JANE AUSTEN

DUMA I UPRZEDZENIE

Prószyński i S-ka

AUSTEN JANE
Duma i uprzedzenie

JANE AUSTEN

I

Jest prawdą powszechnie znaną, że samotnemu a bogatemu mężczyźnie brak do szczęścia tylko żony. Jakkolwiek za pojawieniem się takiego pana w sąsiedztwie niewiele wiadomo o jego poglądach czy uczuciach, owa prawda jest tak oczywista dla okolicznych rodzin, że przybysz zostaje od razu uznany za prawowitą własność tej czy innej ich córki.

–Mężu drogi – zwróciła się pewnego dnia do pana Benneta jego małżonka – słyszałeś, że wydzierżawiono nareszcie Netherfield Park?

Mąż odparł, że nic mu o tym nie wiadomo.

–Naprawdę – zapewniała go żona. – Pani Long wpadła przed chwilą i opowiedziała mi wszystko.

Pan Bennet milczał.

–Czy naprawdę nie jesteś ciekaw, kto go wydzierżawił? – zawołała wreszcie zniecierpliwiona.

–Ty chcesz mi o tym powiedzieć, a ja nie oponuję.

Było to wystarczające zaproszenie.

–No więc, mój drogi, pani Long powiada, że Netherfield wydzierżawił jakiś młody, ogromnie bogaty człowiek, skądś z północnej Anglii, że przyjechał z Londynu w poniedziałek wolantem w cztery konie, aby wszystko obejrzeć, i tak mu się spodobało, że natychmiast ugodził się z panem Morrisem i ma objąć Netherfield jeszcze przed świętym Michałem, a część służby przyjedzie już w końcu przyszłego tygodnia.

–Jak się nazywa?

–Bingley.

–Żonaty czy kawaler?

–Och, kawaler, mój drogi, oczywiście. Kawaler i to z dużym majątkiem – cztery czy pięć tysięcy funtów rocznie. Pomyśl, jakie to szczęście dla naszych dziewcząt!

–Nie rozumiem. Cóż to ma z nimi wspólnego?

–Ach, mój drogi! jakiś ty męczący! Myślę, że się z którąś z nich ożeni, przecież to jasne.

–Czy ów pan osiedla się tutaj w tym właśnie zamiarze?

–W tym zamiarze? Niedorzeczność! Ale bardzo możliwe, że się w którejś z nich zakocha, i dlatego musisz mu złożyć wizytę natychmiast po przyjeździe.

–Nie widzę po temu powodów. Możesz pojechać ty z dziewczętami albo – jeszcze lepiej – wyślij je same, boć przecież jesteś równie ładna jak one i jeszcze mu się najbardziej spodobasz!

–Pochlebiasz mi, mój drogi! Co prawda były czasy, kiedym nie grzeszyła brzydotą, ale to już dawno minęło i nie sądzę, bym się teraz tak bardzo wyróżniała spośród innych. Kiedy kobieta ma pięć dorosłych córek, nie powinna zajmować się własną urodą.

–W takich przypadkach kobieta nie zawsze ma jeszcze urodę, którą mogłaby się zajmować

–Ale, mężu drogi, kiedy pan Bingley tu zjedzie, musisz mu natychmiast złożyć wizytę.

–Zbyt wiele żądasz ode mnie, moja duszko.

–Pomyśl tylko o swoich córkach. Zastanów się; jaka to świetna partia. Sir William i lady Lucas postanowili do niego pojechać specjalnie z tego względu. Wiesz przecież, że na ogół nie składają wizyt nowo przybyłym. Koniecznie musisz jechać, przecież nie będziemy mogły same złożyć mu wizyty, jeśli ty nie pojedziesz!

–Nadmiar skrupułów, moja duszko. Jestem pewien, że wasza wizyta sprawiłaby panu Bingleyowi niewątpliwą przyjemność. Prześlę mu przez ciebie parę słów, zapewniając go, że chętnie się zgodzę na jego małżeństwo z którąkolwiek z naszych córek, choć muszę jednak dodać jakieś dobre słówko za moją małą Lizzy.

–Proszę cię, mężu, byś tego nie robił. Lizzy wcale nie jest lepsza od reszty, a już z pewnością nie jest ani w połowie tak ładna jak Jane lub tak wesoła jak Lidia. Ty jednak zawsze masz dla niej specjalne względy.

–Wszystkie one nie bardzo mają się czym chwalić – odparł pan Bennet. – Ot, płoche głuptasy, jak to dziewczęta. Lizzy jednak jest bystrzejsza od swych sióstr.

–Jak możesz tak okropnie krzywdzić własne dzieci! Sprawia ci przyjemność, gdy mnie dręczysz. Nie masz litości dla moich biednych nerwów.

–Mylisz się, moja droga. Mam dla twoich nerwów najwyższy szacunek. To moi starzy przyjaciele. Co najmniej od dwudziestu lat słyszę, jak się nad nimi rozwodzisz.

–Ach, nie wiesz, co ja cierpię!

–Mam jednak nadzieję, że jakoś to przeżyjesz i zobaczysz jeszcze wielu młodych mężczyzn z czterema tysiącami rocznego dochodu przyjeżdżających w sąsiedztwo.

–Nawet gdyby ich przyjechało dwudziestu, nic nam z tego nie przyjdzie, jeśli nie będziesz chciał złożyć im wizyty.

–Obiecuję ci, duszko, że jeśli ich się zjawi dwudziestu, złożę wizytę wszystkim, co do jednego.

Pan Bennet był tak oryginalną mieszaniną bystrej inteligencji, sarkastycznego humoru, powściągliwości i dziwactwa, że nawet doświadczenie dwudziestu trzech lat nie wystarczyło żonie, by go zrozumieć. Ją dało się przejrzeć o wiele łatwiej. Była to kobieta małego umysłu, miernego wykształcenia i nierównego usposobienia. Kiedy ją coś gniewało, wyobrażała sobie, że cierpi na nerwy. Celem jej życia było wydanie córek za mąż, radością wizyty i nowinki.

II

Pan Bennet złożył wizytę panu Bingleyowi jako jeden z pierwszych. Od początku nosił się z tym zamiarem, choć do samego końca zapewniał żonę, że ani mu to w głowie, toteż biedaczka nie wiedziała o niczym aż do owego wieczoru, kiedy wizyta została złożona. Dowiedziała się zaś w sposób następujący. Pan Bennet, spoglądając na swą drugą z rzędu córkę, która zajmowała się przystrajaniem kapelusza, zwrócił się do niej znienacka:

–Przypuszczam, Lizzy, że ten kapelusz spodoba się panu Bingleyowi.

–Nie będziemy mogły sprawdzić, co się panu Bingleyowi podoba – odparła z wyrzutem pani Bennet – ponieważ nie mamy zamiaru złożyć mu wizyty.

–Zapominasz, mamo – wtrąciła Elżbieta – że spotkamy go na naszych asamblach i że pani Long obiecała nam go przedstawić.

–Nie wierzę, by pani Long to zrobiła. Ma dwie własne siostrzenice. To kobieta samolubna i w dodatku hipokrytka. Nie mam o niej dobrego mniemania.

–Ja również – odparł pan Bennet – i cieszę się widząc, że nie liczycie na jej usługi.

Pani Bennet nie raczyła odpowiedzieć, nie mogąc powstrzymać złości, zaczęła łajać jedną ze swych córek.

–Na litość boską, Kitty, przestańże kaszleć! Miej trochę litości dla moich nerwów. Targasz je na strzępy.

–Kitty jest bardzo nieoględna z tym kaszlem – dorzucił ojciec. – Zawsze kaszle w nieodpowiedniej chwili.

–Nie kaszlę dla przyjemności – odparła Kitty gniewnie. – Kiedy przypada nasz następny bal, Lizzy?

–Od jutra za dwa tygodnie.

–No właśnie! – zawołała matka. – A pani Long wraca zaledwie dzień wcześniej, więc nie będzie mogła nam go przedstawić, bo sama jeszcze nie będzie go znała.

–A więc, moja duszko, możesz mieć przewagę nad przyjaciółką i sama jej przedstawić pana Bingleya.

–Niemożliwe, mój drogi, niemożliwe, bo przecież go nie znam. Nie dręcz mnie, proszę!

–Szanuję twoją ostrożność. Rzeczywiście, dwutygodniowa znajomość to bardzo niewiele. Trudno po dwóch tygodniach wiedzieć, co to naprawdę za człowiek. Ale jeśli my się nie odważymy przedstawić jej pana Bingleya, to ktoś inny to zrobi. Pani Long i jej siostrzenice muszą też stanąć w szranki, a ponieważ byłoby im na rękę, gdybyś ty odmówiła tej przysługi, sam się jej podejmę.

Dziewczęta ze zdumieniem spojrzały na ojca, pani Bennet zaś powtarzała tylko:

–Co za niedorzeczność! Co za niedorzeczność!

–Cóż mają znaczyć te patetyczne okrzyki? – zapytał. – Czyżby niedorzecznością były dla ciebie formy obowiązujące przy zawieraniu znajomości lub też waga, jaką się do nich przywiązuje? W tym akurat wypadku absolutnie nie mogę się z tobą zgodzić. A cóż ty na to powiesz, Mary? Jesteś, jak wiem, młodą osobą o dociekliwym umyśle, czytasz uczone książki i robisz z nich notatki.

Mary chciała powiedzieć coś niesłychanie mądrego, ale nie bardzo wiedziała co.

–Podczas gdy Mary będzie formować swe opinie – ciągnął pan Bennet – powróćmy do pana Bingleya.

–Mam już dosyć pana Bingleya! – zawołała pani Bennet.

–Przykro mi, że to słyszę, ale czemuś mi nie powiedziała o tym wcześniej? Gdybym o tym wiedział dziś rano, z pewnością bym do niego nie jeździł. Fatalnie się stało – no, ale skoro złożyłem wizytę, znajomość jest już zawarta.

Zdumienie pań całkowicie spełniło jego oczekiwanie, a już zdumienie jego żony przeszło wszystko. Mimo to, kiedy minął pierwszy wybuch radości, pani domu oświadczyła, że właśnie tego i nie czego innego spodziewała się przez cały czas.

–Jak to pięknie z twojej strony, moje serce! Wiedziałam, że cię wreszcie przekonam! Byłam pewna, że za bardzo kochasz swoje dziewczęta, by stracić taką okazję! Jakam rada! Co za pyszny figiel, żeby pojechać rano i do tej chwili ani słówkiem o niczym nie pisnąć!

–No, Kitty, teraz możesz już kaszleć, ile ci się tylko podoba – rzekł pan Bennet i z tymi słowy opuścił pokój, zmęczony uniesieniami żony.

–Jaki nadzwyczajny jest wasz ojciec, dziewczęta! – zawołała matka, gdy tylko drzwi się za nim zamknęły. – Nie wiem, jak mu się kiedyś odwdzięczycie za jego dobro – jemu czy mnie… Mogę was zapewnić, że w naszym wieku takie codzienne zawieranie nowych znajomości to żadna przyjemność, ale czegóż my dla was nie zrobimy! Lidio, kochanie, myślę, że pan Bingley będzie z tobą tańczył na najbliższym balu, chociaż jesteś najmłodsza.

–Och – odparła Lidia śmiało – wcale się nie boję! Jestem najmłodsza, ale i najwyższa.

Reszta wieczoru upłynęła na domysłach, kiedy pan Bingley przyjdzie z rewizytą, i ustalaniu dnia, na który młody człowiek zostanie zaproszony na obiad.

III

Wszystkie pytania, jakie pani Bennet mogła zadać przy współudziale pięciu córek, nie wystarczyły, by wyciągnąć z pana Benneta zadowalający opis nowego sąsiada. Damy szturmowały męża i ojca na rozmaite sposoby. Pytały go wprost, podsuwały mu sprytne przypuszczenia lub też snuły mgliste domysły – on jednak wymykał się ich zasadzkom tak, że paniom musiały wreszcie wystarczyć wiadomości z drugiej ręki, mianowicie od sąsiadki, lady Lucas. Jej sprawozdanie wypadło bardzo korzystnie dla młodego człowieka. Sir William był nim oczarowany. Pan Bingley jest młody, ogromnie przystojny, szalenie miły i – jako ukoronowanie wszystkiego – wybiera się na najbliższe asamble w dużym towarzystwie. Cóż mogło być bardziej zachwycającego! Jeśli znajduje przyjemność w tańcu, to, oczywista, łatwo mu przyjdzie się zakochać. Wszystko to krzepiło nadzieje w sercu pani Bennet.

–Nie będę o niczym więcej marzyć – zwierzała się mężowi – jeśli jedna z moich córek osiądzie w Netherfield, a pozostałe wyjdą równie dobrze za mąż.

W kilka dni później pan Bingley rewizytował pana Benneta i siedział w jego bibliotece około dziesięciu minut. Miał najwyraźniej nadzieję, że zostanie dopuszczony przed oblicza młodych dam, o których urodzie wiele już słyszał, zobaczył jednak tylko ojca. Młodym damom lepiej się udało, mogły się bowiem przekonać, wyglądając przez okno na pięterku, iż pan Bingley miał na sobie niebieski surdut i przyjechał na karym koniu.

Wkrótce wysłano zaproszenie na obiad i właśnie pani Bennet układała spis potraw, które by przyniosły honor jej kulinarnym talentom, kiedy nadeszła odpowiedź odmowna. Pan Bingley musi następnego dnia jechać do Londynu, a w związku z tym nie może mieć zaszczytu przyjęcia zaproszenia. Pani Bennet bardzo się zaniepokoiła. Nie mogła zupełnie pojąć, co on ma do roboty w Londynie, skoro tak niedawno stamtąd przyjechał. Zaczęła się obawiać, że młody człowiek będzie ciągle fruwał z miejsca na miejsce, zamiast siedzieć spokojnie w Netherfield jak Pan Bóg przykazał. Lady Lucas uspokoiła jej obawy rzucając myśl, iż może pan Bingley pojechał do Londynu tylko po owo duże towarzystwo, z którym miał przybyć na bal. I wkrótce rozeszła się wkoło wieść, że nowy sąsiad ma przywieźć dwanaście pań i siedmiu panów. Ta mnogość dam bardzo zmartwiła dziewczęta, na dzień przed balem pocieszyła je jednak nowina, że zamiast dwunastu przywiózł jedynie sześć – pięć sióstr i kuzynkę. Kiedy zaś towarzystwo weszło na salę balową, składało się tylko z pięciu osób: pana Bingleya, jego dwóch sióstr, męża starszej z nich i jeszcze jednego młodego człowieka.

Pan Bingley był przystojny i prezentował się jak dżentelmen. Miał miłą twarz i proste, bezpośrednie obejście. Siostry jego były to piękne damy zwracające uwagę swą elegancją. Szwagier, pan Hurst, tylko wyglądał na dżentelmena. Uwagę wszystkich zebranych przyciągnął wkrótce pan Darcy, wspaniały, wysoki mężczyzna o pięknej, szlachetnej postawie, który poza tym – a wieść ta lotem błyskawicy obiegła całą salę – miał dziesięć tysięcy funtów rocznego dochodu. Panowie mówili o nim: „Wspaniały chłop”, panie stwierdzały, że jest o wiele przystojniejszy od pana Bingleya, i podziwiano go tak przez pół wieczoru, dopóki zachowanie jego nie

okazało się wprost niesmaczne, co szybko położyło kres jego popularności. Okazało się bowiem, że pan Darcy jest dumny, że zadziera nosa, że wszystko go nudzi. Wówczas nawet wielkie majętności w hrabstwie Derby nie mogły go uchronić od opinii, iż ma twarz nieprzyjemną i odpychającą, i w ogóle między nim a panem Bingleyem nie może być porównania.

Pan Bingley szybko zawarł znajomość ze wszystkimi znaczącymi osobami; był żywy, bezpośredni, nie opuścił ani jednego tańca, martwił się, że bal zakończono tak szybko, i powiada, że musi wydać podobny w Netherfield. Te miłe cechy mówiły same za siebie. Jakiż kontrast z panem Darcym! Ten zatańczył tylko raz z panią Hurst, raz z panną Bingley, uchylał się od przedstawienia jakiejkolwiek innej młodej damie, a resztę wieczoru spędził przechadzając się po sali i od czasu do czasu zwracając się do kogoś z własnego towarzystwa. Opinia o nim została ustalona. Był najdumniejszym, najbardziej antypatycznym mężczyzną na świecie, toteż wszyscy mieli nadzieję, iż nigdy tu już nie przyjedzie. Najbardziej zaciekłą jego przeciwniczką stała się pani Bennet, której niechęć przerodziła się w szczególną odrazę, jako że pan Darcy wyraził się lekceważąco o jednej z jej córek.

Ponieważ panów było mało, Elżbieta Bennet przez dwa tańce siedziała na kanapce, a że tak się złożyło, iż pan Darcy stał przez pewien czas blisko niej, mogła dosłyszeć rozmowę, która toczyła się pomiędzy nim a przyjacielem. Bingley bowiem przestał na chwilę tańczyć i podszedł do pana Darcy'ego, chcąc go namówić, by przyłączył się do zabawy.

–Chodźże – nalegał – zatańcz wreszcie. Nie mogę znieść, że tu tak sztywno stoisz. O wiele lepiej byś zrobił, gdybyś tańczył.

–Wykluczone. Wiesz, że tego nie cierpię, chyba że wyjątkowo dobrze znam partnerkę. W takim zgromadzeniu byłoby to nie do zniesienia. Siostry twoje tańczą, a taniec z każdą inną kobietą tutaj byłby dla mnie torturą.

–Broń mnie Panie Boże przed taką wybrednością! – zawołał Bingley. – Na honor, w życiu nie widziałem tylu miłych panien, a niektóre są na dodatek niezwykle urodziwe.

–Ty tańczysz z jedyną ładną panną na sali – odparł Darcy, spoglądając na najstarszą pannę Bennet.

–To najpiękniejsza istota, jaką widziałem w życiu. Ale jest tu jedna z jej sióstr – siedzi niedaleko ciebie – bardzo ładna i, wydaje mi się, równie miła. Pozwól mi poprosić moją partnerkę, by cię jej przedstawiła.

–O której mówisz? – zapytał Darcy i odwracając się popatrzył przez chwilę na Elżbietę, lecz poczuwszy jej wzrok, zwrócił się chłodno do przyjaciela: – Zupełnie znośna, ale nie na tyle ładna, bym ja miał się o nią pokusić. Nie jestem ponadto w nastroju, by oddawać sprawiedliwość damom wzgardzonym przez innych. Wracaj lepiej do swej towarzyszki i ciesz się jej uśmiechami, bo ze mną marnujesz tylko czas.

Bingley poszedł za jego radą. Pan Darcy powędrował dalej, a Elżbieta została, nie znajdując w sercu zbyt ciepłych uczuć dla aroganta. Opowiedziała jednak przyjaciółkom całe wydarzenie, śmiejąc się szczerze, miała bowiem żywe, wesołe

usposobienie i radowała się wszystkim, co śmieszne.

Wieczór upłynął mile całej rodzinie. Pani Bennet była świadkiem, jak towarzystwo z Netherfield podziwia jej najstarszą córkę. Pan Bingley tańczył z nią dwa razy, a jego siostry wyraźnie ją wyróżniały. Jane była tak samo jak matka zadowolona, choć okazywała to z większym umiarkowaniem. Elżbieta cieszyła się radością Jane. Mary słyszała, jak ktoś mówił pannie Bingley o niej jako o najbardziej wykształconej pannie w okolicy. Katarzyna i Lidia szczęśliwie nie przesiedziały ani jednego tańca, a było to wszystko, co, jak dotychczas, zaprzątało im głowy na balu. Wracały więc w świetnych humorach do Longbourn, wioski, której były najważniejszymi mieszkankami. Pan Bennet nie spał jeszcze. Nigdy nie liczył godzin, siedząc nad książką, a nadto był dzisiaj bardzo ciekaw, jak się udał wieczór, który wzbudził tyle oczekiwań. Liczył, że jego żona porzuci wszelkie nadzieje w związku z tym młodym człowiekiem, szybko jednak zrozumiał, że czeka go inna opowieść.

–Mężu drogi! – wołała zacna dama już od progu. – Cóż za rozkoszny wieczór, jaki wspaniały bal! Pragnęłam, żebyś był z nami! Wszyscy tak podziwiali Jane – no, wprost nie do opisania! Każdy mówił, że tak ślicznie wygląda, a pan Bingley to już uznał ją za zupełną piękność i tańczył z nią dwa razy. Pomyśl tylko o tym, moje serce! Dwa razy tańczył! Była jedyną panną na balu, którą drugi raz prosił do tańca. Najpierw prosił starszą pannę Lucas. Strasznie się zirytowałam, kiedy ich zobaczyłam obok siebie, ale nie podobała mu się wcale. No cóż, komu się ona może podobać, wiesz przecie. Był zupełnie olśniony Jane, która również tańczyła, więc zapytał, kto ona jest, i przedstawiono go, i poprosił ją o dwa następne tańce, trzeci raz tańczył dwa tańce z panną King, dwa czwarte z Marią Lucas, a dwa piąte znów z Jane, a dwa szóste z Lizzy, a boulangera…

–Gdyby miał litość nade mną – krzyknął Bennet niecierpliwie – nie tańczyłby i połowy tego! Na miłość boską, dosyć już o jego partnerkach! Och, że też od razu na początku nie skręcił nogi!

–Tak, mój kochany – ciągnęła jego pani – jestem nim wprost oczarowana. Niezwykle przystojny! A jego siostry! Czarujące! Nigdy w życiu nie widziałam wytworniejszych sukien, a koronka u spódnicy pani Hurst…

Tu przerwano jej znowu. Pan Bennet nie chciał słuchać żadnych opisów damskich fatałaszków. Musiała szukać jakiegoś zbliżonego tematu, opowiedziała więc z dużą goryczą i pewną przesadą, jak straszliwie ordynarnie zachował się pan Darcy.

–Mogę cię zapewnić – dodała – że niewiele straciła Lizzy, nie znajdując uznania w jego oczach. – To nieprzyjemny, wstrętny człowiek, niewart, by się nim zajmować. Tak dumny i zarozumiały, że wszyscy wprost znieść go nie mogli. Łaził z miejsca na miejsce i wyobrażał sobie, że jest strasznie ważny. Niewart nawet jednego tańca – nie jest na to dość przystojny. Chciałabym, żebyś był z nami, moje serce, i przyciął mu ostro, jak to ty już potrafisz. Po prostu wstrętny mi jest ten człowiek!

IV

Kiedy Jane i Elżbieta znalazły się same, starsza siostra, bardzo dotąd powściągliwa w chwaleniu Bingleya, przyznała się młodszej, jak bardzo nowo przybyły jej się spodobał.

–Jest taki, jaki powinien być młody człowiek – mówiła. – Rozsądny, pogodny, żywy. Nigdy nie widziałam kogoś równie miłego w obejściu – tyle bezpośredniości przy tak dobrym ułożeniu.

–Jest równie przystojny – odparła Elżbieta – a młody człowiek, w miarę swych możliwości, powinien być przystojny. Jest zatem zupełną doskonałością.

–Bardzo mi pochlebiła ta prośba o drugi taniec. Nie spodziewałam się znaleźć w jego oczach takiego uznania.

–Nie? Wobec tego ja spodziewałam się za ciebie. To jest właśnie ta ogromna różnica pomiędzy nami. Komplement zawsze jest dla ciebie zaskoczeniem, a dla mnie żadnym. Cóż bardziej naturalnego niż prośba o drugi taniec z tobą?! Przecież pan Bingley, choćby nawet nie chciał, to musiał widzieć, że jesteś pięć razy ładniejsza od wszystkich panien na balu. Wcale nie zawdzięczasz tego galanterii pana Bingleya. A zresztą jest bardzo miły i pozwalam, by ci się podobał. Podobało ci się już wielu głupszych ludzi.

–Lizzy!

–Och, wiesz sama, że zbytnio jesteś skora do lubienia ludzi ot tak, w ogólności. Nigdy nie widzisz wad u nikogo. W twoich oczach wszyscy są dobrzy i mili. Nigdy w życiu nie słyszałam od ciebie złego słowa o nikim.

–Staram się nie sądzić ludzi zbyt pochopnie, ale zawsze mówię to, co myślę.

–Wiem dobrze, i to właśnie najbardziej mnie zdumiewa. Mając tyle rozsądku być tak zadziwiająco ślepą na błędy i głupotę ludzką. Udana bezstronność jest rzeczą często spotykaną, ale bezstronność cicha, niewyrachowana to wyłącznie twoja cecha. Widzisz w każdym tylko dobre strony, wyolbrzymiasz je, a o złych milczysz. No więc, siostry tego pana też ci się zapewne podobają? A przecież nie dorównują mu w sposobie bycia.

–Owszem, tak się z początku wydaje, ale kiedy się z nimi porozmawia, widać, jakie są miłe. Panna Bingley ma mieszkać z bratem i prowadzić mu dom. Zobaczysz, że na pewno znajdziemy w niej uroczą sąsiadkę.

Elżbieta słuchała w milczeniu, lecz bez przekonania. Zachowanie obu pań na balu nie było obliczone na oczarowanie zebranych. Elżbieta miała większą niż siostra zdolność obserwacji i mniej niż Jane łagodności, a ponieważ owe damy nie okazały jej najmniejszej uwagi i atencji, tym bardziej nie była skłonna powziąć o nich dobrej opinii. Były to, rzeczywiście, bardzo wytworne damy, nie brakło im pogody, kiedy sprawy szły po ich myśli i potrafiły być miłe, gdy miały ochotę – grzeszyły jednak wyniosłością i dumą. Były ładne, odebrały wykształcenie w jednej z najlepszych prywatnych szkół w Londynie, posiadały majątek – dwadzieścia tysięcy funtów – oraz zwyczaj wydawania więcej niż powinny, lubiły też przebywać w towarzystwie ludzi z wyższych sfer. Dlatego miały wszelkie powody po temu, by myśleć dobrze o sobie, a źle o innych. Pochodziły z godnej szacunku rodziny w północnej Anglii, a

okoliczność ta mocniej się utrwaliła w ich pamięci niż fakt, że fortunę brata i swoją własną zawdzięczały handlowi.

Pan Bingley odziedziczył blisko sto tysięcy funtów po ojcu, który chciał nabyć jakiś majątek, lecz nie zdążył tego uczynić przed śmiercią. Syn jego również pragnął się gdzieś osiedlić na stałe i czasami decydował się już na zakup w swoim hrabstwie, lecz że znalazł się teraz w posiadaniu wygodnego domu, który dawał swobody ziemiańskiego dworu, ludzie, dobrze znający jego beztroskę, nie byli pewni, czy ich przyjaciel nie spędzi całego życia w Netherfield, zostawiając nabycie majątku następnym pokoleniom.

Siostrom jego bardzo zależało na owym kupnie. Mimo to, choć brat przebywał w Netherfield tylko jako dzierżawca, panna Bingley bardzo chciała prezydować przy jego stole, a pani Hurst, która poślubiła człowieka bardziej światowego niż majętnego, również pragnęła uważać dom brata za własny, w wypadkach, kiedy by to odpowiadało jej potrzebom. W niespełna dwa lata po osiągnięciu pełnoletności przypadkowa oferta skusiła pana Bingleya do obejrzenia Netherfield House. Oglądał dom z zewnątrz i od wewnątrz przez pół godziny. Zarówno położenie, jak i pokoje na dole wydały mu się odpowiednie, a pochwały właściciela – uzasadnione, toteż natychmiast podpisał kontrakt.

Pomimo dużej rozbieżności charakterów istniała pomiędzy Darcym a Bingleyem głęboka przyjaźń. Darcy'ego pociągała w Bingleyu szczerość, otwartość oraz ustępliwość, mimo że sam posiadał krańcowo odmienny charakter, z którego był zresztą całkiem zadowolony. Bingley całkowicie polegał na przyjaźni Darcy'ego i wysoko cenił jego zdanie. Darcy górował nad przyjacielem inteligencją. Bingley na pewno nie był ograniczony, Darcy natomiast był mądry. Cechowała go przy tym wyniosła powściągliwość i wybredność, zaś obejście jego – mimo dużej ogłady – trudno było nazwać zachęcającym. W tym względzie Bingley miał nad przyjacielem dużą przewagę. Był lubiany wszędzie, gdziekolwiek się zjawił. Darcy natomiast zrażał sobie wszystkich.

O balu w Meryton rozmawiali w sposób bardzo dla nich charakterystyczny. Bingley nigdy w życiu nie spotkał przyjemniejszych ludzi i ładniejszych panien, wszyscy okazali się mili i uprzejmi, nikt nie był sztywny i napuszony, bardzo szybko zaznajomił się ze wszystkimi naokoło, a jeśli już chodzi o najstarszą pannę Bennet – anioł nie mógłby być piękniejszy. Darcy, odwrotnie, widział tam zbiorowisko ludzi, w którym nie znalazł ani piękności, ani światowych manier, nikim nie zainteresował się w najmniejszym nawet stopniu, od nikogo nie doświadczył żadnych względów i nic nie sprawiło mu przyjemności. Panna Bennet jest rzeczywiście ładniutka, ale zbyt często się śmieje.

Panna Bingley i pani Hurst zgadzały się z nim zupełnie. Jane jednak bardzo im się podobała, były nią oczarowane, nazwały ją słodkim dziewczęciem i stwierdziły, że bez sprzeciwu mogą się z nią poznać bliżej. Zostało więc ustalone, że najstarsza panna Bennet jest słodkim dziewczęciem, po którym to orzeczeniu brat ich miał już prawo myśleć o niej, co mu się żywnie podoba.

V

O kawałek drogi od Longbourn mieszkała rodzina, z którą Bennetowie przebywali w zażyłych stosunkach. Sir William Lucas zajmował się uprzednio handlem w Meryton, gdzie dorobiwszy się wcale znośnej fortunki, został w okresie swego burmistrzowania nobilitowany za mowę wygłoszoną do króla. Wyróżnienie to przeżył może zbyt głęboko. Poczuł wstręt do swego zajęcia i mieszkania w małym miasteczku, rzucił więc jedno i drugie i przeniósł się z rodziną do domu leżącego o milę od Meryton, a zwanego teraz rezydencją. W tej to siedzibie mógł sobie do woli rozmyślać nad swoją wielkością, a nie czując już kajdan kupieckiego zawodu, zajął się tylko okazywaniem atencji całemu światu. Wyniesienie bowiem nie zrobiło go pysznym, przeciwnie, stał się dla każdego w najwyższym stopniu uważny. Z natury dobroduszny, przyjacielski i uprzejmy, po przedstawieniu w pałacu St. James stał się dworny.

Lady Lucas była kobietą poczciwą, lecz nie na tyle mądrą, by stanowić cenne sąsiedztwo dla pani Bennet.

Mieli kilkoro dzieci. Najstarsza z nich, rozsądna, poważna młoda kobieta w wieku około dwudziestu siedmiu lat, serdecznie przyjaźniła się z Elżbietą.

Było absolutnie konieczne, by panny Lucas i panny Bennet spotkały się i omówiły bal, toteż następnego ranka po zabawie mieszkanki Lucas Lodge pojawiły się w Longbourn, chcąc posłuchać cudzych wrażeń i podzielić się własnymi.

–Dobrze zaczęłaś wieczór, Charlotto – zwróciła się do panny Lucas pani Bennet z grzeczną powściągliwością. – Byłaś pierwszą wybranką pana Bingleya.

–Tak, ale myślę, że druga znacznie bardziej mu się spodobała.

–O, mówisz pewnie o Jane, bo to z nią zatańczył dwa razy. Tak, prawdę mówiąc, robił wrażenie oczarowanego, tak, doprawdy, wydaje mi się, że istotnie był nią oczarowany, słyszałam coś o tym, tylko że nie bardzo pamiętam co, coś w związku z panem Robinsonem.

–Pewno myśli pani o rozmowie, którą dosłyszałam, pomiędzy nimi a panem Robinsonem. Czy to nie ja wspomniałam pani o tym? Pan Robinson pytał go, jak mu się podobają nasze merytońskie asamble i czy nie znajduje, że na sali jest wiele pięknych dam, i która jego zdaniem najpiękniejsza. A on na to bez namysłu odpowiedział: „O, najstarsza panna Bennet, niewątpliwie! Co do tego nie ma dwóch zdań”.

–Popatrz, popatrz! Bardzo to, doprawdy, zdecydowanie powiedział… tak to wygląda, jakby… ale może jeszcze nic z tego wszystkiego nie wyjdzie…

–To, co ja dosłyszałam, bardziej było stosowne niż to, co do ciebie doszło, Elizo – ciągnęła Charlotta. – Lepiej słuchać, co mówi pan Bingley, niż co mówi jego przyjaciel, prawda? Biedna Elżbieta! Żeby być zaledwie „znośną”!

–Proszę cię bardzo, nie kładź tylko Lizzie do głowy, że powinna się przejmować jego niespotykaną niegrzecznością. To człowiek tak bardzo odpychający, że nieszczęściem by było, gdyby mu się kto spodobał. Pani Long mówiła mi wczoraj wieczór, że siedział tuż koło niej przez pół godziny i ani razu nie otworzył nawet ust.

–Czy mama jest zupełnie tego pewna? Czy się czasem nie myli? – zagadnęła

Jane. – Widziałam z całą pewnością, jak pan Darcy coś do niej mówił.

–Ach, bo się go w końcu spytała, jak mu się podoba Netherfield, więc już musiał jej odpowiedzieć, ale był podobno okropnie zły za to jej odezwanie.

–Panna Bingley mówiła mi – ozwała się Jane – że on jest zawsze taki małomówny, ale wśród najbliższych staje się podobno niezwykle miły.

–Nie wierzę temu, moja kochana. Jakby rzeczywiście był taki miły, toby porozmawiał z panią Long. Ale domyślam się, o co to chodziło. Wszyscy mówią, że go duma rozpiera, i tak mi się zdaje, że usłyszał skądś, iż pani Long nie trzyma ekwipażu i przyjechała na bal najętym powozem.

–Wcale mi nie przeszkadza, że nie rozmawiał z panią Long – odparła panna Lucas – ale wolałabym, żeby zatańczył z Elżbietą.

–Następnym razem, Lizzy – ozwała się matka – nie tańczyłabym z nim na twoim miejscu.

–Wydaje mi się, że mogę mamie spokojnie obiecać, iż nigdy z nim tańczyć nie będę.

–Duma jego – wtrąciła panna Lucas – nie razi mnie tak jak duma innych. On ma przynajmniej jakiś powód po temu. Trudno się nawet dziwić, że tak świetny młodzieniec, dobrze urodzony, ze wspaniałą fortuną, parantelą i tak dalej, wysoko mniema o sobie. Ma prawo być dumnym, jeśli to można tak ująć.

–To prawda – rzekła Elżbieta – i łatwo bym mu wybaczyła jego dumę, gdyby nie uraził mojej.

–Duma – oświadczyła Mary, która zawsze chełpiła się głębią swych uwag – jest, jak mi się wydaje, grzechem dosyć powszechnym. Wszystko, co dotychczas przeczytałam, upewnia mnie w głębokim przekonaniu, że w istocie jest to wada bardzo pospolita, że natura ludzka specjalnie jest na nią szczególnie podatna, że niewielu z nas nie żywi w sercu uczucia zadowolenia z samego siebie ze względu na taką czy inną, prawdziwą czy wyimaginowaną zaletę. Próżność i duma to rzeczy całkiem różne, choć słowa te często są używane jednoznacznie. Można być dumnym nie będąc przy tym próżnym. Duma związana jest z tym, co sami o sobie myślimy, próżność zaś z tym, co chcielibyśmy, żeby inni o nas myśleli.

–Gdybym był tak bogaty jak pan Darcy – zawołał młody Lucas, który przyjechał wraz z siostrami – nie dbałbym o to, czy jestem dumny, czy nie! Trzymałbym sforę ogarów i co dzień wypijałbym butelkę wina.

–A więc piłbyś o wiele za dużo jak na ciebie – zawołała pani Bennet – i gdybym cię na tym złapała, natychmiast odebrałabym ci butelkę.

Chłopiec upierał się, że przecież by tego nie zrobiła, ona utrzymywała w dalszym ciągu, że jednak by zrobiła, i tak się spierali do końca wizyty.

VI

W niedługim czasie panie z Longbourn złożyły wizytę paniom z Netherfield i zostały grzecznie rewizytowane. Ujmujące maniery Jane Bennet nabrały jeszcze więcej wdzięku pod wpływem życzliwości pani Hurst i panny Bingley, toteż chociaż stwierdzono, że pani Bennet jest nieznośna, a o młodszych siostrach w ogóle nie ma co mówić, wyrażono w stosunku do dwóch starszych życzenie nawiązania bliższych stosunków. Jane przyjęła tę uprzejmość z największą radością, Elżbieta jednak świadoma, że panie z Netherfield traktują z góry wszystkich, nie wyłączając nawet jej siostry, nie mogła się do nich przekonać. Mimo wszystko uprzejmość okazywana Jane była o tyle cenna, że wynikała zapewne z zainteresowania ich brata. Było bowiem całkowicie widoczne podczas każdego spotkania, że jest nią oczarowany. Dla Elżbiety zaś było również widoczne, że Jane coraz bardziej wyróżnia Bingleya i że znajduje się na najlepszej drodze do wielkiej miłości. Stwierdziła też z zadowoleniem, że świat nie będzie o tym wiedział. Jane bowiem łączyła wielką siłę uczucia z powściągliwością usposobienia i zawsze była tak samo urocza i pogodna, co chroniło ją przed podejrzeniami zuchwalców. Elżbieta powiedziała to swojej przyjaciółce, pannie Lucas.

–Może taka wielka zdolność maskowania się jest rzeczą miłą – odparła Charlotta – czasami jednak zbyt wielkie opanowanie może przynieść szkodę. Jeśli kobieta, podobnie umiejętnie jak przed ludźmi, skrywa uczucie przed swym wybranym, może go stracić, a wtedy nędzną pociechą jest przekonanie, że świat również o niczym nie wiedział. W każdym prawie uczuciu mieści się wiele bądź to wdzięczności, bądź próżności i niebezpiecznie jest zostawiać je własnemu losowi. Każdy człowiek potrafi bez trudu zrobić pierwszy krok – zwykle jest to lekkie zainteresowanie – niewielu jednak ma dosyć odwagi, by zakochać się prawdziwie, nie otrzymując po temu zachęty. W dziewięciu wypadkach na dziesięć kobieta powinna okazać więcej uczucia, niż go naprawdę żywi. Bingley na pewno lubi twoją siostrę, może jednak całe życie tylko ją lubić, jeśli ona sama nie popchnie go do czegoś więcej.

–Ależ ona ośmiela go na tyle, na ile jej usposobienie pozwala. Nawet ja widzę, że jest nim zainteresowana, więc jeśli on tego nie dostrzega, musi być zupełnym ślepcem.

–Pamiętaj, Elżbieto, że Bingley nie zna charakteru Jane tak dobrze jak ty.

–Myślę jednak, że jeśli kobieta przychylna jest mężczyźnie i wcale nie usiłuje tego ukrywać, on musi to wreszcie dostrzec.

–Może i musi, jeżeli jej się dobrze przyjrzy. Ale choć Bingley i Jane spotykają się dość często, nigdy nie przebywają ze sobą długo, a ponieważ widują się w dużych, mieszanych towarzystwach, nie mogą cały czas zajmować się tylko rozmową ze sobą. Dlatego też Jane powinna wykorzystać każde pół godzinki, kiedy nadarza się okazja, by przykuć jego uwagę. Gdy będzie już pewna jego uczuć, znajdzie dość czasu, by sama się zakochać, na ile jej przyjdzie ochota.

–Ten plan byłby całkiem niezły – odparła Elżbieta – jeśliby kobieta nie miała innego celu w życiu prócz dobrego zamążpójścia. Gdybym się sama zdecydowała na zdobycie bogatego męża czy też męża w ogóle, chyba tak bym właśnie postąpiła.

Uczucia Jane są jednak zupełnie odmienne, ona działa bez rozmysłu. W tej chwili może nawet nie zdawać sobie sprawy z rozmiarów swego zainteresowania ani z tego, czy jest ono rozsądne. Zna pana Bingleya zaledwie od dwóch tygodni. Przetańczyła z nim cztery tańce w Meryton, widziała go przez jeden ranek w jego własnym domu, a w jego towarzystwie obiadowała wszystkiego cztery razy. To jeszcze nie wystarczy, by mogła poznać jego charakter.

–Oczywiście, gdyby było tak, jak mówisz. Jeśliby z nim tylko obiadowała, mogłaby poznać wyłącznie rozmiary jego apetytu. Zapominasz jednak, że spędzili wspólnie cztery wieczory, a przez cztery wieczory wiele można dokonać.

–Tak, przez te cztery wieczory mogli się byli upewnić, że wolą oboje pikietę od mariasza, jeśli jednak idzie o istotne cechy charakteru, obawiam się, że niewiele zdołali się nawzajem o sobie dowiedzieć.

–Z całego serca – rzekła Charlotta – życzę Jane powodzenia, jeśliby zaś wyszła jutro za niego za mąż, byłabym zdania, że ma tyle samo szans na szczęście, co po roku studiowania jego charakteru. Szczęście w małżeństwie jest całkowicie kwestią przypadku. Wzajemna znajomość usposobień, czy też ich podobieństwo przed ślubem, bynajmniej nie przysporzy im szczęścia. Zawsze jeszcze wystarczająco zmienią się w przyszłości, by otrzymać swą porcję utrapień. Lepiej więc wiedzieć jak najmniej o przywarach człowieka, z którym ma się spędzić życie.

–Śmiać mi się chce z ciebie, Charlotto. Wiesz przecież, że to niesłuszne, wiesz o tym dobrze. Sama nigdy nie postąpiłabyś w ten sposób.

Zajęta obserwacją atencji pana Bingleya wobec siostry, Elżbieta nie podejrzewała nawet, iż sama staje się przedmiotem pewnego zainteresowania jego przyjaciela. Kiedy się poznali, pan Darcy zaledwie przyznał, że jest ładniutka. W spojrzeniu jego podczas balu nie było ani cienia admiracji, za następnym zaś spotkaniem patrzył na nią tylko po to, by krytykować. W momencie jednak, kiedy tłumaczył sobie i przyjaciołom, że młodsza panna Bennet ma chyba zaledwie jeden prawidłowy rys twarzy, zdał sobie sprawę, że twarz ta wydaje się niezwykle inteligentna, a to ze względu na piękny wyraz ciemnych oczu. Po tym odkryciu nastąpiły inne, równie niepokojące. Choć krytycznym okiem wykrył w niej niejedną skazę doskonałości

symetrii, musiał przyznać, że figurę ma kształtną i powabną. Poza tym mimo przekonania, iż maniery jej nie są bynajmniej światowe, czuł, że go pociąga swym żartobliwym wdziękiem. Elżbieta widziała w nim tylko młodego człowieka, którego nikt nie lubi, a który uważał, iż nie jest wystarczająco ładna, by z nią tańczyć.

Darcy zapragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej, nim jednak podjął rozmowę z nią samą, zaczął przysłuchiwać się jej konwersacji z innymi. Nie uszło to uwagi Elżbiety. Było to u sir Williama, gdzie zebrało się duże towarzystwo.

–Czemu pan Darcy przysłuchuje się mojej rozmowie z pułkownikiem Forsterem? – zapytała Charlottę.

–Na to pytanie może odpowiedzieć jedynie pan Darcy.

–Jeśli to zrobi jeszcze raz, to mu dam do zrozumienia, że wiem, o co chodzi. Wciąż szuka tematu do krytyki i drwin, toteż jeśli sama nie zacznę od tego, by mu okazać zuchwałość, wkrótce będę się go bać.

Gdy Darcy zbliżył się do nich po chwili, zresztą bez najmniejszej ochoty wszczynania rozmowy, Charlotta wezwała zaczepnie przyjaciółkę, by zrealizowała obietnicę. Sprowokowana w ten sposób Elżbieta natychmiast zwróciła się do młodego człowieka.

–Czy nie uważa pan, że niezwykle umiejętnie wyłożyłam swe myśli, kiedy przed chwilą naprzykrzałam się pułkownikowi Forsterowi, by wydał dla nas bal w Meryton?

–Robiła to pani bardzo energicznie, jest to wszakże temat, który zawsze dodaje damom ferworu.

–Surowo nas pan sądzi.

–Wkrótce tobie z kolei będę się naprzykrzać – wtrąciła panna Lucas – ponieważ mam zamiar otworzyć klawikord, a wiesz, co będzie dalej.

–Jako przyjaciółka jesteś istotą niezwykle dziwną. Chcesz, bym grała i śpiewała zawsze i wszędzie. Byłabyś nieoceniona, gdyby próżność moja skierowała się na muzyczne tory. W tym przypadku jednak wolałabym raczej nie popisywać się przed osobami, które na pewno słuchają zazwyczaj najlepszych artystów.

Gdy jednak panna Lucas nalegała w dalszym ciągu, Elżbieta ustąpiła.

–No, dobrze. Jeśli musi tak być, to trudno. I rzuciwszy panu Darcy'emu poważne spojrzenie dodała – Jest taki stary morał, który wszyscy dobrze znają: „Błogosławieni, którzy nie mając nic do powiedzenia, nie ubierają tego w słowa". Nie powiem już nic więcej, by oszczędzić tchu na moje pieśni.

Występ jej, choć niewybitny, sprawił miłe wrażenie. Po paru piosenkach, nim zdążyła spełnić prośby kilku osób i zaśpiewać coś jeszcze, została ochoczo zastąpiona przy klawikordzie przez swoją siostrę Mary, która będąc jedyną brzydką córką w rodzinie, pracowała usilnie, by zdobyć wiedzę i wykształcenie, i zawsze chętnie się popisywała.

Nie miała ani talentu, ani gustu, mimo to wrodzona próżność kazała jej być nie tylko pilną, ale i pedantyczną, a ponadto mieć o sobie wysokie mniemanie, nie do zniesienia nawet przy o wiele większej artystycznej doskonałości. Bezpośredniej i naturalnej Elżbiety słuchano z o wiele większą przyjemnością niż Mary, choć przecież Elżbieta grała znacznie gorzej. Mary wykonała długi, poważny utwór, lecz uznanie zdobyły jej dopiero szkockie i irlandzkie melodie, odegrane na prośbę młodszych sióstr, które z kilkoma osobami z rodziny Lucasów oraz z paroma oficerami zajęły się ochoczo tańcem w kącie pokoju.

Stojącego opodal pana Darcy'ego oburzało spędzanie wieczoru na tańcach, miast na konwersacji. Tak był głęboko zatopiony w myślach, że nie zauważył nawet, iż sir William Lucas stoi obok niego, dopóki ten się nie odezwał:

–Cóż to za urocza rozrywka dla młodzieży, panie Darcy! Nie ma jak taniec! Uważam to za najwykwintniejszą przyjemność w wytwornym towarzystwie.

–Bez wątpienia. Ma on także tę zaletę, że modny jest również w towarzystwach mniej wytwornych na całym świecie. Każdy dzikus potrafi tańczyć.

Sir William uśmiechnął się tylko.

–Pański przyjaciel bardzo jest biegły w tej sztuce – ciągnął po chwili zobaczywszy, że Bingley przyłącza się do grupy tańczących – a nie wątpię, że i pan

zna ją doskonale.

–Pewno widział pan, jak tańczyłem w Meryton?

–Tak, w samej rzeczy. Czerpałem też z tego widoku niemałą przyjemność. Czy często tańcujecie w pałacu St. James?

–Nigdy.

–Czy nie jest pan zdania, że byłby to właściwy wyraz szacunku dla tego miejsca?

–Jest to ten wyraz szacunku, którego nie składam w żadnym miejscu, jeśli tylko mogę tego uniknąć.

–Tuszę, iż posiadasz pan dom w Londynie. Pan Darcy skłonił się.

–Myślałem kiedyś sam o zamieszkaniu tam na stałe bo lubię niezmiernie wyższe sfery towarzyskie, nie miałem jednak pewności, czy tamtejsze powietrze nie zaszkodzi lady Lucas.

Przerwał w nadziei na odpowiedź, towarzysz jego nie był jednak usposobiony do rozmowy, a ponieważ w tej właśnie chwili przechodziła koło nich Elżbieta, sir Williamowi przyszła do głowy myśl, iż oto nadarza się okazja do niezwykle szarmanckiego postępku.

–Kochana panno Elżbieto! – zawołał. – Czemuż pani nie tańczy? Drogi panie, proszę mi pozwolić zaprezentować sobie tę młodą damę jako niezwykle czarującą partnerkę. Jestem pewien, że nie odmówi pan tańca, mając przed sobą osobę tak uroczą. I biorąc jej rękę, chciał ją wsunąć w dłoń pana Darcy'ego, który acz niezwykle zdumiony, nie okazywał po temu niechęci.

Elżbieta jednak cofnęła się natychmiast i z lekkim wzburzeniem rzekła do sir Williama:

–Nie miałem, doprawdy, najmniejszego zamiaru tańczyć. Proszę nie sądzić, iż szłam tędy umyślnie, by znaleźć sobie partnera!

Pan Darcy prosił grzecznie i poważnie, by zaszczyciła go tańcem, na próżno jednak, Elżbieta była nieustępliwa. Nawet sir William nie zachwiał jej postępowaniem, usiłując ją przekonać.

–Tak pani wybornie tańczy, panno Elżbieto, że okrucieństwem jest odmawiać mi radości, jaką daje ten widok, a choć ten pan nie lubi na ogół tańca, z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, by poświęcić na ten cel małe pół godzinki.

–Pan Darcy jest uosobieniem grzeczności – odparła Elżbieta z uśmiechem.

–Oczywista, oczywista, ale zważywszy tego powody, trudno się dziwić jego uprzejmości. Któż bowiem wymawiałby się od tańca z taką partnerką?

Elżbieta spojrzała nań filuternie i odwróciła się. Opór wcale nie zaszkodził jej w oczach młodego człowieka, który, przeciwnie, myślał o niej nawet z pewnym upodobaniem. Wtem zbliżyła się doń panna Bingley.

–Odgaduję przedmiot pańskich myśli.

–Nie przypuszczam.

–Zastanawia się pan, jakie by to było nieznośne, gdyby trzeba było często spędzać wieczory w podobny sposób, w takim towarzystwie, i doprawdy całkowicie podzielam pańskie zdanie. Nigdy w życiu nie byłam bardziej udręczona. Ta nicość, zgiełk, przyziemność, a jednocześnie zarozumialstwo tych wszystkich ludzi! Ileż bym

dała, aby usłyszeć, jak surowo pan ich osądza.

–Upewniam panią, iż przypuszczenia jej są całkowicie mylne. Zajęty byłem o wiele pogodniejszymi myślami. Zastanawiałem się właśnie, jak wielką przyjemność mogą komuś sprawić piękne oczy w ładnej, kobiecej twarzy.

Panna Bingley, utkwiwszy wzrok w jego twarzy, wyraziła pragnienie, by jej powiedział, która to dama miała zaszczyt wzniecić podobne myśli. Pan Darcy odparł nieustraszenie:

–Panna Elżbieta Bennet.

–Panna Elżbieta Bennet? – powtórzyła panna Bingley. – Zemdleję ze zdumienia! Odkąd to ma u pana takie względy! I kiedy, proszę, mam panu życzyć szczęścia?

–Oto pytanie, którego oczekiwałem od pani. Wyobraźnia kobieca bardzo jest gwałtowna, przeskakuje z podziwu do miłości i z miłości do małżeństwa w jednej chwili. Wiedziałem dobrze, iż złożysz mi pani życzenia przyszłego szczęścia.

–No, jeśli pan tak to poważnie traktuje, uważam sprawę za przesądzoną. Będzie pan miał uroczą doprawdy teściową. Zamieszka ona, oczywiście, na stałe z wami, w Pemberley.

Słuchał jej z doskonałą obojętnością, a młoda dama zabawiała się w ten sposób przez kilka chwil jeszcze, kiedy zaś jego spokój upewnił ją dostatecznie, iż wszystko jest w porządku, humor jej powrócił.

VII

Dochody pana Benneta wynosiły około dwóch tysięcy funtów rocznie, który to majątek, nieszczęściem dla panien Bennet, miał w braku męskiego potomka przypaść po śmierci obecnego właściciela pewnemu dalekiemu krewniakowi. Majątek zaś pani Bennet, choć dla niej samej zupełnie wystarczający, stanowił niewielką pociechę dla rodziny. Ojciec pani Bennet był adwokatem w Meryton i zostawił jej cztery tysiące funtów.

Miała też siostrę zamężną za panem Philipsem, byłym kancelistą jej ojca, po którym odziedziczył kancelarię, oraz brata, który osiadł w Londynie i poświęcił się jakiejś szacownej dziedzinie handlu.

Wioska Longbourn leżała o milę zaledwie od Meryton. Była to dla młodych dam odległość wielce dogodna, jako że co najmniej trzy razy w tygodniu znęcone pokusą szły z wizytą do cioci i modniarki, której sklep wypadał im po drodze.

Specjalnie gorliwe w częstym okazywaniu uczuć względem cioci były Lidia i Katarzyna, dwie najmłodsze z rodziny. Główki tych młodych dam były, w przeciwieństwie do starszych sióstr, puste, a panienki z braku rozrywki uprzyjemniały sobie poranne godziny spacerkiem do Meryton, skąd przynosiły wiadomości, które zapełniały im godziny wieczorne. Bez względu bowiem na to, jak niewiele nowego można się na ogół na wsi dowiedzieć, Lidia i Kitty zawsze się czegoś u ciotki dowiadywały. Teraz zaś pławiły się i w plotkach, i w szczęściu, przybył bowiem w sąsiedztwo pułk milicji i miał tu pozostać przez całą zimę, zaś na kwaterę główną wybrano Meryton.

Katarzyna i Lidia przynosiły teraz z wizyt u pani Philips niesłychanie interesujące nowiny. Z każdym dniem rosły ich wiadomości o nazwiskach i stosunkach oficerów. Miejsca ich zamieszkania nie były już dla sióstr tajemnicą, a po pewnym czasie dziewczęta zaczęły już poznawać i samych oficerów, gdyż pan Philips złożył im wszystkim wizyty. Dla obu panienek stało się to źródłem nie znanej dotychczas szczęśliwości. Nie potrafiły teraz mówić o niczym innym, a cała ogromna fortuna pana Bingleya, na myśl o której serce trzepotało się w piersi pani Bennet, nie przedstawiała dla nich najmniejszej wartości w porównaniu z oficerskim mundurem.

Przysłuchując się pewnego dnia ich entuzjastycznym opowieściom, pan Bennet zauważył chłodno:

–Z wszystkiego, co mogę zrozumieć z tej waszej paplaniny, wnoszę, że jesteście dwoma największymi głuptasami w okolicy. Dawniej podejrzewałem to tylko, teraz jestem już pewien.

Katarzyna zmieszała się i nic nie odpowiedziała, na Lidii jednak słowa ojca nie zrobiły najmniejszego wrażenia. Dalej ciągnęła swe zachwyty nad kapitanem Carterem, wyrażając nadzieję, że zobaczy go jeszcze w ciągu dnia, ponieważ następnego ranka kapitan jedzie do Londynu.

–Zdumiewasz mnie, mój drogi – wtrąciła pani Bennet – tą swoją gotowością do uznania naszych córek za gęsi. Gdybym miała wyrażać się lekceważące o czyichś dzieciach, z pewnością nie wybrałabym na to swoich własnych.

–Jeśli moje dzieci są głuptasami, powinienem zdawać sobie z tego sprawę.

–Powiedzmy; ale tak się złożyło, że wszystkie są bardzo mądre.

–Pochlebiam sobie, że jest to jedyny punkt, w którym się nie zgadzamy. Miałem dotychczas nadzieję, że opinie nasze pokrywają się w każdym względzie, widzę jednak, że różnimy się w jednym punkcie, uważam bowiem obie nasze najmłodsze córki za nieprzeciętnie głupie.

–Nie możesz, drogi mężu, żądać, by takie dziewczątką miała rozum zarówno ojca jak i matki. Sądzę, że kiedy dojdą naszego wieku, nie więcej będą myślały o oficerach niż my teraz. Dobrze pamiętam czasy, kiedy każdy mundur był mi ogromnie miły, a prawdę mówiąc i teraz mi się on w głębi duszy podoba, toteż jeśli jakiś elegancki młody pułkownik z pięcioma czy sześcioma tysiącami rocznie zechciałby którąś z moich małych, nie odmówiłabym mu pewnie. Poza tym jestem zdania, iż pułkownik Forster bardzo dobrze się prezentował w mundurze zeszłego wieczoru u sir Williama.

–Mamo! – zawołała Lidia – ciocia mówi, że pułkownik Forster i kapitan Carter nie chodzą już do czytelni panny Watson tak często, jak zaraz po przyjeździe, ciocia ich widuje teraz bardzo często w czytelni Clarke'a.

Wejście lokaja z bilecikiem do najstarszej panny Bennet nie pozwoliło matce udzielić odpowiedzi. List był z Netherfield, a służący czekał na odpowiedź. Oczy pani Bennet rozbłysły zadowoleniem, poczęła skwapliwie wypytywać córkę, czytającą kartkę.

–No, moja kochana! Od kogóż to? O co chodzi? Co on tam pisze? Szybciutko, Jane, powiedz nam szybciutko, moje serce!

–To od panny Bingley – rzekła Jane i przeczytała na głos:

Droga przyjaciółko!

Jeśli nie będziesz na tyle litościwa, by zjeść dzisiaj obiad z Luizą i ze mną, obawiam się, że znienawidzimy się do końca życia, bo takie całodzienne tęte ŕ tęte dwóch kobiet musi się skończyć kłótnią. Przyjedź jak najszybciej, natychmiast po otrzymaniu tej kartki. Brat i panowie będą dziś obiadować z oficerami.

Twoja Karolina Bingley

–Z oficerami! – krzyknęła Lidia. – A dlaczego to ciocia nie powiedziała nam tego!

–Je obiad poza domem – zafrasowała się pani Bennet. – To fatalne!

–Czy dostanę powóz? – spytała Jane.

–Nie, kochanie, jedź lepiej konno, bo wygląda na deszcz, a wtedy będziesz musiała zostać u nich na noc.

–Plan byłby niezły – rzuciła Elżbieta – gdyby mama miała pewność, że nie zaproponują jej własnego powozu z powrotem.

–Nie, bo panowie na pewno wzięli do Meryton wolant pana Bingleya, a Hurstowie nie mają własnego ekwipażu.

–Wolałabym jechać powozem.

–Ależ, duszko, ojciec z pewnością nie ma wolnych koni. Potrzebne są w polu, prawda, mój drogi?

–Są potrzebne w polu o wiele częściej niż się tam znajdują.

–Ale jeśli znajdą się tam dzisiaj, ojcze – wtrąciła Elżbieta – bardzo to będzie mamie na rękę.

Wyciągnęła wreszcie z ojca oświadczenie, że konie są zajęte. Jane wobec tego musiała jechać wierzchem, a matka odprowadziła ją do drzwi, żegnając miłymi prognozami bardzo złej pogody. Nadzieje jej się spełniły. Wkrótce po wyjeździe Jane lunął obfity deszcz. Siostry niepokoiły się o nią, lecz matka była wprost zachwycona. Deszcz padał przez cały wieczór bez przerwy. Z pewnością Jane nie wróci.

–Świetny miałam pomysł, doprawdy – powtarzała ciągle pani Bennet, jakby ów deszcz był jej wyłączną zasługą.

Do następnego jednak ranka nie była jeszcze pełni świadoma, jak bardzo jej się udało. Zaledwie skończyło się śniadanie, gdy służący z Netherfield przyniósł następujący liścik do Elżbiety:

Najdroższa Lizzy!

Bardzo się dzisiaj źle czuję, a to pewno dlatego, że zmokłam wczoraj doszczętnie. Moi mili przyjaciele nie chcą słyszeć, bym miała wracać do domu, póki nie będzie mi lepiej. Nalegają też bardzo, by pan Jones mnie zobaczył, więc się nie niepokójcie, jeśli usłyszycie, że był u mnie. Nic mi zresztą nie jest – gardło mnie tylko boli i głowa.

Twoja itd.

–No, kochaneczko – zwrócił się pan Bennet do żony, gdy Elżbieta głośno odczytała kartkę – jeśli ci córka zapadnie ciężko na zdrowiu, jeśli umrze, będziesz się zawsze mogła pocieszać świadomością, że zrobiła to, łapiąc pana Bingleya na męża i postępując wedle twoich zaleceń.

–Och, nie boję się żadnego tam umierania! Nie umiera się od takiego głupstwa jak katar. Znajdzie w Netherfield dobrą opiekę. Jak długo tam będzie, tak długo wszystko jest w porządku. Pojechałabym do niej na chwilę, gdybym tylko mogła dostać powóz.

Elżbieta, poważnie zaniepokojona, postanowiła odwiedzić siostrę, mimo że nie mogła dostać powozu, ponieważ zaś nie była amazonką, pozostawało jej tylko pójść pieszo. Oświadczyła to rodzinie.

–Co za głupstwa przychodzą ci do głowy! – zawołała matka. – Spacerować po takim błocie! Przecież nie będziesz mogła im się pokazać w takim stanie.

–Będę mogła doskonale pokazać się Jane, a o to tylko mi chodzi!

–Czy powinienem przez to rozumieć – zapytał ojciec – że chcesz, bym posłał po konie?

–Nie, doprawdy nie. Chętnie pójdę pieszo. Nie ma złej drogi do swej niebogi. Toż to tylko trzy mile. Wrócę na kolację.

–Podziwiam twój zapał i dobre chęci – wtrąciła Mary – lecz każdy odruch uczucia winien być kontrolowany rozsądkiem. W moim pojęciu wysiłek musi zawsze stać w odpowiednim stosunku do tego, co się chce osiągnąć.

–Odprowadzimy cię do Meryton – zaproponowały Lidia i Katarzyna.

Elżbieta zgodziła się i trzy damy wyruszyły razem.

–Jak się pośpieszymy – mówiła Lidia – to może zdążymy jeszcze zobaczyć kapitana Cartera, nim wyjedzie.

W Meryton grupka się rozdzieliła – dwie młodsze skierowały się ku mieszkaniu jednej z oficerskich żon, Elżbieta zaś poszła dalej sama, szybkim krokiem przecinając pola, przeskakując niskie płoty i kałuże, gnana niepokojem. Wreszcie znalazła się

przed domem. Nogi ją bolały, pończochy miała mokre, twarz rozgrzaną wysiłkiem.

Wprowadzono ją do pokoju, gdzie zebrani byli wszyscy oprócz Jane. Zjawienie się Elżbiety było dla nich niespodzianką. Pani Hurst i panna Bingley wprost uwierzyć nie mogły, by ktoś tak szybko przeszedł trzy mile piechotą sam i po takim błocie. Elżbieta była pewna, że mają jej to za złe. Mimo to przyjęły ją bardzo uprzejmie, zaś w zachowaniu ich brata dostrzegła coś więcej niż uprzejmość – pogodę i dobroć. Pan Darcy mówił niewiele, a pan Hurst nic zgoła. Pierwszy zachwycał się w duchu pięknością jej zaróżowionej od wysiłku cery, lecz jednocześnie zastanawiał się, czy rzeczywiście powinna była iść pieszo sama trzy mile z powodu choroby Jane. Drugi myślał tylko o śniadaniu.

Na pytanie o zdrowie siostry nie otrzymała uspokajającej odpowiedzi. Panna Bennet spała źle i choć jest ubrana, nie czuje się na siłach opuścić pokoju. Ma poza tym gorączkę. Ku zadowoleniu Elżbiety zaprowadzono ją natychmiast do siostry, która zachwycona była tą wizytą. Tylko obawa, by nie sprawić kłopotu i niepokoju, powstrzymała ją od napisania w liście, jak bardzo pragnie zobaczyć Elżbietę. Nie była jednak zdolna do rozmowy, toteż kiedy panna Bingley zostawiła je same, nie mogła powiedzieć nic więcej prócz kilku słów wdzięczności za niezwykłą dobroć, z jaką jest tu traktowana. Elżbieta obsługiwała chorą w milczeniu.

Po śniadaniu przyłączyły się do nich obie siostry. Widząc, ile przywiązania i troskliwości okazują Jane, Elżbieta nabrała dla nich sympatii. Potem przyszedł lekarz i zbadawszy pacjentkę, stwierdził – jak było do przewidzenia – że jest silnie zaziębiona i że należy przedsięwziąć pewne środki zaradcze. Kazał jej wrócić zaraz do łóżka i obiecał przysłać lekarstwa. Rady posłuchano natychmiast, zwłaszcza że gorączka wzrastała i zaczęła się silna migrena. Elżbieta ani na chwilę nie opuszczała pokoju chorej, a i obie panie rzadko stamtąd wychodziły. Po prawdzie, nie miały nic innego do roboty, jako że panów w domu nie było.

Kiedy zegar wybił trzecią, Elżbieta doszła do wniosku, że trzeba wracać, i bez wielkiej ochoty powiedziała o tym pannie Bingley. Ta zaofiarowała jej powóz, który Elżbieta po krótkich ceregielach zapewne by przyjęła, Jane jednak tak się przejęła myślą o rozstaniu z siostrą, że panna Bingley zmuszona była zmienić pierwotną propozycję i poprosić Elżbietę, by pozostała przez pewien czas w Netherfield. Młoda panna zgodziła się z wdzięcznością, wysłano więc służącego do Longbourn, aby zawiadomił rodzinę i przywiózł potrzebne suknie.

VIII

O godzinie piątej obie damy poszły się przebrać, a o wpół do siódmej poproszono Elżbietę na obiad. Nie mogła dać, niestety, pocieszających odpowiedzi na uprzejme zapytania, którymi ją zasypano, a między którymi, jak z przyjemnością stwierdziła, wyróżniało się troskliwe zainteresowanie pana Bingleya. Niestety, Jane nie czuje się lepiej. Usłyszawszy to, siostry kilkakrotnie powtórzyły, że są ogromnie zmartwione, że to okropne tak się poważnie przeziębić i że one same strasznie nie lubią chorować, po czym straciły wszelkie zainteresowanie sprawą. Ich obojętność wobec Jane, kiedy nie znajdowały się bezpośrednio w jej towarzystwie, rozbudziła w Elżbiecie dawną niechęć.

Brat ich był jedyną wśród zebranych osobą, na którą spoglądała z przyjemnością. Wyraźnie niepokoił się o Jane, a względy, jakie okazywał Elżbiecie, bardzo ją ujmowały, dzięki nim bowiem nie czuła się takim strasznym intruzem, za jakiego w jej mniemaniu uważała ją reszta towarzystwa. Nikt prócz pana Bingleya nie poświęcał jej zbyt wiele uwagi. Panna Bingley była zajęta wyłącznie panem Darcym, siostra jej także, zaś pan Hurst siedzący obok Elżbiety okazał się człowiekiem gnuśnym, żyjącym tylko po to, by jeść, pić i grać w karty, toteż kiedy stwierdził, że sąsiadka jego woli niewyszukane potrawy od ragout – nie miał jej już nic do powiedzenia.

Natychmiast po obiedzie Elżbieta wróciła na górę do Jane. Gdy tylko drzwi zamknęły się za wychodzącą, panna Bingley poczęła ją obgadywać. Maniery ma fatalne – mieszanina dumy i zuchwalstwa. Panna Bennet nie potrafi prowadzić konwersacji, brak jej stylu, gustu i urody. Pani Hurst była tego samego zdania, dodała tylko:

–Krótko mówiąc, nie ma w niej nic godnego uznania, oprócz tego chyba, że jest świetnym piechurem. Nigdy nie zapomnę jej dzisiejszego wejścia. Wyglądała doprawdy jak dzikuska.

–Och, masz zupełną rację, Luizo! Ledwo mogłam zapanować nad sobą. A w ogóle cóż to za nonsens przychodzić tutaj! Czy też naprawdę musiała się włóczyć po polach tylko z powodu takiej błahostki, że siostra się nieco zaziębiła? Włosy miała potargane, w nieładzie.

–A jej spódnica! Chyba zauważyliście? Musiała tonąć w błocie. A płaszczyk, opuszczony, żeby zakryć te brudy, co zresztą wcale się nie udało…

–Twój opis może być nawet zupełnie zgodny z prawdą – odezwał się Bingley – ale przyznam, że nie zauważyłem tych szczegółów. Uważam, że panna Elżbieta Bennet wyglądała wyjątkowo ładnie wchodząc tutaj dziś rano. Jej zabłocona spódnica zupełnie uszła mej uwagi.

–Pan na pewno ją zauważył, prawda, panie Darcy? pytała panna Bingley. – Skłonna też jestem twierdzić że nie życzyłbyś sobie, by pańska siostra robiła z siebie podobne widowisko.

–Oczywiście, że nie.

–Przejść piechotą trzy, cztery, pięć czy ile tam mil, brnąc po kostki w błocie, i to sama, zupełnie sama! O cóż jej chodziło? Moim zdaniem, chciała nam okazać tę jakąś ohydną, z zarozumialstwa płynącą niezależność, typową małomieszczańską

obojętność względem form i przyzwoitości.

–Okazała przywiązanie do siostry, a to miła cecha – odparł Bingley.

–Obawiam się, panie Darcy – szeptem sączyła jadowite słowa panna Bingley – że ta cała obrzydliwa historia zmniejszyła pańskie uznanie dla jej pięknych oczu.

–Ani trochę – odparł. – Lśniły jeszcze piękniej po takim wysiłku.

Po tych słowach nastąpiła chwila ciszy, przerwana przez panią Hurst, która znów zaczęła:

–Ogromnie mi się podoba Jane Bennet – to urocza dziewczyna – i z całego serca jej życzę, by się jak najlepiej urządziła w życiu. Obawiam się jednak, że nie ma na to, biedactwo, żadnych szans. Z takim ojcem i matką, i z tak niskimi koneksjami…

–Wydaje mi się, że mówiłyście, iż wuj ich jest adwokatem w Meryton?

–Tak, i mają jeszcze drugiego, który mieszka gdzieś w okolicach Cheapside.

–Kapitalne! – zawołała jej siostra i obie roześmiały się serdecznie.

–Gdyby nawet ich wujowie zapełnili całą Cheapside po brzegi – odparł Bingley – i tak nie zmniejszyłoby to ani na jotę czaru tych panien.

–Musi to jednak dość poważnie zmniejszyć ich możliwości poślubienia człowieka o pewnej pozycji; w świecie – odrzekł Darcy.

Bingley nie odpowiedział na to, siostry jednak z serca przyklasnęły słowom pana Darcy'ego i przez pewien czas oddawały się żartom na koszt pospolitej rodziny ich drogiej przyjaciółki.

W nowym jednak przypływie czułości udały się do jej pokoju, opuszczając salonik, i siedziały tam, dopóki nie poproszono ich na kawę. Jane czuła się bardzo źle, toteż Elżbieta nie chciała od niej odejść, póki późnym wieczorem nie stwierdziła z zadowoleniem, że chora usnęła. Sądziła, iż wypada zejść na dół – robiła to jednak bez przyjemności. Wchodząc do salonu, zastała całe towarzystwo zajęte grą w karty, do której ją natychmiast zaproszono. Podejrzewając jednak, że grają wysoko, odmówiła, wymawiając się chorobą siostry i tłumacząc, iż przez krótki czas, jaki tu może zostać, zajmie się czytaniem. Pan Hurst spojrzał na nią zdumiony.

–Pani woli książkę od kart? – zapytał. – To dosyć osobliwe.

–Panna Elżbieta Bennet – rzekła panna Bingley – gardzi kartami. Jest wielką miłośniczką książek i w niczym poza lekturą nie znajduje przyjemności.

–Nie zasługuję ani na tę pochwałę, ani na tę krytykę! – oświadczyła Elżbieta. – Nie jestem wielką miłośniczką książek, a przyjemność znajduję w wielu rzeczach.

–Jestem pewien, że znajduje pani przyjemność w pielęgnowaniu swej siostry – odezwał się Bingley – a mam nadzieję, iż przyjemność ta będzie niedługo o wiele większa, gdy zobaczy pani pacjentkę przy zdrowiu.

Elżbieta podziękowała mu serdecznie, a potem podeszła do stołu, na którym leżało kilka książek. Pan Bingley zaofiarował natychmiast swą pomoc i chciał przynieść jej jakieś inne – wszystkie, jakie tylko można znaleźć w jego bibliotece.

–Chciałbym, aby moje zbiory były większe i mogły pani sprawić przyjemność, a mnie przynieść zaszczyt, bardzo jednak jestem leniwy i choć niewiele mam książek, nie wszystkie z nich przeczytałem.

Elżbieta zapewniła go, że wystarczą jej te, które są w pokoju.

–Zdumiewa mnie fakt – rzekła panna Bingley – że nasz ojciec pozostawił tak niewielką bibliotekę. Jakaż zachwycająca jest pańska, panie Darcy, w Pemberley.

–Nie najgorsza – odparł. – To praca wielu pokoleń.

–No i pan sam tak bardzo ją wzbogacił! Przecież wciąż kupuje pan książki.

–Nie mogę pojąć, jak można zaniedbywać bibliotekę rodzinną w takich czasach jak dzisiejsze.

–Zaniedbywać! Nie zaniedbujesz pan niczego, co mogłoby dodać uroku tej szlachetnej siedzibie! Kiedy będziesz budował swój dom, Karolu, chciałabym, byś stworzył coś choć w części tak zachwycającego jak Pemberley.

–Ja również bym tego pragnął.

–Radziłabym ci, byś kupił coś w sąsiedztwie i wziął Pemberley za pewnego rodzaju wzór. Nie ma w całej Anglii piękniejszego hrabstwa niż Derby.

–Z największą ochotą. Kupię nawet samo Pemberley, jeśli Darcy mi je sprzeda.

–Mówię o rzeczach możliwych, Karolu.

–Słowo daję, siostrzyczko, wydaje mi się, że bardziej prawdopodobne jest zyskanie Pemberley za pomocą pieniędzy niż naśladownictwa.

Elżbietę tak zainteresowała ta rozmowa, iż niewiele uwagi poświęciła książce. Wkrótce odłożyła ją, przysunęła się do stolika i usiadła pomiędzy panem Bingleyem a starszą jego siostrą, przyglądając się grze.

–Czy panna Darcy bardzo urosła od zeszłej wiosny? – spytała panna Bingley. – Czy jest już tego wzrostu co ja?

–Chyba tak. Jest wzrostu panny Elżbiety Bennet, a może trochę wyższa.

–Jakżeż tęsknię, by ją zobaczyć! W życiu nie spotkałam tak zachwycającej osoby. Cóż za aparycja, jakie maniery, co za wykształcenie w tak młodym wieku! Jak znakomicie gra na klawikordzie!

–Zawsze mnie zdumiewa – wtrącił Bingley – skąd wszystkie młode damy biorą cierpliwość na zdobycie tylu kunsztów.

–Wszystkie młode damy, twoim zdaniem, są w posiadaniu tylu kunsztów? Ależ, drogi Karolu, cóż chcesz przez to powiedzieć?

–Wszystkie. Tak mi się wydaje. Wszystkie malują na drewnie, haftują parawaniki przed kominki i szydełkują woreczki na pieniądze, Nie znam chyba panny, która by tego wszystkiego nie umiała. Jestem też pewien, że nikt mówiąc mi po raz pierwszy o jakiejś młodej damie nie zapomniał nigdy nadmienić, że jest bardzo wykształcona.

–Twoja lista umiejętności, które wchodzą w najczęściej spotykany zakres wykształcenia, bardzo jest bliska prawdy, niestety – rzekł Darcy. – Określenia te stosuje się zbyt często wobec wielu młodych dam, które zasłużyły sobie na dobrą opinię tylko dzięki zrobieniu szydełkiem sakiewki lub wyhaftowaniu parawanika. Daleki jednak jestem od twego uznania dla kobiet w ogólności. Mogę się szczycić znajomością zaledwie sześciu prawdziwie wykształconych dam spośród wszystkich, które mi są znane.

–Ja to samo, doprawdy – świergotała panna Bingley.

–Wobec tego – stwierdziła Elżbieta – pańskie pojęcie kobiety wykształconej musi wiele w sobie zawierać.

–Tak. Ja rozumiem przez to bardzo dużo.

–Oczywiście! – zawtórowała wiernie jego popleczniczka. – Nie można cenić za wykształcenie kogoś, kto nie wyszedł daleko poza wszystko, co pospolite. Kobieta powinna posiąść dogłębnie muzykę, śpiew, rysunek, taniec i języki nowożytne, wówczas dopiero zasługuje na nazwę posiadającej kunszta. Poza tym w jej sposobie bycia, chodzeniu, w brzmieniu głosu powinno być coś, bez czego nie może w pełni zasługiwać na to określenie.

–Wszystko to winna posiadać – rzekł Darcy a prócz tego rozwijać swój umysł czymś bardziej istotnym: jak najczęstszą lekturą.

–Nie dziwię się teraz, że zna pan zaledwie sześć wykształconych kobiet. Może raczej dziwię się, iż się takie w ogóle znalazły.

–Czyżbyś pani tak ostro sądziła własną płeć, by wątpić w podobną możliwość?

–W każdym razie nie widziałam takiej kobiety, Nigdy nie spotkałam takich, jak pan opisywał, uzdolnień, pracowitości, gustu i elegancji połączonych w jednej osobie.

Pani Hurst i panna Bingley poczęły głośno protestować przeciwko jej nieuzasadnionym wątpliwościom, twierdząc, że znają wiele kobiet odpowiadających tym wymaganiom, aż wreszcie pan Hurst przywołał je do porządku, narzekając głośno na ich nieuwagę podczas gry. Ponieważ położyło to kres rozmowie, Elżbieta po chwili opuściła pokój.

–Elżbieta Bennet – rzekła panna Bingley, natychmiast gdy drzwi zamknęły się za wychodzącą – należy do tych młodych dam, które pragną przypodobać się płci odmiennej, deprecjonując własną. Moim zdaniem w stosunku do wielu mężczyzn może się to udać, uważam jednak, iż to nędzny sposób, niegodna sztuczka.

–Niewątpliwie – rzekł Darcy, do którego przede wszystkim odnosiła się owa uwaga – niegodziwe są wszelkie sztuczki, do jakich zniżają się niektóre kobiety, chcąc zwrócić na siebie uwagę mężczyzny. Wszystko co ma jakikolwiek związek z przewrotnością, jest godne potępienia.

Panna Bingley niezupełnie zadowolona z odpowiedzi nie kontynuowała rozmowy na ten temat.

Elżbieta zeszła do salonu jeszcze raz, tylko po to, by powiedzieć, iż siostra jej gorzej się czuje i że nie może pozostawić jej samej. Bingley nalegał, by natychmiast posłać po pana Jonesa, a siostry jego twierdziły, iż żaden wiejski doktor na nic tu się nie zda, i radziły wysłać kuriera do Londynu po jednego z najznakomitszych lekarzy. O tym Elżbieta i słyszeć nie chciała, lecz chętnie ustąpiła ich bratu. Ustalono więc, iż pośle się po pana Jonesa jutro wczesnym rankiem, jeśli panna Bennet nie poczuje się wyraźnie lepiej. Bingley nie mógł sobie miejsca znaleźć, siostry jego oświadczyły, iż są zrozpaczone. Ukoiły jednak swą rozpacz małym duetem po kolacji. Brat ich szukał pociechy w rozmowie z gospodynią, której surowo przykazał, by jak najwięcej uwagi i troskliwości poświęciła chorej damie i jej siostrze.

IX

Większą część nocy Elżbieta spędziła w pokoju Jane, następnego zaś dnia mogła przekazać panu Bingleyowi przez służącą, przysłaną przez niego wczesnym rankiem, pomyślną wiadomość o stanie zdrowia siostry. Podobnej odpowiedzi udzieliła później dwóm eleganckim pokojówkom jego sióstr. Mimo poprawy jednak prosiła, aby wysłano do Longbourn liścik, w którym wzywała matkę, aby przyjechała i sama przekonała się o stanie zdrowia Jane. Liścik wysłano natychmiast, a prośba w nim zawarta szybko została spełniona. Wkrótce po śniadaniu przybyła do Netherfield pani Bennet w towarzystwie dwóch najmłodszych córek.

Gdyby znalazła Jane w niebezpieczeństwie, na pewno zmartwiłaby się ogromnie. Stwierdziwszy jednak, iż choroba jest niezbyt groźna, pani Bennet wcale nie życzyła sobie powrotu córki do zdrowia, Jane bowiem musiałaby wówczas wyjechać z Netherfield. Nie chciała więc nawet słuchać próśb chorej, by ją zabrano do domu, a i lekarz, który właśnie przyjechał, nie chciał się na to zgodzić. Posiedziawszy chwilę z Jane, matka i trzy córki przeszły do salonu na zaproszenie panien Bingley. Pan domu powitał je, wyrażając nadzieję, że pani Bennet nie jest zaniepokojona stanem zdrowia córki.

–Przykro mi – odrzekła – lecz jest gorzej niż przypuszczałam. Jane zbyt jest chora, by można ją przewieźć do domu. Pan Jones twierdzi, że nawet myśleć o tym nie wolno. Musimy jeszcze przez pewien czas nadużywać pańskiej gościnności.

–Przewozić ją! – krzyknął Bingley. – Jak można myśleć o czymś podobnym! Jestem pewien, że moja siostra słyszeć o tym nie zechce.

–Może pani być pewna – rzekła z chłodną uprzejmością panna Bingley – iż panna Bennet w czasie swego pobytu u nas otoczona będzie najlepszą opieką.

Pani Bennet wylewnie zapewniła, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

–Gdyby nie miała takich dobrych i oddanych przyjaciół – dodała – to nie wiem, co by się z nią stało, doprawdy. Bardzo jest chora i cierpi ogromnie, a taka przy tym cierpliwa jak nikt, zresztą ona zawsze taka cierpliwa… najłagodniejszy charakter pod słońcem. Zawsze powtarzam moim dziewczętom, że ani im się z nią równać. Rozkoszny masz pan ten pokój, panie Bingley, i co za wspaniały widok na tę żwirowaną alejce Nie znam na wsi miejsca, które mogłoby się równać z Netherfield. Mam nadzieję, iż nie myślisz pan o szybkim wyjeździe, choć dzierżawę wziąłeś na tak krótko.

–Wszystko, co robię, robię szybko – odrzekł. – Dlatego, jeśli postanowię opuścić Netherfield, wyjadę stąd prawdopodobnie w pięć minut później. Teraz jednak wydaje mi się, że osiadłem tu na dobre.

–Tego właśnie spodziewałam się po panu – rzekła Elżbieta.

–Pani zaczynasz mnie rozumieć! – zawołał, obracając się ku niej.

–O, tak, rozumiem pana doskonale.

–Chciałbym to uznać za komplement, sądzę jednak, iż to żaden zaszczyt tak łatwo dać się przejrzeć.

–To zależy. Skryty i skomplikowany charakter nie musi być koniecznie więcej czy mniej wart niż pański.

–Lizzy! – zawołała matka. – Pamiętaj, gdzie jesteś, i zaprzestań, proszę, tych niesfornych wybryków, które znosimy w domu.

–Nie wiedziałem – ciągnął Bingley – że zajmujesz się, pani, studiowaniem ludzkich charakterów. To musi być niezmiernie interesujące.

–Tak, lecz najbardziej interesujące są skomplikowane charaktery. Mają przynajmniej tę jedną zaletę.

–Wieś – wtrącił Darcy – nie może dostarczyć pani wielu materiałów do takich studiów. Na wsi żyje się w bardzo ograniczonym i jednostajnym środowisku.

–Ale sami ludzie tak się zmieniają, że wciąż można w nich dojrzeć coś nowego.

–Masz rację – zawołała pani Bennet dotknięta tonem, jakim Darcy mówił o wiejskim sąsiedztwie. – Zapewniam pana, że jeśli idzie o te sprawy, to tyle samo znajdziesz ich pan na wsi, co i w mieście.

Oświadczenie to zdumiało wszystkich. Pan Darcy przez chwilę spoglądał na swą rozmówczynię, po czym wycofał się bez odpowiedzi, pani Bennet zaś, wyobrażając sobie, iż zmiażdżyła go całkowicie, ciągnęła dalej, upojona zwycięstwem.

–Jeśli na przykład o mnie chodzi, to wcale nie widzę, czym Londyn tak znowu góruje nad wsią, chyba tylko sklepami i tymi wszystkimi miejscami publicznymi. Wieś jest o wiele przyjemniejsza, nieprawdaż, panie Bingley?

–Kiedy jestem na wsi – odparł – nigdy nie mam ochoty z niej wyjeżdżać, lecz kiedy jestem znowu w mieście, również nie chcę go opuszczać. I jedno, i drugie ma swe zalety, a ja wszędzie potrafię być tak samo szczęśliwy.

–Bo też ma pan odpowiednie po temu usposobienie. Ten pan zaś – tu spojrzała na Darcy'ego – ma, jak mi się zdaje, wieś po prostu za nic.

–Ależ myli się mamusia – przerwała Elżbieta, rumieniąc się za nią ze wstydu. – Zupełnie mylnie pojęła mama słowa pana Darcy'ego. On chciał tylko powiedzieć, że na wsi nie spotkasz tak wielu rozmaitych ludzi jak w mieście. Musi też mama przyznać, że ma całkowitą rację.

–Oczywiście, duszko, wcale nie twierdzę, byśmy tu miały rozliczną rozmaitość ludzi, ale już co do tego, by ich było mało, to się też nigdy nie zgodzę. Wątpię, by gdziekolwiek na wsi stosunki sąsiedzkie były bardziej ożywione niż u nas. Przecież bywamy w dwudziestu czterech domach.

Nic prócz sympatii dla Elżbiety nie mogłoby nakazać Bingleyowi zachowania powagi. Jego siostra mniejszą okazała delikatność, spoglądając na pana Darcy'ego ze znaczącym uśmieszkiem. Elżbieta, chcąc odwrócić wreszcie uwagę matki od tego przedmiotu, zapytała, czy po jej wyjeździe z Longbourn nie przyjeżdżała tam Charlotta Lucas.

–A owszem, była wczoraj z ojcem. Cóż to za miły człowiek ten sir William, prawda, panie Bingley? Taki elegancki! Taki światowy i przy tym taki prosty. Każdemu ma zawsze coś do powiedzenia. Tak w moim pojęciu wygląda prawdziwie dobre wychowanie, i zdaje mi się, że ludzie, którzy mają o sobie wysokie pojęcie i tacy są ważni, że do nikogo nie chcą nawet ust otworzyć, mylą się bardzo w tym względzie.

–Czy Charlotta została na obiedzie?

–Nie! Musiała wrócić do domu, bo pieczono ciasto. Ja, na przykład, panie Bingley,

trzymam taką służbę, która sama potrafi robotę zrobić, i swoje córki wychowałam zupełnie inaczej niż lady Lucas. Ale cóż, każdy robi to, co uważa za słuszne, a panny Lucas to doprawdy bardzo miłe, porządne dziewczęta. Szkoda tylko, że niełądne. Nie mówię, broń Boże, żeby Charlotta była specjalnie brzydka, no ale ona jest szczególnie nam bliska.

–Robi wrażenie miłej panny – odparł Bingley.

–No tak, ale musi pan przyznać, że jest bardzo brzydka. Sama lady Lucas często to powtarza, zazdrości mi urody mojej Jane. Nie zwykłam się chwalić moimi dziećmi, ale już co do Jane, to doprawdy rzadko można spotkać piękniejszą pannę. Tak wszyscy mówią. Ja tam własnemu zdaniu nie dowierzam, bom przecież jej matka. Kiedy miała zaledwie piętnaście lat, spotkała w Londynie u mojego brata, Gardinera, pewnego pana, który tak się w niej zakochał, że bratowa była przekonana, iż się oświadczy przed jej wyjazdem. Ale się nie oświadczył. Może uznał, że jest jeszcze zbyt młoda. Napisał w każdym razie kilka wierszy o niej. Bardzo były ładne.

–I tak skończyła się jego miłość – niecierpliwie przerwała Elżbieta. – Myślę, że nie ona jedna zginęła w ten sposób. Zastanawiam się, kto pierwszy odkrył, jak skutecznie poezja potrafi zniszczyć uczucie.

–Zwykłem uważać poezję za pokarm miłości – wtrącił Darcy.

–Owszem, ale miłości pięknej, mocnej i zdrowej. Wszystko, co zdrowe, potrzebuje pożywki. Ale jestem pewna, że takie lekkie, wątłe zainteresowanie można zagłodzić na śmierć za pomocą jednego sonetu.

Darcy uśmiechnął się tylko, nastąpiła chwila milczenia, a Elżbieta aż drżała ze strachu, by matka znów nie zaczęła czegoś mówić, narażając się na śmiech. Bardzo chciała przerwać tę ciszę, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Po krótkiej chwili pani Bennet zaczęła ponownie dziękować panu Bingleyowi za jego uprzejmość wobec Jane oraz przepraszała za dodatkowy kłopot, jaki mu sprawia obecność Lizzy. Pan Bingley odpowiedział z nie udawaną grzecznością, zmusił tez siostrę do okazania uprzejmości i powiedzenia tego co w danym wypadku powiedzieć należało.

Trzeba stwierdzić, że rolę swą odegrała bez wielkiego wdzięku. Pani Bennet jednak była całkowicie zadowolona i wkrótce rozkazała, by powóz zajechał. Na ten znak wysunęła się jedna z jej młodszych córek. Podczas całej wizyty obie panny szeptały coś do siebie a w wyniku tych szeptów ustaliły, iż młodsza przypomni panu Bingleyowi o balu, który obiecał wydać zaraz po przyjeździe do Netherfield.

Lidia była dość tęgą, wyrośniętą piętnastolatką o pięknej cerze i zawsze roześmianej buzi. Była ulubienicą matki i dzięki temu tak wcześnie weszła w świat. Tryskała z niej żywotność. Od dzieciństwa miała wysokie mniemanie o sobie, a nadskakiwania oficerów, których przyciągały zarówno dobre obiadki wuja Philipsa, jak i jej własne, trzpiotowate zachowanie, jeszcze mocniej utwierdziły ją w tym przekonaniu. Stać ją więc było na to, by zagadnąć pana Bingleya o bal i obcesowo przypomnieć mu jego obietnicę. Dodała też, że niedotrzymanie jej przyniosłoby mu straszny, okropny wstyd. Odpowiedź młodego człowieka na ten niespodziewany atak zabrzmiała jak muzyka w uszach matki:

–Upewniam panią, że w pełni podtrzymuję moją obietnicę. Kiedy siostra powróci

do zdrowia, będziesz pani mogła sama wyznaczyć dzień balu. Ale z pewnością nie miałaby pani ochoty tańczyć, kiedy siostra chora.

Lidia oświadczyła, że jej to całkowicie wystarcza Oczywiście, lepiej zaczekać, aż Jane wyzdrowiej a przez ten czas pewno i kapitan Carter powróci do Meryton.

–A kiedy pan wydasz bal – dodała – zmuszę ich do tego samego. Powiem pułkownikowi Forsterowi, że byłby wstyd, gdyby tego nie zrobił.

Pani Bennet odjechała, a Elżbieta natychmiast powróciła do Jane, pozostawiając zachowanie swej rodziny i własne na pastwę komentarzy obu dam i pana Darcy'ego. Nic jednak nie mogło nakłonić tego ostatniego, by przyłączył się do obmawiania jej, nawet mimo wszystkich docinków panny Bingley na temat „pięknych oczu".

X

Minął dzień – taki sam jak poprzedni. Kilka porannych godzin pani Hurst i panna Bingley spędziły u chorej, która, aczkolwiek powoli, wracała jednak do zdrowia. Wieczorem Elżbieta przyłączyła się do zebranego w salonie towarzystwa. Tym razem nie grano w karty. Pan Darcy zajęty był pisaniem listu, a siedząca obok panna Bingley śledziła ruchy jego pióra i przerywała ciągle, prosząc, by doniósł coś siostrze w jej imieniu. Pan Hurst grał w pikietę z panem Bingleyem, pani Hurst zaś przyglądała się grze.

Elżbieta zajęła się jakąś robótką, a jednocześnie z dużym rozbawieniem przysłuchiwała się rozmowie pana Darcy'ego z jego towarzyszką. Ustawiczne zachwyty damy czy to nad jego charakterem pisma, czy nad niezwykłą równością linijek, czy też wreszcie długością samego listu, oraz całkowity brak zainteresowania, z jakim te uniesienia były przyjmowane wszystko to razem tworzyło dość dziwny dialog i całkowicie pokrywało się z tym, co dotychczas o obydwojgu myślała.

–Jakże się panna Darcy ucieszy, otrzymawszy taki list.

Milczenie.

–Pan pisze niezwykle szybko.

–Mylisz się, pani, piszę wolno.

–Ileż listów musi pan pisać w ciągu roku, a zwłaszcza w interesach. Dla mnie byłoby to udręką.

–Szczęście zatem, że pisanie listów przypadło w udziale mnie, a nie pani.

–Proszę, napisz pan swojej siostrze, że tęsknię za jej widokiem.

–Już jej to raz napisałem, stosownie do życzenia pani.

–Wydaje mi się, że to pióro nie odpowiada panu. Pozwól, proszę, bym je zatemperowała. Znakomicie temperuję pióra.

–Dziękuję, ale ja zawsze robię to sam.

–Jakim sposobem potrafisz pan pisać tak równo?

Milczenie.

–Napisz pan siostrze, proszę, że jestem zachwycona, słysząc o jej postępach w grze na harfie, i że istnym przeżyciem był dla mnie jej śliczny mały wzorek na stół, który uważam za stokroć piękniejszy od projektów panny Grantley.

–Czy pozwolisz mi, pani, zostawić te zachwyty do następnego listu? Nie mam już miejsca, aby je tu wyrazić.

–Ach, to nieważne. Zobaczę ją przecież w styczniu. Czy zawsze pan piszesz do siostry takie rozkosznie długie listy?

–Zwykle piszę długie listy, czy jednak są one rozkoszne, trudno mi o tym sądzić.

–Uważam to wręcz za pewnik: jeśli komuś z łatwością przychodzi pisać długie listy, to musi pisać dobrze.

–Nie udał ci się ten komplement, Karolino, bo jemu pisanie listów wcale nie przychodzi z łatwością! – zawołał jej brat. – Zbyt uporczywie szuka jak najdłuższych słów, prawda, Darcy?

–Piszę zupełnie inaczej niż ty.

–Ach! – krzyknęła panna Bingley. – Karol pisze wprost najnieporządniej w

świecie. Połowę słowa połyka, a resztę zamazuje.

–Myślę szybciej niż piszę. Z tego właśnie powodu moje listy – zdaniem tych, którzy je czytają – często nie zawierają żadnych myśli.

–Pańska skromność – wtrąciła Elżbieta – musi rozbroić każdą krytykę.

–Nie ma nic bardziej zwodniczego nad pozory skromności – rzekł Darcy. – Często jest to tylko obojętność wobec opinii ludzkiej, a czasami zamaskowana pycha.

–A której z tych dwóch cech doszukałeś się w moim ostatnim dowodzie skromności?

–Zamaskowanej pychy. W rzeczywistości dumny jesteś z tego, że piszesz nieporządnie, uważasz bowiem, iż wypływa to z szybkości myśli i tego, że nie dbasz specjalnie, w jaką ubierzesz je formę, co jest twoim zdaniem godne jeśli nie pochwały, to w każdym razie zainteresowania. Zdolność szybkiego działania jest wysoko ceniona przez każdego, kto ją posiada, nie zauważa on jednak niedoskonałości swych poczynań. Kiedy dzisiaj rano mówiłeś pani Bennet, że jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się na opuszczenie Netherfield, wyjedziesz stąd w przeciągu pięciu minut, uważałeś, iż słowa twoje są czymś w rodzaju panegiryku na własną cześć i powinny ci zyskać uznanie słuchających. A powiedz mi, cóż jest tak bardzo chwalebnego w niezrównoważonym pośpiechu, który ci każe pozostawić ważny interes nie doprowadzony do końca, i ani tobie, ani nikomu innemu nie może przynieść pożytku?

–Ech! – zawołał Bingley. – Zbyt dużo żądasz! Żeby pamiętać wieczorem wszystkie głupstwa, które się powiedziało rano! A mimo to, powiadam ci: byłem przekonany, że mówię prawdę. W każdym razie nie przybierałem pozy rozgorączkowanego szaleńca, by w ten sposób przypodobać się damom.

–Wiem, żeś był o tym przekonany, ale nie wierzę, byś mógł stąd rzeczywiście w takim pośpiechu wyjechać. Zachowanie twoje będzie w tym samym stopniu uzależnione od przypadku, co zachowanie każdego człowieka. Gdybyś wsiadał już na konia, a któryś z przyjaciół powiedział ci: „Bingley, zostań jeszcze z tydzień", prawdopodobnie zastosowałbyś się do jego życzenia i nie wyjechał, a za następnym słowem namowy pozostałbyś na cały miesiąc.

–W ten sposób dowiodłeś pan tylko – zawołała Elżbieta – iż pan Bingley raczej siebie nie docenia, niż przecenia. Wywołałeś pan więcej dlań uznania, niż on tego pragnął.

–Doprawdy, jestem ci, pani, niezwykle zobowiązany – rzekł Bingley. – Wykręciłaś słowa mego przyjaciela na opak i zrobiłaś z nich komplement pod adresem mego czarującego usposobienia. Obawiam się jednak, że ten młody człowiek chciał powiedzieć coś zupełnie innego. Z pewnością miałby lepsze o mnie zdanie, gdybym w podobnych okolicznościach stanowczo przyjacielowi odmówił, po czym jak najszybciej odjechał.

–Wobec tego, czy pan Darcy nie uważa, iż nagłość pańskich postanowień wyrównuje konsekwencja, z jaką trwasz przy nich?

–Prawdę rzekłszy, trudno mi odpowiedzieć, jak należy, na tak zadane pytanie. Niech Darcy sam mówi za siebie.

–Każesz mi tłumaczyć się ze słów, które zechciałeś nazwać moimi, a których ja nigdy nie wypowiedziałem. Pozwalając jednak, by sprawy wyglądały tak, jak ty je przedstawiłeś, muszę prosić, by panna Bennet nie zapomniała, iż ów przyjaciel, który pragnie rzekomo jego powrotu do domu i opóźnienia pierwotnych jego planów, po prostu chce tego i prosi, lecz nie podaje ani jednego argumentu, którym by uzasadniał swą prośbę.

–Czy nie uważa pan, że cnotą jest ustępstwo, i to chętne, natychmiastowe ustępstwo wobec namowy przyjaciela?

–Ustępstwo bez przekonania o jego słuszności nie świadczy chwalebnie o rozsądku namawiającego czy namawianego.

–Wydaje mi się, iż pan, panie Darcy, nie uznaje najmniejszego wpływu przyjaźni czy uczucia. Proszony często ustępuje chętnie ze względu na osobę proszącego nie czekając na argumenty, które by go przekonały o słuszności sprawy. Nie mówię specjalnie o przypadku, jaki pan dałeś, ilustrując usposobienie pana Bingleya. Możemy jednak zaczekać na podobną sytuację i dopiero wtedy dyskutować nad rozwiązaniem, jakie pan Bingley wybierze. Ale w zwykłych, codziennych przypadkach, kiedy jeden z przyjaciół pragnie, by drugi zmienił postanowienie w sprawie niewielkiej wagi, czy doprawdy miałbyś pan złe pojęcie o człowieku, który uległby tej prośbie nie czekając na argumenty?

–Czy nie byłoby raczej słuszne, nim będziemy mówić dalej, byśmy dokładniej określili zarówno wagę tej prośby, jak i stopień zażyłości pomiędzy owymi ludźmi?

–Oczywiście – zgodził się Bingley. – Ustalmy najpierw wszystkie szczegóły, nie zapominając o ich rozmiarach i proporcjach, to bowiem może mieć o wiele większe znaczenie w naszym rozumowaniu, niż pani się wydaje. Zapewniam cię, że gdyby Darcy nie był w porównaniu ze mną taki wielki i rosły, to nie okazywałbym mu nawet w połowie takiego szacunku. Stwierdzam bowiem, że nie znam nikogo bardziej okropnego niż on w pewnych okolicznościach i w pewnych miejscach, a już specjalnie w jego własnym domu w niedzielne wieczory, kiedy nie ma nic do roboty.

Darcy uśmiechnął się, Elżbieta jednak zauważyła, iż jest lekko urażony, powstrzymała więc wybuch śmiechu. Panna Bingley wystąpiła z pretensją do brata za obrażanie gościa podobnymi niedorzecznościami.

–Rozumiem twoje motywy – rzekł do przyjaciela Darcy. – Nie lubisz wywodów logicznych i dlatego chcesz je przerwać.

–Może to i prawda. Wszelka argumentacja zbyt mi przypomina uczone dysputy. Będę bardzo wdzięczny, jeśli się z nią wstrzymacie do mego wyjścia z pokoju, a wtedy będziecie mogli mówić o mnie, co się wam żywnie podoba.

–Spełnienie pańskich pragnień – odparła z uśmiechem Elżbieta – nie będzie dla mnie najmniejszym poświęceniem, a pan Darcy również powinien chyba powrócić do listu.

Pan Darcy poszedł za jej radą. Kiedy skończył, zwrócił się do panny Bingley i Elżbiety z prośbą o muzykę. Panna Bingley błyskawicznie rzuciła się do klawikordu, a usadowiwszy się przy nim, zaproponowała grzecznie Elżbiecie pierwszeństwo, na co ona równie grzecznie i z wielką powagą odmówiła.

Pani Hurst śpiewała razem z siostrą. Podczas gdy obie panie zajęte były muzyką, Elżbieta, przeglądając leżące na klawikordzie nuty, zauważyła, iż oczy pana Darcy'ego niezwykle często zwracają się ku niej. Trudno jej było przypuścić, by stała się przedmiotem admiracji tak wielkiego człowieka, a jednak byłoby przecież jeszcze dziwniejsze, gdyby przyglądał jej się dlatego, że mu się nie podoba. Wreszcie doszła jednak do wniosku, że przyciąga uwagę pana Darcy'ego, ponieważ młody człowiek ma jej, w swoim pojęciu, więcej do zarzucenia niż komukolwiek z obecnych. To przypuszczenie jednak nie było dla niej bolesne. Zbyt małą przywiązywała wagę do osoby pana Darcy'ego, by dbać o jego uznanie. Po kilku piosenkach włoskich panna Bingley zmieniła charakter muzyki i zagrała żywą, szkocką melodię. W chwilę potem pan Darcy, przysuwając się do Elżbiety, spytał:

–Czy masz, pani, ochotę wykorzystać taką świetną sposobność i zatańczyć reela?

Uśmiechnęła się, lecz nie odpowiedziała. Powtórzył pytanie, trochę zdziwiony jej milczeniem.

–Och – odrzekła – słyszałam, jak pytał pan po raz pierwszy, nie mogłam jednak zdecydować się natychmiast, co odpowiedzieć. Wiem dobrze, iż chciał pan, bym odpowiedziała: „ogromną". Mógłbyś wtedy z satysfakcją wzgardzić moim gustem, ja jednak bardzo lubię obalać podobne plany i wyszydzać taką zamierzoną wzgardę. Postanowiłam wobec tego powiedzieć panu, iż nie mam ochoty na taniec. Niechże się pan teraz ośmieli spojrzeć na mnie lekceważąco.

–Nigdy bym się na to nie ośmielił, łaskawa pani.

Elżbietę zdumiała jego galanteria, bo wydawało jej się, że go obraziła. Nie zdawała sobie sprawy, że jej zachowanie jest tak wdzięcznym połączeniem słodyczy i łobuzerstwa, iż nie sposób nim obrazić kogokolwiek. Nigdy jeszcze Darcy nie poddał się tak bardzo urokowi kobiety. Zaczął zdawać sobie sprawę, iż gdyby nie pospolitość jej koneksji i pochodzenia, znajdowałby się rzeczywiście w pewnym niebezpieczeństwie.

Panna Bingley spostrzegła lub domyśliła się wystarczająco wiele, by poczuć wzbierającą zazdrość, a troska o powrót do zdrowia drogiej przyjaciółki, Jane, została spotęgowana pragnieniem, by się wreszcie pozbyć Elżbiety.

Starała się wzbudzić w Darcym antypatię do młodej damy, mówiąc ciągle o ich przypuszczalnym małżeństwie i rojąc obrazy jego przyszłego szczęścia w tym związku.

–Przypuszczam – mówiła, gdy następnego dnia spacerowali razem pomiędzy krzewami – że udzielisz pan swojej teściowej kilku uwag, oczywiście, kiedy już minie ta upragniona chwila, co do korzyści, jakie przynosi milczenie, i jeśli ci się uda, oduczysz młodsze siostry swej pani od biegania za oficerami. I pewno spróbujesz – jeśli wolno mi w ogóle poruszać przedmiot tak delikatny – ukrócić tę drobną manierę stojącą na pograniczu zarozumialstwa i zuchwałości, jaka cechuje damę pańskiego serca.

–Czy ma pani jeszcze inne propozycje tyczące mego szczęścia rodzinnego?

–Oczywiście! Powieś pan koniecznie w galerii obrazów w Pemberley portrety

wujaszka i cioteczki Philipsów. Powieś je pan obok portretu swego ciotecznego dziada, sędziego. Przecież obaj ci panowie są przedstawicielami tego samego zawodu, tylko że każdy innej jego linii. Jeżeli zaś chodzi o portret pańskiej Elżbiety, to musisz pan z niego zrezygnować. Jakiż bowiem malarz potrafiłby oddać te piękne oczy w całym ich blasku?

–Nie byłoby łatwym zadaniem oddać ich wyraz, ale można by przecież odmalować przynajmniej ich kolor, kształt i te długie, przepiękne rzęsy.

W tej właśnie chwili spotkali idące inną ścieżką panią Hurst i Elżbietę we własnej osobie.

–Nie wiedziałam, że wybieracie się na spacer – rzekła panna Bingley lekko zmieszana, bała się bowiem, czy nie dosłyszano ich rozmowy.

–Zachowujecie się w stosunku do nas wręcz okropnie – rzekła pani Hurst. – Uciekacie z domu i nie mówicie wcale, że idziecie na spacer.

Po czym, ująwszy pana Darcy'ego pod ramię, pozostawiła Elżbietę samej sobie. Ścieżka mogła pomieścić najwyżej trzy osoby. Pan Darcy odczuł ten nietakt i rzekł szybko:

–Ta ścieżka jest dla nas za wąska. Chodźmy lepiej alejką.

Elżbieta jednak nie miała najmniejszej ochoty im towarzyszyć, toteż zawołała ze śmiechem:

–Nie, zostańcie tutaj, proszę! Co za piękna grupa, doprawdy, prześlicznie państwo wyglądacie! Czwarta osoba zepsułaby zupełnie malowniczość tego obrazu. Do widzenia.

Odbiegła wesoło, ciesząc się podczas tej samotnej przechadzki myślą, iż za dzień lub dwa będzie z powrotem w domu. Jane bowiem czuła się do tego stopnia lepiej, iż miała zamiar tego wieczora opuścić na parę godzin swój pokój.

XI

Kiedy po obiedzie panie wyszły z jadalni, Elżbieta pobiegła do siostry i sprawdziwszy, czy jest dostatecznie ciepło ubrana, zaprowadziła ją do salonu, gdzie Jane została entuzjastycznie powitana przez obie jej przyjaciółki. Nigdy nie wydały się Elżbiecie tak miłe jak przez tę godzinę, która upłynęła, nim przyłączyli się do nich panowie. Miały ogromny dar prowadzenia rozmowy. Potrafiły opisać przyjęcie ze szczegółami, opowiedzieć anegdotę z humorem i wyśmiewać znajomych z całego serca.

Kiedy jednak ukazali się panowie, Jane przestała być głównym przedmiotem zainteresowania. Oczy panny Bingley zwróciły się natychmiast ku panu Darcy'emu i nim zdążył postąpić parę kroków, już miała mu coś do powiedzenia.

Zwrócił się jednak najpierw do najstarszej panny Bennet z uprzejmymi gratulacjami, pan Hurst skłonił się lekko i oświadczył, że „bardzo mu jest miło" – obaj zaś wylewne i ciepłe powitania pozostawili Bingleyowi. Ten okazywał niezwykłą radość i troskliwość. Przez pierwsze pół godziny rozdmuchiwał ogień na kominku, aby Jane nie odczuła zmiany otoczenia. Na jego też żądanie przesadzono ją w inny fotel, po drugiej stronie kominka, aby znalazła się dalej od drzwi. Potem uplasował się koło niej i nie odzywał się prawie do nikogo innego. Elżbieta, zajęta robótką w przeciwległym kącie, przyglądała się temu z wielkim ukontentowaniem.

Kiedy wypili herbatę, pan Hurst przypomniał szwagierce o kartach – na próżno jednak. Młoda dama otrzymała poufną wiadomość, że pan Darcy nie ma ochoty grać, toteż wniosek pana Hursta został odrzucony. Panna Bingley zapewniła szwagra, że nikt nie chce siadać do kart, a ogólne milczenie potwierdziło jej słowa. Nie pozostawało więc panu Hurstowi nic innego jak wyciągnąć się na jednej z kanapek i usnąć. Darcy zabrał się do czytania, panna Bingley również, zaś pani Hurst, której głównym zajęciem było przesuwanie bransoletek i pierścionków na ręku, od czasu do czasu przyłączała się do rozmowy brata z panną Bennet.

Uwagę panny Bingley absorbowała w równym stopniu książka pana Darcy'ego, co własna, toteż młoda dama ustawicznie zadawała mu jakieś pytania lub sprawdzała, na której jest stronie. Nie zdołała jednak wciągnąć go do rozmowy – krótko i niechętnie odpowiadał na jej pytania i czytał dalej. Wreszcie wyczerpał ją wysiłek, z jakim starała się zainteresować go własną książką (wybrała ją tylko dlatego, że był to drugi tom lektury pana Darcy'ego), i szeroko ziewnąwszy, oświadczyła:

–Jak przyjemnie jest spędzać wieczór w podobny sposób. Nie ma jak lektura, to moje święte przekonanie. Książka nigdy człowieka nie męczy. Kiedy będę miała własny dom, nie zaznam spokoju bez wybornej biblioteki.

Nikt na to nie odpowiedział, ziewnęła więc po raz drugi, odrzuciła książkę i potoczyła wzrokiem po pokoju w poszukiwaniu jakiegoś urozmaicenia. Nagle usłyszała, że brat mówi coś pannie Bennet o balu, odwróciła się więc ku niemu gwałtownie.

–Właśnie, właśnie, Karolu! Chciałam cię zapytać, czy naprawdę zamyślasz wyprawić tańce tu, w Netherfield? Radziłabym ci zapytać o zdanie wszystkich obecnych, zanim poweźmiesz decyzję. Jeśli się nie mylę, są między nami tacy, dla

których bal będzie przykrością, a nie przyjemnością.

–Jeśli masz na myśli Darcy'ego – zawołał Bingley – to jeśli chce, może sobie pójść do łóżka, nim bal się rozpocznie! Zaś co do samego balu, sprawa jest już przesądzona ostatecznie. Wyślę zaproszenia, gdy tylko Nicholls przygotuje odpowiednią ilość białej zupy.

–O wiele bardziej lubiłabym bale, gdyby się inaczej odbywały. Jest coś nieznośnie nudnego w ogólnie przyjętym porządku takich przyjęć. O ileż byłoby rozsądniej zastąpić tańce konwersacją.

–Byłoby to bardzo rozsądne, kochana siostrzyczko, niemniej mało przypominałoby bal.

Panna Bingley nie odpowiedziała. Po chwili wstała i zaczęła spacerować po pokoju. Figurę miała powabną, a ruchy zwinne, Darcy jednak, na którego było to obliczone, wciąż nie odrywał się od lektury. Młoda dama podjęła w ostatecznej rozpaczy jeszcze jeden wysiłek – zwróciła się do Elżbiety:

–Panno Bennet, niechże się pani da namówić i pójdzie w moje ślady, nie ma pani pojęcia, jak to dobrze robi po długim siedzeniu w tej samej pozycji.

Elżbieta, aczkolwiek nieco zdumiona, natychmiast przyjęła zaproszenie. Panna Bingley za pomocą tej sprytnej grzeczności osiągnęła swój cel. Darcy podniósł wzrok. Był chyba tak samo jak Elżbieta zdumiony niezwykłą uprzejmością okazaną pannie Bennet, toteż nieświadomie zamknął nawet książkę. Natychmiast został zaproszony do towarzystwa, odmówił jednak twierdząc, iż widzi tylko dwa powody, dla których panie podjęły ten spacer po pokoju, przy czym w obu przypadkach jego osoba byłaby tylko zawadą. Cóż mógł mieć na myśli? Panna Bingley umierała z ciekawości, zapytała więc Elżbietę, czy rozumie, o co mu idzie.

–Ani trochę – odparła. – Może pani jednak być pewna, że pan Darcy chce się o nas wypowiedzieć bardzo surowo, a najlepszym sposobem sprawienia mu zawodu w tym względzie jest niezadawanie pytań.

Panna Bingley jednak nie była w stanie sprawić zawodu panu Darcy'emu w jakimkolwiek względzie, toteż uporczywie nalegała o wyjaśnienie, jakież to mogły być owe dwa powody.

–Nie mam najmniejszego zamiaru ich ukrywać – odparł, gdy dała mu wreszcie przyjść do słowa. – Wybrałyście panie ten sposób spędzenia wieczoru albo dlatego, iż będąc zaufanymi przyjaciółkami chcecie omówić sekretne jakieś sprawy, albo dlatego, iż uważacie, że figury wasze najlepiej się prezentują w ruchu. Jeśli to pierwsze jest prawdą, byłbym w tym spacerze tylko zawadą, jeśli zaś drugie, to o ileż lepiej mogę was admirować, siedząc przy kominku.

–Okropność! – krzyknęła panna Bingley. – W życiu nie słyszałam czegoś tak wstrętnego. Jakże go za to ukarzemy?

–Nic łatwiejszego, jeśli tylko ma pani po temu ochotę – odparła Elżbieta. – Wszyscy potrafimy się dręczyć i gnębić nawzajem. Można mu dokuczać, można się z niego śmiać. Powinna pani wiedzieć, jak to zrobić. Jesteście przecież w tak zażyłych stosunkach.

–Daję słowo, że nie wiem. Upewniam panią, owa zażyłość jeszcze mnie tego nie

nauczyła. Jakżeż można dokuczyć człowiekowi o tak spokojnym usposobieniu i takiej przytomności umysłu. Nie, nie! Czuję, że na tym polu zostaniemy zwyciężone. Zaś co do wyśmiania go, myślę, że zgodzi się pani ze mną, iż lepiej się nie narażać, śmiejąc się bez powodu. Pan Darcy może sobie powinszować…

–A więc z pana Darcy'ego nie można się śmiać! – zdumiała się Elżbieta. – To niezwykle rzadki przywilej i, mam nadzieję, zawsze rzadkim pozostanie, gdyż posiadanie wielu takich nietykalnych znajomych byłoby dla mnie niepowetowaną szkodą. Serdecznie lubię się śmiać.

–Panna Bingley – wtrącił Darcy – przypisała mi to, czego osiągnąć nikt nie jest w stanie. Najmędrsi i najlepsi z ludzi – nie, najmędrsze i najlepsze ich postępki mogą być ze szczętem ośmieszone przez tych, których głównym zajęciem w życiu jest dowcipkowanie.

–Oczywiście – odparła Elżbieta. – Są tacy ludzie, mam jednak nadzieję, że sama do nich nie należę. Głupstwa i nonsensy, dziwactwa i niekonsekwencje – wszystko, przyznaję, pobudza mnie do drwin, śmieję się też z tego, kiedy tylko sposobność się nadarzy. Są to jednak wady, od których, jak przypuszczam, jest pan całkowicie wolny.

–Myślę, że żaden człowiek nie jest od nich wolny. To byłoby niemożliwe. Ale przez całe życie usilnie dążyłem do tego, by uniknąć słabości, które tęgi umysł często wystawiają na śmieszność.

–Takich jak próżność i duma na przykład?

–Tak, próżność istotnie jest słabostką. Lecz duma… Tam gdzie mamy do czynienia z prawdziwą wyższością umysłową, duma zawsze będzie odpowiednio trzymana na wodzy.

Elżbieta odwróciła głowę, by ukryć uśmiech.

–Skończyła już pani, jak sądzę, egzaminować pana Darcy'ego? – spytała panna Bingley. – Jakiż jest wynik, proszę?

–Jestem całkowicie utwierdzona w przekonaniu, iż pan Darcy nie ma żadnych wad. Sam się do tego otwarcie przyznaje.

–Nie – zaprzeczył Darcy. – Do tego nie pretendowałem. Mam wiele wad, myślę jednak, że nie są to wady umysłu. Za moje usposobienie natomiast nie ośmieliłbym się ręczyć. Jest, jak przypuszczam, zbyt mało ustępliwe – zbyt mało, oczywista, według światowych wymogów. Nie potrafię tak szybko, jak powinienem, zapomnieć cudzych szaleństw czy występków, nie potrafię też zapomnieć swych uraz. Uczucia moje nie zmieniają się z dnia na dzień dlatego tylko, że ktoś usiłuje na nie wpłynąć. Usposobienie moje można by chyba nazwać zawziętym. Jeśli tracę dobre o kimś mniemanie, tracę je na zawsze.

–To przywara, rzeczywiście – odrzekła Elżbieta. – Zawziętość jest niewątpliwie skazą na charakterze. Lecz dobrze wybrałeś pan sobie wadę. Doprawdy, nie mogę śmiać się z niej. Możesz się pan mnie nie bać.

–W usposobieniu każdego człowieka istnieje, moim zdaniem, skłonność do jakiejś specjalnej ułomności, jakaś przyrodzona wada, której przezwyciężyć nie zdoła nawet najlepsze wychowanie.

–Pańską wadą jest skłonność do niechęci względem ludzi.

–A pani – odrzekł z uśmiechem – jest świadoma dążność do opacznego ich rozumienia.

–Posłuchajmy trochę muzyki – wtrąciła panna Bingley, zmęczona rozmową, w której nie brała udziału. Luizo, nie będziesz mi miała za złe, jeśli obudzę twojego męża?

Siostra nie miała nic przeciwko temu, toteż otwarto klawikord. Darcy, po chwili zastanowienia, był z tego zadowolony. Zaczął zdawać sobie sprawę, że niebezpiecznie jest okazywać Elżbiecie zbyt wiele uwagi.

XII

Następnego ranka siostry ustaliły, że powrócą do domu tego samego jeszcze dnia. Elżbieta napisała więc do matki, prosząc ją o przysłanie powozu. Pani Bennet jednak wykoncypowała sobie, iż córki pozostaną w Netherfield aż do następnego wtorku (w ten sposób Jane przebywałaby tam pełny tydzień) i nie mogła się zgodzić na powrót dziewcząt przed ustaloną datą. Odpowiedziała więc na ich prośbę niezbyt życzliwie – w każdym razie nieżyczliwie w stosunku do Elżbiety, która bardzo już pragnęła wrócić do domu. Pani Bennet pisała, iż w żaden sposób nie może wysłać im powozu przed wtorkiem, w postscriptum zaś dodała, że gdyby pan Bingley i jego siostry nalegali na dłuższe pozostanie panien w Netherfield, ona nie ma nic przeciwko temu. Wiele natomiast miała przeciwko temu Elżbieta, obawiała się, iż będzie to uznane za narzucanie się gospodarzom, nakłaniała więc Jane, by natychmiast poprosiła o powóz pana Bingleya. Ustaliły, że przedstawią swój projekt opuszczenia Netherfield tego jeszcze dnia i poproszą o konie.

Wiadomość wywołała ogromne poruszenie. Wyrażono też wystarczająco dużo próśb o odłożenie wyjazdu, chociażby do następnego ranka, by Jane wreszcie zmieniła decyzję. Panna Bingley zaczęła wówczas szczerze żałować, iż zaproponowała tę zwłokę. Zazdrość jej bowiem i niechęć do jednej z sióstr przeważała sympatię do drugiej.

Pan domu ze szczerym smutkiem przyjął wiadomość o rychłym wyjeździe obu dam i uporczywie przekonywał Jane, że to dla niej niebezpieczne, że przecież nie jest jeszcze na tyle zdrowa, by jechać. Jane jednak była nieustępliwa, kiedy miała przekonanie o słuszności swej decyzji.

Dla Darcy'ego była to pomyślna wiadomość. Elżbieta przebywała w Netherfield już wystarczająco długo i pociągała go bardziej niż tego chciał, panna Bingley zaś była niegrzeczna dla niej, a bardziej niż zwykle dokuczliwa dla niego. Postanowił rozsądnie, iż będzie bardzo uważał, by przypadkiem nie okazać teraz Elżbiecie ani krzty zainteresowania – nic, co by w niej mogło obudzić nadzieję, iż mogłaby stanowić o jego szczęściu. Sądził, że jeśli młodej pannie podobna myśl zaświtała w głowie, utwierdzi ją w tym przekonaniu, albo je zniweczy. Tak więc zamienił z nią przez całą sobotę zaledwie kilka słów i chociaż zostawiono ich w pewnej chwili samych na pół godziny, sumiennie zajmował się książką i ani nie spojrzał na Elżbietę.

Rozstanie, przyjemne niemal dla wszystkich, nastąpiło w niedzielę po rannym nabożeństwie. Uprzejmość panny Bingley względem Elżbiety wzrosła przy tym raptownie, tak samo zresztą jak jej serdeczność dla Jane. Przy pożegnaniu zapewniała najstarszą pannę Bennet, iż spotkanie w Longbourn czy Netherfield sprawi jej zawsze ogromną przyjemność, ucałowała ją przy tym i nawet uścisnęła dłoń Elżbiecie. Ta ostatnia rozstawała się z całym towarzystwem w najweselszym nastroju.

W domu matka przyjęła je niezbyt dobrze. Bardzo się dziwiła, że w ogóle przyjechały, uważała, iż postąpiły niestosownie, sprawiając gospodarzom tyle kłopotu, i przekonana była, że Jane znowu jest przeziębiona. Ojciec jednak, chociaż powściągliwy w okazywaniu radości, szczerze się ucieszył widząc starsze córki z

powrotem. Dobrze wiedział, jak ważną rolę odgrywają w rodzinnym gronie. Po wyjeździe Jane i Elżbiety wieczorne pogawędki stały się po prostu nudne i puste.

Zastały Mary pochłoniętą jak zwykle studiowaniem cyfrowego zapisu najniższego rejestru klawikordu oraz natury ludzkiej. Usłyszały kilka nowych cytatów z książek, które musiały podziwiać, i kilka nowych banalnych uwag na temat moralności. Katarzyna i Lidia również miały coś siostrom do powiedzenia, wiadomości te jednak były nieco innego rodzaju. Od ubiegłej środy wiele dokonano i wiele powiedziano w merytońskim pułku: kilku oficerów zjadło ostatnio obiad z wujkiem, jakiś szeregowiec został wybatożony, a poza tym rozeszła się pogłoska, że pułkownik Forster ma zamiar się żenić…

XIII

–Mam nadzieję, duszko – zwrócił się pan Bennet do żony następnego ranka przy śniadaniu – żeś zadysponowała dobry obiad na dzisiaj, spodziewam się bowiem kogoś, kto powiększy nasze codzienne grono przy stole.

–O kim mówisz, mój drogi? Nie słyszałam, by ktokolwiek miał przyjechać, chyba żeby Charlotta Lucas zaszła do nas przypadkiem, a mam nadzieję, że jej moje zwykłe obiady wystarczą. Wątpię, by często jadała takie w domu.

–Osoba, o której mówię, jest mężczyzną, i to obcym mężczyzną.

Oczy pani Bennet rozbłysły.

–Mężczyzna? W dodatku obcy! To na pewno pan Bingley! Ach, Jane, ty skryte stworzenie! Nie powiedziałaś mi ani słówka! No, oczywiście, ogromnie mu będę rada. Ale, dobry Boże! Co za nieszczęście! Dzisiaj nie dostanę ani kawałka ryby! Lidio, kochanie, natychmiast zadzwoń, proszę! Muszę w tej chwili pomówić z gospodynią.

–To nie pan Bingley – przerwał mąż. – To człowiek którego nigdy w życiu nie widziałem.

Wywołało to ogromne zdumienie i pan Bennet, ku swojej radości, został zasypany natarczywymi pytaniami żony i pięciu córek jednocześnie. Przez kilka minut bawił się ich ciekawością, wreszcie wyjaśnił:

–Blisko miesiąc temu otrzymałem ten oto list, a mniej więcej przed dwoma tygodniami odpisałem, uważałem bowiem, że sprawa jest delikatnej natury i wymaga rozwagi. List jest od mego kuzyna, pana Collinsa, który po mojej śmierci może wyrzucić was z tego domu, kiedy mu się tylko spodoba.

–Mój drogi! – zawołała jego żona – nie mogę tego słuchać spokojnie. Nie mów, proszę, o tym wstrętnym człowieku. Jakież to potworne, jakie okrutne, że twoim własnym dzieciom odbiorą twój majątek! Słowo daję, że gdybym była tobą, już dawno bym próbowała coś na to zaradzić.

Jane i Elżbieta usiłowały wytłumaczyć jej, na czym polega majorat. Już nieraz podejmowały taką próbę, był to jednak temat, przy którym pani Bennet okazywała się niedostępna wszelkim argumentom. Gorzko narzekała na okrucieństwo, jakim jest odbieranie majątku rodzinie złożonej z pięciu córek i oddawanie go człowiekowi, który nic nikogo nie obchodzi.

–Cała ta rzecz jest oczywiście jak najbardziej niesprawiedliwa – odparł pan Bennet – i nic nie zdoła zetrzeć z pana Collinsa hańby, jaką go okrywa dziedziczenie Longbourn. Jeśli jednak uważnie posłuchasz

jego listu i zobaczysz, jak ten młody człowiek pisze, może zmiękniesz trochę.

–O, co do tego mylisz się, bądź pewien! W ogóle cały ten list to, moim zdaniem, impertynencja i hipokryzja z jego strony. Nienawidzę takich fałszywych przyjaciół. Że też on nie może w dalszym ciągu kłócić się z tobą, tak jak to przed nim robił jego ojciec.

–Mam wrażenie, że pan Collins odczuwa pewne skrupuły synowskie. Sama zresztą usłyszysz.

Hunsford koło Westerham, hrabstwo Kent,

15 października

Drogi Panie!

Niezgoda panująca między panem i czcigodnym zmarłym mym ojcem zawsze sprawiała mi ogromną przykrość, odkąd zaś miałem nieszczęście go stracić, często pragnąłem rzucić kładkę nad dzielącą nas przepaścią. Przez pewien czas jednak powstrzymywały mnie od tego własne wątpliwości, obawiałem się bowiem, bym nie okazał nieposzanowania dla jego pamięci, będąc w dobrych stosunkach z kimś, z kim on miał przyjemność być w złych. – Widzisz, moja duszko! – Teraz jednak podjąłem ostateczną decyzję w tej sprawie, będąc bowiem na Wielkanoc ordynowany, zostałem ku memu wielkiemu szczęściu wyróżniony patronatem Jaśnie Wielmożnej lady Katarzyny de Bourgh wdowy po sir Lewisie de Bourgh. Jej to hojności i szczodrobliwości zawdzięczam probostwo tej parafii, gdzie też jak najsolenniej będę się starał zawsze zachować najwyższy szacunek względem mej wysoce urodzonej dobrodziejki i nieustanną gotowość w sprawowaniu obowiązków i obrządków ustanowionych przez Kościół Anglii. Ponadto, jako duchowny, uważam, iż moją powinnością jest rozpowszechnianie i utrwalanie błogosławieństwa pokoju we wszystkich rodzinach w zasięgu mego wpływu. Mając te wszystkie względy na uwadze, pochlebiam sobie, iż moje obecne próby okazania dobrej woli wielce są chwalebne i że pan ze swej strony łaskawie nie będziesz zważał na fakt, iż jestem dziedzicem majątku Longbourn, i nie odrzucisz ofiarowanej gałązki oliwnej. Trudno, bym nie trapił się myślą, iż przeze mnie cierpieć będą wdzięczne córki pańskie, i proszę o wybaczenie mi tego, jak również o przyjęcie mej gotowości zrekompensowania im w jakiś sposób krzywdy. Lecz o tym później. Jeśli nie masz pan obiekcji przeciwko przyjęciu mnie w swoim domu, pozwalam sobie zaproponować datę 18 listopada, w poniedziałek o czwartej po południu, kiedy to będę miał przyjemność złożenia wizyty panu i rodzinie pańskiej, i prawdopodobnie nadużyję gościnności wielce szanownego pana aż do soboty następnego tygodnia. Mogę to uczynić bez szczególnej subiekcji, ponieważ lady Katarzyna daleka jest od tego, by mieć mi za złe, rzadką zresztą, nieobecność w niedzielę, o ile oczywiście zastąpi mnie w świątecznych obowiązkach inny duchowny. Pozostaję, łaskawy panie, w głębokim uszanowaniu dla małżonki i córek.

Szczerze panu życzliwy i oddany

William Collins

–Tak więc możemy dziś o czwartej oczekiwać tego miłującego pokój dżentelmena – zakończył pan Bennet, składając starannie list. – Wygląda mi na ogromnie sumiennego, dobrze ułożonego młodego człowieka i nie wątpię, że będzie to dla nas cenna znajomość, zwłaszcza jeżeli lady Katarzyna okaże się na tyle pobłażliwa, by mu pozwolić przyjechać tu kiedyś po raz wtóry.

–W każdym razie to, co pisze o dziewczętach, bardzo jest rozsądne i jeśli ma zamiar jakoś im zadośćuczynić, to ja na pewno odmawiać go nie będę.

–Choć trudno zgadnąć, w jaki sposób pragnie wyrównać krzywdę, którą w swoim pojęciu nam wyrządza, to już sama chęć dobrze o nim świadczy – stwierdziła Jane.

Elżbietę najbardziej uderzyło jego niezwykłe poważanie dla lady Katarzyny i owe dobre chęci, by chrzcić, żenić i grzebać parafian, kiedy tylko przyjdzie po temu potrzeba.

–Musi być chyba oryginałem – stwierdziła. – Nie mogę go sobie w ogóle wyobrazić. W jego stylu jest coś bardzo napuszonego. I cóż mógł mieć na myśli przepraszając nas za to, że dziedziczy Longbourn. Trudno nam przecie przypuścić, że zapobiegłby temu, gdyby mógł. Czy myślisz, że to rozumny człowiek, papo?

–Nie, kochanie, wcale tak nie myślę. Mam wielką nadzieję, że okaże się tego przeciwieństwem. W jego liście wyczuwam mieszaninę uniżoności i zarozumialstwa, a to wiele obiecuje. Bardzo go jestem ciekaw.

–Z punktu widzenia kompozycji – wtrąciła Mary – list ten nie wydaje się błędny. Pomysł z gałązką oliwną nie jest może zupełnie nowy, ale tu znalazł się, moim zdaniem, bardzo na miejscu.

Katarzynę i Lidię nie interesował ani list, ani jego autor. Nie było możliwe, by kuzyn ich pojawił się w szkarłatnym wojskowym mundurze, a od wielu tygodni nie znajdowały przyjemności w towarzystwie mężczyzn w ubraniu innej barwy. Jeśli zaś chodzi o ich matkę, ów list w dużym stopniu złagodził jej gorycz w stosunku do osoby pana Collinsa, toteż przygotowywała się na przyjęcie gościa ze spokojem, który zadziwił jej męża i córki…

Pan Collins zjawił się punktualnie i został bardzo uprzejmie powitany przez całą rodzinę. Co prawda pan Bennet mówił niewiele, damy jednak całkowicie wynagradzały jego małomówność, pastor zaś ani nie potrzebował do gadania zachęty, ani nie wyglądał na milczka. Był to wysoki, ociężały, dwudziestopięcioletni młody człowiek. Poważny i godny, zachowywał się bardzo konwencjonalnie. Kiedy zasiadł w fotelu, pogratulował pani Bennet pięknych córek, powiedział też, że słyszał już był o ich urodzie, ale jak się okazało, wieści te ani się umywają do rzeczywistości. Dodał też, że w niedalekiej przyszłości z pewnością ucieszą matkę świetnym jakimś mariażem, a choć galanteria ta nie była w guście kilku jego słuchaczek, pani Bennet, która nie gardziła żadnym komplementem, odparła natychmiast:

–Jak to miło z pana strony! Z całego serca pragnę, by te słowa się spełniły, gdyż w przeciwnym wypadku córki moje znajdą się dosłownie w nędzy. Tak się to wszystko dziwnie składa.

–Pani masz na myśli majorat zapewne?

–Ach, drogi panie, tak, istotnie. Przyznaj pan, że dla moich biednych dziewcząt to sprawa bardzo bolesna. Nie chcę, rzecz jasna, powiedzieć, bym pana za to winiła, o nie! Wiem, że na tym świecie wszystko jest sprawą przypadku. Nigdy nie wiadomo, komu przypadnie majątek, będący ordynacją.

–Jestem całkowicie świadom, pani, kłopotów, jakie sprawiam moim pięknym kuzynkom, i mógłbym powiedzieć na ten temat wszystko, tylko nie to, że wyglądam tego majątku i pragnę przyśpieszyć wejście w jego posiadanie. Mogę za to upewnić młode damy, że przyjechałem tu, by je admirować. Po prostu przygotowałem się na to. Teraz nie powiem więcej, ale może później, kiedy się lepiej poznamy…

Przeszkodziło mu wezwanie na obiad; dziewczęta uśmiechały się do siebie. Nie były jedynymi przedmiotami zachwytu pana Collinsa. Hall, jadalnia, umeblowanie – wszystko oglądał i wychwalał pod niebiosa, a te zachwyty może by i wzruszyły serce pani Bennet, gdyby nie dręczące ją podejrzenie, iż gość spogląda na to jako na swą przyszłą własność. Potem przyszła kolej na uniesienia nad wspaniałym obiadem. Pan Collins gorąco pragnął dowiedzieć się, której z pięknych kuzynek zawdzięcza te wyśmienitości. Tutaj został jednak szybko wyprowadzony z błędu przez panią Bennet, która wyjaśniła młodemu człowiekowi przydawszy nieco surowości do swych uwag, iż stać ich na dobrą kucharkę i ze jej córki nie mają z gotowałem nic wspólnego. Przepraszał, że zrobił jej przykrość. Miększym już tonem odparła, że wcale się nie czuje urażona, on jednak w dalszym ciągu przepraszał co najmniej jeszcze przez piętnaście minut.

XIV

Pan Bennet rzadko się odzywał przy obiedzie, lecz kiedy służba wyszła, uznał, iż nadszedł czas, by trochę pogadać z gościem. Poruszył więc temat, w którym, jak mu się wydawało, młody człowiek mógł najlepiej wypaść i rzucił uwagę, iż poszczęściło mu się, jeśli chodzi o osobę patronki. Zdaje się, że lady Katarzyna de Bourgh szczególnie życzliwie odnosi się do jego pragnień i okazuje troskę o jego dobro. Pan Bennet nie mógł lepiej trafić. Pastor zalał ich potokiem zachwytów. Przedmiot rozmowy wzniósł go na niezwyczajne wyżyny powagi. Młody człowiek z uroczystą i godną miną stwierdził, iż nigdy w życiu nie widział podobnej przystępności i uprzejmości u osoby tak wysokiego stanu. Lady Katarzyna łaskawie pochwaliła oba kazania, jakie miał już zaszczyt wygłosić przed nią, i dwukrotnie zaprosiła go na obiad do Rosings, a w ubiegłą sobotę posłała po niego, gdyż zabrakło jej czwartego do wieczornej partyjki wista. Wie dobrze, iż lady Katarzyna uważana jest przez wielu za osobę dumną, on jednak doświadczył od niej samych uprzejmości. Rozmawiała z nim zawsze tak jak z każdym innym dżentelmenem, nie wyrażała najmniejszych sprzeciwów, by wszedł w okoliczne towarzystwo, ani by opuszczał od czasu do czasu parafię i składał wizyty swej rodzinie. Raczyła nawet doradzić szybki ożenek, zalecając przy tym oględność w doborze małżonki, a raz złożyła wizytę w jego ubogiej plebanii, gdzie też pochwaliła wszelkie dokonane przez niego przeróbki i sama udzieliła mu łaskawie kilku wskazówek co do półek w izdebkach na piętrze.

–Bardzo to, moim zdaniem, uprzejme i stosowne zachowanie – stwierdziła pani Bennet. – Wydaje mi się, że to doprawdy miła kobieta. Szkoda, że większość wielkich dam nie jest do niej podobna. Czy mieszka blisko pana?

–Ogródek, w którym stoi mój skromny domek, oddzielony jest zaledwie ścieżką od parku Rosings, rezydencji lady Katarzyny.

–O ile się nie mylę, mówił pan, że jest wdową. Czy ma jakąś rodzinę?

–Ma tylko córkę, dziedziczkę Rosings i znacznej fortuny.

–Ach! – zawołała pani Bennet potrząsając głową. – O ileż zatem lepsza jest jej sytuacja od sytuacji wielu dziewcząt! Jakże ta młoda dama wygląda? Czy ładna?

–Niezwykle czarująca. Sama lady Katarzyna mówi, że z punktu widzenia prawdziwego piękna panna de Bourgh przewyższa urodą wszystkie przedstawicielki swej płci, w rysach jej bowiem maluje się coś, co wyróżnia zawsze kobietę wysokiego urodzenia. Niestety, jest bardzo wątłego zdrowia, co – jak mi wyjaśniła dama mająca pieczę nad jej edukacją i stale mieszkająca w Rosings – co, jak mówię, nie pozwoliło jej zrobić takich postępów w wielu naukach, jakie w innym wypadku z pewnością byłyby jej udziałem. Jest jednak bardzo uprzejma i często przejeżdża łaskawie koło skromnego mego domku małym faetonikiem zaprzężonym w kucyki.

–Czy była przedstawiona u dworu? Nie przypominam sobie jej nazwiska pomiędzy damami.

–Na nieszczęście niezmienna słabość zdrowia nie pozwala jej na przyjazd do Londynu. W ten sposób, jak to zresztą sam powiedziałem kiedyś lady Katarzynie, dwór angielski pozbawiony został najpiękniejszego klejnotu. Odniosłem wrażenie, że myśl ta spodobała się mej patronce, a rozumie pani, jak szczęśliwy jestem, gdy

nadarzy mi się okazja powiedzenia jakiegoś małego komplemenciku, tak chętnie przyjmowanego przez damy. Niejednokrotnie już stwierdziłem w obecności lady Katarzyny, iż córka jej stworzona jest na księżnę i że wejście jej w najwyższe sfery będzie tylko dla owych sfer zaszczytem. To takie małe drobiazgi, które sprawiają lady Katarzynie przyjemność i są tym właśnie wyrazem poszanowania, do którego, w mym przekonaniu, jestem szczególnie zobowiązany.

–Słusznie pan mniema – oświadczył pan Bennet. – Szczęśliwie się przy tym składa, że ma pan dar tak subtelnego komplementowania dam. Pozwolę sobie zadać pytanie, czy te tak miłe grzeczności są wynikiem wrażenia, jakie pan odnosi w danej chwili, czy też rezultatem uprzednich rozważań?

–Zwykle powstają pod wpływem rozgrywających się właśnie wydarzeń i choć zabawiam się czasem wymyślaniem i układaniem drobnych a wytwornych komplemencików, które można by dostosować do każdej okazji, staram się zawsze ubrać je w najbardziej niewymuszoną i niewyszukaną szatę.

Nadzieje pana Benneta zostały całkowicie spełnione. Kuzyn jego był tak niedorzeczny, jak to sobie wymarzył gospodarz, który słuchał go z najżywszym zadowoleniem, zachowując przy tym przez cały czas poważny wyraz twarzy; od czasu do czasu rzucał tylko Elżbiecie ukradkowe spojrzenie – oprócz niej nie potrzebował towarzystwa do tej zabawy.

Po obiedzie jednak pan Bennet miał już tego dosyć, toteż z całą przyjemnością poprosił gościa do salonu, a gdy wypili herbatę, z równą przyjemnością zaproponował mu, by głośno poczytał damom. Pan Collins chętnie się zgodził, przyniesiono więc książkę. Kiedy ją jednak ujrzał (a wszystko wskazywało na to, że książka pochodzi z czytelni), aż wzdrygnął się z przerażenia i przeprosiwszy obecnych powiedział, że tego czytać nie będzie, nigdy bowiem nie miał w ręku powieści. Kitty spojrzała nań ze zdumieniem, a Lidia aż krzyknęła. Przyniesiono inne książki i po dłuższych rozważaniach pan Collins wybrał kazania Fordyce'a. Lidia otworzyła usta, pan Collins otworzył księgę, nim jednak zdołał z kamienną powagą odczytać trzy strony, przerwała mu mówiąc:

–Czy wiesz, mamo, że wuj Philips chce zwolnić Ryszarda, a jeśli go zwolni, to pułkownik Forster zaraz go najmie? Ciocia mówiła mi to sama w sobotę. Muszę jutro pójść do Meryton, żeby się czegoś więcej dowiedzieć i spytać, kiedy pan Denny wróci z Londynu.

Obie starsze siostry kazały Lidii natychmiast zamilknąć, pan Collins jednak był mocno urażony, odłożył książkę i powiedział:

–Niejednokrotnie miałem sposobność zauważyć, jak mało zainteresowania przywiązują młode damy do książek o poważnej treści, a przecież pisane są jedynie ku ich zbudowaniu. Wyznam, że mnie to zdumiewa, boć przecież trudno o coś pożyteczniejszego dla nich niż nauka. Ale nie będę się dłużej narzucał mojej młodej kuzynce.

Po czym, zwróciwszy się do pana Benneta, zaofiarował mu się jako partner do tryktraka. Pan Bennet przyjął zaproszenie, zaznaczając, iż pan Collins mądrze postąpił zostawiając dziewczęta ich własnym płochym zabawom. Pani Bennet i córki

jak najuprzejmiej przepraszały za zachowanie Lidii i obiecywały, że nic podobnego już się przy dalszej lekturze nie wydarzy. Pan Collins jednak, upewniwszy je wprzódy, że nie podejrzewa Lidii o złą wolę, a jej zachowania nie uznaje bynajmniej za afront, usadowił się przy innym stole wraz z panem Bennetem i począł przygotowywać się do tryktraka.

XV

Pan Collins nie był rozumnym człowiekiem, a ani edukacja, ani odpowiednie towarzystwo nie wspomogły niedostatków jego umysłu, gdyż przez większą część życia pieczę nad nim sprawował nieuczony a skąpy ojciec. Choć pastor studiował na jednym z uniwersytetów, wykonywał tam tylko obowiązkowe studenckie zajęcia i nie nawiązał w tym czasie żadnych pożytecznych znajomości. Uległość, jaką wpajał weń ojciec, sprawiła, iż od zarania miał niezwykle skromny sposób bycia, obecnie zaś przeciwwagą stało się zarozumialstwo płynące z głupoty, z życia w odosobnieniu i z głębokiego poczucia wczesnego i niespodziewanego powodzenia. Do lady Katarzyny de Bourgh, gdzie wolne było właśnie probostwo w Hunsford, zaprowadził go szczęśliwy nad wyraz traf. Respekt, jaki miał dla wysokiego urodzenia wielkiej damy, oraz podziw dla lady Katarzyny jako swojej patronki połączył teraz z wysoką opinią o samym sobie, z poczuciem własnej ważności jako duchownego oraz należnych mu praw jako plebana. Wszystko to razem wzięte uczyniło zeń zlepek pychy i płaskiej uniżoności, zarozumialstwa i pokory.

Zdobywszy przyzwoity dom i niezły dochód, zapragnął się ożenić i dlatego właśnie dążył do zgody z rodziną z Longbourn, chciał bowiem wybrać sobie za żonę jedną z sióstr Bennet, oczywiście jeśli okażą się ładne i miłe. W ten sposób właśnie wyobrażał sobie owo zadośćuczynienie – naprawę krzywdy, jaką było dziedziczenie majątku ich ojca. W pojęciu pastora był to plan wspaniały i absolutnie właściwy, jak również wielce szlachetny i całkowicie bezinteresowny.

Zobaczywszy młode damy pan Collins nie zmienił swych zamiarów. Wdzięczna twarz najstarszej panny Bennet umocniła jeszcze postanowienie i utrwaliła surowe pojęcie pastora o tym, co się należy starszeństwu. Tak więc na pierwszy wieczór Jane została jego wybranką. Ranek następnego dnia przyniósł jednak zmianę. Przed śniadaniem, w czasie piętnastominutowego tęte-ŕ-tęte z panią Bennet, pastor rozpoczął rozmowę od opisu wiejskiej swojej plebanii, a skończył – co było dosyć oczywiste – wyznaniem, iż ma nadzieję znaleźć w Longbourn panią tego domu. Na to pani Bennet spomiędzy grzecznych i wielce zachęcających uśmiechów wysunęła zastrzeżenie właśnie przeciwko jego wybrance – Jane. Co do młodszych córek, trudno jej coś powiedzieć, trudno coś ostatecznie stwierdzić, w każdym razie ona nie wie nic o jakichś szczególnych ich skłonnościach, ale o najstarszej musi wspomnieć – uważa za swój obowiązek wspomnieć – że według wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce się zaręczy.

Panu Collinsowi pozostawało tylko zrobić jeden krok – od Jane do Elżbiety – co zostało dokonane w czasie, gdy pani Bennet podsycała ogień na kominku Elżbieta była następna po Jane zarówno pod względem wieku, jak urody, toteż ona oczywiście musiała zająć jej miejsce.

Ową cenną wypowiedź pana Collinsa pani Bennet skrzętnie zanotowała w pamięci. Była już prawie pewna, iż wkrótce wyda za mąż dwie najstarsze córki. Tak więc człowiek, którego imienia nawet wspomnieć nie chciała poprzedniego dnia, teraz pozyskał jej względy.

Lidia nie porzuciła zamiaru pójścia do Meryton, a wszystkie siostry, oprócz Mary,

postanowiły iść razem z nią. Towarzyszyć im miał pan Collins, na uprzejmą prośbę pana Benneta, który bardzo pragnął pozbyć się wreszcie gościa i zostać sam w bibliotece. Tam bowiem podążył za nim pastor po śniadaniu i tam byłby pozostał, niby to zajmując się czytaniem jednego z najgrubszych tomów ze zbioru, w rzeczywistości gadając bezustannie o swym domu i ogrodzie w Hunsford. Wyprowadzało to pana Benneta z równowagi. W swojej bibliotece zawsze znajdował spokój i ciszę, i choć, jak mówił Elżbiecie, gotów był zetknąć się z głupotą i samochwalstwem w każdym innym pokoju, tutaj chciałby być od nich wolny. Z największą więc skwapliwością poprosił pana Collinsa, by przyłączył się do towarzystwa młodych dam w czasie ich przechadzki, a że pastor był o wiele lepszym piechurem niż czytelnikiem, z przyjemnością zamknął księgę i poszedł.

Przechadzka do Meryton upłynęła na chełpliwych przechwałkach pastora i grzecznym potakiwaniu dam. Kiedy jednak znaleźli się w miasteczku, młodsze panienki całkowicie straciły zainteresowanie kuzynkiern. Wzrok ich błąkał się po ulicach w poszukiwaniu oficerów i nic oprócz pięknego czepeczka czy jakiegoś nowego muślinu w oknie wystawowym nie mogło ich od tego zajęcia oderwać.

W pewnej chwili uwagę wszystkich dam przyciągnął młody człowiek, którego nigdy tu jeszcze nie widziały, a który z jakimś oficerem szedł po przeciwnej stronie ulicy. Wyglądał szlachetnie i wytwornie. Oficerem okazał się nie kto inny jak właśnie pan Denny o którego przyjazd chciała zapytać Lidia. Skłonił się gdy je mijał. Wszystkich uderzył wygląd nowo przybyłego, wszyscy się zastanawiali, któż by to mógł być, Kitty zaś i Lidia postanowiły koniecznie się tego dowiedzieć. Przeszły przez ulicę pod pretekstem, że szukają czegoś w sklepie naprzeciwko, i udało im się wejść na chodnik akurat w chwili, gdy dwaj panowie, zawracając, właśnie tam się znaleźli. Pan Denny przywitał się natychmiast z panienkami i prosił, by pozwoliły sobie przedstawić jego przyjaciela, pana Wickhama, który wczoraj przyjechał z nim z Londynu i – o czym je z przyjemnością może zawiadomić – przyjął patent oficerski w ich pułku. Przybysz nie mógł postąpić bardziej właściwie, bowiem do ideału brakowało mu tylko munduru. Wygląd świadczył bardzo na jego korzyść – miał to, co do urody niezbędne: przystojną twarz, zgrabną figurę i ujmujące maniery. Po ceremonii prezentacji okazał miłą gotowość do rozmowy – gotowość grzeczną i nieprzesadną – cała więc grupka stała gawędząc mile, póki rozmowy nie przerwał stukot kopyt końskich. Darcy i Bingley jechali właśnie ulicą. Poznawszy damy, obaj panowie skierowali się natychmiast ku nim i rozpoczęły się zwykłe grzeczności. Mówił głównie Bingley, a słowa swoje kierował przede wszystkim do najstarszej panny Bennet. Powiedział, że właśnie się wybierał do Longbourn, by się dowiedzieć o jej zdrowie. Pan Darcy potwierdził to skłaniając głowę i właśnie postanawiał nie zwracać oczu na Elżbietę, kiedy wzrok jego przykuł nieznajomy mężczyzna. Elżbieta, która przypadkiem spoglądała na nich, oniemiała widząc, jak zareagowali obaj na to spotkanie. Obaj zmienili się na twarzy: jeden zbladł, drugi poczerwieniał. Po krótkiej chwili pan Wickham dotknął kapelusza, pan Darcy zaledwie raczył mu odpowiedzieć w ten sam sposób. Cóż to mogło znaczyć? Trudno było odgadnąć – trudno było nie pragnąć odgadnąć.

Po chwili pan Bingley, nie dając wcale poznać po sobie, czy to zauważył, pożegnał się i odjechał wraz z przyjacielem.

Pan Denny i pan Wickham odprowadzili młode damy do drzwi domu państwa Philipsów i tam je pożegnali mimo usilnych nalegań Lidii, by weszli do środka, i mimo iż zaproszenie to zostało głośno poparte przez samą panią Philips, wychyloną z okna bawialni.

Wizyty siostrzenic zawsze sprawiały pani Philips wielką przyjemność, dzisiaj zaś przywitała obie starsze panienki ze szczególną serdecznością, a to ze względu na ich długą nieobecność. Właśnie wyrażała żywo swe zdumienie ich tak nagłym powrotem do domu (w ogóle by o tym nie wiedziała, bo przecież nie wróciły własnym powozem, ale spotkała przypadkiem na ulicy chłopca sklepowego od pana Jonesa i ten jej powiedział, że nie będą już posyłać lekarstw do Netherfield, ponieważ panna Bennet wróciła do domu) gdy zwrócono jej uwagę na pana Collinsa, którego Jane usiłowała przedstawić ciotce. Powitała go z wielką uprzejmością, na którą on odpowiedział jeszcze większą, przepraszając za nie zapowiedzianą wizytę, i to w domu, którego pani nie został jeszcze przedstawiony, lecz pozwoli sobie pochlebnie suponować, że może usprawiedliwi go fakt pokrewieństwa z tymi oto damami, które poleciły go jej łaskawym względom. Pani Philips była wniebowzięta, lecz jej zachwyty niezwykłą grzecznością jednego przybysza zostały przerwane okrzykami i pytaniami na temat drugiego, o którym, niestety, mogła powiedzieć tylko to, co jej siostrzenice już wiedziały, a mianowicie, że pan Denny przywiózł go z Londynu i że ma otrzymać patent oficerski w stacjonującym tutaj pułku hrabstwa X. Mówiła, że właśnie przez ostatnią godzinę przyglądała mu się, jak spacerował tam i z powrotem po ulicy; gdyby się tam obecnie pojawił, Lidia i Kitty z pewnością kontynuowałyby jej zajęcie. Na nieszczęście jednak nikt nie przechodził pod oknami oprócz paru oficerów, którzy w porównaniu z nowo przybyłym okazali się nagle „głupi i wstrętni”. Kilku z nich miało zaproszenie na obiad do Philipsów na następny dzień, a pani Philips obiecała siostrzenicom, że zmusi męża, by złożył wizytę panu Wickhamowi i zaprosił go również pod warunkiem, że cała rodzina z Longbourn przyjedzie wieczorem. Oczywiście zaproszenie zostało przyjęte, a pani Philips obiecała urządzić potem miłą, nie męczącą, a hałaśliwą grę w loteryjkę, a następnie skromną gorącą kolację. Nadzieje na te rozkosze były ogromnie krzepiące i wszyscy rozstawali się w wyśmienitych humorach. Pan Collins opuszczając pokój znów zaczął się tłumaczyć i przepraszać, i znów z taką samą grzecznością został upewniony, że wszystko to jest zupełnie zbędne.

Kiedy wracali do domu, Elżbieta opowiedziała Jane, co zaszło pomiędzy obydwoma panami, lecz Jane nie więcej wywnioskowała z tego wszystkiego niż jej siostra, choć z pewnością broniłaby jednego czy też obu dżentelmenów, gdyby coś w ich zachowaniu sprawiło niewłaściwe wrażenie.

Po powrocie pan Collins zrobił pani Bennet ogromną przyjemność wynosząc pod niebiosa zarówno obycie, jak i grzeczność pani Philips. Stwierdził, że nigdy nie widział wytworniejszej kobiety, z wyjątkiem lady Katarzyny i jej córki. Pani Philips bowiem nie tylko przyjęła go z najwyższą uprzejmością, ale w dodatku wyraźnie

objęła go swym zaproszeniem na następny dzień, choć przecież nigdy go przedtem na oczy nie widziała. Oczywiście, sądzi, że część tej uprzejmości trzeba przypisać jego pokrewieństwu z miłymi kuzyneczkami, ale w każdym razie nigdy jeszcze w życiu nikt nie okazał mu tyle atencji.

XVI

Ponieważ nikt w domu nie oponował przeciwko wizycie u cioci, a skrupuły pana Collinsa, który wzdragał się opuścić państwa Bennetów na jeden wieczór, zostały rozwiane, następnego dnia pojechali wszyscy i o oznaczonej godzinie stawili się w salonie państwa Philipsów. Dziewczęta dowiedziały się z radością, że pan Wickham przyjął zaproszenie i już jest.

Po tej miłej informacji, kiedy goście rozsiedli się wygodnie, pan Collins mógł do woli rozglądać się wokół i podziwiać wszystko. Wielkość i umeblowanie salonu przejęły go takim zachwytem, że oświadczył, iż czuje się tu prawie tak, jak w małym letnim pokoju do śniadań w Rosings. Porównanie to nie było przyjęte z początku z dużym uznaniem, później jednak, kiedy pastor wyjaśnił pani Philips, co to jest Rosings i kto jest jego właścicielką, kiedy opisał jeden tylko z salonów lady Katarzyny i stwierdził, że sam kominek kosztował osiemset funtów, dama odczuła wagę komplementu i byłaby wdzięczna teraz nawet za porównanie jej salonu z pokojem gospodyni w Rosings.

Tak więc pan Collins, dopóki nie przyłączyli się do nich panowie, zabawiał panią Philips opisywaniem wspaniałości i bogactw lady Katarzyny i jej rezydencji, od czasu do czasu robiąc dygresje na temat ubogiej swojej chatki i najrozmaitszych udoskonaleń, jakie w niej wprowadza. Znalazł w pani Philips uważną słuchaczkę, która utwierdzała się w dobrej opinii o jego osobie w miarę słów pastora i która postanowiła też jak najszybciej powtórzyć wszystko swoim sąsiadkom. Dziewczęta nużyła rozmowa, miały już bowiem dość gadania kuzynka, a pod nieobecność panów nie pozostawało im nic innego do roboty, jak tylko tęsknić do klawikordu lub też podziwiać własne nie najlepsze malowidła na porcelanie stojącej na kominku. Wreszcie skończyło się. Weszli panowie, a kiedy pojawił się Wickham, Elżbieta zrozumiała, że zarówno podczas pierwszego ich spotkania, jak i później w myślach jej nie było ani odrobiny bezpodstawnego zachwytu. Oficerowie z pułku hrabstwa X stanowili prawdziwie dobrane towarzystwo, a tutaj znajdowała się sama ich śmietanka. Pan Wickham jednak górował nad nimi wytworną powierzchownością, piękną twarzą, spojrzeniem i obejściem, podobnie jak tamci przewyższali grubego, nalanego, pachnącego portwajnem wuja Phitipsa, który podążył za nimi.

Oczy prawie wszystkich kobiet zwróciły się na tego wybrańca losu, jego zaś wybranką okazała się Elżbieta, przy której wreszcie usiadł. Od razu zaczął miłą rozmowę, a choć tematem jej był tylko padający właśnie deszcz i prawdopodobieństwo, że najbliższy okres bardzo będzie dżdżysty, Elżbieta pomyślała, że najpospolitsze, najnudniejsze, najbardziej jałowe tematy mogą stać się niezwykle interesujące dzięki talentom rozmówcy.

Wobec takich rywali jak pan Wickham i oficerowie, pan Collins stał się w oczach płci niewieściej nic nie znaczącym prochem i pyłem. Młode damy zupełnie nie zwracały nań uwagi, znajdował jednak od czasu do czasu chętną słuchaczkę w pani Philips, która pilnie baczyła, by miał pod dostatkiem kawy i ciasteczek.

Kiedy rozstawiono wreszcie stoliki do kart, on z kolei miał możność przysłużyć się pani domu zasiadając do wista.

–Gram jeszcze bardzo słabo – oświadczył – ale rad będę rozszerzyć swoje umiejętności w tym względzie, bowiem moja sytuacja życiowa… – pani Philips bardzo była mu wdzięczna za powolność jej życzeniom, nie miała jednak czasu na wysłuchiwanie tłumaczeń.

Pan Wickham nie grał w wista, toteż zasiadł przy innym stoliku, między Elżbietą i Lidią, gdzie został przyjęty z wielką radością. Z początku istniało niebezpieczeństwo, że Lidia zaanektuje go dla siebie całkowicie, była bowiem niezwykle gadatliwa; ponieważ jednak w równym stopniu zajmowała ją gra w loteryjkę, wkrótce oddała się jej z zapamiętaniem i zbyt była pochłonięta czynieniem zakładów i uciechą z wygranych, by na kogokolwiek zwracać uwagę. Zważając więc na najkonieczniejsze tylko w grze posunięcia, pan Wickham mógł rozmawiać z Elżbietą do woli, ona zaś chętnie nastawiała ucha, choć nie liczyła na to, co ją najbardziej ciekawiło – a mianowicie na opowieść o jego znajomości z panem Darcym. Nie śmiała nawet wspomnieć nazwiska owego pana. Ciekawość jej została jednak zupełnie niespodziewanie zaspokojona, bowiem pan Wickham sam zaczął mówić na ten temat. Dopytywał się, jak jest daleko z Netherfield do Meryton, a otrzymawszy odpowiedź zapytał dość niepewnym tonem, od jak dawna przebywa tam pan Darcy.

–Blisko miesiąc – odrzekła Elżbieta, potem zaś, nie chcąc dopuścić do zmiany tematu, dodała: – Jest, o ile mi wiadomo, właścicielem wielkich jakichś posiadłości w hrabstwie Derby.

–Tak – potwierdził Wickham. – To wspaniały majątek, przynosi na czysto dziesięć tysięcy rocznie. Trudno znaleźć osobę, która mogłaby dać ci, pani, lepsze informacje na ten temat, jestem bowiem w pewien sposób związany z tą rodziną od najwcześniejszego dzieciństwa.

Elżbieta spojrzała nań ze zdumieniem.

–Masz pani podstawy, by dziwić się moim słowom, zauważyłaś bowiem, jak przypuszczam, nasze chłodne przywitanie wczoraj. Czy znasz go pani bardzo dobrze?

–Dla mnie zupełnie wystarczająco – zapewniła go Elżbieta gorąco. – Spędziłam cztery dni w tym samym domu, co on i uważam go za wyjątkowo niemiłego człowieka.

–Nie mam prawa wydawać opinii, czy jest miły, czy też nie – rzekł Wickham. – Nie jestem po temu właściwym sędzią. Znam go zbyt długo i zbyt dobrze by sąd ten mógł być bezstronny. Po prostu ja sam nie mogę być bezstronny. Lecz, jak przypuszczam, pani zdanie na ogół zdumiewałoby ludzi i może gdzie indziej nie wyrażałabyś go z takim przekonaniem. Tu jesteś wśród rodziny.

–Doprawdy, to, co mówię tutaj, mogłabym powtórzyć głośno we wszystkich domach w sąsiedztwie oprócz Netherfield. Pan Darcy jest bardzo nie lubiany w naszym hrabstwie. Każdego razi jego pycha. Nie znajdzie tu pan nikogo, kto by wyrażał się o nim lepiej ode mnie.

–Nie będę udawał, że sprawia mi przykrość, kiedy on lub ktokolwiek inny jest oceniany tak, jak na to zasługuje – powiedział Wickham po krótkiej chwili milczenia. – Nie wydaje mi się jednak, by w stosunku do jego osoby często się to zdarzało. Świat,

zaślepiony jego majątkiem i znaczeniem lub przestraszony jego górnym i pewnym siebie sposobem bycia, widzi go takim, jakim on chce być widziany.

–Nawet moja krótka znajomość wystarczy, bym go uważała za człowieka o przykrym usposobieniu. Wickham tylko potrząsnął głową.

–Ciekaw jestem – powiedział przy następnej sposobności – jak długo jeszcze on tu chce zostać.

–Nic mi o tym nie wiadomo, ale kiedy byłam w Netherfield, nie słyszałam, by miał wyjeżdżać. Mam nadzieję, że pańskie plany co do wstąpienia do pułku hrabstwa X nie ulegną zmianie ze względu na obecność tego pana w sąsiedztwie.

–Ach, skądże! Ja nie należę do tych, których pan Darcy może wypłoszyć. Jeśli nie życzy sobie mojej tu obecności, sam musi wyjechać. Nie łączą nas przyjacielskie stosunki i każde z nim spotkanie sprawia mi przykrość, nie mam jednak żadnych innych powodów unikania go oprócz tych, które mogę wyjawić całemu światu, a mianowicie: prócz świadomości, iż zachował się w stosunku do mnie bardzo niesprawiedliwie i prócz głębokiego żalu za to, że jest tym, czym jest. Ojciec jego, panno Bennet, świętej pamięci pan Darcy, był najlepszym człowiekiem na świecie, najszczerzej mi życzliwym, dlatego też zawsze w towarzystwie pana Darcy'ego nawał wspomnień sprawia mi niewymowny ból. Zachował się w stosunku do mnie wprost skandalicznie, lecz, na mą duszę, mógłbym mu przebaczyć wszystko, prócz sprzeniewierzenia się nadziejom i splamienia pamięci własnego ojca.

Zaciekawienie Elżbiety wzrastało, toteż słuchała z zapartym tchem. Delikatność przedmiotu nie pozwalała jednak na dalsze pytania.

Pan Wickham zaczął rozmawiać na ogólniejsze tematy. Mówił o Meryton, o sąsiedztwie, o towarzystwie – sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z tego, co już widział, a o okolicznym towarzystwie wyrażał się z delikatną, lecz wyraźną galanterią.

–Właśnie nadzieja na stałe i dobre towarzystwo dała mi asumpt do zaciągnięcia się do pułku hrabstwa Wiem, że jest to regiment ogólnie respektowany i miły. Mój przyjaciel Denny kusił mnie opisem obecnej kwatery. Mówił, iż Meryton otacza ich dużym szacunkiem i pozwala zawierać świetne znajomości. Przyznam, że nie mogę obejść się bez towarzystwa. Jestem człowiekiem zawiedzionym w życiu i dlatego samotność źle na mnie działa. Muszę mieć zajęcie i towarzystwo. Nigdy nie pragnąłem zostać wojskowym, lecz okoliczności sprawiły, iż ten właśnie zawód wybrałem. Powinienem był zostać duchownym – na to byłem od dziecka przygotowywany – i miałbym dzisiaj jedną z najlepszych parafii, gdyby się to podobało panu, o którym przed chwilą mówiliśmy.

–Doprawdy?

–Tak. Nieboszczyk pan Darcy zapisał mi w testamencie najlepsze beneficjum, kiedy tylko się zwolni. Był moim ojcem chrzestnym i szczerze mnie kochał. Trudno wprost opisać, jaki był zacny. Chciał dobrze zabezpieczyć moją przyszłość i myślał, że to uczynił, kiedy jednak beneficjum było do wzięcia, otrzymał je ktoś inny.

–Wielkie nieba! – krzyknęła Elżbieta. – Jakże się to mogło stać? Jak można było sprzeniewierzyć się woli ojca? Dlaczegóż nie wystąpiłeś pan na drogę prawną?

–Była pewna nieformalność w warunkach, pod jakimi miałem otrzymać zapis. I to

właśnie nie dawało mi żadnych nadziei uzyskania beneficjum na drodze prawnej. Człowiek honoru nie byłby wątpił w intencje ofiarodawcy, pan Darcy jednak wolał w nie wątpić lub też potraktować zapis jako zwykłą warunkową rekomendację i stwierdzić, że straciłem wszelkie do niej prawa przez moje wybryki, brak rozwagi, jednym słowem, przez wszystko i nic zgoła. W każdym razie nie ulega kwestii, że kiedy dwa lata temu zwolniło się miejsce plebana – było to akurat w czasie, kiedy dorosłem na to stanowisko – zostało oddane komuś innemu. Nie mogę sobie również wyrzucać, bym uczynił cokolwiek, czym zasłużyłbym na jego utratę. Wiem, że mam gorące, niepohamowane usposobienie i że pewnie od czasu do czasu mówiłem panu Darcy'emu, co o nim sądzę, prosto i bez osłonek. Nic gorszego nie mogę sobie przypomnieć. Faktem jest, że różnimy się całkowicie i że on mnie nienawidzi.

–Ależ to jest okropne! Zasługuje na publiczne potępienie!

–Doczeka się go z pewnością prędzej czy później, ale ja do tego ręki nie przyłożę. Dopóki żyje we mnie pamięć jego ojca, nie oskarżę go i nie ujawnię światu jego postępku.

Uczucia te wzbudziły uznanie i szacunek Elżbiety. Pomyślała też, że pan Wickham nigdy jeszcze nie wyglądał piękniej niż teraz, kiedy wypowiadał te słowa.

–Jakież jednak mogły być powody? – podjęła po chwili przerwy. – Cóż mogło go skłonić do podobnego okrucieństwa?

–Głęboko zakorzeniona niechęć do mnie, niechęć, której trudno nie przypisać w pewnym stopniu zazdrości. Gdyby nieboszczyk pan Darcy nie był tak mocno do mnie przywiązany, może jego syn mniej byłby mi niechętny. Wydaje mi się, że niezwykła miłość jego ojca do mnie drażniła go od najwcześniejszej młodości. Przypuszczam, że nie był w stanie znieść tej pewnego rodzaju rywalizacji, jaka istniała pomiędzy nami, nie mógł też pogodzić się, iż ojciec jego często mnie faworyzował.

–Nie przypuszczałam, że pan Darcy jest tak podłym człowiekiem. Nigdy go nie lubiłam, ale nie myślałam o nim bardzo źle. Wydawało mi się, że gardzi wszystkimi, lecz nie podejrzewałam, by mógł się zniżyć do podłej zemsty, niesprawiedliwości, nieludzkiego postępku!

Po chwili zastanowienia ciągnęła:

–Pamiętam, jak kiedyś w Netherfield chwalił się stałością swych uprzedzeń, tym, że nie potrafi wybaczać. To straszne usposobienie.

–Nie dowierzam swym ocenom w tym względzie – odparł Wickham. – Trudno mi być w stosunku do niego sprawiedliwym sędzią.

Elżbieta zamyśliła się głęboko, a po pewnym czasie mówiła dalej:

–Tak się zachować w stosunku do chrześniaka, przyjaciela i ulubieńca swojego ojca… – a mogłaby jeszcze dodać: „Do takiego młodzieńca jak pan, którego sama twarz świadczy o miłym usposobieniu…" Zadowoliła się jednak słowami: – Do kogoś, kto jak pan, zdaje się, mówił, był mu najbliższym towarzyszem dzieciństwa.

–Urodziliśmy się w tej samej parafii, w obrębie tego samego majątku, większą część naszej młodości spędziliśmy wspólnie. Mieszkaliśmy w tym samym domu, oddawaliśmy się wspólnym zabawom, otoczeni tą samą ojcowską opieką. Mój ojciec rozpoczął życie w zawodzie, który wuj pani tak wysoko ceni. Porzucił jednak

wszystko, by stać się pomocnym nieboszczykowi panu Darcy' emu, i cały swój czas poświęcił pieczy nad posiadłościami Pemberley. Pan Darcy wysoko go cenił, byli zażyłymi, zaufanymi przyjaciółmi. Pan Darcy niejednokrotnie stwierdzał, jak wiele zawdzięcza jego czujnej opiece, toteż kiedy tuż przed śmiercią mego ojca zapewnił go własnowolnie, iż zabezpieczy moją przyszłość, pewien jestem, że uważał to zarówno za spłatę długu wdzięczności, jak i za wyraz swego przywiązania do mnie.

–Jakież to dziwne – zawołała Elżbieta – i jakież wstrętne! Że też duma pana Darcy'ego nie kazała mu zachować się uczciwie względem pana. Że też on, jeśli już nie miał lepszych po temu powodów, nie okazał się zbyt dumny na nieuczciwość – bo tak trzeba nazwać jego postępek.

–To istotnie bardzo dziwne – odparł Wickham – zwłaszcza że prawie wszystkie jego czyny są powodowane dumą. Często bywa mu ona najlepszym przyjacielem. Zbliża go do cnoty bardziej niż jakiekolwiek inne uczucia. Ale nikt z nas nie jest monolitem, zaś w jego stosunku do mnie odgrywały rolę inne jeszcze prócz dumy impulsy.

–Czyż tak potworna duma mogła kiedykolwiek dać mu impuls do dobrego uczynku?

–O tak, często popychała go do hojności, do wyrozumiałego traktowania ludzi. Kiedy szeroką ręką rozdawał pieniądze, kiedy był gościnny, kiedy pomagał swym dzierżawcom i opiekował się ubogimi – zawsze powodowała nim duma, duma rodzinna i duma synowska, bo on pyszni się swoim ojcem. Najpotężniejszym bodźcem jego działania jest dążność, by okazać się godnym swej rodziny, by nie stracić popularności i wpływów, jakie miał dom Darcych. Przepełnia go też duma braterska, która, połączona z pewnym przywiązaniem do siostry, sprawia, iż jest troskliwym i dobrym jej opiekunem. Sama się pani przekona, że jest ogólnie uznawany za najlepszego i najbardziej uważającego brata.

–Jaka jest panna Darcy? Potrząsnął głową.

–Chciałbym móc nazwać ją miłą. Boli mnie, gdy muszę powiedzieć coś złego o którymś z Darcych, lecz ona zbyt jest podobna do brata – ogromnie, ogromnie dumna. Jako dziecko była serdeczna i wdzięczna, niezwykle mnie lubiła, a ja poświęcałem długie godziny, by ją zabawić. Teraz jednak jest dla mnie niczym. Ma piętnaście czy szesnaście lat, jest ładna i jak mi się wydaje, bardzo wykształcona. Od śmierci ojca zamieszkała na stałe w Londynie wraz z pewną damą, która ma pieczę nad jej edukacją.

Po kilku przerwach i paru próbach zmiany tematu Elżbieta nie mogła się oprzeć pokusie, by wrócić do pierwszego przedmiotu rozmowy.

–Dziwi mnie tylko jego zażyła przyjaźń z panem Bingleyem. Jak człowiek, który jest uosobieniem dobroci i który, święcie w to wierzę, jest naprawdę miły – jak taki człowiek może się przyjaźnić z podobną osobą. Są przecież zupełnie inni. Czy zna pan może pana Bingleya?

–Nie, nie znam.

–To łagodny, bardzo uprzejmy, czarujący mężczyzna. Z pewnością nie wie, kim w rzeczywistości jest pan Darcy.

–Bardzo możliwe. Pan Darcy, jeśli chce, potrafi się przypodobać. Nie brak mu po temu zdolności. Umie nałożyć maskę, jeśli to w jego przekonaniu warte zachodu. Między równymi sobie pozycją i znaczeniem jest zupełnie inny niż między skąpiej obdarowanymi przez los. Nigdy nie przestaje być dumny, ale pomiędzy bogatymi jest wyrozumiały, prawy, rzetelny, rozsądny, jest człowiekiem honoru i w dodatku człowiekiem miłym. Oczywiście, część tego przypisać należy jego fortunie i pozycji.

Po niedługiej chwili partia wista rozpadła się, a pan Collins zajął miejsce między Elżbietą a panią Philips, która – jak to zwykle w takich wypadkach bywa – poczęła dopytywać się, kto wygrał. Sukcesy pana Collinsa nie były zbyt wielkie – przegrał najwięcej z towarzystwa, kiedy jednak pani Philips poczęła wyrażać swoje ubolewanie, upewnił ją z solenną powagą, iż to rzecz bez znaczenia, że w jego pojęciu pieniądz to marność nad marnościami i że prosi, by się tym nie przejmowała.

–Wiem doskonale, pani – tłumaczył – iż kiedy ktoś zasiada do gry, musi wziąć na siebie ryzyko przegranej, ja zaś jestem szczęśliwie w takiej sytuacji, że pięć szylingów nie sprawia mi żadnej różnicy. Jest zapewne wielu, którzy nie mogliby tego powiedzieć o sobie, ja jednak dzięki lady Katarzynie de Bourgh absolutnie nie potrzebuję przywiązywać wagi do podobnych drobiazgów.

Zwrócił tym na siebie uwagę pana Wickhama, który przyglądał mu się przez chwilę, po czym zagadnął cicho Elżbietę, czy jej krewniaka łączą z rodziną de Bourgh zażyłe stosunki.

–Lady Katarzyna de Bourgh – odparła Elżbieta – dała mu niedawno na swoich włościach prebendę. Nie wiem dokładnie, w jaki sposób zwróciła uwagę na pana Collinsa, w każdym razie on z pewnością zna ją od niedawna.

–Wie pani pewno, iż lady Katarzyna de Bourgh i lady Anna Darcy to rodzone siostry, a co za tym idzie lady Katarzyna jest ciotką pana Darcy'ego.

–Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Nie znam stosunków rodzinnych lady Katarzyny. Dowiedziałam się w ogóle o jej istnieniu dopiero onegdaj.

–Córka jej, panna de Bourgh, jest dziedziczką wielkiej fortuny. Panuje ogólne przekonanie, iż ona i jej kuzyn połączą obie majętności.

Usłyszawszy to Elżbieta roześmiała się szczerze na myśl o biednej pannie Bingley. Próżne są jej starania, próżna i bezpożyteczna jej miłość do jego siostry i ustawiczne pochlebstwa, jeśli on sam już się przeznaczył innej.

–Pan Collins – rzekła – wysoko ceni zarówno lady Katarzynę, jak i jej córkę, a jednak pewne szczegóły, o których opowiadał, każą mi podejrzewać, iż wdzięczność go zaślepiła. Moim zdaniem to kobieta zarozumiała i arogancka, chociaż jest jego patronką.

–Sądzę, że posiada obie te wady, i to w dużym stopniu – odparł Wickham. – Nie widziałem jej już wiele lat, lecz pamiętam dobrze, iż nigdy jej nie lubiłem, gdyż miała obejście impertynenckie i despotyczne. Cieszyła się reputacją kobiety niezwykle mądrej, przypuszczam jednak, iż część tych zalet przypisać należy pozycji towarzyskiej i fortunie, część jej apodyktycznemu zachowaniu, a resztę dumie jej siostrzeńca, który uważa, iż każdy z jego krewnych powinien mieć umysł nie byle jaki.

Elżbieta uznała, iż ocena ta jest bardzo rozsądna. Rozmawiali więc dalej ku obopólnemu zadowoleniu, dopóki kolacja nie położyła kresu grze w karty, dając w ten sposób pozostałym damom możność podzielenia się osobą i uwagą pana Wickhama. W gwarze, jaki podniosło całe towarzystwo, trudno było rozmawiać, mimo to pan Wickham oczarował wszystkich. Cokolwiek mówił, mówił mądrze, a cokolwiek robił – robił z wdziękiem. Elżbieta odjeżdżając miała głowę pełną Wickhama, przez całą drogę do domu myślała tylko o nim i o tym, co jej powiedział, nie miała jednak sposobności nawet wymienić jego nazwiska, bowiem Lidii i panu Collinsowi usta nie zamykały się ani na chwilę. Lidia przez cały czas rozprawiała o loteryjce i swoich wygranych i przegranych. Pan Collins zaś przez cały czas unosił się nad uprzejmością państwa Philipsów, twierdził, iż przegrana w wista nie obeszła go w najmniejszej nawet mierze, wyliczał wszystkie dania przy kolacji, ustawicznie wyrażał obawy, iż gniecie kuzynkom suknie, i miał więcej do powiedzenia, niż można było zmieścić w czasie, w którym kareta przebyła drogę z Meryton do Longbourn.

XVII

Następnego dnia Elżbieta powiedziała Jane o wszystkim, czego dowiedziała się w rozmowie z panem Wickhamem. Jane słuchała ze zdumieniem i przejęciem. Nie mogła uwierzyć, by pan Darcy okazał się do tego stopnia niegodnym względów pana Bingleya, a jednocześnie nie potrafiła podać w wątpliwość słów młodego człowieka o tak miłej powierzchowności jak Wickham. A jednak samo przypuszczenie, że wyrządzono mu podobną niegodziwość, wystarczyło, by poruszyć wrażliwe jej serce. Biedna Jane mogła więc tylko myśleć dobrze o obydwu dżentelmenach, bronić zarówno jednego, jak drugiego, a wszystko, co pozostało do wyjaśnienia, zrzucić na jakąś pomyłkę czy przypadek.

–Mówię ci – tłumaczyła – że obaj zostali w jakiś sposób oszukani. Jak to się stało, trudno nam sobie wyrazić. Może ludzie, którzy mieli w tym swój interes, przedstawiali fałszywie jednemu postępki drugiego. Nie domyślimy się nigdy, jakie były przyczyny czy okoliczności, które ich skłóciły, pomimo iż obaj są bez najmniejszej winy.

–Bardzo to, doprawdy, przekonywające, kochana Jane. Powiedz mi tylko, jak wytłumaczysz owych ludzi, którzy mieli w tym prawdopodobnie jakiś interes. Musisz przecież i ich także oczyścić z zarzutów, inaczej bowiem z konieczności będziemy jednak myślały o kimś źle.

–Śmiej się, ile tylko chcesz, nie zmienisz jednak mojego zdania w tej sprawie: Lizzy, kochanie, pomyśl w jak hańbiącym świetle stawia to pana Darcy'ego. Tak postąpić z ulubieńcem swego ojca! Z człowiekiem, któremu ojciec obiecał zapewnić bezpieczną przyszłość! To niemożliwe! Nikt, kto ma w sercu choć trochę zwykłych ludzkich uczuć, nikt, kto choć trochę ceni sobie własne zasady, nie byłby do tego zdolny. Czy to możliwe, by najbliżsi przyjaciele byli aż tak zaślepieni? Nie!

–O wiele prędzej uwierzę w to, iż pan Bingley został oszukany, niż w to, by pan Wickham wymyślił podobną historię. Przecież wyliczał mi bez ceremonii nazwiska, fakty – wszystko. Jeśli to nie jest prawda, niechże Darcy zaprzeczy. Poza tym Wickhamowi dobrze patrzy z oczu.

–To trudne, doprawdy… to strasznie przykre. Nie wiadomo, co o tym myśleć!

–Przepraszam cię, doskonale wiadomo, co o tym myśleć.

Ale Jane nie miała wątpliwości w jednej tylko sprawie: jeśliby pan Bingley rzeczywiście został oszukany, to musiałby wiele wycierpieć, gdyby wszystko wyszło na jaw.

Z parku, gdzie rozmawiały, zostały odwołane do domu, i to właśnie przez przyjazd osoby, o której mówiły. Pan Bingley przyjechał z siostrami, by osobiście prosić panie na długo wyczekiwany bal w Netherfield, naznaczony na następny wtorek. Obie jego siostry były zachwycone, że znów oglądają drogą swą przyjaciółkę, mówiły, iż wieki już jej nie widziały, i co chwila dopytywały się, co porabiała od ostatniego z nimi spotkania. Na pozostałach członków rodziny zwracały niewiele uwagi. Jak mogły, tak unikały pani Bennet, do Elżbiety odzywały się mało, a do innych nie mówiły nic zgoła. Wkrótce goście odjechali, siostry zmusiły do tego brata przez zaskoczenie, porywając się nagle z krzeseł i starając się umknąć przed grzecznościami pani Bennet.

Perspektywa balu w Netherfield sprawiła ogromną radość wszystkim damom w rodzinie Bennetów. Matka uważała, iż bal ten jest hołdem dla jej najstarszej córki, a szczególnie pochlebił jej fakt, iż pan Bingley zaprosił je osobiście, miast przysyłać jakieś tam oficjalne zaproszenie. Jane cieszyła się na myśl o przyjemnym wieczorze w towarzystwie obu przyjaciółek oraz otaczającego ją tyloma względami ich brata, Elżbieta zaś z prawdziwą radością myślała, ile to tańców przetańczy z panem Wickhamem, sądziła też, iż znajdzie potwierdzenie jego słów w zachowaniu i spojrzeniu Darcy'ego. Katarzyna i Lidia również szalały z radości, nie łączyła się ona jednak z żadną szczególną sytuacją czy osobą, mimo bowiem iż obie, podobnie jak Elżbieta, marzyły, by pół wieczoru przetańczyć z panem Wickhamem, nie uważały go wcale za jedynego godnego uwagi partnera. Poza tym co bal, to bal. Nawet Mary zapewniła rodzinę, iż jej to nie sprawi przykrości.

–Wystarcza mi najzupełniej, jeśli mam poranki dla siebie – oświadczyła. – Nie poświęcam się bynajmniej przyjmując od czasu do czasu zaproszenia na wieczór. Jestem jedną z tych, które głoszą, iż odpoczynek i rozrywka są dla każdego pożądaną przerwą w pracy.

Elżbieta była w tak wybornym humorze, iż nawet zwróciła się do pana Collinsa (a rzadko się do niego zwracała, jeśli nie zmuszała jej do tego konieczność) z pytaniem, czy zamierza przyjąć zaproszenie pana Bingleya, a jeśli tak, to czy będzie uważał za stosowne wziąć udział w wieczornej zabawie. Ze zdumieniem też usłyszała, iż pan Collins nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości i że nawet mu w głowie nie zaświtało przypuszczenie, aby arcybiskup czy lady Katarzyna de Bourgh mogli mu robić wymówki za to, że tańczył.

–Mam głębokie przekonanie – mówił – że bal, wydawany przez statecznego młodego człowieka dla poważnych, szacownych ludzi, nie może wieść do grzechu, a na dowód, jak jestem daleki od potępienia tańca, wyrażam nadzieję, iż każda z moich pięknych kuzyneczek zaszczyci mnie tańcem tego wieczoru Pozwolę też sobie wykorzystać okazję i poprosić cię, kuzyneczko Elżbieto, o zarezerwowanie dla mnie dwóch pierwszych tańców. Wierzę głęboko, iż moja kuzynka Jane właściwie pojmie intencje tego wyboru i nie będzie go uważała za brak szacunku z mej strony.

Elżbieta czuła się strasznie oszukana. Wyobrażała sobie przecie, że o te właśnie tańce poprosi ją Wickham. Pan Collins zamiast Wickhama! Jakże nie w porę wesołość skłoniła ją do zagadnięcia pastora! Ale trudno! Nie ma rady! Chwila szczęścia pana Wickhama i jej własna została odłożona na nieco później, a propozycja pana Collinsa przyjęta z dobrą miną. Elżbieta tym mniej zachwycała się jego galanterią, im mocniej zaczynała podejrzewać, że za tą układnością kryje się coś jeszcze. Po raz pierwszy uderzyła ją myśl, że to ona właśnie spośród wszystkich sióstr została wybrana na panią plebanii w Hunsford i na czwartą do wista w Rosings, w braku lepszego partnera. Podejrzenie to zamieniło się wkrótce w pewność, kiedy zauważyła, że pan Collins stara się okazywać jej coraz więcej uprzejmości i coraz częściej prawi komplementy pod adresem jej żywości i dowcipu. Była bardziej zdumiona niż zadowolona z podboju, jaki dokonały jej wdzięki. Mimo to matka dała wkrótce Elżbiecie do zrozumienia, iż byłaby bardzo rada z jej małżeństwa

z pastorem. Elżbieta starała się nie podejmować tego tematu, wiedząc dobrze, iż po jej odpowiedzi musi nastąpić poważna i długa rozmowa. Może pan Collins w ogóle się nie oświadczy? W każdym razie póki tego nie uczynił, nie ma sensu się kłócić.

Gdyby w Netherfield nie zapowiedziano balu, gdyby nie trzeba było się doń przygotować i wszystkiego dokładnie omówić, młodsze panny Bennet znalazłyby się w żałosnej sytuacji, bowiem od dnia w którym otrzymały zaproszenie, aż do dnia balu lał tak rzęsisty deszcz, iż niepodobna było ani razu wybrać się do Meryton. Ani ciotki, ani oficerów, ani nowinek. Nawet rozetki do balowych pantofelków musiał przywieźć z miasteczka ktoś inny. Cierpliwość Elżbiety również została wystawiona na próbę, pogoda bowiem całkowicie uniemożliwiła jej bliższe poznanie pana Wickhama. Tak więc tylko nadzieja na wtorkowe tańce pozwoliła Kitty i Lidii znieść takie dni jak piątek, sobota, niedziela i poniedziałek.

XVIII

Najlżejsze podejrzenie, iż pan Wickham może nie przyjechać na bal, nie postało w głowie Elżbiety, dopóki nie weszła do salonu w Netherfield, próżno szukając młodego człowieka wśród tłumu mundurów. Pewności tej nie zmąciła dotąd żadna myśl, która mogłaby wzbudzić najmniejszy niepokój. Ubrała się z większym niż zazwyczaj staraniem i w doskonałym nastroju przygotowywała się na podbój tego, co jeszcze zostało do podbicia w sercu pana Wickhama, przekonana najgłębiej, iż owe pozostałości nie są aż tak wielkie, by się z nimi nie można było uporać w ciągu jednego wieczoru. Teraz, stwierdziwszy, że go nie ma, zaczęła podejrzewać, iż w zaproszeniu wysłanym oficerom przez pana Bingleya pan Wickham został umyślnie pominięty ze względu na pana Darcy'ego. Lecz nie to było właściwą przyczyną nieobecności pana Wickhama. Pan Denny, do którego zwróciła się natychmiast Lidia, wyjaśnił jej, że Wickham musiał poprzedniego dnia jechać w interesach do Londynu i dotychczas nie wrócił.

–Nie przypuszczam – dodał ze znaczącym uśmiechem pan Denny – by interesy odwołały go właśnie teraz, gdyby nie pragnął uniknąć tu spotkania z pewnym panem.

Ta część jego wyjaśnień nie doszła do uszu Lidii. Usłyszała ją jednak Elżbieta. Upewniło ją to w przekonaniu, iż pan Darcy w nie mniejszym stopniu odpowiada za nieobecność pana Wickchama, niż w wypadku, gdyby jej poprzednie domysły okazały się prawdą. Zawód, jakiego doznała, tak wzmógł jej niechęć do młodego panka, iż w chwilę potem ledwo się zdobyła na jaką taką grzeczność odpowiadając na jego uprzejme zapytania. Grzeczność, wyrozumiałość i cierpliwość wobec Darcy'ego były nielojalnością wobec Wickhama. Postanowiła w ogóle nie rozmawiać z Darcym i odwróciła się odeń tak zagniewana, że nie mogła się opanować nawet w rozmowie z Bingleyem, którego zaślepienie drażniło ją niepomiernie.

Jednak pogodne usposobienie Elżbiety nie pozwoliło jej długo się dąsać, choć wszystkie plany na wieczór zostały obrócone wniwecz. Opowiedziawszy swoje smutki Charlotcie Lucas, z którą od tygodnia się nie widziała, po chwili rozwodziła się już nad dziwactwami kuzyna, kierując na niego uwagę przyjaciółki. Dwa jednak pierwsze tańce przywiodły ją znów do rozpaczy: były prawdziwą torturą. Pan Collins okazał się niezdarny i uroczysty, usprawiedliwiał się, miast być uważnym, i często mylił krok, choć nie zdawał sobie z tego sprawy. Dał jej odczuć cały wstyd i upokorzenie, jakich można doświadczyć przy niemiłym partnerze podczas dwóch tańców. Pozbycie się go było czystą rozkoszą.

Później tańczyła z pewnym oficerem i znalazła miłe odprężenie w rozmowie na temat Wickhama. Dowiedziała się, że jest ogólnie lubiany. Kiedy skończyli, wróciła do Charlotty i właśnie z nią rozmawiała, kiedy nagle usłyszała nad swoim uchem głos Darcy'ego. Była tak zaskoczona jego prośbą o następne tańce, że przyjęła ją nie wiedząc, co czyni. Odszedł natychmiast, a ona została, by złościć się na swój brak zastanowienia. Charlotta próbowała ją pocieszyć:

–Powiadam ci, że okaże się bardzo miły.

–A niech Bóg broni! To byłoby już największe nieszczęście. Żeby ktoś, kogo się postanowiło nienawidzić, okazał się nagle miły. Nie życz mi czegoś podobnego.

Kiedy rozpoczęto znów tańce i pan Darcy zbliżył się do Elżbiety, Charlotta nie mogła się powstrzymać i szepnęła jej w ucho, żeby nie była głuptasem i przez słabość dla Wickhama nie wydała się niemiła człowiekowi dziesięć razy odeń znaczniejszemu. Elżbieta bez słowa zajęła swe miejsce w korowodzie par, zdumiona godnością, do jakiej została podniesiona stając naprzeciwko pana Darcy'ego. W oczach swoich sąsiadów czytała równe zdumienie. Przez pewien czas trwali tak w całkowitym milczeniu, aż wreszcie Elżbieta pomyślała, że będą tak milczeć przez cały czas.

Z początku postanowiła nie sprzeciwiać się temu, później doszła do wniosku, że największą karą dla jej partnera będzie zmuszenie go do rozmowy. Zrobiła więc jakąś drobną uwagę na temat tańca. Darcy odpowiedział i znowu zamilkł. Po kilku minutach powtórnie zwróciła się do niego:

–Teraz na pana kolej coś powiedzieć. Ja już mówiłam o tańcu, a pan powinien zrobić jakąś uwagę.

Uśmiechnął się upewniając ją, że powie wszystko czego tylko ona sobie życzy.

–Świetnie. Ta odpowiedź tymczasem wystarczy. Może jeszcze wspomnę mimochodfem, że bale prywatne są o wiele przyjemniejsze od publicznych. No, teraz możemy już milczeć.

–Czy zawsze rozmawia pani w tańcu?

–Czasami. Trzeba przecież coś mówić. Wyglądałoby dziwnie, gdybyśmy milczeli przez bite pół godziny. Mimo to, aby zadowolić niektóre osoby, konwersacja winna być tak prowadzona, by nie wymagała wysiłku i ograniczała się do najmniejszej ilości słów.

–Czy postępujesz pani w tej chwili według własnych upodobań, czy też wyobrażasz sobie, iż zadowalasz moje?

–I jedno, i drugie – odparła zaczepnie – ponieważ zawsze dostrzegałam ogromne podobieństwo naszych usposobień. Obydwoje jesteśmy nietowarzyscy, mrukliwi, oboje nie lubimy rozmawiać, chyba że mamy do powiedzenia coś, co w naszym pojęciu oszołomi zebranych i zostanie przekazane potomnym w całym blasku i świetności przysłowia.

–Nie mogę przyznać, by był to uderzająco trafny opis charakteru pani – odparł. – Jak bardzo odpowiada mojemu, trudno mi powiedzieć. Pani niewątpliwie uważa go za wierny mój portret.

–Trudno mi ocenić własne dzieło.

Nie odpowiedział. Znowu milczeli, dopóki nie kończyli pierwszego tańca, a wówczas Darcy zapytał, czy ona i jej siostry często spacerują po Meryton. Odpowiedziała twierdząco, a nie mogąc się oprzeć pokusie dodała:

–Kiedy nas pan spotkał, zawierałyśmy właśnie nową znajomość.

Efekt był natychmiastowy. Twarz jego przybrała wyraz dumy i pogardy, nie odezwał się jednak ni słowem. Choć Elżbieta potępiała w duchu swą słabość, nie potrafiła mówić na ten temat dalej. Wreszcie Darcy powiedział z wyraźnym przymusem:

–Błogosławieństwem pana Wickhama są jego szczególnie miłe maniery, które

ogromnie mu dopomagają w zawieraniu przyjaźni. Nie jest natomiast pewne, czy ów młody człowiek równie łatwo potrafi je zachować.

–Miał nieszczęście utracić pańską przyjaźń – rzekła z emfazą Elżbieta – i to utracić ją tak, że będzie przez to cierpiał do końca życia.

Darcy nie odpowiedział. Wydawało się, że pragnie zmienić temat. W tej właśnie chwili znalazł się w pobliżu nich sir William Lucas, który chciał przejść przez korowód par na drugą stronę pokoju. Zobaczywszy jednak pana Darcy'ego, zatrzymał się z dwornym ukłonem, aby złożyć komplement pod adresem jego tańca i partnerki.

–Jestem doprawdy uszczęśliwiony, drogi panie! Rzadko się widzi tak niezwykły, tak nadzwyczajny sposób tańczenia. Od razu widać, że to ktoś ze śmietanki towarzyskiej! Pozwól pan wszakże powiedzieć sobie, iż tak piękna partnerka nie przynosi ci ujmy. Mam też nadzieję, iż podobna przyjemność często będzie mym udziałem, zwłaszcza, panno Elżbieto, gdy będzie miało miejsce pewne bardzo pożądane wydarzenie – tu spojrzał na Jane i Bingleya. – Ileż posypie się wtedy powinszowań! Odwołuję się do pana. Lecz nie przeszkadzam już. Nie będzie mi pan wdzięczny za odrywanie go od czarującej rozmowy z tą oto młodą damą, której piękne oczy również czynią mi wyrzuty.

Darcy nie słyszał już ostatnich zdań owej przemowy, wydawało się jednak, że aluzja sir Williama do jego przyjaciela wywarła na nim duże wrażenie. Z poważnym wyrazem twarzy zwrócił wzrok ku tańczącym ze sobą Bingleyowi i Jane. Szybko się jednak opamiętał i rzekł do swej partnerki:

–Nie pamiętam, o czym to mówiliśmy, kiedy sir William nam przerwał.

–Nie rozmawialiśmy w ogóle. Trudno by było sir Williamowi przerwać jakiejś parze w tym pokoju, która miałaby sobie mniej do powiedzenia. Próbowaliśmy już bezskutecznie dwóch czy trzech tematów, a o czym teraz mamy mówić – nie mogę sobie wyobrazić.

–Co pani powie na książki? – zapytał z uprzejmym uśmiechem.

–Książki! O nie! Jestem pewna, że nigdy nie czytaliśmy tej samej, a w każdym razie nie z takimi samymi wrażeniami.

–Przykro mi, że tak pani myśli. Jeżeli tak jednak jest, to trudno, doprawdy, narzekać na brak tematów. Możemy przecież porównać nasze sprzeczne opinie.

–Nie, nie potrafię rozprawiać na balu o książkach. Mam wtedy głowę zaprzątniętą tyloma innymi sprawami

–W podobnych wypadkach zawsze zajmuje się pani chwilą obecną, prawda? – zapytał spoglądając na nią z powątpiewaniem.

–Tak, zawsze – odparła nie zdając sobie dobrze sprawy z tego, co mówi, myślami bowiem błądziła zupełnie gdzie indziej, czemu zresztą dała wyraz odzywając się nagle:

–Pamiętam, jak mówił pan kiedyś, iż skłonność do przebaczania nie leży w pańskiej naturze, że jeśli powziąłeś niechęć do kogoś, jest ona nieodwołalna. Przypuszczam, że zastanawiasz się pan odpowiednio, nim tę niechęć poweźmiesz.

–Oczywiście – odparł stanowczo.

–I nie pozwalasz pan nigdy, by zaślepiły cię uprzedzenia?

–Wydaje mi się, że nie.

–W moim pojęciu ci, którzy nigdy nie zmieniają swego zdania, mają obowiązek rzetelnego namysłu przed powzięciem swych sądów.

–Czy wolno mi spytać, do czego właściwie zmierzają te pytania?

–Po prostu do poznania pańskiego charakteru – odparła usiłując otrząsnąć się z nadmiernej powagi. – Chciałabym stwierdzić, jaki jest naprawdę.

–I jak się to pani udaje? Potrząsnęła głową:

–Nic mi nie wychodzi. Słyszę tak sprzeczne sądy na ten temat, że jestem wprost zdumiona.

–Nietrudno mi uwierzyć – odparł z powagą – iż owe opinie mogą się bardzo różnić, i bardzo bym pragnął, panno Elżbieto, byś w chwili obecnej nie formowała opinii o moim charakterze, ponieważ mam podstawy do obaw, iż tego rodzaju zajęcie nie przyniesie pożytku żadnej ze stron.

–Ale jeśli teraz nie wyrobię sobie o panu poglądu, mogę nigdy już nie mieć sposobności po temu.

–Nie chciałbym absolutnie pozbawiać pani jakiejkolwiek przyjemności – odparł chłodno.

Nie odpowiedziała mu na to ni słowem i tak w milczeniu skończyli tańczyć i rozstali się – oboje niezadowoleni, choć nie w tym samym stopniu. W piersi bowiem Darcy'ego powstało uczucie wystarczająco silne, by szybko wyprosić przebaczenie dla Elżbiety i skierować gniew przeciwko komuś innemu.

Wkrótce potem do Elżbiety podeszła panna Bingley i z wyrazem uprzejmej pogardy tak zaczęła rozmowę:

–Słyszałam, panno Elżbieto, że ogromnie ci się spodobał pan Jerzy Wickham. Siostra twoja rozmawiała o nim ze mną i zadawała mi tysiące pytań. Wydaje mi się, iż ten młody człowiek opowiadając tyle o sobie zapomniał wspomnieć, iż jest synem starego Wickhama, rządcy nieboszczyka pana Darcy'ego. Pozwól też pani uprzedzić cię po przyjacielsku, byś pochopnie nie dawała wiary jego słowom, gdyż jest całkowitą nieprawdą, by pan Darcy źle go potraktował. Wręcz przeciwnie, był dlań zawsze wyjątkowo dobry, choć Jerzy Wickham zachował się w stosunku do niego wręcz haniebnie. Nie znam dobrze szczegółów, lecz wiem, iż panu Darcy'emu nie można nic zarzucić, wiem również, iż nie może ścierpieć, by wymieniano przy nim nazwisko Jerzego Wickhama. Choć mój brat nie mógł go pominąć w zaproszeniu wysłanym oficerom, bardzo się ucieszył, że ten pan sam się usunął z drogi. Jego przyjazd tutaj jest już sam w sobie bezczelnością i dziwię się, że mógł się zdobyć na coś podobnego. Współczuję pani, boć to przykrość dowiedzieć się o winach swojego faworyta, lecz doprawdy, zważywszy jego urodzenie, trudno było spodziewać się czegoś lepszego.

–Ze słów pani wynika, iż jego wina i urodzenie są jednym i tym samym – rzekła z gniewem Elżbieta – bom nie słyszała, byś oskarżała go o coś gorszego niż to, iż był synem rządcy nieboszczyka pana Darcy'go, a o tym, zapewniam panią, sam mnie powiadomił.

–Przepraszam – syknęła panna Bingley odwracając się z szyderczym uśmiechem. – Proszę mi wybaczyć to wtrącenie się, ale miałam jak najlepsze chęci.

Niegodziwa dziewczyno, rzekła do siebie Elżbieta, bardzo się mylisz, jeśli przypuszczasz, że zmienisz moje mniemanie takimi nędznymi oskarżeniami. Nie widzę w nich nic innego jak podłość pana Darcy'ego i umyślne przymykanie oczu na prawdę.

Potem poszukała starszej siostry, która również starała się dowiedzieć czegoś na ten sam temat od pana Bingleya. Jane wyszła ku niej z uśmiechem błogiego zadowolenia i oczyma rozjarzonymi szczęściem Wszystko to mówiło wyraźnie, jak bardzo jest rada z dzisiejszego balu. Elżbieta w lot zrozumiała, co siostra przeżywa, i w jednej chwili jej troska o Wickhama, niechęć do jego wrogów i wszystko inne pierzchło ustępując miejsca nadziei, iż Jane jest na najlepszej drodze do szczęścia.

–Chciałam usłyszeć – mówiła z twarzą równie rozjaśnioną jak siostra – czego dowiedziałaś się o panu Wickhamie. Może jednak miałaś przyjemniejsze zajęcia niż rozmowa o kimś trzecim? Jeśli tak, możesz być pewna, że ci przebaczę.

–Nie – odparła Jane. – Nie zapomniałam o nim, ale nie mam ci do powiedzenia nic dobrego. Pan Bingley nie zna okoliczności, które stały się główną przyczyną urazy pana Darcy'ego. Gotów jest jednak ręczyć za właściwe postępowanie, prawość i szlachetność przyjaciela i jest całkowicie przekonany, iż pan Wickham otrzymał wiele więcej, niż na to zasłużył. Przykro mi to mówić, ale ze słów jego, a także jego sióstr wnoszę, iż pan Wickham nie jest młodzieńcem godnym szacunku. Obawiam się, iż przez brak rozwagi zasłużył na utratę względów pana Darcy'ego.

–Pan Bingley nie zna osobiście pana Wickhama, prawda?

–Nie, zobaczył go po raz pierwszy wtedy w Meryton.

–A więc to jest opinia, którą przekazał mu pan Darcy. To mi całkowicie wystarczy. A cóż mówi o owej prebendzie?

–Nie może sobie dokładnie przypomnieć wszystkich okoliczności, choć pan Darcy nieraz mu o nich opowiadał, wydaje mi się jednak, że zapis był obwarowany pewnymi zastrzeżeniami.

–Ani przez chwilę nie wątpię w prawość pana Bingleya – zapewniła ją gorąco Elżbieta – ale musisz wybaczyć, że nie mogą mnie przekonać tylko zapewnienia. Muszę przyznać, że pan Bingley dobrze broni swego przyjaciela, ponieważ jednak nie znana mu jest sprawa w całości, a to, co wie, opowiedział mu jego przyjaciel, ośmielę się myśleć o obu tych panach to samo co przedtem.

Zmieniła przedmiot rozmowy i przeszła na temat przyjemniejszy dla obu, gdzie zdania ich nie różniły się ani trochę. Elżbieta z zachwytem przysłuchiwała się Jane, która, szczęśliwa, mówiła skromnie o swych nadziejach co do uczuć Bingleya. Młodsza siostra starała się upewnić ją w tych przypuszczeniach. Kiedy przyłączył się do nich pan Bingley we własnej osobie, Elżbieta uciekła do panny Lucas. Zaledwie zdążyła odpowiedzieć na pytanie, jak się jej podobał ostatni partner, kiedy podszedł do nich pan Collins mówiąc z wielkim podnieceniem, iż właśnie dokonał niezwykle ważnego odkrycia.

–Szczególny przypadek pozwolił mi stwierdzić, że tu, w tym pokoju, znajduje się

bliski krewny mojej patronki. Wpadły mi przypadkowo w ucho słowa wypowiedziane przez tegoż właśnie pana. Wspomniał on młodej damie, która czyni tu honory domu, imię kuzynki swojej, panny de Bourgh, i jej matki, lady Katarzyny. Jaki to niezwykły zbieg okoliczności! Któż by pomyślał, że w tym towarzystwie spotkam się z… być może siostrzeńcem lady Katarzyny de Bourgh. Jestem wdzięczny niebiosom, iż dokonałem w czas tak ważnego odkrycia i mogę złożyć owemu panu najniższe uszanowanie. Idę natychmiast. Mam nadzieję, iż nie będzie mi miał za złe, że robię to tak późno, ale chyba mnie usprawiedliwi całkowita nieświadomość jego związków rodzinnych.

–Chyba nie zamierza pan sam się przedstawić panu Darcy'emu?

–Ależ oczywiście, że to właśnie zamierzam. Będę go nawet błagał o przebaczenie, iż nie uczyniłem tego wcześniej. Najprawdopodobniej jest siostrzeńcem lady Katarzyny. Będę mógł go zapewnić, że wielce szanowna ciotka była tydzień temu w jak najlepszym zdrowiu.

Elżbieta usilnie starała się odwieść pana Collinsa od tego zamiaru. Zapewniała go, iż pan Darcy uzna podjęcie z nim rozmowy bez uprzedniego przedstawienia się za impertynencję i zuchwalstwo, nie zaś grzeczność wobec ciotki, że dwie strony powinny po prostu nie zwracać na siebie uwagi, a gdyby zaszła tego potrzeba, to pan Darcy, jako wyższy pozycją, sam powinien znajomość nawiązać. Pan Collins słuchał z tępym uporem; widać było, że i tak zrobi to, co uważa za stosowne. Kiedy Elżbieta zamilkła, tak jej odpowiedział:

–Droga panno Elżbieto! Niezwykle wysoko cenię twoje wyrobione zdanie o wszystkim, co mieści się w kręgu twojego rozumienia, pozwól mi jednak powiedzieć, że kanony towarzyskie u ludzi świeckich i u kleru różnią się ogromnie, pozwól mi też zauważyć, że w moim pojęciu stanowisko duchownego dorównuje, jeśli chodzi o godność, najwyższym stanowiskom w naszym królestwie, oczywiście przy zachowaniu odpowiedniej skromności obejścia. Musisz więc, kuzynko, pozwolić, że powodować się będę w tym wypadku nakazem własnego rozsądku, który każe mi wykonać to, co uważam za swój obowiązek. Wybacz, iż nie wyciągnę korzyści z twych rad, które będą mi zawsze przyświecać we wszystkich innych przypadkach, tutaj jednak jestem w moim pojęciu sędzią bardziej niż młoda dama właściwym do podejmowania decyzji, co słuszne, a co niesłuszne, a to ze względu na me wykształcenie i zwyczaj dogłębnych przemyśleń. I z niskim ukłonem oddalił się, by przypuścić szturm do pana Darcy'ego. Elżbieta patrzyła z zaciekawieniem, jak ten ostatni to przyjmie: zdumienie jego było widoczne. Pan Collins poprzedził swą mowę uroczystym ukłonem. Elżbieta nie mogła nic dosłyszeć, ale czuła się tak, jakby słyszała każde słowo. Widziała, jak usta pastora układają się w wyrazy: „przebaczenie",,,Hunsford" i „lady Katarzyna de Bourgh". Wzburzyła ją uniżoność wobec takiego człowieka. Pan Darcy przyglądał się pastorowi z niekłamanym zdumieniem, a kiedy pan Collins dał mu wreszcie dojść do słowa, odpowiedział z wyniosłą grzecznością. To jednak nie odstraszyło gorliwego plebana od drugiej przemowy, a w miarę jego słów rosła wzgardliwość Darcy'ego, który, kiedy ów potok gadaniny ustał, skłonił się tylko i odszedł. Pan Collins wrócił do Elżbiety.

–Zapewniam panią – oświadczył – że nie mam najmniejszego powodu do niezadowolenia z przyjęcia, jakiego doznałem. Pan Darcy wydawał się bardzo zadowolony z mej atencji. Odpowiedział mi ogromnie uprzejmie i oświadczył nawet, co jest już dużym komplementem, iż wierzy głęboko w rozum lady Katarzyny i pewien jest, że nigdy nie rozdziela ona swych łask bez powodu. Bardzo to, doprawdy, ładna myśl. Ogólnie biorąc, bardzo mi się pan Darcy podoba.

Ponieważ Elżbieta nie miała już żadnych spraw do załatwienia, zwróciła całą uwagę na Jane i pana Bingleya. Obserwacje te nasunęły jej wiele przyjemnych myśli, toteż młoda panna była prawie tak uszczęśliwiona jak jej starsza siostra. W wyobraźni widziała ją już osiadłą w tym właśnie domu, promieniującą szczęściem, jakie dać może małżeństwo z prawdziwej miłości. Czuła, że jeśli to się ziści, zdolna będzie nawet polubić obie siostry Bingleya. Widziała wyraźnie, że myśli matki kierują się w tę samą stronę, wobec czego postanowiła trzymać się od niej jak najdalej, by nie usłyszeć czegoś niepotrzebnego. Dlatego też, kiedy usiadły do kolacji, z przykrością stwierdziła, że złośliwy a przekorny los kazał im usiąść koło siebie i rozdzielił jedną zaledwie osobą. Stwierdziła również, ku wielkiemu swemu strapieniu, iż osobą tą jest lady Lucas, której pani Bennet otwarcie, bez osłonek i wyczerpująco opowiada przez cały czas o swych nadziejach na małżeństwo Jane z panem Bingleyem. Był to temat ożywczy jak woda źródlana, toteż pani Bennet wyliczając zalety przyszłego związku wydawała się niezmordowana. A więc pierwszym powodem do radości było, iż to taki czarujący młody człowiek, taki bogaty – i mieszka o trzy mile zaledwie od Longbourn. Poza tym, jak to przyjemnie pomyśleć, że obie jego siostry bardzo kochają Jane i niewątpliwie w równym co ona stopniu marzą o tym związku. Nadto, młodszym siostrom Jane jej wejście w wysokie sfery wiele obiecuje, boć przecież poznają na pewno wielu bogatych młodych ludzi. Wreszcie, jakaż to w jej wieku ulga i przyjemność móc powierzyć niezamężne córki opiece starszej ich siostry i nie potrzebować częściej udzielać się towarzystwu, niż na to przyjdzie ochota. Koniecznie należało określić tę ostatnią okoliczność jako przyjemną, tak bowiem wypadało, nie było jednak na świecie człowieka, który by przez całe życie znajdował mniejszą przyjemność w siedzeniu w domu niż pani Bennet. Zakończyła swe wywody najlepszymi życzeniami, by lady Lucas mogła jak najprędzej przeżyć podobną radość, promieniowało z niej jednak zwycięskie przekonanie, iż nie ma na to najmniejszych nadziei.

Daremnie Elżbieta usiłowała powstrzymać potok płynący z ust matki lub przekonać ją, by nie opowiadała tak głośno o swym szczęściu, zauważyła bowiem, ku niepomiernemu swemu poruszeniu, iż większość tych wynurzeń słyszy siedzący naprzeciwko pan Darcy. Matka obruszyła się na nią tylko za te, jak je nazwała, „niedorzeczności".

–A czymże to, proszę, jest dla mnie pan Darcy bym się go bać musiała! Nie jesteśmy zobowiązani wobec niego do takiej grzeczności, by nie mówić tego co mu nie przypada do gustu.

–Na litość boską, niech mama mówi ciszej! Cóż przyjdzie z tego, że mama obrazi pana Darcy'ego. Nie zdobędzie w ten sposób względów jego przyjaciela.

Wszystko jednak, co mówiła, nie odniosło najmniejszego skutku. Matka nadal tym samym głośnym tonem opowiadała o swoich nadziejach. Elżbieta czerwieniła się coraz mocniej ze wstydu i wzburzenia. Nie mogła się powstrzymać, by co pewien czas nie rzucić okiem na pana Darcy'ego, choć za każdym razem upewniała się w okropnym przypuszczeniu, iż choć rzadko spogląda na jej matkę, skupia jednak wciąż na niej całą uwagę. Wyraz jego twarzy zmieniał się stopniowo od oburzenia i wzgardy do głębokiej spokojnej powagi.

Wreszcie pani Bennet nie miała nic więcej do powiedzenia, a lady Lucas, która od dłuższego już czasu ziewała znudzona wyliczaniem radości, na jakie sama nie miała najmniejszych widoków, mogła oddać się takim rozkoszom, jak szynka na zimno i kurczęta. Elżbieta odżyła. Niedługo jednak miała się cieszyć spokojem, bowiem po kolacji zaczęto mówić, iż dobrze by było posłuchać trochę śpiewu, a na to, ku ogromnemu strapieniu Elżbiety, powstała Mary godząc się zaspokoić życzenia tych nielicznych, którzy je wyrażali.

Elżbieta próbowała znaczącym spojrzeniem i niemym błaganiem powstrzymać siostrę od tej uległości – na próżno jednak. Mary nie chciała nic zrozumieć uradowana nadarzającą się sposobnością i zaczęła śpiewać. Elżbieta wpatrując się w nią przeżywała najokropniejsze uczucia, a niecierpliwość, z jaką przysłuchiwała się pieśni, źle została nagrodzona, Mary bowiem dosłyszawszy w podziękowaniach nutę nadziei, że może da się skłonić i zaśpiewa jeszcze, zaczęła po chwili drugą pieśń. Śpiewaczka nie dorosła do podobnych występów: miała słaby głos i bardzo afektowane maniery. Elżbieta chętnie zapadłaby się pod ziemię. Spojrzała, jak Jane to znosi, ona jednak spokojnie rozmawiała z Bingleyem. Spojrzała więc na jego dwie siostry i dostrzegła, że uśmiechają się do siebie szyderczo. Zwróciła oczy na Darcy'ego, ten jednak był wciąż kamiennie poważny. Wreszcie błagalnym wzrokiem spojrzała na ojca, by zrobił coś, bo inaczej Mary będzie śpiewała przez całą noc. Zrozumiał, o co jej chodzi, i kiedy Mary skończyła drugą pieśń, odezwał się głośno:

–To wystarczy, dziecko. Dość długo już umilałaś nam czas. Pozwól, by i inne młode damy mogły okazać swe talenta.

Mary zmieszała się lekko, choć udawała, że nie słyszy, a Elżbiecie zrobiło się przykro i za nią, i za ojca, zaczęła się więc martwić, że nie w porę okazała swój niepokój. Poproszono z kolei innych o piosenkę.

–Gdybym – zaczął pan Collins – był szczęśliwcem, obdarzonym głosem, z wielką przyjemnością zanuciłbym jakąś śpiewkę dla rozrywki całego towarzystwa, uważam bowiem muzykę za niewinną przyjemność, nie stojącą bynajmniej w sprzeczności z duchownym stanem. Nie mówię przez to, oczywiście, iż można nas usprawiedliwić, gdy poświęcamy muzyce zbyt wiele czasu, bo przecież tyle jest spraw, których musimy dopilnować. Pleban ma bardzo wiele zajęć. Po pierwsze musi ustalić taką wysokość opłat kościelnych, żeby była korzystna dla niego, a nie drażniła patrona. Musi też sam sobie pisać kazania. Nie pozostaje mu więc zbyt wiele wolnego czasu, zważywszy jeszcze obowiązki wobec parafian i troskę nad wprowadzeniem ulepszeń we własnej siedzibie, którą bezwzględnie powinien sobie jak najwygodniej urządzić. Nie ważę też lekce jego obowiązku zachowania się w sposób uważający i ujmujący

wobec wszystkich, a zwłaszcza tych, którym zawdzięcza swe wyróżnienie. Nie mogę go zwolnić od tego obowiązku, tak jak nie mogę mieć dobrego pojęcia o człowieku, który nie wykorzystałby możliwości okazania swego respektu komuś spokrewnionemu z jego dobroczyńcą – z głębokim ukłonem w stronę pana Darcy'ego zakończył przemowę, wygłoszoną tak głośno, że połowa osób znajdujących się na sali musiała ją słyszeć.

Niektórzy spoglądali nań w zdumieniu, inni się uśmiechali, nikt jednak nie ubawił się równie szczerze jak pan Bennet, podczas gdy żona jego z całą powagą chwaliła te, tak w jej pojęciu rozumne słowa i głośnym szeptem tłumaczyła lady Lucas, jaki to niezwykle rozsądny i przyzwoity młodzieniec.

Elżbieta pomyślała, że gdyby jej rodzina zmówiła się, by podczas tego wieczoru jak najbardziej się ośmieszyć, nie mogłaby z większym powodzeniem odegrać swej roli. Szczęściem dla Jane, Bingley nie zaważył wielu z tych występów. Poza tym uczuć jego nie mogły zachwiać podobne błazeństwa. Bardzo jednak trapiła ją myśl, że obie jego siostry i pan Darcy widzieli wszystko i mieli sposobność do drwin. Elżbieta nie wiedziała, co było gorsze: czy cicha wzgarda młodego panka, czy bezczelne uśmieszki obu dam.

Niewiele zaznała już przyjemności tego wieczoru. Pan Collins naprzykrzał się wciąż, nie opuszczając jej ani na chwilę, i choć nie zdołał nakłonić Elżbiety do powtórnego tańca, uniemożliwiał jej taniec z innymi. Próżno starała się go pozbyć proponując, że go przedstawi każdej młodej damie w tym pokoju. Zapewniał ją uroczyście, że taniec to dlań sprawa zupełnie obojętna i że głównym przedmiotem jego troski jest możność przysłużenia się kuzynce drobnymi jakimiś grzecznościami – z tego też powodu postanowił nie opuszczać jej przez cały wieczór. Trudno było kwestionować tego rodzaju zamiar. Największą pociechą Elżbiety była jej przyjaciółka, panna Lucas, która często dołączała się do nich, z dobrego serca przejmując na siebie ciężar rozmowy z panem Collinsem.

Przynajmniej pan Darcy nie narzucał się jej już swoją osobą i chociaż często stwierdzała, że stoi nie opodal niczym nie zajęty, nigdy nie zbliżał się, by wszcząć rozmowę. Przyjęła to z zadowoleniem, jako rezultat jej aluzji do pana Wickhama.

Towarzystwo z Longbourn ostatnie zebrało się do odjazdu. Pani Bennet urządziła wszystko tak sprytnie, że musieli czekać na powóz przez dobre piętnaście minut po odjeździe wszystkich gości. Dało im to wspaniałą okazję do stwierdzenia, jak serdecznie niektórzy członkowie rodziny gospodarza pragną ich odjazdu Pani Hurst i jej siostra nie otwierały ust, chyba żeby się poskarżyć na ogromne zmęczenie. Widać było, że niecierpliwie oczekują, by wreszcie mieć dom dla siebie Niweczyły każdy wysiłek pani Bennet, kiedy próbowała wszcząć rozmowę. Wprawiło to wszystkich w senny nastrój, którego przełamać nie mogły nawet długie przemowy pana Collinsa wychwalającego pod niebiosa wytworność przyjęcia oraz grzeczność i uprzejmość gospodarzy. Darcy milczał. Pan Bennet bez słowa przyglądał się tej scenie. Bingley i Jane rozmawiali ze sobą w pewnej odległości od całego towarzystwa. Elżbieta trwała w równie uporczywym milczeniu jak pani Hurst czy panna Bingley. Nawet Lidia zbyt była zmęczona, by otwierać usta, od czasu do czasu pojękiwała tylko: „Boże, jaka

jestem zmordowana”, i ziewała szeroko.

Wstali wreszcie, by się pożegnać, przy czym pani Bennet wyraziła natarczywie uprzejmą nadzieję, iż wkrótce ujrzy wszystkich tu zebranych w Longbourn. Zwróciła się przy tym specjalnie do pana Bingleya zapewniając go, jaką radość jej sprawi zjadając z nimi skromny rodzinny obiadek, ot tak, kiedy przyjdzie ochota, bez żadnych wstępnych ceregieli i zaproszeń. Pan Bingley przyjął to z żywą wdzięcznością i zapowiedział swą wizytę zaraz po powrocie z Londynu, dokąd jutro na krótko wzywają go interesy.

Pani Bennet opuszczała więc Netherfield z dużym zadowoleniem i miłym przekonaniem, iż wziąwszy pod uwagę konieczność przygotowania nowej siedziby nowych ekwipaży i strojów weselnych, zobaczy niewątpliwie swą córkę jako panią Netherfield w ciągu trzech czy czterech miesięcy. Z równą pewnością przemyśli wała o małżeństwie Elżbiety z panem Collinsem. Sprawiało to jej dużą, choć nie taką samą przyjemność. Kochała Elżbietę najmniej ze swoich dzieci i choć uważała, iż Collins jest wystarczającą dla niej partią, pan Bingley i dwór w Netherfield zaćmiewał pastora i jego przyszłe małżeństwo.

XIX

Następny ranek przyniósł nowe wydarzenia w Longbourn. Pan Collins zdeklarował się oficjalnie. Postanowił zrobić to bezzwłocznie, jako że lady Katarzyna zwolniła go z obowiązków w parafii tylko do następnej soboty. Był tak pewny siebie, że nie odczuwał najmniejszego zaniepokojenia i przystąpił do rzeczy w sposób ogromnie ceremonialny, zachowując wszelkie formy, które w jego pojęciu były w tej sprawie nieodzowne. Wkrótce po śniadaniu, znalazłszy panią Bennet w towarzystwie Elżbiety i jednej z młodszych sióstr, zwrócił się do matki:

–Czy mogę liczyć, pani, na zaufanie, jakie masz do swej pięknej córki, Elżbiety, i prosić o zaszczyt prywatnej z nią audiencji w ciągu dzisiejszego ranka?

Elżbieta zdumiała się i mocno zaczerwieniła, lecz nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, pani Bennet odparła szybko:

–Ach, mój Boże! Tak, oczywiście. Z pewnością Lizzy bardzo będzie temu rada i nie ma, rzecz jasna, nic przeciwko temu. Chodź Kitty, potrzebna mi jesteś na górze – i zabrawszy swą robótkę spiesznie porwała się do wyjścia, lecz Elżbieta zawołała:

–Niech mama nie wychodzi! Proszę! Pan Collins mi wybaczy! Nie może mieć mi do powiedzenia nic takiego, czego by wszyscy nie mogli słyszeć. Ja sama wychodzę.

–Co za niedorzeczność, Lizzy! Proszę, zostań. – A widząc po zmieszaniu młodej panny, że naprawdę może uciec, dodała: – Lizzy, żądam, żebyś została i wysłuchała, co pan Collins ma ci do powiedzenia.

Takiemu rozkazowi Elżbieta nigdy by się nie ośmieliła sprzeciwić, a poza tym po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że najlepiej będzie przebrnąć przez to wszystko jak najszybciej i jak najspokojniej. Usiadła więc i podjęła ze skupieniem robótkę, by ukryć w ten sposób uczucia przygnębienia i rozbawienia, które ogarniały ją na zmianę. Pani Bennet wyszła wraz z Kitty, a pan Collins rozpoczął natychmiast:

–Wierzaj mi, droga panno Elżbieto, iż owa skromność bynajmniej nie przemawia na twą niekorzyść – wprost przeciwnie, jest jeszcze jednym dodatkiem do twych doskonałości. Nie byłabyś tak miła mym oczom, gdybyś nie okazywała tej odrobiny niechęci. Pozwól jednak, bym cię zapewnił, iż otrzymałem zezwolenie twej matki na przedłożenie ci mej prośby. Trudno wątpić, jaka też ona może być, choć wrodzona delikatność każe ci zapewne to ukrywać. Zbyt wyraźnie okazywałem ci moje względy, byś mogła żywić najmniejsze wątpliwości. Prawie natychmiast po wejściu do tego domu wybrałem ciebie na towarzyszkę przyszłego mego życia. Nim jednak porwą mnie uczucia z tym związane, przystoi zapewne wyłożyć ci przyczyny, dla których chcę się ożenić, a ponadto dla których przyjechałem szukać żony właśnie do Hertfordshire.

Myśl, że pan Collins z całą swą uroczystą powagą zostanie porwany przez uczucia, do tego stopnia rozśmieszyła Elżbietę, że nie zdołała wykorzystać tej krótkiej pauzy, by przerwać swemu rozmówcy. Ciągnął więc dalej:

–Przyczyny, dla których chcę się ożenić, są następujące: po pierwsze, uważam za stosowne, by duchowny, który podobnie jak ja żyje w dostatku, dał swym parafianom przykład dobrego małżeństwa. Po drugie, przekonany jestem głęboko, iż małżeństwo przysporzy mi szczęścia. Po trzecie, co może powinienem był

powiedzieć wcześniej, zaleciła mi je, a nawet zażądała go ode mnie pewna wysoko urodzona osoba, którą mam zaszczyt nazywać swą patronką. Dwa razy zechciała łaskawie – i to nie pytana – wyrazić mi swe zdanie w tym względzie. W ostatnią sobotę wieczorem, przed moim wyjazdem z Hunsford, pomiędzy jedną a drugą partyjką wista, kiedy to pani Jenkinson ustawiała podnóżek dla panny de Bourgh, lady Katarzyna powiedziała mi: „Panie Collins, pan się musi ożenić. Duchowny taki jak pan powinien być żonaty. Wybierz sobie żonę odpowiednią, wybierz pannę z dobrego domu, ze względu na mnie i ze względu na siebie. Niechże to będzie pracowita, praktyczna osoba, bez fanaberii, taka, co to potrafi dobrze spożytkować twój skromny dochód. Ot, co ci radzę. Znajdź jak najszybciej taką kobietę, przywieź ją do Hunsford, a ja jej złożę wizytę". Pozwól mi tu przy okazji nadmienić, piękna moja kuzynko, iż nie uważam względów i łaskawości lady Katarzyny de Bourgh za najmniejszy atut, jaki mam do zaofiarowania. Zobaczysz sama, iż jej sposób bycia nie da się wprost wyrazić w słowach, a myślę że dowcip i żywość przypadną jej do gustu, zwłaszcza kiedy je nieco utemperuje przemożne uczucie szacunku, jaki niewątpliwie wzbudzi w tobie jej wysoka pozycja. Tyle co do ogólnych przyczyn, które mnie skłaniają do małżeńskiego stanu. Pozostaje mi jeszcze wyjaśnić, dlaczego szukając żony zwróciłem swe kroki do Longbourn, miast rozejrzeć się w sąsiedztwie, gdzie, zapewniam cię, można znaleźć wiele miłych panien. Otóż, jak wiesz, mam odziedziczyć ten i majątek po śmierci wielce szanownego twego ojca, który, oczywiście, może jeszcze żyć długie lata. Dlatego też nie mogłem zaznać spokoju, póki nie postanowiłem, iż żonę dla siebie wybiorę spośród jego córek. Pragnąłem, by w ten sposób poniosły jak najmniejszą stratę, kiedy nastąpi ów smutny fakt, który, jak już mówiłem, może się wydarzyć za kilka lat dopiero. Oto dlaczego tu przyjechałem, moja droga kuzynko. Pochlebiam sobie, iż owe pobudki nie znajdą potępienia w twych oczach. Teraz pozostaje mi już tylko zapewnić cię w jak najgorętszych słowach o gwałtowności mego uczucia. Majątku nie mam bynajmniej na względzie i żadnych żądań tego rodzaju nie będę stawiał twemu ojcu, zwłaszcza że wiem, iż nie mógłby ich spełnić i że tysiąc funtów na cztery procent, która to suma będzie ci się należała dopiero po śmierci matki, to wszystko, co kiedykolwiek otrzymasz. Na ten temat będę więc milczał niezmiennie i możesz być pewną, iż po ślubie żaden niegodny wyrzut nigdy mych ust nie splami. Teraz już koniecznie trzeba było mu przerwać.

–Zbytnio pan się spieszy, mój panie! – zawołała. – Zapominasz, że nie dałam ci jeszcze odpowiedzi. Pozwól, bym to uczyniła bez zwłoki. Przyjmij podziękowanie za zaszczyt, jakim są dla mnie twoje oświadczyny. Wielki to dla mnie honor, ale nie mogę ich przyjąć.

–Nie od dzisiaj żyję – odparł spokojnie pan Collins machnąwszy lekceważąco ręką – i wiem, iż zwyczajem młodych dam jest odrzucanie pierwszych oświadczyn człowieka, którego się sekretnie pragnie poślubić. Wiem również, iż odmowę taką powtarza się niekiedy dwa i trzy razy. Dlatego wcale nie onieśmiela mnie twa odmowna odpowiedź i trwam w nadziei, iż wreszcie poprowadzę cię do ołtarza.

–Doprawdy, panie Collins, twoja nadzieja po mojej odpowiedzi wydaje się dosyć

niezwykła. Zapewniam cię, że nie należę do owych młodych dam, o ile takie żyją na naszym świecie, na tyle odważnych, by uzależnić całe swe szczęście od ryzyka powtórnych oświadczyn. Odmowa moja jest zupełnie poważna. Nie mógłbyś pan uczynić mnie szczęśliwą, a ja z pewnością jestem ostatnią na świecie osobą, która mogłaby uszczęśliwić pana. Jestem przekonana, że gdyby znała mnie pańska protektorka, lady Katarzyna, uważałaby, iż jestem pod każdym względem nieodpowiednia na pańską żonę.

–Gdybym miał pewność, iż lady Katarzyna będzie tego zdania… – zastanawiał się pan Collins z głęboką powagą. – Ale nie… nie… nie mogę sobie wyobrazić, by moja patronka dezaprobowała ten wybór. Zapewniam cię, pani, że kiedy będę miał zaszczyt zobaczyć ją po powrocie, opiszę twą skromność, zapobiegliwość i inne cnoty w samych superlatywach.

–Doprawdy, panie Collins, wszystkie te pochwały są zbyteczne. Pozwól, bym sama stanowiła o sobie, i zaszczyć mnie wiarą w moje słowa. Życzę ci szczęścia i bogactwa, a nie przyjmując twych oświadczyn czynię wszystko, co w mej mocy, by ci w osiągnięciu tego dopomóc. Ta propozycja musi dać pełną satysfakcję twym delikatnym sentymentom względem naszej rodziny i możesz już bez najmniejszych wyrzutów sumienia objąć w posiadanie Longbourn, kiedy przyjdzie pora. Możemy więc uznać całą sprawę za ostatecznie zakończoną. – Z tymi słowy wstała i miała już wyjść z pokoju, kiedy pan Collins powstrzymał ją mówiąc:

–Spodziewam się, iż kiedy będę miał zaszczyt ponowienia mej propozycji, otrzymam łaskawszą odpowiedź. Nie oskarżam cię o okrucieństwo, wiem bowiem dobrze, iż zwyczajem twej płci jest odrzucać pierwsze oświadczyny, myślę też, że w twych słowach kryła się wystarczająca dla mnie na przyszłość zachęta, zważywszy delikatność uczuć kobiecych.

–Doprawdy, panie Collins – zawołała Elżbieta z przejęciem – pan mnie zadziwia! Jeśli to, co powiedziałam, wydaje się zachętą, to nie wiem, doprawdy, jak wyrazić swą odmowę, byś w nią wreszcie uwierzył.

–Musisz pozwolić, droga kuzynko, bym jednak pochlebiał sobie, iż owa rekuza to nic innego jak czcze słowa. A oto pokrótce powody, dla których tak sądzę: nie wydaje mi się, by moja osoba była złą partią dla ciebie, czy też by życie, jakie ci ofiarowuję, było do pogardzenia. Sytuacja moja, stosunki z rodziną de Bourgh i pokrewieństwo z wami to okoliczności przemawiające wyraźnie na mą korzyść. Poza tym musisz pamiętać, że pomimo rozlicznych twych zalet, możesz nie spotkać się już nigdy z propozycją małżeństwa. Posag twój, niestety, jest tak niewielki, iż może wniwecz obrócić wszystko, co twa uroda i miłe usposobienie zdolne są sprawić. Dlatego też pozwolę sobie ufać, iż odrzucając mnie nie mówisz poważnie. Myślę, iż chcesz, by miłość moja, karmiona niepewnością, wzrosła jeszcze bardziej. Zwykle tak właśnie postępują wytworne młode damy.

–Upewniam cię, drogi panie, iż nie mam nic wspólnego z wytwornością, która polega na dręczeniu godnych szacunku ludzi. Wolałabym, byś uczynił mi zaszczyt biorąc serio me słowa. Jeszcze raz dziękuję ci za honor, jakim były dla mnie twoje oświadczyny, nie mogę jednak ich przyjąć. Pod każdym względem wzbraniają mi tego

moje uczucia. Czyż można mówić jaśniej? Nie uważaj mnie teraz za wytworną damę, która pragnie cię torturować, lecz za istotę rozumną, która mówi prawdę płynącą wprost z serca.

–Jakaż ty jesteś czarująca, kuzyneczko! – krzyknął pastor w nagłym przypływie galanterii. – Przekonany jestem, że kiedy prośba moja zostanie uświęcona wyraźnym poparciem obojga czcigodnych twych rodziców, z pewnością jej nie odrzucisz.

Na tak uporczywe starania, by nie widzieć tego, co było jasne jak słońce, Elżbieta nie miała odpowiedzi. Wyszła więc szybko w milczeniu, postanowiwszy zwrócić się do ojca o pomoc, jeśliby pan Collins uznał powtórną jej odmowę za płochą zachętę. Pan Bennet może odrzucić te oświadczyny w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości; w każdym zaś razie zachowanie jego nie zostanie wzięte za afektowaną kokieterię wytwornej damy.

XX

Niedługo pozwolono panu Collinsowi samotnie rozpamiętywać odwzajemnioną miłość. Przez cały czas rozmowy pani Bennet kręciła się niecierpliwie po hallu chcąc się doczekać jej końca. Gdy zobaczyła Elżbietę, która otworzyła drzwi i szybkim krokiem minęła ją zmierzając ku schodom, weszła do jadalni i powinszowała serdecznie przyszłych tak miłych związków panu Collinsowi i samej sobie. Pan Collins z równą satysfakcją przyjął i odwzajemnił te serdeczności, po czym zaczął szczegółowo zdawać sprawę z całego przebiegu rozmowy. Sądził, iż ma wszelkie podstawy do zadowolenia, jako że uparta odmowa kuzynki wypływać może jedynie z jej wstydliwości i wrodzonej delikatności usposobienia.

Wiadomość ta zaniepokoiła panią Bennet. Rada by była wierzyć równie głęboko jak on, iż córka odrzucając oświadczyny chciała tylko wabić młodego człowieka. Była jednak tak daleka od podobnego przekonania, że nie mogła powstrzymać się od wyrażenia swych wątpliwości.

–Wierz mi pan jednak – dodała – że przywiedziemy Lizzy do rozsądku. Zaraz z nią o tym pomówię. To uparta, szalona dziewczyna! Sama nie wie, co jest dla niej z pożytkiem, ale już ja jej to wytłumaczę.

–Pozwól mi pani przerwać! – wykrzyknął pan Collins – Jeśli rzeczywiście jest uparta i szalona, to nie wiem, czy byłaby odpowiednią żoną dla człowieka na moim stanowisku, człowieka, który, oczywista, szuka szczęścia w stanie małżeńskim. Dlatego więc, jeśli panna Elżbieta trwa w swym uporze, może byłoby lepiej nie zmuszać jej do zgody, bowiem taka ułomność charakteru nie będzie gwarancją mego szczęścia.

–Ależ, drogi panie! To nieporozumienie! – zawołała zaniepokojona pani Bennet. – Lizzy jest uparta tylko w takich sprawach, we wszystkich innych jest najłagodniejszą istotą pod słońcem. Idę natychmiast do mego męża. Jestem pewna, że bardzo szybko doprowadzimy wszystko do porządku.

Nie dając mu czasu na odpowiedź, pośpieszyła do biblioteki wołając od progu:

–Mężu! Jesteś nam bezzwłocznie potrzebny! Nie wiemy, co robić. Musisz przyjść i zmusić Lizzy, żeby poszła za mąż za pana Collinsa! Ona mówi, że nie pójdzie, bo go nie chce, a jak się nie pospieszysz, to on się rozmyśli i nie będzie jej chciał.

Pan Bennet podniósł wzrok znad książki i spojrzał nachodzącą żonę ze spokojną obojętnością.

–Wybacz, lecz nic z tego nie rozumiem – odrzekł, kiedy skończyła, patrząc na nią równie spokojnie i obojętnie jak przedtem. – O czym ty mówisz?

–O panu Collinsie i o Lizzy. Lizzy powiada, że nie chce pana Collinsa, a pan Collins zaczyna mówić, że nie chce Lizzy.

–Wobec tego cóż ja tam mam do roboty? Sprawa wygląda dosyć beznadziejnie.

–Pomów sam z Lizzy. Powiedz, że jej nakazujesz to małżeństwo.

–Niech tu zejdzie. Powiem jej, co o tym myślę. Pani Bennet zadzwoniła. Poproszono pannę Elżbietę do biblioteki.

–Podejdź do mnie, dziecko – rzekł ojciec, gdy ukazała się w drzwiach. – Poprosiłem cię tutaj ze względu na sprawę dużej wagi. Dowiedziałem się, że pan

Collins uczynił ci propozycję małżeństwa. Czy to prawda? – Elżbieta potwierdziła. – Doskonale. I ty odrzuciłaś tę propozycję?

–Tak, ojcze.

–Doskonale. Dochodzimy do sedna sprawy. Matka nalega, byś go przyjęła, czyż nie tak, duszko?

–Tak. Jeśli się nie zgodzi, nie chcę jej już nigdy widzieć na oczy.

–Stoi przed tobą smutna konieczność wyboru, Elżbieto. Od dzisiaj staniesz się obca jednemu ze swych rodziców. Matka nie chce cię oglądać, jeśli nie poślubisz pana Collinsa, a ja nie chcę cię widzieć, jeżeli go poślubisz.

Elżbieta słysząc takie zakończenie po takim początku mogła się tylko roześmiać. Pani Bennet jednak dotychczas pewna, że mąż podziela jej zdanie, ogromnie była rozczarowana.

–Cóż ty sobie myślisz, mój drogi! Jak możesz mówić coś podobnego! Obiecałeś, że będziesz nalegał, by go przyjęła.

–Ja, moja duszko – odparł – mam tylko dwie małe prośby: po pierwsze, byś w tym przypadku pozwoliła mi samodzielnie rozporządzać moim rozsądkiem, po drugie, moim pokojem. Byłbym bardzo rad, gdybyś jak najszybciej pozostawiła mnie samego w bibliotece.

Mimo gorzkiego zawodu pani Bennet nie dała za wygraną. To groźbami, to pochlebstwami wciąż nalegała, by Elżbieta przyjęła oświadczyny pastora. Próbowała przeciągnąć na swoją stronę Jane, lecz ta najłagodniej odmówiła. Elżbieta odpierała ataki raz ze śmiechem, raz z powagą. Bez względu jednak na formę, treść odpowiedzi pozostawała niewzruszona.

Przez ten czas pan Collins rozmyślał w samotności nad wszystkim, co zaszło. Zbyt wysokie miał o sobie mniemanie, by pojąć prawdziwe przyczyny odmowy kuzynki. Urażona została tylko jego duma, bo prawdziwe uczucie nie wchodziło tu w grę. Miłość jego do Elżbiety była czysto imaginacyjna, a myśl, że panna zasłużyła na gniew matki, wystarczyła, by niczego nie żałował.

Właśnie podczas tego ogólnego zamieszania w rodzinie przyjechała na cały dzień Charlotta Lucas. Lidia wpadła na nią w hallu.

–Jak to dobrze, żeś przyjechała – wołała stłumionym głosem. – Pyszna zabawa w domu! Wyobraź sobie, co się stało dziś rano! Pan Collins oświadczył się Lizzy, a ona go odpaliła!

Nim Charlotta zdążyła odpowiedzieć, nadbiegła Kitty z tą samą wiadomością, a kiedy weszły do jadalni, gdzie siedziała samotnie pani Bennet, rozgoryczona matka zaczęła całą historię od początku. Błagała przy tym Charlottę, by zlitowała się nad nią i wytłumaczyła swej przyjaciółce, że wobec żądań całej rodziny koniecznie musi ustąpić.

–Proszę cię, droga panno Charlotto – mówiła melancholijnym tonem – uczyń to, bo nikt nie jest po mojej stronie, nikt nie podziela mego zdania. Okrutnie sobie ze mną postępują.

Wejście Jane i Elżbiety pozwoliło Charlotcie nie odpowiedzieć.

–O, właśnie wchodzi! – lamentowała pani Bennet. – Spójrzcie, jaką ma obojętną

minę. Tak mało ją obchodzimy, jakby nas dzieliła cała Anglia, byle tylko postawić na swoim. Ale powiem ci, panno Elżbieto, że jeśli, wbijesz sobie do głowy, by zawsze w ten sposób odpowiadać na oświadczyny, to nigdy nie wyjdziesz za mąż i nie wiem, kto będzie łożył na ciebie po śmierci ojca. Ja nie będę cię mogła utrzymywać, ostrzegam. Od dziś skończyłam z tobą. Powiedziałam ci w bibliotece, że więcej się do ciebie nie odezwę, i zobaczysz, że dotrzymam obietnicy. Nie znajduję przyjemności w rozmowie z nieposłusznym dzieckiem i w ogóle w rozmowie z nikim też nie znajduję przyjemności. Ludzie, którzy podobnie jak ja cierpią na nerwy, nie mogą mieć ochoty na gadanie. Ach, nikt się nie domyśla, jak strasznie cierpię. Ale to tak zawsze! Nigdy się nie współczuje tym, co się nie skarżą.

Córki w milczeniu przysłuchiwały się temu potokowi słów wiedząc, że każda próba rozsądnej argumentacji czy pocieszenia jeszcze bardziej ją zdenerwuje. Gadała więc dalej, a one milczały, dopóki do pokoju nie wszedł pan Collins z miną bardziej niż zwykle godną. Zobaczywszy go pani Bennet zawołała do dziewcząt:

–A teraz żądam, abyście wszystkie, jak tu jesteście, zamilkły i pozwoliły mnie i panu Collinsowi odbyć małą rozmówkę.

Elżbieta spokojnie wyszła z jadalni, a za nią Jane i Kitty, Lidia jednak stała jak wrośnięta w ziemię, zdecydowana wysłuchać, co tylko się da. Charlottę zaś wstrzymały najpierw uprzejmość pana Collinsa, który niezwykle szczegółowo wypytywał o zdrowie jej i rodziny, a potem – odrobina ciekawości. Podeszła więc tylko do okna i udawała, że nie słucha. Pani Bennet ogromnie boleściwym głosem rozpoczęła zapowiedzianą rozmówkę:

–O, panie Collins!

–Droga pani – odrzekł pastor – pozwól, byśmy na ów temat zamilkli na wieki. Postępek waszej córki – ciągnął mimo to dalej głosem wyrażającym głębokie niezadowolenie – bynajmniej mnie nie uraził. Obowiązkiem naszym jest poddać się nieuniknionemu złu, i to szczególnym obowiązkiem młodzieńca, dla którego los był tak jak dla mnie łaskawy i wyróżnił go już we wczesnym wieku. Dlatego też sądzę, że się poddałem. Może pomogły mi w tym pewne wątpliwości, czy zaznałbym szczęścia w wypadku, gdyby moja piękna kuzynka zaszczyciła mnie swą ręką. Nieraz bowiem stwierdzałem, iż rezygnacja wtedy jest najpełniejsza, kiedy ów nieosiągalny cel traci nieco na wartości w naszych oczach. Mam nadzieję, droga pani, iż nie uznasz tego za brak respektu dla waszego domu, jeśli cofnę swą prośbę o rękę panny Elżbiety nie prosząc państwa, jak by nakazywała grzeczność, o użycie swego autorytetu w tej sprawie. Obawiam się, iż memu postępowaniu można wiele zarzucić, przyjąłem bowiem odmowę z ust waszej córki, a nie z waszych. Wszyscy jednak jesteśmy omylni. W całej tej sprawie kierowały mną z pewnością jak najlepsze pobudki. Celem moim było znaleźć sobie miłą towarzyszkę życia mając przy tym na względzie dobro waszej rodziny. Jeśli zaś zachowanie moje było naganne, uprzejmie proszę o przebaczenie.

XXI

Roztrząsania nad oświadczynami pana Collinsa miały się ku końcowi i Elżbieta musiała już tylko ścierpieć nieprzyjemne wrażenie, jakie towarzyszy podobnym sytuacjom i od czasu do czasu znosić zrzędzenie matki. Jeśli zaś chodzi o młodego dżentelmena, ten wyrażał dręczące go uczucia nie zakłopotaniem, przygnębieniem czy też próbami unikania panny, lecz niezwykłą sztywnością zachowania i pełnym urazy milczeniem. Rzadko odzywał się do niej, a owe gorliwe atencje, choć bynajmniej nie spontaniczne, przeniósł na resztę dnia na pannę Lucas. Ta zaś uprzejmie słuchała jego gadaniny, przynosząc tym niewypowiedzianą ulgę wszystkim, a zwłaszcza swej przyjaciółce. Następny dzień nie przyniósł pani Bennet poprawy humoru ani zdrowia. Pan Collins również trwał w wyniosłym gniewie. Elżbieta miała nadzieję, iż owe urazy skrócą jego wizytę, nie wydawało się jednak, by cała sprawa w najmniejszym stopniu wpłynęła na zmianę planów pastora. Postanowił wyjechać w sobotę i do soboty miał zamiar pozostać.

Po śniadaniu dziewczęta poszły do Meryton, by się dowiedzieć, czy pan Wickham powrócił, i wyrazić żal z powodu jego nieobecności na balu w Netherfield. Spotkał je, kiedy wchodziły do miasta, i odprowadził do ciotki, gdzie szczegółowo omówili zarówno przykrość, jaką odczuwał nie będąc na balu, jak i smutek wszystkich osób zainteresowanych. Elżbiecie jednak sam się przyznał, iż ów konieczny wyjazd był jego własnym wymysłem.

–Przed samym balem doszedłem do wniosku, że lepiej, bym się nie spotykał z panem Darcym. Przebywać z nim przez tyle godzin w tym samym pokoju, w tym samym towarzystwie byłoby chyba ponad moje siły i mogłoby stworzyć sytuację nie tylko dla mnie przykrą.

Pochwaliła gorąco jego powściągliwość. Mogli długo rozmawiać o tej sprawie i mówić sobie nawzajem wiele miłych rzeczy, bowiem Wickham wraz z drugim oficerem odprowadził je do domu, a przez cały czas poświęcał jej osobie najwięcej uwagi. Jego towarzystwo podczas tej przechadzki było miłe z dwóch względów: stanowiło, zdaniem Elżbiety, wyraz specjalnych dla niej względów, a poza tym doskonałą okazję przedstawienia młodego człowieka rodzicom.

Wkrótce po powrocie do domu najstarsza panna Bennet otrzymała list z Netherfield. Otworzyła go natychmiast. W kopercie znajdowała się mała, elegancka, wytłaczana kartka, drobno zapisana równym, ładnym kobiecym pismem. Elżbieta spostrzegła, że w miarę czytania siostra jej mieni się na twarzy i powraca z napięciem specjalnie do kilku ustępów. Jane jednak szybko się opanowała i odłożywszy list starała się ze zwykłą pogodą wziąć udział w ogólnej rozmowie. Elżbieta czuła rosnący niepokój, który odwracał jej uwagę nawet od Wickhama. Kiedy obaj młodzi ludzie pożegnali się, Jane poprosiła Elżbietę wzrokiem, by poszła za nią na górę. W swoim pokoju wyjęła list mówiąc:

–Pisała go Karolina Bingley. To, co w nim jest, wprawia mnie w niesłychane zdumienie. W tej chwili całe towarzystwo wyjeżdża z Netherfield i jedzie do Londynu bez zamiaru powrotu. Posłuchaj, co pisze.

Przeczytała najpierw głośno pierwsze zdanie, w którym panna Bingley donosiła,

że postanowili właśnie wyjechać za bratem do Londynu, tak by jeszcze tego dnia zjeść obiad na Grosvenor Street, gdzie mieścił się dom pana Hursta. Dalej pisała, co następuje:

Nie udaję wcale, że mi żal zostawiać w Hertfordshire cokolwiek prócz ciebie, droga przyjaciółko. Miejmy jednak nadzieję, że kiedyś w przyszłości zaznamy jeszcze niejednokrotnie rozkoszy obcowania ze sobą, a do tego czasu częstą i szczerą korespondencją stłumimy ból rozłąki. Wierzę, iż mi w tym pomożesz.

Elżbieta przysłuchiwała się tym górnolotnym zdaniom ze spokojnym niedowierzaniem. Choć ją ten nagły wyjazd zdziwił, nie widziała w nim powodu do rozpaczy. Trudno było przypuścić, by nieobecność pań uniemożliwiała panu Bingleyowi powrót do Neherfield. Poza tym była przekonana, że Jane i tak sama wkrótce przestanie uważać towarzystwo sióstr Bingleya za miły dodatek do przyjemności obcowania z nim samym.

–Źle się złożyło – powiedziała wreszcie – że nie będziesz mogła zobaczyć swych przyjaciółek przed ich wyjazdem ze wsi. Dlaczegóż jednak nie mamy mieć nadziei, iż ów przyszły szczęśliwy okres, którego panna Bingley tak wyczekuje, nadejdzie wcześniej, niż ona przypuszcza, i że owo rozkoszne obcowanie, jakie było waszym udziałem, stanie się jeszcze milszym, bo siostrzanym współżyciem? Przecież im się nie uda zatrzymać pana Bingleya na długo w Londynie.

–Karolina mówi wyraźnie, że nikt z ich towarzystwa nie powróci tej zimy do Hertfordshire. Posłuchaj:

Brat, wyjeżdżając wczoraj, wyobrażał sobie, że w ciągu kilku dni załatwi ów interes, z powodu którego musiał być w Londynie. Jesteśmy jednak pewne, że sprawa ta potrwa dłużej, a jednocześnie wiemy, że gdy Karol znajdzie się w Londynie, wcale mu nie będzie śpieszno stamtąd wyjechać. Postanowiłyśmy więc jechać za nim i nie pozwolić, by cały wolny czas musiał spędzać w niewygodnym hotelu. Wielu moich znajomych wróciło już na zimę do stolicy. Jakżebym chciała wiedzieć, droga moja przyjaciółko, że i ty również tam się wybierasz, ale to przecież niemożliwe. Mam szczerą nadzieję, iż podczas Bożego Narodzenia znajdziesz wiele rozrywek w Hertfordshire, jak to zwykle w tym okresie bywa, i że będziesz miała tak wielu wielbicieli, iż nie poczujesz nawet braku tych trzech, których ci zabieramy.

–Wyraźnie wynika z tego – mówiła Jane – że tej zimy on już do nas nie wróci.

–Wynika z tego wyraźnie tylko to, że panna Bingley uważa, iż nie powinien wrócić.

–Dlaczego? Przecież to on musiał podjąć decyzję. Jest panem samego siebie. Ale nie wiesz jeszcze wszystkiego. Przeczytam ci ustęp, który specjalnie boleśnie mnie zranił. Nie będę nic taiła przed tobą:

Pan Darcy niecierpliwie wyczekuje spotkania z siostrą i my, mówiąc prawdę, nie mniej się na to spotkanie cieszymy. Według mnie Georgiana Darcy nie ma równej sobie pod względem urody, elegancji i dobrych manier, a miłość, jaką wzbudza we mnie i w Luizie, podsycana jest nadzieją, iż kiedyś owa młoda dama zostanie naszą bratową. Nie przypominam sobie, czy wspominałam ci kiedykolwiek o tych śmiałych przypuszczeniach, nie chcę jednak wyjeżdżać ze wsi nie powierzywszy ci ich. Myślę też, że nie będziesz ich uważała za nierozsądne. W bracie mym już dzisiaj Georgiana

wzbudza zachwyt, teraz zaś będzie przecież miał możność częstego spotykania jej w sposobnych dla całej sprawy okolicznościach. Jej rodzina pragnie tego związku równie gorąco jak nasza. Nie wiem też… może to siostrzane zaślepienie… ale uważam, iż Karol łatwo może zdobyć serce każdej kobiety. Tak więc, kiedy tyle jest pomyślnych okoliczności, a nic, co by stało na przeszkodzie, czy uważasz, moja droga Jane, że nie mam racji oczekując tego, co uszczęśliwi tak wielu?

–Cóż sądzisz o tym zdaniu, Lizzy? – spytała Jane skończywszy czytać. – Czyż to nie jasne? Czyż Karolina nie mówi tu wyraźnie, iż ani nie ma nadziei, ani ochoty na to, bym została jej siostrą? Że jest całkowicie pewna obojętności swego brata? I że – jeśli podejrzewa, co ja do niego czuję – chce mnie jak najdelikatniej ostrzec? Czyż można wyciągnąć z tego inne wnioski?

–Owszem. Ja na przykład sądzę zupełnie inaczej. Chcesz posłuchać?

–O, bardzo!

–A więc powiem ci krótko. Panna Bingley widzi, że jej brat kocha się w tobie, a sama chce, by poślubił pannę Darcy. Pojechała więc za nim do Londynu, by go tam zatrzymać, i próbuje ci wmówić, że go nic nie obchodzisz.

Jane potrząsnęła głową.

–Powinnaś mi wierzyć, Jane. Nikt, kto choć raz widział was razem, nie może wątpić w jego uczucie. Jestem pewna, że panna Bingley również w to nie wątpi. Nie jest aż tak głupia. Gdyby widziała u pana Darcy'ego przywiązanie choć w połowie tak mocne, już by sobie zamówiła ślubną suknię. Sprawa w tym, że jesteśmy dla nich zbyt biedne i nisko urodzone. Poza tym ona ma specjalne powody, by pragnąć małżeństwa brata z panną Darcy, przypuszcza bowiem, iż tam, gdzie rodziny łączy jeden związek, o wiele łatwiej o drugi. Wszystko to jest bardzo sprytnie pomyślane i może by się nawet udało, gdyby panna de Bourgh nie stała na przeszkodzie. W każdym razie, moja kochana, nie można myśleć na serio, iż pan Bingley mniej jest świadom twoich cnót dzisiaj, niż w ostatni wtorek, kiedyście się żegnali. Nie można wyciągać takich wniosków z tego tylko, że panna Bingley pisze ci, iż jej brat zachwyca się panną Darcy. Trudno też przypuścić, doprawdy, by mogła wmówić bratu, iż nie kocha się w tobie, tylko w jej przyjaciółce.

–Twoje wyjaśnienia uspokoiłyby mnie całkowicie – odparła Jane – gdybyśmy miały jednakowe zdanie o pannie Bingley. Wiem jednak, że wychodzisz z fałszywego założenia. Karolina niezdolna jest do świadomego oszukiwania kogokolwiek. Mogę się tylko łudzić myślą, iż sama się myli.

–Świetnie! Nie mogłaś wymyślić nic lepszego, skoro nie chcesz pocieszyć się moim tłumaczeniem. Uwierz wreszcie, na litość boską, że Karolina się myli. Wypełnisz swój obowiązek względem niej i nie będziesz miała o co się kłopotać.

–Ale czy myślisz, siostrzyczko, że założywszy, iż wszystko będzie dobrze, mogę być szczęśliwa przyjmując człowieka, którego siostry i przyjaciele wcale mnie nie chcą?

–Sama musisz się zdecydować – odparła Elżbieta. – Jeśli po długich rozważaniach dojdziesz do wniosku, iż lepiej jest zadowolić jego siostry niż samego Bingleya wychodząc za niego za mąż, to szczerze ci radzę, odrzuć te oświadczyny.

–Jak możesz tak mówić – rzekła Jane lekko się uśmiechając. – Wiesz dobrze, iż choć ich dezaprobata bolałaby mnie niezmiernie, nie wahałabym się ani chwili.

–Ja też tak myślałam, i właśnie dlatego nie mogę się zbytnio litować nad tobą.

–Ale jeśli on nie wróci tej zimy, to nie będę potrzebowała dokonywać wyboru. Ileż to może się wydarzyć w ciągu sześciu miesięcy!

Elżbieta nie brała na serio przypuszczenia, by pan Bingley miał w ogóle nie wrócić. Był to w jej pojęciu wymysł Karoliny, podyktowany samolubnymi pragnieniami. Ani przez chwilę nie wierzyła, by owe pragnienia mogły wpłynąć na młodego człowieka.

Głęboko przekonana o swojej słuszności tłumaczyła siostrze, co myśli o tej sprawie, a wkrótce z radością stwierdziła, że przyniosło to dobry skutek. Jane nie była osobą łatwo upadającą na duchu, toteż powoli zaczęła się łudzić nadzieją, że młody człowiek powróci do Netherfield i spełni wszystkie pragnienia jej serca. Czasem tylko odbierała jej wiarę myśl, iż może Bingley nie kocha jej tak, jak to ona sobie wyobraża.

Uzgodniły między sobą, że powiedzą pani Bennet tylko o wyjeździe całej rodziny, a nie będą jej niepokoić sprawą postępowania młodego człowieka. Nawet jednak ta niepełna wiadomość niezmiernie ją zafrasowała. Że też panie musiały wyjechać właśnie teraz, kiedy wszyscy tak się ze sobą zbliżyli! Co za nieszczęśliwy zbieg okoliczności! Po długich żalach zaczęła się pocieszać myślą, iż pan Bingley wkrótce powróci i przyjedzie na obiad do Longbourn, zakończyła zaś swoje rozważania pokrzepiającym oświadczeniem, ze chociaż zaproszono go tylko na skromny, rodzinny obiadek, ona już dopilnuje, by miał i rybę, i pieczyste.

XXII

Rodzina Bennetów została zaproszona do państwa Lucasów, gdzie przez cały prawie czas zacna Charlotta wysłuchiwała znowu gadaniny pana Collinsa. Elżbieta podziękowała jej za to przy pierwszej sposobności.

–To go wprawia w dobry humor – powiedziała. – Trudno mi wyrazić, jak ci jestem wdzięczna.

Charlotta zapewniła przyjaciółkę, że przyjemnie jej czuć się pożyteczną i że to wystarczająca zapłata za tak drobną stratę czasu. Bardzo to było ładnie powiedziane, lecz uprzejmość Charlotty sięgała dalej, niż przypuszczała Elżbieta, młoda dama postanowiła bowiem ni mniej, ni więcej tylko uchronić przyjaciółkę od powtórnych nalegań pana Collinsa starając się ściągnąć je na siebie. Takie były zamiary panny Lucas, a powiodły się tak wyśmienicie, że wieczorem przy rozstaniu Charlotta byłaby już pewna zwycięstwa, gdyby nie bliski wyjazd pastora. Tu jednak nie doceniła należycie jego ognistości i samodzielności, bowiem następnego dnia rano pastor wymknął się z Longbourn z podziwu godną zręcznością i pośpieszył do Lucas Lodge, by rzucić się do stóp swej damy. Starał się umknąć przed wzrokiem swych kuzynek, był bowiem przekonany, że gdyby zobaczyły, jak wychodzi, z pewnością domyśliłyby się, o co mu idzie, a nie chciał, by ktokolwiek o tym wiedział, póki nie będzie mógł jednocześnie ogłosić swego triumfu. Chociaż bowiem był prawie pewien zwycięstwa – Charlotta niedwuznacznie dawała do zrozumienia, że jest mu rada – od owej przygody, która go w środę spotkała, stracił nieco wiary w siebie. Został jednak przyjęty bardzo przychylnie. Panna Lucas zobaczyła go z okna na piętrze i natychmiast postanowiła spotkać go przypadkowo na ścieżce. W najśmielszych jednak marzeniach nie przypuszczała, że spotka się z taką miłością i elokwencją.

W najkrótszym czasie, jaki pomieścić mógł długie mowy pana Collinsa, wszystko zostało uzgodnione ku obopólnemu zadowoleniu, a kiedy wchodzili do domu, pastor z całą powagą prosił Charlottę, by wyznaczyła dzień, który uczyni go najszczęśliwszym z ludzi. Choć na ową niebiańską chwilę trzeba było jeszcze trochę zaczekać, młoda dama wcale nie miała zamiaru igrać ze szczęściem pastora. Głupota, jaką wyróżniła go natura, musiała odjąć jego zalotom wszelki wdzięk, dla którego kobieta pragnęłaby przedłużyć okres narzeczeński. Tak więc panna Lucas, która przyjęła go z czystej i bezinteresownej chęci urządzenia sobie życia, nie dbała o to, kiedy ów fakt nastąpi.

Jak najszybciej zwrócono się do sir Williama i lady Lucas o wyrażenie zgody, która została udzielona z najwyższym zadowoleniem i pośpiechem. Już w obecnej sytuacji życiowej pan Collins był pożądaną partią dla ich nieposażnej córki, a w przyszłości miał jeszcze otrzymać wcale niezłą fortunkę. Lady Lucas zaczęła od razu obliczać z większym zainteresowaniem, niżby ta okoliczność mogła dotychczas w niej wzbudzić, ile jeszcze lat może pożyć pan Bennet, a sir William oświadczył z całym przekonaniem, iż kiedy pan Collins wejdzie w posiadanie Longbourn, będzie bardzo stosowne, by wraz ze swą małżonką został przedstawiony u dworu. Krótko mówiąc, cała rodzina cieszyła się z powodu tego wydarzenia niezmiernie. Młodsze córki radowały się myślą, iż wejdą w świat o rok czy dwa wcześniej, niż to było

zamierzone, a chłopcy przestali się bać, iż siostra umrze starą panną. Sama Charlotta była zupełnie spokojna. Osiągnęła swój cel i teraz miała czas nad wszystkim się zastanowić. W sumie jej wrażenia były raczej dodatnie. Wprawdzie pan Collins nie jest ani mądry, ani miły, towarzystwo jego jest nudne, a miłość do niej wyimaginowana, zostanie jednak jej mężem. Zawsze pragnęła wyjść za mąż, choć nie miała wysokiego pojęcia ani o mężczyznach, ani o małżeńskim pożyciu. Małżeństwo to jedyne przyzwoite wyjście dla wykształconej młodej damy bez majątku, a choć rzadko można w nim osiągnąć szczęście, jest z pewnością najprzyjemniejszym środkiem zapobiegającym biedzie. Ten środek zdobyto nareszcie. Zdawała sobie sprawę, że ma szczęście – skończyła już dwadzieścia siedem lat i nigdy nie była ładna. Przykro jej było na myśl, jaką niespodziankę sprawi ta wiadomość Elżbiecie, której przyjaźń ceniła nade wszystko. Będzie pewno się dziwić i może weźmie jej to za złe. Choć decyzja Charlotty była niewzruszona, dezaprobata Elżbiety na pewno by ją zabolała. Postanowiła sama zanieść jej tę wiadomość wobec czego, kiedy pan Collins wracał na obiad do Longbourn, poprosiła go, by nikomu z rodziny ani słówkiem nie wspominał o całej sprawie. Obietnica została, rzecz jasna, złożona natychmiast, trudno jednak przyszło pastorowi dotrzymać słowa. Długa jego nieobecność w Longbourn wywołała tam zaciekawienie, które, gdy wrócił, wybuchnęło potokiem tak bezpośrednich pytań, że trzeba było nie lada pomysłowości, by się nie wydać. Owa powściągliwość wymagała od pastora wielkiego samozaparcia, marzył bowiem o tym, by móc wreszcie rozgłosić wieść o swej odwzajemnionej miłości.

Pan Collins miał wyjechać następnego dnia rano, kiedy panie będą zapewne jeszcze spały, toteż uroczystość pożegnania odbyła się wieczorem, zanim wszyscy poszli na spoczynek. Pani Bennet uprzejmie i serdecznie zapraszała go do ponownego odwiedzenia Longbourn, kiedy tylko pozwolą mu na to obowiązki.

–Droga pani – odparł – zaproszenie to szczególnie mnie cieszy, jako że trochę się go spodziewałem, z pewnością też skorzystam z niego jak najchętniej w niedalekiej przyszłości.

Wszyscy zdumieli się niepomiernie, a pan Bennet, który bynajmniej nie pragnął tak szybkiego powrotu gościa, wtrącił prędko:

–Lecz czyż nie obawiasz się, drogi panie, że lady Katarzyna może ci to mieć za złe? Lepiej już zaniedbuj krewnych i nie narażaj się na gniew swej patronki.

–Wielce szanowny panie – odparł pan Collins. – Z wdzięcznością przyjmuję tę przyjacielską przestrogę, zapewniam cię jednak, iż nie przedsięwziąłbym nigdy tak poważnego kroku bez zgody mej patronki.

–Nie można być w takiej sprawie dość ostrożnym. Nie wolno ci narażać się na jej niezadowolenie. Jeśli, co uważam za bardzo prawdopodobne, uznasz, iż przyjeżdżając do nas możesz ją rozgniewać, zostań w domu i pociesz się myślą, że my się nie obrazimy.

–Proszę mi wierzyć, drogi panie, iż tak serdeczne dla mnie względy powiększyły niezmiernie mą wdzięczność i że otrzyma pan wkrótce ode mnie list z podziękowaniem zarówno za te, jak i inne dowody swej łaskawości. Co zaś do moich

pięknych kuzyneczek, to chociaż wyjeżdżam na tak krótko, iż nie potrzebuję żegnać się z nimi w ten sposób, pozwolę sobie jednak oświadczyć, iż życzę im zdrowia i szczęścia – wszystkim, nie wyłączając mej kuzynki Elżbiety.

Panie odpowiedziały mu równie uprzejmie i wyszły, zdumione wiadomością o zamyślanym powrocie. Pani Bennet usiłowała dopatrzyć się w tym chęci obdarzenia względami następnej swej córki. Mary na pewno da się na to małżeństwo namówić. Ceniła go wyżej niż inni, a choć nie sądziła, by jej dorównywał rozumem, często podkreślała rozsądek i powagę jego słów. Tak więc, choć nie był tak mądry jak ona, mógłby dojść do czegoś, gdyby zaczął czytać zachęcony jej przykładem i wreszcie stałby się może wcale przyjemnym towarzyszem życia. Ranek dnia następnego rozwiał jednak wszystkie te nadzieje. Wkrótce po śniadaniu przyjechała Charlotta Lucas i w poufnej rozmowie opowiedziała Elżbiecie, co się wydarzyło wczorajszego dnia.

W ciągu ostatnich paru dni Elżbiecie przyszło raz do głowy, że pan Collins może wmówić w siebie miłość do jej przyjaciółki, to jednak, by panna Lucas zachęcała go do oświadczyn, wydawało się równie nieprawdopodobne jak dodawanie mu śmiałości przez nią samą. Zdumienie Elżbiety było więc tak wielkie, że nie mogła go w pierwszej chwili opanować.

–Zaręczona z panem Collinsem! Ależ Charlotto! To niemożliwe! – krzyknęła.

Spokój, jaki malował się na twarzy panny Lucas, gdy zwierzała się przyjaciółce, ustąpił na krótko miejsca zmieszaniu po tym oczywistym wyrzucie, ponieważ jednak przewidywała taką reakcję, szybko opanowała się i odparła chłodno:

–Czemuż się dziwisz, Elżbieto? Czyż nie możesz uwierzyć, by pan Collins mógł pozyskać względy jakiejś kobiety dlatego tylko, że mu się nie udało zdobyć twojej ręki?

Elżbieta jednak, choć z trudem, już zdążyła się opanować. Z jakim takim przekonaniem zapewniła Charlottę, że cieszy się z ich przyszłego pokrewieństwa, i życzyła jej wszelkiej szczęśliwości.

–Wiem dobrze, co myślisz – odparła Charlotta. – Jesteś zdumiona, ogromnie zdumiona, boć przecie tak niedawno pan Collins pragnął poślubić ciebie. Kiedy jednak znajdziesz czas na przemyślenie całej sprawy, przypuszczam, że będziesz nawet zadowolona z mojego postępku. Wiesz, że nie jestem i nigdy nie byłam romantyczką. Pragnę tylko mieć wygodny, dostatni dom. Wziąwszy zaś pod uwagę charakter, stosunki i pozycję pana Collinsa przekonana jestem, że mam takie same szanse na osiągnięcie z nim szczęścia, jakimi się pyszni większość ludzi wchodzących w stan małżeński.

–Niewątpliwie – odrzekła spokojnie Elżbieta.

Nastąpiła niezręczna chwila milczenia, po czym obie panny zeszły na dół, do zebranej tam rodziny. Wkrótce Charlotta odjechała, a Elżbieta miała czas na przemyślenie tej wiadomości. Dużo jednak czasu upłynęło, nim pogodziła się z myślą o niedobranym małżeństwie przyjaciółki. Fakt, że pan Collins oświadczył się dwa razy w ciągu trzech dni, nie był niczym niezwykłym w porównaniu z tym, że został przyjęty. Elżbieta wiedziała, że opinie jej i Charlotty o małżeństwie różnią się

ogromnie, nie myślała jednak, że w praktyce przyjaciółka potrafi poświęcić lepszą stronę swej natury dla materialnych korzyści. Obraz jej jako żony pana Collinsa był czymś wręcz upokarzającym. A do bólu, jaki to sprawiło Elżbiecie, dochodziło bolesne przekonanie, iż Charlotta nie może zaznać ani odrobiny szczęścia w życiu, jakie sama sobie wybrała.

XXIII

Elżbieta siedziała z matką i siostrami rozmyślając nad tym, co usłyszała, i zastanawiając się, czy wolno jej powiedzieć o wszystkim rodzinie, kiedy zjawił się sir William Lucas przysłany przez córkę, by zawiadomić o jej zaręczynach. Wyłożył całą sprawę przyozdabiając ją licznymi komplementami dla rodziny Bennetów i gratulując sobie związku pomiędzy obydwoma domami. Słuchacze osłupieli ze zdumienia. Nie chcieli wprost uwierzyć w nowinę. Pani Bennet z większym uporem niż taktem twierdziła, że sir William się myli. Lidia zaś, zawsze nieopanowana i często niegrzeczna, nawet krzyknęła popędliwie:

–Dobry Boże! Jak pan może w ogóle opowiadać takie rzeczy! Czy pan nie wie, że pan Collins chce się żenić z Lizzy?

Tylko dworska grzeczność pozwoliła mu znieść podobne zachowanie bez gniewu. Wytrzymał jednak i to. Wyjaśnił, że jest całkowicie pewien swoich informacji, a mimo tego słuchał z pełną zrozumienia uprzejmością impertynenckich uwag dam.

Elżbieta czując, iż obowiązek jej nakazuje przyjść sir Williamowi z pomocą, poparła jego słowa oświadczeniem, iż Charlotta sama ją o tym powiadomiła. Starała się też zrównoważyć okrzyki matki i sióstr powagą, z jaką winszowała ojcu młodej narzeczonej, i licznymi uwagami o szczęściu, jakiego należy się spodziewać po takim związku, po charakterze pana Collinsa i dogodnej odległości z Hunsford do Londynu. Po chwili przyłączyła się do niej ochoczo Jane.

Pani Bennet zbyt była zgnębiona, by wiele powiedzieć w czasie wizyty sir Williama, natychmiast jednak po jego wyjściu jej gwałtowne uczucia znalazły sobie ujście. Oświadczyła więc, że po pierwsze: nie wierzy w to wszystko, po drugie: pan Collins został podstępnie schwytany w pułapkę, po trzecie: młoda para nie może być ze sobą szczęśliwa. Po czwarte, że związek można jeszcze zerwać. Z wszystkiego zaś wynikały jasno dwa wnioski: pierwszy, że Elżbieta jest przyczyną całego nieszczęścia, drugi, że wszyscy obchodzą się z nią, panią Bennet, po barbarzyńsku. Stanowiło to główny temat jej rozważań aż do wieczora. Nic jej nie mogło pocieszyć i ukoić. Gniew zacnej matrony nie minął też w ciągu jednego dnia. Upłynął tydzień, zanim bez łajań zwróciła się do Elżbiety, upłynął miesiąc, nim zaczęła uprzejmie rozmawiać z sir Williamem czy lady Lucas, upłynęło wiele miesięcy, nim całkowicie przebaczyła ich córce.

Pan Bennet przyjął wszystko spokojnie, uważając, że było to doświadczenie zupełnie miłe, pozwalające mu stwierdzić, iż Charlotta Lucas, którą dotąd uważał za względnie rozsądną, jest równie niemądra jak jego żona i bardziej nierozumna niż jego córka.

Jane przyznała, że trochę ją dziwi to małżeństwo, mniej jednak mówiła o swym zdumieniu, a więcej o tym, jak serdecznie pragnie szczęścia młodej pary. Nawet Elżbieta nie mogła jej przekonać, że to szczęście jest zupełnie niemożliwe. Kitty i Lidia nie zazdrościły Charlotcie, ponieważ pan Collins był tylko duchownym, toteż całą sprawę traktowały jedynie jako nową ploteczkę do rozgłoszenia w Meryton.

Trudno przypuścić, by lady Lucas nie odczuła triumfu mogąc odpłacić się pani Bennet opowiadaniem, jaka to radość dla matki dobrze wydać córkę za mąż.

Przyjeżdżała więc do Longbourn częściej niż zwykle, by się zwierzyć ze swego szczęścia, choć kwaśne spojrzenia i złośliwe uwagi pani Bennet mogły całkiem to szczęście zatruć.

Między Elżbietą i Charlottą wytworzyła się rezerwa, która nie pozwalała im poruszać tematu małżeństwa z pastorem. Elżbieta była przekonana, że nigdy już nie powrócą dawne, prawdziwie szczere stosunki. Rozczarowanie, jakie przeżyła, kazało jej teraz zwrócić się z większą serdecznością i czułością do siostry, w której prawość i subtelność na pewno nigdy nie zwątpi, a o której szczęście z dnia na dzień bardziej się niepokoiła. Bingley wyjechał już tydzień temu i nic nie zapowiadało jego powrotu.

Jane bardzo szybko odpisała na list Karoliny i liczyła teraz dni do chwili, kiedy przypuszczalnie otrzyma odpowiedź. We wtorek przyszedł od pana Collinsa obiecany list dziękczynny, adresowany do pana Benneta, pełen uniesień tak wzniosłych, jakby pastor siedział w Longbourn co najmniej przez rok. Zrzuciwszy z siebie ciężar podziękowań, pan Collins przekazał im, wśród licznych wyrazów zachwytu, wiadomość, jak bardzo jest szczęśliwy zdobywszy serce uroczej ich sąsiadki, panny Lucas, po czym wyjaśnił, iż przyjął ich uprzejme zaproszenie do Longbourn mając przede wszystkim na względzie radowanie się jej towarzystwem. Przyjedzie w poniedziałek za dwa tygodnie, lady Katarzyna bowiem tak gorąco zaaprobowała jego małżeńskie plany, że wyraziła pragnienie, by ślub odbył się jak najprędzej, co powinno być argumentem nie do odparcia dla miłej jego Charlotty i każe jej wyznaczyć rychły termin owej uroczystości, która uczyni go najszczęśliwszym z ludzi.

Tak więc obiecany powrót pana Collinsa do Hertfordshire przestał być dla pani Bennet powodem radości. Wprost przeciwnie, skłonna była teraz narzekać tak samo jak pan Bennet. Dlaczegóż pastor przyjeżdża do nich, a nie do Lucasów? Tutaj sprawi tyle kłopotu i subiekcji. Nie cierpi gości w domu, kiedy się tak źle czuje, a cóż tu jeszcze mówić o ludziach zakochanych. Tacy są najgorsi! Tak to pomrukiwała z cicha pani Bennet przerywając swe narzekania tylko wtedy, kiedy przypomniało się jej gorsze nieszczęście – ciągła nieobecność pana Bingleya w Netherfield.

Sprawa ta zresztą nie dawała spokoju również Jane i Elżbiecie. Dzień po dniu mijał, a one nie otrzymywały żadnej o nim wieści prócz pogłoski, która krążyła przez pewien czas po Meryton, iż pan Bingley nie po wróci na wieś przez całą zimę. Plotka ta budziła ogromny gniew w pani Bennet. Zacna matrona niezmiennie nazywała ją najwstrętniejszym kłamstwem.

Nawet Elżbietę zaczęły gnębić pewne obawy – nie żeby Bingley okazał się obojętny, lecz by jego siostrom nie udało się czasem zatrzymać go w Londynie. Nie mogła się pozbyć natrętnej myśli, choć starała się nie dopuszczać jej do siebie – podważała przecież szczęście Jane i nie świadczyła dobrze o stałości uczuć młodego człowieka. Elżbieta lękała się jednak, że wspólne wysiłki jego dwóch nieczułych sióstr oraz wszechmocnego przyjaciela, wspomagane wdziękami panny Darcy oraz licznymi londyńskimi rozrywkami, mogą okazać się mocniejsze niż siła jego uczucia.

Oczywiście, niepokój dręczył Jane w tym okresie niepewności o wiele boleśniej, starała się jednak nie okazywać, co przeżywa, i dlatego pomiędzy nią i Elżbietą

zapadło na ten temat milczenie. Podobna jednak delikatność nie powstrzymywała języka ich matki, toteż rzadko mijała godzina, w której pani Bennet nie wspomniałaby o Bingleyu. Mówiła, jak niecierpliwie go czeka, i nawet kazała Jane przyznać się, że będzie jej ogromnie przykro, jeśli pan Bingley nie powróci. Wytrzymanie tych szturmów z jaką taką równowagą wymagało od młodej panny całego jej spokoju i wielkiej łagodności.

Pan Collins wrócił punktualnie w poniedziałek dwa tygodnie później, lecz nie został przyjęty w Longbourn równie łaskawie jak za pierwszym razem. Był jednak tak wniebowzięty, że nie wymagał zbyt wielu względów, szczęśliwie też dla innych zajął się pilnie zalotami, co w dużej mierze uwalniało rodzinę od jego towarzystwa. Większą część dnia spędzał u Lucasów i czasami po powrocie do Longbourn zdążył tylko przeprosić ze swą nieobecność, nim wszyscy poszli spać.

Pani Bennet znajdowała się w stanie wzbudzającym litość. Każde słowo napomykające o ślubie wprawiało ją w okropny humor, a przecież wszędzie się o tym mówiło. Widok panny Lucas był jej wstrętny. Jako dziedziczka tego domu budziła w niej pełną zazdrości odrazę. Wydawało jej się za każdą wizytą Charlotty, że młoda dama myśli tylko o chwili objęcia tu władzy, a za każdym razem, kiedy zwracała się szeptem do pastora, pani Bennet była przekonana, że mówią o Longbourn i postanawiają wyrzucić ją z domu wraz z córkami natychmiast po śmierci męża. Wyrzekała też przed nim gorzko na swój los:

–Ach, mój drogi, jak to ciężko pomyśleć, że Charlotta Lucas zostanie tu kiedyś panią, a ja będę musiała ustąpić z mego domu i dożyję chwili, w której ona zajmie tu moje miejsce.

–Ależ, duszko, nie dopuszczaj do siebie tak ponurych myśli. Miejmy nadzieję, że przyszłość okaże się weselsza. Pociesz się, że może ja ciebie przeżyję.

Nie pocieszyło to jednak pani Bennet, dlatego też zacna dama ciągnęła dalej swe żale:

–Nie mogę znieść myśli, że oni zabiorą cały ten majątek. Żeby to nie był majorat, nic by mnie to nie obchodziło.

–Co by cię nie obchodziło?

–Nic w ogóle.

–A więc dziękujmy Bogu, że stan takiej nieczułości nie może ci grozić.

–Nie mogę być wdzięczna Bogu za nic, co ma związek z majoratem. Jak można mieć sumienie, by w ten sposób pozbawić własne córki majątku. I to w dodatku dla kogo! Dla pana Collinsa! Dlaczegóż to on bardziej niż ktoś inny ma mieć do niego prawo?

–Pozostawiam ci to samej do rozstrzygnięcia – odparł pan Bennet.

XXIV

Przyszedł list od panny Bingley kładąc kres wszelkim wątpliwościom. Już pierwsze zdanie mówiło wyraźnie, iż wszyscy pozostają w Londynie na zimę, ostatnie zaś wyrażało żal ich brata, że nie miał czasu złożyć przed wyjazdem wyrazów uszanowania swym przyjaciołom z Hertfordshire.

Nadzieja prysła, prysła na zawsze, a kiedy Jane mogła zebrać siły i z uwagą przeczytać list do końca, niewiele w nim znalazła pociechy prócz wyrazów sympatii od jego autorki. Większą część listu zajmowały zachwyty nad panną Darcy. Po raz wtóry rozpatrywane były rozliczne jej wdzięki, a Karolina chełpiła się radośnie wzrastającą zażyłością pomiędzy rodzinami i odważyła się przewidywać spełnienie życzeń wyrażonych już w poprzednim liście. Donosiła też z zadowoleniem, iż brat jej mieszka w domu pana Dartego i z zachwytem wyrażała się o pewnych planach tego ostatniego co do zmiany umeblowania.

Jane niezwłocznie powtórzyła Elżbiecie najważniejsze wiadomości, ta zaś wysłuchała ich z niemym oburzeniem. Uczucia jej wahały się między przywiązaniem do siostry a żalem do całego świata. Nie wierzyła zapewnieniom Karoliny, iż brat jej obdarza względami pannę Darcy. Jak dawniej tak i teraz była przekonana, iż kochał się w Jane, a jak przedtem była skłonna go lubić, tak teraz nie mogła bez gniewu, a nawet pogardy myśleć o ustępliwości i miękkości jego charakteru, czy też o niezdecydowaniu, które pozwoliło mu podporządkować się planom przyjaciół i dla ich fantazji poświęcić swe szczęście. Gdyby jedyną ofiarą było jego własne szczęście, miałby prawo z nim igrać. Łączyło się z tym jednak nierozdzielnie szczęście jej siostry, o czym, jak sądziła, musiał dobrze wiedzieć. Krótko mówiąc, nad całą sprawą można się było długo zastanawiać i nie dojść do żadnych wniosków. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, a przecież bez względu na to, czy uczucia Bingleya naprawdę wygasły, czy też zostały zduszone przez jego przyjaciół, czy był świadom przywiązania Jane, czy też umknęło ono jego uwagi – jakiekolwiek były przyczyny zmiany, która tak silnie wpływała na jej pogląd o nim, sytuacja Jane pozostawała taka sama, jej spokój tak samo był naruszony.

Minęło kilka dni, nim Jane zdobyła się na odwagę, by porozmawiać z Elżbietą o tym, co przeżywa. Wreszcie pewnego razu, kiedy pani Bennet po dłuższych niż zwykle wyrzekaniach na Netherfield i jego gospodarza pozostawiła je same, Jane nie mogła się powstrzymać od okrzyku:

–Ach, gdyby nasza kochana matka bardziej panowała nad sobą! Nie może mieć pojęcia, jaki mi ból zadaje tymi ciągłymi uwagami o nim. Ale nie będę się skarżyć. To nie może trwać długo. Wszystko pójdzie wreszcie w zapomnienie i w domu znów będzie tak jak przedtem.

Elżbieta spojrzała na siostrę z pewnym niedowierzaniem i troską, lecz nic nie odrzekła.

–Nie wierzysz mi! – zawołała Jane, lekko się czerwieniąc. – Doprawdy, nie wiem, dlaczego. Zachowam go w pamięci jako jednego z najmilszych moich znajomych, i to wszystko. Nie mam na co wyczekiwać, nie mam czego się bać, nie mogę też mu nic wyrzucać. Dzięki Bogu, że mi oszczędził tego bólu. Dlatego też wkrótce na pewno

postaram się zapomnieć… – A po chwili mocniejszym już głosem dodała: – Mam jeszcze tę wielką pociechę, że były to tylko moje mylne wyobrażenia, które nie przyniosły cierpień nikomu innemu oprócz mnie samej.

–Jane, kochanie! – zawołała Elżbieta. – Jesteś za dobra! Doprawdy, masz anielsko słodkie usposobienie bez krzty egoizmu. Nie wiem wprost, co ci odpowiedzieć. Wydaje mi się, że nigdy nie doceniałam cię należycie i nigdy nie kochałam tak, jak na to zasługujesz.

Jane gorąco zaprotestowała przeciwko przypisywaniu jej tak niezwykłych cnót. Zdaniem jej, owe pochwalne słowa zostały podyktowane przywiązaniem siostry.

–O nie – odparła Elżbieta. – Teraz rozumujesz nieuczciwie. Uważasz wszystkich ludzi za godnych szacunku i boli cię, jeśli mówię o kimś źle. Ja chcę tylko uważać ciebie za doskonałość, ty zaś się temu sprzeciwiasz. Nie obawiaj się, bym wpadła w przesadę i robiła ci konkurencję wierząc w dobre chęci całego świata. Nie ma po temu potrzeby. Niewielu jest ludzi, których prawdziwie kocham, a jeszcze mniej takich, o których mam dobre mniemanie. Im więcej poznaję świat, tym mniej mi się podoba, a każdy dzień utwierdza mnie w przekonaniu o ludzkiej niestałości i o tym, jak mało można ufać pozorom cnoty czy rozumu. Spotkałam się ostatnio z dwoma takimi przypadkami – o pierwszym nie będę mówić, drugi to małżeństwo Charlotty. To niepojęte! Z każdego punktu widzenia niepojęte!

–Lizzy, kochanie, proszę cię, nie dopuszczaj do siebie podobnych myśli. To cię unieszczęśliwi. Nie bierzesz pod uwagę różnicy ich sytuacji życiowej i usposobienia. Pomyśl, jak szanowanym człowiekiem jest pan Collins, i jak zrównoważona i roztropna jest Charlotta. Pamiętaj, że ma liczne rodzeństwo i pod względem materialnym związek ten daje jej wiele korzyści. A przy tym musisz, na litość boską, uwierzyć, że ma dla naszego kuzyna choć trochę szacunku i poważania.

–Dla twojej przyjemności postaram się uwierzyć we wszystko, nikogo jednak prócz ciebie podobna wiara nie mogłaby zadowolić. Gdybym była przekonana, iż Charlotta ma dla niego poważanie, musiałabym sądzić o jej rozumie gorzej, niż myślę o jej sercu. Jane, moja droga! Przecie pan Collins jest zarozumiałym, napuszonym, ograniczonym, głupim człowiekiem. Wiesz o tym równie dobrze jak ja! Musisz też uważać, podobnie jak ja, że kobieta, która za niego wychodzi, nie może być osobą rozsądną. Trudno ci przyjdzie ją obronić, choć to Charlotta Lucas. Nie możesz ze względu na jednego człowieka zmienić powszechnego poglądu na zasady czy prawość, ani usiłować wmówić w siebie czy też we mnie, że samolubstwo to roztropność, a nieświadomość niebezpieczeństwa to gwarancja przyszłego szczęścia.

–Wydaje mi się, że używasz zbyt mocnych słów mówiąc o tej parze, i mam nadzieję, że sama dojdziesz do tego wniosku widząc ich szczęście. Ale skończmy z tym. Mówiłaś o dwóch przypadkach. Rozumiem, co masz na myśli, i proszę cię, Lizzy, nie rań mnie winiąc tę osobę i twierdząc, że twoja opinia o niej uległa gruntownej zmianie. Nie wolno nam sądzić pochopnie, że nas umyślnie skrzywdzono. Nie wolno nam żądać, by młody człowiek o żywym usposobieniu zawsze był ostrożny i rozważny. Często łudzi nas własna próżność tylko. Kobietom się wydaje, że

uwielbienie istotnie coś znaczy.

–A mężczyźni robią wszystko, co mogą, by kobietom tak się wydawało.

–Jeśli to czynią celowo, nie można ich usprawiedliwiać, nie przypuszczam jednak, by wszyscy ludzie postępowali z takim wyrachowaniem, jak się sądzi.

–Daleka jestem od tego, by posądzać pana Bingleya o złą wolę, można jednak popełnić błąd i sprawić ból wcale nie mając zamiarów po temu. Lekkomyślność, brak względów dla uczuć innych i brak własnego zdania, oto przyczyny złego.

–Czy tutaj mamy do czynienia z którymś z tych powodów?

–Tak, z ostatnim. Ale jeśli będę mówiła dalej, powiem coś złego o ludziach, których wysoko cenisz, i zrobię ci przykrość. Powstrzymaj mnie, póki można.

–A więc w dalszym ciągu podejrzewasz, że wpłynęły na niego siostry?

–Tak, do spółki z jego przyjacielem. – Niepodobna w to uwierzyć! Po cóż by chciały nań wpłynąć? Mogą pragnąć tylko jego szczęścia, a jeśli mnie oddał swoje serce, żadna inna kobieta nie może go uszczęśliwić.

–Mylisz się już w pierwszym punkcie. Mogą pragnąć wielu innych rzeczy oprócz jego szczęścia. Mogą pragnąć, by wzrósł jego majątek i znaczenie w świecie, mogą też pragnąć, by poślubił dziewczynę, która ma taką pozycję, jaką gwarantują pieniądze, wysokie stosunki i pycha.

–Niewątpliwie chcą, by poślubił pannę Darcy – odparła Jane. – Może to jednak wypływać z lepszych pobudek, niż ci się zdaje. Znają ją o wiele dłużej niż mnie, nic więc dziwnego, że bardziej ją kochają. Bez względu jednak na ich pragnienia, wątpię, by panna Bingley i pani Hurst mogły się przeciwstawić pragnieniom brata. Jakaż siostra pozwoliłaby sobie na to nie mając w stosunku do wybranej brata żadnych poważnych zarzutów? Jeśliby uważały, iż naprawdę mnie kocha, nie usiłowałyby nas rozdzielać, a zresztą, gdyby uczucia jego były prawdziwe, takie usiłowania na nic by się zdały. Zakładając, iż pan Bingley mnie kochał, musisz dojść do wniosku, iż wszyscy postępowali okrutnie i podle, a mnie czynisz najnieszczęśliwszą istotą na świecie. Proszę cię, nie doprowadzaj mnie tą myślą do rozpaczy. Nie wstydzę się mojej pomyłki, a w każdym razie jest ona drobnostką, jest niczym w porównaniu z tym, co musiałabym przeżywać myśląc źle o nim lub o jego siostrach. Pozwól mi widzieć całą sprawę w najlepszym świetle, w świetle, w którym wszystko jest zrozumiałe.

Elżbieta nie mogła się sprzeciwić podobnemu życzeniu i od tej chwili siostry nie wspominały w rozmowach nazwiska pana Bingleya.

Pani Bennet jednak wciąż się dziwiła i uskarżała na jego nieobecność i choć rzadko mijał dzień, w którym Elżbieta nie wyjaśniałaby jej powodów owej nieobecności sąsiada, małe były nadzieje, by zacna matrona zaczęła mówić o całej sprawie z mniejszym wzburzeniem. Córka zapewniała ją, wbrew własnemu przekonaniu, że atencje pana Bingleya względem Jane były wynikiem zwykłego i chwilowego zainteresowania, które minęło, kiedy przestał ją widywać. Choć po pewnym czasie pani Bennet uznała to wyjaśnienie za prawdopodobne, Elżbieta musiała codziennie je powtarzać. Pani Bennet usiłowała pocieszyć się myślą, że Bingley musi wrócić w lecie.

Mąż jej inaczej podszedł do całej sprawy.

–Cóż, Lizzy – odezwał się pewnego dnia. – Twoja siostra przeżywa nieszczęśliwą miłość. Winszuję jej: dziewczęta lubią mieć od czasu do czasu zawód miłosny – lubią to prawie tak samo jak wychodzić za mąż. To jest coś, o czym można rozmyślać i co je w pewien sposób wyróżnia spośród towarzyszek. Kiedy przyjdzie na ciebie kolej? Nie wytrzymasz chyba, by Jane cię długo wyprzedzała. Teraz czas na ciebie. W Meryton dosyć jest oficerów, by złamać serca wszystkich młodych dam w naszym kraju. A może by Wickham został twoim wybrańcem? To miły człowiek, będzie cię świetnie zwodził.

–Dziękuję, papo, ale wystarczy mi zupełnie ktoś obdarzony mniejszym urokiem. Nie możemy się wszyscy spodziewać, że tak się nam poszczęści jak Jane.

–Słusznie. Możesz się jednak pocieszyć, że jeśli ci się zdarzy cokolwiek w tym guście, masz kochającą mamusię, która to z pewnością odpowiednio rozgłosi.

Towarzystwo pana Wickhama oddało w tym przykrym okresie nieocenione usługi rodzinie Bennetów rozpraszając w dużej mierze ponury nastrój, jaki ogarnął niektórych jej członków. Panny widywały go często. Musiały teraz do licznych jego zalet dodać całkowity brak skrytości. To, o czym wiedziała Elżbieta, stało się teraz publicznie wiadome i otwarcie dyskutowane, a wszyscy z przyjemnością uświadamiali sobie, że nie lubili pana Darcy'ego nawet wtedy, gdy jeszcze nie było całej sprawy.

Panna Jane Bennet była jedyną osobą, która dopuszczała istnienie jakichś okoliczności łagodzących nie znanych mieszkańcom Hertfordshire. Jej dobroć i zrównoważona bezstronność zawsze nakazywały pobłażanie i podsuwały możliwość pomyłki – wszyscy jednak oprócz niej uważali teraz pana Darcy'ego za potwora w ludzkim ciele.

XXV

Po tygodniu poświęconym całkowicie miłości i planom szczęścia sobota odwołała pana Collinsa od miłej jego Charlotty. Miał jednak nadzieję, iż przygotowania na przyjęcie panny młodej złagodzą nieco ból rozłąki, przypuszczał też, i to nie bezpodstawnie, iż za następnym jego przyjazdem do Hertfordshire zostanie wyznaczony dzień, który uczyni go najszczęśliwszym z ludzi. Pożegnał rodzinę z Longbourn równie uroczyście, jak za poprzednim razem, znowu życzył swym kuzyneczkom zdrowia i szczęścia, a ojcu ich obiecał następny list dziękczynny.

W następny poniedziałek pani Bennet przyjmowała w swoim domu brata z żoną, którzy jak zwykle przyjechali na Boże Narodzenie do Longbourn. Pan Gardiner był człowiekiem rozumnym i wytwornym, zarówno wykształceniem, jak i przymiotami ducha o wiele przewyższającym siostrę. Trudno by przyszło uwierzyć paniom z Netherfield, iż człowiek utrzymujący się z handlu, a mieszkający o parę kroków zaledwie od swych kupieckich magazynów, może być tak miły i dobrze wychowany. Pani Gardiner, o wiele młodsza od pani Bennet i pani Philips, była wdzięczną, inteligentną, wytworną kobietą i siostrzenice z Longbourn wprost ją uwielbiały. Pomiędzy dwiema najstarszymi i ciotką istniały szczególnie serdeczne stosunki. Często bywały u niej w Londynie i pozostawały tam na dłużej.

Po przyjeździe pani Gardiner rozdała najpierw prezenty i opowiedziała, co nowego w modzie. Potem pozostała jej do odegrania mniej czynna rola, musiała bowiem słuchać. Pani Bennet miała wiele smutnych rzeczy do opowiedzenia i narzekała w nieskończoność. Od ostatniego spotkania z bratową los nie oszczędzał ich bynajmniej. Dwie najstarsze jej córki już, już miały wyjść za mąż, a w rezultacie nic z tego nie wyszło.

–Nie mogę winić Jane – ciągnęła – bo ona nie puściłaby pana Bingleya, gdyby tylko mogła. Ale Lizzy! Ach, siostro! Ciężko pomyśleć, że gdyby nie jej przekora, dzisiaj byłaby już żoną pana Collinsa. O, tu, w tym pokoju, oświadczał się jej, a ona go odrzuciła. I przez to lady Lucas wyda córkę za mąż przede mną, a Longbourn, jak dawniej tak i teraz, będzie musiało iść w obce ręce. Wierz mi, siostro, Lucasowie to bardzo sprytni ludzie. Łapią wszystko, co im się tylko nawinie pod rękę. Przykro mi, że muszę to o nich powiedzieć, ale tak jest. Mam nerwy w strzępach i bardzo się czuję nieszczęśliwa, a to wszystko przez własną rodzinę, która mi zawsze robi na przekór, i przez sąsiadów, którzy myślą przede wszystkim o sobie. W każdym razie twój przyjazd teraz jest dla mnie największą pociechą i chciałabym wiedzieć, czy długie rękawy są modne, czy nie?

Pani Gardiner znała większość z tych nowin, gdyż Jane i Elżbieta pisały jej o wszystkim, toteż zbyła szwagierkę krótką odpowiedzią i przez wzgląd na siostrzenice zmieniła temat rozmowy.

Znalazłszy się później sam na sam z Elżbietą, zaczęła szerzej omawiać sprawę.

–Wydaje mi się, że byłaby to rzeczywiście dobra partia dla Jane. Szkoda wielka, że nie doszła do skutku, ale takie wypadki często się zdarzają. Młodzieniec tego rodzaju co pan Bingley według twojego opisu łatwo potrafi zakochać się na parę tygodni w ładnej dziewczynie, a kiedy jakiś przypadek ich rozdzieli, równie łatwo

potrafi o niej zapomnieć. Taka niestałość bardzo jest dzisiaj częsta.

–Doskonała pociecha – odrzekła Elżbieta – tylko że nie dla nas. Nie cierpimy przez przypadek. Rzadko się zdarza, by namowy przyjaciół wybiły z głowy młodemu i niezależnemu materialnie człowiekowi dziewczynę, w której zaledwie kilka dni temu kochał się nieprzytomnie.

–To określenie „nieprzytomnie się kochał" tak już spowszedniało i tak mało znaczy, że nie wiem, co przez to chcesz powiedzieć. Używa się go zarówno przy opisywaniu uczucia, które powstało pod wpływem półgodzinnej znajomości, jak i do określenia rzetelnego, mocnego przywiązania. Powiedz mi więc, jak bardzo „nieprzytomna" była miłość pana Bingleya.

–Nigdy nie widziałam czegoś bardziej obiecującego, wprost nie dostrzegał ludzi naokoło, był całkowicie pochłonięty Jane. Za każdym ich spotkaniem wyraźniej to okazywał. Na balu w swoim własnym domu obraził dwie czy trzy młode damy nie prosząc ich do tańca, a ja sama dwukrotnie zwracałam się do niego i nie otrzymałam odpowiedzi. Czy mogą być wyraźniejsze oznaki? Czy nieuprzejmość wobec wszystkich nie jest w miłości sprawą zupełnie podstawową?

–O tak! W takiej miłości, jaką, przypuszczam, odczuwał ten młodzieniec. Biedna Jane! Żal mi jej, bo przy takim usposobieniu nieprędko o nim zapomni. Byłoby lepiej, gdyby się to przydarzyło tobie, Lizzy. Szybciej byś wyśmiała całe nieszczęście. Czy przypuszczasz, że Jane da się namówić na wyjazd z nami do Londynu? Zmiana otoczenia dobrze jej zrobi, a myślę, że wielką pomocą może być również uwolnienie się od najbliższej rodziny.

Elżbieta bardzo się ucieszyła z tej propozycji i była całkowicie przekonana, że siostra przystanie na nią z gotowością.

–Mam nadzieję – dodała pani Gardiner – że nie powstrzyma jej wzgląd na tego młodego człowieka. Mieszkamy w tak różnych dzielnicach miasta, mamy tak odmienne grono znajomych, jak zresztą sama wiesz, i sami bywamy tak rzadko, że mało jest prawdopodobne, by się mieli spotkać – chyba że on przyjdzie ją odwiedzić.

–To zaś jest absolutnie niemożliwe, jako że ów pan znajduje się pod opieką swego przyjaciela, pana Darcy'ego, który nie ścierpi, by pan Bingley złożył wizytę Jane, i to jeszcze w takiej dzielnicy. Ciociu droga! Że też coś podobnego przyszło ci do głowy. Może pan Darcy słyszał kiedyś o takim miejscu jak ulica Gracechurch, ale gdyby się na niej kiedykolwiek znalazł, to miesięczne ablucje nie zmyłyby z niego wszelkich nieczystości, jakie by stamtąd wyniósł. A pan Bingley, mogę cię zapewnić, nigdy nie rusza się bez przyjaciela.

–Tym lepiej. Myślę więc, że się w ogóle nie spotkają. Ale Jane koresponduje, zdaje się, z jego siostrą. Ta już będzie musiała przyjść.

–Ona z pewnością zerwie tę znajomość całkowicie. Mimo pewności, z jaką Elżbieta starała się wypowiedzieć swe przekonanie na ten temat, jak również inny, bardziej interesujący, a mianowicie, iż obie panie i Darcy nie pozwolą na pewno Bingleyowi spotkać się z Jane, czuła, że przedmiot ten budzi w niej pewien niepokój. Po głębokim namyśle doszła do wniosku, iż sprawa nie jest jeszcze beznadziejna. Zupełnie możliwe – czasem nawet myślała: bardzo prawdopodobne – że uczucie

Bingleya zbudzi się znowu, a wpływ przyjaciół zwyciężony zostanie głębszym wpływem uroków Jane.

Najstarsza panna Bennet z radością przyjęła zaproszenie ciotki, pomyślała przy tym o Bingleyach, ale o tym tylko, że może będzie mogła od czasu do czasu spędzić przedpołudnie z Karoliną bez groźby spotkania jej brata, który mieszka gdzie indziej.

Państwo Gardiner pozostali w Longbourn przez tydzień, a ponieważ w sąsiedztwie znajdowali się państwo Philips, państwo Lucas i oficerowie, ani jeden dzień nie minął spokojnie. Pani Bennet tak się troszczyła o rozrywki dla brata i bratowej, że ani razu nie pozwoliła im zasiąść przy prawdziwie rodzinnym obiedzie. Jeśli zapraszano gości do domu, nigdy nie mogło zabraknąć między nimi oficerów, wśród których niezmiennie znajdował się też pan Wickham. W takich wypadkach pani Gardiner, w której Elżbieta rozbudziła ciekawość wychwalając gorąco młodego człowieka, obserwowała z ukosa młodą parę. Z tego, co zobaczyła, nie wywnioskowała, by łączyło ich szczególnie poważne uczucie, wyraźna jednak sympatia, jaką sobie okazywali, wprawiła ją w lekki niepokój. Postanowiła więc rozmówić się z Elżbietą na ten temat jeszcze przed wyjazdem z Hertfordshire i przedstawić jej, jak nierozważnie postępuje podsycając podobne uczucia.

Pan Wickham potrafił jednak sprawić przyjemność i pani Gardiner, a to w sposób zupełnie specjalny. Ciotka Elżbiety przed ślubem, czyli przed blisko dziesięcioma laty, spędziła długi okres w hrabstwie Derby, i to w tej jego części, z której pochodził Wickham. Mieli więc wielu wspólnych znajomych. Choć młody oficer rzadko tam jeździł po śmierci starszego pana Darcy'ego, czyli od pięciu lat, miał jednak świeższe wiadomości o starych przyjaciołach niż ona.

Pani Gardiner oglądała Pemberley i doskonale znała opinię, jaką się cieszył nieboszczyk pan Darcy, co oczywiście było niewyczerpanym tematem rozmów. Porównując swoje wspomnienia z Pemberley ze szczegółowymi wiadomościami Wickhama i dorzucając do jego słów własne zachwyty nad charakterem zmarłego właściciela pałacu, sprawiła przyjemność i jemu, i sobie.

Usłyszawszy, jak zachował się wobec niego młody Darcy, starała się przypomnieć sobie, co najczęściej mówiło się o nim jako o młodym chłopcu i czy potwierdza to zasłyszana wiadomość. Wreszcie pewna była, że pamięta, iż dawniej już była słyszała o Fitzwilliamie Darcym jako o dumnym i z gruntu złym chłopaku.

XXVI

Pani Gardiner wyraziła Elżbiecie swe obawy przy pierwszej okazji, kiedy została z nią sama, a wyznawszy szczerze, co o tym wszystkim myśli, mówiła dalej:

–Jesteś zbyt rozsądna, Lizzy, by się zakochać tylko dlatego, że cię ktoś przed tą miłością przestrzegał, dlatego nie obawiam się mówić otwarcie. Doprawdy, chciałabym, żebyś się miała na baczności. Nie daj się wciągnąć i nie usiłuj wciągnąć jego w uczucie, które musi być nierozsądne ze względu na brak pieniędzy. Nic nie mogę zarzucić panu Wickhamowi – to bardzo zajmujący młody człowiek – a gdyby otrzymał majątek, jaki powinien był otrzymać, nie mogłabyś lepiej wybrać. Ale ponieważ jest tak, a nie inaczej, nie możesz sobie pozwolić na fantazje. Masz zdrowy rozum, a my wszyscy sądzimy, że zrobisz z niego właściwy użytek. Ojciec polega na twoim sądzie i postępowaniu. Nie wolno ci sprawić mu zawodu.

–Ciociu droga, to naprawdę brzmi poważnie.

–Tak, a mam nadzieję, że skłoni i ciebie do podobnej powagi.

–Wobec tego powiem, że nie ma się ciocia czego bać. Będę pilnowała i siebie, i pana Wickhama. Nie zakocha się we mnie, jeśli tylko zdołam temu zapobiec.

–Elżbieto, znowu nie mówisz poważnie.

–Przepraszam. Spróbuję jeszcze raz. A więc: w chwili obecnej nie kocham się jeszcze w panu Wickhamie, nie kocham się z pewnością. Uważam jednak, że jest bezwzględnie najsympatyczniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu, i gdyby rzeczywiście zakochał się we mnie, to… to lepiej, żeby się nie zakochał. Wiem, że byłoby to bardzo nierozsądne. Och, ten okropny pan Darcy! Opinia, jaką ma o mnie ojciec, sprawia mi zaszczyt nie lada i za nic na świecie nie chciałabym jej stracić. Ale ojciec również lubi pana Wickhama. Krótko mówiąc, ciociu droga, bardzo bym nie chciała być przyczyną waszych zmartwień, ale przecież doświadczenie mówi wyraźnie, że tam, gdzie w grę wchodzi miłość, rzadko brak pieniędzy może powstrzymać młodych od zaręczyn. Jak więc mogę przyrzekać, iż jeśli mnie najdzie pokusa, będę mądrzejsza od moich bliźnich? Albo skąd mogę wiedzieć, że oparcie się pokusie będzie rzeczywiście postępkiem nad wyraz rozsądnym. Mogę więc tylko obiecać, że nie będzie mi spieszno. Nie będzie mi śpieszno uwierzyć, iż jestem wybranką. Nie będę w to chciała uwierzyć przebywając w jego towarzystwie. Krótko mówiąc, zrobię, co będę mogła.

–Może by dobrze było, gdybyś nie zachęcała go do przyjeżdżania tu tak często albo żebyś choć nie przypominała matce, by go zapraszała.

–Jak to niedawno zrobiłam – rzekła Elżbieta z porozumiewawczym uśmiechem. – Ma ciocia rację, mądrzej będzie tego zaniechać. Ale niech sobie ciocia nie wyobraża, że on tu bywa tak często. Zapraszany był wielokrotnie w ciągu ostatniego tygodnia, przede wszystkim ze względu na ciocię. Zna ciocia zasadę mamy, iż jej przyjaciele muszą bezustannie mieć towarzystwo. Ale mówiąc poważnie, daję cioci słowo, że postępować będę tak, jak w moim pojęciu będzie najrozsądniej. Mam nadzieję, że teraz jest ciocia zadowolona.

Pani Gardiner przytaknęła, a Elżbieta, podziękowawszy jej za życzliwość, odeszła. Cóż za niebywały wypadek, rada udzielona w tak drażliwej sprawie została przyjęta

bez niechęci.

Wkrótce po wyjeździe państwa Gardiner i Jane wrócił do Hertfordshire pan Collins. Przyjazd jego nie przysporzył jednak kłopotu pani Bennet, pastor bowiem tym razem zamieszkał u państwa Lucasów. Data ślubu zbliżała się wielkimi krokami i pani Bennet tak już była zrezygnowana, że mówiła o weselu jako o sprawie nieuniknionej, i nawet powtarzała od czasu do czasu ponurym głosem: „Życzę im, by mogli być prawdziwie szczęśliwi". Ślub miał się odbyć w czwartek, a we środę panna Lucas złożyła pożegnalną wizytę. Gdy wstała do wyjścia, Elżbieta wyprowadziła ją z pokoju wstydząc się niechętnych i niełaskawych życzeń matki. Sama zresztą bardzo była przejęta. Kiedy schodziły na dół, Charlotta zwróciła się do przyjaciółki:

–Bardzo liczę na częste twoje listy, Elżbieto!

–Na to z pewnością możesz liczyć.

–Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Czy przyjedziesz do mnie?

–Mam nadzieję, że będziemy się często spotykały w Hertfordshire.

–Wątpię, bym mogła zaraz opuścić Kent. Obiecaj więc, że przyjedziesz do mnie do Hunsford.

Elżbieta nie mogła odmówić, choć nie obiecywała sobie przyjemności po tej wizycie.

–Ojciec i Maria mają przyjechać do mnie w marcu – dodała Charlotta. – Chciałabym, byś się zgodziła przyjechać z nimi. Wierz mi, Elżbieto, że będę rada równie tobie, jak im.

Ślub się odbył, państwo młodzi odjechali do Hunsford wprost sprzed drzwi kościoła i można było powiedzieć lub usłyszeć na ten temat to samo, co się zwykle słyszy w podobnych przypadkach. Wkrótce Elżbieta otrzymała list od przyjaciółki, a korespondencja ich była tak częsta i regularna jak przedtem – nie mogła być jednak równie szczera. Za każdym razem siadając do pisania Elżbieta zdawała sobie sprawę, że brak jej dawnego poczucia głębokiej wspólnoty, i choć postanowiła nie zwlekać z korespondencją, pisała przez wzgląd na przeszłość raczej niż na teraźniejszość. Pierwsze listy Charlotty przyjęła bardzo żywo. Była, oczywiście, ciekawa, co przyjaciółka powie o swym nowym domu, jak jej się spodoba lady Katarzyna i co odważy się napisać o swoim szczęściu. Przeczytawszy jednak list doszła do wniosku, że Charlotta mówi o tym wszystkim tak, jak można było przewidzieć. List był bardzo pogodny. Dom, umeblowanie, sąsiedztwo, drogi – wszystko jej się podobało, a zachowanie lady Katarzyny okazało się przyjazne, a nawet zobowiązujące. A więc ten sam obraz Hunsford i Rosings, który malował pan Collins, tylko rozsądnie złagodzony. Elżbieta stwierdziła, iż to, co się za nim kryje, pozna dopiero w czasie swojego pobytu.

Jane napisała do siostry kilka słów donosząc o szczęśliwym przyjeździe do Londynu, a Elżbieta liczyła, że w następnym liście siostra będzie mogła napisać coś o rodzinie Bingleyów.

Niecierpliwość, z jaką oczekiwała owego drugiego listu, została tak nagrodzona, jak zwykle nagradzana jest niecierpliwość. Jane od tygodnia już mieszkała w Londynie, a Karolina ani do niej nie przyszła, ani nie napisała. Jane tłumaczyła ją

jednak przypuszczając, iż ostatni list wysłany do przyjaciółki z Longbourn, musiał gdzieś po drodze zaginąć.

„Ciocia – pisała Jane – idzie jutro w tamtą stronę, wykorzystam więc sposobność i zajrzę na ulicę Grosvenor".

Po złożeniu wizyty wysłała następny list. Widziała się z panną Bingley.

Wydaje mi się, że Karolina jest w niedobrym nastroju – pisała – ale bardzo się ucieszyła widząc mnie i wyrzucała mi, żem jej nie dała znać o przyjeździe do Londynu. A więc miałam rację: nie dostała mego ostatniego listu. Oczywiście, wypytywałam ją o brata. Ma się dobrze, ale jest bardzo zajęty z panem Darcym, tak że go rzadko widują. Okazało się, że oczekiwały tego dnia panny Darcy na obiedzie. Chciałabym ją zobaczyć. Wizyta moja trwała krótko, bo Karolina i pani Hurst wychodziły na miasto. Myślę, że niedługo mnie odwiedzą.

Elżbieta pokiwała głową nad listem. Teraz była już pewna, że pan Bingley może się dowiedzieć o pobycie Jane w Londynie tylko przez przypadek.

Minęły cztery tygodnie, a Jane nie spotkała brata przyjaciółki. Próbowała wmówić w siebie, że wcale tego nie żałuje, nie mogła jednak dłużej zamykać oczu na obojętność panny Bingley.

Przez dwa tygodnie Jane spędzała wszystkie przedpołudnia w domu, a każdego wieczoru wynajdywała nowe wytłumaczenia dla przyjaciółki. Wreszcie Karolina przyszła, lecz krótkość jej wizyty i całkowita zmiana obejścia nie pozwoliły Jane łudzić się dłużej. List, jaki po tej wizycie wysłała do siostry, dowodzi, co wtedy czuła:

Jestem przekonana, że droga moja Lizzy nie będzie się cieszyć ze swojego nade mną zwycięstwa, kiedy się dowie, iż to ona miała słuszność, przyznaję więc, iż uczucie panny Bingley do mnie było z mojej strony czystym złudzeniem. A jednak, mimo iż ostatni wypadek dowiódł Twojej racji, uważam w dalszym ciągu – a nie myśl aby, żem uparta – iż moje zaufanie było równie usprawiedliwione jak twoja podejrzliwość, a to zważywszy jej zachowanie względem mnie. Nie pojmuję tylko, czemu ona tak bardzo pragnęła naszej przyjaźni! Gdyby jednak to wszystko miało się jeszcze raz powtórzyć, pewna jestem, że zostałabym zwiedziona po raz wtóry. Karolina dopiero wczoraj mnie rewizytowała, a do tego czasu nie dostałam od niej ani słówka. Od pierwszej chwili, kiedy przyszła, widać było, iż jej ta wizyta nie w smak. Tłumaczyła krótko i oficjalnie swoją długą nieobecność, nie wspomniała ni słówkiem, by mnie jeszcze kiedy chciała zobaczyć, i pod każdym względem zachowywała się jak zupełnie inna osoba. Po jej wyjściu postanowiłam więc mocno, iż dłużej tej znajomości utrzymywać nie będę. Żal mi jej, choć muszę ją winić. Postąpiła bardzo niewłaściwie tak mnie wówczas wyróżniając, boć przecież mogę powiedzieć bez obawy, iż to ona pierwsza starała się zbliżyć do mnie. Żal mi jej, bo czuje na pewno, jak źle postąpiła, a ja wiem, że powodem wszystkiego jest niepokój o brata. Nie potrzebuję więcej wyjaśniać. Jeśli Karolina rzeczywiście niepokoi się o niego, to rozumiem, dlaczego tak się wobec mnie zachowuje. My jednak obie dobrze wiemy, że niepokój ten jest całkowicie bezpodstawny. Choć muszę dodać, że jest dosyć naturalny, a nawet dobrze o niej świadczy, bo przecież płynie z miłości do brata, na którą on tak bardzo zasługuje. Mogę się tylko dziwić, że Karolina ma jeszcze

podobne obawy, bo gdybym go obchodziła, to musielibyśmy się dawno spotkać. Pewna jestem, że wie o mojej bytności w Londynie – wnioskuję to z pewnych drobnych jej wzmianek, a jednak wynika z nich również, że ona chce się sama jakby upewnić o jego skłonności do panny Darcy. Nie pojmuję tego. Gdybym się nie bała sądzić zbyt pochopnie, powiedziałabym, iż podejrzewam tu pewną dwulicowość. Będę się jednak starała odpędzić każdą myśl bolesną i wspominać tylko to, co mi przynosi radość – twoje uczucie i niezmienną dobroć wuja i ciotki. Napisz do mnie jak najprędzej. Panna Bingley napomykała coś o tym, że jej brat nigdy nie powróci do Netherfield i że komu innemu odda dzierżawę, ale to nie jest pewne, lepiej więc nic nie mówić. Bardzo się cieszę, że masz tak dobre wiadomości od naszych przyjaciół z Hunsford. Jedź do nich, proszę, razem z sir Williamem i Marią. Jestem przekonana, iż dobrze będziesz się tam czuła.

Twoja itd.

List ten zmartwił Elżbietę, kiedy jednak pomyślała, że nikt, a przynajmniej Karolina Bingley, nie będzie dłużej zwodzić i łudzić Jane, humor jej powrócił. Wszelka nadzieja na młodego człowieka pierzchła całkowicie. Elżbieta nie pragnęła już nawet odrodzenia jego uczuć. Dalsze rozważania tylko go pomniejszały w jej oczach. Miała też niepłonną nadzieję, iż karą dla niego, a może i pewną satysfakcją dla Jane będzie szybkie małżeństwo Bingleya z siostrą pana Darcy'go, które, wnosząc ze słów pana Wickhama, sprawi, iż młody małżonek gorzko pożałuje tego, co tak lekkomyślnie odrzucił.

W tym samym czasie pani Gardiner przypomniała Elżbiecie o jej obietnicy co do pana Wickhama i prosiła o wiadomości. Odpowiedź Elżbiety sprawiła zapewne więcej radości ciotce niż jej samej. Wyraźna skłonność młodzieńca minęła, okazywane jej względy skończyły się, a on sam asystował już innej pannie. Elżbieta na tyle zwracała na niego uwagę, by spostrzec wszystko, ale stwierdziła to i opisała bez wyraźnej przykrości. Serce jej nie odczuło zawodu zbyt mocno, a duma zaspokoiła się przekonaniem, iż gdyby nie względy materialne, ona jedna z pewnością byłaby mu miła. Największym urokiem obecnej jego damy była odziedziczona niespodzianie suma dziesięciu tysięcy funtów. Elżbieta okazała w tym przypadku mniej surowości niż w sprawie Charlotty i nie miała mu ze złe chęci zdobycia niezależności. Przeciwnie, uważała to za całkiem naturalne. Choć zdolna była przypuścić, że wyrzeczenie się jej kosztowało go trochę walki z sobą samym, gotowa była uznać ten krok za rozsądny i pożądany dla obydwojga, i z całego serca życzyć panu Wickhamowi szczęścia.

Wszystko to doniosła w liście do pani Gardiner, a potem dodała:

Jestem teraz przekonana, cioteczko, że nigdy nie kochałam go naprawdę, bo gdybym zaznała rzeczywiście tak czystego i wzniosłego uczucia, to dziś wstrętne by mi było samo jego imię i życzyłabym mu wszystkiego najgorszego. A tymczasem żywię serdeczne uczucie nie tylko w stosunku do niego, lecz nawet w stosunku do panny King. Nie mogę w sobie odkryć ani krzty nienawiści do niej i wcale nie wzdragam się powiedzieć, że to dobra, poczciwa dziewczyna. Wszystko to nie jest dowodem miłości. Moja ostrożność i przezorność wydały owoce i chociaż

wydawałabym się o wiele bardziej interesująca, gdybym była zakochana do szaleństwa, nie mogę powiedzieć, bym żałowała, iż jednak interesującą nie jestem. Często płaci się zbyt drogo za swe znaczenie. Kitty i Lidia bardziej sobie wzięły do serca jego zdradę niż ja. Młode są, nie znają świata i nie poznały jeszcze smutnej prawdy, że przystojny młody człowiek musi też z czegoś żyć, tak samo jak i każda niezgraba.

XXVII

Styczeń i luty upłynęły bez ważniejszych wypadków niż owe już opisane. Jedynym urozmaiceniem były spacery do Meryton czasem po błocie, a czasem po śniegu. W marcu Elżbieta miała jechać do Hunsford. Z początku nie myślała o tym serio, kiedy jednak stwierdziła, iż Charlotta polega na jej dawnej obietnicy, zaczęła w miarę upływu czasu myśleć o wyjeździe z coraz poważniej i z coraz większą przyjemnością. Długie rozstanie sprawiło, iż zatęskniła za Charlottą, a zapomniała nieco o swej antypatii do pana Collinsa. Wyjazd był czymś nowym, a że przy takiej matce jak pani Bennet i siostrach, z którymi niewiele miała wspólnego, Elżbieta musiała się niekiedy źle czuć w domu, zmiana nie była dla niej przykrością. Oprócz tego podróż dawała jej możność zobaczenia się z Jane. Krótko mówiąc, w miarę jak wyjazd się zbliżał, Elżbieta wyglądała go coraz bardziej niecierpliwie i przykro by jej było, gdyby się miał opóźnić. Wszystko jednak poszło gładko według pierwszego planu Charlotty. Elżbieta miała towarzyszyć sir Williamowi i drugiej z kolei jego córce. Plan został nawet ulepszony, ponieważ postanowiono przenocować w Londynie – i stał się tak doskonały, jak doskonały może być plan.

Jedyną przykrość sprawiła Elżbiecie myśl, że zostawi ojca, który z pewnością będzie za nią tęsknił. Kiedy przyszło do ostatecznej rozmowy, pan Bennet tak zmartwił się rozstaniem z córką, że nawet prosił, by do niego pisała, i prawie obiecał, iż jej odpowie.

Pożegnanie z Wickhamem było przyjacielskie – z jego strony może nawet więcej niż przyjacielskie. Mimo nowego zainteresowania nie mógł zapomnieć, iż Elżbieta była pierwszą, która poruszyła jego serce i zasłużyła na jego uwagę, pierwszą, która go wysłuchiwała i litowała się nad nim, pierwszą, którą się zachwycił, toteż w sposobie, w jaki ją żegnał, życząc miłej zabawy, przypominając, czego powinna oczekiwać od lady Katarzyny de Bourgh, i wyrażając pewność, iż opinia Elżbiety o tej damie, jak również opinia o każdym, zawsze zgodna będzie z jego opinią – we wszystkim tym była troska i zainteresowanie. Czuła, iż ją to z nim wiąże szczerym szacunkiem, i rozstała się z Wickhamem przekonana, że pozostanie dla niej zawsze wzorem miłego, czarującego człowieka – bez względu na to, czy się ożeni, czy nie.

Następnego dnia towarzystwo, jakie miała w podróży, nie sprawiło, by z mniejszą przyjemnością myślała o panu Wickhamie. Zarówno sir William Lucas, jak i jego córka Maria – dobroduszne, lecz równie jak on bezmyślne dziewczę – nie mieli do powiedzenia nic ciekawego, toteż Elżbieta słuchała ich słów z taką samą przyjemnością jak turkotu lekkiego powoziku. Uwielbiała wszelką niedorzeczność, lecz zbyt długo znała sir Williama, by oczekiwać czegoś nowego w jego opisach wspaniałości przedstawiania u dworu i uroczystości nadania tytułu, a jego komplementy były równie wyświechtane jak uwagi.

Drogę mieli krótką – zaledwie dwadzieścia cztery mile – a wyjechali tak wcześnie, że w południe już stanęli przy ulicy Gracechurch. Gdy podjeżdżali pod drzwi domu państwa Gardiner, Jane siedziała w oknie salonu, wyglądając ich przyjazdu, a kiedy się zatrzymali, wybiegła ich przywitać. Elżbieta, wpatrując się bacznie w twarz siostry, znalazła Jane, ku swemu zadowoleniu, równie zdrową jak zawsze. Na

schodach zebrała się gromadka małych chłopców i dziewczynek. Ciekawość widoku kuzynki nie dała im usiedzieć w salonie, a nieśmiałość – nie widzieli jej blisko rok – nie pozwoliła zejść niżej. Dzień upłynął niezwykle przyjemnie – przedpołudnie na bieganiu po mieście i zakupach, a wieczór w jednym z teatrów.

Elżbiecie udało się usiąść koło ciotki. Oczywiście zaczęły rozmawiać o Jane. Odpowiedź na jej szczegółowe pytania bardziej ją zasmuciła, niż zdziwiła, okazało się bowiem, iż choć Jane zawsze stara się zachować dobry humor, miewa jednak okresy przygnębienia. Można jednak przypuszczać, że to się niedługo skończy. Pani Gardiner szczegółowo opisała Elżbiecie wizytę panny Bingley i powtarzała rozmowy, jakie miała kilkakrotnie z Jane. Dowodziły one że młoda panna sama serdecznie już pragnie zakończyć tę znajomość.

Potem pani Gardiner zaczęła żartować ze zdrady Wickhama i wyraziła Elżbiecie uznanie za to, że tak dobrze ją zniosła.

–Moja kochana – dodała. – Powiedz mi, jaka jest panna King? Przykro by mi było pomyśleć, iż nasz przyjaciel jest interesowny.

–Kochana ciociu, powiedz mi, jaka jest w sprawach matrymonialnych różnica pomiędzy interesownością a roztropnością? Gdzie kończy się rozsądek, a zaczyna chciwość? Podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia bałaś się, że pan Wickham ożeni się ze mną, byłoby to bowiem nierozważne, teraz zaś widząc, że chce się ożenić z właścicielką zaledwie dziesięciu tysięcy funtów, chcesz powiedzieć, że jest interesowny.

–Powiedz mi tylko, jaka jest panna King. Będę wtedy wiedziała, co mam myśleć.

–Wydaje mi się, że to dobra, porządna dziewczyna. Nie słyszałam o niej nic złego.

–Ale nim umarł jej dziadek, pozostawiając owe pieniądze, pan Wickham nie zwracał na nią najmniejszej uwagi?

–Nie. Po cóż by miał to robić? Jeśli nie wolno mu było zdobywać mych uczuć, ponieważ nie mam ani pensa, z jakiego powodu miał się zalecać do panny, która go nie obchodziła, a która była równie biedna jak ja?

–Ale wydaje mi się, że to trochę niedelikatnie ze strony Wickhama zwracać swe sentymenty ku pannie King natychmiast po wiadomości o spadku.

–Mężczyzna w potrzebie nie ma czasu na zachowanie pozorów, na co mogą sobie pozwolić inni. Jeśli ona nie ma nic przeciwko temu, czemuż my miałybyśmy się gorszyć?

–To, że ona nie ma nic przeciwko temu, wcale go nie usprawiedliwia. Dowodzi tylko pewnych braków w niej samej – braków rozsądku lub uczucia.

–Dobrze – zgodziła się Elżbieta. – Niech będzie, jak ciocia chce. On jest interesowny, a ona głupia.

–Nie, Lizzy, wcale tego nie chcę. Wiesz sama, że przykro by mi było myśleć źle o młodym człowieku, który tak długo mieszkał w hrabstwie Derby.

–O, jeśli o to chodzi, to ja mam bardzo niskie mniemanie o młodych ludziach pochodzących z hrabstwa Derby, a i nie lepiej myślę o ich serdecznych przyjaciołach z hrabstwa Hertford. Mam ich wszystkich dosyć. Dzięki Bogu jadę jutro tam, gdzie znajdę mężczyznę nie odznaczającego się ani dobrymi manierami, ani rozsądkiem –

jednym słowem niczym, co by mu mogło zjednać sympatię. Głupi mężczyźni to jedyni, jakich warto znać.

–Uważaj, Lizzy. Twoje słowa mocno mi pachną jakimś wielkim zawodem.

Nim koniec sztuki rozdzielił obie panie, Elżbieta przeżyła niespodziewaną radość – została bowiem zaproszona przez wuja i ciotkę na wycieczkę, którą zamierzali odbyć w lecie.

–Nie ustaliliśmy jeszcze, gdzie się wybierzemy – mówiła pani Gardiner – ale może do Krainy Jezior.

Żaden plan nie mógł sprawić większej radości Elżbiecie, toteż skwapliwie i z wdzięcznością przyjęła zaproszenie.

–Kochana, kochana ciociu! – zawołała. – Co za radość! Co za szczęście! Wlewasz we mnie ochotę do życia! Żegnaj, smutku i nudo! Czymże są ludzie w porównaniu ze skałami i górami! Jakież cudowne chwile będziemy przeżywać razem! A kiedy wrócimy, będziemy umieli – nie tak jak inni podróżnicy – mówić o wszystkim szczegółowo. Będziemy wiedzieli, gdzieśmy byli, będziemy umieli powiedzieć, cośmy widzieli. Nazwy jezior, rzek i gór nie poplączą się w naszej pamięci i nie będziemy wszczynać kłótni o położenie jakiegoś miejsca chcąc je później opisać. Postaramy się, by pierwsze nasze uniesienia nie były tak nieznośne jak u większości podróżników.

XXVIII

Następnego dnia wszystko, co napotykali po drodze, było dla Elżbiety ciekawe i nowe. Ogarnął ją wesoły nastrój: stwierdziła przecież, że siostra dobrze wygląda, i nie miała już żadnych obaw o jej zdrowie. W dodatku wizja podróży na północ była dla niej nieustającym źródłem radości.

Kiedy zjechali z gościńca na drogę do Rosings, zaczęli się rozglądać za plebanią, która mogła się ukazać za każdym zakrętem. Sztachety parku Rosings wytyczały z jednej strony ich drogę. Elżbieta uśmiechnęła się na wspomnienie wszystkiego, co słyszała o mieszkańcach dworu.

Wreszcie dostrzegli plebanię. Wszystko świadczyło, że dojeżdżają do celu: i ogród schodzący ku drodze, i dom w ogrodzie, i zielone sztachety, i żywopłot wawrzynowy. W drzwiach ukazali się pan Collins i Charlotta. Powóz zatrzymał się u furtki, od której żwirowana ścieżka wiodła ku domowi, a całe towarzystwo śmiejąc się machało ku sobie rękami. W jednej chwili rozradowani goście wysiedli z pojazdu. Pani Collins z ogromnym zadowoleniem powitała przyjaciółkę, a po tym serdecznym przyjęciu Elżbieta była jeszcze bardziej zadowolona, że tu przyjechała. Od pierwszej chwili stwierdziła, że zachowanie jej kuzyna nie uległo zmianie. Był tak samo jak dawniej sztucznie ugrzeczniony – zatrzymał ją kilka minut przed furtką, by wypytać o zdrowie wszystkich członków rodziny i z powagą wysłuchać odpowiedzi. Potem gości poproszono do domu, lecz pastor zatrzymał ich jeszcze chwilkę, aby zwrócić uwagę na ładne, schludne wejście. Kiedy znaleźli się w bawialni, powitał ich po raz drugi, sztywno i z ostentacyjną grzecznością „w swojej ubogiej chatce", po czym powtórzył dokładnie zaproszenie żony, by zechcieli się czymś pokrzepić.

Elżbieta przygotowana była na to puszenie się w blasku własnej świetności, a jednocześnie nie mogła pozbyć się myśli, że pastor mówi przede wszystkim do niej, kiedy zwraca ich uwagę na dobre proporcje pokoju, widok z okien i umeblowanie, jakby chciał, by wiedziała, co utraciła odmawiając mu swej ręki. Mimo jednak, iż wszystko robiło wrażenie porządku i dostatku, nie mogła sprawić pastorowi przyjemności i okazać mu choćby odrobiny żalu. Przeciwnie, patrzyła z podziwem na przyjaciółkę, która przy takim mężu potrafiła zachować taką pogodę ducha. Za każdym razem kiedy pan Collins powiedział coś, za co jego żona niewątpliwie mogłaby się wstydzić – a nie zdarzało się to rzadko – Elżbieta instynktownie zwracała oczy ku Charlotcie. Przeważnie jednak uwagi owe nie dochodziły do przezornych uszu pani Collins, choć parę razy zaczerwieniła się lekko. Kiedy już zdążyli zachwycić się każdym meblem w pokoju – od konsolki począwszy, a na kracie paleniska w kominku skończywszy, oraz zdać dokładnie sprawozdanie z podróży i pobytu w Londynie, pan Collins zaprosił ich na spacer po dużym i ładnie położonym ogrodzie, którego pielęgnowaniem sam się zajmował. Praca ta była jedną z najbardziej czcigodnych jego rozrywek. Elżbieta podziwiała spokój, z jakim Charlotta zachwalała owo zajęcie mówiąc, iż bardzo jest zdrowe i że sama gorąco je zaleca. Pan Collins oprowadził ich po wszystkich ścieżkach i ścieżynkach, ledwo dając gościom czas na wypowiedzenie oczekiwanych pochwał. Wskazywał im każdy ładny widok, a owa akuratność uniemożliwiała dostrzeżenie piękna. Mógł wyliczyć

pola leżące naokoło i powiedzieć, z ilu drzew składa się najodleglejsza ich kępa. Ale żaden widok, jakim się szczycił jego ogród, okolica czy też całe królestwo, nie mógł się równać z widokiem dworu Rosings, który można było dojrzeć przez szczelinę pomiędzy okalającymi park drzewami, prawie naprzeciw wejścia do plebanii. Był to nowoczesny, ładny budynek, położony na łagodnym wzniesieniu.

Pan Collins chciał jeszcze oprowadzić gości wokół dwóch swoich łąk, panie jednak, obute zbyt lekko, by stąpać po resztkach zalegającego na polach szronu, zawróciły do domu i tylko sir William poszedł z pastorem. Charlotta zaprowadziła siostrę i przyjaciółkę do mieszkania, ogromnie zadowolona – zapewne z tego, iż będzie mogła bez pomocy męża pokazać swój dom. Był on nieduży, lecz solidny i wygodny: umeblowany przytulnie i ze smakiem. Tę ostatnią zasługę Elżbieta przypisywała w całości Charlotcie. Gdyby można było zapomnieć całkiem o panu Collinsie, wnętrze robiłoby wrażenie elegancji i wygody, a Elżbieta sądząc z zadowolenia i satysfakcji malującej się na twarzy Charlotty, doszła do wniosku, iż o pastorze często się tu zapomina.

Dowiedziała się od razu, że lady Katarzyna dotychczas jeszcze przebywa na wsi. Przy obiedzie znowu poruszono ten temat, a pan Collins natychmiast zabrał głos:

–Tak, panno Elżbieto, będziesz miała zaszczyt zobaczyć lady Katarzynę podczas nabożeństwa w najbliższą niedzielę. Nie potrzebuję chyba mówić, że zachwycisz się nią niepomiernie. Lady Katarzyna to uosobienie uprzejmości i łaskawości, toteż nie wątpię, iż po nabożeństwie zaszczyci cię chwilką uwagi. Nie mam też żadnych prawie wątpliwości, iż obejmie zarówno ciebie, jak i mą siostrę Marię każdym zaproszeniem, jakim nas zaszczyci podczas waszej tu bytności. Zachowanie jej względem drogiej mojej Charlotty jest wręcz niezwykłe. Obiadujemy w Rosings dwa razy w tygodniu i nigdy nie wracamy do domu piechotą. Zawsze zaprzęga się dla nas powóz lady Katarzyny. Powinienem był powiedzieć: jeden z jej powozów, bo przecież ma ich kilka.

–Lady Katarzyna jest rzeczywiście kobietą mądrą, godną szacunku i bardzo uprzejmą sąsiadką – dodała Charlotta.

–Masz rację, duszko, to samo mówię. Lady Katarzyna jest osobą, której nie można się dość nachwalić.

Większą część tego wieczoru poświęcono wiadomościom z Hertfordshire powtarzając to, co już wszyscy wiedzieli z korespondencji. Kiedy Elżbieta znalazła się wreszcie sama w swoim pokoju, miała czas na zastanowienie, jak dalece Charlottę można nazwać szczęśliwą: stwierdziła, iż przyjaciółka zręcznie umie kierować swym mężem i znosi jego obecność z zupełnym spokojem. Wysnuła z tych rozmyślań jak najlepsze wnioski. Zaczęła też snuć domysły, jak upłyną ich odwiedziny. Widziała już spokojne, codzienne zajęcia urozmaicone wtrącaniem się pana Collinsa i rozrywkami, jakie przyniosą stosunki z dworem Rosings. Jej żywa wyobraźnia szybko stworzyła sobie pełny obraz najbliższej przyszłości.

Następnego dnia około południa, kiedy Elżbieta ubierała się w swoim pokoju na spacer, uwagę jej zwrócił hałas na dole, świadczący o straszliwym zamieszaniu w całym domu. Po chwili usłyszała, iż ktoś biegnie szybko po schodach wołając ją

głośno. Otworzywszy drzwi zobaczyła na podeście Marię, która wołała, zadyszana i przejęta:

–Elżbieto, chodź prędko do jadalni, zobaczysz coś nadzwyczajnego! Nie powiem ci co! Chodź szybko.

Próżno Elżbieta pytała, o co chodzi. Maria nie chciała powiedzieć nic więcej: żeby więc zobaczyć ową osobliwość, pobiegły na dół do jadalni, której okna wychodziły na drogę. Niezwykłością były dwie damy w małym faetoniku stojącym przed furtką.

–I to wszystko? – zapytała Elżbieta. – Myślałam, że co najmniej świnie wlazły do ogrodu, a to tylko lady Katarzyna z córką.

–Ależ skądże – zawołała Maria zgorszona pomyłką Elżbiety. – Ta starsza dama to pani Jenkinson. Ona z nimi mieszka. Ta druga to panna de Bourgh. Spójrz tylko na nią. Jakaż ona mała! Któż by pomyślał, że jest taka chuda i niska!

–Jest przede wszystkim obrzydliwie wychowana! Trzymać Charlottę na dworze przy takim wietrze! Dlaczegóż nie wejdzie do domu?

–O, Charlotta twierdzi, że ona prawie nigdy nie wchodzi. Wizyta panny de Bourgh w domu to jeden z największych zaszczytów.

–Podoba mi się – mówiła Elżbieta myśląc teraz o czymś zupełnie innym. – Wygląda na chorowitą i złośliwą. Tak, będzie do niego świetnie pasowała. Najodpowiedniejsza żona dla tego człowieka.

Państwo Collins stali przy furtce rozmawiając z damami, a sir William, ku ogromnemu zdumieniu Elżbiety, uplasował się w drzwiach, wpatrzony z głębokim zachwytem w owe wielkości, i kłaniał się za każdym razem, kiedy panna de Bourgh spojrzała ku niemu.

Wreszcie zbrakło już tematu do rozmowy. Damy odjechały, a gospodarze wrócili do domu. Gdy pan Collins zobaczył dziewczęta, począł im natychmiast winszować szczęścia, które po wyjaśnieniu Charlotty okazało się zaproszeniem dla całego grona na jutrzejszy obiad w Rosings.

XXIX

Dzięki owemu zaproszeniu pan Collins święcił teraz triumf. Gorąco przecie pragnął pokazać zadziwionym gościom wielkość swojej patronki. Chciał, by się przy tym przekonali, jak bardzo jest uprzejma zarówno wobec niego, jak i jego żony, a to, że dała mu szybką po temu sposobność, było tak wspaniałym świadectwem jej łaskawości, że pastor nie mógł dość nachwalić się wielkiej damy.

–Przyznam się – mówił – że nie byłbym ani trochę zdziwiony, gdyby lady Katarzyna zaprosiła nas w niedzielę na herbatę do Rosings. Znając jej uprzejmość oczekiwałem tego nawet. Ale któż by przypuścił, iż takimi otacza nas względami! Któż by pomyślał, że otrzymamy zaproszenie na obiad, i to zaproszenie dla całego grona, tak szybko po waszym przybyciu.

–Mniej mnie to dziwi niż ciebie, zięciu – odparł sir William – bowiem moja pozycja życiowa dała mi sposobność dogłębnego poznania obyczajów najwyższych sfer towarzyskich. Tego rodzaju przykłady prawdziwie wytwornego wychowania nie są rzadkością u dworu.

Przez cały dzień i następny ranek nie mówiono prawie o niczym innym jak o wizycie w Rosings. Pan Collins przezornie uprzedził wszystkich, czego mają się spodziewać, aby wspaniałe pokoje, liczna służba i wyśmienity obiad nie odebrały im ze szczętem mowy.

Kiedy panie szły się ubierać, pastor zwrócił się do Elżbiety:

–Nie krępuj się, kuzyneczko, swym strojem. Lady Katarzyna daleka jest od tego, by żądać od nas tej wytworności ubioru, jaka przystoi jej i córce. Radziłbym ci włożyć po prostu najlepszą z twoich sukien – nie ma powodu do niczego więcej. Lady Katarzyna nie weźmie ci za złe skromnego odzienia. Lubi, aby różnice pozycji były zachowane.

Kiedy się ubierały, przychodził ciągle pod któreś drzwi zalecając, by szybciej kończyły toaletę, gdyż lady Katarzyna bardzo jest niezadowolona, gdy jej się każe czekać na obiad. Te mrożące krew w żyłach wiadomości o wielkiej damie i jej sposobie bycia śmiertelnie przeraziły Marię Lucas, mało obytą w towarzystwie. Wyglądała więc owego wprowadzenia do Rosings z podobnym strachem, z jakim jej ojciec wyglądał przedstawienia u dworu.

Pogoda była piękna, toteż z przyjemnością przeszli parkiem pół mili dzielące ich od pałacu. Każdy park ma swoisty urok i swoiste widoki. Elżbiecie ten podobał się bardzo, choć nie zachwycała się nim tak, jak się tego spodziewał pan Collins. Nie przejęła się też posłyszawszy od pastora, ile dwór ma frontowych okien i ile oszklenie ich kosztowało sir Lewisa de Bourgh.

Przerażenie Marii wzrastało z każdym stopniem schodów wiodących do hallu, a nawet sir William nie wydawał się zupełnie spokojny. Elżbieta jednak nie straciła odwagi. Nie słyszała o lady Katarzynie nic, co by mogło budzić cześć dla jej niezwykłych talentów czy niebiańskich cnót, uważała zaś, że może bez lęku stanąć przed osobą, której wielkość opiera się tylko na pieniądzach i pozycji.

Weszli do hallu. Pan Collins głosem pełnym zachwytu zwrócił ich uwagę na jego świetne proporcje i piękną ornamentykę. Stąd służący poprowadzili ich przez

następną salę do pokoju, gdzie siedziała lady Katarzyna wraz z córką i panią Jenkinson. Wielka dama wstała łaskawie na powitanie gości, a ponieważ pani Collins uprzednio już uzgodniła z mężem, że sama dokona ceremonii prezentacji, cała sprawa została załatwiona spokojnie i prosto, bez żadnych przeproszeń i podziękowań, które pastor uważałby za nieodzowne.

Sir William, mimo że niegdyś został przedstawiony u dworu, tak był przytłoczony otaczającymi go wspaniałościami, że odważył się zaledwie na bardzo niski ukłon, po czym usiadł bez słowa, jego córka zaś, odchodząca ze strachu od zmysłów, przycupnęła na brzeżku krzesełka nie wiedząc, gdzie oczy podziać. Elżbieta czuła się zupełnie swobodnie i spokojnie przyglądała się trzem siedzącym przed nią damom. Lady Katarzyna była to wysoka, tęga kobieta o wydatnych rysach – kiedyś mogła być piękna. Jej sposób bycia daleki był od łagodności. Witając zaś gości nie pozwoliła im zapomnieć o istniejącej między nimi różnicy. Kiedy miała usta zamknięte, nie wyglądała tak groźnie, wszystko jednak, co mówiła, wypowiadane było autorytatywnym tonem, który świadczył o zarozumialstwie i przywodził Elżbiecie natychmiast na myśl pana Wickhama. Z obserwacji, jakie poczyniła tego dnia, wysnuła wniosek, iż opinia jego o lady Katarzynie była całkowicie słuszna.

Przyjrzawszy się matce, w której zachowaniu i twarzy odnalazła pewne podobieństwo do pana Darcy'ego, zwróciła wzrok ku córce. Tu zdumiała się podobnie jak Maria, zobaczywszy, że młoda dama jest bardzo mała i chuda. Ani z twarzy, ani z figury nie przypominała matki. Panna de Bourgh była blada i chorowita. Rysy jej nie miały wyrazu, choć trudno by je nazwać pospolitymi. Mówiła mało i zwracała się tylko szeptem do pani Jenkinson, osoby nie odznaczającej się w ogóle niczym, a zajętej tylko słuchaniem uwag panny de Bourgh i przesuwaniem parawanika przed kominkiem tak, by blask ognia nie raził jej oczu.

Po paru minutach posłano ich do okna, by podziwiali piękny widok. Pan Collins ruszył za nimi, chcąc osobiście przedstawić roztaczające się za oknem uroki, a lady Katarzyna zauważyła łaskawie, że ogród bardziej jest wart oglądania w lecie.

Obiad był bardzo wytworny, a wszystko, co obiecywał pan Collins: liczba służących i wspaniała zastawa stołowa – okazało się prawdą. Zgodnie również ze swą zapowiedzią pastor zajął główne miejsce przy stole na życzenie lady Katarzyny i siedział tam z taką miną, jakby uważał, iż nie można zaznać większego wyniesienia w życiu. Krajał, zajadał i chwalił z zachwytem i nadspodziewaną szybkością. Nad każdym daniem unosił się najpierw on, potem zaś sir William. Ten doszedł już do siebie na tyle, by powtarzać jak papuga każde słowo zięcia. Robił to zaś w taki sposób, że Elżbieta zastanawiała się, jak lady Katarzyna może znieść to wszystko. Ale wielka dama sprawiała wrażenie niezmiernie zadowolonej z tych bezgranicznych zachwytów i uśmiechała się łaskawie, zwłaszcza gdy jakaś potrawa okazała się dla gości nowością. Towarzystwo nie było rozmowne. Elżbieta gotowa była do rozmowy, gdyby ją ktoś rozpoczął, ale siedziała pomiędzy Charlottą i panną de Bourgh. Pani Collins zajęta była przez cały czas słuchaniem lady Katarzyny, a młoda panna milczała jak grób. Pani Jenkinson kłopotała się ustawicznie, że jej pupilka tak mało je, namawiała ją na jeszcze odrobinę i obawiała się, że panienka jest niedysponowana.

Maria nie ośmieliła się powiedzieć ani słowa, a panowie tylko jedli i wyrażali zachwyt.

Kiedy panie przeszły do salonu, nie pozostawało im nic innego, jak słuchać lady Katarzyny. Póki nie wniesiono kawy, mówiła bez przerwy wygłaszając zdanie na każdy temat w sposób bardzo autorytatywny. Widać było, że nieczęsto spotyka się ze sprzeciwem. Wypytywała Charlottę o jej sprawy domowe poufale i szczegółowo, udzielając jej przy tym wielu rad: jak ma prowadzić dom, jak przy tak małej liczbie domowników winna sobie wszystko ułożyć, i pouczała ją, by zwracała baczną uwagę na krowy i drób.

Elżbieta pomyślała, że wielka dama nie pominie żadnej okazji, nawet najbardziej błahej, która mogłaby jej dać sposobność rządzenia innymi. W przerwach rozmowy z panią Collins zadawała przeróżne pytania Marii i Elżbiecie, a zwłaszcza tej ostatniej, mało bowiem o niej wiedziała, a uznała ją – jak powiedziała pani Collins – za „zupełnie miłą i ładną dziewuszkę". Pytała ją co chwila, ile ma sióstr, czy są młodsze od niej, czy starsze, czy któraś z nich bliska jest zamążpójścia, czy są ładne, gdzie się kształciły, jaki ekwipaż trzyma ich ojciec i jakie jest panieńskie nazwisko jej matki. Elżbieta odczuła niestosowność tych pytań, lecz spokojnie odpowiadała na wszystkie. W pewnej chwili lady Katarzyna znów zwróciła się do niej:

–Majątek pani, moje dziecko, dziedziczy, jak rozumiem, pan Collins. Ze względu na was – tu zwróciła się do Charlotty – bardzo się z tego cieszę, ale w ogólności nie widzę zupełnie potrzeby zapisywania majątku linii męskiej. Nie było to konieczne w rodzinie sir Lewisa de Bourgh. Czy pani grasz i śpiewasz?

–Troszeczkę.

–A, wobec tego posłuchamy cię kiedyś z przyjemnością. Nasz klawikord jest doskonały, lepszy, przypuszczam, niż… musisz go kiedyś wypróbować. Czy twoje siostry również grają i śpiewają?

–Owszem, jedna z nich.

–Dlaczegóż nie uczyły się wszystkie? Powinnyście były wszystkie kształcić się w tych kunsztach. Wszystkie panny Webb grają na klawikordzie, a przecież ich ojciec ma mniejszy dochód niż wasz. Czy rysujesz?

–Nie.

–Co ty mówisz! Żadna z was nie rysuje?

–Żadna.

–To bardzo dziwne. Przypuszczam, żeście nie miały sposobności… Matka powinna była zabierać was co roku do Londynu na wiosnę, byście mogły się kształcić pod opieką preceptorów.

–Matka nie sprzeciwiałaby się temu, ale ojciec nie cierpi Londynu.

–Czy wasza guwernantka już odeszła?

–Nigdy nie miałyśmy guwernantki.

–Nie miały guwernantki! Jakże to możliwe? Pięć córek wychowywać w domu bez guwernantki! Nigdy o czymś podobnym nie słyszałam. Matka musiała się poświęcić waszej edukacji bez reszty.

Elżbieta, z trudem powstrzymując się od śmiechu, zapewniła ją, że tak wcale nie było.

–A więc kto was uczył? Kto miał nad wami pieczę? Musiałyście być zupełnie zaniedbane nie mając guwernantki.

–W porównaniu z innymi rodzinami pewno byłyśmy zaniedbane, ale gdy która z nas miała ochotę na naukę, nie brakło środków po temu. Zawsze zachęcano nas do czytania. Miałyśmy też wszystkich preceptorów, jacy nam byli potrzebni. Jeśli któraś nie chciała się kształcić, to, oczywiście, nic nie robiła w tym kierunku.

–Bez wątpienia temu właśnie powinna zaradzić guwernantka. Gdybym znała waszą matkę, bardzo bym jej doradzała zaangażowanie takiej osoby. Zawsze mówię, że nikt, kto nie miał stałej i regularnej opieki, nie może być prawdziwie wykształcony, a taką opiekę dać może tylko guwernantka. Zadziwiające, iluż to rodzinom polecałam takie osoby. Rada jestem, gdy uda mi się dobrze ulokować jakąś młodą panienkę. Czterem siostrzenicom pani Jenkinson dałam doskonałe miejsca, a zaledwie kilka dni temu zarekomendowałam jeszcze jedną młodą osobę, o której ktoś mi wspomniał przypadkowo – i ta rodzina jest nią zachwycona. Czy mówiłam pani, pastorowo, że wczoraj przyjechała do mnie lady Metcalfe, by mi podziękować? Twierdzi, że panna Pope to prawdziwy skarb. „Lady Katarzyno – powiedziała do mnie – dała mi pani prawdziwy skarb". Czy któraś z twoich młodszych sióstr bywa już, moje dziecko?

–Tak, pani. Wszystkie.

–Co! Wszystkie pięć naraz? Bardzo dziwne! A ty jesteś dopiero druga. Młodsze córki w towarzystwie, nim starsze wyszły za mąż! Twoje młodsze siostry muszą sobie niewiele lat liczyć.

–Tak, najmłodsza nie skończyła jeszcze szesnastu. Jest może jeszcze zbyt młoda, by często bywać w towarzystwie. Doprawdy jednak, wydaje mi się, że to okrutne żądać od młodszych sióstr, by nie brały udziału w rozrywkach i nie widywały ludzi tylko dlatego, że starsza ich siostra nie miała możności czy ochoty wcześnie wyjść za mąż. Najmłodsze dziecko ma takie samo prawo do przyjemności, co najstarsze. Żeby zatrzymywać młodą dziewczynę w domu z takich powodów!

Nie wydaje mi się, by miało to dobroczynny wpływ na uczucia siostrzane czy łagodność usposobienia.

–Wypowiadasz swe zdanie bardzo, jak na tak młodą osobę, stanowczo – zawołała lady Katarzyna. – Ileż to masz lat, proszę?

–Nie przypuszczasz chyba, pani, by łatwo mi było to wyznać, skoro mam trzy dorosłe młodsze siostry – odparła Elżbieta z uśmiechem.

Lady Katarzyna zdumiała się niesłychanie, nie otrzymawszy odpowiedzi wprost, a Elżbieta pomyślała, że jest chyba pierwszą osobą, która ośmieliła się zażartować z tej wysoko urodzonej impertynentki.

–Nie możesz mieć więcej niż dwadzieścia, nie masz więc powodu ukrywać swego wieku.

–Nie skończyłam jeszcze dwudziestu jeden, proszę pani.

Kiedy panowie powrócili z jadalni i towarzystwo skończyło herbatę, rozstawiono stoliki do kart. Lady Katarzyna, sir William i pastorostwo zasiedli do wista, ponieważ zaś panna de Bourgh wolała grać w kasyno, dziewczęta miały zaszczyt asystować pani Jenkinson przy stoliku młodej dziedziczki. Było tu okropnie nudno. Nie

wypowiedziano ani jednego słowa, które nie miałoby związku z grą, chyba żeby policzyć wszystkie głośno wyrażone niepokoje pani Jenkinson, że młodej damie jest zbyt gorąco lub zbyt zimno, czy też zbyt ciemno lub zbyt jasno. Przy drugim stoliku o wiele więcej się działo. Lady Katarzyna mówiła za wszystkich: wytykała błędy trzech swych partnerów lub też opowiadała ułożone przez siebie anegdoty. Pastor zajęty był pilnie przytakiwaniem temu, co mówiła, dziękowaniem za każdą wygraną fiszkę czy też tłumaczeniem się, jeśli doszedł do wniosku, ze wygrał zbyt dużo. Sir William niewiele się odzywał. Wzbogacał swą skarbnicę anegdot i świetnych nazwisk.

Kiedy lady Katarzyna i jej córka znudziły się grą, złożono karty i pani domu zaofiarowała pastorowej powóz. Propozycja została z wdzięcznością przyjęta, wydano więc natychmiast polecenie, by konie zajechały. Towarzystwo zebrało się jeszcze przy kominku, by wysłuchać, jaką pogodę ustali lady Katarzyna na jutro. Od tego zajęcia oderwał ich powóz. Odjechali – oczywiście wśród licznych ukłonów sir Williama i po wielu przemowach dziękczynnych pastora. Kiedy ruszyli, pan Collins natychmiast poprosił kuzynkę, by wypowiedziała swe zdanie o wszystkim, co widziała w Rosings. Ze względu na Charlottę Elżbieta wygłosiła opinię lepszą, niż miała w istocie. Choć jednak pochwały te kosztowały ją niemało trudu, nie mogły zadowolić pana Collinsa, który wkrótce musiał przejąć zadanie opiewania wielkości lady Katarzyny de Bourgh.

XXX

Sir William pozostał w Hunsford przez tydzień zaledwie, wystarczyło mu to jednak, by się upewnić, że córka jego jest doskonale urządzona i ma wyjątkowego męża i sąsiedztwo. Podczas pobytu teścia pastor woził go zwykle przed południem gigiem i pokazywał okolicę. Po wyjeździe sir Williama rodzina powróciła do swych codziennych zajęć. Ku ogromnej uldze Elżbiety nie widywali teraz pastora częściej niż przedtem, spędzał bowiem większą część przedpołudnia albo na pracy w ogrodzie, albo w swej bibliotece, gdzie pisał, czytał lub wyglądał przez okno na drogę. Pokój, w którym zwykle przesiadywały panie, położony był od tyłu, a Elżbieta dziwiła się z początku, dlaczego Charlotta nie wybrała na ten codzienny użytek jadalni – była większa i o wiele przyjemniejszy miała widok. Szybko jednak stwierdziła, iż przyjaciółka nie bez powodu dokonała takiego wyboru, bowiem gdyby przesiadywały w pokoju o równie nęcących widokach jak biblioteka pastora, pan Collins niechybnie rzadziej siedziałby u siebie – toteż uznała w pełni słuszność decyzji Charlotty.

Siedząc w saloniku nie mogły wiedzieć, co się dzieje na drodze, i pastorowi zawdzięczały wszelkie informacje o tym, jakie przejeżdżają powozy, a zwłaszcza kiedy ukazuje się panna de Bourgh w swoim faetoniku. O tym ostatnim wypadku nigdy nie omieszkał ich powiadomić, choć młoda dziedziczka przejeżdżała tędy prawie codziennie. Nierzadko zatrzymywała się koło plebanii na krótką rozmowę z Charlottą, rzadko jednak udawało się pastorowej namówić ją na wyjście z powoziku.

Niewiele było dni, w których pan Collins nie chodził do Rosings, i niewiele takich, w których Charlottą również nie uważała za wskazane złożyć wizyty lady Katarzynie. Elżbieta nie mogła się nadziwić temu wielogodzinnemu poświęceniu, póki nie zdała sobie sprawy, że lady Katarzyna może mieć jeszcze inne prebendy na zbyciu, nie tylko Rosings. Od czasu do czasu wielka dama zaszczycała plebanię odwiedzinami, przy czym nic, co się działo w pokoju, nie umknęło jej uwagi. Sprawdzała, czym są zajęci, wglądała w ich robotę i zalecała, by ją wykonywali w zupełnie inny sposób niż dotąd, wynajdywała wady w ustawieniu mebli lub przyłapywała służącą na niedbalstwie, jeśli zaś przyjmowała jakikolwiek poczęstunek, robiła to chyba tylko po to, by wytknąć pastorowej, że jadają ponad stan.

Elżbieta szybko stwierdziła, iż choć wielka dama nie należy do grona sędziów pokoju, jest najczynniejszym urzędnikiem w swojej własnej parafii i dzięki pomocy pana Collinsa wie o wszystkich najdrobniejszych jej sprawach. Jeżeli w jakiejkolwiek zagrodzie były kłótnie, żale czy też doskwierała bieda, lady Katarzyna natychmiast odbywała wycieczkę do wsi łagodząc swary, uciszając narzekania i łajaniem wpajając poczucie spokoju i dostatku.

Przyjemność obiadowania w Rosings wypadała dwa razy w tygodniu. Każdy taki obiad był ścisłym powtórzeniem pierwszego, z tą tylko różnicą, że z powodu nieobecności sir Williama grano w karty przy jednym stoliku. Innych zaproszeń mieli niewiele, ponieważ Collinsów nie stać było na tak wystawne życie, jakie prowadziło okoliczne towarzystwo. Nie sprawiało to jednak przykrości Elżbiecie i na ogół biorąc dni upływały jej przyjemnie. Prowadziła miłe rozmowy z Charlottą, poza tym pogoda,

jak na tę porę roku, była bardzo piękna i przechadzki sprawiały jej wiele radości. Ulubionym miejscem spacerów Elżbiety był rzadki zagajnik okalający park. Pomiędzy drzewami wiodła tam osłonięta ścieżka, której najwidoczniej nikt prócz niej nie doceniał. Tam czuła się bezpieczna przed ciekawością lady Katarzyny i tam chodziła często, podczas gdy inni składali swe uszanowania wielkiej damie.

Tak w spokoju minęły pierwsze dwa tygodnie pobytu Elżbiety w Hunsford. Zbliżała się Wielkanoc. W tygodniu przedświątecznym rezydujące w Rosings grono miało się powiększyć, co w tak małej rodzinie musiało być wydarzeniem dużej wagi. Elżbieta dowiedziała się wkrótce po przybyciu, że w najbliższych tygodniach spodziewają się przyjazdu pana Darcy'ego i chociaż miała wielu znajomych, których chętniej by zobaczyła, wiedziała, że podczas wieczorów w Rosings jego obecność będzie dla niej pewnym urozmaiceniem. Ubawi się widząc, jak daremne są plany panny Bingley, i obserwując jego zachowanie wobec kuzynki, dla której przeznaczyła go najwyraźniej lady Katarzyna. Mówiła ona o przyjeździe siostrzeńca z żywym zadowoleniem i opowiadała o nim w samych superlatywach. Kiedy dowiedziała się, że Elżbieta i panna Lucas widywały go już często, była prawie niezadowolona.

Wiadomość o przybyciu gościa szybko dotarła na plebanię, pan Collins bowiem spacerował cały ranek w pobliżu chat wychodzących na drogę hunsfordzką, by się jak najwcześniej dowiedzieć o tym ważnym wydarzeniu. Natychmiast kiedy powóz skręcił w park, zacny pastor, skłoniwszy się głęboko przejeżdżającym, pośpieszył do domu z wielką nowiną. Następnego ranka popędził do Rosings, by złożyć swe uszanowanie. Przyjęli je dwaj siostrzeńcy lady Katarzyny, bo pan Darcy przywiózł ze sobą niejakiego pułkownika Fitzwilliama, młodszego syna swego wuja, lorda X. Ku zdumieniu całego towarzystwa pastor powrócił z obydwoma panami. Charlotta zobaczyła z okna mężowskiej biblioteki, jak przechodzą przez drogę, pobiegła więc szybko do sąsiedniego pokoju, by powiedzieć dziewczętom, jakiego mają oczekiwać zaszczytu.

–Tobie, Elżbieto, powinnam podziękować za te względy. Do mnie pan Darcy nigdy by tak szybko nie przyszedł z wizytą.

Nim Elżbieta zdążyła zaprzeć się praw do podobnego uznania, dzwonek oznajmił przybycie gości i po chwili trzej panowie weszli do pokoju. Pierwszy z nich, pułkownik Fitzwilliam, mężczyzna około trzydziestki, nie był piękny, lecz postawą i zachowaniem sprawiał wrażenie dżentelmena. Pan Darcy wyglądał tak samo jak w Hertfordshire. Ze zwykłą powściągliwością złożył pastorowej uszanowanie, a bez względu na to, jakie były jego uczucia dla Elżbiety, powitał ją zachowując wszelkie pozory spokoju. Elżbieta skłoniła mu się tylko nie mówiąc słowa.

Pułkownik Fitzwilliam z gładkością i swobodą dobrze wychowanego człowieka zaczął natychmiast rozmowę. Kuzyn jego wypowiedział zaledwie kilka uwag o domu i ogrodzie, zwracając się przy tym do pastorowej, po czym siedział i milczał. Po chwili jednak uprzejmość jego posunęła się tak dalece, że zapytał Elżbietę o zdrowie rodziny. Odpowiedziała mu tak, jak się zwykle na to pytanie odpowiada, a po krótkiej przerwie dodała:

–Moja starsza siostra jest od trzech miesięcy w Londynie. Czy nie spotkał pan jej

przypadkiem?

Wiedziała doskonale, że nie widział Jane, chciała jednak zobaczyć, czy zdradzi się z tym, że wie, co zaszło między nią i Bingleyami. Wydało się jej, że był trochę zmieszany, kiedy odpowiadał, że nie miał szczęścia spotkać panny Bennet. Nie poruszali już więcej tego tematu, a wkrótce obaj panowie pożegnali się i wyszli.

XXXI

O manierach pułkownika Fitzwilliama wyrażano się na plebanii ze szczerym zachwytem, a panie były przekonane, że jego obecność ogromnie im uprzyjemni wizyty w Rosings. Dopiero jednak po kilku dniach otrzymały zaproszenie lady Katarzyny, kiedy bowiem we dworze bawili goście, mieszkańcy plebanii nie byli już potrzebni. Zaszczycono ich więc owym wyróżnieniem dopiero w tydzień po przyjeździe obu panów. W dzień Wielkiejnocy wychodząc z kościoła lady Katarzyna zaprosiła mieszkańców plebanii na wieczór do Rosings. Przez ostatni tydzień rzadko widywali wielką damę i jej córkę. Pułkownik nieraz zaglądał na plebanię, pana Darcy'ego jednak widzieli tylko w kościele.

Zaproszenie, oczywiście, przyjęto i o oznaczonej porze goście przyłączyli się do grona osób zebranych w salonie lady Katarzyny. Wielka dama przyjęła ich grzecznie, lecz dawała jasno do zrozumienia, że towarzystwo ich nie jest już tak pożądane jak wówczas, kiedy nie miała nikogo innego. Zajmowała się prawie wyłącznie swymi siostrzeńcami, zwracając się do nich, a zwłaszcza do pana Darcy'ego, o wiele częściej niż do pozostałych osób.

Pułkownik był im ogromnie rad, ich towarzystwo było tu dlań wybawieniem, a poza tym ładna przyjaciółeczka pastorowej wyraźnie mu się podobała. Zasiadł teraz przy niej i tak żywo rozprawiał o Kent i Hertfordshire, o podróżach i życiu domowym, o nowych książkach i muzyce, że Elżbieta pomyślała, iż nigdy nie czuła się tutaj ani w części tak dobrze i miło. Rozmawiali zaś tak żywo i wesoło, że zarówno lady Katarzyna, jak i Darcy zwrócili na to uwagę. Ten ostatni spoglądał na nich raz po raz z wyrazem zaciekawienia w oczach. Po chwili lady Katarzyna dała wyraz temu uczuciu w sposób mniej delikatny, zawołała bowiem po prostu:

–Co ty tam mówisz, chłopcze? O czym rozmawiacie? Cóż opowiadasz pannie Bennet? Niechże i ja to usłyszę!

–Rozmawiamy o muzyce – odparł pułkownik, gdy już nie mógł dłużej uchylać się od odpowiedzi.

–O muzyce! Mów więc głośno, proszę. To mój najulubieńszy temat. Muszę brać udział w rozmowie, jeśli się mówi o muzyce. Wydaje mi się, że mało jest w Anglii ludzi, którzy znajdują większe zadowolenie w tym przedmiocie i mają lepszy gust ode mnie. Gdybym się kształciła, byłabym dziś wielką znawczynią muzyki. Tak samo Anna, gdyby jej zdrowie pozwoliło na naukę. Pewna jestem, że grałaby znakomicie. Jak Georgiana z muzyką?

Pan Darcy unosił się w serdecznych zachwytach nad umiejętnościami siostry.

–Cieszę się, że tak ją chwalisz. Powiedz jej ode mnie, proszę, iż nie zajdzie w muzyce daleko, jeśli nie będzie dużo ćwiczyć.

–Zapewniam ciocię – odparł – iż Georgiana nie potrzebuje tej przestrogi. Ćwiczy bardzo sumiennie.

–To doskonale. Ćwiczeń nigdy nie za dużo. W następnym liście muszę jej napisać, by się pod żadnym pozorem nie zaniedbywała. Ciągle powtarzam młodym pannom, iż bez sumiennego ćwiczenia nie osiągną doskonałości w muzyce. Kilkakrotnie już mówiłam pannie Bennet, że nigdy nie będzie grała dobrze, jeśli nie

poświęci więcej czasu na ćwiczenia, a ponieważ pani Collins nie ma klawikordu, bardzo proszę, by przychodziła codziennie do Rosings i ćwiczyła w pokoju pani Jenkinson. Rozumiesz, tam nie będzie nikomu na zawadzie.

Pan Darcy wydawał się trochę zawstydzony nietaktem ciotki, toteż nie odpowiedział.

Kiedy wypili kawę, pułkownik przypomniał Elżbiecie, iż obiecała mu zagrać, usiadła więc zaraz przy klawikordzie, a on przysunął się do niej. Lady Katarzyna wysłuchała połowy piosenki, po czym zaczęła znowu rozmawiać z siostrzeńcem. Wreszcie Darcy wstał i ze zwykłą sobie powagą podszedł do klawikordu, stanął przy nim tak, by móc objąć wzrokiem twarz pięknej panny. Dostrzegła to Elżbieta i za pierwszą sposobną przerwą zwróciła się ku niemu z wyzywającym uśmiechem.

–Chce mnie pan zapewne przestraszyć przysłuchując się z taką powagą moim piosenkom. Ale mnie to nie przeraża, chociaż siostra pańska tak pięknie gra na klawikordzie. Mam usposobienie tak przekorne, że nie potrafię się bać, gdy ktoś stara się mnie przestraszyć. Odwaga moja zawsze wtedy przybiera na sile.

–Nie będę twierdził, że jest pani w błędzie – odparł Darcy – z pewnością bowiem nie przypuszczasz, bym naprawdę chciał cię przestraszyć. Mam zaszczyt znać cię wystarczająco długo, by wiedzieć, jaką ci sprawia przyjemność wygłaszanie czasem opinii, w które sama nie wierzysz.

Elżbieta uśmiała się serdecznie z tej charakterystyki, po czym zwróciła się do pułkownika:

–Piękne rzeczy opowie tu o mnie pański kuzyn! Nauczy pana nie dawać wiary ani jednemu mojemu słowu. Jakam ja nieszczęśliwa, że w tym akurat zakątku, gdzie myślałam znaleźć odrobinę zaufania u ludzi, musiałam spotkać człowieka, co tak dobrze mnie zna. Doprawdy, panie Darcy, bardzo to nieszlachetnie z pańskiej strony wyjawić od razu wszystko, co się pan o mnie złego dowiedział w Hertfordshire. Pozwól mi pan też dodać, że postępujesz bardzo nieoględnie, prowokujesz mnie bowiem do odpłaty. Mogą teraz wyjść na jaw sprawy, które grozą przejmą pańską rodzinę.

–Nie boję się, pani – odparł z uśmiechem.

–Proszę, powiedz, pani, o co go możesz oskarżyć! – zainteresował się natychmiast pułkownik Fitzwilham. – Bardzo bym chciał wiedzieć, jak też on się zachowuje wśród obcych.

–A więc dowiesz się pan, lecz bądź przygotowany na coś okropnego. Otóż, musi pan wiedzieć, że po raz pierwszy zobaczyłam go w Hertfordshire na balu. I jak pan myśli, cóż on tam robił? Oto tańczył tylko cztery razy. Przykro mi ranić pańskie uczucia, ale tak było naprawdę. Tańczył tylko cztery razy, choć było bardzo mało panów i wiem z pewnością, że niejedna panna siedziała nie znalazłszy partnera. Nie może pan temu zaprzeczyć, panie Darcy.

–Nie miałem szczęścia znać ani jednej panny oprócz dam, z którymi przybyłem.

–Prawda, a na sali balowej nie można zawrzeć żadnej znajomości. Cóż, panie pułkowniku, co mam zagrać teraz? Moje palce czekają na pańskie rozkazy.

–Może – mówił Darcy – lepiej bym postąpił, gdybym wówczas szukał znajomości,

lecz nie potrafię rekomendować się ludziom obcym.

–Czy będziemy pytać pańskiego kuzyna o powody? – zapytała Elżbieta wciąż zwracając się do pułkownika Fitzwilliama. – Czy będziemy go pytać, dlaczegóż to mądry i wykształcony, obyty w świecie człowiek nie ma danych po temu, by się rekomendować obcym?

–Potrafię sam odpowiedzieć na to pytanie – odrzekł pułkownik. – Robi to z lenistwa.

–Z pewnością nie mam właściwych innym zdolności swobodnego prowadzenia rozmowy z ludźmi, których widzę pierwszy raz w życiu. Nie potrafię dostroić się do tonu ich rozmowy lub, jak to się często zdarza, udawać, iż ciekawią mnie ich sprawy.

–Moje palce – rzekła Elżbieta – nie poruszają się po tej klawiaturze tak mistrzowsko jak palce wielu kobiet. Nie mają tej siły i szybkości uderzenia ani też nie wydobywają tego samego tonu. Ale zawsze uważałam, że sama jestem temu winna, bo nie chciało mi się ćwiczyć – Nie przypuszczam jednak, by moje palce były gorsze od palców innych dam, które grają o wiele lepiej niż ja.

–Masz pani zupełną słuszność – roześmiał się Darcy. – Znalazłaś o wiele lepsze wyjaśnienie niż ja. Każdy, kto miał zaszczyt je słyszeć, musiał je uznać za wystarczające. Obydwoje nie umiemy popisywać się przed obcymi.

Tu przerwała im lady Katarzyna pytając, o czym to mówią. Elżbieta natychmiast powróciła do gry. Lady Katarzyna podeszła bliżej, słuchała przez chwilę, po czym zwróciła się do Darcy'ego:

–Gdyby panna Bennet więcej ćwiczyła i gdyby sprowadzony z Londynu nauczyciel dawał jej wskazówki, grałaby zupełnie nieźle. Ma dobre uderzenie, choć jej wyczucia nie można porównać z wyczuciem Anny. Anna grałaby znakomicie, gdyby zdrowie pozwoliło jej na naukę.

Elżbieta spojrzała na pana Darcy'ego, ciekawa, jak też on to przyjmie i czy gorliwie przytaknie ciotce, ale ani w tej chwili, ani w jakiejkolwiek innej nie mogła się u niego dopatrzeć oznak miłości do kuzynki. Z całego zachowania względem panny de Bourgh wyciągnęła dla panny Bingley tę jedną pociechę, że gdyby była jego kuzynką, mógłby z równym prawdopodobieństwem poślubić i ją.

Lady Katarzyna w dalszym ciągu mówiła, co sądzi o grze Elżbiety, robiąc przy tym wiele pouczających uwag zarówno co do techniki, jak i smaku pianistki. Elżbieta przyjmowała je z grzeczną wyrozumiałością i na prośbę panów grała dalej, dopóki nie zajechał powóz, który miał ich zabrać do domu.

XXXII

Następnego ranka pastorowa z Marią udały się w jakiejś sprawie do pobliskiego miasteczka, a Elżbieta siedziała samotnie pisząc list do Jane. Nagle drgnęła na głośny dźwięk dzwonka – niechybnie przyjechali jacyś goście. Pomyślała, że to na pewno lady Katarzyna, nie słyszała bowiem turkotu powozu. Schowała więc spiesznie nie dokończony list, chcąc uniknąć wszelkich nietaktownych pytań. Wtedy otworzyły się drzwi i ku wielkiemu zdumieniu Elżbiety wszedł pan Darcy, i to pan Darcy sam.

Wydał się równie zdumiony widząc ją samą i tłumaczył się za owo najście wyjaśniając, iż myślał, że znajdzie tu całe towarzystwo.

Potem usiadł, a kiedy Elżbieta zapytała uprzejmie o zdrowie wszystkich w Rosings i otrzymała odpowiedź, zapadł w głębokie milczenie. Koniecznie więc trzeba było coś wymyślić – w tej nagłej potrzebie przypomniała sobie, gdzie po raz ostatni widziała go w Hertfordshire, a ciekawa, jak będzie tłumaczył nagły wyjazd zwróciła się do gościa:

–Jak niespodziewanie opuściliście państwo Netherfield w listopadzie. Zapewne sprawiliście panu Bingleyowi niespodziankę przyjeżdżając do niego tak szybko. O ile sobie przypominam, wyjechał przed wami zaledwie o jeden dzień wcześniej. Mam nadzieję, że i on, i jego siostry byli w dobrym zdrowiu, kiedy wyjeżdżał pan z Londynu?

–Owszem, w doskonałym. Dziękuję.

Doszła do wniosku, że nie otrzyma innej odpowiedzi, dodała więc po chwili:

–Pan Bingley, jak rozumiem, nie zamierza już wrócić do Netherfield?

–Nigdy tego od niego nie słyszałem, ale jest bardzo prawdopodobne, że w przyszłości niewiele czasu tam spędzi. Ma duże grono przyjaciół, a znajduje się w tym okresie życia, kiedy liczba przyjaciół i zajęć wciąż wzrasta.

–Jeśli nie ma zamiaru przebywać dłużej w Netherfield, to ze względu na sąsiedztwo lepiej, by całkowicie porzucił to miejsce. Może osiadłaby tam wreszcie jakaś rodzina na stałe. Myślę jednak, że pan Bingley wynajmował ów dom nie dla wygody sąsiadów, lecz własnej, toteż należy przypuszczać, że z tych samych powodów pozostanie w nim lub wyjedzie.

–Wcale bym się nie zdziwił – odparł Darcy – gdyby odstąpił komuś dzierżawę, musiałby się tylko znaleźć odpowiedni nabywca.

Elżbieta nie odpowiedziała. Bała się dalszej rozmowy o panu Bingleyu, a nie mając nic więcej do powiedzenia, pozostawiła gościowi kłopot szukania tematu.

Zrozumiał to i wkrótce sam się odezwał:

–Ten dom sprawia wrażenie dostatku i wygody. Myślę, że lady Katarzyna wprowadziła tu wiele ulepszeń, odkąd pan Collins przyjechał po raz pierwszy do Hunsford.

–Z pewnością wiele tu zrobiła, a pewna też jestem, że nie mogła znaleźć wdzięczniejszego obiektu dla swych łask.

–Odnoszę wrażenie, iż pastor bardzo jest szczęśliwy z wyboru małżonki.

–O tak, przyjaciele jego powinni się cieszyć, że spotkał jedną z niewielu mądrych

kobiet, które mogły przyjąć jego rękę i uszczęśliwić go w małżeństwie. Przyjaciółka moja jest bardzo rozumną osobą, choć nie jestem pewna, czy małżeństwo z panem Collinsem uważam za jej najrozsądniejszy postępek. Sprawia jednak wrażenie zupełnie szczęśliwej, a z materialnego punktu widzenia to dla niej dobra partia.

–Z pewnością jest również zadowolona, że mieszka tak niedaleko od rodziny i przyjaciół.

–Pan twierdzi, że to niedaleko? Ależ to prawie pięćdziesiąt mil!

–Cóż znaczy pięćdziesiąt mil dobrej drogi. Troszkę więcej niż pół dnia jazdy.

–Nigdy bym nie sądziła, że odległość od rodziny jest zaletą tego małżeństwa – odparła Elżbieta. – Nigdy bym nie powiedziała, iż pani Collins mieszka niedaleko od swych bliskich.

–To dowód, jak mocno przywiązana jesteś pani do Hertfordshire. Przypuszczam, iż wszystko, co nie jest najbliższym sąsiedztwem Longbourn, wydaje ci się odległe.

Kiedy mówił te słowa, uśmiechał się dziwnie, a Elżbiecie wydawało się, iż rozumie, o co mu chodzi. Pan Darcy przypuszczał zapewne, że myślała o Jane i Netherfield, toteż zaczerwieniła się mocno mówiąc:

–Nie chciałam bynajmniej powiedzieć, że kobieta powinna mieszkać jak najbliżej swojej rodziny. Czy odległość jest duża, czy mała to sprawa względna, zależna od wielu najprzeróżniejszych okoliczności. Jeśli fortuna zezwala, by wydatki na podróż nie odgrywały roli, odległość nie jest niczym strasznym. Ale nie tak ma się rzecz w danym przypadku. Państwo Collins mają zupełnie niezłe dochody, nie takie jednak, by pozwalały na częste podróże. Jestem przekonana, że moja przyjaciółka uważałaby, iż mieszka blisko rodziny wtedy dopiero, gdyby ich dzieliła droga krótsza co najmniej o połowę.

Pan Darcy przysunął krzesło nieco bliżej Elżbiety.

–Pani nie wolno tak się przywiązywać do rodzinnych stron. Pani nie może zawsze mieszkać w Longbourn.

Elżbieta spojrzała zdumiona. W młodym człowieku zaszła jakaś zmiana; odsunął krzesło, wziął gazetę ze stołu i przeglądając ją zapytał chłodniejszym już tonem:

–Czy podoba się pani Kent?

Przez krótką chwilę rozmawiali oboje spokojnie i rzeczowo o okolicy, a niebawem przerwała im Charlotta, która właśnie wróciła wraz z siostrą z wyprawy do miasteczka. Bardzo je zdziwiło owo tęte-ŕ-tęte. Pan Darcy szybko wyjaśnił pomyłkę, która sprawiła, że tak długo kłopotał pannę Bennet, posiedział jeszcze chwilę, nie odzywając się wiele do nikogo, po czym odszedł.

–Cóż to mogło znaczyć? – zapytała Charlotta, gdy drzwi się za nim zamknęły. – Chyba zakochał się w tobie, Elżbieto. Do nas nigdy by nie przyszedł tak po prostu, bez ceremonii.

Kiedy jednak Elżbieta opowiedziała o milczeniu pana Darcy'ego, Charlotta musiała przyznać, iż mimo jej najszczerszych życzeń młody panicz nie kocha się w przyjaciółce. Po wielu domysłach uznały więc, iż przyszedł tylko dlatego, że nie miał nic innego do roboty. Ze względu na porę roku było to bardzo prawdopodobne. Wszelkie sporty zimowe już się skończyły. W domu była lady Katarzyna, książki i stół

bilardowy, lecz mężczyzn nudzi ciągłe przebywanie w czterech ścianach. Dwaj kuzyni przychodzili więc prawie co dzień na plebanię, znęceni albo jej bliskością, albo ładnym spacerem, albo ludźmi, którzy w niej mieszkali. Zachodzili przed południem, o najróżniejszych porach, czasem razem, czasem osobno, a czasem w towarzystwie ciotki. Dla mieszkańców plebanii było jasne, że pułkownik Fitzwilliam przychodzi do nich, bo ich lubi. Oczywiście powód ten zyskiwał mu ich sympatię. Przyjemność, jaką odwiedziny jego sprawiały Elżbiecie, oraz jego widoczna dla niej admiracja przywodziły jej na myśl poprzedniego wielbiciela, Jerzego Wickhama. Chociaż porównując ich mniej dostrzegała urzekającego uroku w obejściu pułkownika, uważała go za człowieka o bardziej rzetelnej wiedzy.

Trudno było pojąć, czemu pan Darcy tak często zachodzi na plebanię. Nie ciągnęły go tu z pewnością towarzyskie względy. Często siedział przez bite dziesięć minut nie otworzywszy ani razu ust, kiedy zaś odezwał się, wynikało to zapewne raczej z konieczności niż z ochoty. Była to ofiara złożona temu, co przystoi, lecz na pewno nie przyjemność. Rzadko robił wrażenie naprawdę ożywionego. Pani Collins nie wiedziała, co o tym sądzić. Fakt, że pułkownik Fitzwilliam często się śmiał ze sztywności kuzyna, wskazywał, iż pan Darcy musi być na ogół inny, o tym jednak nie wiedziała. Ponieważ zaś pragnęła wierzyć, iż zmiana ta jest wynikiem miłości, a przedmiotem tej miłości jest jej przyjaciółka Elżbieta, zabrała się do zbadania sprawy z całą powagą. Obserwowała młodego człowieka podczas każdej wizyty w Rosings i każdej wizyty panów w Hunsford – nic jednak z tych obserwacji nie wynikało. Z pewnością przyglądał się Elżbiecie bardzo często, ale wyraz jego oczu nie świadczył o niczym. Było to poważne, uporczywe spojrzenie, pastorowa jednak miała często wątpliwości, czy we wzroku tym kryje się uwielbienie, czasem bowiem wydawało jej się, że pan Darcy po prostu nie myśli o niczym.

Raz czy dwa razy podsunęła Elżbiecie myśl, że pan Darcy jest nią zainteresowany, przyjaciółka jednak śmiała się z tych przypuszczeń. Pani Collins nie uważała by należało ją utwierdzać w tym przekonaniu, bała się bowiem, iż wzbudzi nadzieje, które skończyć się mogą rozczarowaniem. Nie miała wątpliwości, iż antypatia Elżbiety ustąpi, gdy młoda panna uwierzy, iż ma pana Darcy'ego w swej mocy.

Czasami, życzliwie snując plany, chciała, by Elżbieta poślubiła pułkownika. Był on bezsprzecznie człowiekiem bardzo miłym, z pewnością admirował Elżbietę i miał doskonałą pozycję życiową. Przeciwwagą tych walorów był fakt, że pan Darcy jako właściciel ziemski miał duży wpływ na obsadzanie swoich parafii – tych zalet zaś kuzyn jego nie posiadał.

XXXIII

Niejednokrotnie tak się jakoś składało, że Elżbieta spacerując po parku spotykała nagle pana Darcy'ego. Odczuwała to jako złośliwość losu, który kierował młodego człowieka tam, dokąd nikt inny nigdy nie zaglądał. Chcąc temu zapobiec powiedziała panu Darcy'emu za pierwszym spotkaniem, że to jej ulubione miejsce – dlaczegóż więc przyszedł znowu? Bardzo to było dziwne. A jednak przyszedł po raz drugi i trzeci. Wyglądało to na świadomą przekorę czy też pociąg do samoudręczenia, bowiem w takich wypadkach zamiast zadać parę uprzejmych pytań, zamilknąć niezręcznie i odejść, uważał za stosowne zawracać i spacerować z nią razem. Nigdy nie mówił wiele, Elżbieta również nie zadawała sobie trudu podtrzymywania rozmowy czy też pilnego słuchania, uderzyło ją jednak podczas trzeciego wspólnego spaceru, że pan Darcy zadaje jej jakieś dziwne, nie powiązane ze sobą pytania: czy pobyt w Hunsford sprawia jej przyjemność, czy lubi samotne spacery, co myśli o szczęściu państwa Collinsów. Kiedy zaś gawędzili o Rosings, a Elżbieta wspominała, że nie zna dobrze dworu, rozmawiał z nią tak, jakby sądził, że za każdym pobytem w Kent będzie mieszkała tam właśnie. Wyraźnie wynikało to z jego słów. Czyżby miał na myśli pułkownika Fitzwilliama? Doszła do wniosku, że jeśli w ogóle chciał coś przez to powiedzieć, to chyba tylko to. Stropiła się wówczas nieco, toteż z zadowoleniem stwierdziła, że są już blisko furtki, naprzeciwko plebanii.

Pewnego dnia spacerowała pochłonięta powtórnym odczytywaniem listu Jane, rozpatrując szczegółowo fragmenty, które świadczyły, iż autorka jest w nie najlepszym nastroju, kiedy uniósłszy głowę zobaczyła tym razem nie pana Darcy'ego, lecz jego kuzyna. Odłożyła natychmiast list do kieszeni i zmuszając się do uśmiechu zauważyła:

–Nigdy nie spotykałam pana tutaj.

–Obchodziłem park naokoło, jak co roku. Chciałem zakończyć spacer wizytą na plebanii. Czy idzie pani jeszcze dalej?

–Nie, miałam właśnie zawrócić.

Zawróciła więc i ruszyli razem w kierunku domu.

–Czy to już pewne, że w sobotę opuszczają panowie Kent? – zapytała.

–Tak, jeśli Darcy znowu nie odłoży wyjazdu. Ja jestem na jego usługi. On robi to, na co mu przyjdzie ochota.

–A jeśli to, co robi, nie sprawia mu przyjemności, ma przynajmniej tę pociechę, że sam dokonał wyboru. Nie znam człowieka, którego by własna niezależność cieszyła bardziej niż pana Darcy'ego.

–Tak, on lubi robić wszystko wedle własnej woli – przyznał pułkownik. – Ale wszyscy to lubimy. To go tylko w całej sprawie różni od innych, że ma na dodatek pieniądze. Mówię to z przekonaniem. Młodszy syn musi przywyknąć do rezygnacji i zależności.

–W moim pojęciu, młodszy syn lorda nie ma najmniejszego pojęcia ani o jednym, ani o drugim. Mówiąc poważnie, cóż pan wie o rezygnacji czy zależności. Kiedyż to brak pieniędzy nie pozwolił panu pójść, gdzie chciałeś, czy zdobyć coś, na co przyszła panu fantazja?

–Pytania są trafne. Trudno mi powiedzieć, bym doświadczył kiedykolwiek kłopotów tego rodzaju. Ale w sprawach większej wagi brak pieniędzy mógłby mi się dobrze dać we znaki. Młodszym synom nie wolno się żenić, z kim chcą.

–Chyba że chcą się ożenić z bogatą panną, co jak przypuszczam, często im się zdarza.

–Przyzwyczajenie do wydatków sprawia, iż jesteśmy zbytnio od pieniędzy zależni. Mało ludzi równych mi pozycją może sobie pozwolić na ożenek nie zważając na posag.

Czyżby – pomyślała Elżbieta – mówił tu o mnie? Poczerwieniała lekko, lecz szybko się opanowała i ciągnęła żywo:

–Powiedz mi pan, proszę, jaka jest przeciętna cena młodszego syna lorda? Myślę, że gdyby starszy brat cieszył się dobrym zdrowiem, zadowoliłbyś się pan Pięćdziesięcioma tysiącami funtów?

Odpowiedział jej w tym samym tonie, po czym zaniechali już tego tematu. Zapanowała chwila ciszy, którą Elżbieta przerwała szybko nie chcąc, by pułkownik uważał, iż poruszyły ją te wynurzenia.

–W moim mniemaniu pan Darcy po to sprowadził pana na wieś, by mieć kogoś, kim mógłby rządzić. Dziwi mnie, że się jeszcze nie ożenił, by zachować ciągłą sposobność po temu. Ale może wystarcza mu tymczasem własna siostra. Jest przecież pod jego wyłączną opieką, toteż może z nią robić, co mu się żywnie podoba.

–O nie – zaprzeczył pułkownik. – Tę przyjemność musi dzielić ze mną. Sprawuję wspólnie z nim pieczę nad panną Darcy.

–Co słyszę! Proszę mi zaraz powiedzieć, jakimż to pan jest opiekunem. Czy ów obowiązek sprawia panu wiele kłopotu? Czasem trudno sobie poradzić z młodymi pannami w jej wieku, a jeśli ma w sobie prawdziwego ducha Darcych, może mieć również skłonność do stawiania na swoim.

Gdy wypowiadała te słowa, zauważyła, iż pułkownik przygląda się jej bacznie, a ze sposobu, w jaki zadał spieszne pytanie, skąd przypuszcza, iż panna Darcy sprawia im kłopot, wywnioskowała, że trafiła przypadkowo w sedno. Odparła więc natychmiast:

–Niech się pan nie obawia, nigdy nie słyszałam o niej nic złego. Mogę nawet powiedzieć, że to najposłuszniejsza na świecie istota. Jest faworytką pewnych moich znajomych – pani Hurst i panny Bingley. Wydaje mi się, iż mówił pan kiedyś, że je zna.

–Znam je bardzo dobrze. Ich brat to miły, dobrze wychowany człowiek, wielki przyjaciel Darcy'ego.

–O tak – odparła Elżbieta sucho. – Pan Darcy jest dlań niezwykle łaskawy i otacza go szczególną opieką.

–Opieką! Dobrze powiedziane, właściwie Darcy opiekuje się nim naprawdę – wtedy, oczywista, gdy zachodzi po temu potrzeba. W czasie naszej ostatniej podróży wspomniał był mi o czymś, za co, jak przypuszczam, pan Bingley bardzo mu jest wdzięczny. Ale właściwie… nie mam żadnych podstaw, by twierdzić, iż chodziło wówczas właśnie o Bingleya. Wszystko to tylko domysły.

–A cóż to było takiego?

–Pewna sprawa, której, oczywiście, Darcy nie chciał rozgłaszać, bardzo byłoby mu bowiem nieprzyjemnie, gdyby doszła do rodziny owej damy.

–Może pan być pewien, że nie powiem nikomu. – Niech pani pamięta, iż niewiele mamy danych, by twierdzić, iż chodziło o Bingleya. Darcy powiedział tylko, że bardzo jest z siebie rad, gdyż uchronił niedawno przyjaciela od kłopotu najbardziej nierozważnego małżeństwa. Nie wspominał mi jednak ani nazwisk, ani żadnych szczegółów. Przypuszczam tylko, ze szło o Bingleya, bo wiem, że ów młodzieniec łatwo mógłby wpaść w podobne tarapaty. Wiem poza tym, że spędzili wspólnie całe lato.

–A czy pan Darcy podawał panu powody swojej interwencji?

–O ile rozumiem, były pewne bardzo poważne obiekcje przeciwko damie.

–Jakich użył sposobów, aby ich rozłączyć?

–Nie mówił mi nic o swoich sposobach – roześmiał się pułkownik. – Powiedział mi tylko to, co już powtórzyłem pani.

Elżbieta bez słowa szła dalej, z sercem wezbranym gniewem. Pułkownik przyglądał się jej chwilę, po czym zapytał, czemu jest taka zamyślona.

–Myślę o tym, co mi pan przed chwilą powiedział. Postępowanie pańskiego kuzyna nie trafia mi do przekonania. Dlaczegóż on miał być sędzią w tej sprawie?

–Ma pani, zdaje się, ochotę nazwać ową interwencję nadmierną gorliwością.

–Nie rozumiem po prostu, jakim prawem pan Darcy miał decydować, czy jego przyjaciel zakochał się właściwie, czy nie, ani też dlaczego miał sam ustalać i określać, w czym leży szczęście pana Bingleya. Ale – ciągnęła opanowując się nieco – nie znamy przecież szczegółów tej sprawy, nie możemy go więc potępiać, to niełądnie. Trudno zresztą przypuścić, by w tym wypadku wchodziło w grę duże jakieś uczucie.

–Taki wniosek jest dość oczywisty – odparł Fitzwilliam – jednak żałośnie umniejsza sukces mojego kuzyna.

Słowa te, rzucone żartem, wydawały się Elżbiecie tak trafne w odniesieniu do pana Darcy'ego, że bała się mówić więcej. Zmieniła więc nagle temat i przez całą drogę rozmawiała już tylko o sprawach zupełnie obojętnych. W domu zamknęła się w swoim pokoju natychmiast po wyjściu gościa, myśląc bezustannie o tym, co usłyszała. Mało było prawdopodobne, by szło tu o kogoś innego. Nie istniał na świecie człowiek, na którego Darcy miałby tak nieograniczony wpływ

jak na Bingleya. Elżbieta nigdy nie wątpiła, że Darcy współdziała we wszystkim, co miało rozłączyć Jane i jej wielbiciela – zawsze jednak przypisywała pannie Bingley zarówno autorstwo, jak i wykonanie planu. Jeśli jednak nie zmyliła go tu własna próżność – to on, jego duma i fanaberie są przyczyną wszystkiego, co Jane dotychczas wycierpiała, co jeszcze cierpi. Zniszczył na pewien czas wszelkie nadzieje na szczęście serca czułego i szlachetnego, i nie wiadomo, jak długo trwać będzie ściągnięte przezeń zło.

Pułkownik Fitzwilliam powiedział: „Były pewne bardzo poważne obiekcje przeciwko tej damie". Te poważne obiekcje to pewno nic innego jak jeden wuj, który

jest małomiasteczkowym adwokatem, i drugi, który zajmuje się handlem w Londynie.

Nie uwierzę – mówiła do siebie – by mogli coś zarzucić samej Jane – jej urokowi, dobroci, rozumowi, wykształceniu czy urzekającemu obejściu. Nic też nie mogli wymyślić przeciwko ojcu, który aczkolwiek oryginał, ma zalety, jakich nie może negować nawet sam pan Darcy, i zdobył sobie powszechny szacunek, jakiego pan Darcy nigdy zapewne mieć nie będzie. Kiedy pomyślała o matce, pewność jej zachwiała się nieco. Elżbieta nie przypuszczała jednak, by te sprawy miały zasadnicze znaczenie dla pana Darcy'ego. Była przekonana, iż duma jego bardziej mogła ucierpieć z braku znaczenia ludzi, z którymi by się związał jego przyjaciel, niż z ich braku rozumu. Doszła więc do wniosku, że Darcy kierował się najohydniejszą pychą, a przy tym chciał zachować Bingleya dla własnej siostry.

Wzruszenie i łzy wywołane tymi przeżyciami przyniosły w rezultacie migrenę. Pod wieczór ból stał się tak nieznośny, a niechęć widzenia się z panem Darcym tak mocna, że Elżbieta postanowiła nie iść wraz z wszystkimi do Rosings, dokąd zaproszono ich na herbatę. Pastorowa nie zmuszała jej widząc, iż przyjaciółka naprawdę źle się czuje, nie pozwalała też mężowi zbytnio na nią nalegać. Mimo to pan Collins nie mógł ukryć obawy, że lady Katarzyna będzie niezadowolona z jej nieobecności.

XXXIV

Kiedy wszyscy wyszli, Elżbieta poczęła przeglądać listy Jane pisane do niej z Hunsford, jakby chciała jeszcze bardziej rozjątrzyć swój gniew na pana Darcy'ego. Nie można w nich było znaleźć ani narzekań, ani najmniejszych wzmianek o dawnych wypadkach, ani też słów świadczących o wciąż ją trawiącym cierpieniu – a jednak w każdym prawie wierszu znać było wyraźnie brak owej pogody, tak charakterystycznej dla Jane, pogody rzadko przyćmiewanej jakąś chmurą, bo płynęła z jasności duszy życzliwej wszystkim ludziom, duszy będącej w zgodzie z samą sobą. Elżbieta z większą uwagą czytała teraz każde zdanie, w którym mogła odnaleźć najmniejszy ślad bolesnych przeżyć Jane. Bezwstydna chełpliwość pana Darcy'ego, z jaką pysznił się nieszczęściem, którego był sprawcą, kazała jej głębiej odczuć cierpienie siostry. Pocieszała się przyjemną myślą, iż Darcy pojutrze wyjeżdża już z Rosings, i jeszcze Przyjemniejszą, że ona sama za niecałe dwa tygodnie będzie znowu z Jane i całą siłą siostrzanego uczucia pomoże jej odzyskać równowagę ducha.

Myśląc o tym, że Darcy opuszcza Kent, nie mogła zapomnieć, że razem z nim wyjeżdża jego kuzyn. Pułkownik jednak jasno dał do zrozumienia, że nie ma wobec niej poważnych zamiarów, a choć był bardzo miły, bynajmniej nie złamał jej serca.

Właśnie kiedy doszła do tego wniosku, poderwał ją nagle dźwięk dzwonka na dole. Serce zabiło jej lekko na myśl, że może to pułkownik Fitzwilliam przychodzi dowiedzieć się o nią, raz już przecież zajrzał był tutaj tak późno wieczorem. Szybko jednak nadzieja ta prysła i Elżbietę ogarnęły zupełnie inne uczucia, kiedy ku jej niepomiernemu zdumieniu do pokoju wszedł pan Darcy. Bez tchu prawie począł ją wypytywać o zdrowie, przypisując swą wizytę chęci usłyszenia, że już jej lepiej. Odpowiedziała z chłodną uprzejmością. Usiadł na chwilę, po czym zerwał się i począł chodzić po pokoju. Elżbieta była zdziwiona, lecz siedziała bez słowa. Trwało to kilka minut. Wreszcie Darcy podszedł do niej i zaczął mówić z przejęciem:

–Daremnie walczyłem ze sobą. Nie poradzę, nie zdławię mego uczucia. Pozwól mi, pani, wyznać, jak gorąco cię wielbię i kocham.

Trudno opisać zdumienie Elżbiety. Zaczerwieniła się, milcząca i osłupiała, nie wierząc własnym uszom. Uznał to za dostateczną zachętę i natychmiast rozpoczął wyznanie wszystkiego, co do niej czuje, co czuje już od dawna. Mówił pięknie, lecz miał do wypowiedzenia uczucia nie tylko z serca płynące, a słowa jego w nie mniejszym stopniu świadczyły o dumie, co o sentymencie. Z przejęciem, płynącym już od dawna ze świadomości swej wysokiej pozycji, lecz nie najlepiej popierającym miłosną prośbę, młody człowiek mówił o jej niskim urodzeniu, o tym, że małżeństwo z nią jest dlań upokorzeniem, i o rodzinnych obiekcjach, które rozsądek zawsze przeciwstawiał skłonności serca.

Choć niechęć Elżbiety była głęboka, młoda panna musiała zdać sobie sprawę z zaszczytu, jakim była miłość takiego człowieka. Nie wahała się ani chwili co do odpowiedzi, ale przykro jej było z początku, że musi mu zadać ból. Następne jednak jego słowa wznieciły w niej taką odrazę, że gniew stłumił już wszelką litość. Starała się jednak opanować, by odpowiedzieć spokojnie, kiedy skończy. Darcy zakończył wreszcie, podkreślając siłę swego uczucia, którego mimo wszelkich starań nie mógł

przezwyciężyć. Wyraził też nadzieję, iż Elżbieta wynagrodzi mu to wszystko przyjmując jego oświadczyny. Słysząc te słowa Elżbieta zrozumiała, że młody panicz nie ma najmniejszych wątpliwości co do jej odpowiedzi. Mówił o obawach i niepewności, ale twarz jego wyrażała niezachwianą pewność. Wszystko to mogło ją tylko rozdrażnić, toteż gdy zamilkł odpowiedziała z ogniem w twarzy i w oczach:

–W podobnych przypadkach przyjęło się na ogół wyrażać wdzięczność za wyznane uczucia, nawet jeżeli nie można za nie odpłacić tym samym. Jest to zupełnie zrozumiałe i gdybym mogła odczuwać wdzięczność, podziękowałabym panu teraz. Nie potrafię jednak. Nigdy nie pragnęłam mieć u pana dobrej opinii, a i pan z pewnością niechętnie ją powziął. Przykro mi, że muszę komuś sprawić ból. Nie chciałam tego, Bóg

mi świadkiem, mam jednak nadzieję, że ból ten nie potrwa długo. Z pewnością po moim oświadczeniu owe zastrzeżenia, które jak pan mówiłeś, tak długo nie pozwalały ci wyznać sentymentów, teraz przezwyciężą je bez trudu.

Pan Darcy opierał się o kominek, wpatrzony w jej twarz. Wydawało się, iż słowa Elżbiety są dlań tyleż przykre co nieoczekiwane. Zbladł z gniewu, a z całej jego twarzy można było wyczytać wzburzenie. Starał się opanować, przynajmniej pozornie, i nie otworzył ust, póki – we własnym pojęciu – nie ochłonął zupełnie. Była to chwila ogromnie dla Elżbiety przykra. Wreszcie Darcy przemówił głosem, w którym przebijał wymuszony spokój:

–A więc to wszystko, czego miałem zaszczyt oczekiwać w odpowiedzi. Mógłbym zapewne prosić o wyjaśnienie, dlaczego, nie wysilając się nawet na grzeczność, odrzuca pani moją prośbę. To jednak nie ma żadnego znaczenia.

–Mogłabym również zapytać, dlaczego to pan, z tak wyraźnym zamiarem obrażenia mnie, oświadczył tutaj, iż kocha mnie wbrew własnej woli, własnemu rozsądkowi, a nawet własnej naturze. Czyż to nie wystarczający powód do nieuprzejmości, jeśli byłam nieuprzejma? Miałam jednak inne jeszcze powody – pan wiesz o tym dobrze. Gdyby moje uczucia nie były ci przeciwne, gdybym była obojętna, a nawet gdybym ci była przychylna – czy myślisz, że jakikolwiek wzgląd pozwoliłby mi przyjąć człowieka, który zburzył na wieki, zapewne, szczęście mojej ukochanej siostry?

Gdy wymawiała te słowa, krew napłynęła Dary'emu do twarzy. Szybko się jednak opanował i nie usiłując jej przerwać słuchał dalej.

–Mam wszelkie powody, by myśleć o panu źle. Nic nie może usprawiedliwić niegodnej, nieszlachetnej roli, jaką pan wówczas odegrał. Nie ośmielisz się pan, nie możesz zaprzeczyć, że jesteś głównym, jeśli nie jedynym, sprawcą ich rozłąki, że odpowiadasz za to, iż jedno z nich świat potępił za zmienność i niestałość, a z zawiedzionych nadziei drugiego naigrawa się i szydzi… że oboje pogrążyłeś w okrutnym nieszczęściu.

Przerwała. Z niemałym oburzeniem spostrzegła, iż Darcy słucha jej z miną bynajmniej nie świadczącą o skrusze. Spoglądał na nią nawet ze sztucznym uśmiechem niedowierzania.

–Czy może pan temu zaprzeczyć? – powtórzyła. Odpowiedział głosem

opanowanym:

–Nie zamierzam przeczyć, iż uczyniłem wszystko, co w mej mocy, by rozłączyć mego przyjaciela z twoją, pani, siostrą, ani też nie ukrywam, iż cieszę się z mojego zwycięstwa. Lepiej obszedłem się z nim niż z samym sobą.

Elżbieta wzgardziła możliwością okazania mu, iż ta uprzejma uwaga doszła jej uszu – zrozumiała jednak dobrze sens słów, które bynajmniej nie złagodziły jej gniewu.

–Moja niechęć do pana nie opiera się na tym jedynie – ciągnęła. – Na długo przed wypadkiem, o którym mówiłam, miałam już sąd o panu wyrobiony.

Przed wieloma miesiącami słowa pana Wickhama otworzyły mi oczy. Cóż możesz pan powiedzieć o tej sprawie? Czy, pańskim zdaniem, to również była przyjacielska przysługa? Czy tak chcesz się bronić? Jak teraz nazwiesz swój postępek chcąc zwieść innych?

–Bardzo cię obchodzą, pani, sprawy owego młodego człowieka – odezwał się Darcy tonem mniej już spokojnym, a krew znowu napłynęła mu do twarzy.

–Któż, kto zna wszystkie jego nieszczęścia, może obojętnie przechodzić koło jego spraw?

–Jego nieszczęścia! – zawołał pogardliwie Darcy. – Wielkie to były nieszczęścia, doprawdy!

–I tyś je sprawił! – krzyknęła z mocą Elżbieta. – Tyś przywiódł go do ubóstwa, względnego ubóstwa, w jakim się teraz znajduje. Tyś odmówił mu pomocy, jaka – musiałeś o tym wiedzieć – była mu przyrzeczona. Tyś obrał najlepsze lata jego życia z niezależności materialnej, nie tylko mu obiecanej, lecz również, jakże zasłużonej! Wszystko to twoje dzieło, a jednak potrafisz mówić o jego nieszczęściu ze wzgardą i drwiną.

–I to wszystko – mówił Darcy spiesznymi krokami mierząc pokój – i to wszystko stanowi twój sąd o mnie! Tak oto mnie szacujesz! Dzięki ci za tak gruntowne wyjaśnienia. Według tego rachunku winy moje są rzeczywiście bardzo wielkie. Może jednak – tu zatrzymał się nagle i obrócił ku niej – może jednak owe przewiny łacniej poszłyby w niepamięć, gdybym nie uraził twojej dumy szczerym wyznaniem skrupułów, jakie dotąd powstrzymywały mnie od powzięcia poważnych zamiarów. Może stłumiłabyś owe gorzkie oskarżenia, gdybym układnie skrył przed tobą wszystkie moje walki wewnętrzne i przypochlebiał ci mówiąc, iż popycha mnie ku tobie tylko niewzruszone, czyste uczucie, rozsądek, myśli – wszystko, jednym słowem. Ale brzydzę się udawaniem, nie wstydzę się też uczuć, do których ci się przyznałem. Były jak najbardziej naturalne i właściwe. Czyż mogłaś oczekiwać, iż będę się cieszył z niższości twoich stosunków w świecie, iż będę sobie gratulował krewnych, których usytuowanie o tyle jest gorsze od mego?

Elżbieta czuła, że gniew jej wzrasta z każdą chwilą, mimo to zrobiła najwyższy wysiłek, by się opanować, i powiedziała:

–Mylisz się, panie Darcy, przypuszczając, że forma twoich oświadczyn zrobiła na mnie podobne wrażenie. Oszczędziła mi tylko zakłopotania, jakie mogłabym odczuwać odmawiając ci mej ręki, gdybyś o nią prosił jak prawdziwy dżentelmen.

Zauważyła, iż drgnął na te słowa, nie odezwał się jednak, ciągnęła więc dalej:

–Nie jesteś pan zdolny uczynić mi propozycji małżeństwa w sposób, który by mnie zachęcił do jej przyjęcia.

Znowu zdumienie odbiło się wyraźnie na jego twarzy, spoglądał na nią na poły z niedowierzaniem, na poły z udręką.

–Od samego początku – ciągnęła Elżbieta – mogę chyba powiedzieć nawet, od pierwszej chwili naszej znajomości, pańskie obejście kazało mi powziąć głębokie przekonanie o arogancji, zarozumialstwie, o samolubnej wzgardzie, z jaką traktujesz uczucia innych. Wszystko to stworzyło podwalinę nieufności, na której późniejsze wypadki wzniosły mur tak niezachwianej niechęci, że nie upłynął chyba miesiąc, kiedy wiedziałam, że jest pan ostatnim na świecie człowiekiem, którego byłabym skłonna poślubić.

–To wystarczy, pani. Pojmuję w zupełności twoje uczucia. Pozostaje mi tylko wstydzić się moich własnych. Wybacz, iż zająłem ci tyle czasu, i przyjmij najlepsze życzenia zdrowia i szczęścia.

Z tymi słowy opuścił spiesznie pokój, w następnej chwili Elżbieta usłyszała, jak otwiera drzwi frontowe i wychodzi z domu. Była przejęta aż do bólu. Nie wiedziała, co począć ze sobą, wreszcie w przypływie osłabienia usiadła i płakała przez pół godziny. Zdumienie jej wzrastało, w miarę jak rozważała minione przed chwilą wypadki. Otrzymać propozycję małżeństwa od pana Darcy'ego, który kochał się w niej od tylu miesięcy! Kochał się tak bardzo, iż chciał ją poślubić mimo wszystkich zastrzeżeń, dla których wzbraniał przyjacielowi poślubić jej siostrę, a przecież w jego przypadku musiały mu się rysować z co najmniej równą siłą! Nie do wiary! A właściwie przyjemnie pomyśleć, że potrafiła wzniecić nieświadomie tak gorące uczucia. Ale ta jego duma, ta straszliwa duma, bezwstydne przyznanie się do wszystkiego, co wyrządził Jane, niewybaczalna pewność siebie, z jaką o tym mówił, choć nie mógł usprawiedliwić swego postępku, ten zimny ton, jakim wspominał Wickhama, choć nawet nie usiłował zaprzeczyć, iż zachował się w stosunku do niego okrutnie – wszystko to wkrótce wzięło górę nad litością, jaką zrodziła na chwilę świadomość uczucia młodego człowieka.

Burzliwe myśli kłębiły się w jej głowie aż do chwili kiedy odgłos nadjeżdżającego powozu lady Katarzyny uprzytomnił Elżbiecie, iż nie nadaje się zupełnie do spotkania z Charlottą – pośpieszyła więc do swego pokoju.

XXXV

Ranek zbudził Elżbietę do tych samych myśli i rozważań, które poprzedniego dnia zamknęły wreszcie jej oczy. Wciąż jeszcze nie mogła ochłonąć ze zdumienia wspominając wczorajsze wypadki. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, toteż niezdolna zająć się czymkolwiek postanowiła zaraz po śniadaniu zażyć trochę ruchu i powietrza. Wyruszyła prosto do ulubionego miejsca spacerów, lecz zatrzymała się na myśl, że przecież czasami przychodzi tu pan Darcy, toteż zamiast wejść do parku, skręciła na ścieżkę prowadzącą w bok od gościńca. Ścieżka biegła wzdłuż ogrodzenia parku. Elżbieta wkrótce minęła jedną z bram prowadzących na teren Rosings.

Przeszła się kilkakrotnie tam i z powrotem po tym odcinku dróżki, aż wreszcie skuszona urokiem poranka, stanęła w bramie i spojrzała na park. Przez pięć tygodni, jakie spędziła w Kent, wieś zmieniła się ogromnie, a wczesne drzewa okrywały się z każdym dniem coraz gęstszą zielenią. Miała właśnie zamiar ruszyć znowu, kiedy w okalającym park zagajniku zauważyła jakiegoś mężczyznę. Szedł w jej kierunku, Elżbieta w obawie, iż to pan Darcy, zawróciła natychmiast. Mężczyzna był już jednak tak blisko, że ją dostrzegł, i żywo postępując naprzód wymówił jej imię. Szła już w odwrotną stronę, ale słysząc, że ją ktoś woła – choć głos najwyraźniej wskazywał, iż to pan Darcy – zawróciła ku bramie. On tymczasem również już się tam znalazł i wyciągając ku niej list, który machinalnie wzięła, odezwał się z wyniosłym spokojem:

–Od pewnego czasu chodzę po zagajniku w nadziei spotkania pani. Proszę o łaskawe przeczytanie tego listu. – Po czym z lekkim ukłonem zawrócił i wkrótce zniknął jej z oczu.

Elżbieta otworzyła list nie spodziewając się znaleźć w nim nic przyjemnego. Opanowała ją jednak ogromna ciekawość, a zdumienie jej wzrosło, kiedy zobaczyła w kopercie dwie kartki papieru listowego gęsto i ściśle zapisane. Koperta wewnątrz również była zapisana. Elżbieta idąc dalej alejką zaczęła czytać. List datowany w Rosings o ósmej rano brzmiał:

Otrzymując ten list nie dręcz się pani obawą, iż będzie on zawierał powtórnie wynurzenia mych sentymentów lub wznowienie owych propozycji, które wczorajszego wieczoru okazały ci się tak niemiłe. Piszę to nie zamierzając bynajmniej ranić cię czy też upokarzać siebie rozpamiętując pragnienia, które dla obopólnej naszej szczęśliwości powinny jak najszybciej pójść w niepamięć. Gdyby wewnętrzny nakaz nie zmusił mnie do napisania i przedstawienia ci tego listu, zaoszczędzony byłby wysiłek zarówno autora, jak i czytającego. Musisz mi więc wybaczyć, iż ośmielam się prosić o chwilę uwagi – wiem, że twe uczucia niechętnie na nią przyzwolą, zwracam się jednak do twego poczucia sprawiedliwości.

Oskarżyłaś mnie wczorajszego wieczoru o dwa przestępstwa różnej zupełnie natury i nieporównywalne pod względem znaczenia. Pierwsze z nich to odsunięcie Bingleya od twej siostry, drugie – że wbrew zobowiązaniom, wbrew własnemu honorowi, wbrew wszelkim ludzkim uczuciom zniweczyłem dobrobyt pana Wickhama i rozwiałem wszelkie jego nadzieje na przyszłość. Trudno porównać rozłączenie dwojga młodych ludzi, których uczucia dojrzewały przez kilka tygodni zaledwie, z

podłością, jaką jest świadome i niezasłużone odepchnięcie towarzysza młodości, powszechnie znanego jako faworyta mego ojca, młodzieńca, który nie miał żadnego innego oparcia oprócz naszej opieki i którego przyzwyczajono do myśli, iż może na nią liczyć. Od owego pierwszego zarzutu, którym tak pochopnie mnie wczoraj obciążyłaś, zwolnisz mnie, mam nadzieję, całkowicie po przeczytaniu niniejszego wyjaśnienia mych postępków i pobudek. Jeśli tłumacząc wszystko, co mi wyjawić należy, będę musiał z konieczności wyznać coś, co cię może urazić, to przykro mi bardzo. Konieczności jednak musi stać się zadość i dalsze usprawiedliwienia byłyby nonsensem. Wkrótce po przyjeździe do hrabstwa Hertford zauważyłem – podobnie jak inni – że Bingley wyróżnia twą siostrę spośród wszystkich panien z okolicy, dopiero jednak podczas owego wieczoru, na owych tańcach w Netherfield, nabrałem podejrzeń, iż jego do niej skłonność przerodziła się w głębsze uczucie. Bingleya zakochanego widywałem nieraz. Na owym balu, kiedy to miałem zaszczyt tańczenia z panią, dowiedziałem się, dzięki przypadkowym informacjom sir Williama Lucasa, po raz pierwszy, iż atencje Bingleya do twej siostry dały pochop do ogólnych przypuszczeń, iż młoda para wkrótce się pobierze. Sir William mówił o tym jako o rzeczy absolutnie pewnej – jedyną sprawą nie ustaloną był termin ślubu. Od tej chwili pilnie baczyłem na zachowanie mego przyjaciela i stwierdziłem, że skłonność jego do panny Bennet przechodzi wszystko, czego dotychczas byłem świadkiem. Przyglądałem się również twej siostrze, pani. Spojrzenie jej i obejście było szczere, pogodne i miłe jak zwykle – nie mogłem w nim jednak dojrzeć ani krzty szczególnego jakiegoś zainteresowania Bingleyem. Obserwacje owego wieczoru doprowadziły mnie do przekonania, że choć jego względy sprawiają jej przyjemność, nie znajdują pożywki w jej wzajemności. Jeśli ty, pani, nie myliłaś się w tym względzie, ja musiałem ulec złudzeniu. Wydaje mi się, że to drugie jest bardziej prawdopodobne, boć przecież lepiej znasz swoją siostrę niż ja. A jeśli tak, jeśli przez moje błędne mniemanie siostra twoja cierpiała – niechęć twoja do mnie nie była bezpodstawna. Nie waham się jednak powiedzieć, że powaga oblicza i zachowania twej siostry mogły najbystrzejszego obserwatora utwierdzić w mniemaniu, że aczkolwiek usposobienie jej łagodne jest i miłe, serce niełatwo się wzrusza. Pewne jest oczywista, iż chciałem wierzyć w jej obojętność, odważę się jednak stwierdzić, że nadzieje i obawy nieczęsto mają wpływ na moje obserwacje i decyzje. Wierzyłem w tę obojętność nie dlatego, żem jej chciał, wierzyłem na podstawie bezstronnego przekonania, wierzyłem równie silnie, jak tego rozumowo pragnąłem. Miałem przeciwko ich małżeństwu nie tylko te obiekcje, które jak ci to wczoraj wyznałem, mogła w moim przypadku zwalczyć jedynie największa siła namiętności – memu przyjacielowi brak odpowiednich koneksji nie przyniósłby tak wielkiej szkody jak mnie. Ale były i inne przyczyny mojej do tego małżeństwa niechęci, a chociaż przyczyny te istnieją w obu przypadkach i odgrywają równie ważną rolę, ja starałem się o nich zapomnieć, jako że nie miałem ich teraz tak żywo przed oczyma. Przyczyny te muszę ci pokrótce wyłożyć. Pozycja rodzinna twojej matki, choć bardzo nieodpowiednia, niczym jest w porównaniu z tak często, właściwie prawie zawsze, okazywanym przez nią całkowitym brakiem ogłady i wychowania. Ten sam brak okazują twoje trzy młodsze

siostry, a czasami nawet twój ojciec, pani. Przebacz, boli mnie, kiedy cię obrażam. Niechże jednak przykrość, jaką ci sprawiają wady najbliższej rodziny i moja ich krytyka, złagodzi myśl, iż brak podstaw do podobnej oceny ciebie i twej starszej siostry, pani, jest pochwałą równie wielką dla waszego zachowania, jak zaszczytną dla waszego rozsądku i usposobienia. Powiem jeszcze tylko, że wydarzenia owego wieczora utwierdziły moje opinie o wszystkich zainteresowanych i ugruntowały racje, które już dawniej mogły mnie przywieść do tego, bym chronił przyjaciela przed związkiem najbardziej dlań w moim przekonaniu fatalnym. Jak z pewnością pamiętasz dobrze, pani, Bingley opuścił Netherfield następnego dnia i pojechał do Londynu z zamiarem rychłego powrotu. Teraz muszę ci wyjaśnić rolę, jak tu odegrałem. Niepokój jego sióstr równy był mojemu. Szybko przekonaliśmy się, że trapią nas te same obawy, a że byliśmy świadomi, iż trzeba jak najrychlej odsunąć Bingleya z Netherfield, postanowiliśmy zaraz połączyć się z nim w Londynie. Tam więc pojechaliśmy, a ja z całych sił próbowałem mu przedstawić niezaprzeczalnie złe strony ewentualnego związku, wyolbrzymiając je jeszcze. Choć jednak wszystkie moje zastrzeżenia mogły zachwiać czy też opóźnić jego decyzje, nie przypuszczam, by w ostatecznym wyniku powstrzymały go od małżeństwa, gdyby nie sekundowało im moje zapewnienie – a nie wahałem się go dać – iż jest on zupełnie obojętny twojej siostrze. Uprzednio wierzył, iż jest mu wzajemna, że ma dla niego poważne, jeśli nie takie same, uczucia. Bingley jednak jest z natury bardzo skromny i bardziej polega na moim sądzie niż na własnym. Nie było więc rzeczą trudną przekonać go, ze uległ złudzeniu. Kiedy zaś w to uwierzył, wytłumaczenie mu, jak niepotrzebny jest jego powrót do Hertfordshire, było kwestią jednej chwili. Za to wszystko nie mogę siebie winić. Jedna jest tylko sprawa, jeden mój postępek, o którym myślę z przykrością – to mianowicie, że zniżyłem się do przewrotności, jaką było ukrywanie przez Bingleyem przyjazdu twej siostry do Londynu. Wiedziałem o tym, jako że i panna Bingley wiedziała, brat jej jednak dotychczas jest tego nieświadom. Bardzo możliwe, że spotkanie ich nie przyniosłoby żadnych złych następstw, nie wydało mi się jednak, by uczucie mego przyjaciela na tyle już przygasło, aby spotkanie z twą siostrą nie groziło pewnym niebezpieczeństwem. Może to skrywanie, to udawanie było niegodne. Tak jednak postąpiłem, a uczyniłem to w najlepszych intencjach. Na ten temat nie mam już nic do powiedzenia, nie mam już nic na swą obronę. Jeśli zraniłem uczucia twej siostry, uczyniłem to nieświadomie, a chociaż pobudki, jakie mną kierowały, mogą oczywiście wydać się tobie, pani, niewystarczające, ja nie potrafię ich potępić.

Przechodzę do drugiego, cięższego, oskarżenia o wyrządzenie krzywdy panu Wickhamowi. Mogę je odeprzeć tylko wykładając ci, pani, całą historię stosunków jego z moją rodziną. Nie wiem, o co mnie w szczególności oskarżył. Jednak prawdziwość tego, co teraz będę pisać, może stwierdzić niejeden świadek, niezaprzeczalnie wiarygodny. Pan Wickham jest synem człowieka wielce szanowanego, który przez wiele lat zarządzał wszystkimi majętnościami Pemberley. Wypełniał on dobrze złożone nań obowiązki, co skłaniało mego ojca do świadczenia mu najrozmaitszych przysług – dlatego tak hojnie darzył łaską Jerzego Wickhama,

swego chrześniaka. Łożył na jego szkołę, później na studia w Cambridge, co Wickhamowi było bardzo potrzebne, jako że własny jego ojciec, zubożały na skutek ekstrawagancji żony, nie mógł dać synowi wykształcenia godnego dżentelmena. Ojciec mój nie tylko ogromnie lubił towarzystwo tego młodego człowieka – jego maniery zawsze mu wszystkich zjednywały – lecz miał o nim również doskonałą opinię, toteż licząc, iż obierze on zawód duchownego, chciał mu dopomóc na tej drodze. Co do mnie, od wielu, wielu lat myślałem już o nim zupełnie inaczej. Złe skłonności, brak zasad, które pilnie skrywał przed okiem najlepszego swego przyjaciela, nie mogły ujść uwagi młodego człowieka, prawie jego rówieśnika, który miał okazję widywać go takim, jakim był w istocie. Podobnych okazji nie mógł mieć mój ojciec. Tu znowu muszę ci, pani, zadać ból – jak wielki – sama tylko możesz wiedzieć. Jakiekolwiek jednak sentymenty wzniecił w tobie pan Wickham, podejrzenie o ich naturze nie przeszkodzi mi ujawnić jego prawdziwego charakteru – przeciwnie, zachęcą mnie nawet do tego. Mój dobry i mądry ojciec umarł blisko pięć lat temu. Przywiązanie jego do pana Wickhama tak było silne do ostatniej chwili, że w testamencie szczególnie mi zalecał wspomaganie go na drodze, jaką sobie obrał, jeśli zaś Wickham zostanie ordynowany, ojciec pragnął, by młody pastor otrzymał od naszej rodziny pewną bardzo bogatą parafię, kiedy się tylko zwolni. Był tam również zapis tysiąca funtów. Ojciec Wickhama umarł wkrótce, a w pół roku później jego syn napisał do mnie zawiadamiając, iż ostatecznie postanowił nie obierać zawodu duchownego. Ma również nadzieję, że nie uznam za bezpodstawne jego roszczeń do natychmiastowej pomocy pieniężnej w miejsce owych godności, z którego to daru nie będzie mógł skorzystać. Dodawał, że ma zamiar poświęcić się prawu, a ja muszę zdawać sobie sprawę, że procenty od tysiąca funtów nie wystarczą na studia. Bardziej pragnąłem jego szczerości, niż w nią wierzyłem, w każdym razie byłem całkowicie gotów przystać na jego propozycję. Wiedziałem, że pan Wickham nie powinien zostać duchownym. Szybko doszliśmy do porozumienia. On rezygnował z wszelkich praw do pomocy na drodze kościelnej – nawet gdyby kiedykolwiek mógł taką pomoc przyjąć – a w zamian za to dostawał trzy tysiące funtów. Wydawało się, że wszelkie stosunki pomiędzy nami zostały zakończone. Zbyt złe miałem o nim mniemanie, by go zapraszać do Pemberley czy przystawać na jego towarzystwo w Londynie. Wydaje mi się, że przebywał tam najczęściej, a studia prawnicze były zwykłym wykrętem. Teraz nie mając żadnych przeszkód, wiódł życie hulaki i próżniaka. Przez trzy lata niewiele o nim słyszałem, lecz po śmierci plebana przeznaczonej dlań parafii Wickham zwrócił się do mnie listownie z prośbą o przedstawienie go do nominacji na następcę zmarłego. Zapewniał mnie – a uwierzyłem w to bez trudu – że znajduje się w opłakanych warunkach. Doszedł do wniosku, iż prawo jest nauką nie przynoszącą żadnych korzyści, i postanowił ostatecznie przyjąć święcenia, jeśli przedstawię go do nominacji na plebana parafii, o której była mowa, w co zresztą nie wątpi, jako że wie dobrze, iż nie patronuję nikomu innemu, a nie mogłem chyba zapomnieć o woli mego czcigodnego ojca. Chyba nie będziesz mnie, pani, winić za to, iż odmówiłem jego prośbie, jak również oparłem się, gdy mi ją powtórnie przedłożył. Oburzenie jego było równie wielkie jak kłopoty, toteż

niewątpliwie z równą gwałtownością oskarżał mnie przed innymi, jak i przede mną samym. Po tym wszystkim poniechane zostały wszelkie pozory naszej znajomości. Nie wiem, jak żył – w każdym razie zeszłego lata znów narzucił się mojej uwadze, i to w sposób bardzo dla mnie bolesny. Muszę tutaj wspomnieć o pewnych okolicznościach, o których bardzo bym pragnął zapomnieć i które tylko tak wielkie jak to zobowiązanie każe mi komuś wyjawiać. To wystarczy – pewien już jestem twej dyskrecji, pani. Siostra moja, młodsza ode mnie o lat dziesięć przeszło, została powierzona opiece bratanka mej matki, pułkownika Fitzwilliama, i mojej. Mniej więcej rok temu, kiedy odebrano ją ze szkół, urządziliśmy jej dom w Londynie. Zeszłego lata pojechała do Ramsgate wraz ze swą opiekunką. Tam również udał się pan Wickham – niewątpliwie miał już wtedy określone zamiary, okazało się bowiem, iż wcześniej zawarł był znajomość z panią Younge, co do charakteru której zostaliśmy najfatalniej zwiedzeni. Przymykała oczy na wszystko, a nawet udzielała Wickhamowi pewnej pomocy, dzięki której tak się zarekomendował Georgianie – czułe jej serce dobrze pamiętało wszystkie uprzejmości, jakie jej w dzieciństwie świadczył – że wmówiono w nią miłość do niego i nakłoniono do zgody na ucieczkę. Tłumaczy ją w pewnej mierze fakt, że miała wówczas zaledwie piętnaście lat.

Powiedziawszy już o jej nierozwadze z zadowoleniem dodam, że dowiedziałem się o wszystkim z jej własnych ust. Przyjechałem do niej niespodzianie na dzień czy dwa przed planowaną ucieczką, a Georgiana, nie mogąc znieść myśli, iż zasmuci i obrazi brata, którego uważała za ojca prawie, wyznała mi wszystko. Możesz sobie, pani, wyobrazić, co czułem i jak się zachowywałem. Wzgląd na uczucia i reputację mojej siostry nie pozwoliły mi ogłosić całej sprawy publicznie, napisałem jednak do pana Wickhama, który wyjechał natychmiast. Pani Younge została, oczywiście, z punktu zwolniona. Niewątpliwie pan Wickham pragnął przede wszystkim majątku mej siostry, który wynosi trzydzieści tysięcy funtów, nie mogę jednak oprzeć się podejrzeniu, że mocnym bodźcem była mu chęć wywarcia na mnie zemsty. Doprawdy, byłaby to okrutna zemsta. To, pani, jest wierny opis wszystkich przypadków, w jakich obydwaj braliśmy udział. Jeśli nie odrzucisz go, uważając moje słowa za fałsz, uznasz mnie, myślę, niewinnym popełnionych wobec Wickhama zbrodni. Nie wiem, w jaki sposób, pod pokrywką jakiego kłamstwa, oszukał cię, pani, może jednak nie należy się temu dziwić, boć przecież nie wiedziałaś nic o żadnej z tych spraw. Śledztwo nie leżało w twoich możliwościach, a podejrzliwość – w twojej naturze. Może dziwisz się, pani, dlaczego nie powiedziałem tego wszystkiego wczoraj wieczorem. Nie byłem wtedy panem samego siebie na tyle, by wiedzieć, co musi czy powinno zostać wyjaśnione. Na świadka wszystkiego, co tu napisałem, powołać mogę pułkownika Fitzwilliama, który, oczywiście, musiał być powiadomiony o wszystkich szczegółach owych zajść, jako nasz bliski krewny, zaufany przyjaciel, a ponadto jeden z wykonawców testamentu mego ojca. Jeśli niechęć do mnie każe ci odrzucić niniejsze wyjaśnienie jako fałszywe, podobna przyczyna nie przeszkodzi ci zapewne zawierzyć memu kuzynowi. Ponieważ zaś może być jeszcze okazja zapytania go, postaram się w jakiś sposób oddać ci ten list do rąk jeszcze dzisiejszego ranka. Dodam tylko – niech cię Bóg błogosławi.

Fitzwilliam Darcy

XXXVI

Elżbieta, biorąc od pana Darcy'ego list, mogła jedynie przypuszczać, że zawiera on ponowienie prośby o jej rękę. Łatwo więc można sobie teraz wyobrazić, jak chciwie go czytała i jaki zamęt sprzecznych uczuć wzbudził w jej sercu. Trudno określić, co przeżywała podczas tej lektury. Najpierw ze zdumieniem stwierdziła, że Darcy uważa, iż może się jeszcze tłumaczyć. Przekonana była, że nie ma do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie nic, czego prawdziwe poczucie wstydu nie pragnęłoby ukryć. Głęboko uprzedzona do każdego jego słowa zaczęła czytać opis wydarzeń w Netherfield. Czytała tak chciwie, że ledwo mogła cokolwiek zrozumieć. Niecierpliwa dowiedzieć się, co przyniesie następne zdanie, nie potrafiła skupić uwagi na treści tego, które właśnie przebiegała wzrokiem. Z punktu odrzuciła jako fałsz zapewnienie, że Darcy był przekonany o obojętności Jane, a wyliczenie prawdziwych, najważniejszych obiekcji przeciwko małżeństwu przyjaciela zbyt ją rozgniewało, by chciała im oddać sprawiedliwość choć w części. Za to, co zrobił nie wyraził żalu, a to wystarczało. Pisał bez skruchy, dumnie. Cały ten list był wyniosły i zuchwały. Ale kiedy przyszła kolej na historię pana Wickhama – przejął ją ból jeszcze większy i uczucie jeszcze trudniejsze do opisania. Czytała bowiem z większą trochę uwagą opis wypadków, które – jeśli były prawdziwe – musiały obalić wszelkie żywione dotychczas przekonanie o wartości tego młodzieńca, a które nosiły niepokojące podobieństwo do historii przez niego samego opowiedzianej. Przejęło ją zdumienie, strach i przerażenie. Chciała zadać im kłam wykrzykując co chwila: „To musi być fałsz! To niemożliwe! To najokropniejsze kłamstwo!", a kiedy przeczytała list do końca, niewiele rozumiejąc już z ostatnich stron, odłożyła spiesznie pismo odżegnując się od wszystkiego, co zawierało, przyrzekając sobie nie spojrzeć już na nie więcej.

W tym zamęcie uczuć, nie mogąc dać spoczynku skołatanym myślom, zaczęła iść dalej. Ale to nie pomogło. W pół minuty później znowu otworzyła list i zebrawszy wszystkie siły, by uspokoić się trochę, pogrążyła się znowu w bolesnej lekturze. Czytała tylko to, co tyczyło Wickhama. Tak dalece już panowała nad sobą, że rozumiała sens każdego zdania. Opis stosunków jego z rodziną z Pemberley zgadzał się najdokładniej z tym, co on sam mówił, a łaskawość i względy zmarłego pana Darcy'ego, choć przedtem nie znała ich rozmiarów, odpowiadały całkowicie jego słowom. Do tego miejsca oba opowiadania wzajemnie się potwierdzały, kiedy jednak doszło do sprawy testamentu, różnica była znaczna. Świeżo miała jeszcze w pamięci to, co mówił Wickham o przyobiecanej mu prebendzie a kiedy przypomniała sobie własne jego słowa, musiała dojść do wniosku, że jedna albo druga strona wręcz kłamie. Przez kilka chwil pochlebiała sobie, że nie zwiodła jej własna intuicyjna ocena. Ale gdy z najwyższą uwagą czytała i znowu powracała do następnych wypadków, do rezygnacji Wickhama z wszelkich praw do prebendy, do przyjęcia za to tak dużej sumy jak trzy tysiące funtów, znowu musiała się zawahać. Odłożyła list i poczęła rozważać wszystko po kolei, starając się przy tym zachować coś, co nazywała bezstronnością. Zastanawiała się nad prawdopodobieństwem jednej i drugiej wersji – nie mogła jednak dojść do żadnych wniosków. Z obu stron były tylko

słowa. Znowu zaczęła czytać. Każda jednak linijka dowodziła coraz jaśniej, że sprawa, która w jej pojęciu bezapelacyjnie rzucała głęboki cień na pana Darcy'ego, mogła się ukazać w świetle oczyszczającym go z całej winy od początku do końca.

Pustota i rozwiązłość, o które tak śmiało oskarżał Wickhama, wstrząsnęły nią głęboko, tym bardziej że nie mogła dowieść fałszywości tego zarzutu. Nigdy nie słyszała o nim, póki nie wstąpił do pułku hrabstwa X za namową młodego człowieka, który spotkawszy go przypadkowo w Londynie, odnowił powierzchowną znajomość. O tym, jak żył dawniej, wiedziano w Hertfordshire tyle tylko, co sam opowiadał. Nigdy – nawet gdyby leżało to w jej możliwościach – nie przyszłoby jej do głowy zasięgać o nim jakichś wiadomości i dowiadywać się, jaki też on jest naprawdę. Jego wygląd, głos i obejście kazały go uważać za wcielenie doskonałości. Starała się przywołać z pamięci jakieś dowody jego dobroci, jakieś wyraźne oznaki prawości i dobrej woli, które obroniłyby go przed zarzutami pana Darcy'ego. Pragnęła wyciągnąć z tych wspomnień wniosek, że jednak przeważają w nim dobre cechy, które mogą sowicie opłacić te przypadkowe błędy, jak usiłowała określić to, co pan Darcy nazwał długoletnim nieróbstwem i występnym życiem. Ale podobne wspomnienia nie przyszły jej z pomocą. Mogła natychmiast przywołać przed oczy jego postać, z całym wdziękiem obejścia i manier, ale nie mogła sobie przypomnieć żadnych bardziej uchwytnych zalet niż to, że dobrze wyrażał się o sąsiedztwie i zyskał sobie uznanie wśród kolegów miłym i pociągającym zachowaniem. W tym miejscu przerwała swe rozmyślania na dłuższą chwilę, po czym znów zaczęła czytać. Niestety, opis zamiarów, jakie miał wobec panny Darcy, uzyskał pewne potwierdzenie w jej rozmowie z pułkownikiem Fitzwilliamem zeszłego ranka zaledwie. Wreszcie zaś Darcy powoływał na świadka samego pułkownika, który już jej mówił o swoich bliskich związkach z wszelkimi sprawami rodziny Darcych. Nie miała zaś podstaw do kwestionowania prawości pana Fitzwilliama. W pewnej chwili postanowiła zwrócić się do niego, porzuciła jednak ten pomysł rozumiejąc, jak dziwny musiałby się wydać pułkownikowi, potem zaś odrzuciła go całkowicie, przekonana, że pan Darcy nigdy nie zaryzykowałby podobnej propozycji, gdyby nie był pewny, iż kuzyn potwierdzi jego słowa.

Pamiętała doskonale wszystko, co zaszło podczas jej pierwszej rozmowy z Wickhamem u państwa Philips. Wiele jego wypowiedzi miała dotąd świeżo w pamięci. Teraz dopiero uderzyła ją myśl, jak niewłaściwe były te wyznania wobec obcej osoby. Zdziwiła się, jak mogła tego wcześniej nie zauważyć. Dostrzegła niedelikatność ciągłego wysuwania swojej osoby na pierwszy plan, niezgodność jego słów i czynów. Pamiętała, jak się przechwalał, że niestraszny mu pan Darcy, że może sobie uciekać, lecz on nie ustąpi pola – a jednak to on właśnie uciekł przed balem w Netherfield, w następnym tygodniu zaledwie. Przypomniała sobie również, że nim towarzystwo z Netherfield wyjechało do Londynu, opowiedział swoją historię tylko i wyłącznie jej, zaś po ich wyjeździe podawano ją sobie z ust do ust, że nie miał żadnych oporów ni skrupułów, by obrzucić błotem pana Darcy'ego, choć zapewniał ją uprzednio, iż szacunek dla ojca nigdy nie pozwoli mu wystawić syna na ludzką pogardę.

Jak inaczej wyglądało teraz wszystko, z czym on miał jakikolwiek związek! Jego

zaloty do panny King były rezultatem odrażającej interesowności, a mierność jej fortuny nie dowodziła bynajmniej umiarkowania żądań młodego człowieka, lecz chciwości, z jaką rzucał się na byle co. Nie mogła znaleźć właściwych motywów jego zachowania względem niej samej – albo oszukał się, licząc na pieniądze, albo pochlebiał swej próżności pobudzając ją do okazywania mu względów, co najnieopatrzniej czyniła. Wszystkie, coraz to bardziej niechętne wysiłki, by obronić Wickhama, napotykały na rosnący opór, aż wreszcie oddając sprawiedliwość panu Darcy'emu mogła tylko przyznać, że Bingley, zapytywany przez Jane, dawno ją zapewnił o niewinności swego przyjaciela, że choć obejście Darcy'ego było wyniosłe i odpychające, nigdy podczas całej ich znajomości, która ostatnio pozwoliła im na częste spotkania, a nawet w pewnym sensie zbliżyła i pozwoliła jej poznać go lepiej – że w ciągu całej tej znajomości nie dostrzegła w nim nic, co by mogło świadczyć o nieprawości, braku zasad, braku podstaw religijnych czy moralnych; że wśród swych znajomych był szanowany i ceniony, że nawet Wickham przyznawał, iż jest dobrym bratem, że często słyszała, jak Darcy z miłością mówił o siostrze – potrafił więc zdobyć się na ciepłe uczucia. Gdyby naprawdę postąpił tak, jak mówił Wickham, to podobne pogwałcenie wszelkich zasad nie uszłoby oczom ludzkim, a przyjaźń pomiędzy człowiekiem zdolnym do takich czynów i kimś tak miłym jak pan Bingley byłaby rzeczą niepojętą.

Zaczęła się wstydzić, głęboko wstydzić. Ani o Darcym, ani o Wickhamie nie mogła myśleć bez głębokiego przeświadczenia, że była ślepa, stronnicza, uprzedzona, nierozsądna.

–Jakżeż nikczemnie się zachowałam! – krzyknęła.

–Ja, która pyszniłam się spostrzegawczością, ja, która tak ceniłam swój rozsądek, która często potępiałam szlachetną bezstronność mej siostry i pochlebiałam swej próżności bezużyteczną lub potępienia godną podejrzliwością. Jakież to upokarzające odkrycie! I jak słuszne upokorzenie! Nie miałabym grubszego bielma na oczach, gdybym była zakochana! Zaślepiła mnie pycha, nie miłość. Rada z wyróżnień jednego, dotknięta obojętnością drugiego, od początku naszej znajomości żywiłam z góry powzięte, na niczym nie oparte uprzedzenia, ani w jednym, ani w drugim wypadku nie radząc się własnego rozsądku. Nigdy do tej chwili nie znałam samej siebie!

Od swojej osoby do Jane, od Jane do Bingleya myśli jej biegły torem, który wkrótce naprowadził ją na wspomnienie, iż w tamtym wypadku wyjaśnienia pana Darcy'ego wydały jej się zupełnie niewystarczające. Przeczytała je więc po raz drugi. Rezultat był teraz zupełnie odmienny. Jak można nie dać mu wiary w jednym wypadku, a w drugim przyznać się do porażki? Mówił, że był zupełnie nieświadom uczuć Jane. Elżbieta zaś pamiętała przecież, co w tej właśnie materii mówiła Charlotta. Trudno też mu było zarzucić, że przedstawił fałszywy obraz Jane. Wiedziała, że choć uczucia siostry są gorące, Jane starała się ich nigdy nie uwidaczniać, i że obejście jej i zachowanie zawsze cechuje to niezmienne zrównoważenie, które rzadko się łączy z dużą uczuciowością.

Kiedy doszła do tej części listu, w której rodzinie jej stawiano tyle bolesnych, lecz

jakże zasłużonych zarzutów, przejął ją głęboki wstyd. Zbyt mocno poczuła słuszność oskarżenia, by usiłowała je odeprzeć, a okoliczności, do jakich się specjalnie odwoływał – bal w Netherfield, który ugruntował owe uprzednio już powzięte zastrzeżenia – nie zrobiły na pewno mocniejszego wrażenia na nim niż na Elżbiecie.

Komplement dla niej i Jane nie przeszedł niepostrzeżenie. Złagodził ból, lecz nie mógł pocieszyć jej po tak ostrym potępieniu, jakie ściągnęła na siebie reszta rodziny, a kiedy zważyła, iż zawód Jane jest właściwie dziełem jej najbliższych, i zastanowiła się, jak bardzo zaważyć musi na ich opinii niewłaściwe zachowanie reszty rodziny, poczuła się zgnębiona i załamana jak jeszcze nigdy dotąd.

Przez dwie godziny spacerowała po alejce. Coraz to inne myśli przychodziły jej do głowy – przypominała sobie minione wypadki, ustalała najróżniejsze ewentualności i starała się pogodzić, jak mogła, z tą nagłą i tak istotną zmianą. Wreszcie zmęczenie i wzgląd na długą nieobecność w domu kazały jej zawrócić. Weszła na plebanię starając się przybrać wygląd jak zwykle pogodny, postanowiła też stłumić wszelkie myśli, które by nie pozwoliły jej brać udziału w ogólnej rozmowie.

Dowiedziała się natychmiast, że w czasie jej nieobecności na plebanii zjawili się obaj panowie z Rosings – pan Darcy tylko na kilka minut, by się pożegnać, ale pułkownik Fitzwilliam siedział co najmniej godzinę, czekając na jej powrót. Zdecydowany był nawet pójść i szukać jej. Elżbiecie pozostawało tylko udać, iż przykro jej, że się z nim nie widziała. W rzeczywistości ucieszyła się. Pułkownik Fitzwilliam przestał już być przedmiotem jej zainteresowania. Teraz mogła myśleć tylko o swoim liście.

XXXVII

Następnego ranka dwaj panowie opuścili Rosings. Pan Collins czatował na nich koło domku odźwiernego, by złożyć pożegnalne ukłony, po czym wrócił do domu z pokrzepiającą wiadomością, iż obaj wydawali się być w najlepszym zdrowiu i nastroju na tyle dobrym, na ile to było możliwe po melancholijnej scenie, jaka niedawno rozegrała się w Rosings. Pospieszył więc do dworu, by pocieszać lady Katarzynę i jej córkę, a za powrotem przyniósł z zachwytem wiadomość od wielkiej damy, iż tak jej się nudzi, że aż pragnie ich towarzystwa przy dzisiejszym obiedzie.

Trudno było Elżbiecie spoglądać na lady Katarzynę, nie myśląc przy tym, że gdyby tylko chciała, mogłaby teraz zostać jej przedstawiona jako przyszła siostrzenica. Trudno też jej było wyobrazić sobie bez uśmiechu, jak bardzo oburzyłaby się owa wielka dama. Cóż by powiedziała? Jak by się zachowała? – takimi pytaniami bawiła się Elżbieta przez cały czas.

Głównym przedmiotem rozmowy było zmniejszenie się towarzystwa w Rosings.

–Zapewniam was, że niezmiernie to odczułam – żaliła się lady Katarzyna. – Jestem przekonana, że nikt tak jak ja nie odczuwa utraty przyjaciół. A do tych młodych ludzi jestem szczególnie przywiązana, wiem też że i oni kochają mnie ogromnie. Strasznie im było żal odjeżdżać! Ale to tak zawsze z nimi. Kochany pułkownik do ostatniej chwili trzymał się jakoś, ale jego brat, jak mi się zdawało, bardzo boleśnie przeżył ten odjazd – bardziej chyba niż w zeszłym roku. Jego przywiązanie do Rosings wyraźnie wzrasta.

Tu pan Collins mógł zręcznie wtrącić jakieś pochlebstwo i aluzyjkę, na którą i matka, i córka łaskawie się uśmiechnęły.

Po obiedzie lady Katarzyna zauważyła, iż panna Bennet jest jakaś bez humoru, a przypisawszy to natychmiast jej niechęci do rychłego powrotu do domu, dodała:

–Jeśli to jest przyczyną, moje dziecko, musisz napisać do matki i poprosić ją, by ci pozwoliła zostać dłużej. Jestem przekonana, że pani Collins bardzo będzie temu rada.

–Dziękuję bardzo za tak łaskawe zaproszenie – odparła Elżbieta – niestety jednak nie mogę go przyjąć. W przyszłą sobotę muszę być w Londynie.

–Cóż, w takim razie będziecie tu tylko sześć tygodni. Liczyłam, że przyjedziecie na dwa miesiące. Mówiłam to pani Collins przed waszym przyjazdem. Jakiż może być powód tak szybkiego powrotu? Twoja matka z pewnością zostawiłaby cię nam jeszcze na dwa tygodnie.

–Ale nie mój ojciec. W zeszłym tygodniu pisał, bym przyspieszyła swój powrót.

–Och, ojciec dałby sobie radę bez ciebie, jeśli matka się zgodzi. Dla ojca córki nigdy się nie liczą. A jeśli pozostaniecie jeszcze przez cały miesiąc, będę mogła zabrać jedną z was do samego Londynu. Jadę tam na tydzień w początkach czerwca, a że Dawson nie ma nic przeciwko temu, by jechać na koźle, znajdzie się miejsce dla jednej z was w powozie. Jeśli zaś akurat zrobi się chłodno, to nawet zabiorę obie, boć przecie nie jesteście grube.

–Bardzo pani, doprawdy, łaskawa, lecz wydaje mi się, że musimy pozostać przy poprzednich naszych planach.

Lady Katarzyna wyglądała na zrezygnowaną.

–Pani Collins, musisz pani posłać z nimi służącego. Wiesz dobrze, iż zawsze mówię szczerze. Otóż nie mogę znieść myśli, by dwie młode panny same podróżowały powozem pocztowym. To wysoce niewłaściwe. Musi pani znaleźć kogoś, kto by z nimi pojechał. Ogromnie nie lubię takich rzeczy! Młode panny powinny mieć zawsze odpowiednią usługę i opiekę, stosownie, oczywiście, do swojej pozycji. Kiedy zeszłego lata moja siostrzenica Georgiana jechała do Ramsgate, zażądałam, by wysłano wraz z nią dwóch służących. Panna Darcy, córka pana Darcy'ego z Pemberley, i lady Anna nie mogłyby pokazać się inaczej, to byłoby niestosowne. Musi pani wysłać z nimi Johna. Jakem rada, że mi to na myśl przyszło. Byłoby to ujmą dla pani tak je wysłać same.

–Mój wuj ma przysłać po nas służącego.

–Och, twój wuj, panno Bennet, trzyma służącego?! Bardzom rada, że jest ktoś, kto myśli o tych rzeczach. Gdzie będziecie zmieniać konie? W Bromley, oczywiście. Jeśli wspomnicie o mnie w gospodzie „Pod Dzwonem", zajmą się wami jak należy.

Lady Katarzyna miała jeszcze wiele pytań w związku z ich podróżą, a że nie na wszystkie odpowiadała sama, trzeba się było mieć na baczności. Bardzo to było po myśli Elżbiecie – bała się, że z takim zamętem w głowie może zapomnieć, gdzie się znajduje. Rozmyślania trzeba zostawić na godziny samotności. Za każdym więc razem, kiedy wokół nie było nikogo, z ulgą powracała do swych myśli. Nie minął ani jeden dzień, w którym nie wymknęłaby się na samotny spacer, by pofolgować sobie, pogrążając się w rozkoszy przykrych wspomnień.

Wkrótce była już na najlepszej drodze do wyuczenia się listu pana Darcy'ego na pamięć. Roztrząsała każde zdanie, zaś uczucia jej w stosunku do ich autora ogromnie się zmieniły. Kiedy wspominała sposób, w jaki jej się oświadczył, wciąż jeszcze ogarniało ją oburzenie, kiedy jednak myślała, jak niesłusznie go potępiła i jak bezpodstawne czyniła mu zarzuty, gniew zwracał się przeciwko niej samej, a zawód młodego człowieka stawał się powodem do współczucia. Uczucie jego wywoływało teraz wdzięczność, jego osoba – ogólnie biorąc – wzbudzała szacunek. Wciąż jeszcze nie potrafiła jednak przychylnie myśleć o nim ani też przez chwilę nie żałowała swej odmowy i nie pragnęła go jeszcze spotkać. Jej własne postępki były nieustającym źródłem wyrzutów i udręki, zaś nieszczęsne wady rodziny powodem jeszcze głębszego żalu. Nie miała najmniejszej nadziei, by można je było wyleczyć kiedykolwiek. Ojcu wystarcza, że śmieje się z młodszych córek – nigdy się nie zdobędzie na ich utemperowanie. Matka tak daleka wszystkiemu, co właściwe i stosowne, pozostawała nieświadoma złego. Nieraz Elżbieta z Jane pospołu starały się stłumić trzpiotowatość Lidii i Katarzyny, przy takiej jednak pobłażliwości matki nie było najmniejszej nadziei na poprawę. Katarzyna była popędliwą, słabą wewnętrznie dziewczyną i znajdowała się całkowicie pod wpływem Lidii. Słysząc uwagi starszych sióstr obrażała się natychmiast. Lidia, samowolna i beztroska, nie chciała ich nawet słuchać. Były to osóbki puste, leniwe i głupie. Dopóki w Meryton znajdzie się choć jeden oficer, będą z nim flirtowały, że zaś Meryton leży niedaleko Longbourn, będą tam biegać do końca życia.

Elżbieta martwiła się również sprawą Jane. Wyjaśnienia Darcy' ego całkowicie przywróciły jej dobre mniemanie o Bingleyu, co w rezultacie zaostrzyło świadomość, jak wiele jej siostra straciła. Okazało się, że uczucia jego były poważne, a postępowanie wolne od najmniejszej skazy, chyba żeby mu uczynić zarzut ze ślepego zaufania do przyjaciela. Jak więc bolesną była myśl, że przez głupotę i brak godności najbliższej rodziny Jane została pozbawiona pozycji tak świetnej, tak pełnej walorów, tak bardzo obiecującej prawdziwe szczęście.

Kiedy do tych rozważań dodać odkrycie prawdziwego charakteru Wickhama, łatwo przyjdzie uwierzyć iż miły nastrój, jaki dawniej rzadko opuszczał Elżbietę, zmienił się bardzo i młoda panna z ogromnym trudem udawała teraz względnie pogodną.

W ostatnim tygodniu ich pobytu zaproszenia do Rosings były tak częste jak na początku. Ostatni wieczór również tam spędzili, a wielka dama znowu wypytywała szczegółowo, jak mają zamiar podróżować, dawała im wskazówki co do pakowania i tak nalegała, by składały suknie w jedyny, właściwy sposób, że Maria po powrocie uważała za swój obowiązek wyrzucić rzeczy z zamkniętego już rankiem kufra i całą robotę wykonać od nowa.

Przy rozstaniu lady Katarzyna niezwykle łaskawie życzyła im dobrej podróży i zapraszała je na przyszły rok do Hunsford, a panna de Bourgh tak dalece się wysiliła, by skłonić się i podać obu pannom rękę.

XXXVIII

W sobotę rano Elżbieta spotkała się przy śniadaniu z panem Collinsem na parę minut, nim jeszcze wszyscy zeszli, a pastor skorzystał z okazji wygłoszenia pożegnalnej mowy, która w jego mniemaniu była absolutnie konieczna.

–Nie wiadomo mi, panno Elżbieto – zaczął pompatycznie – czy małżonka moja wyraziła ci już wdzięczność za uprzejmość, jaką okazałaś odwiedzając nas tutaj. Jestem jednak pewien, że nim opuścisz ten dom, wyrazi ci ją niewątpliwie. Zapewniam cię, iż jesteśmy głęboko świadomi zaszczytu, jakim jest dla nas twe towarzystwo. Wiemy, jak niewiele ponęt ma skromna nasza chatynka. Prostota, w jakiej żyjemy, małe nasze pokoiki, nieliczni domownicy i ten skromny kontakt ze światem musi czynić Hunsford miejscem wielce nudnym dla takiej światowej jak ty młodej damy. Mam jednak nadzieję, że wierzysz w naszą wdzięczność za twą łaskę i zdajesz sobie sprawę, iż zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by uczynić ci ten pobyt jak najmniej nieprzyjemnym.

Elżbieta żywo zapewniła o swej wdzięczności i szczęściu, jakiego tu doznała. Spędziła u nich sześć bardzo przyjemnych tygodni. Radość zaś z przebywania z Charlottą i względy, jakimi ją otoczono, każą jej być wdzięczną. Pan Collins był zadowolony i równie uroczyście, lecz już z przebłyskiem uśmiechu, odparł:

–Ogromnie się cieszę słysząc, iż nie najgorzej spędziłaś ten czas. Zrobiliśmy na pewno wszystko, co w naszej mocy, by go umilić. A że tak się szczęśliwie złożyło, iż dzięki naszym stosunkom z Rosings mogliśmy wprowadzić cię w o tyle wyższe sfery, że mieliśmy możność częstej zmiany naszego ubogiego, domowego otoczenia na inne – pochlebiam sobie, iż twa wizyta w Hunsford nie była tak bardzo nudna. Nasza pozycja ze względu na rodzinę lady Katarzyny jest rzeczywiście niezwykłym wyniesieniem i błogosławieństwem, jakim niewielu może się poszczycić. Widziałaś, w jakich jesteśmy stosunkach. Widziałaś, jak nieustannie jesteśmy tam zapraszani. Doprawdy, wydaje mi się, iż przy wszystkich niedostatkach tej ubogiej plebanii nikt przebywający w niej nie może być przedmiotem współczucia, jeśli razem z nami pozostaje w owych zażyłych stosunkach z Rosings!

Słowa nie wystarczały, by wyrazić jego uczucia, toteż pastor musiał przejść się po pokoju, podczas gdy Elżbieta starała się połączyć w paru krótkich zdaniach prawdę z uprzejmością.

–Doprawdy, droga kuzynko, możesz zawieźć do Herfordshire jak najlepsze o nas wiadomości. W każdym razie pochlebiam sobie, że będziesz miała do tego podstawy. Byłaś codziennym świadkiem względów, jakimi otacza moją małżonkę lady Katarzyna, a w ogólności nie wydaje mi się, by przyjaciółka twoja dokonała złego… lecz na ten temat lepiej niech zamilczę Pozwól mi tylko zapewnić cię, droga panno Elżbieto że z całego serca życzę ci podobnej szczęśliwości w małżeństwie. Droga moja Charlotta i ja mamy we wszystkim jedno zdanie, zawsze myślimy tak samo. We wszystkim wykazujemy zdumiewające podobieństwo charakterów i poglądów. Wydajemy się stworzeni dla siebie nawzajem.

Elżbieta mogła uczciwie stwierdzić, iż w podobnym wypadku szczęście doprawdy musi być ogromne, i z równą powagą dodała, że głęboko wierzy w jego zadowolenie

z domowych rozkoszy i bardzo się z tego cieszy. Nie odczuła jednak przykrości, kiedy wyliczanie owych rozkoszy zostało przerwane wejściem osoby, która była przedmiotem rozmowy. Biedna Charlotta! Jak smutno zostawiać ją takiemu towarzyszowi! Ale wybrała go mając oczy otwarte, a i teraz, choć wyraźnie żałowała, iż goście odjeżdżają, nie sprawiała wrażenia osoby proszącej o litość. Jej dom, gospodarstwo, parafia, drób i wszystkie związane z tym zajęcia nie straciły jeszcze swego uroku.

Wreszcie karetka pocztowa zajechała, przytroczono kufry, paczki ułożono wewnątrz i wszystko było gotowe. Przyjaciółki pożegnały się czule, po czym pan Collins odprowadził Elżbietę do pojazdu, a kiedy szli przez ogród, prosił ją o przekazanie wyrazów szacunku dla całej rodziny, nie zapominając o podziękowaniach za uprzejmość, jakiej doświadczył w Longbourn w zimie, oraz o ukłonach dla państwa Gardiner, choć nie zna ich osobiście. Wreszcie wsadził ją do karetki, potem Marię i już miał zatrzasnąć drzwiczki, gdy nagle z pewnym zakłopotaniem przypomniał sobie, że przecież zapomniały mu przekazać pożegnalnych słów dla pań z Rosings.

–Ale – dodał – życzycie sobie z pewnością, by złożyć im wasze pokorne uszanowania oraz podziękować gorąco za okazaną wam w czasie tego pobytu łaskawość.

Elżbieta nie zgłosiła sprzeciwu, więc pozwolił im wreszcie zamknąć drzwi i powóz ruszył.

–Mój Boże! – wykrzyknęła Maria po chwili milczenia. – Wydaje się, że przyjechałyśmy tu przed paru dniami zaledwie, a ile się przez ten czas wydarzyło!

–O tak, doprawdy wiele – odparła jej towarzyszka z westchnieniem.

–Dziewięć razy obiadowałyśmy w Rosings, a jeszcze w dodatku dwa razy byłyśmy na herbacie. Ileż będę miała do opowiadania!

A Elżbieta po cichu dodała:

–A ileż ja będę miała do ukrywania!

Jechały bez żadnych przeszkód nie rozmawiając wiele. Po czterech godzinach stanęły przed domem państwa Gardiner, gdzie zamierzały pozostać przez parę dni.

Jane wyglądała dobrze, a Elżbieta niewiele miała okazji do sprawdzania, w jakim siostra jest nastroju, bowiem dobra ciotka przygotowała dla nich wiele rozrywek. Lecz Jane wraz z siostrą wracała już do Longbourn, gdzie będzie dość czasu na obserwacje.

Jednak wiele ją kosztowało zmilczenie o oświadczynach pana Darcy'ego i czekanie aż do powrotu do Longbourn. Świadomość, iż może wyjawić Jane coś, co ją przejmie zdumieniem, a jednocześnie pochlebić tym resztkom własnej próżności, których jeszcze nie potrafiła wybić sobie z głowy, była ogromną pokusą do zwierzeń. Nic też nie mogłoby jej przezwyciężyć oprócz niezdecydowania, w jakim wciąż trwała, nie wiedziała bowiem, ile z tego wszystkiego może opowiedzieć siostrze, i bała się, iż kiedy raz zacznie mówić, zapędzi się w jakieś szczegóły o Bingleyu i jeszcze bardziej zasmuci Jane.

XXXIX

Był już drugi tydzień maja, kiedy trzy młode damy wyruszyły z ulicy Gracechurch w kierunku miasta X w hrabstwie Hertford. Podjeżdżając do gospody, gdzie – jak było umówione – miał oczekiwać na nie powóz pana Benneta, zobaczyły natychmiast, jako świadectwo punktualności stangreta, Kitty i Lidię wyglądające z sali jadalnej na górze. Młode panienki były tu już od godziny zabawiając się wizytami u modniarki naprzeciwko, przyglądaniem się stojącemu na warcie szyldwachowi oraz doprawianiem sałaty i ogórka.

Po przywitaniu sióstr triumfalnie pokazały im stół zastawiony zimnym mięsiwem, jakie zwykle dostarczyć może spiżarnia gospody.

–Czy to nie ładne? – wołały. – Czyż nie przyjemna niespodzianka?!

–Chcemy was poczęstować – dodała Lidia – ale musicie nam pożyczyć trochę pieniędzy, bośmy nasze wydały w sklepie. – Po czym pokazały im zakupy.

–Patrzcie, kupiłam ten kapelusz! Nie bardzo mi się podoba, ale pomyślałam, że ostatecznie można go kupić. Popruję go na kawałki zaraz po powrocie do domu i zobaczymy, czy nie potrafię z niego zrobić czegoś ładniejszego!

A kiedy siostry krzyknęły, że to obrzydlistwo, dodała zupełnie tym nie przejęta:

–Och, w sklepie były jeszcze dwa czy trzy o wiele brzydsze. Kupię trochę satynki w ładniejszym kolorze żeby go trochę ożywić, i stanie się zupełnie znośny A poza tym nie ma znaczenia, co się na siebie włoży tego lata, bo regiment milicji hrabstwa X wyjedzie z Meryton. Mają nas opuścić za dwa tygodnie.

–Doprawdy?! – zawołała Elżbieta z najwyższym zadowoleniem.

–Będą stacjonować koło Brighton. Tak bym chciała, żeby tatuś zabrał nas tam wszystkie na lato! To byłby wspaniały pomysł i wydaje mi się, że nic by nas nie kosztował. Mama również bardzo by chciała pojechać. Pomyśl tylko, cóż to będzie za lato, jeśli nie pojedziemy do Brighton!

Tak, pomyślała Elżbieta, to doprawdy wspaniały pomysł. Koniec byłby z nami! Wielki Boże! Brighton i cały obóz żołnierzy! Dla nas jeden regiment milicji i comiesięczne bale w Meryton to o wiele za dużo!

–Mam dla was nowinę – trzepała dalej Lidia, kiedy zasiadły do stołu. – No, zgadnijcie! To wspaniała nowina, wielka nowina o kimś, kogo wszystkie lubimy.

Jane i Elżbieta spojrzały na siebie, po czym powiedziały służącemu, że już nie będzie potrzebny.

–Jakie to do was podobne, ta poprawność i dyskrecja! – śmiała się Lidia. – Wydaje wam się, że służący nie powinien tego słyszeć! Jakby go to w ogóle obchodziło! Jestem pewna, że często słyszy o wiele gorsze rzeczy! Ale to wstrętny jegomość! Bardzo się cieszę, że poszedł W życiu nie widziałam takiej długiej brody. No, ale wracając do moich nowin, idzie o naszego kochanego Wickhama. To za dobre dla służącego, co? Otóż nie ma obawy, by Wickham ożenił się z Mary King – oto coś dla was! Pojechała do swego wuja do Liverpoolu i ma tam zostać. Wickham jest uratowany!

–I Mary King jest uratowana – dodała Elżbieta. – Uratowana przed związkiem bardzo nieodpowiednim pod względem materialnym.

–Jeśli jej się naprawdę podobał, a mimo to wyjechała, to jest głupia.

–Mam nadzieję, że prawdziwego uczucia nikt by się tam nie doszukał ani z jednej, ani z drugiej strony – rzekła Jane.

–Na pewno nie z jego. Mogę za to ręczyć. Nigdy nie dbał o nią ani odrobinę. Ale któż by mógł dbać o takie paskudne, piegowate stworzenie!

Elżbieta z przerażeniem pomyślała, że choć nigdy nie była zdolna do tak grubiańskich wyrażeń, sama niejednokrotnie żywiła równie wulgarne uczucia, wyobrażając sobie, iż są tylko swobodne.

Gdy posiłek się skończył, starsze siostry natychmiast zapłaciły i kazały stangretowi zajeżdżać. Wkrótce całe towarzystwo wraz z pudłami, woreczkami i paczkami oraz niechętnie widzianym dodatkiem w postaci zakupów Kitty i Lidii zostało z trudem upakowane i powóz ruszył.

–Cóż za śmieszna ciasnota – chichotała Lidia. – Cieszę się, że zabrałam mój kapelusz, chociażby przyjemności wiezienia jeszcze jednego puzdra. A teraz siądźmy wygodnie, niechże nam będzie przytulnie i wesoło, i gadajmy całą drogę. Przede wszystkim powiedzcie, co się z wami działo przez cały ten czas Widywałyście jakichś miłych mężczyzn? Flirtowałyście? Miałam wielką nadzieję, że któraś z was wyjdzie za mąż przed powrotem. Jane już niedługo będzie starą panną, słowo daję. Ma prawie dwadzieścia trzy lata! Boże! Jakiż to byłby wstyd dla mnie, gdybym nie miała męża w tym wieku! Nie macie pojęcia, jak ciocia Philips by chciała, żebyście znalazły sobie mężów. Powiada, że lepiej by było, gdyby Lizzy wzięła już pana Collinsa, ale mnie się wydaje, że w tym by nie było nic zabawnego. O Boże! Jakżebym chciała wyjść za mąż przed wami i potem być waszą przyzwoitką na wszystkich balach. O jejciu! Mieliśmy pyszną zabawę kilka dni temu u pułkownika Forstera. Zaprosili tam Kitty i mnie na cały dzień, a pani Forster przyrzekła urządzić tańce wieczorem (a propos – pani Forster i ja jesteśmy wielkimi przyjaciółkami!). Więc zaprosiła obie panny Harrington. Ale Harriet rozchorowała się, więc Pen musiała przyjść sama. I wiecie, cośmy wtedy zrobiły? Ubrałyśmy Chamberleyne'a w suknię, żeby udawał damę. Pomyślcie tylko, jaka zabawa! Nikt a nikt o tym nie wiedział, tylko pułkownik, pani Forster, Kitty i ja, no i ciotka, bośmy od niej musiały pożyczyć suknię. Trudno sobie wyobrazić, jak świetnie wyglądał. Denny, Wickham, Pratt i jeszcze paru innych zupełnie go nie poznali z początku. Boże, jak ja się śmiałam! A pani Forster! Myślałam, że umrę! I to właśnie wydało się mężczyznom podejrzane, no i zaraz doszli, w czym rzecz.

Takimi to opowieściami o przyjęciach i żartach starała się Lidia zabawić towarzystwo w drodze do Longbourn. Kitty sekundowała jej dzielnie. Elżbieta starała się nie słuchać tego, nie mogła jednak nie słyszeć ciągle powtarzanego nazwiska Wickhama.

W domu powitano je bardzo serdecznie. Pani Bennet radowała się, że widzi Jane wciąż w tym samym blasku urody, a pan Bennet podczas obiadu kilkakrotnie zwracał się specjalnie do Elżbiety:

–Cieszę się, żeś już wróciła, Lizzy.

Przy stole zebrało się duże towarzystwo, bo prawie wszyscy Lucasowie

przyjechali, by powitać Marię i usłyszeć, jakie nowiny przywozi. Różne sprawy interesowały zebranych. Lady Lucas wypytywała Marię przez stół, jak się wiedzie jej najstarszej córce, i co z jej drobiem. Pani Bennet miała podwójne zajęcie – z jednej strony odbierała od Jane sprawozdanie o modzie panującej w Londynie (Jane siedziała niedaleko niej), po czym powtarzała to wszystko ze szczegółami młodszym pannom Lucas. Lidia zaś, której głos wybijał się ponad inne, wyliczała wszystkim, którzy chcieli słuchać, rozrywki, jakie miała tego ranka.

–Och, Mary – mówiła – szkoda, żeś z nami nie pojechała, taką miałyśmy zabawę! Zaciągnęłyśmy z Kitty zasłony w powozie i udawałyśmy, że nikogo nie ma w środku. Jechałabym tak przez całą drogę, gdyby Kitty nie zrobiło się słabo. A kiedy stanęłyśmy w oberży „Pod Jerzym", zachowałyśmy się moim zdaniem bardzo ładnie, bo podjęłyśmy dziewczęta najlepszym zimnym śniadaniem na świecie. Gdybyś z nami pojechała, też byśmy cię zaprosiły. A potem, kiedyśmy wyjeżdżały, znowu była pyszna zabawa! Myślałam, że już nigdy nie wsiądziemy do powozu. Mało nie umarłam ze śmiechu. I przez całą drogę było tak wesoło! Gadałyśmy i śmiałyśmy się jak szalone – na dziesięć mil można nas było słyszeć.

Mary odparła na to z wielką powagą:

–Daleka jestem, droga moja siostro, od niedoceniania podobnych rozrywek. Bez wątpienia odpowiadają one większości kobiecych umysłów. Muszę jednak wyznać, że ja nie widzę w nich żadnych ponęt. Nieskończenie milsza mi jest książka.

Ani słowo z tej odpowiedzi nie dotarło jednak do uszu Lidii. Rzadko słuchała kogoś dłużej niż pół minuty, a na Mary nigdy nie zwracała uwagi.

Po południu Lidia miała wielką ochotę wybrać się z dziewczętami do Meryton i zobaczyć, co tam się dzieje. Elżbieta jednak sprzeciwiła się stanowczo. Ludzie nie powinni mówić, że panny Bennet nie usiedzą w domu dłużej niż pół dnia nie latając za oficerami. Miała też inne powody sprzeciwu. Bała się zobaczyć Wickhama i postanowiła jak najdłużej unikać tego spotkania. Cieszyła się niewymownie ze zbliżającego się wymarszu regimentu. Za dwa tygodnie już ich tu nie zobaczy, a kiedy sobie pójdą, nie będzie jej już dręczyć nic, co by się wiązało z jego osobą.

Po kilku godzinach stwierdziła, że plan wyjazdu do Bighton, o którym Lidia wspominała w gospodzie, jest przedmiotem częstych dyskusji pomiędzy rodzicami. Zauważyła też, że ojciec nie ma najmniejszego zamiaru ustąpić, odpowiada jednak tak niepewnie i dwuznacznie, że matka, choć czasem zniechęcona, nie traci do końca nadziei na ostateczne zwycięstwo.

XL

Elżbieta nie mogła się już dłużej powstrzymać od zwierzeń. Następnego ranka, postanowiwszy zataić wszystko, co tyczyło siostry, przygotowała ją na dużą niespodziankę i opowiedziała w ogólnych zarysach, co zaszło pomiędzy nią i panem Darcym.

Jane nie dziwiła się długo: głębokie uczucie, jakie żywiła do siostry, szybko kazało uznać miłość Darcy'ego za rzecz najzupełniej oczywistą, toteż wrażenia jej były zupełnie innego rodzaju. Przykro jej było, że pan Darcy wyjawił swe uczucia w tak mało zachęcający sposób, bardziej jednak bolało ją strapienie, jakie odczuwać musiał po odmowie Elżbiety.

–Niedobrze, iż był tak pewny twej zgody – mówiła. – I oczywiście, nie powinien był tego okazywać. Pomyśl jednak, jak bardzo to musiało zwiększyć jego rozczarowanie.

–Tak – rzekła Elżbieta – serdecznie mi go żal. Pozostały mu jednak inne uczucia, które zapewne każą mu szybko odwrócić ode mnie uwagę. W każdym razie nie masz mi za złe, żem mu odmówiła?

–Za złe? O, nie!

–Nie winisz mnie również za tak gorącą obronę Wickhama?

–Nie, nie wydaje mi się, byś się myliła w tym, coś powiedziała.

–Przekonasz się, że było odwrotnie, kiedy ci powiem, co się wydarzyło następnego dnia.

Opowiedziała o liście powtarzając tylko to, co tyczyło Jerzego Wickhama. Jakiż to był cios dla dziewczyny, która chętnie przeszłaby przez życie nie wierząc, iż tyle zła, ile tu zawierało się w jednej istocie, mogła pomieścić w sobie cała ludzkość. Nawet rehabilitacja Darcy'ego, choć wielką sprawiła jej przyjemność, nie mogła jej pocieszyć po tak strasznym odkryciu. Usiłowała dostrzec jakieś możliwości pomyłki i starała się oczyścić jednego, nie obciążając przy tym drugiego.

–Nic z tego nie wyjdzie – mówiła Elżbieta. – Nie możesz zrobić niewiniątek z obu w żaden sposób. Wybieraj, lecz musisz wybrać tylko jednego. Jest w nich tyle cnoty, ile wystarczy na pojedynczego porządnego człowieka, a ostatnio przypisuje się ją to jednemu, to drugiemu. Jeśli o mnie idzie, skłaniam się do uwierzenia panu Darcy'emu, ty zaś rób, jak chcesz.

Sporo czasu upłynęło, nim Jane potrafiła zdobyć się na uśmiech.

–Chyba nic jeszcze tak mną nie wstrząsnęło – odparła wreszcie. – Żeby Wickham był tak okropnie zły!

To prawie nie do uwierzenia. I pan Darcy – jakiż on biedny! Lizzy kochana, pomyśl tylko, ile on musiał wycierpieć! Takie rozczarowanie! I na dodatek dowiedział się, że tak źle o nim mniemasz. I że to o własnej siostrze musiał opowiedzieć podobną rzecz. To doprawdy zbyt straszne! Jestem pewna, że czujesz to samo.

–O, nie! Mój żal i współczucie topnieją, kiedy widzę w tobie tyle jednego i drugiego, siostrzyczko. Wiem, że pod tym względem oddasz pełną sprawiedliwość panu Darcy'emu, toteż z każdą chwilą mniej jestem przejęta i coraz bardziej obojętnieję. Ogrom twego współczucia pozwala mi oszczędzać siebie, a jeśli jeszcze dłużej będziesz się nad nim żaliła, moje serce stanie się lekkie jak piórko.

–Biedny Wickham! Tyle w jego twarzy dobroci, taka szczerość i grzeczność w obejściu!

–Z pewnością zaszła jakaś wielka pomyłka przy kształtowaniu charakterów obu tych młodych ludzi. Jeden dostał całą dobroć, a drugi cały jej pozór.

–Nigdy nie wydawało mi się, by panu Darcy'emu brak było całkowicie tego „pozoru" dobroci, jak to nazwałaś.

–A mimo to mądrą było rzeczą powziąć do niego tak głęboką a bezpodstawną odrazę. Jaka to ostroga dla inteligencji, jaka okazja do okazania dowcipu! Można bezustannie kogoś znieważać nie mówiąc przy tym ani jednego sprawiedliwego słowa. Ale trudno ciągle śmiać się z ludzi nie potykając się od czasu do czasu na własnym dowcipie.

–Lizzy! Jestem przekonana, że kiedy po raz pierwszy przeczytałaś ten list, nie mogłaś traktować sprawy tak jak teraz!

–O wierz mi, że nie mogłam! Czułam się okropnie. Byłam bardzo biedna – można chyba powiedzieć: nieszczęśliwa. Nikogo, komu bym się mogła zwierzyć z moich przeżyć, żadnej Jane, która by mnie pocieszyła i powiedziała, że nie byłam tak słaba, próżna i głupia, jaką byłam w istocie! O, jakże mi ciebie tam brakowało!

–Fatalnie się złożyło, że użyłaś tak silnych wyrażeń broniąc Wickhama przed panem Darcym. Teraz te słowa wydają się w pełni niezasłużone.

–Oczywiście. Ale całe to nieszczęście, wszystkie owe gorzkie słowa są naturalnym wynikiem hodowanych przeze mnie uprzedzeń. Jest pewna sprawa, w której potrzeba mi twej rady. Chcę, żebyś mi powiedziała, czy powinnam wyjawić naszym znajomym, jaki Wickham jest naprawdę, czy też nie.

Jane zastanawiała się chwilę:

–Wydaje mi się, że nie ma powodów, dla których trzeba by wystawiać na taki szwank jego reputację. A co ty myślisz?

–Ze nie należy tego robić. Pan Darcy nie upoważnił mnie do publikowania swoich informacji. Przeciwnie, zaznaczył, bym wszystkie szczegóły o sprawie jego siostry zachowała, w miarę możności, przy sobie. A któż mi uwierzy, jeśli będę usiłowała otworzyć ludziom oczy na inne jego postępki? Tak wielkie jest uprzedzenie wszystkich do pana Darcy'ego, że połowa porządnych ludzi w Meryton wrzałaby oburzeniem, gdybym go usiłowała przedstawić w lepszym świetle. Nie, nie potrafię! Wickham wyjedzie wkrótce i dla nikogo tutaj nie będzie miało najmniejszego znaczenia, jakim był w rzeczywistości. Kiedyś wreszcie wszystko wyjdzie na jaw, będziemy się mogły śmiać z ludzkiej niewiedzy i ślepoty. Teraz nie będę nic mówiła o całej sprawie.

–Masz zupełną słuszność. Wyjawienie jego postępków mogłoby na zawsze zwichnąć mu życie. Może czuje teraz żal za swe dawne czyny i chciałby się poprawić Nie możemy stawiać go w tak okropnej sytuacji.

Po tej rozmowie Elżbieta uspokoiła się trochę. Pozbyła się dwóch sekretów, które ciążyły jej od dwóch tygodni, i pewna była, że kiedykolwiek zechce pomówić o którymś z nich, znajdzie chętną słuchaczkę w Jane. Drążyła ją jeszcze i niepokoiła myśl o tym, czego delikatność nie pozwoliła wyjawić siostrze. Elżbieta nie odważyła

się opowiedzieć jej, co zawierała druga część listu pana Darcy'ego, ani wyjaśnić, jak głębokie były w istocie uczucia jej wielbiciela. O tej sprawie nie wolno jej było zwierzyć się nikomu. Przekonana była, iż nic – poza całkowitym porozumieniem obu stron – nie może jej zezwolić na zrzucenie z ramion ciężaru tej ostatniej tajemnicy. A wtedy – mówiła sobie – jeśliby zaszło coś tak bardzo nieprawdopodobnego, mogłabym tylko powtórzyć to, co Bingley może sam powiedzieć w o wiele przyjemniejszy sposób. Wolno mi to będzie wyjawić dopiero wtedy, kiedy utraci już swą wartość.

Teraz, kiedy była w domu, mogła bez trudu sprawdzić, jak naprawdę czuje się siostra. Jane nie była szczęśliwa. Wciąż jeszcze żywiła dla Bingleya gorące uczucie. Póki go nie poznała, nie miała najmniejszego nawet wyobrażenia, co znaczy kochać, toteż to, co teraz czuła, zawierało w sobie cały żar pierwszej miłości, zaś wiek i usposobienie Jane sprawiały, że było to uczucie głębsze i trwalsze, niż bywa zazwyczaj pierwsze zakochanie. Tak dla niej droga była jego pamięć, o tyle był jej milszy od wszystkich mężczyzn na świecie, że musiała przywoływać cały swój rozsądek i wciąż mieć wzgląd na uczucia otaczających ją ludzi, by hamować swój żal, którego upust musiałby podkopać zarówno jej zdrowie, jak i spokój.

–Słuchaj, Lizzy – zwróciła się kiedyś pani Bennet do córki – cóż ty myślisz o tej smutnej historii Jane? Jeśli o mnie chodzi, postanowiłam nigdy o tym z nikim nie mówić. Powiedziałam to ciotce Philips kilka dni temu. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego Jane nie spotkała się z nim w Londynie. Cóż, bardzo to niepoczciwy młody człowiek, a w dodatku nie przypuszczam, by była najmniejsza szansa po temu, by go kiedyś wreszcie złapała. O tym, żeby przyjechał do Netherfield w lecie, mowy nie ma. Pytałam każdego, kto by mógł coś o tym wiedzieć.

–Nie wierzę, by kiedykolwiek jeszcze miał przyjechać do Netherfield.

–No, oczywiście, zrobi, co zechce. Nikt go tu nie potrzebuje, choć zawsze będę powtarzała, że okropnie potraktował moją córkę, i gdybym ja była na jej miejscu nie zniosłabym czegoś podobnego. Cóż, pocieszam się tylko, że Jane umrze z żalu, i wtedy on będzie miał straszne wyrzuty sumienia.

Elżbieta nie odpowiedziała, jako że żadna z tych perspektyw nie mogła jej pocieszyć.

–A więc, Lizzy – zagadnęła ją po pewnym czasie matka – Collinsowie żyją wcale dobrze, co? Ba, ba… mam nadzieję, że to jeszcze potrwa. A jak jadają? Charlotta, powiadam ci, jest doskonałą gospodynią. Jeśli jest choć w połowie tak zapobiegliwa jak jej matka to nieźle zaoszczędzi. Pewna jestem, że nie pozwala sobie w gospodarstwie na żadne ekstrawagancje.

–Nie, nie pozwala.

–Wierzaj mi, ona umie gospodarować. Tak, tak. Oni będą uważać, żeby czasem nie zacząć żyć ponad stan, oni nigdy nie poznają, co to kłopoty! Cóż, wiele im z tego dobrego przyjdzie! Przypuszczam, że często rozmawiają o tym, jak to zabiorą Longbourn po śmierci twego ojca. Pewna jestem, że choć nie wiadomo, kiedy to będzie, patrzą już na nasz dom jak na swój.

–Nie mogli przy mnie poruszać tego tematu.

–No tak, dziwne by było, gdyby to robili. Ale nie wątpię, że jak są sami, to tylko o tym gadają. Cóż, jeśli im nic nie szkodzi, że zabiorą majątek, który im się w ogóle nie należy, to tym lepiej. Ja bym się wstydziła mieć majątek przyznany mi tylko ordynacją.

XLI

Szybko minął pierwszy tydzień po powrocie do domu, zaczął się drugi. Były to ostatnie dni stacjonowania regimentu w Meryton i wszystkie panny w okolicy wpadły w rozpacz. Panowało niemal powszechne przygnębienie. Tylko starsze panny Bennet potrafiły jeszcze jeść, pić, spać i wykonywać codzienne swoje zajęcia. Tę nieczułość często im wyrzucały Kitty i Lidia, które – przytłoczone ogromem nieszczęścia – nie mogły pojąć, jak ktoś z ich własnej rodziny może mieć tak kamienne serce.

–Wielki Boże! Cóż z nami będzie! Cóż my poczniemy! – wykrzykiwały często z rozpaczą i goryczą. – Jak możesz, Lizzy, tak się uśmiechać!

Kochająca matka całkowicie podzielała ich głęboki ból, pamiętając z wielką dokładnością, co sama przeżywała przy podobnej okazji dwadzieścia pięć lat temu.

–Płakałam dwa dni bez przerwy – zapewniała swe córki – kiedy wymaszerował regiment pułkownika Millara. Myślałam, że mi serce pęknie!

–Moje na pewno pęknie! – szlochała Lidia.

–Gdyby tylko można było pojechać do Brighton zaczęła pani Bennet.

–O tak! Gdyby tylko można było pojechać do Brighton! Ale tatuś jest taki okropny!

–Trochę kąpieli w morzu wykurowałoby mnie całkowicie!

–Ciocia Philips twierdzi, że i mnie by bardzo wzmocniło – dodała Kitty.

Takie to płacze i lamenty rozbrzmiewały po całym Longbourn. Elżbieta usiłowała znaleźć w nich coś śmiesznego, ale całą przyjemność szybko dławił wstyd. Znów czuła słuszność zarzutów Darcy'ego i jak nigdy skłonna mu była wybaczyć wtrącanie się do spraw przyjaciela.

Szybko jednak rozwarło się niebo przed Lidią, otrzymała bowiem od pani Forster, żony dowódcy pułku, zaproszenie, by jej towarzyszyła do Brighton. Nieoceniona ta dama była jeszcze bardzo młodą kobietą i niedawno wyszła za mąż. Pociągało ją w Lidii wesołe i żywe usposobienie, i po trzech miesiącach znajomości stały się nierozłącznymi przyjaciółkami.

Trudno opisać zachwyt Lidii, jej wdzięczność dla pani Forster, radość pani Bennet i udrękę Kitty. Lidia nie zważając na uczucia siostry biegała wciąż po domu w nieustannym podnieceniu, żądając od wszystkich powinszowań, śmiejąc się i gadając głośniej i gwałtowniej niż zwykle. Nieszczęsna Kitty wyrzekała w swym pokoiku na los w słowach równie nierozsądnych, jak zrzędnych:

–Nie rozumiem doprawdy, czemu by pani Forster nie mogła mnie zaprosić, tak samo jak Lidię, mimo że nie jestem jej przyjaciółką od serca – jęczała. – Mam do tego same prawa, a nawet większe, bo jestem o dwa lata starsza od Lidii.

Próżno Elżbieta usiłowała przywołać ją do rozumu, a Jane – ukoić jej ból. Elżbieta przyjęła wiadomość o owym zaproszeniu zupełnie inaczej niż matka i Lidia. Uważała, iż ten wyjazd nieodwracalnie pozbawi Lidię resztek zdrowego rozsądku i sekretnie namawiała ojca, by do tego nie dopuścił, mimo iż wiedziała, jak bardzo oburzano by się na nią, gdyby te namowy wyszły na jaw. Przedstawiła mu, jak bardzo niewłaściwe jest zachowanie Lidii, jak małe korzyści może jej przynieść przyjaźń z taką jak pani Forster kobietą, i tłumaczyła, że w takim towarzystwie w Brighton Lidia będzie się na

pewno zachowywała jeszcze gorzej. Czekają tam przecież na nią większe niż w domu pokusy. Wysłuchał jej uważnie, po czym rzekł:

–Póki Lidia nie pokaże się publicznie w tej czy innej miejscowości, póty nie da nam spokoju, a wątpię, byśmy kiedyś znaleźli po temu dogodniejszą i tańszą sposobność.

–Gdyby tatuś był świadom, jak wiele szkód może nam wszystkim przynieść pokazywanie ludziom nieobycia Lidii, jej złych manier – ile szkód już przyniosło – pewna jestem, że inaczej by tatuś mówił o tej sprawie.

–Już przyniosło! – zawołał pan Bennet. – Cóż, czyżby odstraszyła jakich waszych wielbicieli?

Biednaś ty, moja Lizzy! Ale nie martw się! Takie wybredne młodziki, co to wzbraniają się wejść w związki z odrobiną głupoty, niewarte twego żalu. Chodź, pokaż mi listę tych żałosnych gołowąsów, których powstrzymały szaleństwa Lidii.

–Myli się ojciec. Nie mogę się na nic podobnego uskarżać. Narzekam teraz nie na jakąś specjalną, lecz ogólną krzywdę, jaką przynosi nam jej zachowanie Nasza powaga, nasza reputacja muszą być zagrożone tą szaloną lekkomyślnością, brakiem wszelkich hamulców i pewnością siebie, jakie cechują Lidię. Niech mi ojciec wybaczy, muszę mówić szczerze. Jeśli ojciec, mój kochany ojciec, nie podejmie trudu utemperowania Lidii, nic już się nie da naprawić. Charakter jej okrzepnie i mając szesnaście lat Lidia będzie zwykłą kokietką – ośmieszy siebie i rodzinę. Będzie kokietką w najgorszym, najniższym znaczeniu tego słowa, bo pociągać w niej może tylko młodość i jaka taka uroda. Na obronę przed powszechną wzgardą, jaką wzbudzać musi jej szał podobania się, będzie miała tylko własną głupotę i nieuctwo. To niebezpieczeństwo grozi również Kitty. Ta pójdzie wszędzie, gdzie ją Lidia poprowadzi. Puste, głupie, leniwe, nieopanowane. Och, czy ojciec doprawdy może przypuścić, iż ludzie nie oszacują ich odpowiednio, nie potępią wszędzie, gdzie się znajdą? Że to potępienie nie rozciągnie się na ich siostry?

Pan Bennet widział, że Elżbieta wkłada całe serce w te słowa, toteż ująwszy jej dłoń odpowiedział bardzo serdecznie:

–Nie martw się tym, moja mała. Każdy, kto zna Jane czy ciebie, musi was szanować i cenić, a posiadanie dwóch czy też, powiedziałbym raczej, trzech bardzo głupich sióstr nie może wpływać na sąd o was. Jeśli Lidia nie pojedzie do Brighton, nie będzie spokoju w naszym domu – niechaj więc jedzie. Pułkownik Forster to rozsądny człowiek, nie dozwoli, by się wpędziła w prawdziwe jakieś kłopoty, a Lidia jest na szczęście zbyt biedna, by ktoś miał ochotę ją łowić. W Brighton będzie osobą o dużo mniejszym znaczeniu niż tutaj, nawet jako zwykła, mała kokietka. Oficerowie znajdą tam kobiety godniejsze uwagi. Miejmy więc nadzieję, że pobyt tam nauczy Lidię skromności. Tak czy inaczej, jeśli wróci gorsza, niż jest, upoważni nas do wzięcia ją pod klucz na resztę życia.

Elżbieta musiała się zadowolić tą odpowiedzią, lecz sama nie zmieniła zdania, wyszła więc od ojca rozgoryczona i smutna. Nie umiała jednak powiększać swych smutków daremnymi rozważaniami. Była przekonana, że spełniła swój obowiązek, a nie potrafiła gryźć się nieuniknionym złem czy też pogłębiać go własną troską.

Gdyby Lidia i matka dowiedziały się o treści tej rozmowy, trudno by im przyszło wyrazić swe oburzenie mimo tak dużej wrodzonej swady. W pojęciu Lidii pobyt w Brighton zawierał wszelkie ziemskie rozkosze. W swej bujnej wyobraźni widziała już ulice tego wesołego kąpieliska zatłoczone oficerami. Widziała, jak staje się przedmiotem uwielbienia dziesiątek, setek nie znanych jeszcze mężczyzn. Oglądała wszystkie wspaniałości obozu: namioty rozpięte w pięknych równych szeregach, pełne młodości i wesela, olśniewające czerwienią – a jako koronę wszystkiego widziała siebie siedzącą pod namiotem i flirtującą czule z sześcioma co najmniej oficerami naraz.

Jakież byłoby więc jej oburzenie, gdyby wiedziała że siostra stara się odebrać jej podobne nadzieje i podobne konkrety. Wszystko to mogła zrozumieć tylko matka, która podzieliłaby zapewne jej oburzenie Wyjazd Lidii do Brighton był dla pani Bennet jedyną pociechą, kiedy już nabrała smutnej pewności, że mąż jej nie ma w ogóle zamiaru tam jechać.

Nie wiedziały jednak, co zaszło między ojcem a Elżbietą, toteż trwały w uniesieniu – z małymi przerwami – aż do dnia wyjazdu Lidii.

Elżbieta miała zobaczyć pana Wickhama po raz ostatni. Nie przejmowała się tym szczególnie, bowiem po powrocie nieraz już go widywała. Nie czuła też wzruszenia, jakie towarzyszyło jej dawniej, kiedy to jeszcze myślała o nim tak dobrze. Doszło nawet do tego, że w owej, tak ją dawniej zachwycającej grzeczności, odkryła sztuczność, męczącą, niesmaczną sztuczność. Ponadto obecny jego stosunek do niej sprawiał jej wielką przykrość. Wickham bowiem wkrótce okazał chęć ponowienia tych atencji, jakie cechowały pierwszy okres ich znajomości. Po tym, co zaszło, wszystkie jego nadskakiwania mogły ją tylko gniewać. Kiedy stwierdziła, że stała się znów przedmiotem jego pustej i płochej galanterii, przestała się nim w ogóle interesować. Odpierając jego natręctwa czuła wyrzuty sumienia, sama bowiem wzbudziła w nim wiarę, iż bez względu na przyczynę, dla jakiej przestał się nią interesować, i bez względu na to, jak długi był ten okres obojętności, ona w każdej chwili z wdzięcznością i radością przyjmie znowu jego atencje.

Ostatniego dnia pobytu regimentu w Meryton Wickham wraz z innymi oficerami był na obiedzie w Longbourn. Tak dalece Elżbiecie było obojętne, czy się rozstaną dobrze czy źle, że kiedy spytał, jak się bawiła w Hunsford, wspomniała, iż pułkownik Fitzwilliam i pan Darcy spędzili trzy tygodnie w Rosings, i zapytała go, czy zna pułkownika.

Był zdumiony, niezadowolony, przerażony. Po chwili jednak oprzytomniał, uśmiech powrócił mu na usta. Tak, pułkownika często dawniej widywał. To skończony dżentelmen. A jak się jej podobał? Odpowiedziała bardzo dla pułkownika pochlebnie. Po chwili Wickham zapytał z udaną obojętnością:

–Jak długo, mówiła pani, byli w Rosings?

–Blisko trzy tygodnie.

–I często się z nimi pani widywała?

–O często, prawie codziennie.

–Pułkownik różni się manierami od swego kuzyna, prawda?

–Tak, bardzo, chociaż myślę, że pan Darcy zyskuje przy bliższym poznaniu.

–Doprawdy! – zawołał Wickham z miną, która nie uszła jej uwagi. – A pozwól, pani, zapytać – tu zatrzymał się i dodał lżejszym już tonem: – czy to jego obejście tak zyskuje? Czy raczył łaskawie przydać nieco uprzejmości swemu zachowaniu? Nie śmiem bowiem przypuścić – dodał ciszej i z większą powagą – by zyskiwał w sprawach istotnych.

–O, nie – odparła Elżbieta. – W sprawach istotnych jest, jak mi się wydaje, taki sam, jaki był zawsze.

Kiedy to mówiła, Wickham sprawiał wrażenie człowieka, który nie wie, czy ma się cieszyć z jej słów, czy też im nie wierzyć. Było w jej twarzy coś, co kazało mu słuchać z bacznym niepokojem i podejrzliwością.

–Mówiąc, że zyskuje przy bliższym poznaniu – ciągnęła Elżbieta – nie myślałam bynajmniej, by jego zachowanie czy poglądy zmieniały się na korzyść, lecz to tylko, iż przy bliższym poznaniu lepiej go można zrozumieć.

Przerażenie Wickhama uwidoczniło się teraz w lekkim rumieńcu i niespokojnym spojrzeniu. Milczał przez kilka minut, aż wreszcie otrząsając się z zakłopotania, zwrócił się znów do niej najłagodniejszym tonem:

–Pani, która tak dobrze zna moje względem pana Darcy'ego uczucia, zrozumie najlepiej, jak bardzo mnie cieszy wiadomość, że jest na tyle mądry, by przybierać choćby pozory uczciwości. Może mu tu pomaga jego duma, a jeśli nie jemu, to innym, musi go ona bowiem powstrzymać od tak niewłaściwych postępków jak te, przez które ja dzisiaj cierpię. Obawiam się tylko, że tego rodzaju środki ostrożności, o jakich, w moim pojęciu, wzmiankuje pani, są maską włożoną jedynie na czas wizyty u cioci, na której sądzie i dobrej opinii zależy mu ogromnie. Wiem, że strach przed nią zawsze odgrywał niemałą rolę w czasie ich spotkań.

Można to w dużej mierze przypisać jego dążeniu do małżeństwa z panną de Bourgh, na czym, pewien jestem, bardzo mu zależy.

Elżbieta nie mogła powstrzymać uśmiechu na te słowa, odpowiedziała jednak tylko lekkim skinieniem głowy. Zrozumiała, że Wickham pragnie ją zainteresować starym tematem swoich nieszczęść, ale ona nie miała na to najmniejszej ochoty. Przez resztę wieczoru Wickham udawał już tylko zwykłą beztroskę, nie usiłował jednak nadskakiwać Elżbiecie. Rozstali się wreszcie uprzejmie pragnąc – zarówno jedno, jak i drugie – nigdy się już więcej nie spotkać.

Po przyjęciu Lidia wróciła z panią Forster do Meryton, skąd miały wyruszyć rankiem następnego dnia. Rozstanie jej z rodziną było bardziej hałaśliwe niż czułe. Jedynie Kitty wylewała łzy – były to jednak łzy przejęcia i zazdrości. Pani Bennet hojnie darzyła córkę najlepszymi życzeniami szczęścia, zalecając jej pilnie, by nie przepuściła żadnej okazji i bawiła się, ile tylko będzie mogła. Istniało duże prawdopodobieństwo, iż polecenie to zostanie spełnione. Wkrótce hałaśliwe i radosne okrzyki pożegnalne Lidii i cichsze słowa jej sióstr nie dochodziły już do uszu tych, którym były przeznaczone.

XLII

Gdyby Elżbieta formowała poglądy na podstawie obrazu własnej rodziny, nie miałaby zachęcającej wizji szczęścia małżeńskiego czy rozkoszy domowych. Ojciec, urzeczony młodością, urodą i pozorami pogody, jakie dają zwykle te dwa pierwsze przymioty, poślubił kobietę o miernym rozumie i ciasnym umyśle. W rezultacie uczucie jego dla żony wygasło wkrótce po ślubie. Poważanie, szacunek i zaufanie zniknęły na zawsze, wszystkie wyobrażenia o domowym szczęściu obracając w ruinę. Pan Bennet jednak nie był człowiekiem, który by po zawodzie wynikającym z własnej nierozwagi szukał pokrzepienia w owych rozrywkach, jakimi tak często bankruci życiowi pocieszają się po swych szaleństwach i błędach. Lubił wieś i książki. Te upodobania były źródłem największych jego przyjemności. Żonie nie zawdzięczał nic prócz radości, jaką czerpał z jej głupoty i ignorancji. Nie jest to jednak ten rodzaj szczęścia, jaki na ogół mężczyźni pragnęliby zawdzięczać żonom, ale tam gdzie brak innych źródeł zadowolenia, prawdziwy filozof potrafi wykorzystać i te, które mu są dane.

Mimo to Elżbieta zawsze zdawała sobie sprawę z niewłaściwego zachowania pana Benneta w stosunku do żony. Sprawiało jej ono niezmiennie ból. Szanowała jednak rozum ojca i czuła wdzięczność za okazywane jej serce, toteż starała się zapomnieć o tamtych sprawach. Pragnęła wyrzucić z myśli świadomość ciągłego łamania zobowiązań małżeńskich, braku szacunku, wystawiania żony na pośmiewisko w obecności własnych dzieci – postępków tak bardzo godnych nagany. Nigdy jednak nie czuła tak mocno jak teraz, ile nieszczęścia przynosi dzieciom niedobrane małżeństwo rodziców, nigdy też nie była w pełni świadoma, ile zła wynika z tak niewłaściwie wykorzystanych zdolności, które odpowiednio użyte mogłyby przynajmniej zapewnić jego córkom szacunek wśród ludzi, jeśli już nie poszerzenie horyzontów żony.

Kiedy Elżbieta nacieszyła się do syta wyjazdem Wickhama, trudno jej było znaleźć jakiś powód do radości z przeniesienia regimentu. Przyjęcia okoliczne mniej były urozmaicone, a w kółku domowym panowało prawdziwe przygnębienie, gdyż matka i Kitty wciąż wyrzekały na otaczającą je nudę. Choć istniało prawdopodobieństwo, że Kitty po pewnym czasie zdoła odzyskać szczyptę wrodzonego rozsądku, nie mając ciągłych podniet, siostra jej, podatna o wiele bardziej na wszelkie złe wpływy, okrzepła zapewne w płochości i zarozumialstwie, narażona na podwójne niebezpieczeństwo: kąpielisko i obóz. Jednym słowem, Elżbieta doszła do wniosku – a niejednokrotnie już ludzie do tego wniosku dochodzili – że wydarzenia, których z taką niecierpliwością wyczekiwała, nie przyniosły jej w rezultacie obiecywanej przyjemności. Należało więc określić jakąś inną datę rozpoczęcia prawdziwego okresu szczęścia, znaleźć inny punkt, na którym skupić by się mogły jej nadzieje i pragnienia, i radością oczekiwania wynagrodzić sobie obecne rozczarowanie oraz przygotować się na następne. Przedmiotem najmilszych myśli była teraz podróż po Krainie Jezior – największa pociecha po przykrych chwilach, zatruwanych niezadowoleniem matki i Kitty. Gdyby tylko mogła zabrać i Jane, każdy szczegół tego planu byłby doskonałością sam w sobie.

Jak to dobrze, myślała, że jest jeszcze coś, czego pragnę. Gdyby w naszych planach nie brakowało niczego, spotkałoby mnie na pewno rozczarowanie. A tak, mając jeden bezsprzeczny powód do zmartwienia, nieobecność Jane, mogę nie bez podstaw przypuszczać, iż spełnią się moje nadzieje i podróż będzie przyjemna. Nigdy nie może udać się plan, który obiecuje same tylko radości, a od całkowitego rozczarowania można się ustrzec tylko wtedy, kiedy się ma jakieś małe, szczególne strapienie.

Wyjeżdżając Lidia obiecywała pisywać do matki i Kitty często i obszernie, długo jednak trzeba było czekać na jej listy, a czytanie ich niewiele zabierało czasu. Listy do matki zawierały przeważnie wiadomość, ze właśnie wróciły z czytelni, gdzie towarzyszyli im tacy a tacy oficerowie i gdzie widziała tak cudne rzeczy, że oszalała zupełnie… że ma nową suknię i nową parasolkę, które opisałaby dokładnie, gdyby się nie śpieszyła tak strasznie, bo właśnie woła ją pani Forster i wyjeżdżają do obozu. Z korespondencji jej z siostrą jeszcze mniej można się było dowiedzieć, bo choć listy te były na ogół długie, zbyt wiele zawierały poufnych wiadomości, by Kitty mogła je wszystkim odczytać.

Po dwóch czy trzech tygodniach od wyjazdu Lidii do domu w Longbourn zaczął powracać spokój i pogodny nastrój. Wszystko wyglądało o wiele lepiej. Powracały rodziny, które na zimę wyjeżdżały do Londynu, przychodziła letnia moda i letnie rozrywki. Pani Bennet była jak dawniej zrzędnie pogodna, a w połowie czerwca Kitty tak dalece odzyskała siły, że mogła bez płaczu wejść do Meryton. Wypadek ten był bardzo obiecujący, toteż Elżbieta nabrała nadziei, iż około świąt Bożego Narodzenia Kitty może zmądrzeć do tego stopnia, by tylko raz dziennie wspomnieć jakiegoś oficera – o ile, oczywiście, Ministerstwo Wojny okrutną i złośliwą decyzją nie zakwateruje w Meryton nowego regimentu.

Zbliżała się wielkimi krokami data podróży do północnej Anglii. Brakowało już tylko dwóch tygodni, kiedy przyszedł list od pani Gardiner, zawiadamiający o opóźnieniu i skróceniu wyprawy. Interesy nie pozwalają panu Gardiner wyruszyć wcześniej niż za cztery tygodnie, czyli w lipcu, i każą mu powrócić do Londynu już po miesiącu. Tak więc, jako że czasu będzie zbyt mało, by jechać daleko i oglądać to, co zamierzali, a w każdym razie zwiedzić wszystko spokojnie i wygodnie, muszą wyrzec się planowanego wyjazdu nad Jeziora i ułożyć krótszą trasę. Postanowili jechać do hrabstwa Derby, nie dalej. Znajdą tam dość ciekawych miejsc do zwiedzania na te trzy tygodnie, ponadto zaś owo hrabstwo pociągało szczególnie panią Gardiner. Zapewne miasto, w którym spędziła dawniej kilka lat życia, a teraz miała spędzić kilka dni, równie ją ciekawiło jak wszystkie opiewane uroki Matlock, Chatsworth, Dovedale czy Peak.

Elżbieta była głęboko zawiedziona. Nastawiła się już na oglądanie Jezior i wydawało jej się, że można by tego i w tym krótszym czasie dokonać. Potrafiła jednak cieszyć się wszystkim, czym można było się cieszyć, a że była pogodna z natury, wkrótce pogodziła się z nowym projektem.

Wiele spraw łączyło się ze słowem „Derbyshire”. Słysząc je trudno było nie pomyśleć o Pemberley i jego właścicielu. Wydaje mi się jednak, mówiła sobie, że

mogę wjechać bezkarnie w granice jego hrabstwa i obrać je z kilku fluorytów, bez tego, by mnie zauważył.

Okres wyczekiwania zwiększył się dwukrotnie. Do przyjazdu ciotki i wuja miały jeszcze upłynąć cztery tygodnie. Jakoś minęły wreszcie i państwo Gardiner z czwórką dzieci pojawili się w Longbourn. Dzieci – dwie dziewczynki po sześć i osiem lat i dwaj młodsi chłopcy – miały pozostać pod specjalną opieką kuzynki Jane. Dzieci ją uwielbiały, a rozsądek i łagodność dziewczyny zapewniały im dobrą, serdeczną opiekę w nauce i zabawie.

Tylko jedną noc spędzili państwo Gardiner w Longbourn. Następnego dnia wyruszyli wraz z Elżbietą na poszukiwanie wrażeń. Jednej przyjemności mogli być pewni – tej, jaką daje dobrane towarzystwo. Potrzebne jest w takich wypadkach zdrowie i hart, pozwalające znosić niewygody, wesołe usposobienie, by każda przyjemność wydała się jeszcze większa, oraz rozum i serdeczność, które mogą stać się źródłem radości, jeśliby wszystko inne w drodze zawiodło.

Nie jest przedmiotem tej książki opis hrabstwa Derby ani żadnego innego znanego miejsca, przez które wiodła ich droga: Oksford, Blenheim, Warwick, Kenilworth, Birmingham – wszak są to miejscowości dobrze znane. Zajmuje nas teraz tylko mały zakątek hrabstwa Derby. Podróżni skierowali swe kroki do małego miasteczka Lambton, gdzie mieszkała niegdyś pani Gardiner i gdzie, jak się ostatnio dowiedziała, przebywali jeszcze niektórzy jej znajomi. Wybierali się tam, obejrzawszy uprzednio największe cuda hrabstwa. Elżbieta zaś dowiedziała się od ciotki, że Pemberley leży o pięć mil od Lambton. Droga ich nie wiodła tamtędy – trzeba by było milę czy dwie nadłożyć, lecz pani Gardiner, omawiając wieczorem plan podróży na dzień następny, wyraziła ochotę ponownego obejrzenia majątku. Pan Gardiner zgłosił swą gotowość, zwrócono się więc do Elżbiety o zgodę.

–Nie chciałabyś, kochanko, zobaczyć miejsca, o którym tyle słyszałaś? – pytała ciotka. – Miejsca, z którym związanych jest tylu twoich znajomych?

Wiesz przecież, że Wickham spędził tu całą młodość.

Elżbieta była w kłopocie. Czuła, że nic po niej w Pemberley i że powinna udać niechęć do oglądania majątku. Musi przyznać, że zmęczyły ją już te wielkie dwory. Tyle ich widziała, że nie znajduje już przyjemności w oglądaniu pięknych dywanów czy atłasowych zasłon.

Pani Gardiner nazwała ją głuptasem.

–Gdyby tu szło tylko o wielki, bogato urządzony dom – mówiła – mnie by to też nie pociągało, ale jaki piękny jest sam majątek. Leży w nim część najwspanialszych w hrabstwie lasów.

Elżbieta zamilkła, w duszy jednak nie mogła przystać na ten plan. Nagle przyszło jej do głowy, że zwiedzając Pemberley może spotkać pana Darcy'ego. To byłoby straszne! Zaczerwieniła się na samą myśl o tym i doszła do wniosku, że lepsza już szczera rozmowa z ciotką niż podobne ryzyko. Były jednak racje i przeciwko temu – wreszcie więc postanowiła, że chwyci się tej ostatniej deski ratunku, jeśli dowie się w gospodzie, że właściciel Pemberley jest w domu.

Idąc spać zapytała więc pokojówkę, czy Pemberley to ładny majątek, jak się

nazywa jego właściciel i – z niemałym strachem – czy rodzina zjechała już na lato z Londynu. Na to ostatnie pytanie z radością usłyszała odpowiedź przeczącą. Teraz, uspokoiwszy swe obawy, mogła już pozwolić sobie na ciekawość, jak też ów dom może wyglądać. I kiedy następnego ranka znowu poruszono ten temat, prosząc ją o zgodę, odpowiedziała żywo, choć z udaną nutą obojętności, że nie jest temu wyjazdowi przeciwna. Pojechali zatem do Pemberley.

XLIII

W czasie drogi Elżbieta z pewnym niepokojem czekała na ukazanie się lasów Pemberley, a kiedy wjechali na teren posiadłości, skręciwszy koło domku odźwiernego, ogarnęło ją ogromne podniecenie. Park był rozległy i bardzo urozmaicony. Wjechali od najniższej jego części i przez pewien czas posuwali się pośród pięknego, szeroko rozpościerającego się lasu.

Zbyt wiele myśli przepełniało głowę Elżbiety, by miała ochotę na rozmowę, potrafiła jednak dostrzec i zachwycić się każdym szczególnie pięknym miejscem i widokiem. Przez pół mili powóz toczył się leniwie pod górę, aż wreszcie wjechali na wierzchołek wzniesienia, gdzie urywał się już las i skąd roztaczał się bezpośredni widok na dwór Pemberley leżący na przeciwnym zboczu. Droga w ostrych skrętach schodziła w dolinę. Dom był piękny, duży, z kamienia, położony na zboczu, osłonięty od tyłu grzbietami wysokich, zalesionych wzgórz. W dolinie płynął strumień, bijący skądś ze źródła, a spiętrzony przed dworem w małą rzeczkę – nie robiło to jednak nienaturalnego wrażenia. Brzegi były nieuregulowane i nikt ich sztucznie nie upiększał. Elżbietę ogarnął zachwyt. Nigdy nie widziała miejsca, dla którego natura byłaby tak łaskawa, gdzie piękno przyrody tak mało byłoby zeszpecone ludzkim nieporadnym gustem. Wszyscy wyrażali gorący podziw. W tej właśnie chwili Elżbiet poczuła, że być panią Pemberley, to jednak coś znaczy Zjechali ze wzgórza, minęli mostek i zajechali przed wejście. Kiedy Elżbieta z bliska patrzyła na dom, ogarnęła ją znowu obawa przed spotkaniem z jego właścicielem. A może pokojówka się myliła? Na prośbę o pozwolenie obejrzenia dworu poproszono ich do hallu. Tu, kiedy czekali na gospodynię, młoda panna mogła zastanawiać się do woli, gdzie też się znalazła.

Przyszła gospodyni – godna, starsza kobieta, o wiele mniej wytworna i o wiele bardziej uprzejma, niż się Elżbieta spodziewała. Weszli za nią do palarni. Był to duży, proporcjonalny pokój, ładnie umeblowany. Po spiesznym obejrzeniu wnętrza Elżbieta podeszła do okna, by nacieszyć się pięknym widokiem: koroną lasów na wzgórzu, z którego niedawno zjechali, a które z odległości wydawało się jeszcze bardziej strome. Każde załamanie czy wzniesienie terenu miało swój urok. Patrzyła z zachwytem na wszystko: na rzekę, drzewa rozrzucone po obu jej brzegach, na wijącą się dolinę, jak daleko sięgał wzrok. Przechodząc do następnych pokoi, widziała to samo, lecz z innych punktów, z każdego jednak okna rozpościerał się równie piękny widok. Pokoje były wysokie i przestronne, a umeblowanie odpowiednie do majątku właściciela. Z uznaniem dla jego gustu Elżbieta zauważyła, iż nie było ono ani nadmiernie zbytkowne, ani krzykliwe – mniej wspaniałe, a bardziej nieeleganckie niż umeblowanie Rosings. I tego właśnie domu mogłam być panią, myślała.

W tych pokojach mieszkałabym na co dzień. Zamiast zwiedzać je jako obca, mogłabym cieszyć się nimi jako swoją własnością i witać przyjeżdżających tu z wizytą wujostwa. Lecz nie – uprzytomniła sobie – to byłoby niemożliwe. Straciłabym ich na zawsze, nie wolno by mi było ich zapraszać.

Szczęśliwie się złożyło z tym przypomnieniem, oszczędziło jej czegoś – jakby żalu.

Ogromnie pragnęła zapytać gospodynię, czy pana domu naprawdę jeszcze nie ma, zabrakło jej jednak odwagi. Wreszcie pytanie to zadał wuj, odwróciła się z

przerażeniem, lecz pani Reynolds odpowiedziała przecząco.

–Ale – dodała – oczekujemy go jutro wraz z dużym gronem przyjaciół.

Jakże się cieszyła Elżbieta, że nie opóźnili o jeden dzień własnego wyjazdu.

Ciotka zawołała ją, by przyjrzała się jakiemuś obrazowi. Zbliżywszy się Elżbieta zobaczyła podobiznę pana Wickhama zawieszoną nad kominkiem pomiędzy innymi miniaturami. Ciotka zapytała z uśmiechem, jak jej się podoba. Gospodyni podeszła wyjaśniając, że jest to podobizna młodego człowieka, syna rządcy zmarłego pana Darcy'ego, który łożył na jego wychowanie.

–Teraz wstąpił do wojska – dodała – lecz obawiam się, zszedł z dobrej drogi.

Pani Gardiner patrzyła na siostrzenicę z uśmiechem, na który Elżbieta nie mogła się zdobyć.

–To zaś – mówiła pani Reynolds, wskazując na inną miniaturę – jest mój pan. Bardzo wierna podobizna. Malowana była w tym samym czasie co tamta – blisko osiem lat temu.

–Wiele słyszałam o urodzie pana tego domu – odezwała się pani Gardiner. – Rzeczywiście bardzo przystojna twarz. Lizzy, możesz nam przecież powiedzieć, czy podobny?

Szacunek pani Reynolds dla Elżbiety wzrósł wyraźnie po wzmiance o jej znajomości z panem Darcym.

–Czy ta młoda dama zna pana Darcy'ego?

–Trochę – odparła Elżbieta czerwieniąc się.

–A czy nie sądzi pani, że jest to bardzo piękny mężczyzna?

–Tak, jest bardzo przystojny.

–Nie znam przystojniejszego. Ten pokój był ulubionym miejscem mojego zmarłego pana, a te miniatury wiszą tu jak za jego życia. Bardzo je lubił.

Elżbieta zrozumiała teraz, dlaczego znajduje się tu miniatura Wickhama.

Pani Reynolds zwróciła ich uwagę na miniaturkę wykonaną przez pannę Darcy, kiedy miała zaledwie osiem lat.

–Czy panna Darcy jest równie urodziwa jak jej brat? – zagadnął pan Gardiner.

–O tak, najładniejsza panna pod słońcem. A jaka ukształcona! Gra i śpiewa przez cały dzień. W sąsiednim pokoju jest nowy klawikord – właśnie niedawno przysłany. Prezent od mojego pana. Panienka przyjeżdża z nim jutro.

Pan Gardiner – człowiek miły i bezpośredni – zachęcał jeszcze rozmowną gospodynię pytaniami i uwagami. Duma czy też przywiązanie sprawiały, że pani Reynolds z wyraźną przyjemnością mówiła o swym panu i jego siostrze.

–Czy pan Darcy dużo czasu spędza co roku w Pemberley?

–O wiele mniej, niżbym pragnęła, jakieś pół roku, a panna Darcy przyjeżdża zawsze na lato.

Z wyjątkiem, pomyślała Elżbieta, wyjazdów do Ramsgate.

–Gdyby pan się ożenił, częściej mielibyście go w domu.

–Tak, proszę pana, ale kiedy to będzie? Nie wiem, czy jest na świecie taka, która byłaby go warta.

Państwo Gardiner uśmiechnęli się, a Elżbieta nie mogła się powstrzymać:

–Dobrze o nim świadczą pani słowa.

–Mówię szczerą prawdę. Każdy tak powie, kto go zna – odparła gospodyni.

Elżbieta była zaskoczona. Z coraz większym zdumieniem słuchała pani Reynolds.

–Nigdy przez całe życie nie usłyszałam od niego złego słowa, a znam go przecież od maleńkiego, miał wtedy cztery lata.

Była to niezwykła pochwała, stojąca w sprzeczności ze wszystkim, co o nim Elżbieta dotychczas myślała. Najgłębiej była przekonana, że daleko mu do łagodności. Pragnęła usłyszeć coś więcej i wdzięczna była wujowi za następne zdanie:

–Niewielu jest ludzi, o których można by to powiedzieć. Taki pan to prawdziwy skarb dla was.

–Tak, proszę pana, wiem o tym. Gdybym cały świat obeszła, nie spotkałabym lepszego. Ale zawsze wiedziałam, że ci, co mają dobry charakter jako dzieci, mają taki sam, gdy dorosną, a on był zawsze najsłodszym, najszlachetniejszym chłopaczkiem na świecie.

Elżbieta oniemiała ze zdumienia. Czyżby ona mówiła o panu Darcym? – zapytała siebie w duchu.

–Jego ojciec był wspaniałym człowiekiem – wtrąciła pani Gardiner.

–Tak, proszę pani, a syn będzie taki sam, tak samo łaskawy dla biednych.

Elżbieta słuchała, dziwiła się, powątpiewała i nadstawiała chciwie ucha. Nie interesowało jej nic z tego, co pani Reynolds mówiła na inny temat. Na próżno gospodyni wyjaśniała, co przedstawiają wiszące obrazy, podawała wymiary pokojów i ceny mebli. Pan Gardiner jednak, mocno rozbawiony tym rodzajem domowej stronniczości, jakiej przypisywał wylewne pochwały na cześć młodego dziedzica, szybko zwrócił znowu rozmowę na ten temat, a gospodyni rozwodziła się nad cnotami swego pana, gdy wchodzili razem po szerokich schodach.

–To najlepszy dziedzic i pan na świecie – mówiła. – Nie taki, jak ci pustogłowi dzisiejsi młodzieńcy, co to myślą tylko o sobie. Każdy z jego dzierżawców czy służby powie o nim to samo. Niektórzy mówią, że jest dumny, ale ja jeszcze nigdy tego nie zauważyłam. Mnie się wydaje, że to dlatego, że on nie gada byle co i nie rozbija się byle gdzie, jak inni młodzi ludzie.

W jak miłym ustawia go to świetle, pomyślała z zadumą Elżbieta.

–To piękne opowiadanie – szepnęła jej ciotka, gdy szły dalej – nie bardzo się zgadza z jego zachowaniem wobec naszego biednego przyjaciela.

–A może my się mylimy.

–To raczej wykluczone, zbyt dobrego miałyśmy informatora…

Znaleźli się w obszernym hallu na górze, skąd zaprowadzono ich do bardzo ładnego saloniku, umeblowanego z większą elegancją i lekkością niż apartamenty na parterze. Gospodyni wyjaśniła, że pokój ten urządzono niedawno, by sprawić przyjemność pannie Darcy, która ogromnie go polubiła w czasie ostatniego swego pobytu w Pemberley.

–Z pewnością jest dobrym bratem – powiedziała Elżbieta, podchodząc do jednego z okien.

Pani Reynolds wyobrażała sobie zachwyt panny Darcy, kiedy wejdzie do tego pokoju.

–I tak z nim zawsze – dodała. – Wiadomo, że wszystko, co może sprawić przyjemność panience, będzie zaraz zrobione. Nie ma takiej rzeczy, której by dla niej nie uczynił.

Pozostała im jeszcze do obejrzenia galeria portretów i kilka okazałych sypialni. W galerii wiele było dobrych obrazów, ale Elżbieta nie znała się na malarstwie, toteż obejrzawszy kilka podobnych jak na dole miniatur, zajęła się chętniej rysunkami panny Darcy, wykonanymi w ołówku. Tematy ich bardziej były ciekawe, a one same bardziej zrozumiałe.

W galerii wisiało również wiele portretów rodzinnych, mało jednak interesujących dla obcych. Elżbieta przechodziła koło nich, szukając jedynej twarzy, której rysy były jej znane. Wreszcie zatrzymała się. Zobaczyła łudząco wierny portret pana Darcy'ego, z takim samym uśmiechem na ustach, z jakim często na nią spoglądał. Przez kilka minut stała przed obrazem w niemej kontemplacji, a nim wyszły z galerii, jeszcze raz do niego wróciła. Pani Reynolds wyjaśniła, że portret ten był malowany jeszcze za życia starego pana Darcy'ego.

W tej chwili Elżbieta myślała o jego pierwowzorze serdeczniej niż kiedykolwiek, nawet w szczytowym punkcie ich znajomości. Zalety, jakie przypisywała mu pani Reynolds, nie były błahe. Jakaż pochwała może mieć większą wartość nad pochwałę inteligentnej służby. Uświadomiła sobie, że Darcy ma w swojej pieczy szczęście wielu ludzi – jako brat, właściciel ziemski i pan domu. Ileż może sprawić bólu, ile może dać radości i ile może wyrządzić dobra czy zła! Każde zdanie gospodyni pochlebnie świadczyło o jego charakterze. Elżbieta stała przed płótnem, z którego Darcy patrzył jej prosto w oczy, i myślała o jego miłości z większym niż kiedykolwiek uczuciem wdzięczności – wspominała jej żar i łagodziła niewłaściwość słów, w jakich została wyrażona.

Kiedy obejrzeli już wszystkie pokoje otwarte dla zwiedzających, zeszli na dół i pożegnawszy się z gospodynią, powierzyli się pieczy ogrodnika, który czekał na nich w drzwiach hallu.

Idąc przez trawnik ku rzece, Elżbieta odwróciła się raz jeszcze. Wujostwo zatrzymali się również, a pod czas gdy pan Gardiner zastanawiał się nad datą wybudowania dworu, nagle na drodze wiodącej od stajen ku domowi ukazał się sam jego właściciel.

Stali o dwadzieścia jardów od siebie. Darcy zjawił się tak nagle, że niepodobna było skryć się przed nim. Oczy ich spotkały się, a policzki obojga okrył ciemny rumieniec. Młody człowiek oniemiał – przez chwilę stał jak skamieniały, szybko się jednak opanował i podszedł bliżej, przemówił do Elżbiety, jeśli nie z najdoskonalszym spokojem, to w każdym razie z największą uprzejmością.

Odwróciła się instynktownie, lecz widząc, że się zbliża, stanęła, by się przywitać, niezdolna przezwyciężyć zakłopotania. Gdyby państwu Gardiner nie wystarczyło jego nagłe pojawienie się czy podobieństwo do oglądanego niedawno portretu, by stwierdzić, że mają przed sobą pana Darcy'ego, zdumienie ogrodnika na widok

swego pana musiałoby ich w tym upewnić. Stali o parę kroków dalej, podczas gdy on rozmawiał z ich siostrzenicą, która ledwo mogła podnieść wzrok i – zaskoczona i zmieszana – nie wiedziała, co powiedzieć na uprzejme pytania o zdrowie całej rodziny. Zdumiała się widząc, jak bardzo od ostatniego ich spotkania zmieniły się maniery młodego człowieka, toteż każde wypowiedziane przezeń słowo powiększało tylko jej zakłopotanie. Uderzyła ją myśl, jakie to niewłaściwe, że ją tu spotkał. Te kilka minut rozmowy były dla niej najniezręczniejsze w życiu. On również był bardzo zmieszany. Mówił tonem, któremu brakowało zwykłej stateczności i tak często i bezładnie powtarzał pytanie, kiedy wyjechała z Longbourn i od jak dawna jest w Derbyshire, że wyraźnie widać było, jaki zamęt panuje w jego umyśle.

Wreszcie inwencja opuściła go całkowicie, przez chwilę stał w milczeniu, w końcu oprzytomniał i pożegnał się.

Wujostwo podeszli do niej, zachwycając się jego sylwetką. Elżbieta jednak nie słyszała ani jednego słowa i zajęta własnymi myślami szła dalej w milczeniu. Była zawstydzona i zdenerwowana. Przyjazd ich tutaj był najnieszczęśliwszą, najfatalniejszą rzeczą na świecie. Jakże musiał mu się wydać dziwny! W jak haniebnym świetle musiał ją postawić w oczach tak próżnego człowieka! Może mu się zdaje, że umyślnie starała się ponownie stanąć na jego drodze. Och, po co tu przyjeżdżała! Albo czemuż on zjawił się o dzień wcześniej, niż zapowiedział. Gdyby wyszli dziesięć minut temu, nie mógłby już ich poznać z daleka – jasne było bowiem, że przyjechał w tej chwili – właśnie zsiadł z konia czy wysiadł z powozu. Co chwila krew napłyń jej do twarzy na myśl o niewłaściwości tego spotkania. A jak uderzająco zmieniło się jego zachowanie – cóż to może znaczyć? Już to, że się do niej odezwał, było samo w sobie zdumiewające, a na dodatek ta uprzejmość, te zapytania o zdrowie rodziny! Nigdy jeszcze nie widziała go tak bezpośrednim, nigdy nie mówił tak uprzejmie jak teraz, gdy się tak nieoczekiwanie spotkali. Jakiż to kontrast z ostatnim jego pożegnaniem w parku Rosings, kiedy to wręczył jej ów list. Nie wiedziała, co o tym myśleć, jak to rozumieć. Szli teraz piękną aleją wiodącą brzegiem rzeki, a każdy krok przynosił coraz łagodniejszy spadek terenu i ładniejszy widok na las, do którego się zbliżali. Jednak dopiero po pewnym czasie Elżbieta zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, co ją otacza. Choć odpowiadała machinalnie na powtarzane wielokrotnie uwagi wuja i ciotki, i zwracała wzrok we wskazywanych jej kierunkach, nie widziała nic. Myśli jej skupione były na tym jednym jedynym miejscu we dworze Pemberley, gdzie teraz znajdował się pan Darcy. Pragnęła wiedzieć, co on w tej chwili myśli, co sądzi teraz o niej i czy, wbrew wszystkiemu, jeszcze mu jest droga. Może był uprzejmy dlatego, że czuł się zupełnie swobodnie. Było jednak w jego głosie coś, co nie świadczyło o równowadze. Nie wiedziała, czy na jej widok odczuł radość, czy ból, z pewnością jednak nie patrzył na nią ze spokojem.

Wreszcie przywołały ją do rzeczywistości uwagi wujostwa o jej rozproszeniu, zebrała więc wszystkie siły, by się opanować.

Weszli teraz do lasu i żegnając na pewien czas rzekę, wstąpili na nieco wyżej położone tereny, skąd, przez otwierające się czasem szczeliny między drzewami, mogli się zachwycać cudownymi widokami doliny i przeciwległych wzgórz pokrytych

długim pasmem lasów. Czasem dostrzegali nawet jakiś wycinek strumienia. Pan Gardiner oświadczył, iż chciałby obejść cały park, obawiał się jednak, że to będzie za duży spacer. Ogrodnik z triumfującym uśmiechem powiedział im, że to blisko dziesięć mil. Odpowiedź przesądziła sprawę, ruszyli więc przyjętym szlakiem, który po pewnym czasie przywiódł ich znowu, zejściem pomiędzy pięknymi drzewami, nad brzeg wody, w jednej z najwęższych jej części. Przeszli na drugi brzeg po prostym mostku harmonizującym z otoczeniem Z wszystkich miejsc, jakie dotychczas oglądali, na tym najmniej znać było ludzką rękę. Dolina zacieśniała się tutaj w jar, przez który przepływał strumień, przy nim zaś mieściła się zaledwie wąska ścieżka, obrzeżona młodym, dziko rosnącym zagajnikiem. Elżbieta bardzo chciała zbadać dalsze zakręty jaru, kiedy jednak przeszli przez mostek i zobaczyli, jak są daleko od domu, pani Gardiner – nie najlepszy piechur – nie chciała iść dalej i myślała tylko o jak najśpieszniejszym powrocie. Elżbieta chcąc nie chcąc musiała więc ustąpić i zaczęli wracać idąc w kierunku domu wzdłuż przeciwległego brzegu rzeki. Szli jednak wolno, bowiem pan Gardiner niezmiernie lubił wędkowanie, choć rzadko mógł pozwolić sobie na ten sport, i teraz tak był zajęty baczeniem na pokazujące się czasami w wodzie pstrągi i rozmową z ogrodnikiem o rybach, że posuwali się powoli. W pewnej chwili zaskoczył ich znowu – Elżbietę zaś prawie tak samo jak przy pierwszym spotkaniu – widok pana Darcy'ego idącego ku nim w niewielkiej odległości. Aleja była bardziej z tej strony rzeki odsłonięta, mogli go więc dostrzec, kiedy on ich jeszcze nie widział. Elżbieta, choć zdumiona, była bardziej przygotowana na spotkanie niż poprzednio i postanowiła mówić i zachowywać się ze spokojem, jeśliby pan Darcy naprawdę chciał się z nimi spotkać. Przez chwilę wydawało jej się, że skręci w pierwszą lepszą ścieżkę, było to wtedy, kiedy na zakręcie stracili go z oczu. Lecz minąwszy zakręt, znaleźli się z nim twarzą w twarz. W mgnieniu oka Elżbieta spostrzegła, że Darcy nie stracił nic ze swej tak niezwykłej uprzejmości, by więc odpłacić mu tym samym, zaczęła od razu zachwycać się Pemberley. Zaledwie jednak wymówiła słowa: „cudne" i „czarujące", przeszkodziło jej nagle jakieś niefortunne wspomnienie i wyobraziła sobie, że zachwyty nad Pemberley mogą być fałszywie zrozumiane. Zaczerwieniła się i umilkła.

Pani Gardiner stała nieco z tyłu. Gdy Elżbieta zamilkła, Darcy zapytał, czy uczyni mu zaszczyt i przedstawi go swoim przyjaciołom. Nie była przygotowana na ten nowy przypływ grzeczności. Ledwo powstrzymała uśmiech na myśl, że Darcy szuka znajomości z tymi ludźmi, przeciwko którym buntowała się cała jego duma, kiedy prosił ją o rękę. Jakżeż się zdziwi, myślała, kiedy się dowie, kim są. Uważa ich teraz za ludzi światowych.

Mimo to prezentacja została natychmiast dokonana, a kiedy Elżbieta wymieniła łączący ich z nią stosunek pokrewieństwa, spojrzała ukradkiem na pana Darcy'ego, by się przekonać, jak to zniósł. Nie wykluczała wcale możliwości, iż miody panicz jak najszybciej ucieknie teraz z tak hańbiącego towarzystwa.

Wyraźnie było widać, jak zdziwił się tym pokrewieństwem. Zniósł to jednak mężnie i tak był daleki od wszelkiej myśli o ucieczce, że zawrócił wraz z nimi i zaczął rozmawiać z panem Gardinerem. Trudno było Elżbiecie nie cieszyć się i nie

tryumfować. Jakże kojąca była świadomość, iż Darcy przekona się wreszcie, że i ona ma krewnych, za których nie potrzebuje się wstydzić ani czerwienić. Słuchała ich rozmowy z najwyższą uwagą i błogosławiła każde wyrażenie, każde zdanie wuja, które dowodziło jego smaku, dowcipu, inteligencji i dobrego wychowania.

Wkrótce rozmowa zeszła na wędkowanie. Elżbieta słyszała, jak Darcy uprzejmie zaprasza wuja do łowienia ryb w rzece, kiedy tylko mu przyjdzie ochota podczas pobytu w okolicy, oraz jak proponuje mu wypożyczenie odpowiedniego sprzętu, wskazując, w których częściach strumienia można znaleźć najwięcej rozrywki. Ciotka rzuciła idącej obok Elżbiecie zdumione spojrzenie. Młoda panna nie odpowiedziała – sprawiło jej ono jednak szczególną przyjemność, odczuła to jako wyraz uznania dla siebie. Była wszakże bardzo zdziwiona, zapytywała się też ciągle w duchu: Dlaczegóż tak się zmienił? Z czego to może wypływać? To niemożliwe, by dla mnie, ze względu na mnie tak złagodził swoje obejście. Moje wyrzuty w Hunsford nie mogły wywrzeć takiego wpływu. Niemożliwe, by on mnie jeszcze kochał.

Przez pewien czas szli tak dalej – panie przodem, panowie z tyłu. W pewnej chwili zeszli nad brzeg rzeki, by lepiej obejrzeć jakąś ciekawą roślinę wodną, a gdy wracali na ścieżkę, w ustawieniu par zaszła pewna zmiana. Zapoczątkowała ją pani Gardiner, która zmęczona spacerem uznała, że ramię Elżbiety jest niewystarczającą dla niej podporą, i poprosiła o pomoc męża. Pan Darcy zajął jej miejsce przy Elżbiecie i dalej szli już razem. Po krótkiej chwili milczenia młoda panna odezwała się pierwsza. Chciała, by wiedział, że przyjeżdżając do Pemberley, pewni byli nieobecności właściciela, toteż zauważyła, że przyjazd jego był zupełnie nieoczekiwany.

–Gospodyni pańska – dodała – powiadomiła nas, iż pan z pewnością przyjedzie dopiero jutro, a my opuszczając Bakewell, byliśmy również przekonani, że nie oczekują tu pana w najbliższych dniach.

Darcy potwierdził te wieści tłumacząc, że wyprzedził o kilka godzin gości, z którymi tu jechał, ponieważ miał pewne sprawy z rządcą do załatwienia.

–Całe towarzystwo przyjedzie tu jutro rano – ciągnął – a są tam również znajomi pani – pan Bingley i jego siostry.

Elżbieta odpowiedziała tylko lekkim ukłonem. Myśli jej natychmiast powróciły do chwili, kiedy nazwisko Bingleya padło pomiędzy nimi po raz ostatni, gdyby zaś sądzić po twarzy Darcy'ego, myślał chyba o tym samym.

–W towarzystwie tym znajdzie się jeszcze jedna osoba – ciągnął po chwili – która specjalnie pragnie poznać panią. Czy pozwolisz mi, pani, czy też żądam zbyt wiele, bym przedstawił ci moją siostrę podczas twego pobytu w Lambton?

Ta niezwykła prośba zdumiała Elżbietę do tego stopnia, że nie wiedząc kiedy, wyraziła zgodę. Rozumiała przecież, że pragnienie panny Darcy, by zawrzeć z nią znajomość, musiało być sprawką jej brata. To zaś, nie wdając się w dalsze rozważania, było zadowalające. Jak to dobrze, że niechęć nie kazała mu myśleć o niej zupełnie źle.

Szli teraz w milczeniu, oboje głęboko zamyśleni. Elżbieta nie czuła się całkiem swobodnie i dobrze – to było niemożliwe. Ostatnie jednak wypadki sprawiły jej przyjemność i pochlebiały próżności. Prośba o przedstawienie siostry była

najpoważniejszym komplementem. Szybko wyprzedzili pozostałych. Kiedy doszli do powozu, państwo Gardiner znajdowali się o ćwierć mili za nimi.

Darcy poprosił ją, by weszła do domu, powiedziała jednak, że nie czuje się zmęczona, stali więc razem na trawniku. Wiele można było powiedzieć przez ten czas i milczenie, które nagle zapadło między nimi, było dość dziwne. Elżbieta chciała mówić, ale każdy temat wydawał jej się zakazany. Wreszcie przypomniała sobie, że przecież odbyła podróż, rozmawiali więc wytrwale o Matlock i Dovedale. Czas jednak i pani Gardiner wolno się posuwali, toteż pomysły i cierpliwość Elżbiety były przy końcu tego tęte-á-tęte na wyczerpaniu.

Gdy państwo Gardiner nadeszli, Darcy ponowił zaproszenie, by wstąpili do domu i pokrzepili się trochę, odmówili jednak i towarzystwo uprzejmie się rozstało. Pan Darcy wsadził obie panie do powozu, a kiedy odjeżdżali, Elżbieta widziała, jak wolno idzie ku domowi. Teraz wuj i ciotka zaczęli mówić o swych wrażeniach Oboje uznali, że Darcy sprawił im ogromną niespodziankę.

–Doskonale wychowany, grzeczny i skromny – stwierdził wuj.

–Z pewnością nieco wyniosły – odparła ciotka – lecz taki już ma styl i owa wyniosłość wcale nie jest niewłaściwa. Mogę teraz powiedzieć wraz z jego gospodynią, że choć niektórzy nazywają go dumnym, ja się nie mogę w nim dopatrzeć tej cechy.

–Nic chyba w życiu nie zdziwiło mnie tak, jak jego dzisiejsze zachowanie. To było coś więcej niż uprzejmość, to była atencja, a przecież wcale nie potrzebował jej okazywać. Jego znajomość z Lizzy jest dosyć przypadkowa.

–Wiesz, Lizzy – ciągnęła ciotka – Darcy nie jest tak przystojny jak Wickham, czy też raczej nie ma urody Wickhama, bo rysy jego bardzo są poprawne. Czemu jednak opowiadałaś, że jest taki odpychający?

Elżbieta tłumaczyła się, jak mogła, mówiła, że bardziej go lubiła w Kent i że nigdy jeszcze nie był taki miły jak dziś.

–Może jednak te uprzejmości są zwykłym kaprysem – zauważył pan Gardiner – jak to często bywa u wielkich panów. Dlatego też nie wezmę na serio jego zaproszeń na ryby, żeby mu czasem coś innego nie przyszło do głowy i nie kazał mi się wynosić ze swych gruntów.

Elżbieta była przekonana, że ocena wuja jest zupełnie fałszywa, nie powiedziała jednak ani słowa.

–Po tym, cośmy widzieli – ciągnęła pani Gardiner – trudno uwierzyć, by się w stosunku do kogokolwiek mógł zachować tak okrutnie jak wobec naszego biednego Wickhama. Nie wygląda na człowieka złego. Wprost przeciwnie, ma taki miły wyraz około ust, kiedy mówi. Jest w jego twarzy jakaś godność, która nie pozwala źle sądzić o sercu. Przecież ta zacna kobieta, która pokazywała nam dom, przypisywała mu niezwykłe zalety serca. Czasem trudno się było powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem. Przypuszczam jednak, iż jest bardzo pobłażliwym panem, a to, w oczach służby, zastępuje każdą cnotę.

Elżbieta czuła, iż powinna teraz powiedzieć coś, co by choć odrobinę oczyściło Darcy'ego z zarzutów Wickhama, dała im więc najostrożniej do zrozumienia, że z

tego, co słyszała od rodziny młodego człowieka w Kent, pan Darcy zwykł postępować zupełnie inaczej i że ani on nie był tak zły, ani Wickham tak zacny, jak w to wierzyli wszyscy w Hertfordshire. Na potwierdzenie swych słów opowiedziała szczegółowo wszystko o łączących obu panów stosunkach materialnych, nie wymieniając nazwiska swego informatora, lecz zapewniając, że można na nim polegać.

Pani Gardiner ogromnie była przejęta i zdziwiona, lecz zbliżali się właśnie do miejsc, w których kiedyś przeżyła tyle chwil przyjemnych, wszystko więc ustąpiło wobec uroku wspomnień. Nie mogła myśleć o niczym innym, tak była zajęta pokazywaniem mężowi

ciekawych miejsc w okolicy. Choć zmęczona rannym spacerem, nie poszła na obiad, nim nie odnalazła wszystkich starych przyjaciół. Wieczór spędzono mile na rozmowie z ludźmi, z którymi znajomość została odnowiona po wieloletniej przerwie.

Zbyt dużo ciekawych rzeczy wydarzyło się tego dnia by Elżbieta mogła poświęcić wiele uwagi owym nowym przyjaciołom. Mogła tylko myśleć i myśleć ze zdumieniem o grzeczności pana Darcy'ego, a przede wszystkim o tym, że on pragnie przedstawić jej swoją siostrę.

XLIV

Elżbieta była pewna, że pan Darcy przywiezie siostrę z wizytą następnego dnia po jej przyjeździe do Pemberley i w związku z tym miała zamiar przez całe przedpołudnie tego dnia nie oddalać się nigdzie z gospody. Przypuszczenia jej jednak okazały się mylne, bowiem goście zjawili się tego samego dnia, w którym przyjechali do Pemberley. Państwo Gardiner i Elżbieta spacerowali po Lambton w towarzystwie kilku nowych przyjaciół. Właśnie wrócili do gospody, by się przebrać na obiad, który mieli zjeść w tym samym gronie, kiedy turkot nadjeżdżającego powozu przyciągnął ich do okna, skąd zobaczyli jakiegoś pana i damę nadjeżdżających kariolką. Elżbieta poznała natychmiast liberię i zgadła, kto to taki. Niemało zdziwiła wujostwa mówiąc im, jakiego zaszczytu oczekuje. Zdumieli się niepomiernie, a widząc zakłopotanie siostrzenicy, skojarzyli je z wieloma wypadkami wczorajszego dnia oraz z dzisiejszą wizytą i wyciągnęli z tego zupełnie nowe wnioski. Dotychczas nie mieli najlżejszych podejrzeń tego rodzaju, teraz jednak nie potrafili znaleźć innego wytłumaczenia podobnych atencji, jak tylko uczucie młodego człowieka do Elżbiety. Ją zaś ogarniało coraz większe zmieszanie. Sama się dziwiła własnemu niepokojowi, lecz miała po temu rożne powody. Najbardziej się bała, by Darcy, może trochę w niej zaślepiony, nie namalował siostrze zbyt pięknego jej wizerunku. Bardziej niż zwykle chciała się spodobać, toteż oczywista, pewna była, że jej się to nie uda.

Cofnęła się od okna, by jej nie spostrzegli, a spacerując po pokoju, by uspokoić wzburzone nerwy, pochwyciła tak zdumione spojrzenia wujostwa, że zmieszała się jeszcze bardziej.

Panna Darcy weszła z bratem, po czym odbyła się owa przerażająca ceremonia. Elżbieta zauważyła ze zdziwieniem, że nowa znajoma jest co najmniej równie zakłopotana jak ona sama. W Lambton słyszała, że panna Darcy jest niesłychanie dumna, po paru minutach obserwacji stwierdziła jednak, że młoda panna jest ogromnie nieśmiała. Mówiła monosylabami i trudno było Elżbiecie wyciągnąć z niej coś więcej.

Była wysoka i mocniej zbudowana od Elżbiety. Choć mogła mieć niewiele ponad szesnaście lat, figura jej była już ukształtowana, a wygląd wdzięczny i kobiecy. Nie była tak przystojna jak brat, z twarzy jej jednak biły rozsądek i pogoda, zachowywała się zaś skromnie i uprzejmie. Elżbieta stwierdziła to wszystko z ulgą, bała się bowiem, iż znajdzie w pannie Darcy równie bystrego i chłodnego obserwatora, jak w jej bracie. Po krótkiej chwili Darcy oświadczył, że i Bingley ma zamiar złożyć jej wizytę. Ledwo zdążyła wyrazić swoje zadowolenie i przygotować się na jego przybycie, kiedy na schodach rozległy się szybkie kroki, a po chwili Bingley wszedł do pokoju. Dawno już wygasł gniew Elżbiety, gdyby jednak coś jeszcze pozostało, teraz zniknęłoby natychmiast pod wpływem szczerej serdeczności, z jaką radował się ich spotkaniem. Pytał o jej rodzinę przyjaźnie, lecz dosyć ogólnikowo, wyglądał zaś i mówił tak samo pogodnie i bezpośrednio jak zwykle.

Państwo Gardiner byli nim tak samo jak i ona zainteresowani. Dawno już chcieli go poznać, toteż całe zebrane towarzystwo żywo przykuwało ich uwagę. Podejrzenia, jakie powzięli niedawno w stosunku do pana Darcy'ego i Elżbiety, kazały im bacznie,

choć dyskretnie, obserwować młodą parę. Szybko też doszli do przekonania, że przynajmniej jedno z nich wie, co znaczy kochać. Co do uczuć Elżbiety mieli jeszcze pewne wątpliwości, lecz jasne było zupełnie, że młody człowiek jest pełen admiracji.

Elżbietę czekało ciężkie zadanie. Chciała zaskarbić sobie sympatię gości, pragnęła uspokoić się trochę i wszystkim wydać się miłą. Tu najbardziej obawiała się porażki, tymczasem mogła być z góry pewna zwycięstwa, ci bowiem, którym się chciała przypodobać, byli do niej najprzychylniej usposobieni. Bingley był gotów, Georgiana chętna, a Darcy zupełnie zdecydowany, by miło się czuć w jej towarzystwie.

Na widok Bingleya myśli Elżbiety pobiegły ku Jane. Jakże gorąco pragnęła wiedzieć, czy jego myśli obrały ten sam kierunek! Czasem wydawało jej się, że jest mniej niż dawniej rozmowny, a raz czy dwa odniosła przyjemne wrażenie, że spogląda na nią, szukając w jej twarzy podobieństwa do siostry. Chociaż to wszystko mogło być tylko złudzeniem, trudno było się mylić co do jego zachowania w stosunku do panny Darcy, rzekomej rywalki Jane. Ani jedno spojrzenie nie potwierdzało owych przypuszczeń: nie można było dostrzec nic, co by usprawiedliwiało nadzieje jego siostry. Pod tym względem Elżbieta uspokoiła się całkowicie, podczas zaś wizyty zaszło kilka drobnych wypadków, które chętnie wzięła za świadectwo czułej pamięci młodego człowieka o Jane i nieśmiałej chęci powiedzenia czegoś więcej, czegoś, co miałoby z nią jakikolwiek związek. W pewnej chwili, kiedy całe towarzystwo zajęte było rozmową, Bingley zwrócił się do Elżbiety tonem, w którym brzmiał głęboki żal, mówiąc, że wiele już czasu upłynęło, odkąd miał przyjemność widzieć ją po raz ostatni, a nim zdążyła odpowiedzieć, dodał:

–To przeszło osiem miesięcy. Spotkaliśmy się ostatnio dwudziestego szóstego listopada, kiedy tańczyliśmy razem w Netherfield.

Ta dobra pamięć ogromnie ucieszyła Elżbietę. Po chwili, kiedy znów nikt na nich nie zwracał uwagi, zapytał, czy wszystkie jej siostry są w Longbourn. Nie było w tym nic szczególnego, w tonie jednak i towarzyszącym spojrzeniu wiele można było wyczytać. Rzadko udawało się Elżbiecie spojrzeć na pana Darcy'ego za każdym razem jednak widziała na jego twarzy uprzejmy wyraz, a w słowach nie znajdowała ani wyniosłości, ani pogardy w stosunku do jej towarzystwa. Upewniło ją to w mniemaniu, że owa stwierdzona wczoraj poprawa obyczajów, choć może się okazać tylko chwilowa, przetrwała w każdym razie je den dzień. Widziała przecież, że szuka znajomości i zabiega o dobrą opinię u ludzi, z którymi parę miesięcy temu wstydziłby się zetknąć. Była świadkiem, jak jest uprzejmy nie tylko dla niej, ale dla tych właśnie krewnych, którymi przedtem otwarcie wzgardził. Wszystko to w porównaniu z ostatnią żywą sceną rozegraną na plebanii w Hunsford mówiło o tak ogromnej, tak uderzającej zmianie, że Elżbieta ledwo mogła się powstrzymać, by nie okazać zdziwienia. Ani w towarzystwie bliskich mu przyjaciół w Netherfield, ani wśród jego krewnych w Rosings nie widziała, by tak usilnie zabiegał o czyjąś sympatię czy też, by zachowanie jego było tak nieskrępowane, wolne od najmniejszej wyniosłości, jak tutaj, gdzie starania jego nie mogły mu przynieść żadnej korzyści i gdzie już sama znajomość z osobami, którym okazywał względy, mogłaby ściągnąć nań potępienie i

szyderstwa pań zarówno z Netherfield, jak i Rosings.

Goście siedzieli przeszło pół godziny, kiedy zaś wstali, Darcy zwrócił się do siostry, by go poparła, prosząc państwa Gardiner wraz z siostrzenicą na obiad Pemberley, nim stąd wyjadą. Panna Darcy chętnie posłuchała, choć mówiła nieśmiało, co wymownie świadczyło, iż nie przywykła do częstego zapraszania gości. Pani Gardiner spojrzała na siostrzenicę, chcąc sprawdzić, jak do owego zaproszenia odniesie się najbardziej zainteresowana osoba, Elżbieta wszakże odwróciła głowę. Ciotka uznała jednak, że to umyślne uniknięcie odpowiedzialności świadczy raczej o chwilowym zakłopotaniu, nie zaś o niechęci do propozycji, widząc zaś, iż pan Gardiner ma ochotę na wizytę – niezmiernie bowiem lubił towarzystwo – ośmieliła się przyjąć zaproszenie. Ustalono, że przyjadą na obiad pojutrze. Bingley z ogromną radością przyjął wiadomość o zamierzonej wizycie Elżbiety. Twierdził, że ma jej jeszcze dużo do powiedzenia i chce się wiele dowiedzieć o wspólnych przyjaciołach z Hertfordshire. Elżbieta wytłumaczyła to sobie natychmiast chęcią usłyszenia czegoś więcej o Jane. Wszystko to razem wzięte sprawiło, że po wyjściu gości mogła myśleć o ostatniej półgodzinie z pewnym zadowoleniem, choć podczas wizyty niewiele odczuwała przyjemności. Chciała być sama, bała się przy tym pytań i uwag wujostwa, toteż wysłuchała tylko ich pochlebnej opinii o Bingleyu i pośpieszyła się przebrać.

Nie potrzebowała się jednak bać ciekawości państwa Gardiner – nie mieli bynajmniej zamiaru brać ją na spytki. Jasne było, że Elżbieta zna pana Darcy'ego lepiej, niż przypuszczali, jasne było również, że on się w niej kocha. Mieli wiele powodów do ciekawości, brakowało jednak pretekstu do pytań.

Bardzo teraz pragnęli myśleć o panu Darcym jak najlepiej. Podczas tych dwóch spotkań oglądali go w najlepszym świetle, a okazywana im grzeczność musiała im schlebiać. Gdyby wytworzyli sobie pojęcie o nim na podstawie własnych wrażeń oraz słów jego gospodyni – nie biorąc pod uwagę niczyich innych opinii – nikt ze znajomych w Hertfordshire nie poznałby w tym obrazie podobizny pana Darcy'ego. Powstawało pytanie, czy można wierzyć gospodyni. Państwo Gardiner doszli jednak do wniosku, że nie należy pochopnie odrzucać świadectwa służącej, która go znała od czwartego roku życia, a własnym zachowaniem zyskiwała sobie szacunek. Żadna również opinia ich przyjaciół z Lambton nie wpływała ujemnie na nowy pogląd o Darcym. Nie mieli mu do zarzucenia nic oprócz dumy. Nawet jednak gdyby nie był dumny, natychmiast przypięto by mu to określenie tu, w tym małym miasteczku, z którego mieszkańcami Darcy nie utrzymywał stosunków towarzyskich. Przyznawano jednak, że ma szeroki gest i wiele dobrego czyni dla biednych.

Jeśli zaś idzie o Wickhama, nasi podróżni rychło spostrzegli, że nie cieszy się tu szczególną opinią. Choć większość jego przejść z synem starego pana Darcy'ego nie była wszystkim znana, wiedziano jednak dobrze, iż wyjeżdżając z hrabstwa Derby, zostawił masę długów, które pan Darcy później spłacił.

Myśli Elżbiety błądziły tego wieczora dłużej po Pemberley niż poprzedniego dnia, a chociaż wieczór wydawał się długi, nie wystarczył, by zdążyła sprecyzować swe uczucia w stosunku do jednego z mieszkańców dworu. Leżała do późna czuwając i

myśląc, jakie też one właściwie są. Z pewnością nie czuje do niego nienawiści. Nie. Nienawiść dawno pierzchła. Już od dłuższego czasu wstydziła się, ż kiedykolwiek czuła do niego niechęć, którą można było określić mianem nienawiści. Bliska była teraz szacunku, jaki wzbudzały jego dobre cechy. Szacunek ten musiał z początku przezwyciężyć wiele oporów, teraz zaś pod wpływem wczorajszych korzystnych doświadczeń przerodził się w coś, co było bardziej przyjaznej natury.

Ostatnie wypadki ukazywały młodego człowieka zupełnie nowym, miłym świetle. A jednak ponad wszystkim, ponad szacunkiem i uznaniem brzmiała jeszcze jedna nuta, o której nie należało zapominać: nuta jej osobistej życzliwości. Czuła wdzięczność, wdzięczność nie tylko za to, że ją kiedyś kochał, lecz i za to, że teraz ją kocha i że ta miłość pozwala mu wybaczyć zacietrzewienie i złość, z jaką odrzuciła jego prośbę, oraz wszystkie niesłuszne zarzuty, jakie tej odmowie towarzyszyły. Była przekonana, że Darcy będzie jej unikał jak ognia, tymczasem on dowiódł podczas tego przypadkowego spotkania, że najgoręcej pragnie podtrzymać ich starą znajomość. Nie próbował też narzucać jej swoich uczuć niedelikatnym czy też szczególnym jakimś zachowaniem, kiedy byli sami. Starał się zasłużyć na dobre mniemanie jej bliskich i pragnął przedstawić jej swoją siostrę. Taka zmiana u bardzo dumnego człowieka nie tylko zdumiewała, ale i nakazywała wdzięczność – można ją było bowiem przypisać tylko gorącej, płomiennej miłości – zaś wrażenie, jakie wywołała w Elżbiecie, nie było bynajmniej niemiłe: trudno je było określić, lecz w żadnym wypadku nie należało go tłumić. Czuła dla pana Darcy'ego szacunek, wdzięczność, uznanie i życzyła mu wszelkiej pomyślności. Chciała tylko wiedzieć, jak dalece winna owa pomyślność zależeć od niej samej i czy dałoby im obojgu szczęście, gdyby młody człowiek ponowił swe oświadczyny – przypuszczała bowiem, że posiada jeszcze moc doprowadzenia go do tego.

Wieczorem ciotka i siostrzenica ustaliły, iż uprzejmość, jaką okazała panna Darcy, wizytując je w dniu swojego przyjazdu (przyjechała do Pemberley na późne śniadanie), zasługuje na rewanż, choć i tak nie sposób jej dorównać. Doszły do wniosku, że najwłaściwiej będzie rewizytować ją następnego ranka. Miały więc jechać do Pemberley, co cieszyło Elżbietę, kiedy jednak zadała sobie pytanie, dlaczego się cieszy, nie bardzo potrafiła znaleźć na nie odpowiedź.

Pan Gardiner wkrótce po śniadaniu opuścił swoje panie. Poprzedniego dnia zaproszenie na ryby zostało ponowione i ustalono, że wuj Elżbiety około południa spotka się z kilkoma panami z Pemberley.

XLV

Elżbieta była teraz przekonana, że niechęć, jaką powzięła do niej panna Bingley, ma źródło w zazdrości, nie mogła więc oprzeć się myśli, iż jej wizyta w Pemberley sprawi dużą przykrość owej kandydatce do ręki pana Darcy'ego, i zastanawiała się, z jaką dozą uprzejmości zostanie odnowiona stara znajomość.

Po przyjeździe do Pemberley zaprowadzono je poprzez hali do salonu przeznaczonego – ze względu na północne położenie – na letni użytek. Okna wychodzące na ogród ukazywały ożywczy widok: w dali ciągnęły się wysokie, zalesione pagórki, a na trawniku tuż za domem rosły piękne dęby i hiszpańskie kasztany.

W tym właśnie pokoju przyjęła je panna Darcy. Siedziała tu z panią Hurst, panną Bingley oraz damą, która z nią mieszkała w Londynie. Georgiana powitała gości uprzejmie, lecz z pewnym zakłopotaniem. Wypływało ono na pewno z nieśmiałości i obawy, by nie zrobić czegoś niewłaściwego, łatwo jednak mogło być poczytane za dumę i wyniosłość przez ludzi, którzy się uważali za niżej od niej stojących. Pani Gardiner i Elżbieta dobrze jednak zrozumiały, o co chodzi, i szczerze współczuły młodej gospodyni.

Pani Hurst i panna Bingley powitały je tylko ukłonem. Gdy goście usiedli, zapanowało milczenie, niezręczne, jak to zwykle w takich wypadkach bywa. Wreszcie po dobrej chwili ciszę przerwała pani Annesley, uprzejma, miła dama. Jej wysiłki o wiele lepiej świadczyły o jej wychowaniu niż o pozostałych towarzyszkach pani domu. Nawiązała się rozmowa pomiędzy panią Gardiner i panią Annesley, a Elżbieta od czasu do czasu dorzucała słowo. Wydawało się, że panna Darcy chciałaby mieć więcej odwagi i przyłączyć się do rozmowy, a czasem, kiedy istniało małe prawdopodobieństwo, by ją ktoś dosłyszał, odważała się wypowiedzieć krótkie jakieś zdanie.

Elżbieta szybko zauważyła, że jest bacznie obserwowana przez pannę Bingley i że każde jej słowo – zwłaszcza kiedy się zwracała do pani domu – ściąga na nią uwagę owej damy. Nie powstrzymałoby to jej od rozmowy z Georgianą, gdyby nie siedziały tak daleko od siebie, poza tym zbytnio była zajęta własnymi myślami, by martwić się brakiem sposobności mówienia. Oczekiwano w każdej chwili wejścia panów. Pragnęła… obawiała się… że pomiędzy nimi znajdzie się również pan domu. Nie mogła tylko ustalić, czy bardziej tego pragnie, czy bardziej się boi. Po kwadransie takiego siedzenia panna Bingley, która dotychczas nie przemówiła ani słowa, zbudziła Elżbietę z zadumy, pytając zimnym tonem o zdrowie całej rodziny. Otrzymała odpowiedź chłodną i krótką, po czym nie odzywała się więcej.

Następnym chętnie przyjętym urozmaiceniem wizyty było wejście służących z zimnym mięsiwem, ciastami i mnóstwem najrozmaitszych wspaniałych sezonowych owoców. Dopiero po wielu znaczących spojrzeniach i uśmiechach pani Annesley, gospodyni przypomniała sobie o swych obowiązkach. Teraz już całe towarzystwo miało wreszcie zajęcie – choć bowiem nie wszystkie panie potrafiłyby mówić, wszystkie umiały jeść i po chwili otoczyły stół i wspaniałe piramidy winogron, brzoskwiń i moreli.

Właśnie wtedy Elżbieta miała okazję stwierdzić, czy boi się, czy też pragnie nadejścia pana Darcy'ego, po prostu zapamiętując, jakie uczucie przeważyło, kiedy wchodził do pokoju. Wówczas zaś zaczęła żałować, że w ogóle się tu pojawił, choć zaledwie przed chwilą była przekonana, że chęć ujrzenia go wzięła jednak górę.

Pan Darcy był właśnie nad rzeką, gdzie pan Gardiner wraz z kilkoma innymi panami z Pemberley łowił ryby. Młody człowiek opuścił go jednak, dowiedziawszy się, iż panie mają zamiar odwiedzić dziś Georgianę. Gdy wszedł, Elżbieta postanowiła rozsądnie, że będzie swobodna i nie okaże najmniejszego zakłopotania. Choć postanowienie to było całkiem słuszne, niełatwo je przyszło wykonać, jako że podejrzliwość całego towarzystwa wyraźnie została skierowana przeciwko nim dwojgu i wszystkie oczy pilnie baczyły, jak też zachowa się pan domu. Największa uwaga malowała się we wzroku panny Bingley, choć kiedy zwracała się do któregoś z nich, twarz jej oblewał szeroki uśmiech, bowiem zazdrość nie doprowadziła jej jeszcze do rezygnacji i panna Bingley nie zaprzestała zalotów. Po wejściu brata panna Darcy starała się okazać większą rozmowność, Elżbieta zaś zauważyła, że Darcy pragnie, by obie lepiej się poznały, i podtrzymuje każdą próbę rozmowy z jednej i z drugiej strony. Panna Bingley zauważyła to również i – opanowana gniewem – wykorzystała nierozważnie pierwszą nadarzającą się sposobność, by zapytać szyderczo:

–Proszę mi powiedzieć, panno Elżbieto, czy doprawdy pułk milicji hrabstwa X opuścił Meryton? Musi to być ogromna strata dla waszej rodziny.

Nie ośmieliła się w obecności Darcy'ego wspomnieć nazwiska Wickhama, Elżbieta jednak zrozumiała natychmiast, co kryło się za tym pytaniem. Najróżniejsze, związane z młodym oficerem wspomnienia sprawiły, że na chwilę ogarnęło ją zakłopotanie, zrobiła jednak duży wysiłek, by odeprzeć ten złośliwy atak, i dość obojętnym tonem odpowiedziała na pytanie. Mówiąc spojrzała przypadkiem na Darcy'ego, który wpatrywał się w nią z powagą, choć krew napłynęła mu do twarzy. Siostra jego, ogromnie zmieszana, nie śmiała podnieść wzroku. Gdyby panna Bingley wiedziała, jaki ból zadaje najdroższej swej przyjaciółce, z pewnością powstrzymałaby się od tej uwagi. Ona jednak chciała tylko zmieszać Elżbietę, przypominając postać człowieka, do którego, w jej mniemaniu, panna Bennet czuła pewną skłonność. Starała się zmusić przeciwniczkę do okazania na te słowa choćby odrobiny wzruszenia, które mogłoby jej zaszkodzić w oczach Darcy'ego i zapewne przywołać na pamięć wszystkie szaleństwa i ekstrawagancje rodziny Elżbiety. Nigdy nie doszła jej najmniejsza nawet wzmianka o zamierzonej ucieczce panny Darcy. Nie zawierzono tej tajemnicy żadnej osobie postronnej z wyjątkiem Elżbiety. Darcy zaś starał się szczególnie ukrywać prawdę przed każdym, kto miał najmniejszy związek z Bingleyem. Wypływało to zapewne z pragnienia – o jakie już dawno podejrzewała go Elżbieta – by Georgiana została żoną jego przyjaciela. Na pewno tego chciał i choć nie przypuszczała, by świadomie z tego powodu usiłował rozdzielić Bingleya z Jane, z pewnością pragnienie to kazało mu żywiej interesować się losami Bingleya.

Opanowanie Elżbiety pozwoliło i Darcy'emu szybko się uspokoić, a że panna Bingley, choć zła i rozczarowana, nie odważyła się napomknąć więcej o Wickhamie,

Georgiana również oprzytomniała, nie na tyle jednak, by znów przyłączyć się do rozmowy. Bała się spotkać wzrok brata, który w całej tej sprawie ledwie zauważył jej zakłopotanie. Tak więc prowokacja, która miała odwrócić jego zainteresowanie od Elżbiety, wprost przeciwnie, jeszcze wyraźniej i żywiej skierowała je ku niej.

Wkrótce po tej utarczce słownej wizyta się skończyła. Kiedy pan Darcy odprowadzał panie do powozu, panna Bingley dała upust krytycznym uwagom o Elżbiecie, jej zachowaniu i ubiorze. Georgiana jednak nie chciała się do niej przyłączyć. Pochlebna opinia brata wystarczyła, by ją upewnić w dobrym o Elżbiecie mniemaniu. On nie mógł się mylić, mówił zaś o pannie Bennet tak, że Georgianie nie pozostawało nic innego, jak uznać ją za miłą i uroczą pannę. Kiedy pan domu powrócił do salonu, panna Bingley nie wytrzymała i powtórzyła mu część owych uwag.

–Jakżeż okropnie wyglądała dzisiaj Elżbieta Bennet! – zawołała. – Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś przez kilka miesięcy mógł się tak zmienić! Taka się zrobiła ogorzała i ordynarna. Obie z Luizą doszłyśmy do przekonania, że nigdy byśmy jej nie poznały.

Pan Darcy bez względu na to, jak mu się te uwagi podobały, odparł chłodno, że nie zauważył w niej żadnych zmian, oprócz może opalenizny, która nie jest żadną nadzwyczajnością, kiedy się podróżuje w lecie.

–Jeśli o mnie idzie – mówiła panna Bingley – nigdy nie mogłam się w niej dopatrzyć urody. Nos jej jest zupełnie nijaki, brak mu wyrazistości, zęby są znośne, ale też znowu nic nadzwyczajnego, a co do oczu, które kiedyś zostały uznane za piękne, nigdy się w nich nie mogłam dopatrzyć niezwykłości. Mają ostry, złośliwy wyraz, który wcale mi się nie podoba. W całym zaś jej obejściu jest jakieś nieznośne zarozumialstwo zupełnie pozbawione stylu.

Panna Bingley wiedziała, że Darcy uwielbia Elżbietę, nie można więc uznać za rozsądne, iż obrała tę drogę, by mu się przypodobać. Ale w gniewie ludzie zawsze działają rozumnie. Młoda dama widząc, że Darcy jest trochę poirytowany, przypuszczała, że osiągnęła zamierzony cel, gospodarz jednak milczał uparcie, wobec tego, chcąc go sprowokować do rozmowy, ciągnęła:

–Przypominam sobie, jak bardzo byliśmy zdumieni, dowiedziawszy się na początku naszej znajomości w Hertfordshire, że jest tam uważana za piękność, dobrze zaś pamiętam pewien wieczór po obiedzie, na który oni byli zaproszeni do Netherfield. Powiedział pan wtedy:,,Ona pięknością! Równie dobrze można by jej matkę nazwać mędrcem". Potem jednak, wydaje mi się, zmienił pan zdanie i chyba uznał ją za ładną.

–Tak – odparł Darcy, który nie mógł już dłużej panować nad sobą – ale to było na samym początku naszej znajomości, od wielu bowiem miesięcy uważam ją za jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, a panna Bingley została z całą satysfakcją, jaką dawało jej przeświadczenie, że zmusiła pana Darcy'ego do słów, które nikomu prócz niej nie sprawiły przykrości.

W drodze powrotnej pani Gardiner i Elżbieta rozmawiały o wszystkich

szczegółach wizyty z wyjątkiem tych, które je obie najwięcej interesowały. Omawiano wygląd i zachowanie wszystkich, oprócz osoby, która najżywiej zajmowała obie panie. Mówiły o jego siostrze, przyjaciołach, domu, owocach – o wszystkim, tylko nie o nim samym, choć Elżbieta marzyła, by się dowiedzieć, co pani Gardiner o nim myśli, zaś pani Gardiner byłaby niewymownie rada, gdyby siostrzenica zaczęła mówić na ten temat.

XLVI

Kiedy po raz pierwszy przyjechali do Lambton, Elżbieta stwierdziła z rozczarowaniem, że nie oczekuje tam na nią list od Jane, a podobny zawód przeżywała każdego ranka podczas pobytu w miasteczku. Trzeciego jednak dnia skończyły się narzekania, otrzymała bowiem od siostry dwa listy jednocześnie. Na jednym z nich zaznaczone było, że trafił przez pomyłkę gdzie indziej, czemu Elżbieta nie zdziwiła się wcale widząc, że Jane wyraźnie źle go zaadresowała.

W chwili gdy przyszła poczta, wszyscy wybierali się właśnie na spacer. Państwo Gardiner pozostawili więc siostrzenicę samą, by mogła się nacieszyć wiadomościami z domu, i wyszli. Pierwszy list, źle skierowany, należało przeczytać najpierw. Pisany był pięć dni temu. Na początku zawierał opis skromnych jakichś przyjęć i rozrywek, w których tyle było nowości, ile ich na wsi bywa. Druga połowa listu, datowana następnego dnia i pisana w wyraźnym zamęcie, zawierała ważniejsze wiadomości. Brzmiała ona następująco:

Po napisaniu powyższego zaszły pewne wypadki, bardzo poważne i całkiem, niespodziewane – lecz nie bój się – wszyscy jesteśmy zdrowi. To, co ci mam do powiedzenia, to sprawa nieszczęsnej Lidii. Wczoraj o dwunastej w nocy, kiedy kładliśmy się spać, przyjechał kurier od pułkownika Forstera. Donosi on, iż Lidia uciekła do Szkocji z pewnym oficerem. Powiem już wszystko – z Wickhamem. Wyobraź sobie nasze zdumienie. Dla Kitty jednak nie było to niespodzianką. Bardzo, bardzo mi przykro. Jakiż to nierozważny krok zarówno ze strony jego, jak i jej. Chcę jednak wierzyć w najlepsze, może mylnie go oceniałyśmy. Łatwo mi przyjąć, że jest człowiekiem bezmyślnym i niedyskretnym, ale jego ostatni postępek (starajmy się nim cieszyć) nie świadczy o gruntownym zepsuciu. Wybór jego jest w każdym razie bezinteresowny, boć przecież wie, że nasz ojciec nic im dać nie może. Biedna matka głęboko jest strapiona. Ojciec znosi to lepiej. Jakże się cieszę, żeśmy im nie powiedziały o zarzutach, jakie są stawiane Wickhamowi. My same musimy o tym zapomnieć. Wyruszyli w sobotę około północy, jak się przypuszcza, ale nieobecność ich stwierdzono dopiero wczoraj rano koło ósmej. Natychmiast wysłano kuriera. Lizzy kochana, musieli przejeżdżać o dziesięć mil od nas. Pułkownik Forster daje w liście do zrozumienia, że możemy go oczekiwać lada chwila. Lidia napisała kilka słów do jego żony, zawiadamiając ją o ich postanowieniu. Muszę kończyć, bo nie mogę długo zostawiać biednej matki samej. Boję się, że nic z tego nie zrozumiesz, ale sama dobrze nie wiem, co piszę.

Nie pozwoliwszy sobie nawet na chwilę zastanowienia, ledwo zdając sobie sprawę, co czuje, Elżbieta skończyła czytać i sięgnęła po następny list. Otworzywszy go, chciwie przebiegła wzrokiem pismo. List ten był datowany następnego dnia.

Otrzymałaś już, kochana siostro, mój pisany naprędce list. Chciałabym, żeby ten był bardziej zrozumiały, choć jednak dosyć mam czasu, jestem tak nieprzytomna, że nie wiem, czy uda mi się jasno pisać. Najdroższa Lizzy, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale mam złe wiadomości dla ciebie, i to takie, z którymi nie mogę zwlekać. Chociaż małżeństwo pana Wickhama z naszą biedną Lidią bardzo jest nierozsądne, pragniemy teraz mieć pewność, czy zostało istotnie zawarte, mamy

bowiem powody przypuszczać, iż nie pojechali do Szkocji. Wczoraj przyjechał pułkownik Forster – wyjechał z Brighton przedwczoraj w kilka godzin po wysłaniu kuriera. Choć kartka, jaką Lidia zostawiła dla pani Forster, dała im do zrozumienia, że uciekinierzy jadą do Gretna Green, Denny powiedział coś, z czego wynikało, iż nie wierzy, by Wickham miał zamiar tam jechać czy poślubić Lidię, co powtórzono pułkownikowi Forsterowi, który, przerażony, natychmiast wyjechał z Brighton ich śladem. Zaprowadziły go one tylko do Clapham i nie dalej, bowiem Lidia i Wickham przesiedli się tam w najęty powóz i zwolnili karetkę pocztową, która przywiozła ich z Epsom. Poza tym wiadomo tylko, że widziano ich dalej na londyńskim gościńcu. Nie wiem, co o tym myśleć. Pułkownik F. sprawdził wszystko, co możliwe na drodze prowadzącej z Brighton do Londynu, a potem przyjechał do Hertfordshire szczegółowo opisując ich na wszystkich rogatkach i we wszystkich gospodach w Barnet i Hatfield, lecz bez skutku. Nikt tam nikogo takiego nie widział. Głęboko poruszony przyjechał do nas do Longbourn i wyjawił swoje podejrzenia w sposób, który najlepiej świadczy o jego dobroci. Bardzo współczuję zarówno jemu, jak i pani Forster – nikt nie może ich tu winić. Nasza rozpacz, kochana siostrzyczko, jest doprawdy ogromna. Ojciec i matka podejrzewają najgorsze, ja jednak nie mogę tak źle o nim myśleć. Mogło być wiele względów, dla których dogodniej im było wziąć ślub po kryjomu w Londynie niż iść za pierwotnym swoim planem, nawet zaś gdyby on był zdolny do podobnego zamysłu względem młodej kobiety pochodzącej z przyzwoitej rodziny – co nie jest prawdopodobne – to czyż można ją posądzić o taki brak wszelkich zasad? Niepodobieństwo! Martwi mnie jednak niezmiernie, że pułkownik F. nie wydaje się przekonany o ich małżeństwie. Potrząsał głową, kiedy mówiłam o swoich nadziejach, i odparł, że Wickham nie jest człowiekiem, do którego można by mieć zaufanie. Biedna mamusia naprawdę cierpi i nie opuszcza swego pokoju. Gdyby mogła coś robić, byłoby o wiele lepiej, lecz to jest teraz nie do pomyślenia. Co się tyczy ojca, nigdy w życiu nie widziałam go tak poruszonego. Kitty, biedaczka, jest nieszczęśliwa, że zataiła ich uczucie, ale trudno się dziwić, jeśli powierzono jej to w zaufaniu. Cieszę się szczerze, droga moja Lizzy, że zostało ci zaoszczędzone choć trochę z tych smutnych przejść, teraz jednak, kiedy pierwszy wstrząs minął, czy wolno mi wyznać, jak tęsknię do twego powrotu? Nie jestem jednak na tyle samolubna, by nalegać, jeśli ci to będzie niewygodne. Żegnaj! Znowu biorę do ręki pióro, by uczynić to, czego obiecywałam nie robić. Tak się jednak składają okoliczności, że muszę bardzo cię prosić, byś jak najszybciej wróciła. Znam naszych kochanych wujostwa na tyle, by się nie obawiać tej prośby, choć mam do nich jeszcze jedną. Ojciec wyjeżdża natychmiast do Londynu z pułkownikiem F., by próbować ją odnaleźć. Co zamierza przedsięwziąć, nie wiem, ale strapienie i przejęcie nie pozwolą mu załatwić sprawy skutecznie i ostrożnie, zaś pułkownik F. musi powrócić do Brighton jutro wieczorem. W tak wielkiej potrzebie rada i pomoc wuja byłyby opatrznościowe. Wiem, że zrozumie natychmiast, co czuję, i polegam na jego dobroci.

–Och, gdzież jest wuj! – zawołała Elżbieta, zrywając się z miejsca, gdy skończyła list.

Chciała biec za nim, by nie stracić ani chwili tak cennego czasu, kiedy jednak znalazła się przy drzwiach, ukazał się w nich służący, wpuszczając do pokoju pana Darcy'ego. Młody człowiek aż drgnął, widząc jej bladą twarz i gwałtowne ruchy. Nim oprzytomniał na tyle, by wydobyć głos, Elżbieta, której myśli zajęte były jedynie sytuacją Lidii, wykrzyknęła gwałtownie:

–Przepraszam, ale muszę pana opuścić. Muszę natychmiast odnaleźć wuja. To sprawa nie cierpiąca zwłoki, nie mam ani chwili do stracenia.

–Wielki Boże! Cóż się stało?! – zawołał Darcy z większym przejęciem niż grzecznością. Opanował się jednak szybko. – Nie zatrzymam pani ani chwili dłużej, ale proszę pozwolić mnie albo służącemu poszukać państwa Gardiner. Pani najwyraźniej źle się czuje i nie może iść sama.

Elżbieta wahała się, lecz kolana jej drżały. Wiedziała, jak niewiele zyska, jeśli rzeczywiście pójdzie szukać wujostwa. Przywołała więc z powrotem służącego i bez tchu, ledwo zrozumiale, kazała mu natychmiast sprowadzić do domu pana i panią.

Gdy służący wyszedł, usiadła nie mogąc utrzymać się na nogach. Wyglądała tak rozpaczliwie, że Darcy nie mógł ani jej opuścić, ani powstrzymać się od powiedzenia łagodnym i współczującym tonem:

–Proszę, pozwól mi, pani, zawołać pokojówkę. Czy nie mogłabyś zażyć czego, co by ci przyniosło chwilową ulgę? Może przyniosę kieliszek wina? Jesteś, pani, bardzo cierpiąca.

–Nie, dziękuję – odparła usiłując się opanować. – Nic mi nie jest, jestem zupełnie zdrowa. Otrzymałam tylko z Longbourn przed chwilą straszne wiadomości – to wszystko dlatego.

Mówiąc to wybuchnęła płaczem i przez kilka chwil niezdolna była wykrztusić słowa. W straszliwej niepewności Darcy mógł tylko powiedzieć, że bardzo jest przejęty, i wpatrywać się w nią w pełnym współczucia milczeniu.

Wreszcie zaczęła mówić dalej:

–Dostałam właśnie list od Jane z tymi strasznymi wiadomościami. Nie będzie tego można przed nikim ukryć. Moja najmłodsza siostra porzuciła wszystkich przyjaciół, uciekła, oddała się w ręce… pana… pana Wickhama. Wyjechali razem z Brighton. Pan zna go zbyt dobrze, by nie domyślić się reszty. Lidia nie ma pieniędzy, stosunków, nic, co by go mogło skusić… jest stracona na zawsze.

Darcy osłupiał ze zdumienia.

–Kiedy pomyślę – ciągnęła z jeszcze większym przejęciem – że mogłam była temu zapobiec – ja, która wiedziałam, kim on jest w rzeczywistości! Gdybym tylko powtórzyła mojej rodzinie część, jedną część tego, czego się dowiedziałam! Nigdy by się to nie stało, gdyby wiedziano, kto to taki. Ale teraz wszystko za późno!

–Jestem zgnębiony, doprawdy – mówił Darcy. – Zgnębiony, wstrząśnięty. Czy to jednak pewne? Zupełnie pewne?

–Tak. Opuścili razem Brighton w niedzielę w nocy i znaleziono ich ślady prowadzące prawie do Londynu, lecz nie dalej. Z pewnością nie pojechali do Szkocji.

–A co potem uczyniono, co przedsięwzięto, by ich odnaleźć?

–Ojciec pojechał do Londynu, a Jane wysłała list, prosząc wuja o natychmiastową

pomoc. Mam nadzieję, że wyruszymy stąd za pół godziny. Ale nic nie da się już zrobić, wiem dobrze, że nic nie da się zrobić. Jak można wywrzeć wpływ na takiego człowieka? Jakżeż ich choćby odnaleźć! Nie mam na to najmniejszej nadziei. To straszne, straszne! Darcy potrząsnął głową w niemym potwierdzeniu.

–Kiedy otworzono mi oczy na tego człowieka, żebym się była zdecydowała na to, co powinnam, co myślałam uczynić! Ale nie wiedziałam… bałam się, by nie przesadzić! Straszny, potworny błąd!

Darcy nie odpowiedział. Wydawało się, iż ledwie słyszy jej słowa. Głęboko zamyślony chodził po pokoju tam i z powrotem, ponury, ze zmarszczonymi brwiami. Elżbieta szybko to zauważyła i natychmiast zrozumiała. Oto jej władza nad nim rozpływa się i ginie – wszystko musi ustąpić przed takim dowodem słabości w rodzinie, przed takim świadectwem największej hańby. Nie mogła ani się dziwić, ani go potępiać, lecz ta świadomość jego walki wewnętrznej nie przyniosła jej bynajmniej pocieszenia, nie złagodziła smutku. Przeciwnie, była jakby obliczona na to, aby Elżbieta zrozumiała wreszcie swoje własne pragnienia. Nigdy nie była tak rzetelnie przeświadczona, że mogłaby go pokochać, jak teraz, kiedy wszelka miłość musiała być daremna. Wszelako własne sprawy, choć tak dojmujące, nie mogły jej zaabsorbować ze szczętem. Lidia – upokorzenie i nieszczęście, jakie im wszystkim przyniosła – wkrótce przesłoniła wszelkie osobiste troski. Elżbieta zakryła twarz chustką i nie myślała o niczym innym. Po kilku minutach przywrócił ją do przytomności głos jej towarzysza, który mówił ze współczuciem co prawda, lecz jakby i z pewną rezerwą:

–Boję się, że od dawna pragnie pani zostać sama. Nie mam też na swoje usprawiedliwienie nic prócz szczerego, choć bezużytecznego współczucia. Gdyby tylko Bóg pozwolił, bym mógł powiedzieć czy uczynić coś, co mogłoby ci przynieść ulgę w tym smutku! Nie będę cię jednak dręczył próżnymi życzeniami, które mogłyby się wydać zwykłą prośbą o podziękowanie. Obawiam się, iż nieszczęsny ten wypadek nie pozwoli, by siostra moja miała przyjemność widzieć państwa dzisiaj w Pemberley.

–O, tak! Bądź pan tak dobry i wytłumacz nas przed panną Darcy. Powiedz, że odwołały nas do domu interesy nie cierpiące zwłoki. Ukrywaj, póki się tylko da, ową nieszczęsną prawdę. Wiem, że nie będzie to mogło trwać długo.

Żywo zapewnił ją o swej dyskrecji, ponownie wyraził współczucie w strapieniu, życzył zakończenia lepszego, niż można się było w tej chwili spodziewać, i zostawiając dla państwa Gardiner wyrazy szacunku, wyszedł, rzuciwszy jej tylko na pożegnanie jedno poważne spojrzenie.

Kiedy opuszczał pokój, Elżbieta zdała sobie sprawę, jak mało jest prawdopodobne, by jeszcze kiedyś mieli się zobaczyć w tak serdecznej atmosferze, jaka cechowała te kilka spotkań w hrabstwie Derby. Gdy zaś rzuciła spojrzenie wstecz na całą ich znajomość tak pełną sprzeczności i tak różnorodną, aż westchnęła nad przewrotnością uczuć, które teraz pragnęły rozwoju tej znajomości, dawniej zaś kazałyby się radować z jej zakończenia. Jeśli wdzięczność i szacunek są dobrą podwaliną miłości, zmiana uczuć Elżbiety nie jest ani nieprawdopodobna, ani niezwykła. Jeśli jednak jest inaczej, jeśli uczucie z takich źródeł płynące uznać trzeba

za nierozumne czy wyjątkowe w porównaniu z tym, które się często nazywa miłością od pierwszego wejrzenia, miłością powstałą, nim dwoje ludzi choć słowo ze sobą zamieni, jeśli więc jest inaczej, nic nie można powiedzieć na obronę Elżbiety – chyba tylko to, że w pewnym stopniu wypróbowała tę ostatnią metodę na Wickhamie i że, być może, złe wyniki tej próby upoważniły ją do poszukiwania mniej oryginalnego sposobu lokowania swych uczuć. Wszystko jedno zresztą, jak się stało, dość, że Elżbieta z żalem patrzyła na odejście Darcy'ego. Ten pierwszy przykład skutków niesławy Lidii stał się teraz dodatkową udręką przy rozpamiętywaniu całej sprawy. Od chwili przeczytania drugiego listu Jane, Elżbieta nie miała najmniejszych nadziei, by Wickham poślubił Lidię. Tylko Jane mogła się łudzić. Najsłabszym uczuciem, jakiego doznała Elżbieta dowiedziawszy się o wszystkim, było zdziwienie. Gdy przeczytała pierwszy list, była zdumiona, iż Wickham poślubia dziewczynę, która z całą pewnością nie wniesie mu nic w posagu – dziwiła się, że Lidia mogła w nim wzbudzić taką miłość. Teraz jednak wszystko było aż nadto oczywiste. Na wzbudzenie tego rodzaju uczucia wdzięki Lidii były wystarczające, i chociaż Elżbieta nie przypuszczała, by siostra rozmyślnie godziła się na ucieczkę bez zamiaru małżeństwa łatwo jej było przypuścić, że ani cnota, ani rozsądek nie mogły jej obronić przed tym, by stała się łatwą zdobyczą.

W czasie stacjonowania pułku w Hertfordshire Elżbieta nigdy nie zauważyła, by Lidia czuła najmniejszą skłonność do Wickhama, lecz tej trzpiotowatej dziewczynie brakowało tylko zachęty, by się w kimś zadurzyć. Raz ten oficer, raz inny był jej faworytem, a im bardziej jej nadskakiwali, tym lepsze miała o nich mniemanie. Sympatia jej zawsze była przelotna, nigdy jednak nie bezprzedmiotowa. O, jakże mocno odczuwała teraz Elżbieta zło, jakie popełniono, pobłażając takiej dziewczynie!

Tęskniła za powrotem do domu. Chciała już widzieć, słyszeć, co się tam dzieje, dzielić z Jane kłopoty, jakie musiały na nią teraz spaść przy takim zamieszaniu w domu. Ojciec przecież wyjechał, a matka jest niezdolna do najmniejszego wysiłku i wymaga nie ustannej opieki. Choć Elżbieta była prawie pewna, że nic już nie da się zrobić dla Lidii, pomoc wuja wydawała się sprawą ogromnej wagi, toteż z bolesnym niepokojem wyczekiwała jego powrotu. Państwo Gardiner wrócili śpiesznie, przerażeni, gdyż ze słów służącego wynikało, że Elżbieta rozchorowała się nagle. Uspokoiła ich więc w tym względzie, po czym wyjaśniła żywo, dlaczego ich wezwała, czytając głośno oba listy, zaś postscriptum drugiego – tonem drżącym z przejęcia, bo Lidia nigdy nie była przez wujostwo lubiana. Państwo Gardiner ogromnie się przejęli, sprawa dotyczyła przecież nie tylko Lidii, lecz całej rodziny. Po pierwszych okrzykach zdumienia i przerażenia pan Gardiner obiecał natychmiast, że uczyni wszystko, co tylko w jego mocy. Choć Elżbieta była tego z góry pewna, podziękowała mu ze łzami. Cała trójka ożywiona jednym duchem szybko uzgodniła wszystko co tyczyło się wyjazdu. Mieli wyruszyć stąd jak najszybciej.

–Ale cóż zrobimy z zaproszeniem do Pemberley – zawołała pani Gardiner. – John mówił nam, że kiedyś go po nas posyłała, pan Darcy był u ciebie. Czy to prawda?

–Tak, powiedziałam, że nie będziemy mogli dotrzymać obietnicy. To jest już załatwione.

–Co jest załatwione? – zapytała pani Gardiner, gdy Elżbieta wybiegła z pokoju, by się pakować. – Czyżby byli w tak zażyłych stosunkach, by wyjawiła mu wszystko? Ach, żebym ja wiedziała, jak to jest naprawdę!

Były to jednak życzenia daremne, a w każdym razie mogły tylko służyć za pewne urozmaicenie w następnej godzinie pośpiechu i zamętu. Gdyby Elżbieta nie miała nic do roboty, z pewnością byłaby przekonana, iż wszelkie zajęcie jest rzeczą niemożliwą dla kogoś w takim strapieniu, musiała jednak wiele spraw załatwić, tak zresztą jak i ciotka. Między innymi trzeba było napisać kartki do wszystkich znajomych w Lambton z konwencjonalnym wyjaśnieniem nagłego wyjazdu. Po godzinie wszystko było ukończone. Pan Gardiner zapłacił rachunek w gospodzie – należało już tylko ruszać. Po bolesnych przejściach porannych Elżbieta szybciej, niż przewidywała, znalazła się w powozie i jechała do Longbourn.

XLVII

–Przemyślałem sobie całą sprawę raz jeszcze – zwrócił się do Elżbiety pan Gardiner, kiedy wyjeżdżali z miasteczka – i doprawdy, rozważywszy wszystko gruntownie, jestem coraz bardziej skłonny sądzić o tym tak jak twoja starsza siostra. Wielce mi się wydaje nieprawdopodobne, by młody człowiek powziął podobny zamiar w stosunku do dziewczyny, która nie jest pozbawiona opieki i przyjaciół i która bawi w gościnie u żony jego własnego pułkownika. Naprawdę, wydaje mi się, że trzeba mieć najlepsze nadzieje. Czyż on mógł przypuścić, że przyjaciele nie upomną się o nią? Czyż mógł oczekiwać, iż regiment uzna go za swego po takim afroncie wyrządzonym pułkownikowi Forsterowi? Pokusa zupełnie jest niewspółmierna do ryzyka.

–Naprawdę tak myślisz, wujku? – ucieszyła się Elżbieta, a twarz jej pojaśniała na chwilę.

Słowo daję, zaczynam sama być zdania wuja – wtrąciła ciotka. – Doprawdy, byłoby to zbyt sprzeczne z jego poczuciem przyzwoitości, honorem i własnym interesem. Nie mogę aż tak źle myśleć o Wickhamie. Czyżbyś ty również, Lizzy, tak złe miała o nim mniemanie, by uważać, że jest do tego zdolny?

–Może nie do tego, by zaniedbać własny interes. O wszelkie inne zaniedbania mogę go posądzić. Gdybyż to, doprawdy, tak było! Nie śmiem jednak mieć nadziei. Jeśli chcieli wziąć ślub, czemuż od razu nie pojechali do Szkocji?

–Po pierwsze – odparł pan Gardiner – nie ma żadnej pewności, iż nie pojechali do Szkocji.

–Och, to przesiadanie się z karetki pocztowej do najętego powozu jest bardzo podejrzane. A poza tym nie znaleziono ich śladów na drodze do Barnet.

–No więc załóżmy nawet, że są w Londynie. Mogli tam pojechać chociażby ze względu na chęć ukrycia się – z tej zwykłej, prostej przyczyny. Trudno przypuścić, by jedna czy druga strona grzeszyła nadmiarem pieniędzy. Mogło im przyjść do głowy, iż o wiele wygodniej i o wiele taniej mogą się pobrać w Londynie niż w Szkocji.

–Ale dlaczego ta tajemnica? Dlaczego ich małżeństwo musi być sekretnie zawarte? Och, nie, nie, to niepodobne! Z listu Jane wynika, że najbliższy przyjaciel był pewny, iż Wickham nie ma zamiaru poślubić Lidii. On nigdy się nie ożeni z kobietą, która nie ma ani pensa. Nie może sobie na to pozwolić. A cóż wniesie mu Lidia, cóż może mu dać oprócz młodości, zdrowia i pogody? Przecież to mu nie pozwoli zapomnieć, że na innym małżeństwie mógłby o wiele bardziej skorzystać. Nie potrafię powiedzieć, czy wyobrażenia Wickhama o niesławie, jaką ściągnie na siebie wśród kolegów z pułku mogłyby go powstrzymać przed tak haniebnym krokiem, nic bowiem nie wiem o skutkach takich postępków. Co do pozostałych twoich zastrzeżeń, wujku, obawiam się, ze nie wytrzymują krytyki. Lidia nie ma braci, którzy by się za nią ujęli, a Wickham widział opieszałość ojca i jego, zdawałoby się, małe zainteresowanie sprawami rodzinnymi, toteż mógł wyciągnąć wniosek, iż ojciec będzie w całej tej sprawie robił mniej niż każdy przeciętny ojciec w podobnej sytuacji.

–Ale czy możesz przypuścić, by Lidia nie miała względu na nic prócz miłości, by się zgodziła żyć z nim inaczej niż w małżeństwie?

–To wygląda… to jest najbardziej wstrząsające – odparła Elżbieta ze łzami w oczach – by siostrzane poczucie przyzwoitości i cnoty dopuściło jakiekolwiek wątpliwości. Lecz doprawdy nie wiem, co powiedzieć. Może ją krzywdzę. Jest jednak bardzo młoda, nikt jej nigdy nie uczył myśleć o sprawach poważnych, a od ostatnich miesięcy… nie, od roku nawet… zajmowała się tylko płochą zabawą. Pozwolono jej trwonić czas w nieróbstwie i pustocie, i oddawać się wszelkim przypadkowym wpływom. Odkąd pułk hrabstwa X został zakwaterowany w Meryton, Lidia nie myślała o niczym innym oprócz miłości, flirtu i oficerów. Poprzez ustawiczne gadanie i myślenie o tym robiła wszystko, co w jej mocy, by jeszcze bardziej… jak by to powiedzieć… uwrażliwić swoje i tak dość już wrażliwe uczucia. A wiemy wszyscy dobrze, iż Wickham ma wszelkie dane po temu, by zarówno urodą, jak i obejściem oczarować kobietę.

–Ale sama widzisz, że Jane nie ma o Wickhamie tak złego pojęcia i nie wierzy, by był zdolny do powzięcia takich zamiarów – rzekła ciotka.

–O kim Jane kiedykolwiek myślała coś złego? Kogo, bez względu na poprzednie jego postępki, podejrzewała o podobne zamiary, nie mając dowodów? Jane równie dobrze jak ja wie, jaki Wickham jest naprawdę. Wiemy, że jest rozpustnikiem w całym tego słowa znaczeniu, że jest człowiekiem nieprawym i niehonorowym, że jest kłamcą, oszustem i oszczercą.

–Doprawdy, wiesz to wszystko na pewno? – zapytała pani Gardiner ogromnie zaintrygowana samą wiadomością, jak i sposobem, w jaki została wypowiedziana.

–Wiem, wiem z pewnością – odparła Elżbieta czerwieniąc się. – Opowiedziałam wam kilka dni temu, jak nieuczciwie postępował w stosunku do pana Darcy'ego, a i ty, ciociu, będąc po raz ostatni w Longbourn, słyszałaś, jak mówił o człowieku, który zachował się wobec niego tak pobłażliwie i wyrozumiale. Są też jeszcze inne względy, których mi nie wolno… które nie są warte, by o nich mówić, ale kłamstwa Wickhama o rodzinie z Pemberley nie mają końca. Po tym, co opowiadał o pannie Darcy, przygotowana byłam, że zobaczę pannę dumną, wyniosłą i antypatyczną. A przecież wiedział, że jest odwrotnie. Musiał wiedzieć, że jest miła i bezpośrednia, taka, jaką poznaliśmy.

–Ale czy Lidia wie o tym wszystkim? Czyż to możliwe, by była nieświadoma tego, co jak wynika z twoich słów, dobrze było wiadome tobie i Jane?

–O, to jest najgorsze ze wszystkiego! Sama o całej sprawie nie wiedziałam aż do pobytu w Kent, gdzie często widywałam pana Darcy'ego i jego kuzyna, pułkownika Fitzwilliama. Kiedy zaś wróciłam do domu, pułk hrabstwa X miał opuścić Meryton za tydzień czy dwa. W takiej sytuacji nie wydawało się nam konieczne – bo Jane zaraz wszystko opowiedziałam – ujawnienie prawdy. Komu by co przyszło z tego, że obaliłybyśmy dobrą opinię, jaką miała o nim cała okolica? Nawet kiedy już postanowiono, że Lidia pojedzie z panią Forster, nie przyszło mi do głowy, żeby jej mówić prawdę o Wickhamie. Nie przypuszczałam, że może jej grozić niebezpieczeństwo, jeśli nie otworzymy jej oczu, i łatwo wam przyjdzie uwierzyć, że takie konsekwencje nawet mi w głowie nie postały.

–Kiedy wyjeżdżali do Brighton nie miałaś pewno powodu do przypuszczeń, by się

w sobie kochali?

–Najmniejszych. Nie mogę sobie przypomnieć żadnych tego rodzaju oznak u któregokolwiek z nich, a gdybym je nawet dostrzegła, pamiętaj, ciociu, że nie byliśmy rodziną, na którą warto by było Wickhamowi trwonić swe uczucia. Kiedy zaciągnął się do wojska, Lidia od razu gotowa była go admirować – podobnie zresztą jak my wszystkie. Przez pierwsze dwa miesiące każda panna z okolicy Meryton traciła dla niego głowę. On jednak nigdy nie wyróżniał Lidii szczególnymi jakimiś względami, toteż po krótkim okresie szalonego i nieprzytomnego uwielbienia wszystko się skończyło i znowu zaczęła darzyć łaską tych oficerów, którzy zwracali na nią większą uwagę.

Łatwo uwierzyć, że przez cały czas podróżni nie potrafili zająć się dłużej innym tematem niż ten, choć niewiele już nowego można było dodać do powtarzanych ciągle obaw, nadziei i domysłów. Elżbieta ani przez chwilę nie myślała o niczym innym. Nie pozwalał jej na to najokrutniejszy w świecie ból: wyrzuty sumienia, od których nie mogła się wyzwolić nawet na moment.

Jechali jak najśpieszniej. Jedną noc przespali w przydrożnej gospodzie, a następnego dnia na obiad przyjechali do Longbourn. Wielką pociechą była Elżbiecie myśl, iż Jane nie męczyła się przynajmniej długim wyczekiwaniem.

Znęcone widokiem powozu dzieci państwa Gardiner wybiegły na próg, gdy konie wjeżdżały na podjazd, kiedy zaś powóz zajechał pod drzwi, na buziach dziecięcych ukazała się radość i zdumienie, po czym zaczęły się szalone skoki i tańce. Była to obiecująca zapowiedź serdecznych powitań.

Elżbieta wyskoczyła z powozu i ucałowawszy pośpiesznie dzieciarnię, pośpieszyła do hallu, gdzie spotkała Jane, która właśnie zbiegła na dół z pokoju matki.

Objęły się serdecznie, a łzy płynęły im z oczu. Elżbieta nie traciła jednak czasu i natychmiast zaczęła wypytywać, czy nic nowego nie wiadomo o uciekinierach.

–Jeszcze nie – odparła Jane – ale jestem przekonana, że teraz, kiedy drogi wujaszek przyjechał, wszystko będzie dobrze.

–Czy ojciec w Londynie?

–Tak, pojechał we wtorek, jak ci pisałam.

–A macie od niego częste wiadomości?

–Dotychczas tylko jedną. Napisał do mnie w środę parę słów donosząc, że przyjechał szczęśliwie, i dając mi wskazówki, o które go specjalnie prosiłam. Dodał tylko, że napisze ponownie dopiero wtedy, kiedy będzie miał coś ważnego do zakomunikowania. – A mamusia? Jak się czuje? Jak wy wszyscy?… – Mama czuje się chyba znośnie, choć przeszła ogromny wstrząs. Jest na górze – bardzo się ucieszy waszego przyjazdu. Nie opuszcza swojej gotowalni. Mary i Kitty czują się, Bogu dzięki, zupełnie dobrze.

–Ale ty! Co z tobą! – pytała Elżbieta. – Wyglądasz blado. Ileś ty musiała przecierpieć!

Siostra jednak zapewniała, iż nic jej nie dolega. Rozmawiały jeszcze przez chwilę, podczas gdy państwo Gardiner zajęci byli dziećmi. Wreszcie weszli do domu, a Jane podbiegła do nich, witając i dziękując im na przemian ze łzami i radością.

Kiedy znaleźli się w bawialni, wujostwo powtórzyli pytania, które zadała już Elżbieta. Wkrótce wszyscy wiedzieli, że nie ma żadnych nowych wiadomości. Dobre serce kazało jednak Jane wierzyć ciągle, iż wszystko pomyślnie się skończy. Wciąż przypuszczała że jeszcze będzie dobrze, że następny ranek przyniesie list albo od Lidii, albo od ojca i wyjaśni ich poczynania lub, być może, zawiadomi o ślubie. Po krótkiej rozmowie udali się wszyscy do pokoju pani Bennet, która przyjęła ich dokładnie tak, jak można się było spodziewać: łzami, wyrazami rozpaczy, oskarżeniem niegodziwego Wickhama i wyrzekaniem na swe cierpienia i strapienia – słowem, żalem do wszystkich oprócz tej, której niedołęstwo i głupota w głównej mierze były przyczyną błędów Lidii.

–Gdybym to ja mogła – jęczała pani Bennet – postawić na swoim i jechać do Brighton z wszystkimi dziewczętami, nigdy by do tego nie doszło. Biedna Lidia, nie było nikogo, kto by się nią opiekował. Jak mogli Forsterowie spuścić ją choćby na chwilę z oczu! Jestem pewna, że musieli czegoś zaniedbać, bo to nie jest dziewczyna, która by coś podobnego zrobiła, gdyby się jej dobrze pilnowało. Zawsze mówiłam, że oni się nie nadają do tego, ale mnie przekrzyczano, jak zwykle. Nieszczęsne dziecko! A jeszcze mój mąż wyjechał! Wiem, że będzie się pojedynkował z Wickhamem, jak go tylko spotka, a Wickham go zabije… i co się z nami stanie? Collinsowie wyrzucą nas stąd, nim on ostygnie w grobie, i nie wiem, co poczniemy, jeśli się nami nie zajmiesz, mój bracie.

Wszyscy prosili, by nie mówiła takich strasznych rzeczy, a pan Gardiner, upewniwszy siostrę o swym przywiązaniu do niej i całej jej rodziny, obiecał, że już następnego dnia będzie w Londynie, gdzie pomoże szwagrowi we wszystkich staraniach, by odnaleźć Lidię.

–Nie wszczynaj, siostro, niepotrzebnej paniki – dodał. – Choć należy przygotować się na najgorsze, nie ma potrzeby myśleć o tym jako o rzeczy pewnej. Tydzień jeszcze nie upłynął, odkąd opuścili Brighton. Za kilka dni możemy mieć od nich jakieś wiadomości, a póki nie usłyszymy, że nie brali ślubu lub że nie mają zamiaru go brać, nie należy tracić nadziei. Zaraz po przyjeździe do Londynu pójdę do szwagra, sprowadzę go do siebie na Gracechurch i tam naradzimy się, co dalej robić.

–Drogi mój bracie! – wołała pani Bennet. – Tego właśnie najgoręcej sobie życzyłam. Kiedy przyjedziesz do Londynu, proszę cię, znajdź ich bez względu na to, gdzie są, i jeśli się jeszcze nie pobrali, to zrób tak, żeby się pobrali. Jeśli zaś idzie o wyprawę, to niech na nią ze ślubem nie czekają, tylko powiedz Lidii, że dostanie tyle pieniędzy, ile będzie chciała, by ją sobie kupić po ślubie. A przede wszystkim nie pozwól się pojedynkować mojemu mężowi. Powiedz mu, w jakim jestem straszliwym stanie, powiedz, że boję się o moje zmysły, że mnie tak trzęsie, że mam takie dreszcze po całym ciele, takie kłucie w boku i bóle głowy, i takie bicie serca, że ani w dzień, ani w nocy nie mogę zaznać chwili spokoju. I powiedz mojej drogiej Lidii, żeby nie zamawiała sukien, póki się ze mną nie naradzi, bo nie wie, jakie magazyny są najlepsze. O mój bracie, jakiś ty dobry! Wiem, że dasz sobie radę ze wszystkim.

Pan Gardiner upewnił ją po raz wtóry, iż zrobi wszystko, co tylko będzie mógł, lecz musiał jednocześnie zalecić jej umiarkowanie zarówno w nadziejach, jak i

obawach. Rozmawiał z nią tak, póki nie podano obiadu, wówczas wszyscy wyszli zostawiając ją, by wylewała żale przed gospodynią, która zajmowała się nią pod nieobecność córek.

Choć państwo Gardiner nie byli przekonani o rzeczywistej potrzebie takiego odseparowania od rodziny, nie próbowali się temu przeciwstawiać, wiedzieli bowiem, iż pani Bennet nie ma na tyle taktu, by milczeć w obecności usługującej przy stole służby. Sądzili, iż będzie lepiej, jeśli jedna tylko, najbardziej godna zaufania osoba, pozna wszystkie jej obawy i troski.

W jadalni dołączyły się do nich po chwili Kitty i Mary, które, każda w swoim pokoju, zbytnio były zajęte, by przyjść wcześniej. Jedna wracała od książek, druga od toaletki, twarze miały dość spokojne. Trudno było w nich dostrzec większe zmiany, chyba tylko, że głos Kitty nabrał więcej kłótliwych tonów na skutek utraty ukochanej Lidii czy też przykrości, jakich sama w związku z tym doznała. Mary zaś do tego stopnia panowała nad sobą, że z głęboko filozoficznym wyrazem szepnęła Elżbiecie zaraz, gdy usiadły do stołu:

–To bardzo niefortunna historia i prawdopodobnie będzie szeroko omawiana w całym hrabstwie. Musimy jednak zatamować powódź złośliwości i wlać w zranione nasze łona balsam siostrzanej pociechy. To nasz obowiązek.

Zobaczywszy zaś, że Elżbieta nie ma zamiaru odpowiadać, dodała:

–Jakkolwiek sprawa ta może być bardzo niefortunna dla Lidii, powinnyśmy wyciągnąć z niej pożyteczną nauczkę: że dla kobiety utrata cnoty jest niepowetowanym złem, że jeden fałszywy krok niszczy bezpowrotnie jej przyszłość, że reputacja jest rzeczą równie kruchą jak piękną i że kobieta nigdy nie może dość się pilnować przed tymi przedstawicielami płci przeciwnej, którzy sobie na zaufanie nie zasłużyli.

Elżbieta podniosła wzrok ze zdumienia, zbyt jednak była przygnębiona, by odpowiedzieć, Mary zaś w dalszym ciągu pocieszała się podobnymi umoralniającymi wnioskami z ich świeżego nieszczęścia. Po południu starsze panny Bennet znalazły wreszcie pół godzinki na rozmowę. Elżbieta natychmiast skorzystała z okazji, by wypytać Jane o wszystko, ta zaś równie chętnie odpowiadała. Opłakały wspólnie straszne następstwa wypadku, który Elżbieta uważała za prawie pewny, a Jane za prawdopodobny, po czym młodsza siostra poprosiła:

–Powiedz mi o tym wszystko, wszystko, czego jeszcze nie wiem. Wyjaw każdy szczegół. Co mówił pułkownik Forster? Czy nic nie podejrzewano, za nim oni uciekli? Musiano ich przecież często widywać zrazem?

–Pułkownik Forster przyznał, że podejrzewał pewną skłonność, szczególnie ze strony Lidii, nie widział jednak najmniejszych powodów do niepokoju. Tak mi go żal. Zachowywał się grzecznie i niezwykle miło. Wybierał się do nas, by nas zapewnić, jak bardzo mu przykro, jeszcze nim ktokolwiek przypuścił, że nie pojechali do Szkocji. Pierwsze tego rodzaju pogłoski Przyspieszyły tylko jego wyjazd.

–A czy Denny był pewny, iż Wickham się nie chce żenić? Czy wiedział o jego zamierzonym wyjeździe?

Czy pułkownik Forster sam z nim rozmawiał?

–Tak, ale kiedy pułkownik go pytał, Denny zaprzeczył, by cokolwiek było mu o ich planach wiadome, i nie chciał wypowiedzieć na ten temat swojego zdania. Nie potwierdził też swego poprzedniego przekonania, że uciekinierzy nie wzięli ślubu, i z tego powodu skłonna jestem przypuszczać, iż poprzednio mogli go byli źle zrozumieć. – A nim pułkownik Forster przyjechał, nikt z was pewno nie wątpił w ich małżeństwo?

–Jakżeżby mógł podobny pomysł przyjść nam do głowy? Byłam trochę niespokojna o szczęście siostry w tym związku, wiedziałam bowiem, iż postępowanie pana Wickhama nie zawsze było właściwe. Rodzice nie wiedzieli nic o tym, czuli tylko, że ich krok jest bardzo nierozważny. Wówczas Kitty oznajmiła nam triumfalnie – co chyba jest zupełnie naturalne – iż wie o wiele więcej niż my wszyscy i że w ostatnim liście Lidia przygotowała ją na ucieczkę. Wygląda na to, że już od wielu tygodni wiedziała o ich miłości.

–Ale nie przed wyjazdem Lidii do Brighton. – Nie, wydaje mi się, że nie.

–A czy odniosłaś wrażenie, że pułkownik Forster ma złą opinię o Wickhamie? Czy on zna go takim, jakim jest naprawdę?

–Muszę przyznać, że nie mówił o Wickhamie tak dobrze jak dawniej. Teraz uważał go za utracjusza i wiatrogłowa. A od tego smutnego zajścia ludzie zaczęli mówić, że Wickham zostawił wiele długów w Meryton. Mam jednak nadzieję, że to nieprawda.

–O Jane, gdybyśmy były mniej dyskretne, gdybyśmy powiedziały, co o nim wiemy, może by się to wszystko nie stało?

–Może postąpiłybyśmy lepiej – odparła Jane.

–Ale ujawniać czyjeś dawne grzechy nie wiedząc, czy się nie zmienił, wydawało się postępkiem niewybaczalnym.

–Miałyśmy najlepsze intencje.

Czy pułkownik Forster powtórzył dokładnie, co Lidia napisała w kartce do jego żony?

Owszem, przywiózł nam ten liścik. Jane wyjęła go z woreczka i podała Elżbiecie. Brzmiał, jak następuje:

Droga moja Harriet!

Będziesz się śmiała, kiedy się dowiesz, gdzie pojechałam, a i ja sama muszę się śmiać, kiedy sobie wyobrażę, jak bardzo się zdziwisz nie znalazłszy mnie jutro rano. Jadę do Gretna Green, a jeśli nie zgadniesz z kim, to jesteś gąska, bo na świecie jest tylko jeden mężczyzna, którego kocham, anioł prawdziwy. Nie mogłabym bez niego zaznać szczęścia, więc myślę, że nic nie szkodzi, jeśli pojadę. Jeśli nie masz ochoty, możesz nie posyłać do Longbourn wiadomości o moim wyjeździe, będą mieli tym większą niespodziankę, kiedy sama do nich napiszę podpisując się: Lidia Wickham. Cóż to za pyszny dowcip! Ledwo mogę pisać, tak się śmieję. Proszę cię, przeproś Pratta, że nie dotrzymałam obietnicy i nie zatańczę z nim dziś wieczorem. Powiedz, że przypuszczam, iż mi wybaczy, gdy się dowie a wszystkim, i zapewnij go, że z przyjemnością zatańczę z nim na następnym balu, kiedy się znów spotkamy. Przyślę po moje rzeczy zaraz po powrocie do Longbourn, ale chciałabym bardzo, żebyś kazała Sally zacerować to wielkie pęknięcie w mojej starej muślinowej sukni, nim ją

zapakuje. Do widzenia. Pozdrów pułkownika. Mam nadzieję, że wzniesiecie toast za naszą szczęśliwą podróż.

Twoja oddana przyjaciółka

Lidia Bennet

–Niemądra, bezmyślna Lidia! – zawołała Elżbieta kończąc czytać. – Cóż za list, i to w takim momencie pisany! Ale daje nam przynajmniej pewność, że ona myślała poważnie o tym, dokąd jedzie. Mógł ją w drodze nakłonić, by zmieniła zdanie, w każdym razie hańba nie była przez nią zamierzona. Biedny nasz ojciec! Jakżeż on musiał to odczuć!

–W życiu nie widziałam kogoś tak wstrząśniętego. Przez dziesięć minut nie mógł wydobyć słowa. Matka rozchorowała się natychmiast, i takie było zamieszanie w domu!

–Jane! – zawołała Elżbieta – czy chociaż jedna osoba ze służby nie wiedziała do wieczora o wszystkim?

–Nie wiem. Może ktoś nie wiedział. Trudno było pilnować się w takiej sytuacji. Mama dostała ataku histerii, a choć starałam się jej pomóc, jak mogłam, obawiam się, że nie zrobiłam wszystkiego, co w mojej mocy. Ale byłam tak przerażona tym, co się w każdej chwili może stać, że przestałam panować nad sobą.

–Pielęgnowanie matki jest ponad twoje siły. Źle wyglądasz. Och, dlaczego mnie tu nie było! Musiałaś zupełnie sama uporać się ze wszystkimi kłopotami.

–Mary i Kitty były bardzo dobre i z pewnością pragnęły mi pomóc, ale nie chciałam ich wykorzystywać. Kitty jest szczupła i wątła, a Mary tyle się uczy, że nie powinno się jeszcze skracać jej godzin wypoczynku. Ciocia Philips przyjechała do Longbourn we wtorek po wyjeździe ojca i była tak dobra, że została ze mną do czwartku. Była dla nas wielką pomocą i pocieszeniem. Lady Lucas również była bardzo miła, przyszła tu we środę rano, by nam wyrazić współczucie, i proponowała pomoc jednej ze swych córek, gdyby było trzeba.

–Lepiej by zrobiła, gdyby siedziała w domu – nachmurzyła się Elżbieta. – Może miała najżyczliwsze zamiary, ale w takim nieszczęściu najlepiej jest nie widywać sąsiadów. Nikt nam pomóc nie może, a współczucie jest nieznośne. Niechże się cieszą z pewnej odległości i niech im to wystarczy.

Zaczęła się potem wypytywać, w jaki sposób ojciec zamierza szukać w Londynie Lidii.

–Zdaje mi się – odparła Jane – że chciał jechać do Epsom, gdzie po raz ostatni zmieniali konie, pogadać z pocztylionami, spróbować, czy nie uda mu się czegoś z nich wyciągnąć. Pierwszym jego zadaniem jest odkrycie numeru powozu, który najęli w Clapham. Przyjechał z pasażerem z Londynu. Ojciec przypuszcza, iż młody człowiek i dama przesiadając się z karetki pocztowej do wynajętego powozu muszą wzbudzić zaciekawienie, i dlatego chciał rozpytywać się w Clapham. Gdyby można było dojść, dokąd woźnica odwoził poprzedniego pasażera, to ojciec mógłby się tam dowiedzieć, jaki był numer i miejsce postoju powozu. Nic nie wiem o żadnych dalszych planach, ojciec tak się śpieszył i tak był zdenerwowany, że nawet i to z trudem z niego wydobyłam.

XLVIII

Następnego ranka wszyscy oczekiwali listu od pana Benneta, poczta jednak nie przyniosła od niego ani słowa. Rodzina wiedziała, iż ojciec zazwyczaj bywał w korespondencji opieszały i niedbały, w tym jednak wypadku przypuszczano, że zmusi się do wysiłku. Musieli więc przyjąć, że pan Bennet nie ma żadnych pocieszających wiadomości, byliby jednak zadowoleni, gdyby chociaż to mogło być zupełnie pewne. Pan Gardiner doczekał się tylko przyjścia poczty i odjechał.

Po jego wyjeździe mogli się już spodziewać regularnych wiadomości. Ponadto pan Gardiner obiecał przy pożegnaniu, iż będzie nalegał, by pan Bennet jak najszybciej wrócił do domu, co niezmiernie pocieszyło panią Bennet, która uważała, że tylko powrót może uchronić męża od śmierci w pojedynku.

Pani Gardiner postanowiła zostać z dziećmi w Hertfordshire jeszcze kilka dni, sądząc, że może się przydać siostrzenicom. Pomagała im w pielęgnowaniu pani Bennet i była im ogromną pociechą w chwilach odpoczynku. Druga ciotka również odwiedzała je często, chcąc, jak to zawsze mówiła, podnieść je na duchu i rozerwać trochę, chociaż nigdy nie omieszkała przynieść jakiejś nowej wiadomości o ekstrawagancjach i niesolidności Wickhama i zwykle zostawiała siostrzenice jeszcze bardziej przygnębione. Wydawało się, że całe Meryton stara się teraz oczernić człowieka, który zaledwie trzy miesiące temu był uważany przez wszystkich za wzór prawości i cnoty. Okazało się, że ma długi u każdego kupca w miasteczku, ujawniono też jego miłostki, wszystkie zaszczycone mianem uwiedzeń, w większości kupieckich rodzin. Każdy twierdził, że Wickhan to największy łajdak na świecie, i każdy nagle przypominał sobie, że nigdy nie dowierzał tym pozorom cnoty. Choć Elżbieta nie dawała wiary połowie tych pogłosek, część ich musiała uznać za prawdę, co wystarczyło, by jeszcze bardziej umocniła się w powziętym przekonaniu, że jej siostra zmarnowała sobie życie. Nawet Jane, która dawała wiarę jeszcze mniej licznym wiadomościom tego rodzaju, była zupełnie bezradni, zwłaszcza że mijał czas, w jakim powinni by otrzymać wieści od uciekinierów, gdyby rzeczywiście pojechali do Szkocji – bo tej myśli Jane nigdy nie porzuciła całkowicie.

Pan Gardiner wyjechał z Longbourn w niedzielę. We wtorek rano żona otrzymała od niego list. Donosił w nim, że natychmiast po przyjeździe odszukał szwagra i namówił go na zamieszkanie w ich domu, że pan Bennet był uprzednio zarówno w Epsom, jak w Clapham, lecz nie dowiedział się niczego pewnego, i że zamierza teraz dowiadywać się o uciekinierów we wszystkich większych hotelach w mieście, przypuszcza bowiem, iż mogli tam się zatrzymać z początku, zanim znaleźli mieszkanie. Pan Gardiner osobiście niczego się nie spodziewał po tych poszukiwaniach, ale ponieważ szwagier wiązał z nimi nadzieje, miał zarniar mu w tym dopomóc. Dodawał też, że pan Bennet nie zamierza jeszcze wracać do domu. Obiecał wkrótce napisać znowu. List miał następujące postscriptum:

Pisałem do pułkownika Forstera, prosząc go, by próbował dowiedzieć się od najbliższych przyjaciół Wickhama, czy miał on jakichś krewnych lub bliskich, którzy mogliby wiedzieć, w jakiej dzielnicy teraz się ukrył. Gdyby znalazł się ktoś, kogo można by spytać, mając nadzieję uzyskania takiej wskazówki, mogłoby to przynieść

konsekwencje najwyższej wagi. W tej chwili nie mamy w ręku nic, co by nas mogło zaprowadzić dalej. Przypuszczam, iż pułkownik Forster zrobi wszystko, by zadośćuczynić naszej prośbie. Po głębszym namyśle doszedłem do wniosku, że może Lizzy, prędzej niż ktokolwiek inny, wie, kto z rodziny Wickhama żyje jeszcze.

Elżbieta nie mogła pojąć, skąd też się wzięła podobna wiara, nie była też w stanie udzielić informacji, które mogłyby usprawiedliwić przypuszczenia wuja.

Nigdy nie słyszała, by Wickham miał jakąś rodzinę oprócz matki i ojca, a ci umarli wiele lat temu. Może jednak któryś z jego kolegów z pułku hrabstwa X będzie mógł powiedzieć coś więcej. Chociaż nie miała już wielkich nadziei, prośba skierowana do pułkownika pozwalała przynajmniej oczekiwać na coś. Dni w Longbourn upływały teraz w ciągłym niepokoju, który wzrastał najbardziej w godzinach, kiedy miała przyjść poczta. Punktem kulminacyjnym codziennych rannych wyczekiwań była chwila nadejścia listów. One przyniosą wiadomości – dobre czy złe. Codziennie oczekiwano ważnych nowin. Nim otrzymały następną wiadomość od pana Gardinera, przyszedł do nich list z innej strony – od pana Collinsa. Jane przeczytała go, ponieważ ojciec kazał jej otwierać wszelką korespondencję, jaka nadejdzie w czasie jego nieobecności. Elżbieta wiedziała dobrze, jak wielką osobliwością jest każdy list pana Collinsa, zaglądała więc siostrze przez ramię i czytała również. List brzmiał następująco:

Szanowny Panie!

Uważam, iż jest moim obowiązkiem – ze względu na nasze pokrewieństwo oraz moją pozycję życiową – wyrazić panu ubolewanie w związku z ciężkim strapieniem, jakie nawiedziło dom pański, a o którym powiadomił nas wczoraj list z Hertfordshire. Bądź pewny, drogi panie, że zarówno małżonka moja, jak i ja szczerze współczujemy tobie i całej twojej rodzinie w waszym bólu, bólu najokrutniejszym, bowiem przyczyny jego nie da się zatrzeć do śmierci. Nie zabraknie mi jednak argumentów, które by mogły umniejszyć ciężar owego strasznego nieszczęścia lub pocieszyć pana w strapieniu najokrutniejszym ze wszystkich rodzicielskich strapień. Śmierć pańskiej córki byłaby błogosławieństwem w porównaniu z tym, co się stało. Jeszcze zaś okrutniejszym czyni owo nieszczęście fakt, iż są podstawy do mniemania, jak mówi mi droga moja Charlotta, iż rozwiązłość pańskiej córki jest wynikiem nadmiernego pobłażania jej w domu – choć jednocześnie na pocieszenie pana i pani Bennet skłonny jestem twierdzić, iż musiała już być zepsuta z natury, inaczej nie mogłaby się dopuścić tak karygodnego występku w tak młodym wieku. Jakkolwiek było, trzeba wam głęboko współczuć, które to mniemanie podziela ze mną nie tylko moja żona, lecz również lady Katarzyna i jej córka, opowiedziałem im bowiem o całej sprawie. Obawiają się one, podobnie jak ja, iż fałszywy krok jednej córki złamie życie wszystkim pozostałym, któż bowiem, jak łaskawie mówi sama lady Katarzyna, zechce się związać z taką rodziną. Ta uwaga każe mi również myśleć z jeszcze większą satysfakcją o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce w listopadzie zeszłego roku, gdyby bowiem sprawy ułożyły się inaczej, wasza rozpacz i hańba musiałyby się stać i moim udziałem. Pozwól mi poradzić sobie, drogi panie, byś się nie martwił zbytnio, byś odebrał na zawsze niegodnemu dziecku skarby swojego uczucia i kazał jej

zbierać owoc ohydnego zgorszenia, jakie posiała. Pozostaję, drogi panie… itd.

Pan Gardiner nie pisał, póki nie otrzymał odpowiedzi od pułkownika Forstera, a i wówczas nie miał nic przyjemnego do powiedzenia. Nikt nie słyszał, by Wickham miał choćby jednego krewniaka, a pewnym było, że z nikim nie żył w bliskiej przyjaźni. Poprzednio miał wielu znajomych, lecz odkąd wstąpił do wojska, z żadnym z oficerów nie utrzymywał zażyłych, bliskich stosunków. Oprócz obawy przed rodziną Lidii, dodatkowym powodem zachowania ucieczki w tajemnicy był niefortunny stan finansów Wickhama, wyszło bowiem na jaw, iż pozostawił za sobą długi karciane na poważną sumę. Pułkownik Forster twierdził, że na oczyszczenie jego konta w Brighton potrzeba będzie ponad tysiąc funtów. W mieście miał również duże długi, lecz najgorsze były długi honorowe. Pan Gardiner nie usiłował nawet ukryć tych szczegółów przed rodziną w Longbourn. Jane słuchała ich z przerażeniem.

–Karciarz! – wykrzyknęła. – To coś nowego! O tym nie miałam pojęcia!

W liście swoim pan Gardiner dodawał, iż jutro, czyli w sobotę, mogą oczekiwać ojca. Bardzo podupadł na duchu po bezskutecznych poszukiwaniach i ustąpił wobec próśb szwagra, zgadzając się na powrót do domu i pozostawienie panu Gardinerowi dalszych zależnych od okoliczności działań. Usłyszawszy to, pani Bennet nie okazała takiej radości, jakiej spodziewały się córki, zważywszy, jak bardzo się przedtem niepokoiła o jego życie.

–Cóż to! Wraca do domu bez naszej biednej Lidii? – zawołała. – Nie może przecież opuścić Londynu, póki ich nie znajdzie. Któż będzie się pojedynkował z Wickhamem, kto go zmusi, by się ożenił z Lidią, jeśli mój mąż wraca?

Ponieważ pani Gardiner zaczęła już tęsknić za domem, ustalono, iż pojedzie do Londynu w tym samym dniu, w którym pan Bennet będzie wracał. Tak więc powóz zabrał panią Gardiner, która odbyła w nim pierwszą część podróży, po czym przywiózł do Longbourn swego właściciela.

Pani Gardiner wyjeżdżała w równym stopniu zaciekawiona sprawą Elżbiety i jej znajomego z Derbyshire jak wówczas, kiedy opuszczała to hrabstwo. Siostrzenica nigdy z rozmysłem nie wymieniła jego nazwiska w obecności ciotki, a nadzieja pani Gardiner, iż wkrótce przyjdzie jakiś list od niego, okazała się płonna. Elżbieta po powrocie nie otrzymała żadnego listu, który mógłby pochodzić z Pemberley.

Nieszczęście, jakie spadło na rodzinę, było całkowicie wystarczającym usprawiedliwieniem jej smutnego nastroju. Elżbieta jednak znała już bardzo dobrze swoje uczucia i była w pełni świadoma, że gdyby nie spotkała w życiu Darcy'ego, z pewnością lepiej by znosiła teraz strach przed hańbą Lidii. Przypuszczała, że oszczędziłoby to jej co drugiej bezsennej nocy.

Pan Bennet miał po przyjeździe wygląd równie spokojny i filozoficzny jak zwykle. Mówił mało, jak zawsze, i nie wspomniał o sprawie, dla której wyjeżdżał z domu. Przez pewien czas córki bały się o niej napomknąć.

Po południu, kiedy przyszedł do nich na herbatę, Elżbieta ośmieliła się wspomnieć o ostatnich wydarzeniach. Powiedziała krótko, jak jej przykro, że tyle musiał wycierpieć.

–Nie mów o tym – odparł. – Któż powinien cierpieć jak nie ja? Sam to sprawiłem i

sam muszę teraz płacić!

–Nie powinien tatuś sądzić siebie tak surowo – odparła Elżbieta.

–Koniecznie pilnuj na przyszłość, żebym nie popełnił więcej takiego błędu. Natura ludzka tak bardzo jest do niego skłonna! Nie, Lizzy, pozwól, bym choć raz w życiu poczuł, jak bardzo zawiniłem. Nie obawiam się, by mnie to załamało. Minie w odpowiednio krótkim czasie.

–Czy przypuszcza tatuś, iż są w Londynie? – Tak. Gdzież indziej udałoby im się ukryć tak dobrze?

–Lidia zawsze bardzo chciała jechać do Londynu – dodała Kitty.

–Wobec tego jest szczęśliwa – odparł ojciec sucho – a jej pobyt tam potrwa prawdopodobnie dość długo.

–Po krótkiej chwili milczenia ciągnął dalej: – Lizzy, nie mam do ciebie pretensji za słuszne rady, które mi dałaś kiedyś, w maju. Zważywszy ostatnie wypadki, rady te dowodzą nieprzeciętności umysłu.

Przerwała im Jane, która zaszła, by wziąć herbatę dla matki.

–Paradne! – zaśmiał się pan Bennet. – Ale przynosi w każdym razie jedną korzyść: dodaje nieszczęściu wytworności. Jutro ja zrobię podobnie. Usiądę w bibliotece szlafmycy i pudermantlu, i będę wam sprawiał tyle kłopotu, ile tylko zdołam, albo lepiej wstrzymam się jeszcze, póki Kitty nie ucieknie.

–Nie mam zamiaru uciekać, tatusiu – rzekła Kitty gniewnie. – Gdybym ja pojechała do Brighton, zachowałabym się przyzwoiciej niż Lidia.

–Gdybyś ty pojechała do Brighton! Nie puściłbym cię nawet do Eastburne, nie dałbym pięćdziesięciu funtów, że nie uciekniesz. Nie, Kitty, wreszcie nauczyłem się ostrożności, a ty poczujesz tego skutki. Ani jeden oficer nie wejdzie do mojego domu, ani nie przejdzie przez naszą wieś. Bale będą surowo zabronione, chyba że będziesz tańczyła zawsze z którąś ze swych sióstr. I nie ruszysz się z domu, póki nie dowiedziesz że każdego dnia potrafisz spędzić rozsądnie choćby dziesięć minut.

Kitty, która wzięła to wszystko na serio, zaczęła płakać.

–Dobrze już, dobrze – pocieszał ją – nie bądź taka nieszczęśliwa. Jeśli przez dziesięć lat będziesz się zachowywała przyzwoicie, zabiorę cię do teatru.

XLIX

W dwa dni po powrocie pana Benneta, kiedy Jane i Elżbieta przechadzały się właśnie wśród krzewów na tyłach domu, zobaczyły zbliżającą się ku nim gospodynię. Myślały, że przychodzi, by je poprosić do matki, wyszły więc jej naprzeciw, ona jednak zamiast przekazać im wezwanie pani Bennet, zwróciła się do Jane:

–Przepraszam bardzo, panienko, że przeszkadzam, ale myślałam, że może ma panienka jakieś dobre wiadomości z Londynu, więc pozwoliłam sobie przyjść i zapytać.

–O czym mówicie, Hill? Nie było żadnych wiadomości z Londynu.

–Oj, panienko! – krzyknęła gospodyni ze zdumieniem – to panienka nic nie wie, że jest kurier od pana Gardinera do naszego pana. Przyjechał przed półgodziną i pan ma list.

Dziewczęta pomknęły jak strzały, nie zdążywszy nawet powiedzieć słowa. Przeleciały jak huragan przez hali i jadalnię i wpadły do biblioteki. Ojca nie było nigdzie. Miały go już szukać na górze u matki, kiedy zobaczyły kamerdynera.

–Jeśli panienki szukają pana – powiedział – to poszedł tam, w kierunku lasku.

Na te słowa dziewczęta z powrotem pomknęły przez hall i dalej przez trawnik ku ojcu, który zamyślony szedł w kierunku niewielkiego zagajnika, wytyczającego jeden bok okólników. Jane nie była tak lekka i zaprawiona w biegu jak Elżbieta, toteż znalazła się w tyle, kiedy młodsza siostra, z trudem chwytając oddech, podbiegła do ojca i zawołała niecierpliwie:

–Tatusiu! Jakie wiadomości? Jakie wiadomości? Dostałeś list od wujka?

–Tak, przysłał mi list przez kuriera.

–Jakie wiadomości: złe czy dobre?

–Czegóż dobrego możemy się spodziewać? – odparł, wyciągając list z kieszeni. – Ale może chcesz przeczytać?

Elżbieta niecierpliwie chwyciła pismo. Właśnie nadbiegła Jane.

–Czytaj głośno – powiedział ojciec. – Sam nie bardzo rozumiem, o co tam chodzi.

Gracechurch Street, poniedziałek, 2 sierpnia

Drogi mój szwagrze!

Mogę ci wreszcie przesłać nieco wiadomości o mojej siostrzenicy, i to takich, które – ogólnie biorąc uznasz chyba za pomyślne. Wkrótce po twoim sobotnim wyjeździe udało mi się dowiedzieć, w jakiej dzielnicy Londynu zamieszkali. Szczegóły zachowam do naszego spotkania. Wystarczy, byś wiedział, iż zostali znalezieni. Widziałem się z obydwojgiem.

–A więc tak, jak przypuszczałam! – zawołała Jane.

–Wzięli ślub.

Elżbieta czytała dalej:

Widziałem się z obydwojgiem. Nie brali ślubu, nie mieli też, jak stwierdziłem, żadnych po temu zamiarów. Jeśli jednak zgodzisz się wypełnić zobowiązanie, jakie ośmieliłem się podjąć w twoim imieniu, wkrótce, mam nadzieję, małżeństwem zostaną. Potrzebne jest tylko, byś zapewnił swej córce zapisem prawnym okrągłą sumę pięciu tysięcy funtów z pieniędzy zabezpieczonych dla twoich dzieci po śmierci

twojej i twej żony. Poza tym musisz się zobowiązać, iż będziesz jej do końca swego życia wypłacał sto funtów rocznie. Takie są warunki, które wziąwszy wszystko pod uwagę, przyjąłem bez wahania w twoim imieniu – oczywiście na tyle, na ile byłem w moim pojęciu upoważniony. Wyślę ten list przez kuriera, bym mógł bezzwłocznie otrzymać od ciebie odpowiedź. Z powyższych szczegółów wywnioskujesz bez trudu, iż pan Wickham nie jest w tak beznadziejnej sytuacji materialnej, jak to ogólnie przypuszczano. W tym względzie świat się mylił. Miło mi też powiedzieć, że nawet po spłaceniu wszystkich jego długów zostanie jeszcze trochę pieniędzy na zabezpieczenie bytu mojej siostrzenicy – oczywiście licząc również to, co dostanie z domu. Jeśli – a spodziewam się tego – przyślesz mi upoważnienie do działania tu w twoim imieniu, natychmiast dam Haggerstonowi wskazówki, jak ma przygotować ów zapis. Nie ma najmniejszej potrzeby, byś ponownie przyjeżdżał do Londynu. Siedź spokojnie w Longbourn i polegaj na mojej rzetelnej nad sprawą pieczy. Wyślij odpowiedź jak najszybciej i pamiętaj, pisz jasno. Doszliśmy do wniosku, iż najlepiej będzie, jeśli Lidia wyjdzie za mąż z tego domu – mam nadzieję, że zgadzasz się ze mną. Przyjeżdża do nas dzisiaj. Napiszę znowu zaraz, kiedy zostaną powzięte jakieś dalsze postanowienia.

Edw. Gardiner

–Czy to możliwe? – zawołała Elżbieta, skończywszy list. – Czy to możliwe, by on się z nią ożenił?

–A więc Wickham nie jest taki podły, jak nam się zdawało – dodała Jane. – Tatusiu kochany, winszuję ci.

–A odpisał już tatuś? – pytała Elżbieta.

–Nie, ale trzeba to będzie zaraz zrobić. Zaczęła go prosić z powagą, by nie tracił czasu i zaraz zabrał się do listu.

–Tatusiu drogi – prosiła – niech tatuś wraca i pisze. Każda chwila jest ważna w takiej sprawie.

–Niech tatuś pozwoli mnie odpisać – powiedziała Jane – jeśli sam nie ma na to ochoty.

–Ochoty nie mam, bynajmniej – odparł – ale list napisać trzeba.

Mówiąc to, zawrócił wraz z córkami do domu.

Wolno mi zapytać – szepnęła Elżbieta – czy musi się tatuś zgodzić na te warunki? – Na te warunki! Wstyd mi, że on żąda tak mało.

–I muszą się pobrać. Przecież to straszny człowiek!

–Tak, muszą się pobrać. Nie ma innego wyjścia. Są jednak dwa pytania, na które chciałbym bardzo umieć sobie odpowiedzieć: pierwsze – ile pieniędzy wyłożył wasz wuj, by doprowadzić do tego, a po drugie – jak ja mu te pieniądze zwrócę.

–Pieniądze! Wujek! – zakrzyknęła Jane. – O czym tatuś mówi?

–O tym, że żaden młody człowiek przy zdrowych zmysłach nie ożeniłby się z Lidią, mając po temu tak małą zachętę jak sto funtów rocznie i pięć tysięcy po mojej śmierci.

–To prawda – odparła Elżbieta – choć mnie to nie przyszło do głowy. Po spłaceniu długów, jeszcze mu coś zostanie. O, to dzieło wujka. Szlachetny, szczodry człowiek! Ileż wziął na siebie kłopotów. Mała suma nie wystarczyłaby na to wszystko.

–Nie – odparł ojciec. – Wickham byłby idiotą, gdyby ją brał z mniejszym posagiem niż dziesięć tysięcy funtów. Nie chciałbym tak źle o nim myśleć na samym początku naszych rodzinnych stosunków.

–Dziesięć tysięcy funtów! Wielki Boże! Jak można spłacić choćby połowę takiej sumy? Pan Bennet nie odpowiedział i szli dalej w zamyśleniu. W domu ojciec poszedł do biblioteki, by odpisać na list, dziewczęta zaś weszły do jadalni.

–Więc naprawdę mają się pobrać! – mówiła Elżbieta, gdy zostały same. – Jakież to dziwne! I za to musimy być wdzięczni Opatrzności. Musimy się cieszyć z ich ślubu, chociaż wiemy, że nie może być szczęśliwa z tak okropnym człowiekiem jak Wickham! O Lidio!

–Pocieszam się myślą – odparła Jane – że Wickham na pewno nie poślubiłby Lidii, nie kochając jej prawdziwie. Drogi nasz wuj z pewnością mu pomógł w spłaceniu długów, nie wierzę jednak, by mu dał dziesięć tysięcy funtów czy coś podobnego. Ma przecież wiele własnych dzieci, a może ich mieć jeszcze więcej. Jakżeby więc mógł dać choćby połowę tak znacznej sumy?

–Gdybyśmy mogli wiedzieć, ile wynoszą wszystkie jego długi i ile postanowił wziąć wraz z naszą siostrą, mielibyśmy dokładną sumę, jaką dostał od wujaszka, bo Wickham nie ma ani pensa. Nigdy nie będziemy się mogli odwdzięczyć wujkowi i cioci za ich dobroć. Wzięli ją do swojego domu i dali jej opiekę i przyjazne wsparcie. Jest to poświęcenie, którego lata wdzięczności nie spłacą. W tej chwili jest już u nich. Jeśli ich dobroć nie sprawi, by poczuła, jak bardzo zawiniła, to nie zasługuje na szczęście. Jak też mogło wyglądać jej pierwsze spotkanie z ciocią!

–Musimy starać się zapomnieć o postępkach jednego i drugiego. Sądzę, że jednak będą szczęśliwi. Wierzę, że zgoda Wickhama na małżeństwo jest dowodem, iż zaczyna przyzwoicie myśleć. Mogą oboje spoważnieć pod wpływem wzajemnego uczucia. Pocieszam się myślą, że osiądą gdzieś i będą żyli spokojnie i tak rozsądnie, że po pewnym czasie dawne ich szaleństwa pójdą w niepamięć.

–Postępków ich nikt nie jest w stanie zapomnieć – odparła Elżbieta. – Ani ty, ani ja, ani nikt. Nie ma sensu mówić o tym. Nagle dziewczętom przyszło do głowy, że matka prawdopodobnie nie wie jeszcze o niczym. Weszły więc do biblioteki i spytały ojca, czy nie życzy sobie, powiadomiły matkę. Pisał właśnie. Nie podnosząc głowy, odparł chłodno:

–Proszę, jeśli macie ochotę.

–Czy możemy zabrać list wujka, by jej przeczytać?

–Bierzcie, co chcecie, i wynoście się.

Elżbieta wzięła list z biurka i razem z siostrą poszła na górę. Mary i Kitty były u matki, można więc było od razu zawiadomić wszystkich. Przygotowawszy panią Bennet na dobrą wiadomość, przeczytały głośno list. Matka ledwo mogła się opanować. Kiedy Jane przeczytała, iż pan Gardiner ma nadzieję, że Lidia wkrótce wyjdzie za mąż, radość pani Bennet wybuchła gwałtownie, a każde zdanie wzmagało potok słów.

Była teraz równie roztrzęsiona radością, jak przedtem przerażeniem i strapieniem. Wystarczyło jej zupełnie, iż córka wyjdzie za mąż. Zadowolenia jej nie mąciła najlżejsza obawa o szczęście Lidii ani świadomość upokorzenia, jakie ściągał postępek córki.

–Moja kochana, kochana Lidia! – wołała pani Bennet. – Jakież to nadzwyczajne! Wyjdzie za mąż! Zobaczę ją znowu! Będzie mężatką w siedemnastym roku życia! Kochany, dobry mój brat! Wiedziałam, że tak będzie! Wiedziałam, że wszystko załatwi! O, jakże tęsknię za nią i kochanym Wickhamem! Ale wyprawa, wyprawa! Zaraz napiszę w tej sprawie do bratowej! Lizzy, kochanie, biegnij do ojca i spytaj, ile na to da! Poczekaj, poczekaj, pójdę sama! Kitty, zadzwoń na gospodynię. Ubiorę się szybko! Kochana moja Lidia! Jakaż to będzie radość, kiedy się znów spotkamy!

Najstarsza córka usiłowała osłabić trochę ten wybuch radości, kierując myśli na zobowiązanie, jakie zaciągnęli wobec pana Gardinera.

–Musimy w dużej mierze przypisać szczęśliwe zakończenie całej sprawy dobroci wuja – mówiła. – Jesteśmy przekonane, że obiecał panu Wickhamowi pomoc pieniężną.

–No, to wszystko w porządku – odparła pani Bennet. – Któż miał to zrobić jak nie

rodzony wuj? Gdyby nie miał żony i dzieci, wszystkie jego pieniądze przeszłyby na mnie i na moje córki. Pierwszy raz dostajemy coś od niego – nie licząc tych kilku prezentów. Taka jestem szczęśliwa! Wkrótce będę miała jedną córkę zamężną. Pani Wickham! Jak to dobrze brzmi. Dopiero w kwietniu skończyła szesnaście lat. Jane, kochana, jestem tak podniecona, że na pewno nie będę zdolna napisać ani słowa, więc ci podyktuję, a ty pisz. Później ustalimy z ojcem sprawy pieniężne, bo trzeba natychmiast wszystko zamówić.

Zajęła się więc takimi szczegółami jak perkal, muślin i batyst i wkrótce podyktowałaby ogromną listę zamówień, gdyby Jane nie przekonała jej – z pewnymi trudnościami – by zaczekała, aż ojciec znajdzie chwilę czasu, i naradziła się z nim jednak. Dzień zwłoki niewielkie przecież ma znaczenie. Matka była zbyt szczęśliwa, by się upierać jak zwykle. Zaświtały jej w głowie inne pomysły.

–Zaraz, jak tylko się ubiorę, pojadę do Meryton – mówiła. – Zawiozę siostrze dobrą wiadomość. Wracając mogę wstąpić po drodze do lady Lucas i pani Long. Kitty, biegnij i powiedz, żeby powóz zajechał. Przejażdżka na świeżym powietrzu na pewno dobrze mi zrobi! Może wam coś załatwić w Meryton, dziewczęta? O, jest nasza Hill! Kochana moja Hill, słyszałaś już dobrą nowinę? Panna Lidia wychodzi za mąż, a wy dostaniecie wazę ponczu, żeby i wam było wesoło w dzień jej ślubu.

Gospodyni natychmiast zaczęła wyrażać swą radość. Elżbieta przyjęła jej powinszowania, po czym, mając dosyć tego błazeństwa, uciekła do siebie, by spokojnie pomyśleć. Sytuacja biednej Lidii była i teraz pożałowania godna, należało jednak Bogu dziękować, że jest taka, a nie gorsza. Tak myślała Elżbieta i chociaż zastanawiając się nad przyszłością siostry nie mogła się dopatrzeć ani podstaw do szczęścia, ani nadziei na dobrobyt, to jednak oglądając się na przeszłość, na to, czego się jeszcze dwie gadziny temu wszyscy obawiali, rozumiała, ile teraz zyskali.

L

Pan Bennet nieraz już w przeszłości żałował, że wydawał był cały dochód, zamiast odkładać co roku pewną sumę i w ten sposób lepiej zabezpieczyć dzieci i żonę na wypadek, gdyby pani Bennet go przeżyła. Dzisiaj żałował tego jeszcze bardziej. Gdyby spełnił swój obowiązek w tym względzie, Lidia nie zawdzięczałaby teraz wujowi tej odrobiny honoru i dobrej reputacji, jaką można jeszcze było dla niej kupić. Zadowolenie wynikające z faktu, iż zmusiło się jednego z największych młodych łajdaków w Wielkiej Brytanii, by został jej mężem, znalazłoby właściwe miejsce w uczuciach pana Benneta.

Był przejęty i zmartwiony, iż owa sprawa, tak mało korzystna dla wszystkich, została załatwiona wyłącznie kosztem szwagra. Był też zdecydowany dowiedzieć się, jeśli to tylko możliwe, ile wyłożył pan Gardiner na ową pomoc – i jak najszybciej spłacić dług.

Po ślubie pana Benneta liczenie się z pieniędzmi uważane było za rzecz niepotrzebną, jako że, oczywiście, miał się urodzić syn. Ów syn natychmiast po dojściu do pełnoletności miał być ogniwem łączącym majątek z rodziną i w ten sposób wdowa i młodsze dzieci miały zostać zabezpieczone. Pięć córek przyszło na świat, a syna wciąż jeszcze oczekiwano. Nawet w wiele lat po urodzeniu Lidii pani Bennet wciąż jeszcze myślała, że będzie miała syna. Wreszcie opłakano smutną prawdę – wówczas jednak było już za późno na oszczędzanie. Pani Bennet nie miała do tego talentu i tylko niechęć pana Benneta do zaciągania długów sprawiła, że nie wydawali więcej, niż im na to pozwalały dochody.

W umowie małżeńskiej na panią Bennet i jej dzieci zapisane zostało pięć tysięcy funtów. Podział tej sumy pomiędzy dzieci zależał od woli rodziców. Była to sprawa, którą chociażby w stosunku do Lidii należało teraz ustalić. Pan Bennet bez wahania przyjął przedstawioną mu propozycję. Z ogromną wdzięcznością, choć dosyć zwięźle, podziękował za okazaną mu przez szwagra dobroć, a następnie zadeklarował na piśmie całkowitą aprobatę wszelkich podjętych poczynań i chęć wypełnienia wszelkich zobowiązań złożonych w jego imieniu. Nie przypuszczał, iż nakłonienie Wickhama do małżeństwa z Lidią – jeśli w ogóle będzie możliwe – okaże się tak dla niego łatwe. Nie straci nawet dziesięciu funtów, płacąc im rocznie przyobiecane sto, niewiele mniej bowiem wydawał na Lidię, jeśliby policzyć jej utrzymanie, kieszonkowe oraz ciągłe prezenty w postaci pieniężnej, jakie otrzymywała z rąk matki. Miłą niespodziankę sprawił mu fakt, iż załatwienie całej sprawy będzie wymagało od niego tak śmiesznych wysiłków. Teraz już chciał mieć z tym wszystkim jak najmniej do czynienia. Kiedy minął pierwszy wybuch gniewu, który pobudził go do tak energicznych poszukiwań, wróciła naturalnym biegiem rzeczy wrodzona opieszałość i niechęć do wysiłku. List został wkrótce wysłany, gdyż pan Bennet potrafił szybko wykonać zamierzenie, choć z decyzją zwlekał zwykle bardzo długo. Prosił o dalsze szczegółowe wiadomości, co zawdzięcza szwagrowi, zbyt jednak był oburzony na Lidię, by przesyłać dla niej choć słowo.

Dobra nowina szybko rozeszła się po domu i z proporcjonalną szybkością – po okolicy. Sąsiedzi przyjęli ją z filozoficznym spokojem. Prawdę mówiąc, rozmowy w

salonach byłyby o wiele ciekawsze, gdyby panna Lidia Bennet przeszła na utrzymanie parafii lub gdyby w najlepszym wypadku – trzymano ją do końca życia w zamknięciu na jakiejś odległej farmie. Na temat ślubu można było jednak wiele mówić, a dobrotliwe życzenia wszystkiego dla niej najlepszego składane przez złośliwe starsze panie w Meryton nie straciły, mimo zmienionych warunków, swego istotnego znaczenia, przy takim mężu bowiem nieudane życie jest właściwie sprawą przesądzoną.

Przez dwa ostatnie tygodnie pani Bennet nie schodziła na dół, tego jednak szczęsnego dnia znowu zajęła główne miejsce za stołem. Była w nastroju męcząco radosnym. Najmniejsze poczucie wstydu nie mąciło jej wesela. Odkąd Jane skończyła szesnaście lat, największym marzeniem troskliwej matki było małżeństwo jednej z córek – i to marzenie miało się teraz właśnie ziścić. Myśli jej i słowa obracały się tylko wokół niezbędnych akcesoriów wszelkich wytwornych ślubów: pięknych muślinów, nowych powozów i służby. Uporczywie przeszukiwała całe sąsiedztwo, by znaleźć odpowiednią siedzibę dla córki. Nie znając sytuacji materialnej młodej pary ani nie zastanawiając się nawet nad nią, odrzucała to, co było jej zdaniem nieodpowiednie ze względu na rozmiary i okazałość.

–Hyde Park może by uszedł – rozważała – gdyby Gouldingowie chcieli się stamtąd wynieść, albo ten wielki dom w Stoke, gdyby salon był obszerniejszy. Ashworth jest jednak zbyt daleko. Nie zniosę, by Lidia mieszkała dalej niż dziesięć mil ode mnie. Znowu w Purvis Lodge straszne są mansardy.

Dopóki służba była w pokoju, mąż pozwolił jej snuć te rozważania, później jednak powiedział:

–Zanim wynajmiesz jeden lub wszystkie te domy dla swojej córki i zięcia, pozwól naprzód, żono, byśmy się dobrze zrozumieli. Do jednego domu w tej okolicy nie będą mieli wstępu: nie mogę aprobować ich bezwstydnych postępków, przyjmując ich w Longbourn.

Po tym oświadczeniu nastąpiła dyskusja, pan Bennet był jednak nieustępliwy. W dalszej rozmowie poruszyli jeszcze jedną sprawę – i pani Bennet usłyszała ze zdumieniem i przerażeniem, że mąż jej nie da ani gwinei na wyprawę dla córki. Oświadczył, że w związku z nadchodzącą uroczystością nie okaże Lidii najmniejszych dowodów uczucia. Pani Bennet zupełnie nie mogła tego zrozumieć. Żeby gniew ojca doprowadził do odebrania córce przywileju, bez którego jej małżeństwo nie ma właściwie znaczenia! To przechodziło wszelkie wyobrażenie! Bardziej odczuwała hańbę, jaką brak nowych sukien okryje małżeństwo córki, niż wstyd z tego powodu, iż Lidia uciekła z Wickhamem i żyła z nim dwa tygodnie bez ślubu Elżbieta żałowała teraz serdecznie, że w chwili rozterki wyznała panu Darcy'emu swoje obawy o Lidię, myślała bowiem, iż skoro małżeństwo tak szybko z kończy sprawę ucieczki, może uda się ukryć nieszczęsny jego początek przed wszystkimi, którzy nie byli ze sprawą bezpośrednio związani.

Nie obawiała się, że Darcy przekaże tę wiadomość dalej. Niewielu było na świecie ludzi, których dyskrecji równie mocno ufała, lecz jednocześnie niczyja znajomość ostatnich postępków Lidii nie była dla Elżbiety równie bolesna. Ból ten nie wynikał z

obawy przed skutkami, jakie może sama ponieść, przed utratą szczęścia – tak czy inaczej, wytwarzała się pomiędzy nimi przepaść nie do przebycia. Nawet gdyby małżeństwo Lidii zostało najwłaściwiej zawarte, trudno by było przypuścić, by Darcy zechciał połączyć się z rodziną, związaną – oprócz wszelkich innych zastrzeżeń – najmocniejszymi węzłami z człowiekiem, którym jakże słusznie pogardzał.

Nie dziwiła się, że przed takimi koneksjami Darcy musi się wzdragać. Chęć pozyskania jej względów, którą tak wyraźnie okazywał podczas jej pobytu w Derbyshire, nie mogła, wedle wszelkich racjonalnych ocen, wytrzymać podobnego ciosu. Elżbieta była upokorzona, zgnębiona. Żałowała, lecz nie bardzo wiedziała, czego właściwie żałuje. Zaczęła być zazdrosna jego szacunek, kiedy porzuciła już wszelką nadzieję, by Darcy mógł ją nim jeszcze obdarzać. Pragnęła usłyszeć coś o nim, kiedy nie było najmniejszych szans na wiadomości. Była pewna, że mogłaby znaleźć z nim szczęście, kiedy nie istniało już prawdopodobieństwo, by mogli się jeszcze spotkać.

Często wyobrażała sobie, jak bardzo triumfowałby Darcy, gdyby wiedział, że propozycja, którą zaledwie cztery miesiące temu dumnie odrzuciła, teraz zostałaby przyjęta z radością i wdzięcznością. Nie wątpiła, że był szlachetny, najszlachetniejszy z mężczyzn. Ale był przecież człowiekiem i dlatego musiałby teraz odczuwać satysfakcję.

Zaczęła pojmować, że Darcy był ze względu na swój rozum i charakter najwłaściwszym dla niej mężczyzną. Jego rozsądek i usposobienie, choć tak zupełnie odmienne, doskonale by jej odpowiadały. Związek ten przyniósłby im obopólną korzyść: jej żywość i bezpośredniość mogłyby wnieść trochę giętkości w jego sposób myślenia i złagodzić obejście, ona zaś zyskałay o wiele więcej, a to ze względu na jego wiedzę, wyrobione sądy i znajomość świata. Lecz nie było nadziei, by podobnie udane małżeństwo mogło dać zachwyconym tłumom przykład, czym jest prawdziwa szczęśliwość dwojga poślubionych sobie ludzi. Wkrótce w ich rodzinie miał zostać zawarty związek o zupełnie innych perspektywach i z góry wykluczający wszelkie możliwości szczęścia.

Elżbieta nie mogła sobie wyobrazić, w jaki sposób tych dwoje będzie potrafiło zachować jaką taką niezależność materialną, mogła jednak łatwo przewidzieć, jak krótko trwać będzie szczęście pary połączonej tylko dlatego, iż namiętności ich silniejsze były od cnoty.

Wkrótce przyszedł następny list od pana Gardinera. Na oświadczenie pana Benneta, iż wie, co szwagier dla nich zrobił, pan Gardiner odpowiadał z prostotą, iż szczęście wszystkich członków rodziny żywo go obchodzi, i zakończył prośbą, by nie poruszać już tego tematu nigdy więcej. Najważniejszą wiadomością w liście było, że pan Wickham postanowił porzucić służbę w milicji.

Zacząłem nalegać, by to uczynił – pisał pan Gardiner – natychmiast po uzgodnieniu sprawy małżeństwa. Myślę, że zgodzicie się ze mną i uznacie jego wyjście z tych oddziałów za posunięcie właściwe zarówno ze względu na niego, jak i na moją siostrzenicę. Pan Wickham zamierza zaciągnąć się do regularnej armii – a znalazło się jeszcze kilku dawnych jego znajomych, którzy chcą mu w tym pomóc.

Ma obietnicę uzyskania stopnia chorążego w regimencie generała X, który teraz stacjonuje na północy. Myślę, że bardzo będzie dobrze, jeśli znajdą się tak daleko od nas. Wickham obiecuje uczciwość. Mam nadzieję, że wśród obcych ludzi, gdzie nie mają jeszcze zepsutej reputacji, może będą się zachowywać rozważniej. Napisałem do pułkownika Forstera, powiadamiając go o naszych obecnych poczynaniach i prosząc, by uspokoił wszelkich wierzycieli pana Wickhama w Brighton i okolicach i zawiadomił ich, że długi rychło zostaną spłacone, za co ja sam poręczam. Proszę, byś zadał sobie trud i dał podobne zapewnienie jego wierzycielom w Meryton, których listę zgodną z informacjami pana Wickhama dołączę. Ujawnił wszystkie swoje długi, mam nadzieję, że w tym nas przynajmniej nie oszukał. Harggerston otrzymał już wskazówki i wszystko zostanie spłacone w ciągu tygodnia. Potem pojadą razem do jego regimentu, chyba że zostaną jeszcze zaproszeni do Longbourn. Żona moja powiada, iż Lidia gorąco pragnie zobaczyć was wszystkich przed wyjazdem na północ. Czuje się dobrze i prosi, by przekazać wyrazy należnego poważania tobie i matce.

E. Gardiner

Pan Bennet i jego córki widzieli równie jasno jak pan Gardiner, jakie korzyści wynikają z tego, iż Wickham opuści swój obecny regiment. Pani Bennet jednak nie była tym tak uradowana jak inni. Lidia ma osiąść na północy teraz właśnie, kiedy matka znajdowała w jej towarzystwie powód do największej dumy i radości – nie porzuciła bowiem myśli o osadzeniu Lidii w hrabstwie Hertford! Co za rozczarowanie! Poza tym jaka szkoda, że Lidia opuszcza regiment, w którym znała wszystkich i miała tylu wielbicieli!

–Tak się przywiązała do pani Forster – narzekała matka. – To wstyd wysyłać ją gdzie indziej. A poza tym tylu jest tam młodych ludzi bardzo przez nią lubianych. W regimencie generała X może nie znaleźć tak miłych oficerów.

Prośba córki – bo tak należało ją rozumieć – by przyjęto ją w domu, zanim nie wyjedzie na północ, została na początku zdecydowanie odrzucona przez ojca, lecz Jane i Elżbieta prosiły go wspólnie, by ze względu na uczucia i reputację siostry, rodzice przyjęli ją w dniu ślubu, a nalegały tak gorąco, a przy tym rozumnie i łagodnie, że musiał przyznać im rację i przystać na ich prośbę. Matka dowiedziała się z radością, iż będzie miała przyjemność pokazać swoją zamężną córkę sąsiadom, zanim zostanie zesłana na północ. Tak więc kiedy pan Bennet odpisywał szwagrowi, posłał również swe pozwolenie na przyjazd państwa młodych. Ustalono, iż natychmiast po zakończeniu ceremonii wyjadą do Longbourn. Elżbieta dziwiła się jednak, iż Wickham przystał na ten plan, a i sama gdyby posłuchała tylko głosu własnych chęci, uznałaby spotkanie z nim za rzecz najmniej pożądaną.

LI

Nadszedł dzień ślubu Lidii. Jane i Elżbieta przeżywały to wydarzenie głębiej zapewne niż oblubienica. Wysłano powóz, który miał spotkać państwa młodych w X i przywieźć ich do domu w porze obiadowej. Starsze panny Bennet bały się tej chwili, zwłaszcza Jane, która przypisywała Lidii uczucia, jakie byłyby jej udziałem, gdyby to ona zawiniła; cierpiała więc na myśl o tym, co przeżywa siostra.

Przyjechali. Cała rodzina oczekiwała ich w jadalni. Gdy powóz zajechał przed ganek, uśmiech okrywał twarz pani Bennet, mąż jej był ponury jak chmura gradowa, córki przerażone, niespokojne, niepewne.

W hallu rozległ się głos Lidii – drzwi otworzyły się szeroko i młoda dama wbiegła do pokoju. Matka wyszła naprzód, objęła ją serdecznie i powitała z uniesieniem. Z afektowanym uśmiechem podała dłoń Wickhamowi, który szedł za swą żoną, po czym złożyła im najlepsze życzenia szczęścia i radości z przekonaniem, które wykluczało jakiekolwiek w tym względzie wątpliwości.

Pan Bennet, do którego zwrócili się teraz, przyjął ich nieco mniej serdecznie. Ostry wyraz twarzy pogłębił się jeszcze – ledwo wymówił parę słów. Spokój i pewność siebie młodej pary doprawdy mogły go do tego sprowokować. Elżbieta czuła niesmak, a nawet Jane była wstrząśnięta. Lidia pozostała dawną Lidią – nieokiełznaną, bezwstydną, dziką, hałaśliwą, nieposkromioną. Zwróciła się teraz do sióstr, prosząc o życzenia. Kiedy wreszcie wszyscy usiedli, rozejrzała się żywo po

pokoju, spostrzegła wszystkie drobne zmiany, jakie zostały w czasie jej nieobecności dokonane, po czym stwierdziła ze śmiechem, że dawno jej tu nie było.

Wickham był równie jak ona beztroski. Obejście miał zawsze ujmujące i gdyby jego charakter i małżeństwo były takie, jakie być powinny, to dzisiaj zarówno jego uśmiechy, jak i bezpośredniość, z jaką zwrócił się do nich prosząc o przyjęcie go do rodzinnego grona, wzbudziłyby zachwyt wszystkich. Elżbieta wprost nie mogła uwierzyć, że stać go na taką pewność siebie, toteż siadając postanowiła w duszy, iż nigdy w przyszłości nie będzie stawiała granic bezwstydu człowieka bezwstydnego. Czerwieniła się, i Jane czerwieniła się również, lecz policzki dwojga, którzy byli tego przyczyną, nie powlekły się rumieńcem.

Rozmowa nie milkła ani przez chwilę. Oblubienica i matka nie dawały jedna drugiej dojść do słowa, a Wickham, który – tak się przypadkiem złożyło – usiadł przy Elżbiecie, zaczął wypytywać ją o znajomych z sąsiedztwa z pogodą i spokojem, na które ona, odpowiadając mu, nie była zdolna się zdobyć.

Mogłoby się wydawać, że oboje młodzi mają z ostatnich wydarzeń najmilsze w świecie wspomnienia. Nic, co się łączyło z przeszłością, nie było wspominane z bólem, a Lidia wręcz świadomie i z upodobaniem poruszała tematy, których jej starsze siostry nie chciałyby dotknąć za żadne skarby świata.

–Pomyśleć tylko, że to całe trzy miesiące, odkąd wyjechałam! – wołała. – Doprawdy, wydaje mi się, że dwa tygodnie zaledwie! A przecież, ile to się przez ten czas wydarzyło! Mój ty Boże, kiedy wyjeżdżałam ani mi w głowie nie postało, że wrócę tu mężatką, chociaż myślałam, że to byłby pyszny dowcip!

Ojciec podniósł oczy w górę. Jane była zakłopotana, Elżbieta patrzyła znacząco na Lidię, lecz ta nigdy nie dostrzegała i nie słyszała rzeczy, które w jej pojęciu nie miały sensu, toteż szczebiotała dalej:

–Och, mamo, czy wszyscy naokoło wiedzą, że dzisiaj był mój ślub? Bałam się, że może nikt im nie powiedział. Wyprzedziliśmy po drodze Williama Gouldinga, jechał kariolką, więc postanowiłam, że on przynajmniej się dowie. Spuściłam szybę od jego strony, zdjęłam rękawiczkę i po prostu położyłam rękę na oknie, żeby zobaczył obrączkę, a potem kłaniałam się i uśmiechałam jakby nigdy nic.

Elżbieta nie mogła tego znieść dłużej. Wstała i wybiegła z pokoju, a wróciła dopiero wówczas, kiedy usłyszała, jak przechodzą przez hall. Tam przyłączyła się do nich. Zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Lidia z dokuczliwą ostentacją podchodzi i staje po prawej ręce matki, mówiąc do starszej siostry:

–Widzisz, Jane, teraz ja przechodzę na twoje miejsce, a ty musisz zająć dalsze, bo ja jestem mężatka.

Mało było prawdopodobne, by Lidia zaczęła się peszyć w przyszłości, jeśli od początku była tak całkowicie wolna od wszelkiego zaambarasowania. Jej humor i dobre samopoczucie wzrastały z godziny na godzin Marzyła, by zobaczyć panią Philips, Lucasów i w ogóle wszystkich sąsiadów i słyszeć, jak będą zwracać się do niej: „pani Wickham”. Tymczasem po obiedzie poszła pokazać swą obrączkę gospodyni i dwóm pokojówkom, pyszniąc się przed nimi swoim zamążpójściem.

–No, mamusiu – mówiła, kiedy wszyscy wrócili do pokoju śniadaniowego. – Cóż

myślisz o moim mężu? Czy nie jest czarujący? Pewna jestem, że wszystkie siostry mi zazdroszczą. Chciałabym, żeby im się choć w części tak poszczęściło jak mnie. Wszystkie powinny jechać do Brighton. Tam zdobywa się mężów! Jaka to szkoda, mamo, że nie pojechałyśmy wszystkie razem!

–Pewno! Gdyby mnie posłuchano, pojechałybyśmy na pewno. Ale, moja kochana córeczko, bardzo się martwię, że jedziesz tak daleko. Czy to konieczne?

–O mój Boże, tak. To nic strasznego. Bardzo się z tego cieszę! Musicie wszyscy do nas przyjechać – mama i tatuś, i dziewczęta. Całą zimę spędzimy w Newcastle, a myślę, że będą tam jakieś bale. Postara się znaleźć dla nich dobrych partnerów!

–Bardzo bym chciała – odparła matka.

–A potem, kiedy mama wyjedzie, będzie mi mogła zostawić jedną albo dwie siostry. Na pewno znajdę dla nich mężów jeszcze przed końcem zimy.

–Dziękuję ci w moim imieniu za tę łaskę – wtrąciła Elżbieta – ale nie bardzo podoba mi się twój sposób znajdywanie męża.

Goście mieli pozostać w Longbourn tylko dziesięć dni – nie dłużej. Pan Wickham otrzymał patent jeszcze przed wyjazdem z Londynu i zamierzał dołączyć do swego pułku jeszcze przed upływem dwóch najbliższych tygodni. Nikt oprócz pani Bennet nie żałował, że ich pobyt będzie tak krótko trwał. Pani domu wykorzystywała go w głównej mierze na wizyty, które składała wraz z córką, oraz urządzanie częstych przyjęć w domu. Okazało się, że przyjęcia te były miłe dla wszystkich – unikało się w ten sposób zebrań w rodzinnym gronie, czego najgoręcej pragnęła rozsądniejsza część rodziny.

Uczucie Wickhama do Lidii było takie właśnie, jak je sobie Elżbieta wyobrażała – nie dorównywało uczuciu jego żony. Elżbieta nie potrzebowała tych dowodów, by wiedzieć – wskazywała na to bowiem logika rzeczy – iż do owej ucieczki doprowadziła miłość Lidii, a nie jej męża. Mogłaby się nawet dziwić, dlaczego, nie żywiąc do obecnej żony gwałtownej namiętności, Wickham w ogóle zgodził się na ucieczkę, gdyby nie wiedziała, że była to konieczność wynikająca z rozpaczliwej sytuacji. Mając zaś takie powody, nie potrafił odmówić sobie towarzystwa, które się akurat nadarzyło.

Lidia była dla niego niezmiernie czuła. Ciągle, przy każdej sposobności, nazywała go drogim mężulkiem. Nikt nie mógł mu dorównać. Wszystko, co robił, robił najlepiej na świecie. Była też przekonana, że pierwszego września zastrzeli najwięcej ptactwa w całej Anglii.

Pewnego ranka, wkrótce po przyjeździe, siedząc wraz z dwoma starszymi siostrami, zwróciła się do Elżbiety:

–Chyba ci jeszcze nie opowiadałam, Lizzy, jak się odbył nasz ślub. Nie było cię, kiedy mówiłam o tym mamie i wszystkim. Czy nie jesteś ciekawa usłyszeć, jak to było?

–Nie, ani trochę – odparła Elżbieta. – Wydaje mi się, że na ten temat trzeba mówić jak najmniej.

–O, jakaś ty dziwaczka! Muszę ci jednak opowiedzieć. Wiesz pewno, że nasz ślub odbył się w kościele Św. Klemensa, bo mój mąż mieszkał w tamtej parafii. Ustalono,

że spotkamy się tam wszyscy o jedenastej. Wuj, ciotka i ja mieliśmy przyjechać razem, a reszta miała tam na nas czekać. No i przyszedł wreszcie poniedziałek, a ja byłam zupełnie nieprzytomna. Ciągle się bałam, że coś się wydarzy, co odroczy nasz ślub, a wtedy chybabym oszalała. Przez cały czas, kiedy się ubierałam, siedziała przy mnie ciotka i prawiła mi kazanie, i gadała zupełnie jak w kościele. Co prawda, może słyszałam jedno słowo na dziesięć, bo jak pewno się domyślasz, myślałam ciągle o moim drogim mężulku. Strasznie chciałam wiedzieć, czy będzie brał ślub w swoim niebieskim fraku.

Potem jak zwykle o dziesiątej zjedliśmy śniadanie. Myślałam, że się nigdy nie skończy, bo nawiasem mówiąc, powinnyście wiedzieć, że wujostwo byli okropnie dla mnie niemili i że ani razu nie wytknęłam nosa z domu, chociaż siedziałam u nich dwa tygodnie. Ani jednego przyjęcia, żadnej rozrywki, nic. Mówiąc prawdę, niewiele się akurat działo w Londynie, ale w każdym razie Teatr Mały był otwarty. No i kiedy powóz już zajechał, wuja odwołali w interesie do tego okropnego człowieka, pana Stone'a. A jak ci zaczną gadać, to już i końca nie ma. Byłam tak przerażona, że nie wiedziałam, co robić, bo przecież wuj miał mnie prowadzić do ołtarza, a gdybyśmy się spóźnili na oznaczoną godzinę, to już nie moglibyśmy wziąć ślubu tego dnia. Ale na szczęście wujek po dziesięciu minutach wrócił, no i ruszyliśmy razem. A przecież, jak sobie później przypomniałam, jeśliby wuj nie mógł pojechać, to nie trzeba by odkładać ślubu, boć przecież pan Darcy mógł mnie poprowadzić.

–Pan Darcy! – powtórzyła Elżbieta z bezgranicznym zdumieniem.

–Tak, widzisz, miał przyjść z moim mężem. Ach, mój Boże! Zapomniałam zupełnie, że miałam nie mówić o tym ani słowa. Tak im to rzetelnie obiecywałam. Co na to powie mój mąż? To przecież miała być tajemnica!

–Jeśli miała być tajemnica – wtrąciła Jane – to nie mów już nic więcej. Możesz być pewna, że ja nie będę ciebie wypytywać.

–Oczywiście – rzekła Elżbieta, płonąc z ciekawości. – Nie będziemy cię o nic pytać.

–To dobrze – odetchnęła Lidia – bo gdybyście pytały, z pewnością wypaplałabym wszystko i mój mąż byłby bardzo zły.

Po takiej zachęcie Elżbieta musiała uciec, zabezpieczając się w ten sposób przed własną ciekawością.

Nie mogła jednak żyć, nie wyjaśniwszy tej sprawy, w każdym razie nie sposób było zaniechać wszelkich po temu starań. Pan Darcy przyszedł na ślub jej siostry! Była to sytuacja i towarzystwo, gdzie – zdawałoby się – powinien mieć najmniej do roboty i gdzie pewne nie szedł z największą ochotą. Szalone i gwałtowne przypuszczenia, co by to mogło znaczyć, przelatywały jej jak huragan przez głowę, lecz żadne nie mogło jej zadowolić. Przypuszczenia najprzyjemniejsze, stawiające go w najszlachetniejszym świetle, wydawały się najbardziej nieprawdopodobne. Nie mogła znieść takiej niepewności. Sięgnęła spiesznie po kartkę papieru i napisała do ciotki krótki list z prośbą o wyjaśnienie tego, co niechcący wymknęło się Lidii – oczywiście, jeśli to możliwe, bo zdaje się, zamierzano utrzymać sprawę w tajemnicy.

Dobrze ciocia rozumie – pisała – jak bardzo jestem ciekawa, dlaczego człowiek nie

związany z nami, prawdę mówiąc, człowiek nam zupełnie obcy, znalazł się wśród was w takiej chwili. Proszę, niech ciocia szybko napisze i wyjaśni mi wszystko, chyba że z ważnych przyczyn ma to pozostać tajemnicą, co Lidia uważa, zdaje się, za konieczne. Wtedy będę się starała zadowolić niewiedzą.

–Co nie znaczy, że się zadowolę – szepnęła, kończąc list – toteż, kochana ciociu, jeśli nie powiesz mi te go w uczciwy sposób, będę się musiała zniżyć do sztuczek i podstępów, by poznać prawdę.

Subtelna uczciwość nie pozwoliła Jane rozmawiać z Elżbietą o tym, co wymknęło się Lidii. Elżbieta była z tego rada. Wolała nie rozmawiać o tej sprawie, póki jej ciekawość nie zostanie zaspokojona.

LII

Życzeniu Elżbiety stało się zadość, otrzymała bowiem w bardzo krótkim czasie odpowiedź na swój list. Natychmiast pospieszyła do małego zagajnika, gdzie spodziewała się znaleźć spokój, usiadła na jednej z ławek i przygotowała się na wielką przyjemność, jako że, wnosząc z długości listu, ciotka nie odmówiła jej prośbie.

Gracechurch Street, 6 września

Droga moja siostrzeniczko!

Otrzymałam przed chwilą twój list i siadam zaraz do odpowiedzi. Czuję, że będę pisać przez całe przedpołudnie, bo krótki list na pewno nie pomieści tego, co ci mam do powiedzenia. Przyznam się, że zdziwiła mnie twoja prośba – nie spodziewałam się tych pytań od ciebie. Nie myśl jednak, że się gniewam, chcę ci tylko powiedzieć, iż nie wyobrażam sobie, byś ty potrzebowała zadawać jakiekolwiek pytania w tej sprawie. Jeśli nie masz ochoty tego zrozumieć – wybacz moją zuchwałość. Wujek jest równie zdziwiony jak ja, gdyż tylko przekonanie o twoim udziale w tej sprawie pozwoliło mu postąpić tak, jak postąpił. Ale jeśli naprawdę jesteś niewinna i nic nie wiesz o niczym, muszę tłumaczyć jaśniej. Tego dnia, kiedy wracałam do Londynu, wuja odwiedził zupełnie niespodziewany gość – pan Darcy. Przyszedł i zamknął się z moim mężem na parę godzin. Skończyli rozmawiać jeszcze przed moim przyjazdem – ciekawość nie dręczyła więc mnie tak potwornie jak (o ile się nie mylę) ciebie w tej chwili. Pan Darcy przyszedł, by powiedzieć mojemu mężowi, że odnalazł Lidię i Wickhama i że rozmawiał z obojgiem: z Wickhamem kilkakrotnie, z Lidią raz. O ile sobie przypominam, wyjechał z hrabstwa Derby zaledwie w jeden dzień po nas i przyjechał do Londynu, postanawiając ich szukać. Za powód swego postępowania podał, iż w swoim przekonaniu ponosi winę za to, że podłość Wickhama była nieznana, i dlatego kobieta z przyzwoitego domu mogła mu zaufać i pokochać go. Szlachetnie przypisywał wszystko swojej fałszywej dumie, wyznając, iż wystawianie swoich spraw prywatnych na forum publiczne uważał za poniżające. Charakter Wickhama miał mówić sam za siebie. Pan Darcy uważał więc teraz za swój obowiązek wystąpić i starać się naprawić zło, którego sam był sprawcą. Jeśli miał po temu jeszcze jakieś inne powody, myślę, że nie umniejsza to jego szlachetności. Szukał Wickhama przez kilka dni w Londynie, zanim znalazł. Miał jednak w tych poszukiwaniach pewną wskazówkę, jakiej nam brakowało – a i to również wpłynęło na jego postanowienie wyjazdu do Londynu. Jest jakaś dama, jakaś pani Younge, która kiedyś była guwernantką panny Darcy i została zwolniona za jakieś przewinienie – nie mówił, jakie. Wynajęła potem obszerny dom na ulicy Edwarda i utrzymywała się z wynajmu mieszkań. Pan Darcy wiedział, że jest ona w bliskich stosunkach z Wickhamem, toteż zaraz po przyjeździe do Londyn udał się do niej po wiadomości. Ale upłynęło parę dni, zanim zdołał wydobyć z niej to, o co mu chodziło. Jestem przekonana, że musiał przełamać jej milczenie przekupstwem. Istotnie wiedziała, gdzie mieszka teraz jej znajomy. Po przyjeździe do Londynu Wickham pojechał prosto do niej i gdyby tylko mogła przyjąć ich w swoim domu, tam właśnie by zamieszkali. Wreszcie kochany nasz przyjaciel zdobył te cenne informacje. Lidia i

Wickham mieszkali przy ulicy X. Zobaczył się z Wickhamem i zażądał widzenia się z Lidią. Mówił później, że starał się przede wszystkim nakłonić ją, by porzuciła tak haniebną sytuację i wróciła do przyjaciół, natychmiast kiedy da się ich nakłonić, by ją przyjęli. Ofiarowywał jej też swą najdalej idącą pomoc. Lecz okazało się, iż Lidia jest zdecydowana pozostać tam, gdzie jest, że nie obchodzą ją przyjaciele i że nie potrzebuje jego pomocy. Nie chciała słyszeć o opuszczeniu Wickhama. Pewna była, że kiedyś się pobiorą, a nie było dla niej ważne, kiedy się to odbędzie. Skoro Lidia myślała w ten sposób, pozostawało tylko, zdaniem Darcy'ego, przyspieszyć i załatwić sprawę ślubu, na który – jak wynikało z pierwszej ich rozmowy – pan Wickham nie miał najmniejszej ochoty. Przyznał się, iż musiał opuścić regiment ze względu na długi honorowe, które wymagały bezzwłocznej spłaty, i nie zawahał się złożyć wszystkich przykrych konsekwencji ucieczki Lidii wyłącznie na karb jej nierozwagi. Miał zamiar natychmiast zrzec się patentu oficerskiego, co zaś będzie robił dalej, nie wie. Musi gdzieś jechać – dokąd – sam dobrze nie wie, wie natomiast, że nie ma za co żyć. Pan Darcy zapytał, dlaczego od razu nie poślubił Lidii. Choć trudno przypuścić, by pan Bennet był bogaty, na pewno mógłby go wesprzeć i małżeństwo przyniosłoby mu pewne korzyści. W odpowiedzi usłyszał, iż Wickham wciąż jeszcze żywi nadzieję, iż małżeństwo w jakimś innym kraju przyniesie mu fortunę. Pan Darcy wywnioskował jednak z tego wszystkiego, że obecne warunki Wickhama nie chronią go bynajmniej przed pokusą, jaką byłaby oferta natychmiastowej pomocy. Spotkali się kilkakrotnie, bo trzeba było wiele rzeczy omówić. Oczywiście, Wickham pragnął dostać więcej, niż to było możliwe, wkrótce jednak ograniczył się z konieczności do rozsądnych żądań. Gdy już wszystko zostało przez nich uzgodnione, pan Darcy chciał zaznajomić twego wuja z całą sprawą, przyszedł więc do nas na dzień przed moim przyjazdem. Nie zobaczył się z wujkiem, ale dowiedział się, iż twój ojciec jest jeszcze w Londynie i wyjeżdża następnego ranka. Uważał jednak, że nie mógłby z nim tak szczerze rozmawiać jak z moim mężem, toteż zrezygnował z wizyty tego dnia i postanowił przeprowadzić rozmowę po wyjeździe twego ojca. Nie zostawił swego nazwiska, dowiedzieliśmy się więc tylko, że jakiś pan przychodził w interesach. W sobotę przyszedł znowu. Ojciec twój wyjechał, wujek był w domu, rozmawiali, jak ci już mówiłam, bardzo długo. Po raz drugi przyszedł do nas w niedzielę, a wtedy i ja go widziałam. Wszystko zostało uzgodnione dopiero w poniedziałek, a wtedy natychmiast wysłano kuriera do Longbourn. Nasz gość był bardzo uparty. Wydaje mi się, Lizzy, że naprawdę ma jednak pewną wadę – upór. Nieraz już oskarżano go o wiele przywar, ta jedna zgadza się z rzeczywistością. Nic nam nie pozostawił do zrobienia, wszystko robił sam, choć z pewnością (a nie piszę tego, by otrzymać podziękowanie, więc nie mów o tym nikomu) wujek chętnie załatwiłby całą sprawę. Spierali się o to przez długi czas, na co absolutnie nie zasługiwała zainteresowana para. Wreszcie mój mąż musiał ustąpić i miast rzeczywiście pomóc swej siostrzenicy, musiał pogodzić się z tym, że weźmie na siebie zasługę, co było całkowicie przeciwne jego chęciom. Jestem przekonana, że twój dzisiejszy list bardzo go ucieszył, wymagał bowiem wyjaśnień, które zedrą z niego fałszywe piórka i skierują wdzięczność ku osobie, która na nią istotnie

zasługuje. Proszę cię jednak, Lizzy, by nie dowiedział się o tym nikt więcej – najwyżej Jane. Przypuszczam, że dobrze wiesz, co zostało dla młodej pary zrobione. Trzeba było spłacić jego długi, które wynosiły sporo ponad tysiąc funtów, drugi tysiąc zapisać na niego, trzeci na nią oraz zakupić dla Wickhama patent oficerski w regularnej armii. Powody, dla których Darcy załatwił to wszystko sam, podałam ci już wyżej. Uważał, iż fałszywe sądy, jakie wyrobili sobie ludzie o Wickhamie, oraz fakt, że bywał przyjmowany i ceniony w wielu domach, są rezultatem jego, Darcy'ego, powściągliwości i nierozwagi. Może jest i w tym trochę prawdy, chociaż wątpię, by powściągliwość jego czy kogokolwiek mogła być przyczyną tego, co się stało. Mimo jednak owych wszystkich pięknych tłumaczeń, bądź pewna, droga moja Lizzy, iż wujek nigdy by nie ustąpił, gdyby nie sądził, że młody człowiek jest z innego jeszcze powodu zainteresowany tą sprawą. Kiedy wszystko zostało uzgodnione, pan Darcy wrócił do Pemberley, do swych przyjaciół, którzy tam jeszcze bawili, ale ustalono, iż przyjedzie do Londynu w dzień ślubu, kiedy to wszystkie sprawy finansowe zostaną załatwione ostatecznie. Wydaje mi się, że teraz już powiedziałam wszystko. Relacja ta, jak zapowiadasz, ma cię bardzo zdziwić, ufam jednak, że nie sprawi ci przykrości. Lidia przeniosła się do nas, a Wickham otrzymał pozwolenie na bywanie w naszym domu, kiedy tylko zechce. On zachowywał się zupełnie tak, jak dawniej w Hertfordshire. Nie mówiłabym wam, ile przykrości sprawiła mi Lidia swym zachowaniem podczas pobytu u nas, gdyby list Jane pisany w ostatnią środę nie upewnił mnie, iż w domu była taka sama. Nie zrobię ci więc dodatkowej przykrości, mówiąc o całej sprawie. Przemawiałam do niej kilkakrotnie w sposób najbardziej poważny, przedstawiając grzeszność jej postępku i nieszczęście, jakie ściągnęła na swoją rodzinę. Jeśli coś z tego doszło jej uszu, to tylko czystym przypadkiem, jestem bowiem przekonana, że nie słuchała wcale. Byłam często nieprzytomna z oburzenia, wtedy przypominałam sobie drogą moją Elżbietę i Jane i przez wzgląd na nie zdobywałam się na cierpliwość. Pan Darcy powrócił punktualnie i jak ci już Lidia opowiadała, asystował przy ceremonii. Następnego dnia był u nas na obiedzie i miał wyjechać z Londynu w środę lub w czwartek. Czy nie pogniewasz się na mnie, kochana moja Lizzy, jeśli wykorzystam tę sposobność i powiem (a nigdy jeszcze nie odważyłam się na to), jak bardzo mi się ten młody człowiek podoba? Zachowanie jego w stosunku do nas było pod każdym względem równie miłe jak w Derbyshire. Jego rozum i przekonania bardzo mi odpowiadają, brak mu tylko odrobiny życia, lecz tego może go nauczyć żona, jeśli się odpowiednio ożeni. Jest, moim zdaniem, bardzo tajemniczy – ani razu nie wymienił twojego imienia. Ale tajemniczość jest dzisiaj w modzie. Wybacz mi, proszę, jeśli zaszłam zbyt daleko, a w każdym razie nie wzbraniaj mi za karę przyjazdu do P. Będę szczęśliwa dopiero wtedy, kiedy objadę park naokoło. Najodpowiedniejszy po temu byłby mały faetonik i para kucyków. Ale już trzeba kończyć, bo powinnam być od godziny z dziećmi.

Kochająca cię

M. Gardiner

List ten wzbudził w Elżbiecie takie kłębowisko uczuć, że trudno było ustalić, co w nich bierze górę – radość czy ból. Niepewność, w jakiej się dotąd znajdowała, zrodziła niejasne podejrzenie, iż pan Darcy przyszedł z pomocą w sprawie Lidii – bała się jednak umacniać w tych przypuszczeniach, uważając je z jednej strony za dobroć zbyt wielką, by mogła się okazać prawdziwa, z drugiej zaś, obawiając się jej – byłby to bowiem dług nie do spłacenia. A teraz okazało się, że przypuszczenia te były prawdziwe i rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Darcy rozmyślnie wyjechał za nimi do Londynu. Wziął na siebie wszystkie kłopoty i całą udrękę, związaną z tymi poszukiwaniami – przecież musiał zwracać się z prośbą do kobiety, którą pogardzał i której nienawidził, przecież musiał spotykać się, i to często, i rozmawiać z Wickhamem, musiał przekonywać i wreszcie przekupić człowieka, którego widoku zawsze starał się unikać, którego samo imię było dlań torturą. Zrobił to wszystko dla dziewczyny, której nie mógł ani szanować, ani poważać. Serce szeptało Elżbiecie, że uczynił to dla niej. Lecz nadzieję tę stłumiły szybko inne względy. Poczuła, że nie starczy jej próżności, by uwierzyć, że kocha ją mężczyzna, któremu już raz odmówiła swej ręki, i to kocha ją tak, że przezwycięża w sobie jakże zrozumiały wstręt przed powinowactwem z Wickhamem. Szwagier pana Wickhama! Każda duma musiałaby się buntować przed podobnym związkiem. Pan Darcy uczynił wiele – ogarniał ją wstyd, gdy myślała, jak wiele – lecz podał najzupełniej prawdopodobne tego przyczyny, można je było przyjąć bez trudu. Zupełnie zrozumiałe, iż uważa, że postępował źle. Był hojny i mógł sobie pozwolić na dawanie świadectwa tej hojności. Choć jednak Elżbieta nie przypuszczała, by jej osoba była głównym powodem jego czynu, nie wykluczała, iż resztki skłonności, jaką do niej odczuwał, wspierały go w tych staraniach, tak istotnych dla jej osobistego spokoju. Przykra, ogromnie przykra była świadomość, iż zaciągnęli długi wdzięczności wobec człowieka, któremu nigdy nie będę mogli ich spłacić. Zawdzięczali mu odzyskanie Lidii, jej reputację – wszystko. O, jakże serdecznie teraz bolała nad każdą nieprzychylną mu myślą, jaką żywiła, nad każdym zuchwałym słowem, jakie skierowała ku niemu. Sama była upokorzona, lecz z niego była dumna, dumna, że w sprawie, gdzie w grę wchodził honor i poczucie miłosierdzia, on potrafił się przemóc i dać z siebie to, co najlepsze. Jeszcze raz i jeszcze raz odczytywała pochwałę ciotki. Doświadczyła nawet pewnego zadowolenia – choć przemieszanego z żalem – na myśl, jak głęboko są wujostwo przekonani, że pomiędzy nią i panem Darcym istnieje głębokie uczucie i wzajemne zaufanie.

Odgłos czyichś kroków poderwał ją nagle, przerywając rozmyślania. Nie zdążyła skręcić w jakąś ścieżkę, zobaczyła Wickhama.

–Obawiam się, droga szwagierko, żem ci przerwał samotną przechadzkę – odezwał się, podchodząc bliżej.

–Owszem – odparła z uśmiechem – lecz z tego nie wynika, iż mi to jest nieprzyjemne.

–Bardzo by mi było przykro w takim wypadku. Zawsze byliśmy dobrymi

przyjaciółmi, a teraz jesteśmy jeszcze lepszymi.

–Prawda. Czy idzie ktoś jeszcze?

–Nie wiem. Pani Bennet i Lidia jadą powozem do Meryton. Cóż, droga szwagierko, słyszałem od wujostwa, iż oglądałaś Pemberley?

Skinęła głową.

–Niemal ci zazdroszczę tej przyjemności, choć jednocześnie myślę, że byłaby ponad moje siły, inaczej zajechałbym tam po drodze do Newcastle. Przypuszczam, iż widziałaś się ze starą gospodynią. Biedna Reynolds! Zawsze była bardzo do mnie przywiązana! Ale pewno nie wspomniała mojego imienia?

–Owszem, wspomniała.

–I cóż mówiła?

–Że zaciągnąłeś się do wojska i że obawia się, iż… zszedłeś na złą drogę… Odległość, jaka was rozdzieliła, może tłumaczyć tę dziwną pomyłkę!

–Z pewnością – odparł, przygryzając wargi.

Elżbieta sądziła, że zamknęła mu w ten sposób usta, ale po chwili Wickham odezwał się znowu:

–Ze zdziwieniem spotkałem w zeszłym miesiącu Darcy'ego w Londynie. Widzieliśmy się kilkakrotnie. Zastanawiam się, co też mógł tam robić?

–Może przygotowywał się do ślubu z panną de Bourgh – podsunęła Elżbieta. – W tym czasie tylko jakaś szczególna sprawa mogła go ściągnąć do Londynu.

–Niewątpliwie. Widziałaś go pewnie w Lambton? Wydaje mi się, że o czymś takim wspomnieli mi państwo Gardiner.

–Owszem, przedstawił nas swojej siostrze.

–Jak ci się podobała?

–Ogromnie.

–Słyszałem, że się bardzo zmieniła na lepsze w ciągu tych ostatnich dwóch lat. Nie sprawiała obiecującego wrażenia, kiedym ją widział po raz ostatni.

Cieszę się, że ci się spodobała, szwagierko. Mam nadzieję, że wyrośnie lepiej, niż można było przypuszczać.

–I ja tak sądzę. Przeszła już najbardziej niebezpieczny okres.

–Czy przejeżdżaliście przez wieś Kympton?

–Nie przypominam sobie.

–Mówię o tym, ponieważ to jest właśnie owa przyobiecana mi parafia. Zachwycająca okolica. Wspaniała plebania. Wymarzona dla mnie pod każdym względem.

–Czy odpowiadałoby ci, kuzynie, mówienie kazań?

–Oczywiście. Uważałbym je za część moich obowiązków. Po pewnym czasie przychodziłoby mi to bez wysiłku. Człowiek nie powinien się skarżyć, ale to by była wymarzona praca dla mnie! Cisza i spokój, tak właśnie wyobrażałem sobie szczęście. Ale tak być nie miało. Czy Darcy kiedykolwiek wspominał o tym podczas twojego pobytu w Kent?

–Słyszałam od osoby, równie godnej zaufania, iż prebenda była ci zapisana warunkowo i że decyzję miał podjąć obecny właściciel Pemberley.

–Ach, słyszałaś? No tak, jest w tym trochę prawdy! Od początku mówiłem ci to, jeśli pamiętasz.

–Powiadano mi również, że był czas, kiedy układanie kazań nie wydawało ci się tak pociągającym zajęciem jak teraz, że zrezygnowałeś ze święceń, i cała sprawa spadkowa została stosownie do tego uzgodniona i załatwiona ostatecznie.

–Słyszałaś! No tak, to, co ci powiedziano, ma pewne podstawy. Chyba pamiętasz, szwagierko, co ci o tym mówiłem, kiedyśmy rozmawiali po raz pierwszy.

Byli już prawie pod drzwiami domu, gdyż Elżbieta szła prędko, by się go wreszcie pozbyć. Ze względu na siostrę nie chciała go prowokować, odparła więc tylko z dobrodusznym uśmiechem:

–Cóż, szwagrze! Jesteśmy teraz najbliższą rodziną. Zapomnijmy o przeszłości, a w przyszłości, mam nadzieję, będziemy zawsze jednego zdania.

Wyciągnęła doń rękę, którą on ucałował przesadnie szarmancko, choć nie wiedział, gdzie oczy podziać. Tak weszli do domu.

LIII

Okazało się, iż powyższa rozmowa do tego stopnia zadowoliła pana Wickhama, że odtąd nie podejmował tego tematu, nie chcąc robić sobie przykrości ani prowokować swej drogiej szwagierki Elżbiety. Stwierdziła z zadowoleniem, że to, co powiedziała, wystarczy, by siedział cicho.

Nadszedł w końcu dzień wyjazdu młodego małżeństwa. Pani Bennet musiała się pogodzić z tą myślą, a że jej mąż sprzeciwił się stanowczo planom, by cała rodzina również jechała do Newcastle, rozłąka z córką zanosiła się na rok co najmniej.

–Lidio, kochanie moje – szlochała matka – kiedyż się znowu zobaczymy?

–Mój Boże! Skądże ja mogę wiedzieć? Nie wcześniej chyba niż za dwa, trzy lata.

–Pisuj do mnie często, kochanie!

–Jak tylko będę mogła. Wie mama przecież, że mężatki nie mają wiele czasu na korespondencję Niechże moje siostry do mnie piszą, nie mają przecież nic innego do roboty.

Pan Wickham żegnał się o wiele serdeczniej niż jego żona. Uśmiechał się, przybierał wdzięczne pozy i prawił miłe słówka.

–To najwspanialszy mężczyzna, jakiego znam – stwierdził pan Bennet po ich wyjeździe. – Jak on się do nas wdzięczy, jak uśmiecha, jak się kryguje. Jestem z niego niezmiernie dumny. Sądzę, że nawet sir William Lucas nie może się pochwalić tak znakomitym zięciem. Wyjazd córki wprawił panią Bennet w ponury nastrój na kilka dni.

–Nieraz myślę – mówiła – że nie ma nic gorszego jak rozstanie z bliskimi. Człowiek czuje się potem taki opuszczony i samotny.

–To są, widzi mama, konsekwencje wydania córki za mąż – tłumaczyła Elżbieta. – Powinna więc się mama cieszyć, że my cztery trwamy w panieńskim stanie.

–Nic podobnego! Lidia wcale nie wyjechała dlatego, że wyszła za mąż, tylko dlatego, że pułk jej męża stacjonuje akurat gdzieś tam, daleko. Gdyby był bliżej, nie rozstałabym się z nią tak szybko.

Wkrótce zacna matrona otrząsnęła się jednak z ponurego nastroju wywołanego ostatnim wydarzeniem znowu pozwoliła sobie na przypływ nadziei i podniecenia, a to na skutek wieści, jakie zaczęły krążyć po okolicy. Gospodyni z Netherfield otrzymała polecenie przygotowania domu na przyjazd pana. Miał się zjawić już w najbliższych dniach i polować tu przez kilka tygodni. Panią Bennet ogarnęło nerwowe podniecenie. Spoglądała na Jane, uśmiechała się, to znów potrząsała głową.

–No, no! Więc jednak, moja siostro, pan Bingley przyjeżdża na wieś! (pani Philips bowiem była zwiastunką tej wiadomości.) To i dobrze. Nic mnie to zresztą nie obchodzi. Nie zależy nam na panu Bingleyu, a ja sama wcale go nie wyglądam. Ale jeśli tylko będzie miał ochotę do nas przyjechać, powitamy go z przyjemnością. Któż wie, co się może stać? Nic nam jednak na tym nie zależy. Pamiętasz, siostro, umówiłyśmy się przecież już dawno, że nigdy o nim nie będziemy rozmawiać. Więc to zupełnie pewne, że przyjeżdża?

–Zupełnie – odparła pani Philips. – Pani Nichols była wczoraj wieczór w Meryton. Zobaczyłam ją, kiedy mijała nasz dom, więc wyszłam, by się dowiedzieć, jak to jest

naprawdę. Powiedziała mi, że wiadomość jest zupełnie pewna. Przyjedzie najpóźniej w czwartek, a prawdopodobnie we środę. Mówiła mi, że właśnie idzie do rzeźnika zamówić mięso na środę i ma trzy pary kaczek podtuczonych akurat w sam raz.

Panna Jane Bennet nie mogła bez rumieńca słuchać o powrocie Bingleya. Wiele miesięcy upłynęło, odkąd ostatni raz wspomniała jego imię Elżbiecie. Dziś jednak, znalazłszy się sam na sam z młodszą siostrą, zaczęła mówić:

–Widziałam, że patrzysz na mnie, kiedy ciot przekazywała nam tę nowinę. Wiem, że byłam zmieszana, nie przypisuj tego jednak żadnej niemądrej przyczynie. Zmieszałam się dlatego po prostu, że wiedziałam, iż wszyscy na mnie spojrzą. Zapewniam cię, że ta wiadomość nie sprawia mi ani bólu, ani radości. Cieszę się z jednego tylko – że przyjedzie sam. O tyle rzadziej będziemy go widywać. Nie, żebym się lękała o siebie, o nie! Lękam się tylko uwag wszystkich naokoło. Elżbieta nie wiedziała, co sądzić o tej sprawie. Gdyby nie ich spotkanie w hrabstwie Derby, mogłaby przypuścić, że Bingley zdolny jest tu powrócić w tym jedynie celu, jaki podała gospodyni. Wiedziała jednak, że młody człowiek wciąż jeszcze kocha się w Jane, toteż wahała się pomiędzy dwiema tylko możliwościami: albo, co jest bardzo prawdopodobne, Bingley przyjeżdża tutaj za zgodą swego przyjaciela, albo jest tak odważny, że sam się zdecydował na ten krok.

Jakie to jednak przykre, myślała czasem, że biedak, przyjeżdżając do swego prawowicie dzierżawionego domu, musi dać powód do tak wielu plotek. Ja przynajmniej zostawię go w spokoju.

Łatwo też przyszło jej zauważyć, iż Jane ogromnie się przejęła wiadomością o przyjeździe Bingleya, mimo że mówiła i wierzyła w swoją obojętność. Nieczęsto Elżbieta widywała ją tak zdenerwowaną i niepewną. Przed rodzicami znowu stanęło zagadnienie tak gorąco dyskutowane rok temu.

–Zaraz po przyjeździe pana Bingleya złożysz mu oczywiście, wizytę, moje serce – zaczęła pani Bennet. – O, nie! Zmusiłaś mnie do tego w zeszłym roku. Obiecywałaś, że jeśli to zrobię, pan Bingley ożeni się z jedną z naszych córek. Skończyło się na niczym, więc drugi raz nie będę się daremnie trudził. Pani Bennet tłumaczyła, iż podobną grzeczność powinni bezwzględnie okazać mu po powrocie wszyscy panowie z sąsiedztwa.

–Nie znoszę etykiety – odparł. – Jeśli pan Bingley pragnie naszego towarzystwa, to niechże go sam szuka. Wie, gdzie mieszkamy. Nie będę marnował czasu na bieganie po sąsiadach za każdym razem, kiedy wyjeżdżają czy wracają.

–No cóż! Wiem tylko, że będzie okropnie niegrzecznie, jeśli nie pojedziesz. To mi jednak nie przeszkodzi zaprosić go na obiad. Musimy niedługo przyjąć u nas Gouldingów i panią Long. Razem z nami to będzie trzynaście osób, więc akurat znajdzie się dla niego miejsce przy stole.

Pocieszywszy się tą decyzją, mogła już z lżejszym sercem znosić złe maniery męża. Bardzo jednak trapiła ją myśl, że w rezultacie wszyscy sąsiedzi zobaczą Bingleya wcześniej niż oni. Kiedy zbliżał się dzień przyjazdu młodego człowieka, Jane rzekła do siostry:

–Zaczynam żałować, że on tu w ogóle wraca. Sam jego przyjazd nie sprawiłby mi

przykrości… mogę go spotkać z zupełnym spokojem… nie potrafię jednak znieść tych ciągłych rozmów o nim. Matka ma najlepsze chęci, ale nie wie… nikt nie może wiedzieć, ile bólu sprawiają mi jej słowa. Będę szczęśliwa, kiedy on stąd wreszcie wyjedzie.

–Chciałabym móc powiedzieć ci coś na pocieszenie – odpowiedziała Elżbieta – ale nie stać mnie na to. Musisz przez to przejść. Odmówiona mi jest nawet pospolita przyjemność doradzania cierpliwości temu, kto cierpi. Ty masz jej przecież tyle.

Pan Bingley przyjechał. Pani Bennet starała się za pośrednictwem służby otrzymać najświeższe wiadomości o tym wydarzeniu, by móc jak najdłużej delektować się żalem i niepokojem. Liczyła dni, jakie muszą upłynąć, nim można będzie wysłać zaproszenie. Nie miała najmniejszych nadziei, ze zobaczy go wcześniej. A jednak trzeciego dnia po przyjeździe młodego człowieka do hrabstwa Hertford spostrzegła z okna swej gotowalni, jak pan Bingley wjeżdża konno na podjazd, kierując się ku domowi.

Żywo zawołała córki, dzieląc się z nimi swą radością. Jane uparcie siedziała przy stole, Elżbieta jednak, chcąc matce sprawić przyjemność, podeszła do okna. Spojrzała, zobaczyła pana Darcy'ego obok Bingleya – i usiadła przy siostrze.

–Jakiś pan z nim jedzie, mamo – zauważyła Kitty. – Któż to jest?

–Pewno jakiś tam znajomy, kochanie. Nie mam pojęcia, kto to taki.

–O! – zawołała Kitty – to chyba ten, co to dawniej zwykle z nim jeździł. Pan… jakże on się nazywa… Wysoki, wyniosły mężczyzna.

–Wielki Boże! Pan Darcy! Tak, doprawdy, to on. Cóż, zawsze chętnie powitamy w naszym domu każdego przyjaciela pana Bingleya, ale prawdę powiedziawszy, nieznośny mi jest widok tego człowieka. Jane spojrzała na Elżbietę ze zdumieniem i współczuciem. Niewiele wiedziała o ich spotkaniu w Derbyshire, toteż ogromnie się przejęła na myśl, jak bardzo musi być teraz Elżbieta zakłopotana. Widzi go przecież po raz pierwszy nieledwie od chwili otrzymania owego listu z wyjaśnieniami. Obie siostry czuły się bardzo niezręcznie. Każda myślała o drugiej, no i o sobie, oczywiście, toteż nie dochodziła ich uszu gadanina matki, która wciąż tłumaczyła, że bardzo nie lubi pana Darcy'ego i będzie dlań uprzejma jedynie przez wzgląd na przyjaźń, jaka go łączy z Bingleyem. Elżbie ta miała jednak powody do niepokoju, jakich Jane nie podejrzewała nawet – nie zdobyła się bowiem na to, by pokazać siostrze list pani Gardiner czy powiedzieć o zmianie swoich sentymentów dla pana Darcy'ego. Dla Jane mógł być tylko człowiekiem, którego oświadczyny odrzuciła i którego wartości nie doceniała. Dla Elżbiety, która wiedziała o wiele więcej, był kimś, wobec którego cała rodzina zaciągnęła olbrzymi dług, a do którego ona osobiście żywiła uczucie, jeśli nie tak serdeczne jak Jane do Bingleya, to w każdym razie równie szczere i zasłużone. Była zdumiona jego przyjazdem do Netherfield… do Longbourn, jego chęcią i staraniem, by zobaczyć ją znowu, zdumiona tak samo prawie jak wówczas w Derbyshire, kiedy zobaczyła, jak bardzo zmienił się jego sposób bycia.

Krew, która odpłynęła z jej twarzy, zalała ją na chwilę gorącą falą, a uśmiech szczęścia rozjaśnił jej oczy na myśl, że oto jego miłość i pragnienia nie uległy

zmianie. Nie mogła jednak być tego pewna. Niech się najpierw przekonam, jak się zachowa, pomyślała, wtedy będę miała jeszcze dość czasu na nadzieję. Zajęła się pilnie robótką, próbując się opanować. Nie śmiała podnieść wzroku. Wreszcie jednak, kiedy służący podchodził do drzwi, przejęcie i ciekawość kazały jej spojrzeć na Jane: ta pobladła lekko, lecz była spokojniejsza, niż się Elżbieta mogła spodziewać. Gdy ukazali się panowie, Jane zaróżowiła się trochę, lecz przyjęła ich z jaką taką swobodą, uprzejmie, bez najmniejszego śladu urazy czy niepotrzebnego ugrzecznienia.

Elżbieta mówiła tyle tylko, ile jej nakazywało dobre wychowanie, i zajęła się robótką z rzadko u niej spotykanym zapałem. Raz tylko odważyła się zerknąć na pana Darcy'ego. Wyglądał poważnie, jak zwykle. Tak, jak zwykł wyglądać w Hertfordshire, a nie w Pemberley, pomyślała Elżbieta. Może jednak w obecności pani Bennet nie mógł zachowywać się tak, jak przy ciotce i wuju. Było to przykre przypuszczenie, lecz nie pozbawione podstaw.

Przez krótką chwilę spoglądała również na Bingleya – sprawiał wrażenie zadowolonego i zakłopotanego jednocześnie. Pani Bennet przyjęła go z uprzejmością, która zawstydziła starsze jej córki, zwłaszcza gdy ją porównały z chłodnym ukłonem w stronę Darcy'ego i jego ceremonialnym powitaniem.

Elżbietę specjalnie mocno zabolało tak niewłaściwe zachowanie matki. Wiedziała przecież, iż pani Bennet zawdzięcza młodemu człowiekowi uratowanie ukochanej córki od ostatecznej hańby. Darcy zapytał Elżbietę o zdrowie państwa Gardiner – nie mogła odpowiedzieć mu na to bez zakłopotania – a potem nie odzywał się ani słowem prawie. Siedział z dala od niej, może to właśnie było przyczyną owego milczenia. A jednak w Derbyshire bywał zupełnie inny. Tam jeśli nie mógł mówić do niej, rozmawiał z jej przyjaciółmi, tu zaś minuty upływały, a ona nie słyszała jego głosu. Czasem, nie mogąc się oprzeć ciekawości, podnosiła ku niemu wzrok, lecz widziała tylko, że Darcy równie często spogląda na Jane, co na nią, najczęściej zaś po prostu w ziemię. Widać było wyraźnie, że jest bardziej zamyślony, a mniej stara się przypodobać obecnym niż w Pemberley i Lambton. Elżbieta czuła ogarniające ją rozczarowanie i zła była za to na siebie.

Jak mogłam spodziewać się czegoś innego, myślała. A jednak… po cóż tu przyjechał?

Chciała rozmawiać tylko z nim, z nikim innym, a przecież nie miała odwagi ust do niego otworzyć.

Zapytała go wreszcie o siostrę. Na więcej nie mogła się zdobyć.

–Ileż to już czasu upłynęło od pańskiego wyjazdu! – zwróciła się pani Bennet do Bingleya.

Przyznał skwapliwie, że istotnie dużo czasu.

–Zaczęłam się już bać, że pan nigdy do nas nie wróci. Ludzie mówili, że chce pan po świętym Michale na zawsze wyjechać z Netherfield, ale to chyba nieprawda. Wiele się u nas zmieniło od pańskiego wyjazdu. Panna Lucas wyszła za mąż i przeniosła się do własnego domu, i jedna z moich córek także. Pewno słyszał pan o tym. Ach, prawda, musiał pan czytać w gazetach. Było w „Timesie" i „Kurierze", pamiętam,

chociaż nie tak, jak powinno. Podali tylko: „Ostatnio – pan Jerzy Wickham z panną Lidią Bennet". Ani słowa o jej ojcu, ani skąd pochodzi, ani nic. Mój brat Gardiner układał to ogłoszenie – dziwię się, skąd mu coć takiego przyszło do głowy. Czytał pan?

Bingley odparł, że czytał, i złożył powinszowania. Elżbieta nie śmiała podnieść oczu, nie mogła więc stwierdzić, jak wyglądał pan Darcy.

–Ogromna to radość, doprawdy – ciągnęła pani Bennet – dobrze wydać córkę za mąż, ale jakież przykre, że się z nią musiałam rozstać. Pojechali do Newcastle, gdzieś daleko, całkiem na północy, tak mi się przynajmniej zdaje, i nie wiem, jak długo zostaną. Tam stacjonuje pułk Wickhama. Wie pan chyba, że opuścił pułk hrabstwa X i przeniósł się do regularnego wojska. Ma, dzięki Bogu, trochę przyjaciół, choć nie tak wielu, jak na to zasługuje. Piła tu do pana Darcy'ego, Elżbieta wiedziała o tym i ogarniał ją taki wstyd, że ledwo mogła usiedzieć na miejscu. Zmusiło ją to jednak do rozmowy, a nic innego nie mogło tego dotychczas dokonać. Zapytała Bingleya, czy zamierza dłużej pozostać na wsi. Odparł, że zabawi pewno parę tygodni.

–Kiedy wystrzelasz pan wszystkie ptactwo u siebie – wtrąciła pani Bennet – przyjedź do nas, proszę, i strzelaj, ile tylko zechcesz, na gruntach mojego męża. Jestem pewna, że będzie bardzo zadowolony, wyświadczając panu tę uprzejmość, i zachowa dla pana najlepsze kuropatwy.

Elżbieta znów była zrozpaczona tą wyraźną i niepotrzebną atencją. Gdyby teraz otwierały się przed nimi te same nadzieje, jakie nęciły ich rok temu, wszystko, jej zdaniem, zmierzałoby do tego samego nieszczęsnego końca. Czuła, że lata szczęścia nie wynagrodzą jej i Jane tych przykrych chwil pełnych wstydu.

Największym, najserdeczniejszym moim, pragnieniem, powiedziała sobie, jest, bym już nigdy żadnego z nich nie oglądała na oczy. Przyjemność obcowania z nimi nie wynagrodzi tych wszystkich okropności. Niech ich już nigdy więcej nie spotkam.

A jednak owo strapienie, którego lata szczęścia nie mogłyby wynagrodzić, wkrótce okazało się lżejsze do zniesienia, a to na skutek obserwacji, jak bardzo uroda siostry rozpala uczucia jej byłego wielbiciela. Po przyjściu rzadko się do niej zwracał, potem z każdą chwilą poświęcał jej coraz więcej uwagi. Zobaczył, że jest równie ładna jak rok temu, równie dobra i prosta, choć może nie tak rozmowna. Jane starała się, by nie dostrzegli w niej żadnych zmian, i wierzyła święcie, że mówi tyle samo, co zwykle. Myśl jej pracowała jednak tak gorączkowo, że młoda panna często sama nie zdawała sobie sprawy, że milczy.

Kiedy panowie wstali do wyjścia, pani Bennet, pomna swoich uprzednich zamierzeń, zaprosiła ich na obiad do Longbourn za kilka dni.

–Jesteś mi pan dłużny wizytę, panie Bingley – dodała. – Kiedyś pan zeszłej zimy jechał do Londynu, obiecałeś przyjść na skromny, domowy obiad zaraz po powrocie. A widzi pan, nie zapomniałam. Zapewniam pana, że bardzo byłam zawiedziona, kiedyś nie wrócił i nie dotrzymał obietnicy.

Bingley, słuchając tych wspomnień, miał dosyć niemądrą minę. Powiedział niewyraźnie, że bardzo mu przykro, ale interesy zatrzymały go w stolicy. Potem wyszli.

Pani Bennet miała wielką ochotę poprosić, by zostali na obiedzie, choć jednak prowadziła bardzo dobrą kuchnię, uważała, że co najmniej ryba i pieczyste muszą być podane młodzieńcowi, koło którego tak usilnie zabiegała, i tylko takie menu może zadowolić apetyt oraz dumę człowieka o dziesięciu tysiącach rocznego dochodu.

LIV

Natychmiast po wyjściu panów Elżbieta poszła na spacer, by odzyskać dobry humor albo też, innymi słowy, by rozpamiętywać bez przeszkód to, co mogło ją tylko przygnębić. Zachowanie pana Darcy'ego zdziwiło ją i zaniepokoiło. Po cóż w ogóle przyjeżdżał, jeśli miał być tylko cichy, poważny i obojętny? – myślała. Nie mogła odpowiedzieć na to pytanie w żaden zadowalający sposób.

Przecież jeszcze w Londynie potrafił być tak uprzejmy i miły dla wujostwa, dlaczegóż więc nie może zachowywać się tak samo wobec mnie? Jeśli się obawia mojej osoby, po cóż w ogóle przyjeżdżał? Jeśli nie dba już o mnie za grosz, to czemu uparcie milczy? Straszny, okropny człowiek. Nie będę więcej o nim myślała. Przez pewien czas niechcący dotrzymywała tego postanowienia, gdyż właśnie przyłączyła do niej Jane. Pogodny jej wygląd świadczył, że jest bardziej niż siostra zadowolona z ostatniej wizyty.

–Teraz – mówiła – kiedy już minęło pierwsze spotkanie, jestem zupełnie spokojna. Poznałam rozmiar własnych sił i nigdy już jego widok nie wyprowadzi mnie z równowagi. Nawet się cieszę, że przyjdzie we wtorek na obiad. Damy wtedy publicznie świadectwo, spotykamy się oboje jako zwykli, obojętni znajomi. – O tak, najzupełniej sobie obojętni – roześmiała się Elżbieta. – Jasne, siostrzyczko, uważaj!

–Nie myślisz chyba, Lizzy, żem taka słaba, by mi znowu groziło niebezpieczeństwo.

–Grozi ci, według mnie, to niebezpieczeństwo, że znowu rozkochasz w sobie Bingleya.

Dopiero we wtorek zobaczyły znów obu panów, a do tego czasu pani Bennet snuła promienne nadzieje, jakie zrodziła w niej grzeczność Bingleya i jego dobry humor okazywany podczas półgodzinnej wizyty.

We wtorek zebrało się w Longbourn duże towarzystwo, a dwaj najbardziej wyczekiwani goście dali dowód sportowej punktualności, przychodząc dokładnie z wybiciem zegara. Elżbieta pilnie baczyła, czy Bingley usiądzie przy Jane – było to miejsce, które dawniej zawsze należało do niego. Roztropna mamusia, która myślała dokładnie o tym samym, nie wskazała mu miejsca obok siebie. Gdy wszedł do pokoju, trochę się zawahał, tak się jednak złożyło, że Jane właśnie się odwróciła i lekko uśmiechnęła. Sprawa została przesądzona. Usiadł przy niej. Elżbieta spojrzała tryumfalnie na jego przyjaciela. Zniósł to ze szlachetną obojętnością. Mogłaby przypuścić, że Bingley otrzymał od niego przyzwolenie na tę chwilę szczęścia, gdyby nie pełne rozbawienia przerażenie, z jakim teraz spojrzał na Darcy'ego.

W czasie obiadu Bingley okazywał Jane tyle samo atencji i zachwytu, co dawniej – może tylko bardziej starał się to ukryć, toteż Elżbieta wkrótce doszła do wniosku, że jeśli nikt mu nie będzie przeszkadzał, szczęście obojga młodych wkrótce zostanie przypieczętowane. Choć nie śmiała wprost wierzyć w taki rozwój wypadków, cieszyła się, obserwując zachowanie Bingleya. Nie miała więcej powodów do radości – sama nie była bynajmniej w pogodnym nastroju. Pan Darcy siedział od niej o całą długość stołu, koło pani Bennet. Wiedziała, że ani jemu, ani jej nie sprawia to przyjemności, nie wpływa też na poprawę ich wzajemnej o sobie opinii. Elżbieta siedziała zbyt

daleko, by dosłyszeć, co mówią, widziała jednak, jak rzadko zwracają się do siebie i jak chłodna i oficjalna jest ich rozmowa. Boleśnie ścisnęła jej serce owa niewdzięczność matki. Myślała chwilami, że dałaby wszystko, byleby tylko móc mu powiedzieć, iż nie cała rodzina jest nieświadoma jego dobroci, że jest ktoś, kto czuje za nią wdzięczność.

Miała nadzieję, że w ciągu wieczora znajdzie się jakaś sposobność… że jednak zamieni z nim kilka słów, że przecież podczas całej wizyty musi przyjść chwila, która pozwoli im na rozmowę, na coś więcej niż wypowiedziane przy wejściu oficjalne powitania. Była niespokojna i przejęta. Kiedy siedziały w salonie, czekając na wejście panów, czas dłużył się w nieskończoność. Ogarnęło ją takie znużenie, że zachowywała się w stosunku do pozostałych pań wprost niegrzecznie. Od chwili, kiedy się ukażą panowie, zależało, czy wieczór będzie miły, czy okropny – wyglądała ich więc z utęsknieniem.

Jeśli do mnie nie podejdzie, mówiła sobie, przestanę o nim myśleć na wieki.

Panowie weszli. Przez chwilę zdawało się, że jej marzenia zostaną spełnione, lecz – na nieszczęście – panie były tak stłoczone wokół stołu, gdzie Jane przygotowywała herbatę, a Elżbieta nalewała kawę, że doprawdy nie było już miejsca na jeszcze jedno krzesło. A w dodatku, gdy panowie wchodzili, jedna z dziewcząt przygarnęła się do Elżbiety szepcąc:

–Nie pozwolę, żeby nas mężczyźni rozdzielili. Nie potrzeba ich tu, prawda?

Darcy przeszedł do innej części pokoju. Wodziła za nim wzrokiem, zazdrościła każdemu, do kogo się odezwał, ledwie mogła zdobyć się na cierpliwość i nalewać gościom kawę, a wreszcie rozzłościła się na siebie za taką głupotę.

Człowiek, któremu już raz odmówiłam swej ręki. Jak mogłam być tak szalona, by przypuścić, iż miłość jego może się odrodzić. Czy istnieje mężczyzna, który nie wzdragałby się przed ponownymi oświadczynami tej samej kobiecie? Nic nie jest dla nich równie upokarzające, wręcz nie do pomyślenia.

Trochę się jednak pocieszyła widząc, jak sam niesie ku niej swą filiżankę. Skorzystała też natychmiast ze sposobności.

–Czy siostra pańska jest jeszcze w Pemberley? – zagadnęła.

–Tak. Zostanie tam do świąt Bożego Narodzenia.

–Sama? Czy wszyscy przyjaciele ją opuścili?

–Została z nią pani Annesley. Reszta wyjechała trzy tygodnie temu do Scarborough.

Nie przychodził jej już do głowy żaden pomysł, jeśli jednak on miał ochotę na rozmowę, to przecież mógł coś wymyślić. Stał przy niej przez kilka minut w milczeniu, a wreszcie, gdy młoda panienka znów coś szepnęła do Elżbiety, odszedł.

Kiedy zastawa do herbaty została sprzątnięta i rozstawiono stoliki do kart, panie wstały, a Elżbieta marzyła skrycie, by teraz pan Darcy podszedł do niej. Daremne marzenia! Zobaczyła, jak pada ofiarą drapieżnych poczynań matki, która właśnie kompletowała partie wista i szybko usadowiła go pośród grających. Tego wieczoru nie mogła więc oczekiwać już żadnej przyjemności. Uwięziono ich przy różnych stolikach, mogła więc tylko pragnąć, by oczy jego równie często zwracały się ku niej,

jak jej wzrok biegł ku niemu, i by przez to wiodło mu się w grze równie źle jak i jej.

Pani Bennet postanowiła poprosić obu panów z Netherfield na kolację, lecz tak się nieszczęśliwie złożyło, że powóz ich zajechał przed pozostałymi, nie miała więc jak ich zatrzymać.

–No cóż – zwróciła się do córek, kiedy już wszyscy wyjechali – co myślicie o dzisiejszym wieczorze? Mnie się wydaje, że wszystko poszło jak najlepiej. Obiad był świetnie przyrządzony, wszystko doprawione jak należy. Dziczyzna upiekła się w sam raz. Wszyscy mówili, że rzadko się spotyka tak tłusty udziec. Zupa była sto razy lepsza, niż ta, cośmy ją jedli u Lucasów w zeszłym tygodniu, i nawet pan Darcy przyznał, że kuropatwy były wyśmienite, i zjadł co najmniej dwa czy trzy francuskie ciastka. I Jane, kochanie, dawno nie widziałam, byś tak ładnie wyglądała. Pani Long mówiła to samo, kiedy jej wspomniałam, że tak zbrzydłaś. I wiesz, co jeszcze powiedziała? „Ach, kochana pani Bennet, więc jednak w końcu będziemy ją mieli w Netherfield". Tak mi powiedziała, słowo daję! Pani Long to najlepsza pod słońcem kobieta, a jej siostrzenice to miłe, dobrze ułożone panienki i na dodatek bardzo brzydkie. Ogromnie je lubię.

Krótko mówiąc, pani Bennet była w wyśmienitym humorze. Zachowanie Bingleya w stosunku do Jane upewniło ją w przekonaniu, iż córka wreszcie go złapie, a będąc w dobrym nastroju wyobrażała sobie tak nieprawdopodobne związane z tym korzyści dla rodziny, że nazajutrz była prawdziwie zrozpaczona stwierdziwszy, że Bingley jeszcze nie przyjechał z oświadczynami.

–Bardzo to był miły dzień – mówiła Jane do Elżbiety. – Towarzystwo było dobrane i bardzo sobie nawzajem odpowiadało. Myślę, że często jeszcze będziemy się spotykać.

Elżbieta uśmiechnęła się.

–Nie śmiej się, Lizzy. Nie podejrzewaj mnie o nic, proszę. To boli. Zapewniam cię, że potrafię już się cieszyć wspólną rozmową, widząc w nim tylko miłego, mądrego młodzieńca – i nic więcej. Jego obecne zachowanie przekonało mnie całkowicie, że nigdy nie pragnął zdobyć sobie mych uczuć. Ma tylko miłe obejście i bardziej niż inni pragnie zjednać sobie ludzi.

–Okrutna jesteś – odparła Elżbieta. – Nie pozwalasz mi się śmiać, a prowokujesz mnie do tego każdym słowem.

–Jak trudno czasami kogoś przekonać. Często to nawet niemożliwe. Dlaczegóż jednak chcesz mi wmówić, że czuję więcej, niż się do tego przyznaję?

–Na to pytanie trudno mi znaleźć odpowiedź. Wszyscy lubimy prawić nauki, choć najczęściej nie potrafimy wyjaśnić tego, co warte wyjaśnienia. Wybacz mi i jeśli dalej masz zamiar upierać się przy swej obojętności, znajdź sobie inną powiernicę.

LV

W parę dni po owym obiedzie przyjechał pan Bingley, i to sam. Przyjaciel jego wyjechał tego ranka do Londynu, lecz miał powrócić za dziesięć dni. Młody człowiek zabawił w Longbourn godzinę przeszło – był w wyśmienitym humorze. Pani Bennet chciała go zatrzymać na obiedzie, ale niestety, był już zaproszony gdzie indziej, co wyznał z wyraźnym smutkiem.

–Za następną pańską wizytą – mówiła – będziemy może mieli więcej szczęścia.

Będzie mu zawsze ogromnie przyjemnie… i jeśli tylko pani Bennet pozwoli, wybierze najbliższą sposobność…

–Czy może pan przyjść jutro?

–Tak, jutro nie jestem zajęty. – Przyjął zaproszenie z wielką ochotą.

Przyszedł… i to przyszedł tak punktualnie, że żadna z pań nie była jeszcze ubrana. Pani Bennet wpadła w szlafroku, z włosami w papilotach, do pokoju córki.

–Spiesz się, Jane, spiesz i pędź na dół. On już przyszedł! Pan Bingley już przyszedł! Przyszedł, powiadam ci! Szybko, szybko! Saro! Proszę tu przyjść do najstarszej panienki! Pomóż jej włożyć suknię! Rzuć czesanie panny Lizzy, to nieważne!

–Postaramy się jak najszybciej zejść na dół – odparła Jane – ale chyba Kitty pierwsza będzie gotowa bo już pół godziny temu poszła na górę.

–Co tam Kitty! Cóż ona ma do tego! Szybko, Jane, szybko! Gdzie twoja szarfa, kochanie?

Jednak kiedy matka wyszła, Jane nie chciała zejść na dół bez którejś z sióstr.

Wieczorem matka zabiegała równie niecierpliwie, by tych dwoje zostało samych. Po herbacie pan Bennet jak zwykle udał się do biblioteki, a Mary poszła poćwiczyć na górę na pianinie. W ten sposób z pięciu przeszkód dwie zostały usunięte. Teraz pani Bennet usiadła i przez dłuższą chwilę mrugała na Elżbietę i Katarzynę bez najmniejszego jednak rezultatu. Elżbieta nie zwracała na to uwagi, a Kitty spytała wreszcie niewinnie:

–Co się stało, mamo? Czemu na mnie mrugasz? Co mam zrobić?

–Nic, dziecko, nic! Wcale na ciebie nie mrugam. Potem pięć minut siedziała spokojnie, lecz nie chcąc dopuścić, by zmarnowała się tak drogocenna okazja, wstała nagle i zwróciła się do Kitty:

–Chodź, kochanie, chcę z tobą pomówić – i wyprowadziła ją z pokoju.

Jane rzuciła Elżbiecie rozpaczliwe spojrzenie błagając, by ona przynajmniej nie dołączała się do tego spisku. Po chwili pani Bennet otworzyła drzwi:

–Lizzy, kochanie! Chcę z tobą pomówić.

Elżbieta musiała wyjść.

–Widzisz, serce, możemy ich tam na jakiś czas zostawić samych – tłumaczyła, gdy znalazły się w hallu. – Kitty i ja idziemy na górę, posiedzimy sobie w mojej gotowalni.

Elżbieta nie próbowała nawet dyskutować z matką. Spokojnie poczekała w hallu, póki obie panie nie zniknęły na górze, po czym wróciła do salonu.

Wszelkie wysiłki pani Bennet spełzły tego wieczoru na niczym. Bingley był ze

wszech miar czarujący, lecz się nie oświadczył. Był uroczy i pogodny, a towarzystwo jego stanowiło miły dodatek do zebranego wieczorem rodzinnego grona. Całe natręctwo matki i wszystkie jej idiotyczne uwagi znosił z cierpliwością i spokojem szczególnie miłym jej córce.

Niemal nie trzeba go było zapraszać na kolację, a nim odjechał, ustalono – a właściwie ustaliła z nim pani Bennet – że następnego ranka młody człowiek przyjedzie na polowanie z panem domu. Od tego dnia Jane nie mówiła już o swojej obojętności. Siostry nie zamieniły na ten temat ani jednego słowa, lecz Elżbieta kładła się do łóżka z miłym przekonaniem, że cała sprawa wkrótce się zakończy, chyba że pan Darcy wróci wcześniej, niż zamierzał. W głębi serca jednak była właściwie pewna, że wszystko to dzieje się za jego zgodą.

Bingley przyszedł punktualnie i – tak jak uzgodniono – spędził z panem Bennetem przedpołudnie na polowaniu. Ten ostatni okazał się o wiele przyjemniejszym towarzyszem, niż młody człowiek mógł przypuszczać. Bingley nie był ani zarozumiały, ani głupi – nie prowokował więc pana Benneta do drwin czy pełnego niesmaku milczenia. Pan domu okazał się więc bardziej niż zwykle rozmowny, a mniej dziwaczny. Bingley, oczywiście, wrócił razem z nim na obiad, a wieczorem pani Bennet znowu łamała sobie głowę, jak by tu wyprosić wszystkich z pokoju i zostawić młodą parę sam na sam. Elżbieta miała list do napisania, toteż zaraz po herbacie poszła do pokoju śniadaniowego. Widziała, że wszyscy siadają do kart, nie myślała więc, że zajdzie potrzeba przeciwdziałania matczynym zabiegom.

Skończywszy list, wróciła do salonu i tam ku niepomiernemu swemu zdumieniu stwierdziła, że matka okazała się jednak od niej sprytniejsza. Otworzywszy drzwi, zobaczyła siostrę i Bingleya stojących razem przy kominku – jakby pogrążonych w poważnej jakiejś rozmowie. Gdyby już to samo nie budziło podejrzeń, można by wyczytać prawdę z ich twarzy, kiedy obrócili się gwałtownie i odsunęli od siebie. Byli w dość niezręcznej sytuacji, Elżbieta jednak chyba w jeszcze gorszej. Nikt nie powiedział ani słowa, młodsza siostra już chciała odwrócić się i wyjść, gdy Bingley wstał nagle (poprzednio usiadł był, tak samo jak jego towarzyszka) i szepnąwszy coś Jane, wybiegł z pokoju.

Jane nie miała tajemnic przed Elżbietą, o ile, oczywiście, były to przyjemne tajemnice, toteż teraz objęła ją mocno i ze wzruszeniem wyznała, że jest najszczęśliwszą istotą na świecie.

–To zbyt wiele – mówiła. – To zbyt wiele. Nie zasługuję na to! Och, czemu wszyscy nie są równie szczęśliwi?

Elżbieta winszowała jej gorąco, z głębokim i szczerym przejęciem, które trudno było wyrazić. Każde jej słowo było nowym źródłem radości Jane. Nie chciała jednak pozostać z siostrą ani powiedzieć jej nawet części tego, co jeszcze zostawało do powiedzenia.

–Muszę natychmiast iść do mamusi. Za żadne skarby nie będę igrać z jej serdecznym niepokojem i nie pozwolę, by kto inny niż ja zaniósł jej tę wiadomość. On poszedł już do ojca. Och, Lizzy! Jak można znieść tyle szczęścia! Ta świadomość, że wszyscy moi najdrożsi tak się strasznie z tego ucieszą!

Pospieszyła więc do matki, która umyślnie przerwała grę i siedziała teraz na górze razem z Kitty nerwowo oczekując na rozwój wypadków.

Pozostawiona w samotności Elżbieta uśmiechnęła się teraz na myśl, jak szybko i jak łatwo została wreszcie zakończona sprawa, która przez tyle miesięcy bolała ich i dręczyła.

Taki jest oto rezultat troskliwości i ostrożności jego przyjaciela, mówiła sobie. Tak oto skończyły się wszelkie kłamstwa i zabiegi jego sióstr. Szczęśliwy, mądry, ze wszech miar rozumny koniec.

W kilka minut później zobaczyła Bingleya, którego rozmowa z ojcem była krótka i zadowalająca.

–Gdzie jest siostra pani? – zapytał spiesznie, otwierając drzwi.

–Jest u matki na górze. Będzie tu pewno za chwilę.

Zamknął więc drzwi i podszedł do niej, prosił o życzenia i siostrzane uczucie. Elżbieta szczerze i serdecznie mówiła, jak bardzo się cieszy z ich przyszłego związku. Mocno uścisnęli sobie dłonie, a potem, aż do powrotu Jane, Elżbieta słuchała, co Bingley miał do powiedzenia o własnym szczęściu i doskonałości jej siostry. Mimo iż był zakochany, jego nadzieje na przyszłość były, zdaniem Elżbiety, zupełnie rozsądne – opierały się bowiem na tak rzetelnych podstawach, jak wzajemne zrozumienie, nadzwyczajny charakter Jane oraz podobieństwo usposobień i upodobań.

Był to dla wszystkich wyjątkowo miły wieczór. Świadomość spełnienia marzeń opromieniła twarz Jane tak słodkim wyrazem, że wyglądała dziś piękniej niż kiedykolwiek. Kitty chichotała i uśmiechała się w nadziei, że i na nią wkrótce przyjdzie kolej. Pani Bennet uważała, iż żadne słowo nie może dostatecznie gorąco wyrazić jej zadowolenia i aprobaty, choć przez pół godziny nie rozmawiała z Bingleyem o niczym innym. Kiedy zaś pan Bennet przyłączył się do nich podczas kolacji, wyraźnie można było poznać po jego głosie i zachowaniu, jak bardzo jest szczęśliwy.

Nie wspomniał jednak o całej sprawie, dopóki gość nie pożegnał się z nimi dość późno wieczorem. Natychmiast jednak po jego wyjściu zwrócił się do najstarszej córki:

–Winszuję ci, Jane. Będziesz z pewnością bardzo szczęśliwą kobietą.

Jane podeszła ku niemu, ucałowała serdecznie i podziękowała za okazaną dobroć.

–Jesteś kochane dziecko – odparł – i z radością myślę o tak dobrym dla ciebie związku. W moim przekonaniu, świetnie pasujecie do siebie. Usposobienia macie identyczne. Oboje jesteście tak ustępliwi, że nigdy nie podejmiecie żadnej decyzji, tak łatwowierni, że cała służba będzie was oszukiwać, i tak hojni, że zawsze będziecie żyć ponad stan.

–Chyba nie, tatusiu. Nigdy nie wybaczyłabym sobie bezmyślności czy braku zastanowienia w sprawach pieniężnych.

–Jakżeż mogą żyć ponad stan! Mężu drogi, o czymże ty mówisz! Przecież on ma cztery czy pięć tysięcy rocznie, a może nawet więcej! Kochana moja Jane – tu

zwróciła się do córki – takam szczęśliwa! Nie zmrużę oka przez całą noc, zobaczysz! Wiedziałam, że tak będzie! Zawsze powtarzałam, że tak to się wszystko skończy! Nie darmo jesteś taka ładna! Przypominam sobie, że zaraz, jak go pierwszy raz zobaczyłam po jego przyjeździe do Hertfordshire w zeszłym roku, pomyślałam sobie, że jesteście dla siebie stworzeni! To najprzystojniejszy młody człowiek pod słońcem!

Wickham, Lidia, wszystko poszło w niepamięć. Jane była teraz jej ukochanym dzieckiem i żadna z sióstr nie mogła się z nią równać. Młode panny zaczęły się wkrótce dopraszać o to, co każdej z nich mogło sprane największą przyjemność, a o czym niedługo Jane miała decydować. Mary prosiła o wstęp do biblioteki w Netherfield, a Kitty o kilka bali w zimie.

Od tego wieczora Bingley stał się, oczywiście, codziennym ich gościem. Często przyjeżdżał jeszcze przed śniadaniem i zawsze zostawał na kolacji, chyba że jakiś bezlitosny sąsiad, o którym nie sposób było mówić bez wstrętu, przysłał zaproszenie na obiad i nie można się było od tego wykręcić.

Niewiele miała teraz Elżbieta czasu na rozmowy z siostrą, gdyż podczas wizyt Bingleya Jane nie zwracała na nikogo uwagi. Tylko w godzinach rozłąki a i takie musiały być – Elżbieta okazywała się bardzo użyteczną dla obydwojga. Kiedy Jane nie było, Bingley zawsze trzymał się blisko Elżbiety, mógł z nią bowiem rozmawiać o swojej wybranej, kiedy zaś jego nie było Jane z kolei szukała u siostry tej samej możliwości rozmowy.

–Taką mi zrobił ogromną przyjemność – wyznała pewnego wieczoru – mówiąc, że nic nie wiedział o moim przyjeździe do Londynu w zeszłym roku. Myślałam, że to niemożliwe.

–Przypuszczam, że tak było – odparła Elżbieta. – Ale jak to tłumaczył?

–To chyba przez jego siostry. Z pewnością od początku niechętnie odnosiły się do naszej znajomości, czemu zresztą nie mogę się wcale dziwić. Mógłby zrobić wiele lepszy pod każdym względem wybór. Kiedy jednak zobaczą – a wierzę, że zobaczą – iż brat ich jest ze mną szczęśliwy, z pewnością po pewnym czasie będą z naszego związku zadowolone i znowu powrócą dobre stosunki, choć nigdy już takie jak bywały dawniej.

–To najbardziej nielitościwe słowa, jakie od ciebie słyszę. Dobry Boże! Byłabym okropnie zła, gdybym znów widziała, jak padasz ofiarą fałszywych czułości panny Bingley.

–Czy ty uwierzysz, Lizzy, że kiedy on w zeszłym roku w listopadzie jechał do Londynu, to już wtedy mnie nie kochał i nie wrócił tylko dlatego, że był przekonany o mojej obojętności.

–Chyba się troszkę pomylił, lecz dobrze to świadczy o jego skromności.

Wywołało to uniesienia Jane nad jego brakiem zarozumialstwa i niedocenianiem własnych zalet.

Elżbieta cieszyła się słysząc, że Bingley nie zdradził udziału przyjaciela w całej sprawie, choć bowiem Jane była niezwykle szlachetna i łatwo puszczała ludzkie winy w niepamięć, w tym przypadku mogłaby się jednak uprzedzić do Darcy'ego.

–Jestem najszczęśliwszą istotą pod słońcem, to pewna – mówiła Jane. – Och,

Lizzy, czemu to właśnie ja jedna z rodziny zostałam na to wybrana, czemu mnie lepiej niż wszystkim? Żebyś chociaż ty mogła być równie szczęśliwa! Żeby znalazł się dla ciebie drugi taki mężczyzna.

–Nawet gdyby się znalazło czterdziestu podobnych, nie mogłabym być taka szczęśliwa jak ty. Trzeba by jeszcze do tego mieć twoje usposobienie i dobroć, wtedy dopiero szczęście mogłoby być równe. Nie, nie, pozwól mi samej zająć się własnym losem. Jak mi się poszczęści, to może kiedyś spotkam jeszcze jakiegoś pana Collinsa. Nie można było długo trzymać w tajemnicy tego, co się działo w Longbourn. Pani Bennet miała przyjemność szepnąć o tym pani Philips, a ta bez upoważnienia ośmieliła się szeptać dalej wszystkim sąsiadom naokoło.

Uznano więc wkrótce, że Bennetowie mają niebywałe szczęście, choć zaledwie parę tygodni temu po ucieczce Lidii uważano, iż zły los się na nich uwziął.

LVI

Pewnego ranka, w tydzień mniej więcej po zaręczynach Bingleya i Jane, kiedy wszystkie panie wraz z młodym narzeczonym siedziały w jadalni, uwagę ich zwrócił nagle turkot nadjeżdżającego powozu. Wyjrzawszy przez okno, zobaczyły wolant zaprzężony w cztery konie podjeżdżający pod bramę. Pora była zbyt wczesna na odwiedziny, poza tym ekwipaż nie przypominał żadnego z sąsiedzkich. Zarówno konie pocztowe, jak i powóz i liberia jadącego przodem służącego nic nie mówiły zebranym. Faktem jednak było, że ktoś przyjechał, więc Bingley szybko namówił Jane na ucieczkę przed niespodziewanym najazdem gości i wyszli razem w głąb parku. Reszta została, zgadując bez powodzenia, kim by mógł być niespodziewany przyjezdny. Wreszcie drzwi się otwarły i stanął w nich gość. Była to lady Katarzyna de Bourgh. Wszyscy przygotowani byli na niespodziankę, ta jednak przechodziła najśmielsze ich oczekiwania. Pani Bennet i Kitty, acz nie znały przybyłej, mniej się chyba zdziwiły niż Elżbieta.

Wielka dama weszła do pokoju z miną bardziej niż zwykle niełaskawą, na powitanie Elżbiety odpowiedziała zaledwie lekkim skinieniem głowy i usiadła bez słowa. Kiedy wchodziła, Elżbieta powiedziała matce nazwisko przybyłej, choć ta nie prosiła bynajmniej o dokonanie prezentacji.

Pani Bennet zdumiała się ogromnie, ale że pochlebiały jej odwiedziny gościa o takim znaczeniu, przyjęła go z najwyższą grzecznością. Po chwili milczenia lady Katarzyna zwróciła się zimnym tonem do Elżbiety

–Przypuszczam, że jesteś pani w dobrym zdrowiu. Ta dama, sądzę, jest twoją matką.

Elżbieta potwierdziła to dosyć zwięźle.

–A to, przypuszczam, jest jedna z twoich sióstr?

–Tak – łaskawa pani – wtrąciła pani Bennet zachwycona, iż może rozmawiać z samą lady Katarzyną. – To moja przedostatnia. Najmłodsza niedawno wyszła za mąż, a najstarsza poszła na spacer do parku z pewnym młodym człowiekiem, który, jak sądzę, wkrótce wejdzie do naszej rodziny.

–Macie tutaj bardzo niewielki park – zauważyła lady Katarzyna po chwili przerwy.

–W porównaniu z Rosings jest, ma się rozumieć, mały, zapewniam jednak łaskawą panią, że jest o wiele większy od parku sir Williama Lucasa.

–To chyba bardzo nieodpowiednia bawialnia na letnie wieczory – krytykowała nieubłagana lady Katarzyna – okna wychodzą wprost na zachód.

Pani Bennet oświadczyła, że nigdy tu nie siadują po obiedzie, po czym dodała:

–Wolno mi zapytać, czy łaskawa pani zostawiła państwa Collinsów w dobrym zdrowiu? – Tak, najzupełniej. Widziałam ich przedwczoraj.

Elżbieta spodziewała się, że lady Katarzyna wręczy jej teraz list od Charlotty – nie mogła sobie wyobrazić innego powodu jej przyjazdu – ze zdumieniem jednak stwierdziła, że gość wcale listu nie wyciąga. Pani Bennet zapraszała uprzejmie, by lady Kata – rzyna zechciała się czymś pokrzepić, ta jednak odmówiła stanowczo i niezbyt grzecznie. Po chwili wstała i zwróciła się do Elżbiety:

–Panno Elżbieto, wydaje mi się, że tu, po jednej stronie podjazdu, macie nie

najgorszy dziki zakątek. Z przyjemnością przeszłabym się tam, jeśli będziesz tak łaskawa i zechcesz mi towarzyszyć.

–Idź, kochanie! – zawołała matka. – A pokaż też lady Katarzynie i inne zakątki. Na pewno spodoba się jej pustelnia.

Elżbieta posłusznie pobiegła po parasolkę do swego pokoju i sprowadziła wytwornego gościa na dół. Kiedy przechodziły przez hall, lady Katarzyna otworzyła po kolei drzwi do małego saloniku i do salonu, a stwierdziwszy po krótkich oględzinach, że wyglądają zupełnie przyzwoicie, poszła dalej.

Powóz czekał przed drzwiami. Elżbieta zauważyła, że wewnątrz siedzi panna służąca lady Katarzyny. W milczeniu szły żwirowaną ścieżką prowadzącą do zagajnika. Elżbieta postanowiła nie zmuszać się do rozmowy z tą kobietą, dziś bardziej niż zwykle impertynencką i nieprzyjemną.

Jakżeż mogła myśleć kiedykolwiek, że jest podobna do swego siostrzeńca? – pytała samą siebie, spojrzawszy w twarz gościa.

Kiedy znalazły się w zagajniku, lady Katarzyna natychmiast rozpoczęła rozmowę:

–Łatwo ci zapewne przyjdzie odgadnąć, moja panno, co mnie tutaj sprowadza. Musi ci to mówić własne twoje serce, własne sumienie.

Elżbieta patrzyła na nią ze zdziwieniem.

–Doprawdy, jesteś pani w błędzie. Zupełnie nie wiem, czemu mamy przypisać zaszczyt oglądania cię tutaj.

–Powinnaś wiedzieć – odparła lady Katarzyna tonem, w którym wyraźnie brzmiał gniew – że nie jestem osobą, z którą można żartować. Bez względu na to, jak bardzo okażesz się teraz nieszczera, ja będę mówić prawdę. Jestem znana ze szczerości i otwartości, a w takiej jak obecna sprawie na pewno nie będę od tego odstępować. Dwa dni temu otrzymałam wiadomość w najwyższym stopniu niepokojącą. Dowiedziałam się, że nie tylko twoja siostra ma w najbliższym czasie zawrzeć świetny dla niej związek małżeński, lecz że i ty, panna Elżbieta Bennet, zostaniesz według wszelkiego prawdopodobieństwa połączona wkrótce węzłem małżeńskim z moim siostrzeńcem, moim rodzonym siostrzeńcem, panem Darcym. Choć przekonana jestem, że to najohydniejsze kłamstwo, choć nie zdobyłabym się na to, by go obrazić podobnym podejrzeniem, postanowiłam natychmiast tu przyjechać i powiedzieć ci, co myślę o tej sprawie.

–Jeśli nie wierzyłaś w to, pani – odparła Elżbieta, czerwieniąc się ze zdumienia i niesmaku – dziwię się, iż narażałaś się na niewygody tak dalekiej podróży. Jaki cel miałaś, pani, przyjeżdżając tutaj?

–Chcę z punktu zażądać zaprzeczenia podobnej pogłoski.

–Przyjazd pani do Longbourn i wizyta złożona mnie i mojej rodzinie raczej tę pogłoskę potwierdzą, jeśli ona istotnie się szerzy – odparła chłodno Elżbieta.

–Jeśli! Czy masz zamiar udawać, że nic o niej nie wiesz? Czyż sama nie rozgłaszasz jej pilnie po okolicy? Czyżbyś nie wiedziała, iż tego rodzaju pogłoska jest rozsiewana wokół?

–Nic mi o tym nie wiadomo.

–A czy możesz również oświadczyć, iż nie ma podstaw do tego rodzaju plotek?

–Nie roszczę sobie prawa do podobnej jak pani szczerości. Może pani stawiać pytania, na które ja nie będę miała ochoty odpowiedzieć.

–To nie do zniesienia! Panno Elżbieto Bennet, żądam odpowiedzi! Czy on, mój siostrzenic, składał ci propozycję małżeństwa?

–Sama oświadczyła pani, że to niemożliwe.

–Powinno… musi być niemożliwe, jak długo mój siostrzeniec jest przy zdrowych zmysłach. Twoje jednak sztuczki i wdzięki mogły sprawić, iż w przystępie szału zapomniał, co winien samemu sobie i swojej rodzinie. Mogłaś go złapać w swoje sidła.

–Jeśli to uczyniłam, będę ostatnią osobą, która się do tego przyzna.

–Czy wiesz, kim jestem? Nie przywykłam do takiego tonu. Jestem jego prawie najbliższą krewną i mam prawo znać jego najbardziej osobiste sprawy.

–Jego, ale nie moje. W dodatku podobne zachowanie nie zachęca mnie bynajmniej do otwartości.

–Chcę, byśmy się dobrze zrozumiały. Ów związek, do którego w swoim zarozumialstwie aspirujesz, nigdy nie może zostać zawarty. Nigdy!!! Pan Darcy jest zaręczony z moją córką! Cóż mi na to powiesz?

–Tylko to, że jeśli tak jest naprawdę, nie ma pani podstaw do przypuszczeń, że pan Darcy mnie się oświadczył.

Lady Katarzyna wahała się przez chwilę.

–Są to szczególnego rodzaju zaręczyny. Przeznaczeni zostali sobie od najwcześniejszego dzieciństwa. Było to najgorętsze pragnienie jego matki – a również i moje. Jeszcze kiedy byli w kołyskach, postanowiliśmy, że się pobiorą. A teraz, kiedy życzenia obydwu sióstr mają się właśnie spełnić, chce temu przeszkodzić dziewczyna bez urodzenia, bez pozycji, całkiem nie związana z rodziną. Czy nic cię nie obchodzą życzenia jego bliskich? Jego ciche zaręczyny z panną de Bourgh? Czy obce ci jest ze wszystkim poczucie delikatności i tego, co przystoi? Czy nie słyszałaś, jak ci mówiłam, że od najpierwszych dni był przeznaczony swojej kuzynce?

–Tak, słyszałam o tym. Jakież to jednak może mieć dla mnie znaczenie? Gdyby nie istniały inne przeszkody przeciwko memu małżeństwu z panem Darcym, z pewnością nie powstrzymałaby mnie przed tym świadomość, iż jego matka i ciotka pragnęły, by poślubił pannę de Bourgh. Planując ten związek, zrobiłyście panie w tej sprawie wszystko, co w waszej mocy. Od kogo innego zależy wykonanie planu. Jeżeli ani honor, ani uczucia nie wiążą pana Darcy'ego z jego kuzynką, dlaczegóż nie ma dokonać innego wyboru? A jeśli mnie właśnie wybrał, dlaczegóż mam nie wyrazić na to zgody?

–Bo zabrania ci tego honor, rozwaga, poczucie przyzwoitości, a nawet własny interes. Tak, panno Bennet, interes! Nie wyobrażaj sobie bowiem, by cię uznała jego rodzina czy przyjaciele, jeśli rozmyślnie postąpisz wbrew ich woli. Wszyscy bliscy mu ludzie będą cię lekceważyć, potępiać cię, wreszcie – wzgardzą tobą. Związek ten przyniesie ci hańbę, imienia twego nikt z nas nigdy nie wymówi.

–To prawdziwa klęska – odparła Elżbieta – myślę jednak, iż żona pana Darcy'ego

będzie miała tak niezwykłe powody do szczęścia, nierozłącznie związane z jej pozycją, że ogólnie biorąc, nie będzie czego żałować.

–Uparta, głupia dziewczyno! Wstyd mi za ciebie! Tak to się odwdzięczasz za względy, jakimi cię zeszłej wiosny darzyłam! Czyż nic mi się za to nie należy? Usiądźmy. Musisz zrozumieć, moja panno, że przyjechałam tutaj z niewzruszonym postanowieniem przeprowadzenia swej woli i nic mnie od tego nie powstrzyma

–Nie przywykłam ustępować wobec cudzych zachcianek. Nie mam zwyczaju ponosić porażek.

–To może czyni sytuację pani bardziej pożałowania godną, nie może jednak w żadnym wypadku wpłynąć na moją decyzję.

–Proszę mi nie przerywać! Słuchaj i milcz! Moja córka i siostrzeniec są dla siebie stworzeni. Po kądzieli są potomkami tej samej szlachetnej rodziny, ojcowie ich zaś pochodzą z zacnych, starożytnych, szacownych, choć nieutytułowanych rodów. Oboje mają wspaniałe fortuny. Są sobie przeznaczeni głosem wszystkich członków ich rodzin – i cóż to ma ich rozdzielić?! Wygórowane pretensje panny bez pochodzenia, stosunków czy majątku. Jak można ścierpieć coś podobnego! Lecz to niemożliwe, to się nie stanie! Gdybyś zdawała sobie sprawę, co jest dla ciebie z pożytkiem, nie pragnęłabyś wyjść ze sfery, w której zostałaś wychowana.

–Nie uważałabym wcale, iż wychodzę z mojej sfery, poślubiając siostrzeńca pani. Jest dżentelmenem, ja jestem córką dżentelmena. Pod tym względem jesteśmy sobie równi.

–Owszem, jesteś córką dżentelmena, kim jednak była twoja matka? Kimże są twoje ciotki i wujowie? Niech ci się nie wydaje, że ja o tym wszystkim nie wiem!

–Bez względu na to, z jakiej ja rzeczywiście pochodzę rodziny, nie powinno cię to, pani, tak mocno wzruszać, jeśli twój siostrzeniec nie ma przeciwko temu żadnych obiekcji.

–Powiedz mi raz wreszcie: jesteś z nim zaręczona czynie?

Choć Elżbieta wolałaby nie odpowiadać na to pytanie, choćby dlatego, by nie sprawić satysfakcji lady Katarzynie, po chwili zastanowienia musiała się jednak przyznać:

–Nie. Lady Katarzyna sprawiała wrażenie zadowolonej. – I przyrzekniesz mi, że nigdy się z nim nie zaręczysz?

–Nie przyrzeknę.

–Panno Elżbieto Bennet! Jestem zdumiona, wstrząśnięta. Przypuszczałam, że znajdę w tobie więcej rozsądku. Tylko nie wyobrażaj sobie czasem, że ja kiedykolwiek ustąpię. Nie wyjadę stąd, póki nie otrzymam od ciebie żądanego przyrzeczenia.

–A ja z pewnością nie dam go nigdy. Nie pozwolę, by mnie zastraszano i zmuszano do podobnych niedorzeczności. Chcesz pani, by pan Darcy poślubił twoją córkę, czyż jednak ja, dając tę upragnioną obietnicę, sprawię, że małżeństwo ich stanie się bardziej prawdopodobne? Czy dzięki mojej odmowie on będzie pragnął połączyć się ze swoją kuzynką, przyjąwszy, że mnie kocha? Pozwól mi, pani, powiedzieć, iż argumenty, jakimi uzasadniasz tę niezwykłą propozycję, są w równej

mierze nieprzemyślane, jak prośba twa – niewłaściwa. Gruntownie pomyliłaś się w ocenie mojej osoby, pani, sądząc, że w ten sposób można wpłynąć na mnie. Nie wiem, na ile pan Darcy pozwala pani wtrącać się w swoje sprawy, z pewnością jednak nie ma pani prawa zajmować się moimi. Proszę, byś nie molestowała mnie dłużej pytaniami na ten temat. – Hola, moja panno! Ja jeszcze nie skończyłam! Do wszystkich zastrzeżeń, jakie tu zgromadziłam, mogę dorzucić jeszcze jedno. Nieobce mi są szczegóły haniebnej ucieczki twej siostry. Wiem wszystko: że młody człowiek został skłoniony do ślubu sakiewką twego ojca i wuja, i w ten sposób załatano sprawę. I taka dziewczyna ma zostać szwagierką mojego siostrzeńca! Jej mąż, syn rządcy świętej pamięci pana Darcy'ego, ma być jego szwagrem! Wielki Boże! Co też ci do głowy przychodzi! Toż wszyscy przodkowie mego siostrzeńca w grobie się przewrócą!!!

–Teraz nie możesz mieć już pani nic więcej do powiedzenia – odparła Elżbieta z głęboką urazą. – Znieważyłaś mnie głęboko, toteż muszę prosić, byśmy natychmiast wróciły do domu.

Z tymi słowy wstała. Lady Katarzyna podniosła się również i zawróciły ku domowi. Wielka dama była ogromnie rozgniewana.

–A więc nic cię nie obchodzi honor mojego siostrzeńca i zaufanie, jakim się cieszy? Egoistka bez serca! Czy nie rozumiesz, że związek z tobą zhańbi go w oczach wszystkich ludzi?

–Nie mam nic więcej do powiedzenia. Wie pani dobrze, co myślę o tej sprawie.

–Więc zdecydowałaś się wyjść za niego?

–Nic podobnego nie mówiłam. Jestem tylko zdecydowana robić to, co według mnie może mi dać szczęście, nie oglądając się przy tym ani na ciebie, pani, ani na żadną osobę w równym stopniu mi obcą

–Pięknie! A więc odmawiasz mej prośbie. Nie chcesz wysłuchać głosu obowiązku, honoru i poczucia wdzięczności. Postanowiłaś zniszczyć go w oczach wszystkich jego przyjaciół, wystawić go na wzgardę całego świata!

–W przypadku, o którym mówimy – odparła Elżbieta – nie sprzeniewierzyłabym się ani honorowi, ani obowiązkom, ani poczuciu wdzięczności. Moje małżeństwo z panem Darcym nie stałoby z nimi sprzeczności. Jeśli zaś mówimy o uprzedzeniach jego rodziny i o oburzeniu całego świata, myślę, iż to pierwsze nie obchodziłoby mnie ani trochę, gdyby istotnie wynikało z faktu mojego małżeństwa z panem Darcym, co zaś do drugiego, sądzę, że świat ma na ogół zbyt wiele zdrowego rozsądku, by chciał nami wzgardzić.

–A więc to jest twoje prawdziwe zdanie. Takie jest ostateczne twoje postanowienie! Doskonale! Teraz już wiem, jak mam postępować! Nie wyobrażaj sobie aby, że twoje ambicje zostaną kiedykolwiek zaspokojone! Przyjechałam, by cię wypróbować. Myślałam, że jesteś osobą rozsądną. Bądź jednak pewna, że przeprowadzę to, co chcę.

Mówiła tak przez cały czas, dopóki nie stanęły przed drzwiczkami pojazdu. Wówczas odwróciwszy się szybko, dodała:

–Nie żegnam się z tobą, panno Elżbieto Bennet. Nie przesyłam twojej matce

wyrazów pożegnania. Nie zasługujesz na podobne względy. Okazałaś się samolubna i arogancka. Jestem w najwyższym stopniu niezadowolona.

Elżbieta nie odpowiedziała i nie próbując nawet przekonać damy, by wróciła z nią do domu, sama spokojnie weszła do środka. Gdy wstępowała po schodach, słyszała, jak powóz rusza. Matka wybiegła niecierpliwie na próg swej gotowalni pytając, czemu lady Katarzyna nie wróciła do domu, by odpocząć.

–Nie miała ochoty – odparła córka. – Wolała jechać. – To bardzo wytworna kobieta, a postąpiła niezmiernie uprzejmie, przyjeżdżając tutaj. Myślę, że zajechała tylko po to, by nam powiedzieć, że u Collinsów wszystko w porządku. Pewno była w drodze i przejeżdżając przez Meryton pomyślała sobie, że do ciebie wstąpi. Chyba nie miała ci do powiedzenia nic specjalnego, Lizzy.

W obliczu takiej konieczności Elżbieta musiała uciec się do niewinnego kłamstwa – trudno było bowiem wyjawić prawdziwy przedmiot rozmowy z lady Katarzyną.

LVII

Niełatwo przyszło Elżbiecie uspokoić się po tej niecodziennej wizycie, nie potrafiła też przez wiele godzin zmusić się do myślenia choć przez chwilę o czymś innym co przeniosłoby jej ducha w przyjemniejsze rejony. Należało przypuszczać, że lady Katarzyna podjęła uciążliwą podróż z Rosings po to jedynie, by zerwać jej rzekome zaręczyny z panem Darcym. Pomysł niezwykle rozsądny sam w sobie – skąd się jednak wzięła owa pogłoska o zaręczynach? Elżbieta długo nie mogła tego zrozumieć. Wreszcie doszła do wniosku, iż wystarczył zapewne fakt, że Darcy jest serdecznym przyjacielem Bingleya, ona zaś – siostrą Jane, a w nastroju oczekiwania na jedno małżeństwo każdy oczekuje zaraz drugiego. Sama przecież nieraz myślała, że małżeństwo siostry pozwoli im się częściej spotykać. Tak więc sąsiedzi z Lucas Lodge (bo jak sądziła, wiadomość ta musiała dotrzeć do lady Katarzyny za pośrednictwem ich korespondencji z Collinsami) ustalili jako rzecz niemal pewną i rychłą to, czego ona niepewnie wyglądała kiedyś w przyszłości.

Rozpamiętując niektóre powiedzenia lady Katarzyny, nie mogła opanować lekkiego niepokoju na myśl, co może wyniknąć z dalszych starań owej damy. Z tego, co mówiła o nieodwołalności swego postanowienia, Elżbieta wysnuła wniosek, że lady Katarzyna zamierza teraz zwrócić się do pana Darcy'ego. Bała się wprost myśleć, jak dalece może przyznać ciotce rację w tym, co mu będzie mówiła o fatalnych dla niego skutkach związku z panną Bennet. Nie wiedziała, jak bardzo przywiązany jest do lady Katarzyny, ani jak wysoko ceni jej zdanie, można było jednak przyjąć, że myśli o niej lepiej niż Elżbieta. Było też pewne, iż ciotka, malując mu czarne strony związku z kimś o tyle niżej urodzonym, trafi w najsłabszy jego punkt. Bardzo możliwe, że Darcy, z jego dziwnym pojęciem godności własnej, uzna za rozsądne i głęboko logiczne te same argumenty, które Elżbiecie wydawały się nędzne i śmieszne.

Jeśli dotąd wahał się, jaką powziąć decyzję – a często takie właśnie sprawiał wrażenie – to teraz prośby i rady najbliższej krewnej mogą rozproszyć wszystkie wątpliwości i kazać mu zdecydować się na tego rodzaju szczęście, jakie dać może niewzruszone poczucie własnej godności. W takim wypadku nie wróciłby tutaj. Lady Katarzyna zajechała pewnie do niego, przejeżdżając przez Londyn, a on cofnie daną Bingleyowi obietnicę powrotu do Netherfield.

Jeśli więc w ciągu najbliższych dni przyjdą do Bingleya przeproszenia za to, że przyjaciel nie dotrzyma obietnicy, będę wiedziała, jak to rozumieć, myślała.

Porzucę wtedy wszelkie pragnienia i wszelkie nadzieje na trwałość jego uczucia. Jeśli wystarczy mu żal po mnie, kiedy mógł mieć moje serce i rękę, ja sama wkrótce przestanę go żałować.

Pozostali członkowie rodziny również zdumieli się ogromnie słysząc, kim był ich gość, lecz uprzejmie zadowolili się tymi samymi przypuszczeniami, jakie zaspokoiły ciekawość pani Bennet. Tak więc oszczędzono Elżbiecie wielu kłopotliwych pytań.

Następnego dnia, schodząc na dół, spotkała ojca, który wychodził z biblioteki, trzymając list w ręku.

–Właśnie cię szukam, Lizzy – chodź do mnie. Elżbieta poszła za nim do biblioteki.

Wydawało jej się, że to, co ojciec ma do powiedzenia, wiąże się w jakiś sposób z listem trzymanym przezeń w ręku, była więc ogromnie zaciekawiona.

Nagle przyszło jej do głowy, że może to list od lady Katarzyny. Z przerażeniem pomyślała, jak się teraz będzie musiała tłumaczyć.

Usiadła z ojcem przy kominku.

–Otrzymałem dzisiaj rano list – zaczął ojciec – który bardzo mnie zdziwił. Ponieważ ty jesteś główną osobą zainteresowaną, powinnaś znać jego treść. Nie wiedziałem dotąd, że dwie moje córki mają niedługo wyjść za mąż. Pozwól, że ci powinszuję tak niebywałego sukcesu.

Krew uderzyła do twarzy Elżbiety na myśl, jaka nasunęła jej się natychmiast po słowach ojca – że list ten pisała nie ciotka, lecz siostrzeniec. Wahała się jeszcze przez chwilę, czy ma się cieszyć, że Darcy się w ogóle zdeklarował, czy też obrazić, że list ten nie został do niej adresowany, kiedy ojciec zaczął mówić dalej.

–Sprawiasz wrażenie osoby wtajemniczonej. Młode panny wykazują ogromną przenikliwość w podobnych sprawach, myślę jednak, że nawet twoja domyślność zawiedzie, jeśli zechcesz odgadnąć imię twego wielbiciela. List ten pisał pan Collins.

–Pan Collins? A cóż on ma do powiedzenia?

–Zaczyna od powinszowań w związku ze zbliżającym się ślubem mojej najstarszej córki – dowiedział się pewno o tym z plotek któregoś z tych poczciwych, gadatliwych Lucasów. Nie będę wystawiał twej ciekawości na próbę, czytając ci, co pisze na ten temat. To, co dotyczy ciebie, brzmi następująco:

Po złożeniu, w związku z tym szczęsnym wydarzeniem, najserdeczniejszych gratulacji, niechże mi będzie wolno powiedzieć słów parę związanych z inną wiadomością, jaką otrzymaliśmy z tego samego źródła. Otóż domniemywa się, że kiedy najstarsza córka pańska zrezygnowała z nazwiska Bennetów, również i jej siostra Elżbieta postanowiła je zmienić, zaś wybrańca jej można słusznie uważać za jedną z najznakomitszych osobistości w naszym kraju.

Zgadujesz, Lizzy, kogo on ma na myśli?

Ów młody człowiek jest szczególnie obdarzony przez fortunę, ma wszystko, czego może zapragnąć śmiertelnik: wspaniałe majętności, wysoko urodzonych krewnych i patronat nad wielkimi beneficjami. Mimo jednak tak ogromnych pokus niechże mi wolno będzie ostrzec moją kuzynkę Elżbietę i ciebie, panie, na jakie wielkie narażacie się niebezpieczeństwo, przyjmując zbyt śpieszne oświadczyny tego młodego człowieka. Nie wątpię bowiem, że będziecie jak najszybciej mieli ochotę skorzystać z takiej propozycji.

Czy domyślasz się, Lizzy, kim może być twój wybrany? Ale zaraz wszystko wyjdzie na jaw.

Powody, dla których was ostrzegam, są następujące: Mamy wszelkie podstawy, by przypuszczać, iż ciotka jego, lady Katarzyna, patrzy na ten związek bardzo niełaskawym okiem.

–Pan Darcy – ot widzisz! O niego tu idzie! No, Lizzy, myślę, żeś się zdziwiła. Ani pan Collins, ani Lucasowie nie mogli wybrać spośród twoich znajomych człowieka, którego samo imię mocniej zadawałoby kłam ich słowom. Pan Darcy! Człowiek, który

jeśli spogląda na jakąś kobietę, to chyba tylko po to, by dostrzec jej wady, i który prawdopodobnie nigdy w życiu nie spojrzał na ciebie! Paradne!

Elżbieta starała się podzielić wesołość ojca, zdobyła się jednak tylko na jeden oporny uśmiech. Nigdy jeszcze nie obrał sobie równie dla niej przykrego przedmiotu drwin.

–Czy cię to nie bawi?

–O, tak, proszę, niech tatuś czyta dalej!

Kiedy wczoraj wieczorem napomknąłem lady Katarzynie o możliwości tego związku, odpowiedziała mi, jak zwykle łaskawie, co o tej sprawie myśli. Wówczas to okazało się, że ze względu na pewne rodzinne zastrzeżenia patronka moja nigdy nie wyrazi zgody na to, co nazwała związkiem tak haniebnym. Uważałem więc, iż jest moim obowiązkiem przesłać jak najszybszą wiadomość o tym kuzynce Elżbiecie, aby zarówno ona, jak i jej znakomity wielbiciel wiedzieli, co im grozi, i nie zapędzili się zbyt spiesznie w małżeństwo, które nie jest odpowiednio usankcjonowane.

–Pan Collins dodaje jeszcze:

Cieszę się bardzo, że przykra afera kuzynki Lidii została tak zręcznie zatuszowana, i martwię się tylko, że rozniosła się wieść, iż para ta żyła ze sobą przed ślubem. Nie wolno mi jednak zaniedbywać obowiązku związanego z duchownym moim stanem. Otóż zdumiewa mnie wiadomość, iż przyjąłeś pan młodą parę w swoim domu natychmiast po ślubie. Była to zachęta do grzechu, i gdybym był plebanem Longbourn, sprzeciwiłbym się ze wszystkich sił podobnemu postępowaniu. Jako chrześcijanin powinieneś im pan, oczywiście, wybaczyć lecz nie wolno ci było dopuścić ich przed twoje oblicze ani pozwolić, by kiedykolwiek wymawiano ich imiona w twojej obecności.

–Tak oto wygląda, w pojęciu pana Collinsa, chrześcijańskie miłosierdzie. Resztę listu poświęca stanowi drogiej jego Charlotty i ich wyczekiwaniom na młodą gałązkę oliwną. Ale wyglądasz, Lizzy, jakby ci się to nie podobało. Nie zamierzasz chyba zachowywać się jak stara panna i udawać obrażonej z powodu jednej głupiej plotki. Po cóż innego żyjemy, jak nie po to, by być przedmiotem rozrywki naszych sąsiadów i z kolei sami śmiać się z nich?

–Oo… – wyjąkała Elżbieta. – Bardzo, bardzo mnie to ubawiło. Tylko to takie dziwne!

–Tak. I to właśnie mnie śmieszy. Gdyby sobie wybrali kogo innego! Ale zupełna obojętność Darcy'ego i twoja wyraźna antypatia czynią to tak absurdalnie śmiesznym. Choć nie znoszę pisaniny, za nic w świecie nie zarzuciłbym korespondencji z panem Collinsem. Kiedy czytam jego listy, muszę go stawić wyżej nawet od Wickhama, choć bardzo cenię bezczelność i hipokryzję mojego zięcia. Powiedz, Lizzy, co o tym wszystkim mówiła lady Katarzyna? Czy przyjechała tu po to, by ci odmówić swej zgody?

Na to pytanie Elżbieta odpowiedziała tylko śmiechem, a że zadane zostało bez cienia podejrzliwości, nie stropiła się wcale, kiedy je ojciec powtórzył. Nigdy jeszcze Elżbieta nie starała się tak bardzo ukryć swoich prawdziwych uczuć. Musiała się śmiać, choć o wiele bardziej jej było do płaczu. Ojciec okrutnie ją zmartwił mówiąc o

obojętności pana Darcy’ego i teraz pozostawało jej tylko dziwić się jego niedomyślności lub obawiać się, iż może nie tyle ojciec widział zbyt mało, ile ona wyobrażała sobie zbyt wiele.

LVIII

Pan Bingley nie otrzymał, jak przypuszczała Elżbieta, listu z przeprosinami od przyjaciela, zamiast tego, w parę dni po wizycie lady Katarzyny, przywiózł go ze sobą do Longbourn. Panowie przyjechali wcześnie, a Bingley, który chciał zostać sam na sam z Jane, zaproponował wszystkim spacer, nim jeszcze pani Bennet zdążyła powiedzieć Darcy'emu o wizycie jego ciotki, czego obawiała się Elżbieta. Wszyscy przyklasnęli projektowi. Pani Bennet nie zwykła chodzić pieszo, Mary nigdy nie miała czasu, pozostała piątka jednak wyruszyła natychmiast. Wkrótce Bingley i Jane dali się wyprzedzić reszcie towarzystwa i wlekli się z tyłu w pewnej odległości za innymi, pozostawiając Elżbietę, Kitty i Darcy'ego ich własnej pomysłowości. Towarzystwo nie było rozmowne: Kitty zbytnio się bała Darcy'ego, by usta do niego otworzyć, Elżbieta w cichości ducha podejmowała rozpaczliwą decyzję, a bardzo możliwe, że i on czynił to samo.

Kitty chciała zajść do Marii Lucas, szli więc w kierunku jej domu, ponieważ zaś Elżbieta nie widziała powodu do rozgłaszania tego, co miała zamiar powiedzieć, śmiało poszła dalej, kiedy Kitty odłączyła się od nich. Nadeszła chwila, kiedy powinna wprowadzić swoje postanowienie w czyn, toteż w przypływie odwagi zaczęła:

–Jestem wielką egoistką, panie Darcy, i dlatego chcąc zadowolić własne uczucia, nie dbam o to, że ranię pańskie. Nie mogę jednak powstrzymać się dłużej. Muszę wreszcie podziękować za pańską bezprzykładną dobroć okazaną mojej siostrze. Odkąd dowiedziałam się wszystkiego, pragnęłam z całego serca wyrazić panu swoją wdzięczność. Gdyby rodzina moja wiedziała o całej tej sprawie, mówiłabym teraz nie tylko we własnym imieniu.

–Przykro mi, przykro ogromnie – odparł Darcy zdumiony i poruszony – że zostałaś pani powiadomiona o czymś, co przedstawione w nieodpowiednim świetle mogło ci sprawić wielką przykrość. Nie przypuszczałem, że nie można zaufać we wszystkim pani Gardiner.

–Nie wiń pan mojej ciotki. Dowiedziałam się, na skutek bezmyślności Lidii, że miał pan jakiś związek z tą sprawą. Oczywiście, nie spoczęłam, póki nie dowiedziałam się reszty. Pozwól mi pan podziękować sobie stokrotnie w imieniu całej mojej rodziny za to szlachetne współczucie, które kazało ci podjąć tyle trudów i znieść tyle udręki, byle ich tylko odnaleźć.

–Jeśli chcesz mi, pani, dziękować – odparł – niechże to będzie tylko w twoim imieniu. Nie będę próbował zaprzeczyć, iż chęć sprawienia ci radości dodawała siły wszelkim innym pobudkom, jakie mną kierowały w tej sprawie. Rodzina twoja jednak nic mi nie zawdzięcza. Bardzo ich szanuję, lecz wówczas myślałem tylko o tobie.

W ogromnym zaambarasowaniu Elżbieta nie mogła wykrztusić słowa. Po krótkiej chwili towarzysz jej dodał:

–Zbyt jesteś, pani, szlachetna, by igrać ze mną. Jeśli uczucia twe pozostały nie zmienione od kwietnia powiedz mi to od razu. Moje pragnienia i afekty są takie same, lecz jedno twoje słowo każe mi zamilknąć o nich do śmierci.

Elżbieta, speszona, zakłopotana i dodatkowo przejęta jego sytuacją, zmusiła się do mówienia i natychmiast, choć niezbyt gładko, wyjaśniła mu, iż jej uczucia do

niego uległy zmianie tak gruntownej, że każą jej teraz przyjąć z radością i wdzięcznością obecne jego zapewnienia. Odpowiedź ta sprawiła mu taką radość, jakiej zapewne nie zaznał jeszcze nigdy w życiu, a wyrażał się w związku z tym tak rozsądnie i gorąco, jak można się spodziewać po nieprzytomnie zakochanym człowieku. Gdyby Elżbieta mogła spotkać jego wzrok, zobaczyłaby, jak bardzo mu do twarzy z wyrazem promieniującego zeń serdecznego zachwytu. Choć jednak nie mogła patrzeć – mogła słuchać, a on mówił, jak mu jest droga, i każde słowo podnosiło jeszcze bardziej wartość jego miłości.

Szli dalej, nie bardzo widząc, dokąd, ale zbyt wiele musieli przemyśleć i wypowiedzieć, zbyt wiele uczuć kłębiło im się w piersiach, by mogli zwracać uwagę na coś jeszcze. Elżbieta dowiedziała się wkrótce, że owo dzisiejsze porozumienie zawdzięczają w dużej mierze ciotce Darcy'ego i jej staraniom. Zajechała do siostrzeńca w drodze powrotnej przez Londyn, opowiedziała mu o swej podróży do Longbourn, o przyczynach, dla których ją przedsięwzięła, i streściła pokrótce swą rozmowę z Elżbietą, podkreślając te sformułowania, które – w pojęciu lady Katarzyny – dowodziły przewrotności i pewności siebie młodej panny. Wierzyła, że ta opowieść wydatnie wspomoże jej wysiłki i pozwoli uzyskać od siostrzeńca obietnicę, jakiej odmówiła jej Elżbieta. Nieszczęściem jednak dla lady Katarzyny wynik był wprost przeciwny.

–Obudziło to we mnie nadzieję – mówił z uśmiechem Darcy – jakiej nigdy dotąd nie śmiałem żywić. Znałem twoje usposobienie, pani, na tyle, by wiedzieć, że gdybyś stanowczo i nieodwołalnie była mi przeciwna, powiedziałabyś to lady Katarzynie szczerze i bez ogródek.

–Tak – odparła ze śmiechem Elżbieta, czerwieniąc się lekko – znasz pan moją szczerość na tyle, by wierzyć, żem do tego zdolna. Jeśli mogłam rzucić ci w twarz tyle bezpodstawnych obelg, zrobiłabym bez skrupułów to samo w obecności twoich krewnych.

–A czy powiedziałaś mi coś, na co bym nie zasługiwał? Chociaż oskarżenia twoje opierały się na mylnych informacjach, miały błędne podstawy, zasłużyłem moim wobec ciebie zachowaniem na najsurowszą naganę. Było niewybaczalne. Nie mogę myśleć o nim bez abominacji.

–Nie będziemy się kłócić, kto z nas bardziej zawinił tego wieczoru – odparła Elżbieta. – Jeśli przyjrzymy się dokładnie zachowaniu obydwojga, okaże się, że żadne z nas nie było bez winy. Mam jednak nadzieję, że od tego czasu nauczyliśmy się trochę grzeczności.

–Nie mogę pocieszyć się tak łatwo. Od wielu miesięcy, a i dotąd jeszcze, boli mnie wspomnienie wszystkiego, co wówczas powiedziałem… mojego zachowania, obejścia, wyrażeń. Nigdy nie zapomnę twoich, jakże słusznych, zarzutów: „Gdybyś się pan był zachował jak prawdziwy dżentelmen". To twoje słowa. Nie wiesz, nie możesz pojąć, jak mnie one dręczyły, choć przyznaję, że upłynęło trochę czasu, nim zdobyłem się na tyle rozsądku, by uznać ich słuszność.

–A ja ani przez chwilę nie przypuszczałam, by mogły wywrzeć tak silne wrażenie. Nie wyobrażałam sobie, że możesz je odczuć w ten sposób.

–Łatwo mi w to uwierzyć. Uważałaś mnie wówczas za człowieka niezdolnego do właściwych uczuć. Nigdy nie zapomnę, jak zmieniłaś się na twarzy mówiąc, że nie mógłbym ci się oświadczyć w sposób, który zachęciłby cię do przyjęcia mojej propozycji.

–Och, nie powtarzaj, co mówiłam wtedy. Te wspomnienia na nic się nie zdadzą. Zapewniam cię, że już od dawna głęboko się ich wstydzę.

Darcy przypomniał swój list.

–Czy dużo czasu upłynęło, zanim zaczęłaś dzięki niemu lepiej o mnie myśleć? Czy kiedy go czytałaś, dawałaś mu choć trochę wiary?

Opowiedziała, jak wielkie wrażenie zrobił na niej list, jak powoli ustępowały wszystkie jej dawne do niego uprzedzenia.

–Pisząc go wiedziałem, że ci sprawię ból, było to jednak konieczne – mówił Darcy. – Mam nadzieję, że go zniszczyłaś. Był tam pewien ustęp, zwłaszcza jego początek. Nie wiem, czyby ci sił starczyło przeczytać go raz jeszcze. Pamiętam pewne wyrażenia, za które mogłabyś mnie słusznie znienawidzić.

–List ten zostanie, oczywiście, spalony, jeśli uważasz, że to konieczne dla zachowania mych dzisiejszych uczuć. Choć jednak obydwoje mamy powody sądzić, iż opinie moje nie są niewzruszalne, myślę, że nie ulegają tak częstym zmianom, jak by można było z tego wnioskować.

–Kiedy pisałem ów list – ciągnął Darcy – wierzyłem święcie, żem zimny i spokojny, teraz jednak jestem pewny, że był pisany w okropnym rozgoryczeniu.

–Może list zaczynał się gorzko, kończył się jednak inaczej. Pożegnanie – to czyste miłosierdzie. Ale nie myśl już więcej o liście. Uczucia osoby, która go pisała, i tej, która go otrzymała, uległy tak ogromnym zmianom, że wszystkie związane z nim niemiłe okoliczności powinny iść w niepamięć. Musisz nauczyć się trochę mojej filozofii: myśl o przeszłości tylko wtedy, kiedy może ci ona sprawić przyjemność. – Nie wierzę w żadną twoją filozofię. Nie możesz po prostu znaleźć we wspomnieniach nic, za co mogłabyś sobie robić wyrzuty, więc płynące stąd zadowolenie nie jest rezultatem żadnej filozofii, tylko – co o wiele przyjemniejsze – nieświadomości złego. Inaczej ma się sprawa ze mną. Nachodzą mnie przykre wspomnienia, takie, których się nie da i nie powinno puszczać w niepamięć. Przez całe życie byłem ogromnie samolubny – w praktyce, nie w zasadach. W młodości uczono mnie, co jest dobre, nie uczono mnie jednak, że należy samemu pracować nad swoim charakterem. Wpajano mi właściwe zasady, lecz pozwalano postępować wedle nich z dumą i zarozumialstwem. Byłem na nieszczęście jedynym synem, przez wiele lat jedynym dzieckiem, toteż rodzice mnie psuli. Sami byli bardzo dobrzy, zwłaszcza ojciec, uosobienie uczynności i zacności, jednak jeśli chodzi o mnie, pozwalali, zachęcali, prawie uczyli mnie samolubstwa, arogancji, obojętności wobec wszystkich prócz najbliższej rodziny. Pozwalali mi lekceważyć innych – a przynajmniej starać się gorzej myśleć o ich rozumie i wartości w porównaniu z moimi. Taki to byłem od ósmego do dwudziestego ósmego roku życia i takim bym pozostał, gdyby nie ty, moja najdroższa, najmilsza Elżbieto. Czegóż ja tobie nie zawdzięczam! Dałaś mi nauczkę, ciężką z początku, ale jakże skuteczną! Dzięki tobie spokorniałem należycie.

Przyszedłem do ciebie, nie mając najmniejszych wątpliwości, jak zostanę przyjęty. Pokazałaś mi, jak niewystarczające były wszystkie moje pretensje, by zadowolić kobietę, która jest tego warta.

–Byłeś wówczas pewien, że zostaniesz przyjęty?

–Tak. Cóż powiesz teraz o moim zarozumialstwie? Byłem przekonany, że życzysz sobie, oczekujesz moich oświadczyn.

–Musiałam się najwyraźniej niewłaściwie zachowywać. Nie robiłam tego jednak z rozmysłem, to pewne. Nigdy nie chciałam cię zwodzić, choć może właśnie żywość charakteru często sprowadzała mnie na manowce. Jakże musiałeś mnie nienawidzić po tamtym wieczorze!

–Nienawidzić! Byłem może z początku zły, ale ta złość szybko poszła we właściwym kierunku.

–Wprost boję się zapytać, co o mnie myślałeś, kiedy spotkaliśmy się w Pemberley. Miałeś mi za złe ten przyjazd?

–Nie, zapewniam cię, że byłem tylko zdziwiony.

–Nie mogłeś się bardziej zdumieć niż ja, kiedy zostałam tak uprzejmie przez ciebie przyjęta. Sumienie mi szeptało, że nie zasługuję na wyjątkową grzeczność, i wyznam, że nie spodziewałam się więcej, niż mi się należało.

–Chciałem ci wówczas dowieść, okazując całą grzeczność, na jaką mnie stać, że nie jestem aż tak nikczemny, by czuć urazę za przeszłość. Miałem nadzieję, że mi przebaczysz, że może zmienisz tak dotychczas niskie o mnie mniemanie, kiedy się przekonasz, że twe napomnienia odniosły skutek. Trudno mi powiedzieć, jak szybko pojawiły się i inne chęci – myślę, że w pół godziny po ujrzeniu ciebie.

Potem opowiadał, jak bardzo zachwyciła się tą znajomością Georgiana i jak była rozczarowana tak nagłym jej zerwaniem. To naprowadziło ich na przyczyny owego zerwania i Elżbieta dowiedziała się, że Darcy postanowił wyjechać za nimi z Derbyshire jeszcze przed wyjściem z gospody i że owo zamyślenie i powaga były wynikiem nie czego innego jak wahań, związanych z tą decyzją.

Elżbieta dziękowała mu raz jeszcze, lecz był to temat zbyt dla obojga przykry, by się nim dłużej jeszcze zajmowali.

Szli tak bez pośpiechu kilka mil jeszcze, zbyt sobą zajęci, by zdawać sobie sprawę, co się wokół dzieje, aż wreszcie spojrzawszy na zegarki stwierdzili, że już czas być w domu.

–Gdzie się podział Bingley i Jane? – tym pytaniem zapoczątkowali rozmowę o tamtych dwojgu. Darcy był zachwycony ich zaręczynami, przyjaciel doniósł mu o nich natychmiast.

–Muszę spytać jeszcze, czyś się zdziwił? – zagadnęła Elżbieta.

–Ani trochę. Wiedziałem wyjeżdżając, że to się wkrótce stanie.

–Należy przez to rozumieć, że dałeś swoje przyzwolenie. Byłam tego pewna. – I choć Darcy protestował przeciwko podobnemu określeniu, wkrótce okazało się, że właśnie tak było.

–Ostatniego wieczoru przed wyjazdem do Londynu odbyłem spowiedź, której, myślę, powinienem był dokonać wcześniej. Powiedziałem mu o wszystkim, co zaszło

i co sprawiło, że całe me uprzednie mieszanie się w jego sprawy okazało się nierozumnym zuchwalstwem. Bardzo był zdziwiony, nie miał nigdy najmniejszych takich podejrzeń. Ponadto powiedziałem mu, iż się myliłem przypuszczając, iż jest obojętny twojej siostrze, ponieważ zaś wiedziałem, iż uczucie jego do niej nie zmniejszyło się ani trochę, byłem pewien, że będą razem szczęśliwi.

Elżbieta nie mogła się powstrzymać od śmiechu z tej ogromnej łatwości, z jaką Darcy kieruje swym przyjacielem.

–Czy tłumacząc mu, że Jane go kocha, mówiłeś to na podstawie własnych obserwacji, czy też polegałeś na mych zapewnieniach z zeszłej wiosny?

–Na tym pierwszym. Obserwowałem ją pilnie w czasie tych dwóch wizyt, jakie złożyłem ostatnio w twoim domu, i upewniłem się całkowicie co do jej uczucia.

–Przypuszczam zaś, że twoje zapewnienia kazały Bingleyowi natychmiast w nie uwierzyć.

–Tak. Widzisz, Bingley jest naprawdę prosty i skromny. Właśnie dlatego nie polegał w tak ważnej dlań sprawie tylko na własnych sądach, a zaufanie, jakie ma do mnie, ogromnie wszystko ułatwiło. Musiałem mu też wyznać jedną rzecz, która całkiem słusznie mocno go dotknęła. Nie mogłem pozwolić sobie na to, aby ukrywać przed nim, że przez trzy miesiące zeszłej zimy siostra twoja była w Londynie, że wiedziałem o tym i świadomie to przed nim skrywałem. Był bardzo zagniewany. Lecz pewien jestem, że i to mu przeszło, kiedy ostatecznie rozproszył swe wątpliwości co do uczuć twej siostry. Przebaczył mi teraz z całego serca.

Elżbieta miała straszną ochotę powiedzieć, że pan Bingley to wspaniały przyjaciel – wprost bezcenny, biorąc pod uwagę łatwość, z jaką pozwala sobą kierować. Stłumiła jednak te słowa. Wiedziała dobrze, że Darcy musi się dopiero nauczyć, iż można z niego kpić, ale teraz za wcześnie jeszcze na tę naukę. Darcy mówił dalej, jak bardzo, w jego mniemaniu, będzie szczęśliwy Bingley, że tylko on może być szczęśliwszy od niego – i tak doszli do domu. Rozstali się w hallu.

LIX

–Lizzy, kochanie, gdzieś ty chodziła! – tymi słowy Jane i wszyscy zebrani przy stole powitali młodą pannę, natychmiast gdy weszła do pokoju. Mogła tylko odpowiedzieć, że wędrowali ot tak, aż wreszcie zgubiła drogę. Zaczerwieniła się przy tym, lecz ani to, ani nic innego nie wzbudziło najmniejszych podejrzeń co do prawdziwych przyczyn ich spóźnienia.

Wieczór minął spokojnie, bez szczególnych jakichś wydarzeń. Oficjalna para zakochanych rozmawiała i śmiała się, nieoficjalna milczała. Okazywanie szczęścia głośną radością nie leżało w naturze Darcy'ego, Elżbieta zaś była zmieszana i podniecona, i raczej wiedziała, że jest szczęśliwa, niż to czuła. Zdawała sobie sprawę, że oprócz tego zaambarasowania przyjdzie jej jeszcze znieść wiele utrapień. Przewidywała, jak rodzina zareaguje na wiadomość o jej zaręczynach. Zdawała sobie sprawę, że Darcy'ego nie lubi nikt prócz Jane, a obawiała się nawet, że pozostali żywią do niego wyraźną niechęć, której nie zdoła zatrzeć ani jego fortuna, ani pozycja.

Wieczorem otworzyła serce przed Jane. Choć podejrzliwość nie leżała w naturze najstarszej panny Bennet, okazała w tej sprawie zupełne niedowiarstwo.

–Żartujesz, Lizzy! To niemożliwe! Zaręczona z panem Darcym? Nie, nie oszukasz mnie. Wiem, że to zupełnie nieprawdopodobne!

–Fatalny początek! Cała moja nadzieja była w tobie! Pewna jestem, że jeśli ty mi nie uwierzysz, to i inni nie dadzą wiary. Doprawdy, mówię całkiem poważnie. Ani jedno słówko nie jest tu kłamstwem. On wciąż jeszcze mnie kocha i jesteśmy zaręczeni. Dziś to zostało postanowione.

Jane spoglądała na nią z powątpiewaniem.

–To przecież niemożliwe, Lizzy. Wiem, jak go okropnie nie cierpiałaś.

–Nie wiesz nic podobnego, nic absolutnie. Wszystko to trzeba zapomnieć. Może nie zawsze kochałam go tak bardzo jak teraz, ale w takich jak ten przypadkach dobra pamięć jest rzeczą niewybaczalną. Ja sama pamiętam o tym dzisiaj po raz ostatni.

Jane spoglądała na nią ze zdumieniem. Jeszcze raz, i tym razem poważniej, zapewniła ją Elżbieta o prawdzie swoich słów.

–Dobry Boże! Czy to możliwe? Ale teraz muszę ci już wierzyć! – zawołała Jane. – Kochana, kochana Lizzy… chciałabym ci… to jest, winszuję ci… ale czy jesteś pewna, wybacz to pytanie, czy jesteś zupełnie pewna, że będziesz z nim szczęśliwa?

–Nie mam co do tego cienia wątpliwości. Ustaliliśmy już, że będziemy najszczęśliwszą w świecie parą.

Ale, Jane, kochanie, czyś temu rada? Czy będziesz chciała mieć takiego szwagra?

–Bardzo, bardzo! Ani mojemu narzeczonemu, ani mnie nic nie mogłoby sprawić większej radości. Uważaliśmy… mówiliśmy o tym jako o rzeczy niemożliwej. Czy naprawdę kochasz go dostatecznie mocno? Och, siostrzyczko! Wszystko, tylko nie małżeństwo bez miłości! Czy jesteś zupełnie pewna, że czujesz do niego to, co powinnaś czuć?

–Na pewno. Uznasz zresztą, że czuję do niego więcej, niż powinnam, kiedy ci wyznam całą prawdę.

–Co chcesz przez to powiedzieć?

–No więc… przyznam ci się, że kocham go bardziej niż ty twojego narzeczonego. Boję się, że się będziesz gniewać.

–Lizzy, kochanie, proszę cię, mów serio. Chcę rozmawiać z tobą bardzo poważnie. Powiedz mi natychmiast wszystko, co powinnam wiedzieć. Czy przyznasz się, od jak dawna go kochasz?

–To szło tak stopniowo, że sama dobrze nie wiem, kiedy się zaczęło. Przypuszczam, że w chwili, kiedy zobaczyłam jego piękne majętności Pemberley.

Powtórne prośby, by spoważniała wreszcie, odniosły w końcu pożądany skutek. Elżbieta uspokoiła Jane, zapewniając ją o swym uczuciu do Darcy'ego. Upewniona w tym względzie najstarsza panna Bennet nie Pragnęła już niczego więcej.

–Teraz jestem w pełni szczęśliwa – mówiła – wiem bowiem, że ty będziesz równie szczęśliwa jak ja. Zawsze wysoko go ceniłam. Musiałabym go szanować już tylko ze względu na jego miłość do ciebie, lecz jako twojego męża i przyjaciela mojego męża, będę go kochała najbardziej na świecie – oczywiście po was dwojgu. Ale, Lizzy, byłaś wobec mnie bardzo skryta i tajemnicza. Tak niewiele mi opowiadałaś o tym, co się wydarzyło w Pemberley i Lambton. Wszystko, co wiem zawdzięczam komu innemu, nie tobie.

Elżbieta wyjaśniła przyczyny swej tajemniczości. Nie chciała wspominać nazwiska Bingleya, nie chciała również wspominać nazwiska jego przyjaciela, a to ze względu na własne, nieskrystalizowane uczucia do niego. Teraz jednak nie będzie ukrywać przed nią dłużej udziału Darcy'ego w sprawie małżeństwa Lidii. Wszystko zostało wyjaśnione i pół nocy zeszło na rozmowie.

–Dobry Boże! – krzyknęła pani Bennet, stojąc przy oknie następnego ranka. – Znowu ten okropny pan Darcy idzie tutaj z naszym kochanym Bingleyem. Czego on tak ciągle męczy nas swoimi wizytami! Nie mam pojęcia, co z nim zrobić. Żeby też sobie poszedł polować i nie męczył nas swym towarzystwem. Co z nim poczniemy? Lizzy, musisz z nim znowu iść na spacer, żeby nie wchodził Bingleyowi w drogę.

Elżbieta ledwo się mogła powstrzymać od śmiechu na tak dogodną propozycję, dręczyła ją jednak myśl, że matka zawsze będzie o nim mówiła w ten sposób.

Natychmiast przy wejściu Bingley spojrzał na nią tak znacząco i tak serdecznie uścisnął jej dłoń, że jasne było, iż jest powiadomiony o wszystkim. Po chwili zwrócił się głośno do pani Bennet:

–Czy nie ma tutaj w okolicy jakichś ścieżek, na których Lizzy mogłaby dzisiaj znów zmylić drogę?

–Radziłabym panu Darcy'emu, Lizzy i Kitty, by poszli dzisiaj na górę Oakham. To miły, długi spacer, a pan Darcy nigdy nie oglądał widoku stamtąd.

–Wydaje mi się to odpowiednie dla wszystkich odparł Bingley. – Oprócz Kitty. Dla niej to za długi spacer, prawda, Kitty?

Kitty przyznała, że wolałaby zostać w domu. Darcy okazał niezwykłe zainteresowanie widokiem z góry Oakham, a Elżbieta zgodziła się w milczeniu. Kiedy szła na górę, by się ubrać, pani Bennet podreptała za nią.

–Bardzo mi przykro, Lizzy, że musisz sama znosić towarzystwo tego niemiłego

człowieka. Myślę, że nie masz o to żalu. Wiesz, że to wszystko dla Jane. Nie ma też powodu, byś z nim ciągle rozmawiała – tylko tak, od czasu do czasu. Nie rób sobie wielkiej subiekcji.

Na spacerze ustalili, że jeszcze tego wieczora Darcy poprosi pana Benneta o rękę córki. Elżbieta postanowiła sama prosić matkę o zgodę, nie była bowiem pewna, jak też ona to przyjmie. Czasem wątpiła, czy wszystkie bogactwa i wspaniałości pana Darcy'ego wystarczą, by przezwyciężyć jej niechęć do niego. Bez względu jednak na to, czy gwałtownie przeciwstawi się temu związkowi, czy też gwałtownie się nim zachwyci – pewne było, że jej zachowanie nie wystawi najlepszego świadectwa rozsądkowi. Dlatego Elżbieta nie chciała, by pan Darcy usłyszał pierwsze porywy matczynej radości czy też gniewnej dezaprobaty.

Wieczorem, natychmiast po wyjściu pana Benneta do biblioteki, Elżbieta zobaczyła, jak Darcy wstaje i wychodzi za ojcem. Była ogromnie przejęta. Nie bała się odmowy ojca, ale wiedziała, że go zasmuci. Ona, ukochane jego dziecko, tak bardzo go zmartwi swym wyborem. Będzie pełen żalu i obaw. Przykre to były myśli, toteż siedziała zmartwiona, póki Darcy nie wrócił. Pocieszyła się trochę widząc, że się uśmiecha. Po chwili zbliżył się do stołu, przy którym siedziała z Kitty, i udając, że zachwyca się jej robótką, szepnął:

–Idź do ojca. Czeka na ciebie w bibliotece.

Poszła natychmiast. Ojciec chodził tam i z powrotem po pokoju. Był poważny i niespokojny.

–Lizzy – zaczął. – Co ty robisz? Czyś od zmysłów odeszła, że przyjmujesz tego człowieka? Przecież zawsze go nie cierpiałaś.

Jak gorąco pragnęła, by jej dawne opinie były rozsądniejsze, jej wypowiedzi bardziej umiarkowane. Oszczędziłoby to wszystkich wyjaśnień i zapewnień, które tak nieporęcznie było jej teraz dawać. Były jednak konieczne, toteż Elżbieta z zakłopotaniem zapewniła ojca o swym prawdziwym i gorącym uczuciu dla pana Darcy'ego.

–Innymi słowy, postanowiłaś się wydać za niego. Jest bardzo bogaty, to prawda… będziesz miała piękniejsze stroje i powozy niż Jane. Ale czy to da ci zasłużone szczęście?

–Czy tatuś nie ma żadnych innych zastrzeżeń oprócz przekonania, że go nie kocham?

–Żadnych. Wszyscy wiemy, że to dumny, niemiły człowiek, ale to byłby drobiazg, gdyby ci się naprawdę podobał.

–Podoba mi się… lubię go… – mówiła Elżbieta, a łzy napłynęły jej do oczu. – Kocham go, tatusiu. Naprawdę, nie ma w nim fałszywej dumy. Jest strasznie miły. Tatuś nie wie, jaki on jest naprawdę, więc niech mnie tatuś nie rani, mówiąc o nim w ten sposób.

–Lizzy – odparł ojciec. – Dałem mu moją zgodę. To tego rodzaju człowiek, że nie ośmieliłbym się odmówić mu czegoś, o co łaskawie zechciał poprosić. Teraz daję i tobie moje przyzwolenie, jeśli naprawdę zdecydowana jesteś wyjść za niego. Ale pozwól, że ci poradzę, byś się jeszcze nad tym zastanowiła. Znam twoje

usposobienie, córeczko, i wiem, że nie będziesz ani szczęśliwa, ani godna poważania, nie mając do własnego męża głębokiego szacunku, jeśli nie będziesz go uważała za człowieka stojącego wyżej od ciebie. Twoja żywa inteligencja wystawi cię na wielkie niebezpieczeństwo w niedobranym małżeństwie. Trudno ci przyjdzie uniknąć nieszczęścia i niesławy. Dziecko moje kochane, nie czyń mi bólu. Nie chcę widzieć, że nie masz szacunku dla towarzysza swego życia. Sama chyba nie wiesz, co robisz.

Jeszcze bardziej teraz przejęta Elżbieta odpowiedziała ojcu z uroczystą powagą. Zapewniła go po wielekroć, że pan Darcy jest rzeczywiście wybrańcem jej serca, wyjaśniła, jak powoli zmieniała swoją o nim opinię, jak nabierała do niego szacunku, tłumaczyła, że jego uczucie do niej nie jest sprawą jednego dnia, lecz wytrzymało próbę wielomiesięcznej niepewności, z przekonaniem wyliczyła wszystkie jego zalety – i wreszcie przezwyciężyła nieufność ojca i przekonała go do tego małżeństwa.

–No, moja kochana – odezwał się, kiedy skończyła – wobec tego nie mam już nic do powiedzenia. Jeśli sprawa tak wygląda, to Darcy jest ciebie godny. Nie rozstałbym się z tobą, Lizzy, dla kogoś, kto mniej byłby wart.

Chcąc już całkowicie zdobyć Darcy'emu przychylność ojca, Elżbieta opowiedziała, co młody człowiek uczynił w sprawie Lidii. Pan Bennet słuchał ze zdumieniem.

–Cóż to za wieczór cudów! – zawołał. – Więc Darcy zrobił wszystko, doprowadził do ślubu, dał pieniądze, zapłacił długi tamtego i kupił mu patent oficerski! Wspaniałe! Zaoszczędzi mi to masę kłopotów i wydatków. Gdyby to się stało za sprawą wuja, musiałbym mu zapłacić i z pewnością bym to uczynił, ale ci zakochani szaleńcy robią wszystko podług własnej woli. Jutro zaproponuję mu zwrot pieniędzy, on będzie grzmiał i gardłował o swojej miłości do ciebie i tak się cała sprawa zakończy.

Przypomniał sobie potem zakłopotanie Elżbiety, kiedy jej czytał parę dni temu list pana Collinsa. Pośmiał się z niej trochę i wreszcie pozwolił jej iść, mówiąc na odchodnym:

–Jeśli przyjdą jeszcze jacyś młodzi ludzie prosić o Kitty i Mary, to przyślij ich tutaj – jestem do waszej dyspozycji.

Ogromny ciężar spadł z serca Elżbiety. Przez pół godziny rozmyślała samotnie u siebie na górze, po czym, względnie już spokojna, przyłączyła się do reszty towarzystwa. Zbyt świeże było wszystko, by się otwarcie radować, wieczór upłynął więc spokojnie. Nic już nie groziło, nie było się czego obawiać, a z czasem zawita i beztroskie poczucie spokoju i zażyłości.

Wieczorem, kiedy matka szła do swej gotowalni, Elżbieta pospieszyła za nią i zakomunikowała ważną nowinę. Wrażenie było niezwykłe. W pierwszej chwili pani Bennet siedziała spokojnie, niezdolna wykrztusić słowa. Dopiero po pewnym czasie zdołała pojąć, co usłyszała, choć przecież na ogół szybko się orientowała, co dla rodziny jest z korzyścią lub też, ile zyskuje każda córka w osobie wielbiciela. Wreszcie zaczęła przychodzić do siebie, kręcić się w krześle, wstawać, siadać, dziwić się i wzywać pana Boga.

–Wielki Boże! Chryste Panie! Pomyśleć tylko! O Jezu! Pan Darcy! Któż by to pomyślał! I to prawda, nie żarty? Lizzy moja najsłodsza! Jaka ty będziesz bogata,

jaka wielka dama! Co za pieniądze na szpilki, jaka biżuteria, jakie powozy! Fortuna Jane będzie niczym w porównaniu z twoją!!! Takam rada, takam szczęśliwa! Co za czarujący człowiek! Taki przystojny! Taki wysoki! O moja Lizzy najdroższa! Proszę cię, przeproś go, żem go dawniej nie lubiła! Mam nadzieję, że mi to zapomni! Kochana, kochana córeczko! Dom w Londynie. Tyle wspaniałych rzeczy! Trzy córki wydane za mąż! Dziesięć tysięcy rocznie! O Boże, co się ze mną stanie! Chyba oszaleję!

To wystarczyło, by usunąć wszelkie wątpliwości co do aprobaty matki. Elżbieta wysunęła się szybko z jej pokoju, rada, że sama była świadkiem tego wybuchu radości. Nie minęły jednak trzy minuty, kiedy matka przyszła do niej.

–Córeczko moja kochana! – wołała. – Nie mogę myśleć o niczym innym. Dziesięć tysięcy rocznie a może i więcej. To nadzwyczajne! I koniecznie indult! Musicie, musicie brać ślub za indultem. Ale powiedz mi, kochanie moje, co pan Darcy najbardziej lubi, żebym mogła mu przygotować na jutro?

Była to ponura zapowiedź zachowania matki w stosunku do niego – i oto okazało się, że chociaż Elżbieta pewna jest najgorętszych uczuć swego wybranego i otrzymała zgodę najbliższej rodziny, pozostaje jej jeszcze coś do życzenia. Następny jednak dzień upłynął lepiej, niż się spodziewała, pan Darcy bowiem przejmował panią Bennet tak wielką grozą, że bała się doń ust otworzyć, chyba że mogła mu okazać swe względy czy uznanie dla wygłaszanych przezeń sądów.

Elżbieta zauważyła z przyjemnością, iż ojciec podejmuje trud bliższego poznania jej narzeczonego, wkrótce zaś sam ją zapewnił, że z każdą chwilą czuje dlań większy szacunek.

–Uwielbiam wszystkich trzech moich zięciów – mówił. – Wickham jest chyba moim faworytem, przypuszczam jednak, że polubię twego męża tak samo jak męża Jane.

LX

Szybko powrócił Elżbiecie żartobliwy nastrój i zapragnęła dowiedzieć się od pana Darcy'ego, dlaczego się w niej zakochał.

–Jak to się w ogóle stało? – pytała. – Mogę zrozumieć ciąg dalszy, ale gdzie był początek? Co cię do tego skłoniło?

–Nie mogę określić ani godziny, ani miejsca, ani spojrzenia, ani słów, od których się zaczęło. To stało się zbyt dawno. Byłem już w pół drogi, kiedy zdałem sobie sprawę, że się w ogóle zaczęło.

–Urody odmówiłeś mi od początku, zaś co do mego obejścia, zawsze zachowywałam się w stosunku do ciebie prawie niegrzecznie i zwracając się do ciebie, pragnęłam zwykle, by cię to zabolało. Bądź szczery – czy spodobało ci się właśnie moje impertynenckie zachowanie?

–Spodobała mi się żywość twego umysłu.

–Możesz to równie dobrze nazwać od razu impertynencją, bo to niewielka różnica. Cała rzecz w tym, że dosyć już miałeś uprzejmości, nadskakiwania i natrętnych grzeczności. Obrzydły ci kobiety, które zarówno mową, jak i uczynkami starały się o jedno tylko: o twoje uznanie. Ja otrząsnęłam cię ze snu i zaciekawiłam, bo byłam do nich niepodobna. Gdybyś w rzeczywistości nie był taki miły, nie cierpiałbyś mnie za to. Chociaż robiłeś, co mogłeś, by się wydać innym, w gruncie rzeczy sądziłeś zawsze ludzi szlachetnie i słusznie. Zawsze w głębi serca pogardzałeś tymi, którzy tak gorliwie zabiegali wokół ciebie. No, widzisz, oszczędziłam ci kłopotu wyjaśnień i naprawdę, zważywszy wszystko, zaczynam sądzić, że to zupełnie rozsądne tłumaczenie. Przecież nie wiadomo ci o mnie nic dobrego, ale któż o tym myśli, kiedy jest zakochany.

–Czy twoja serdeczność względem Jane w Netherfield nie świadczyła o niczym?

–Kochana Jane! Któż by się zachował inaczej wobec niej? Ale, oczywiście, powinieneś to uznać za cnotę. Wszystkie moje zalety są pod twoją opieką i musisz je wyolbrzymiać, jak tylko potrafisz. W zamian za to, ja będę wynajdywać okazje do jak najczęstszych kłótni z tobą i do dręczenia cię, kiedy się tylko da. Zacznę natychmiast: opowiedz mi, dlaczego tak zwlekałeś z ostateczną deklaracją? Dlaczegóż to byłeś wobec mnie taki nieśmiały za pierwszą swoją wizytą i potem, kiedy przyjechałeś na obiad? Dlaczego, zwłaszcza za pierwszym razem, sprawiałeś wrażenie, że nie dbasz o mnie ani trochę?

–Bo byłaś cicha, poważna i nie dodawałaś mi odwagi.

–Ależ ja byłam zakłopotana.

–Ja też.

–Mogłeś więcej ze mną rozmawiać wówczas, kiedy byłeś na obiedzie.

–Mógłby to może robić mężczyzna, który kochałby cię mniej niż ja.

–Fatalnie się składa, że zawsze masz na wszystko rozsądną odpowiedź i że ja jestem na tyle rozsądna, by ją przyjąć. Ale zastanawiam się, jak by to długo trwało, gdyby cię zostawiono samemu sobie. Kiedy zacząłbyś mówić, gdybym ja cię nie zagadnęła? Mój pomysł, by ci podziękować za dobroć wobec Lidii, okazał się bardzo skuteczny. Boję się nawet, że za bardzo, bo jaki może być morał, jeśli radość

czerpiemy ze złamania obietnicy. Przecież nie powinnam była nawet wspomnieć o tej sprawie.

–Nie martw się. Morał z tego właściwy. Niedopuszczalne wysiłki lady Katarzyny, by nas rozdzielić, usunęły wszelkie moje wątpliwości. Nie zawdzięczam swego szczęścia twoim pilnym staraniom, by mi wyrazić wdzięczność. Nie byłem w nastroju, by czekać na znak z twojej strony. Wiadomości, jakie przywiozła mi ciotka, wzbudziły we mnie nadzieję i postanowiłem od razu dowiedzieć się wszystkiego.

–Lady Katarzyna okazała się osobą niezwykle użyteczną, co powinno jej sprawić przyjemność, jako że ogromnie lubi być użyteczna. Ale powiedz mi, po cóż przyjeżdżałeś do Netherfield? Czy tylko po to, by przyjść do Longbourn i być zakłopotanym? Czy też miałeś inne, poważniejsze zamiary?

–Prawdziwym powodem mojego przyjazdu była chęć zobaczenia ciebie. Chciałem sprawdzić, czy mógłbym… czy wolno mi w ogóle mieć nadzieję, że mnie kiedyś pokochasz. Powodem, do którego się przyznawałem, a właściwie przyznawałem się tylko wobec siebie, była chęć dowiedzenia się, czy siostra twoja kocha się jeszcze w moim przyjacielu, a jeśli tak, wyznania mu tego, co już wyznałem.

–Czy starczy ci kiedykolwiek odwagi na zawiadomienie lady Katarzyny, co ją czeka?

–Bardziej brak mi czasu niż odwagi, Elżbieto. Powinienem jednak to zrobić i jeśli dasz mi kartkę papieru, zrobię to natychmiast.

–Gdybym ja sama nie miała listu do pisania, mogłabym usiąść tu przy tobie i podziwiać twój piękny charakter pisma, jak to kiedyś robiła pewna młoda dama. Ale ja też mam ciotkę, której nie wolno mi dłużej zaniedbywać.

Elżbieta dotychczas jeszcze nie odpowiedziała na list pani Gardiner; nie miała ochoty się przyznać, że wyobrażenia ciotki co do niej i Darcy'ego były przesadne. Teraz jednak mogła jej zakomunikować to, co – jak wiedziała – przyjęte zostanie z wielkim zadowoleniem. Wstyd ją ogarnął na myśl, że wujostwo stracili przez nią trzy radosne dni. Natychmiast zaczęła pisać.

Podziękowałabym ci, droga cioteczko, jak należy, za twój długi, szczegółowy opis wszelakich najdrobniejszych wydarzeń, ale, prawdę mówiąc, byłam zbyt zła, żeby pisać. Podejrzewaliście więcej, niż było naprawdę. Ale teraz podejrzewaj, ciociu, ile tylko chcesz, popuść wodze swej imaginacji, przypnij skrzydła fantazji – niech roi na ten temat, co tylko podobna – a nie pomylisz się zbytnio, chyba że przyjmiesz, żem już wyszła za mąż. Musisz, ciociu, szybko mi odpisać i chwalić go o wiele bardziej niż w ostatnim liście. Dziękuję wam tysiąckroć za to, że nie pojechaliśmy nad Jeziora. Jak mogłam być taką gąską, żeby tego pragnąć? Jestem zachwycona propozycją cioci co do kucyków. Będziemy codziennie objeżdżały park naokoło. Jestem najszczęśliwszą istotą pod słońcem. Być może, inni mówili przede mną to samo, ale nikt nie miał takich podstaw po temu. Jestem szczęśliwsza nawet od Jane – ona się tylko uśmiecha, ja śmieję się z całego serca. Pan Darcy przesyła wam wszystkie serdeczne uczucia, jakie ma jeszcze na zbyciu. Wszystkich was zapraszamy na Boże Narodzenie do Pemberley.

Wasza itd.

List pana Darcy'ego do lady Katarzyny wyglądał nieco inaczej, a jeszcze inna była odpowiedź pana Benneta wysłana panu Collinsowi.

Drogi panie – muszę pana raz jeszcze niepokoić prośbą o powinszowanie. Elżbieta zostanie wkrótce żoną pana Darcy'ego. Pocieszaj pan lady Katarzynę, jak tylko możesz. Gdybym jednak był na pana miejscu, stanąłbym za siostrzeńcem. Więcej może dać.

Pański itd.

Powinszowania panny Bingley w związku ze zbliżającym się ślubem brata były ogromnie wylewne i nieszczere. Napisała nawet do Jane, wyrażając swój zachwyt i ponawiając dawne zapewnienia o swym przywiązaniu. Jane nie dała się oszukać, była jednak wzruszona i choć nie dowierzała przyszłej szwagierce, napisała do niej list o wiele serdeczniejszy, niż na to zasługiwała adresatka.

Radość panny Darcy po otrzymaniu podobnej wiadomości była równie szczera jak radość brata, kiedy pisał list. Cztery bite strony nie mogły pomieścić wszystkich jej zachwytów i serdecznych próśb, by nowa siostra ją pokochała.

Nim zdążyła przyjść odpowiedź od pana Collinsa czy też powinszowania dla Elżbiety od jego żony, rodzina Bennetów dowiedziała się, że Collinsowie przyjeżdżają do Lucasów. Wkrótce wyszła na jaw przyczyna ich nagłego przyjazdu. Otóż lady Katarzyna tak okropnie się rozgniewała listem siostrzeńca, iż Charlotta, która się szczerze z tego małżeństwa cieszyła, postanowiła uciec z domu i przeczekać burzę gdzieś dalej. Przyjazd Charlotty w takiej chwili sprawił ogromną radość Elżbiecie, choć podczas ich spotkań musiała nieraz pomyśleć, że drogo ją kosztuje ta przyjemność, pan Darcy bowiem wystawiony był wówczas na uniżoną i pompatyczną grzeczność pastora. Znosił to jednak z podziwu godnym spokojem. Potrafił się nawet opanować, kiedy sir William Lucas prawił mu komplementy o najpiękniejszym klejnocie, jaki wywozi z okolicy, lub też wyrażał nadzieję, że będą się często spotykali w pałacu St. James. Jeśli wzruszał ramionami, to tylko wtedy, kiedy sir Williama nie było w pobliżu.

Wulgarność pani Philips była dlań jeszcze jedną i chyba cięższą próbą. Choć owa dama, podobnie jak jej siostra, czuła zbytni respekt dla młodego człowieka, by rozmawiać z nim tak poufale jak z Bingleyem, który ją dobrodusznie do rozmowy zachęcał, jednak za każdym razem, kiedy otwierała usta, musiała powiedzieć coś nieodpowiedniego. Szacunek, jaki doń żywiła, mógł ją nieco przyciszyć, nie mógł jednak sprawić, by stała się kobietą wytworną. Elżbieta starała się, jak mogła, chronić narzeczonego przed ciotką czy pastorem i pilnowała, aby przebywał albo z nią albo z tymi z rodziny, z którymi mógł rozmawiać bez przykrości. Choć wszystkie te kłopoty odbierały okresowi narzeczeńskiemu wiele uroków, rozjaśniały jednocześnie żywione na przyszłość nadzieje. Z zadowoleniem wyczekiwała Elżbieta chwili, kiedy towarzystwo tak mało obydwojgu przyjemne zamienią na miłe, wytworne rodzinne grono w Pemberley.

LXI

Szczęsny dla macierzyńskiego serca pani Bennet był dzień, w którym pozbyła się dwóch najbardziej udanych córek. Łatwo sobie wyobrazić, z jakim zachwytem i dumą odwiedzała później panią Bingley czy też rozprawiała o pani Darcy. Ze względu na jej rodzinę chciałabym móc tu powiedzieć, iż spełnienie gorących pragnień, jakim było wydanie tylu córek za mąż, dało szczęśliwe rezultaty i zmieniło panią Bennet na resztę życia w kobietę rozsądną, miłą i światłą. Pozostała jednak niekiedy nerwowa i zawsze głupia. Może to zresztą i dobrze dla męża, który chyba nie potrafiłby już zasmakować w tak niezwykłym dlań rodzaju szczęścia domowego.

Pan Bennet ogromnie tęsknił za Elżbietą, a miłość do niej częściej niż cokolwiek innego wyciągała go z domu. Bardzo lubił jeździć do Pemberley, szczególnie wówczas, kiedy był tam najmniej spodziewany.

Pan Bingley i Jane tylko przez rok pozostali w Netherfield. Bliskie sąsiedztwo matki i merytońskiej rodziny stało się dla nich nieznośne, nawet przy jego łagodnym usposobieniu, a jej czułym sercu. Wreszcie, gdy Bingley kupił majątek w hrabstwie sąsiadującym z Derbyshire, najgorętsze pragnienie obu sióstr zostało zaspokojone. Na dodatek do wszystkich innych źródeł szczęścia Elżbieta i Jane zamieszkały o trzydzieści mil od siebie.

Kitty – z wielką dla siebie korzyścią – spędzała dużo czasu z dwoma najstarszymi siostrami. Obracając się w towarzystwie o tyle wytworniejszym od tego, jakie dotychczas znała, zmieniała się bardzo. Nie była tak nieokiełznana jak Lidia, a uwolniona spod jej wpływu, pod właściwym kierunkiem i czujnym okiem, stała się mniej denerwująca, mniej głupia i płytka. Strzeżono jej, oczywiście, pilnie, przed fatalnym skutkiem towarzystwa Lidii, i choć pani Wickham często zapraszała siostrę na dłuższy pobyt u siebie, obiecując jej bale i wielbicieli, ojciec nigdy nie godził się na wyjazd.

Mary była jedyną córką, jaka pozostała w domu. Musiała z konieczności przerwać pogoń za wiedzą, pani Bennet bowiem nie potrafiła siedzieć sama. Tak więc Mary stykała się teraz częściej ze światem, wciąż jednak moralizowała nad każdą przedpołudniową wizytą. Ojciec przypuszczał jednak, iż bez zbytniego oporu dała się nakłonić do zmiany trybu życia, ponieważ odpadła jej przykrość, jaką było porównywanie własnej urody z urodą sióstr.

Żadna rewolucyjna zmiana nie dokonała się w charakterze Wickhama i Lidii na skutek małżeństwa sióstr. On z filozoficznym spokojem zniósł przekonanie, że Elżbieta dowie się teraz wszystkich nie znanych dotąd szczegółów jego niewdzięczności i zakłamania, i mimo to żywił pewne nadzieje, iż Darcy da się namówić i zapewni mu jeszcze niezależność. List z życzeniami, jaki Lidia wysłała na ślub Elżbiety, pozwolił starszej siostrze zrozumieć, że jeśli nie Wickham, to w każdym razie jego żona ma taką nadzieję. List brzmiał następująco:

Kochana moja Lizzy!

Życzę ci wiele radości. Jeżeli kochasz pana Darcy'ego chociaż w połowie tak jak ja mojego kochanego mężulka, to musisz być bardzo szczęśliwa. Bardzo się cieszymy, że będziesz taka bogata – mam nadzieję, że pomyślisz o nas, kiedy nie

będziesz miała nic innego do roboty. Wiem, że mój mąż bardzo by chciał pracować w sądzie, a nie wydaje mi się, byśmy mogli wyżyć z tego, co mamy, jeśli nam ktoś nie pomoże. Każda ewentualność, która przyniesie trzy czy cztery tysiące rocznie, będzie dobra. Nie wspominaj jednak o tym panu Darcy'emu, jeśli nie będziesz miała ochoty.

Twoja itd.

Ponieważ tak się złożyło, że Elżbieta nie miała ochoty, postarała się, pisząc odpowiedź, położyć kres podobnym prośbom. Często posyłała jednak Wickhamom pomoc, na jaką sama mogła się zdobyć, po dokonaniu tego, co można by nazwać oszczędnościami w swoich osobistych wydatkach. Było dla niej zawsze jasne, że Wickhamom nie może wystarczyć ich dochód, skoro dysponują nim dwie osoby nie ograniczające się w wydatkach i zupełnie nie dbające o przyszłość. Za każdym razem, kiedy zmieniali miejsce pobytu, zwracali się albo do Elżbiety, albo do Jane o pewną pomoc przy spłacaniu długów. Nawet po zakończeniu wojny, kiedy musieli gdzieś osiąść, prowadzili bardzo niespokojny tryb życia. Wciąż przenosili się z miejsca na miejsce, szukając jakichś niedrogich możliwości, zawsze wydając więcej, niż mogli. Jego uczucie do niej szybko przeszło w obojętność – jej przywiązanie trwało trochę dłużej i Lidia mimo swej młodości i nieokrzesanego obejścia zachowała reputację, jaką zdobyła przez małżeństwo.

Choć Darcy nie mógł nigdy przyjąć Wickhama w Pemberley, jednak, ze względu na Elżbietę, pomagał mu w dalszym ciągu. Czasem, kiedy mąż bawił w Londynie czy w Bath, Lidia przyjeżdżała do starszej siostry. U Bingleyów zaś obydwoje pozostawali niekiedy tak długo, że nawet dobrotliwy pan domu nie mógł tego wytrzymać i posuwał się w rozmowie do wzmianek, iż najwyższy czas już wyjeżdżać.

Panna Bingley była ogromnie zbolała z powodu małżeństwa Darcy'ego, lecz uważając, iż lepiej zachować prawo do bywania w Pemberley, porzuciła wszelką urazę, bardziej niż zwykle czuliła się do Georgiany, okazywała Darcy'emu tyle co i dawniej względów oraz spłacała Elżbiecie zaległe uprzejmości.

Pemberley stało się teraz domem Georgiany, a obie damy pokochały się tak serdecznie, jak tego pragnął Darcy. A nawet tak, jak tego same pragnęły. Georgiana miała o Elżbiecie najwyższe w świecie mniemanie, choć z początku słuchała ze zdumieniem i niemal przerażeniem, jak bratowa żywo i żartobliwie rozmawia z mężem. Zobaczyła nagle, jak ten, który wzbudzał w niej zawsze prawie tyle samo szacunku, co i uczucia, staje się teraz przedmiotem jawnych kpin. Wyciągała wnioski z zupełnie dla niej nowych doświadczeń. Przy pomocy Elżbiety pojęła, iż to, co wolno żonie w stosunku do męża, nie przystoi siostrze w stosunku do brata starszego od niej o przeszło dziesięć lat.

Lady Katarzyna była niesłychanie oburzona małżeństwem siostrzeńca. Na pewien czas wszelkie stosunki zostały zerwane, ponieważ wielka dama w odpowiedzi na list siostrzeńca zawiadamiający o bliskim ślubie dała upust swej wrodzonej szczerości w słowach niezwykle obraźliwych, szczególnie dla Elżbiety. I Po pewnym jednak czasie Darcy, na skutek nalegań żony, postanowił zapomnieć o urazie i szukać zgody. Po krótkich i słabych oporach niechęć ciotki została przełamana czy pod wpływem miłości do siostrzeńca, czy ciekawości, jak też daje sobie radę jego żona. Zgodziła się więc łaskawie złożyć im wizytę w Pemberley, mimo że lasy tamtejsze zostały pokalane nie tylko obecnością takiej pani, lecz wizytami jej wujostwa z City.

Z państwem Gardiner młoda para żyła w bardzo serdecznych stosunkach. Darcy, tak jak i Elżbieta szczerze ich kochał, oboje zaś zachowali na zawsze gorącą

wdzięczność dla tych, którzy przywożąc Elżbietę do hrabstwa Derby, pozwolili im się połączyć.

This file was created with BookDesigner program
bookdesigner@the-ebook.org
2010-11-05
LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/